POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

W LATACH 1926-1932

Na podstawie tekstów min. Józefa Becka opracowała Anna M. CIENCIAŁA

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1990

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 457

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0125-8

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

1926 - 1932

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA

W LATACH 1926-1932

Na podstawie tekstów min. Józefa Becka opracowała Anna M. CIENCIAŁA

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1990

© COPYRIGHT BY INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1990

WSTĘP

TEKSTY MINISTRA JÓZEFA BECKA

Niniejsza książka zawiera opracowanie oryginalnych tekstów polskich nt. polskiej polityki zagranicznej oraz międzynarodowej z okresu Dwudziestolecia, podyktowanych przez ministra Józefa Becka podczas jego internowania w Rumunii w latach 1939-1944.

Teksty te ukazały się najpierw w tłumaczeniu francuskim pt. *Dernier rapport* (w Neuchâtel i w Paryżu w 1951 roku) oraz w angielskim pt. *Final Report* (w Nowym Jorku w 1957 roku). W 1955 roku ukazała się w Warszawie praca pt. *Pamiętniki Józefa Becka (Wybór).* Było to tłumaczenie pewnych fragmentów z francuskiego z przedmową Stefana Arskiego, zawierającą typowy dla tego okresu komentarz polityczny. Oprócz tego w nrze 20 *Zeszytów Historycznych* (Paryż 1971) ukazał się niepełny tekst polski części II-giej, dotyczącej 1939 roku. Wreszcie w 1987 roku PWN opublikował w Warszawie, pt. *Ostatni raport,* oryginalne teksty polskie w opracowaniu doc. Andrzeja Skrzypka z przedmową prof. Mariana Wojciechowskiego. Wydanie to, wykorzystujące kopie zrobione z mikrofilmu złożonego w bibliotece uniwersytetu Yale przez Instytut Józefa Piłsudskiego, ukazało się bez zgody Instytutu oraz syna ministra, p. Andrzeja Becka. P. Andrzej Beck złożył w Instytucie oryginalny maszynopis, autoryzowany przez p. Jadwigę Beckową, zastrzegając sobie ostateczną decyzję odnośnie publikacji. Instytut posiada również kopię pochodzącą z papierów śp. Jana Weinsteina, złożonych tamże.

Dla oceny specyficznego charakteru tekstów należy przedsta-

wić warunki, w jakich powstawała każda z trzech części pracy Józefa Becka.

Nie były one dyktowane w porządku chronologicznym. Autor wpierw podyktował część drugą, tj. „Komentarze" dotyczące polityki polskiej i wojny z 1939 roku oraz swej działalności między 1-szym a 17-tym września. Jak wiadomo, w nocy 17-go września prezydent Ignacy Mościcki wraz z rządem RP oraz marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem, uchodząc przed zbliżającą się Armią Czerwoną, przekroczył granicę do Rumunii, gdzie wszyscy zostali internowani.

Wiemy, że min. Beck dyktował swe „Komentarze" w drugiej miejscowości swego internowania, tj. Brasov, p. Walerii Grabowskiej, b. urzędniczce MSZ, która maszynopis przywiozła do Paryża. Tamże dnia 10 listopada 1939 roku Jan Szembek, b. podsekretarz Stanu do Spraw Zagranicznych, zanotował rozmowę z nią w tej sprawie:

> **Opowiada mi o pobycie w Rumunii. Pracowała z Ministrem, który jej dyktował o wypadkach z ostatniego roku. Było to dość trudne, gdyż niestety archiwa zaginęły i brak jest materiałów. Ona tę pracę, która ma około 70 maszynowych stron, potem dopasowała, gdyż Minister niektóre części dyktował w formie osobistej — pamiętnikarskiej, a częściowo stylem kronikarskim. W każdym razie, zrobiła się z tego bardzo interesująca praca [1].**

Jak z powyższego wynika, p. Grabowska zrobiła pewne zmiany redaktorskie w materiale podyktowanym jej przez autora, przy czym, z tego co wiemy o warunkach, w jakich minister kończył dyktować, uczyniła to po swym wyjeździe z Brasova. W każdym bądź razie maszynopis został później autoryzowany przez żonę ministra, p. Jadwigę Beckową.

Wiemy też, że minister dyktował „Komentarze" na przestrzeni bardzo krótkiego czasu. Dnia 1 października — a więc po utworzeniu nowego rządu RP w Paryżu oraz dymisji b. prezydenta oraz członków rządu internowanych w Rumunii, tj. 30 września — został on przeniesiony wraz ze swym otoczeniem z pierwszego miejsca internowania w Slanic, do drugiego, tj. do Brasova. Tam też zaczął dyktować „Komentarze". Skończył dyktowanie w wielkim pośpiechu w nocy z 19 na 20 października, ze względu na wyjazd do Paryża p. Grabowskiej i p. Jaworskiej (obecnej p. Haliny Janiszewskiej). Świadczy o tym no-

---

1. Patrz: „Diariusz i Teki Jana Szembeka (1939-1945). Uzupełnienia od 1 września do 31 grudnia 1939 roku" (w opracowaniu p. Michała Budnego), *Niepodległość*, tom XX, Nowy Jork 1987, str. 115.

tatka pasierbicy ministra, Joanny Burhardt-Bukackiej (obecnej p. Tymienieckiej), w której czytamy: „Czwartek 19/X całą noc maszyna. Wujek skończył 'Komentarze' do dypl. historii wojny... 20. X. Odjazd Grabowskiej i Jaworskiej[2]. (Z rozmowy p. Grabowskiej z Szembekiem wiemy, że nie pojechała ona prosto do Paryża, ponieważ choroba zatrzymała ją w Bukareszcie. Tam też prawdopodobnie „dopasowała" tekst.

Tak więc „Komentarze" powstały w bardzo krótkim czasie. Jak wynika z listu ministra do prezydenta Władysława Raczkiewicza z początku października 1939 roku[3] — w którym proponował przekazanie dalszych informacji z okresu swej działalności, gdy był ministrem Spraw Zagranicznych — dyktował je z myślą złożenia sprawozdania. Nie zachowała się odpowiedź prezydenta ani też jakakolwiek reakcja ze strony nowego ministra Spraw Zagranicznych, Augusta Zaleskiego. W każdym bądź razie należy pamiętać, że dyktując ten tekst na przestrzeni bardzo krótkiego czasu, a ostatnią część w wielkim pośpiechu, autor siłą rzeczy opuścił wiele elementów do historii polskiej polityki zagranicznej w 1939 roku.

Brak reakcji z Paryża, a przede wszystkim świadomość — jak pisze w notatce do „Komentarzy" autor — że dla skompletowania relacji należy sięgnąć znacznie wstecz, skłoniły go do podyktowania innego rodzaju pracy dotyczącej lat 1926-1939, tj. „Preliminariów", które chronologicznie stanowią pierwszą część *Ostatniego raportu*. Tak więc w zimie 1939/1940 roku minister Beck podyktował tekst dotyczący głównie lat 1932-1938. Nie spieszył się. Miał czas na przemyślenie i skomentowanie kluczowych decyzji dotyczących polityki zagranicznej RP oraz wydarzeń na arenie międzynarodowej. Brak dokumentów uzupełniał świetną na ogół pamięcią — chociaż czasami mylił daty lub godziny wydarzeń — oraz rozmowami z niektórymi b. ministrami, znajdującymi się wraz z nim w Brasovie do czerwca 1940 roku.

2. Notatka „Buby" (Joanny Burhardt-Bukackiej) znajduje się w tekach Władysława Pobóg-Malinowskiego w IJP/NJ. Jest ona cytowana w maszynopisie pt. „Numeracja stron według kopii robionych przez Biancę", sygnowanym „JB" (Jadwiga Beckowa), a wysłanym przez nią Pobóg-Malinowskiemu z Londynu wraz z listem datowanym 10. 10. 1947 roku. Maszynistką, która widocznie przepisywała tekst francuski, była p. Bianca Wojewódzka, znajoma p. Beckowej. (Informacja od p. Ludwika Łubieńskiego).

3. Tekst listu znajduje się w teczkach Wł. Pobóg-Malinowskiego, w jego przypisach do Komentarzy, str. 65. IJP/NJ. Został on opublikowany bez salutacji oraz ostatniego akapitu we wspomnieniach W. T. Drymmera w *Zeszytach Historycznych* nr 31, Paryż 1975, str. 69-70, przyp. 5. Patrz dok. nr 33 w niniejszym opracowaniu.

Wówczas przeniesiono go z rodziną oraz sekretarzem, śp. Domanem Rogoyskim, do kolejnego miejsca internowania, tj. do willi „Theodoride" w Dobrosesti nad jeziorem Snagov, ok. 40 km od Bukaresztu. Willi strzegli dzień i noc żandarmi rumuńscy, z których jeden lub kilku zawsze mu towarzyszyło w nader rzadkich spacerach, lub rzadszych jeszcze wycieczkach łódką na jeziorze.

Należy sądzić, iż pracę tę ukończył w styczniu lub w lutym 1940 roku. W każdym bądź razie w lutym wysłał przez okazję maszynopisy obu części, tj. „Komentarzy" i „Preliminariów", swemu najbliższemu przyjacielowi, gen. Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu, ambasadorowi RP w Rzymie.

Teksty dotarły w jakiś sposób do Londynu. Tam też otrzymał je do wglądu w 1941 roku płk Leon Mitkiewicz, gdy pełnił obowiązki szefa Oddziału II-go w Sztabie Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego. W notatce skreślonej w 1958 roku Mitkiewicz podaje, że prace nosiły tytuły „Preliminaria polityczne do wojny 1939 roku". Do tych prac załączony był własnoręczny list Becka do Wieniawy, datowany 19 lutego 1940 roku w Rumunii. Beck prosił adresata, by je po prostu przechował, przy czym stwierdził: „Nie traktowałem tego jako materiał publicystyczny, lecz jako bezpośredni materiał *źródłowy*[4]".

Nie mogąc zatrzymać maszynopisów, Mitkiewicz zrobił z nich „odpisy i wyciągi", które częściowo zużytkował w swej pracy pt. *Wspomnienia kowieńskie, 1938-1939,* wydanej w Londynie w 1968 roku. W notatce wymienionej powyżej wspomina także, iż: „W roku 1956 i 1957 ukazały się książki w językach francuskim i angielskim, zawierające wymienione prace. Wydaniem tych książek zajęli się dawni podwładni ministra Becka — urzędnicy polskiego MSZ. Mam wrażenie, że nie wszystko podane jest w tych pracach w porównaniu z polskim oryginałem". Należy zaznaczyć, że Mitkiewicz miał w ręku kopię oryginału, ale pomylił datę wydania tłumaczenia francuskiego (winno być 1951). Poza tym do „podwładnych urzędników MSZ" nieopatrznie zaliczył p. Jadwigę Beckową oraz historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego (z dwóch pozostałych członków zespołu redakcyj-

4. Tekst listu znajduje się w notatce Leona Mitkiewicza z 5 kwietnia 1958 roku załączonej do maszynopisów złożonych w archiwum Instytutu Hoovera w Stanford, Kalifornia, zespół: Leon Mitkiewicz, pudło 9, t. „Political Preliminaries... (Beck)". Pisząc notatkę do materiałów wydrukowanych w *Zeszytach Historycznych* nr 20, Mitkiewicz widocznie zapomniał, iż list ministra Becka był adresowany do ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego.

nego, Michał Łubieński był w latach 1935-1939 szefem gabinetu ministra, a płk Tadeusz Schaetzel służył w MSZ w latach 1929-1935. Skład zespołu redakcyjnego był podany zarówno w wydaniu francuskim, jak i angielskim). Wreszcie należy pamiętać, że materiały te wydane w *Zeszytach Historycznych* nr 20 (Paryż 1971) stanowią odpisy i wyciągi Mitkiewicza z „Komentarzy". Jest to tekst niepełny, w którym opuszczenia nie są zaznaczone.

Trzecią część pracy ministra Becka stanowią „Fragmenty", które autor dyktował zimą 1943/1944 roku w czwartym z kolei miejscu internowania. Była to willa przemysłowca Mazuroffa w Bukareszcie, gdzie — po nieudanej próbie ucieczki w październiku 1940 roku — przebywał pod jeszcze ostrzejszym niż poprzednio nadzorem. Mieszkał tam z rodziną oraz Domanem Rogoyskim od listopada 1940 do maja 1944 roku. W 1942 roku lekarze wykryli gruźlicę, lecz nie pozwolono mu na wyjazd dla leczenia płuc. Choroba robiła szybkie postępy, zwłaszcza ze względu na brak świeżego powietrza, a w 1944 roku konieczności spędzania wielu godzin w piwnicy podczas nalotów alianckich na Bukareszt. Dopiero w ostatnich tygodniach życia pozwolono Beckowi wraz z rodziną i najbliższym otoczeniem przenieść się do glinianego budynku starej szkoły wiejskiej w Stanesti-Chirulesti pod Bukaresztem, gdzie zmarł dnia 5 czerwca 1944 roku. Po nabożeństwie z udziałem węgierskiego pastora kalwińskiego pochowano go z honorami wojskowymi na cmentarzu w Bellu, w Bukareszcie[5].

Nic dziwnego, że ciężki reżym (policja) oraz stale pogarszający się stan zdrowia sprawiły, iż „Fragmenty" są tylko wstępem do pracy, która, według p. Jadwigi Beckowej, miała stanowić studium z polityki międzynarodowej Dwudziestolecia ze szczególnym uwzględnieniem wybuchu drugiej wojny światowej. Autor zamierzał z niego wyciągnąć wnioski, a więc napisać syntezę[6].

Dziwne były losy tych „Fragmentów". Złożyła je p. Beckowa

5. Opis pogrzebu ministra Józefa Becka z relacji p. Domana Rogoyskiego, patrz: Anna M. Cienciała, „Wspomnienie o Domanie Rogoyskim (1903-1987)", *Zeszyty Historyczne* nr 84, Paryż 1988, str. 170-171.

6. Na temat warunków pracy Ministra w zimie 1943/1944 roku pisała p. Beckowa w swym liście (w języku francuskim) do Ignacego Matuszewskiego, datowanym Bukareszt, 14 lipca 1944, a oddanym, jak wiemy, szwedzkiemu posłowi tamże, Reuterswardowi. Treść tego listu — w kopii przekazanej przez Prof. Aleksandra Gieysztora A. M. Cienciale oraz IJP/NJ — jest z grubsza ta sama co w listach wysłanych przez nią z Kairu do kilku przyjaciół pod koniec grudnia 1944 roku. Opisuje ona w nich pracę męża, jego chorobę, ostry reżym policyjny w willi Mazuroffa w Bukareszcie, prymitywne warunki w budynku szkolnym w Stanesti-Chirulesci i śmierć męża. Listy znajdują się w archiwum IJP/NJ.

na ręce bezimiennego ministra, wraz z listem w języku francuskim datowanym z Bukaresztu dnia 14 lipca 1944 roku. Do listu dołączyła dwie koperty oraz drugi list, również po francusku. P. Beckowa prosiła anonimowego adresata o przesłanie drugiego listu i załączonych z nim materiałów konsulowi szwedzkiemu w Nowym Jorku, z prośbą o przekazanie ich zamieszkałemu tamże Ignacemu Matuszewskiemu.

Jak teraz wiemy, adresatem pierwszego listu był Erik Boheman, ówczesny sekretarz generalny szwedzkiego MSZ, zaprzyjaźniony z Beckami od czasu, gdy był posłem szwedzkim w Warszawie (i zarazem w Bukareszcie) w latach 1934-1938. W liście do Bohemana p. Beckowa pisała, że w drugiej kopercie, oprócz identycznej kopii materiału zawartego w pierwszej, znajdował się nieukończony szkic biograficzny o Wieniawie-Długoszowskim. Prosiła również, by Boheman przekazał jej serdeczne pozdrowienia państwu de Reutersward, jak też podziękowania za pomoc i poparcie moralne udzielone jej z ich strony w bardzo ciężkich dla niej chwilach.

Adresatem tych pozdrowień i podziękowań był Carl Patrick Reutersward, ówczesny poseł szwedzki w Bukareszcie (i zarazem w Sofii). Oddanie mu materiałów i listów do przekazania p. Bohemanowi — z prośbą, jak wiemy, o przesłanie ich Ignacemu Matuszewskiemu — potwierdza list śp. Domana Rogoyskiego datowany z Londynu dnia 9 marca 1945 roku. W liście tym (bez adresata) Rogoyski pisze, iż przesyła mu według instrukcji jeden egzemplarz nieukończonej pracy ministra Becka pytając zarazem, czy nie otrzymał on identycznego tekstu oraz szkicu o Wieniawie z rąk konsula szwedzkiego w Nowym Jorku. Przy tym Rogoyski dodaje: „... Poseł szwedzki w Bukareszcie solennie przyrzekł rzecz załatwić, a przesyłka szła przez sekretarza generalnego w Sztokholmie Bohemana"[7]. Jak wynika z treści tego listu, adresatem był zapewne Ignacy Matuszewski.

Z nieznanych nam powodów, list oraz materiały przeznaczone dla Matuszewskiego do niego nie dotarły. Natomiast przekazał je w 1985 roku profesorowi Aleksandrowi Gieysztorowi ambasador szwedzki w Warszawie; dziś znajdują się wraz z korespondencją na ich temat w archiwach Zamku Królewskiego w Warszawie. Do listów p. Beckowej oraz kopii Fragmentów i szkicu o Wieniawie, załączony jest list do Bohemana z 3 marca 1953 roku (był on wówczas ambasadorem szwedzkim w Waszyngtonie).

---

7. **Wyciąg z listu p. Domana Rogoyskiego z 9 marca 1945 roku przekazany przez niego A. M. Cienciale.**

Z listu tego, pisanego po szwedzku na maszynie, na papierze z nagłówkiem szwedzkiego MSZ wynika, że przesyłka nie dotarła do Bohemana, względnie dotarła, lecz nie została przez niego przekazana konsulowi szwedzkiemu w Nowym Jorku dla Ignacego Matuszewskiego. Autor listu (podpis nieczytelny) przekazał wówczas Bohemanowi sugestie niejakiego Dahlmana, by materiały historyczne pióra b. polskiego ministra spraw zagranicznych oddać bądź p. Beckowej, o ile pozostała przy życiu, bądź też jakiejś polskiej organizacji zainteresowanej w ich opublikowaniu. Jak widać, autor listu nie wiedział ani o wydaniu francuskiego tłumaczenia prac ministra Becka, ani też o tym, że p. Beckowa mieszkała wówczas w Londynie.

Tymczasem jednak, inne kopie zarówno Fragmentów jak też nieukończonego szkicu o Wieniawie dotarły do p. Wacława Jędrzejewicza w Nowym Jorku, o czym wiemy z jego listu do p. Beckowej z 7 maja 1945 roku. Pisał on, że prace ministra Becka otrzymał z kilku jej przesyłek. Mówił o tłumaczeniu ich na język angielski oraz o projektach wydawniczych[8]. Jak wiemy, zespół redakcyjny utworzono jednak w Europie, a pierwsze wydanie ukazało się w tłumaczeniu francuskim w 1951 roku.

Jak wykazuje historia tekstów dyktowanych przez ministra Becka, powstały one w specyficznych warunkach i nie posiadają jednolitego charakteru. Zarówno Komentarze jak i Preliminaria były traktowane przez Ministra jako źródła względnie notatki do napisania syntezy. Tą syntezą miały być „Fragmenty". Niestety, choroba autora jak też ostra inwigilacja policyjna pozwoliły tylko na podyktowanie wstępu do tej pracy. Natomiast Preliminaria i Komentarze stanowią bardzo cenne źródło dla historyków polskiej polityki zagranicznej z lat 1932-1939, ponieważ oddają założenia i myśli jej twórcy, Józefa Piłsudskiego, oraz jej wykonawcy, Józefa Becka.

◆

Redagując teksty ministra Becka, unowocześniłam pisownię jak też minimalnie — tam gdzie uważałam, iż tekst jest niejasny — poczyniłam drobne zmiany, które są zaznaczone. Dodałam też imiona osób wymienionych po raz pierwszy w tekście. Oprócz tego, w stosunku do wydania francuskiego i angielskiego, zmieniłam tytuły niektórych rozdziałów a dla większej przejrzystości dodałam podtytuły. Natomiast ze względu na krótki tekst „Frag-

8. Kopia listu p. Wacława Jędrzejewicza do p. Jadwigi Beckowej, z dnia 7 maja 1945 roku w archiwum IJP/NJ.

mentów", zaniechałam tytułów istniejących w wydaniu francuskim i angielskim. Przypisy starałam się zredukować do minimum koniecznego dla zrozumienia niektórych zagadnień, a dokumenty wybrałam pod kątem ich znaczenia dla polityki polskiej. W obu wypadkach miałam na myśli czytelników, którzy chcieliby sięgnąć po obszerniejsze wiadomości, nie mając jednak pod ręką odpowiednich źródeł. Wreszcie, w skorowidzu osobowym, podałam najważniejsze dane dotyczące osób występujących w tekście.

◆

Za pomoc w opracowaniu i wydaniu tekstów ministra Becka mam dług wdzięczności wobec wielu osób.

Na pierwszym miejscu pragnę podziękować p. Andrzejowi Beckowi oraz Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Ameryce za udzielenie zgody na opublikowanie niniejszego opracowania. Przy tej okazji, dziękuję p. Andrzejowi Beckowi za przekazanie rodowodu rodziny Becków oraz wniosku na odznaczenie jego ojca orderem Virtuti Militari.

Serdeczne podziękowanie składam p. profesorowi Wacławowi Jędrzejewiczowi, legioniście Józefa Piłsudskiego, dyplomacie i ministrowi Drugiej Rzeczypospolitej, współzałożycielowi Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, historykowi, któremu zawdzięczamy angielskie opracowanie papierów ambasadora Józefa Lipskiego oraz ambasadora Juliusza Łukasiewicza (ostatnie ukazały się w oryginale w 1989 roku). Profesor Jędrzejewicz namówił mnie do podjęcia niniejszej pracy oraz skomentował Przedmowę i przypisy do Preliminariów. Pragnę tu również podziękować personelowi Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, a szczególnie jego archiwiście mgr. Jerzemu Prusowi, za życzliwą pomoc w udostępnianiu mi wielu cennych dokumentów jak też za sugestie oraz uwagi.

Z materiałów pomocniczych na pierwszym miejscu pragnę wymienić wspomnienia i przyczynki historyczne drukowane w *Zeszytach Historycznych,* które są ogromną zasługą redaktora Jerzego Giedroycia, znanego przede wszystkim jako redaktora najwybitniejszego czasopisma emigracyjnego, *Kultury.* Pragnę przy tej okazji złożyć mu wyrazy głębokiego uznania oraz podziękowanie za cenne uwagi i za wydanie pracy drukiem.

Wyrazy szczególnej wdzięczności należą się śp. Domanowi Rogoyskiemu, który niestety nie doczekał się niniejszej publikacji. P. Rogoyski niestrudzenie odpowiadał na wszystkie moje pytania. Przeczytał i skomentował przypisy do tekstów, jak też pierwszą

wersję Przedmowy. Udostępnił mi relacje ze swej podróży kurierskiej do Berlina pod koniec września 1938 roku jak też szczegółowy raport z pogrzebu ministra Becka. Cierpliwie wyłapywał większe i mniejsze błędy. Służył mi zawsze radą. Wierny do końca swemu „Szefowi", przyczynił się znacznie do wydania tej pracy. Ufam, że odpowiada ona Jego wysokim wymaganiom.

Pragnę również złożyć serdeczne podziękowania p. Ludwikowi Łubieńskiemu, sekretarzowi ministra Becka od kwietnia 1939 do lutego 1940 roku. Udostępnił mi on bardzo cenny „Wyciąg" ze swego dziennika oraz przekazał wiele cennych informacji i komentarzy.

Panu Profesorowi Piotrowi Wandyczowi, autorowi wielu wybitnych prac z historii Polski, a szczególnie z historii polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej, tudzież promotorowi mojej pracy doktorskiej, dziękuję za jego cenne uwagi i sugestie.

Panu Edwardowi Raczyńskiemu, wieloletniemu, wybitnemu dyplomacie oraz ambasadorowi RP w Londynie, a później Prezydentowi Rządu RP tamże, składam serdeczne podziękowania za udzielenie mi cennych informacji.

Panu Profesorowi Aleksandrowi Gieysztorowi składam słowa podziękowania za łaskawe przekazanie mi kopii listów i materiałów oddanych mu w 1985 roku przez posła szwedzkiego w Warszawie.

Panu Władysławowi Żeleńskiemu dziękuję za przekazanie polskiego tłumaczenia listu gen. Niessela o Józefie Becku z dnia 6 listopada 1921 roku oraz wykazów członków francuskiej Legii Honorowej.

Pragnę też wyrazić głębokie uznanie historykom, piszącym w ciężkich warunkach w Kraju, z których prac korzystałam w opracowaniu niniejszej książki.

Last but not least, składam słowa gorącego podziękowania p. mgr Romanie Bonieckiej-Biggins za jej ofiarną pomoc, — udzielaną w godzinach wolnych od ciężkiej pracy zarobkowej — w przepisywaniu tekstów, sprawdzaniu źródeł, oraz za uwagi, komentarze i wskazówki stylistyczne.

Anna M. CIENCIAŁA

Lawrence, sierpień 1989

N.B. Po złożeniu obecnego opracowania do druku ukazało się kilka nowych pozycji, których nie mogłam już uwzględnić. Do

nich należą przede wszystkim: (1) *Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej,* wydanie rozszerzone opracowali Wacław Jędrzejewicz i Henryk Bułhak, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1989 oraz: (2) *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939,* tom I, *1918-1932,* pod redakcją naukową Tadeusza Jędruszczaka i Marii Nowak-Kiełbikowej, Pax, Warszawa 1989.

JÓZEF BECK

SZKIC BIOGRAFICZNO-POLITYCZNY

Młode lata

Józef Beck urodził się w Warszawie, 4 października 1894 roku. Z rodowodu zachowanego przez rodzinę wiemy, że pradziadem ojca przyszłego ministra był Ludwik Bek z Holszteinu. Ojciec ministra, Józef, urodzony w 1867 roku w Białej Podlaskiej — gdzie jego ojciec, a więc dziad ministra, był poczmistrzem — ożenił się z Anną Kuczyńską. Z tego małżeństwa urodziła się córka Maria oraz dwóch synów, Dyonizy i Józef. Z małżeństwa Józefa z Bronisławą Łuczkowską — córką Jana i Julii Halickich, z rodziny unickiej pochodzącej z Chełmszczyzny — urodził się Józef Beck i jego brat Kazimierz (1905-1922).

Józef senior ukończył gimnazjum w Białej Podlaskiej; później studiował prawo na ówczesnym rosyjskim uniwersytecie w Warszawie i został aplikantem sądowym. Już jako student brał udział w Związku Robotników Polskich, lecz nie był rewolucjonistą. Zajmował się pracą oświatową i pracował w kasach wzajemnej pomocy. Za swą działalność zapłacił więzieniem, najpierw w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej a później w „Krestach" w Petersburgu.

Po odsiedzeniu kary został zesłany do Rygi, gdzie wykładał humanistykę w szkole dla dziewcząt, kierowanej przez niejaką p. Szymanowską; jednocześnie prowadził tajne kursy języka polskiego. W obawie przed naciskami na żonę, by przeszła z kościoła unickiego do prawosławnego, uciekł do Galicji gdzie, po krótkim pobycie we Lwowie, osiadł w Limanowej. Tam też dnia

3 czerwca 1900 roku został wpisany do księgi parafialnej jego syn Józef, z adnotacją, iż ochrzczono go przymusowo w cerkwi prawosławnej w Warszawie 20 listopada 1896 roku. Wpis ten oznaczał przyjęcie dziecka do kościoła rzymskokatolickiego.

W Limanowej, ojciec Becka pracował w samorządzie i prowadził ofiarną pracę oświatową. (W wolnej Polsce został podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych; później pracował w departamencie samorządowym, którego został dyrektorem. Ostatnim jego stanowiskiem była prezesura Związku Powiatowego R.P. Zmarł dnia 12 grudnia 1931 roku)[1].

Po ukończeniu gimnazjum realnego w Krakowie, Józef Beck junior studiował w roku 1912-13 na Politechnice Lwowskiej, na Wydziale Budowy Maszyn. Myślał zrazu o połączeniu inżynierii z zawodem marynarskim. Myśl tę jednak wkrótce porzucił ponieważ nie chciał służyć w obcej marynarce, a polskiej nie było. Wobec tego, zdecydował się na studia rokujące zdobycie niezależnego zawodu, więc w latach 1913-14 studiował w Akademii Eksportowej we Wiedniu.

Gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła wojna, Beck poszedł bez namysłu do legionów Piłsudskiego. Jak mówił później, uważał to „po prostu za sprawę honoru". Służył jako artylerzysta na froncie rosyjskim. W 1916 roku zdobył szlify podporucznika — chociaż w austriackiej książeczce wojskowej określony był jako *politisch verdächtig,* tzn. politycznie podejrzany. W bitwie pod Kostiuchnowką, 4 lipca 1916 roku odznaczył się wyjątkową odwagą, za co został przedstawiony do austriackiego Krzyża Zasługi. W 1920 roku został za tę akcję odznaczony Krzyżem Virtuti Militari[2].

W lipcu 1917 roku Józef Beck odmówił wraz z oficerami Pierwszej Brygady złożenia przysięgi na wierność Królestwu Polskiemu, obiecywanemu — bez wyszczególnienia granic — przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier. Wraz z innymi przeniesiono Becka do Szkoły Artylerii w Bratysławie a później do korpusu

---

1. **Dzieje rodziny: dane na podstawie rodowodu przekazanego A. M. Cienciale przez Andrzeja Becka; księga parafialna w Limanowej, cyt.: Józef Beck, *Ostatni Raport,* Warszawa 1987, str. 23, i przyp. 23 *tamże;* Józef Beck Sr. — *patrz:* „Beck (Bek) Józef (1867-1931)", *Polski Słownik Biograficzny,* tom I, zeszyt 5, Kraków 1935, str. 390-391.**

2. **Dzieje Józefa Becka w latach 1914-1916 roku — według Władysława Pobóg-Malinowskiego, „Józef Beck — Szkic Biograficzny", maszynopis, str. 4b, 5, 8; archiwum Wł. Pobóg-Malinowskiego, IJP/NJ; wniosek z dnia 23. IX. 1920 roku o odznaczenie Józefa Becka krzyżem Virtuti Militari, wraz z opisem akcji, podaje dokument datowany w Warszawie 27. VIII. 1930 roku przekazany A. M. Cienciale przez Andrzeja Becka.**

węgierskiego w Szopron, gdzie polubił Honwedów (węgierskie wojsko krajowe).

W zimie z 1917-18 roku Beck rozpoczyna działalność wojskowo-polityczną. Z ramienia Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), zostaje wysłany do zrewoltowanej Rosji z misją odszukania, zorganizowania i wyprowadzenia na ziemie polskie rozproszonych tam oddziałów i żołnierzy polskich. W czerwcu 1918 roku poznał go w Kwaterze Głównej POW w Kijowie Bogusław Miedziński, który po latach wspominał niezwykłą inteligencję młodego oficera, jego dowcip i dar ujmowania zagadnień w kapitalnych skrótach.

Nie będziemy tu opisywać odyssei Becka w Rosji. Dość, że przedarł się nawet do Moskwy, gdzie — jak później wspominał — żywił się przez pewien czas głównie śledziami i czekoladą. Dotarł również do Orła skąd, wskutek zdrady, musiał ratować się ucieczką. Po wielu tarapatach przedostał się wreszcie na początku listopada 1918 roku do wolnej Polski. Opisał ten epizod wiele lat później wspominając, że pierwsze zetknięcie się z „wojakiem" polskim stojącym na straży w Maciejowie, omal że nie skończyło się aresztem, a to z powodu osobliwego stroju Becka i jego kompana.

Józef Piłsudski, który znał raporty Becka z jego pracy w POW, uznał, że młody oficer posiada duże zdolności. Wysłał go więc do Rumunii, by wynegocjować z Aliantami przejazd gen. Lucjana Żeligowskiego z Kubania przez Besarabię do Polski[3].

W lecie 1920 roku Beck służy na froncie jako Szef Oddziału II-go w Ścisłym Sztabie Naczelnego Wodza — co, jak zobaczymy, przyczyniło się później do powstania legendy o jego rzekomym szpiegostwie przeciwko Francji. Wkrótce po zawieszeniu broni zostaje wysłany z misją dyplomatyczną do Regenta Węgier, admirała Mikołaja Horthy. Wiosną 1921 roku Piłsudski wyznacza go na pełnomocnika wojskowego do rokowań polsko-litewskich w Brukseli. W listopadzie tegoż roku, mianuje liczącego wówczas 27 lat majora na bardzo odpowiedzialne stanowisko *attaché* wojskowego w Paryżu (a zarazem w Brukseli), gdzie służy on od stycznia 1922 roku do jesieni następnego roku.

---

3. Beck w Kijowie — *patrz:* Bogusław Miedziński, „Wspomnienia" (Dokończenie), *Zeszyty Historyczne* nr 37, 1976, str. 105; śledzie i czekolada w Moskwie — list śp. Domana Rogoyskiego do A. M. Cienciały z dnia 16 grudnia 1984 roku; powrót do Polski — *patrz:* „Zgubiony Dzień", Józef Beck, *Przemówienia, Deklaracje, Wywiady, 1931-1939*, wyd. nowe, uzupełnione, Warszawa 1939, str. 38-40; Piłsudski i raporty Becka z POW — Pobóg-Malinowski, „Józef Beck", j.w., str. 17, gdzie historyk pisze: „Raporty te decydują o dalszych losach autora".

Przez wiele lat krążyła uporczywie legenda, że Beck został wydalony z Francji za szpiegostwo. Była to legenda o tyle dziwna, iż Beck towarzyszył marsz. Ferdynandowi Fochowi podczas jego wizyty w Polsce wiosną 1923 roku i został przez niego odznaczony orderem francuskiej Legii Honorowej. Poza tym wiemy, że Beck został odwołany z Paryża nie wskutek presji francuskiej, lecz polskiej — na skutek rezygnacji Marszałka Piłsudskiego ze stanowiska Szefa Sztabu Głównego dnia 30 maja 1923 roku.

Jak udowadnia profesor Piotr S. Wandycz, oskarżenie Becka — które ukazało się w gazecie *L'Ère Nouvelle* z 31 stycznia 1922 — o próbę „kupienia" tajnego szyfru francuskiego podczas jego rzekomej misji we Wiedniu, zostało dnia 3 lutego 1922 przez autora oszczerczego artykułu całkowicie zdementowane. Okazało się, że Beck żadnej misji we Wiedniu nie pełnił, nie mógł więc próbować „kupić" szyfru francuskiego.

Profesor Wandycz wskazuje, że kulisów tej sprawy należy szukać w ostrym konflikcie wynikłym między Marszałkiem Piłsudskim a szefem francuskiej misji wojskowej w Polsce, gen. Henry Niesselem. Wskazuje on szczególnie na spięcia między wywiadem polskim a francuskim; tu więc należy szukać zarówno powodu nacisku ze strony Marszałka na odwołanie Niessela, jak też oskarżenia Becka o szpiegostwo, a nawet o germanofilstwo.

I rzeczywiście, 6 listopada 1921 roku gen. Niessel wystosował list do Louisa Barthou, ówczesnego Ministra Wojny, ze skargą na Becka, iż zwalczał francuski wywiad wojskowy w Polsce. Aczkolwiek generał przyznawał się do braku dokumentacji w tej sprawie — tłumacząc to faktem, iż Beck rzekomo zawsze starał się działać przez pośredników — to tym niemniej list zakończył następującymi słowami:

> *BECK posiada mentalność i zwyczaje szpiega i jestem bardzo przeciwny jego obecności w Paryżu, ponieważ uważam ją za niebezpieczną z każdego punktu widzenia, a szczególnie ze względu na jego możliwe kontakty z Niemcami.*

Jest zupełnie jasne, że oskarżenia gen. Niessela dotarły jakimiś drogami do gazety *L'Ère Nouvelle,* która, jak pisaliśmy wyżej, wysunęła pod adresem polskiego *attaché* wojskowego zarzuty, a później musiała się z nich sromotnie wycofać.

Mimo tego, legenda o „szpiegostwie" Becka krążyła dalej. O ostrzeżeniu gen. Niessela wspominał jeszcze wiekowy Léon

Noël, b. ambasador francuski w Polsce w latach 1935-39, w swej książce wydanej w Paryżu w 1984 roku. Pisze on tam, że gen. Niessel ostrzegł również ówczesnego posła francuskiego w Warszawie, Hectora de Panafieu. Poza tym, Noël twierdzi, iż słyszał różne wersje nt. „szpiegostwa" Becka, aczkolwiek ani generał Maxime Weygand ani też inni oficerowie francuscy nie chcieli mu ujawnić szczegółów. Niezrażony brakiem dowodów, Noël pisze: „Wkrótce po zainstalowaniu się w Paryżu, major Beck został nagle wygnany na prośbę Focha".

Wreszcie, należy podkreślić, iż nie jest prawdą, że Beck był frankofobem. Przeciwnie, bardzo lubił Francję i Francuzów, przy czym dobrze mówił po francusku. Inna sprawa, że — jak pisała później p. Jadwiga Beckowa:

> *Młody oficer polski z mocnym kręgosłupem moralnym, miał wielkie trudności w znalezieniu wspólnego języka ze starymi francuskimi sztabowcami. Nie dawał się klepać po ramieniu i nie przyjmował zwrotów:* cette malheureuse Pologne... *Nie, nie była* malheureuse! *Miała 'wodza', którego ubóstwiał, który wierzył, że wykuwa ją własnymi rękami*[4].

Jak wiemy, Beck został odwołany z placówki po dymisji Marszałka Piłsudskiego. Do kraju wrócił na jesieni 1923 roku

---

4. Nt. odwołania Becka z Paryża, *patrz:* Wacław Jędrzejewicz, „Beck i Francja", *Wiadomości Literackie* nr 639, Londyn, 29. VI. 1958 oraz Piotr Wandycz, „Sprawa Józefa Becka jako *attaché* wojskowego w Paryżu", *Zeszyty Historyczne* nr 22, 1972, str. 37-39; por. tenże, „Colonel Beck and the French: Roots of Animosity?", *The International History Review*, tom III, nr 1, (Kanada), 1981, str. 115-117. Według spisu członków francuskiej Legii Honorowej w Polsce, Józef Beck został kawalerem L.H. 27. IV. 1923 r. — *patrz:* Stanisław Łoza, *Legia Honorowa w Polsce, 1803-1923*, Zamość, b.d., str. 33, nr 63; dnia 4. XI. 1927 r. został on mianowany oficerem L.H. — *patrz: Légion d'Honneur, Annuaire Officiel* (do 1. IV. 1929 r.), Paryż, b.d., str. 2397. List gen. Henry Niessela do francuskiego Ministra Wojny z Warszawy, 6. XI. 1921 r. znajduje się w archiwum Quai d'Orsay, sér. Europe 1918-1929, Pologne, tom II, k. 142. (Tłumaczenie polskie oraz oryginał, jak też wykazy członków francuskiej Legii Honorowej, zawdzięczam p. Władysławowi Żeleńskiemu). Nt. gen. Niessela — *patrz:* Piotr S. Wandycz, „Henrys i Niessel: Dwaj pierwsi szefowie francuskiej misji wojskowej w Polsce, 1919-1921", *Bellona*, t. I, II, Londyn 1962. Noël nt. odwołania Becka — patrz: Léon Noël, *Polonia Restituta. La Pologne entre deux guerres*, Paryż 1984, str. 83-84 (rec. *Zeszyty Historyczne* nr 72, 1975, str. 147-159); patrz też: Henry Rollet, „Deux mythes des rélations franco-polonaises entre les deux guerres", *Revue d'histoire diplomatique*, tom 96, nr 3/4, Paryż 1982, str. 227-331; Beck i sztabowcy francuscy — odpis listu p. Jadwigi Beckowej do Ryszarda Wragi (dla dr Williama Faixa), Archiwum Józefa Becka, IJP/NJ.

i przez krótki czas pracował w banku, po czym Marszałek polecił zarówno jemu jak i Wieniawie-Długoszowskiemu, by dostosowali się do zarządzenia ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych, gen. Stanisława Szeptyckiego, tj. by wszyscy oficerowie bez studiów wyższych, którzy chcieli kontynuować karierę wojskową, ukończyli Wyższą Szkołę Wojenną dla oficerów sztabowych. (Obaj mieli wówczas za sobą tylko kurs skrócony).

Beck i Wieniawa chlubnie ukończyli studia w 1925 roku osiągając rangę pułkowników dyplomowanych[5].

Po przewrocie majowym z maja 1926 roku Beck został Szefem Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, tj. Marszałka. Na tym stanowisku służył cztery lata, do czasu objęcia teki Wicepremiera w sierpniu 1930 roku.

Był to w życiu Józefa Becka okres ogromnie ważny. Pracując codziennie z Marszałkiem poznał i przyswoił sobie jego koncepcje, zasady i metody. Jak twierdził później płk Tadeusz Schaetzel, nie było drugiego człowieka w którego Marszałek włożył więcej pracy: „... z niego bardziej niż z innych starał się zrobić swego wyzwolonego ucznia w dziedzinie zagadnień państwowych, a przede wszystkim spraw zagranicznych". Marszałek mówił o nim: „To jeden z moich najzdolniejszych oficerów". Uważał, że Beck należy do tych ludzi, którzy przychodzą na świat z wrodzonym darem rządzenia — darem, którego nie można się nauczyć. Będąc w 1928 roku w Rumunii, Marszałek powiedział: „Pułkownik Beck — to człowiek, który odegra wielką rolę, o którym będą mówić na świecie". Po wypowiedzeniu przez Becka — oczywiście w zgodzie z Marszałkiem — Traktatów Mniejszościowych we wrześniu 1934 roku Piłsudski określił charakter Becka jako „silny, dumny i prawy". Beck, ze swej strony, żywił dla Marszałka głęboką miłość i uznanie[6].

Marszałek zadecydował, że Beck przejdzie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tak więc 2 grudnia 1930 roku został on Podsekretarzem Stanu, a 2 listopada 1932 roku objął po Auguście Zaleskim stanowisko Ministra. Miał wówczas lat 38.

Należy tu podać garstkę wiadomości o życiu prywatnym Becka. Był on dwukrotnie żonaty: po raz pierwszy z Marią ze Słonimskich (ślub 22 stycznia 1920 roku), z którą miał syna Andrzeja, obecnie zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych. Po

5. Józef Beck i Wieniawa-Długoszowski — *patrz:* „Wieniawa. Podzwonne Kawalerii", *Wiadomości* nr 35-700, Londyn, 30. VIII. 1959, str. 1-2.
6. Ocena Becka przez Marszałka Piłsudskiego i Becka stosunek do tegoż — *patrz:* Pobóg-Malinowski, „Józef Beck", j.w., str. 21, 22.

rozwodzie z nią, ożenił się 31 grudnia 1928 roku z Jadwigą, *primo voto* Burhardt-Bukacką. Jadwiga była wierną towarzyszką Becka aż do jego śmierci. Zabezpieczyła jego teksty i wzięła czynny udział w zespole redakcyjnym, dzięki któremu ukazało się francuskie a później angielskie tłumaczenie prac Ministra. Zmarła w Londynie w 1974 roku.

Polityka zagraniczna

Należy zaznaczyć, iż zupełnie błędne jest określenie polskiej polityki zagranicznej w latach 1932-39 jako „polityki Józefa Becka". Po pierwsze dlatego, że jej zasady i wytyczne zostały ustalone przez Marszałka Piłsudskiego; po drugie dlatego, iż, aczkolwiek Beck wysuwał propozycje, to nie podejmował kluczowych decyzji bez poprzedniego uzgodnienia ich w ścisłym gronie na tzw. naradach zamkowych. Grono to — które zebrało się po raz pierwszy wkrótce po śmierci Marszałka — stanowiło swego rodzaju „gabinet ścisły". Składał się on z Prezydenta R.P., Inspektora Generalnego Polskich Sił Zbrojnych, Ministra Spraw Zagranicznych oraz Premiera a czasami, w zależności od zagadnienia, również Wicepremiera. Zbierano się u Prezydenta na Zamku. Jedynym odstępstwem od zbiorowego ustalania kluczowych posunięć politycznych była samodzielna decyzja Becka, by podpisać w Londynie 6 kwietnia 1939 roku jawną a nie tajną umowę o wzajemnej pomocy z Wielką Brytanią. Decyzja ta została zresztą całkowicie zaakceptowana przez pozostałych członków gabinetu ścisłego.

Inna sprawa, że Minister działał czasami bez odpowiedniego poinformowania Ministerstwa, na co skarżył się Podsekretarz Stanu, Jan Szembek. Poza tym, by uniknąć przecieków, konsultacje z ambasadorami R.P. Minister przeprowadzał na ogół „w cztery oczy". Polegał on głównie na ambasadorach: Józefie Lipskim w Berlinie, Juliuszu Łukasiewiczu w Paryżu, oraz Edwardzie Raczyńskim w Londynie. Od 1938 roku polegał również na ambasadorze Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim w Rzymie. Wiemy, że miał on do swych ambasadorów całkowite zaufanie. Był wobec nich zawsze lojalny; nie cierpiał donosów, ani nawet żalów[7].

Polska polityka zagraniczna z lat 1932-39 jest po dziś dzień tematem sporów między historykami. Odeszliśmy co prawda od

7. **Becka stosunek do ambasadorów — informacja ustna udzielona A. M. Cienciale w Londynie przez Edwarda Raczyńskiego 16. XII. 1988.**

sądów wyraźnie nacechowanych zabarwieniem politycznym; tym niemniej, nadal sporne są zdania nt. polityki wobec Niemiec, Rosji Sowieckiej, jak też Litwy i Czechosłowacji w 1938 roku. Autorka niniejszego szkicu nie rości sobie bynajmniej pretensji do przedstawienia całej prawdy historycznej, ani też do nieomylności, ponieważ zarówno jedno jak i drugie są nieosiągalne. Tym niemniej, sądzi ona, że po upływie pięćdziesięciu lat, można na te zagadnienia patrzeć z większą dozą obiektywności, niż to było możliwe w przeszłości. Przede wszystkim zaś, należy sprawy te rozważać w kontekście danego okresu, a więc uwzględniając informacje i sposób myślenia właściwy ludziom owych czasów, jak też zakres ich możliwości. Oczywiście, nie znaczy to, że ówczesnej polityki nie można również oceniać na podstawie późniejszych wydarzeń oraz informacji udostępnionej nam od tego czasu. Powinniśmy jednak zachować należyte proporcje między oceną z punktu widzenia lat trzydziestych, a oceną z perspektywy tego co nastąpiło później.

Przyjrzyjmy się najpierw polityce dobrych stosunków z Niemcami, zapoczątkowanej polsko-niemiecką deklaracją o nieagresji z 16 stycznia 1934 roku. Należy tu stwierdzić, iż do wytworzenia negatywnego stereotypu tej polityki w oczach Polaków przyczynił się walnie Stanisław (Cat) Mackiewicz, redaktor i główny autor bardzo poczytnego przed wojną *Słowa Wileńskiego*. W swej książce, *Historia Polski 1918-1939*, wydanej najpierw w Londynie w 1941 roku, winił on Becka za „nierealną" politykę, tzn. za nie wyciągnięcie właściwych konsekwencji z polskiej sytuacji geopolitycznej która, zdaniem Cata, wymagała bądź pójścia z Niemcami na Rosję Sowiecką, bądź też zorganizowania na czas antyniemieckiej koalicji europejskiej. Poza tym, potępiał on Ministra za nierozwiązanie zawczasu kwestii spornych w stosunkach polsko-niemieckich — w tym przede wszystkim sprawy Gdańska — za rzekomo niepotrzebne ultimatum wystosowane w marcu 1938 roku pod adresem Litwy, za „rozwalenie" Czechosłowacji i wreszcie, za niezabezpieczenie Polski przed agresją sowiecką.

Znakomita większość czytelników Cata nie zdawała sobie sprawy z tego, iż główny zarzut, który stawiał on Beckowi w latach 1937-38 to niezdecydowanie się na pójście wraz z Hitlerem na Rosję Sowiecką. Mało kto też wie, iż uwięzienie Cata w Berezie Kartuskiej na wiosnę 1939 roku wynikło nie z jego nawoływania do większych zbrojeń i do mobilizacji — co też robił — ale z deklaracji ogłoszonej w *Słowie Wileńskim* 18 marca 1939 roku, nawołującej do stworzenia nowego rządu, który miał nie tylko uzyskać pożyczkę na zbrojenia — ale również przystąpić do podziału stref wpływów z Niemcami. Należy tu podkreślić,

iż zarówno minister Beck jak i marszałek Śmigły-Rydz sprzeciwiali się uwięzieniu Cata, co oczywiście nie oznaczało, iż popierają jego punkt widzenia, lecz zapewne przyspieszyło jego uwolnienie. Zresztą Cat sam się najwięcej do tego przyczynił obiecując, że przestanie pisać. (Dotrzymał obietnicy tylko na krótko). Jego zeznanie z pobytu w Berezie, złożone w Londynie w 1941 roku opublikowano w *Polityce* nr 46, z 15 grudnia 1986 roku opuszczając jednak stwierdzenie, że: „u nas w Polsce jest jedna Bereza, podczas gdy całe Sowiety są jedną wielką Berezą".

Wreszcie, mało kto wie, że gdy Cat pisał w Londynie swą *Historię Polski* — na kolanie, bez materiałów źródłowych — miał sprawę przed sądem honorowym za namawianie prezydenta Raczkiewicza 16 czerwca 1940 roku w Libourne — gdy waliła się Francja — do podjęcia rokowań z Niemcami. Wobec tego, Cat pisał swą historię przynajmniej częściowo w celu wylegitymowania się krytyką Becka. W końcu sprawę przed sądem honorowym formalnie umorzono na skutek rozwiązania poprzedniej Rady Narodowej. Książka natomiast służyła przez długie lata za arsenał do oskarżeń wysuwanych z różnych stron pod adresem Józefa Becka. Jak wiemy, Cat powrócił w czerwcu 1956 roku do Kraju, gdzie zmarł w dziesięć lat później[8].

Powróćmy teraz do polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 26 stycznia 1934 roku. Otóż, do poprawy stosunków z Niemcami dążył Marszałek Piłsudski już od dawna, a szczególnie od października 1925 roku tzn. od paktów locarneńskich, które nie tylko jego zdaniem — ale też zdaniem wielu współczesnych polityków polskich — osłabiły sojusz polsko-francuski. Jak wiadomo, główny człon tych paktów, tzn. pakt reński, zagwarantował granice Francji i Belgii z Niemcami, nie udzielając jednak gwarancji granicom Polski i Czechosłowacji. Oprócz tego, umowy o wzajemnej pomocy podpisane przez Francję z jej sojusznikami, *de facto* uzależniały jej pomoc dla nich od jednogłośnej zgody Rady Ligi Narodów. Nic dziwnego, iż — jak pisze Beck — Marszałek ostro potępiał pakty locarneńskie za utrwalenie braku rów-

8. *Patrz:* Stanisław Mackiewicz (Cat), *Historia Polski, od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.* Londyn, marzec 1941, wyd. I, str. 280-334 *passim;* omówienie i cytaty z artykułów Cata w *Słowie Wileńskim* z lat 1937-1939, uwięzienie w Berezie Kartuskiej i sprawa przed sądem honorowym — *patrz:* Jerzy Jaruzelski, *Mackiewicz i konserwatyści. Szkic do biografii,* Warszawa 1976, str. 141-220 *passim,* szerzej tenże: *Stanisław Cat-Mackiewicz, 1896-1966. Wilno — Londyn — Warszawa,* Warszawa 1987; opuszczony fragment wypowiedzi znajduje się w dokumencie pt. „Protokół Przesłuchania", z 19. V. 1941 r. sygn. A. 20. 5. 18, IPiMGS, Londyn, cyt. w: „Cenzurze krajowej", *Wiadomości Instytutu Józefa Piłsudskiego* nr 2, Nowy Jork, luty 1987, str. 1.

nowagi między Wschodem a Zachodem. Postawił sobie za cel, by ten brak równowagi wyrównać[9].

Ani Marszałek Piłsudski ani Beck nie wierzyli w „słowo" Hitlera, ani w to, że dobre stosunki z Niemcami będą trwać wiecznie. Przeciwnie, jak wskazuje Beck, na konferencji belwederskiej z marca 1934 roku Marszałek kazał zbadać zagadnienie, z której strony należy oczekiwać pierwszego ataku — od Niemiec czy Rosji? To samo pytanie postawił wysokim oficerom wojskowym w miesiąc później. Wiemy, iż ataku tego spodziewał się najpierw ze strony „nieobliczalnej" Rosji, twierdząc zarazem, iż pokój europejski potrwa najdłużej do 1938 roku[10].

Aczkolwiek minister Beck nie ufał Niemcom, to niemniej przecież uważał, że utrzymanie dobrych stosunków z Polską leży w dobrze pojętym interesie Berlina. Należy jednak pamiętać, że na równi z przywódcami Francji i Wielkiej Brytanii wierzył, iż Hitler nie zaryzykuje wybuchu drugiej wojny światowej, zakładając, tak jak i oni, iż atak niemiecki na Czechosłowację lub Polskę spowoduje pomoc sojuszniczej Francji, a więc wojnę. Wreszcie podstawowym założeniem polityki Marszałka Piłsudskiego i Józefa Becka było, iż w wojnie europejskiej Polska nie może znaleźć się po stronie Niemiec.

Specjalne zagadnienie w stosunkach polsko-niemieckich stanowiło Wolne Miasto Gdańsk. Tu stawia się Beckowi zarzut, iż odmawiając pomocy gdańskim stronnictwom opozycyjnym, przyczynił się do hitleryzacji Gdańska. Należy jednak pamiętać, iż powrót Gdańska, jak też co najmniej części Pomorza do Niemiec, stanowił — z wyjątkiem okresu maj 1933 - październik 1938 — nie tylko stały punkt niemieckiego programu rewizjonistycznego, ale był również uznawany za rzecz naturalną przez większość opinii brytyjskiej i amerykańskiej jak też przez część opinii francuskiej. Faktem jest, iż rząd brytyjski liczył na takie rozwiązanie już od 1919 roku a francuski co najmniej od 1925 roku. Oba mocarstwa zakładały jednak, iż nastąpi ono w trybie pokojowym, a więc za zgodą Polski.

Marszałek Piłsudski zapoczątkował zbliżenie z Niemcami i uważał, iż Gdańsk stanowi barometr stosunków polsko-niemieckich — zdanie, które całkowicie podzielał Józef Beck. Wobec

9. Nt. paktów locarneńskich oraz oceny polskiej — *patrz:* Wiesław Balcerak, *Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna*, Ossolineum, 1967.

10. Uwagi Marszałka Piłsudskiego na naradzie belwederskiej — *patrz:* Piotr Wandycz, „Wypowiedzi Marsz. Piłsudskiego na konferencji byłych premierów 7 marca 1934 roku", *Niepodległość*, tom IX, 1975, str. 345-350; uwagi na naradzie w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych z 12. IV. 1934 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, *tom 5, str. 153-156.*

tego zakładali oni, iż póki Berlin nie wysunie żądania powrotu Gdańska do Niemiec, to ustrój Wolnego Miasta jest dla Polski obojętny. Wreszcie, wiadomo było, że w konflikcie ograniczonym do Gdańska nie można liczyć na pomoc Francji.

I rzeczywiście, skłonności do zgody na powrót Gdańska do Rzeszy — które przycichły w okresie dobrych stosunków polsko-niemieckich — wystąpiły ponownie na Zachodzie w latach 1936-1937, pod wpływem gwałtów hitlerowskich w Wolnym Mieście. Mocarstwa zachodnie nie miały oczywiście zamiaru zadzierać z Hitlerem, więc chętnie przystały na dymisję odważnego obrońcy konstytucji gdańskiej — zagwarantowanej przez Ligę Narodów — irlandzkiego Wysokiego Komisarza, Seana Lestera, oraz na wybór jego następcy — układnego, mającego dobre stosunki z Berlinem szwajcarskiego historyka, a zarazem przewodniczącego Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dr. Carla J. Burckhardta. Ten przystał od razu na ograniczenie swych kompetencji — w czym zresztą pośredniczył minister Beck. Zarówno Burckhardt jak i brytyjski minister Spraw Zagranicznych, Anthony Eden, liczyli na ewentualne wycofanie się Ligi z zagrożonej pozycji w Wolnym Mieście i na jego powrót do Niemiec. Burckhardt jednak zasmakował z czasem w swej roli pośrednika między Berlinem a Warszawą, podnosząc swe zasługi do rangi niedoszłego zbawiciela pokoju.

Na powrót Gdańska do Niemiec nie mógł się jednak nigdy zgodzić minister Beck i to nie tylko dlatego, że nie zgodziłaby się na to większość Polaków. Wraz z Marszałkiem Piłsudskim zakładał on przecież, iż Polska nie może na to pozwolić. Najdalszym ustępstwem, na jakie był gotów pójść w 1939 roku w obliczu *appeasement'u* ze strony Francji i Wielkiej Brytanii — które dążyły przecież do wycofania Ligi Narodów z Gdańska a więc do jego powrotu do Niemiec za zgodą Polski — było „Condominium" polsko-niemieckie — tj. wspólna administracja. Propozycja ta nie została jednak formalnie złożona w Berlinie[11].

Krytycy polskiej polityki zagranicznej długo twierdzili, iż zbliżenie polsko-niemieckie spowodowało osłabienie sojuszu z Francją. Tymczasem właśnie osłabienie sojuszu polsko-francuskiego z 1921 roku przez pakty locarneńskie, przekonało Marszałka Piłsudskiego o konieczności wyrównania sytuacji poprzez

11. **Stosunki polsko-brytyjskie i Burckhardt — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Nastawienie Austena Chamberlaina do Polski w latach 1924-1933", *Polska — Niemcy — Europa*, pod red. Antoniego Czubińskiego, UAM, Poznań 1977, str. 481-494 oraz ta sama, „Misja pokoju Carla J. Burckhardta", *Dzieje Najnowsze*, tom VI, Warszawa 1975, str. 83-106.**

ułożenie stosunków z Berlinem. Zresztą Francuzi w międzyczasie wykazywali sympatię dla niemieckich roszczeń do Gdańska i Pomorza oraz występowali parokrotnie z propozycjami „dostrojenia" polsko-francuskiej konwencji wojskowej do paktów locarneńskich — o czym Marszałek nie chciał nawet słyszeć. Później zaś odmawiał zgody na francuski projekt Paktu Wschodniego, mający przelać francuskie zobowiązania wojskowe wobec Polski i Czechosłowacji na Rosję Sowiecką. Jak wiemy, z projektu tego nic nie wyszło — i to nie tylko z powodu oporu Polski. Natomiast, w maju 1935 roku Francja zawarła sojusz z Moskwą, uzupełniony prawie jednocześnie sojuszem sowiecko-czechosłowackim. Ten zaś wzmocnił jeszcze bardziej zastrzeżenia rządu R.P. wobec Pragi — zastrzeżenia, które zresztą w tym przypadku podzielały stronnictwa opozycyjne.

Tym niemniej, gdy 7 marca 1936 roku wojska niemieckie zajęły strefę zdemilitaryzowaną w Nadrenii, min. Beck potwierdził wobec francuskiego ambasadora Léona Noëla gotowość Polski do wypełnienia jej zobowiązań sojuszniczych, gdyby Francja akcję niemiecką uznała za *casus foederis* (wymagający zastosowania sojuszu). Deklaracja Becka została uznana przez niektórych historyków za objaw cynizmu. Prawdą jest, iż Beck rozmawiał z Noëlem nie o 9-tej rano (gdy faktycznie przyjął ambasadora niemieckiego, Hansa von Moltke) lecz o godz. 17-tej, przy czym pomyłka w podaniu godziny rozmowy w Preliminariach mogła być świadoma, ale wynikła najprawdopodobniej z braku dokumentów w rumuńskim Brasowie, gdzie dyktował swą pracę. Prawdą jest również, iż rozmawiając z Noëlem, Beck wiedział już, iż Francja się nie ruszy oraz asekurował się ze strony Niemiec. Można jednak zapytać, jak by postąpił na jego miejscu inny mąż stanu? Z jednej strony istniała przecież możliwość, iż zajdzie jakaś zmiana w sytuacji, a więc, że Francja podejmie jednak akcję wojskową. W tym wypadku Polska nie mogła pozostać bezczynna, a w każdym razie nie mogła znaleźć się po stronie Niemiec. Z drugiej strony, zaniechawszy akcji wojskowej, rząd francuski mógł przecież ofertę Becka przekazać Berlinowi w celu zadrażnienia stosunków polsko-niemieckich. W końcu została ona przez rząd francuski zatajona, przy czym chodziło prawdopodobnie o niepowiadomienie opinii publicznej, że mimo oferty polskiej, rząd nie zdobył się na zbrojną akcję przeciwko Niemcom.

Wobec powyższego, ofertę złożoną ambasadorowi Noëlowi należy ocenić jako wstępny krok do poprawy stosunków polsko-francuskich, dość chłodnych od czasu podpisania polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Poprawa ta rzeczywiście nastąpiła

i doprowadziła do wizyty Śmigłego-Rydza we Francji, gdzie podpisał on we wrześniu 1936 roku układy z Rambouilllet dotyczące pożyczki wojskowej. Przy tej okazji, jak przyznaje ambasador Noël, usilnie namawiał on swój rząd do uwarunkowania pożyczki dla Polski usunięciem Becka ze stanowiska ministra — czego rząd francuski jednak zaniechał[12].

Prawdą jest, że minister Beck odmówił współpracy z Francją podczas kryzysu czechosłowackiego z 1938 roku. Ale, jak teraz wiemy, Francja robiła wszystko, by nie dopuścić do wojny o Sudety, idąc w tej sprawie ręka w rękę z Wielką Brytanią. Zresztą francuski minister Spraw Zagranicznych, Georges Bonnet 20 lipca otwarcie oświadczył Stefanowi Osuškiemu, posłowi czechosłowackiemu w Paryżu, iż Francja w żadnym wypadku nie będzie się biła o Sudety. Być może, iż z tym stanowiskiem nie zgadzał się premier i minister Wojny, Edouard Daladier, ale nie wyciągnął z tego konsekwencji[13]. Nic więc dziwnego, iż Bonnet nie podjął propozycji Becka, złożonej w maju, by omówić i uzgodnić wspólną politykę w Europie środkowej a gdy do niej później powrócił, starał się otrzymać od Polski deklarację, która by zaogniła jej stosunki z Berlinem. Wiemy też, iż pod koniec września zarówno Francja jak i Wielka Brytania popierały powrót Zaolzia do Polski, w zamian za ogłoszenie jej życzliwej neutralności. Kres tym wysiłkom położyła konferencja monachijska, na której rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch wyraziły zgodę na oddanie Sudetów czeskich Niemcom. Przy tym, nie tylko nie konsultowały się z Polską, ale również odsunęły roszczenia polskie i węgierskie do ewentualnego załatwienia przez kolejną konferencję w tym samym składzie. Tak więc, konferencja monachijska zdawała się być ucieleśnieniem projektowanego w 1933 roku Paktu Czterech — któremu Polska się wówczas stanowczo sprzeciwiła. Jak wiemy, po przyjęciu decyzji monachijskiej przez Pragę, rząd R.P. wystosował ultimatum domagając się zwrotu Zaolzia.

12. Stosunki polsko-francuskie w latach 1926-1936 — *patrz:* Piotr Wandycz, „Rozmowa Marszałka Piłsudskiego z Marszałkiem Franchet d'Espérey, 17 listopada 1927 r.", *Niepodległość*, tom XV, Nowy Jork/Londyn 1981, str. 130-136 oraz tenże: *The Twilight of French Eastern Alliances, 1926-1936. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton, N.J. 1988; patrz też: projekt nowej konwencji wojskowej złożony przez amb. Jules Laroche'a 28. I. 1928 r., omówiony w notatce Michała Potulickiego z 15. III. 1936 r. nt. stosunków traktatowych polsko-francuskich — Sz. *DiT*, tom II, str. 10-17; machinacje amb. Noëla w związku z pożyczką wojskową z 1936 r. — *patrz:* Wandycz, *Twilight*, str. 431-444.

13. Rozmowa G. Bonneta z posłem czechosłowackim Stefanem Osuškim z dnia 20. VII. 1938 r. — *patrz: DDF*, ser. 2, tom X, nr 238, str. 437-438; adnotacje E. Daladiera *tamże*.

W obliczu tego co teraz wiemy o polityce Francji i Wielkiej Brytanii na przestrzeni lat trzydziestych, tj. polityki *appeasement*'u, nie można się było spodziewać silnego poparcia z ich strony dla polityki antyniemieckiej. Inna sprawa, że Beck reagował zbyt ostro na protekcjonalny stosunek do Polski ze strony francuskich mężów stanu. Przesadnie trzymał się zasady głoszonej przez Marszałka, iż „nie należy nigdy i nikomu kłaniać się bez potrzeby". Ten sposób zachowania zaostrzał niepotrzebnie i tak już naprężone stosunki z Paryżem. Tym niemniej, chociaż Beck zawsze zaznaczał wobec Francuzów suwerenność i godność Polski, to dawał im przecież czasami dowody serdecznej przyjaźni. W relacji premiera Louisa Barthou ze swej wizyty w Warszawie w kwietniu 1934 roku złożonej Komisji Spraw Zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych, podkreślił on zarówno serdeczność okazaną mu przez ministra Becka, jak też konieczność właściwego traktowania Polski przez Francję[14].

Przejdźmy z kolei do polityki polskiej wobec Moskwy. Czy słusznie jest twierdzić, iż podstawą negatywnego stosunku Becka do Rosji Sowieckiej „była niewątpliwie pryncypialnie antysowiecka orientacja autora i środowiska politycznego z którego się wywodził"?[15] Zapewne można, o ile określenie „środowisko" rozciągniemy na większość opinii polskiej owego czasu, wraz z poprawką określenia tej polityki nie jako antysowiecką, ale jako antyrosyjską. Należy bowiem pamiętać, iż ówcześni Polacy tak w b. Królestwie (Kongresówce) jak też w b. Galicji, tj. Małopolsce, na wschodzie widzieli nie tyle Rosję komunistyczną — której ustrojem na ogół mało się interesowano — ile odwieczną Rosję, największego wroga Polski. Tak też widzieli Rosję Sowiecką Piłsudski i Beck. Inna sprawa, że w b. zaborze pruskim wroga tego z natury rzeczy upatrywano głównie w Niemczech. Tam też największą ilość poplecznikόw miała Endecja, która stale i zażarcie atakowała politykę zagraniczną z lat 1934-39 za jej rzekomo proniemieckie nastawienie.

Poza tym, politykę zarówno Piłsudskiego jak i Becka wobec Rosji można uznać za antysowiecką w tym sensie, iż odrzucali oni ścisłe związanie się z Moskwą jako niezgodne z niepodległością Polski. Należy jednak podkreślić, że identyczną zasadę stosowali wobec Niemiec. Wreszcie, opierając się stale ingerencji sowieckiej w Europie, obaj najwięcej obawiali się zastąpienia

14. *Patrz:* **Piotr Wandycz, „Louis Barthou o swej wizycie w Polsce w kwietniu 1934 r." (Dokument),** *Niepodległość,* **tom XVII, str. 107-121.**
15. *Patrz:* **Józef Beck,** *Ostatni Raport,* **Warszawa 1987, str. 24.**

Polski jako głównego sojusznika Francji w Europie środkowo-wschodniej przez Rosję, z wiadomymi tego konsekwencjami.

Chociaż wiadomo, iż stosunki Warszawy z Berlinem były w latach 1934-38 bardziej zażyłe niż stosunki z Moskwą, to przecież już od pewnego czasu poważni historycy uznają, iż nie oznaczało to bynajmniej gotowości ze strony Marszałka Piłsudskiego i ministra Józefa Becka do pójścia razem z Hitlerem na Rosję. Przeciwnie, wiemy, że zarówno Piłsudski jak i Beck odmawiali nawet podjęcia dyskusji na ten temat z Niemcami, którzy nęcili ich bezskutecznie widokami ekspansji Polski kosztem sowieckiej Ukrainy.

Bardzo pouczające są tu wywody Becka wobec ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Anthony J. Drexel Biddle'a, z którym łączyły Ministra więzi wzajemnego uznania i przyjaźni. Otóż w swym raporcie z 19 czerwca 1938 roku Drexel Biddle przekazał oświadczenie Becka, że w razie niemieckiej próby przemarszu przez Polskę na Ukrainę, Polska będzie musiała stawić opór — i to nie tylko w celu wyparcia Niemców z ziem polskich, ale również i przede wszystkim dlatego, iż niemiecki zabór Ukrainy oznaczałby zagrożenie niepodległości Polski. Zresztą — pisał Biddle — Beck zdawał sobie sprawę z faktu, iż taki konflikt może doprowadzić do klęski. Mówił jednak, że Polska przynajmniej przyhamuje i tak wykrwawi Niemców, że jej akcja, wraz z prawie nieuchronnym konfliktem między mocarstwami zachodnimi a Niemcami, uniemożliwi tym ostatnim osiągnięcie ich celu. Ta wypowiedź Becka zgadza się całkowicie ze znanymi zasadami polityki Marszałka Piłsudskiego i Józefa Becka[16].

Wydawałoby się, że Polskę i Rosję powinien łączyć w owym czasie dobrze pojęty wspólny interes, polegający na sprzeciwianiu się ekspansji niemieckiej kosztem Polski, a więc przesunięciu wojsk niemieckich o paręset kilometrów bliżej do Moskwy. Przecież wątpić należy, czy Hitler zaatakowałby Polskę, gdyby nie był pewien współpracy, lub co najmniej neutralności sowieckiej. W każdym bądź razie wiemy, że mając w zanadrzu pakt z Mos-

16. Pierwsze propozycje niemieckie w/s wspólnego marszu na Ukrainę wysunął wobec Marszałka Piłsudskiego w grudniu 1933 roku ówczesny Prezydent Senatu gdańskiego, dr Hermann Rauschning, gdy bawił w Warszawie w grudniu 1933 roku — *patrz:* Anna M. Cienciala „Marxism and History", *East European Quarterly*, tom VI (USA), 1972, nr 1, str. 104; o tym, że Marszałek Piłsudski nie podjął dyskusji na ten temat z Hermannem Göringiem podczas jego wizyty w Warszawie w 1935 roku pisze amb. Jules Laroche — *patrz: La Pologne de Pilsudski. Souvenirs d'une ambassade, 1926-1933*, Paryż 1953, str. 194; raport amb. A. J. Drexel-Biddle'a — *patrz: Poland and the Coming of the Second World War*, pod red. P. V. Cannistraro, E. D. Wynota i Th. P. Kovaleffa, Columbus, Ohio, 1976, str. 212-213.

kwą, Hitler nie wierzył, że Francja i Wielka Brytania wypowiedzą mu wojnę jeśli napadnie on Polskę.

Tymczasem, hołdując polityce „bezpieczeństwa zbiorowego", Stalin równolegle badał możliwości zbliżenia się z Hitlerem. Pierwszy krok w tym kierunku poczynił sowiecki minister Spraw Zagranicznych Maksim Litwinow w sześć dni po podpisaniu sojuszu sowiecko-francuskiego 2 maja 1935 roku. Zaproponował on wówczas ambasadorowi niemieckiemu w Moskwie podpisanie paktu o nieagresji. Potem, na przełomie 1936-37 roku propozycje podjęcia rozmów w celu poprawy wzajemnych stosunków wysuwał przez pośrednika sam Stalin. Hitler wówczas propozycji nie podjął, rezerwując sobie jednak pojednanie z Rosją, gdy powstanie tam niepodzielna dyktatura w oparciu o armię.

Tak więc, gdy w 1939 roku Stalin zdecydował się na pakt z Niemcami, a zarazem na wspólną granicę sowiecko-niemiecką, tj. na rozbiór Polski, nie był to dla niego krok ani nieprzemyślany ani wymuszony. Zauważmy, iż aczkolwiek rząd R.P. oraz opinia polska nie mogły wyrazić zgody na przemarsz wojsk sowieckich, to rząd był przecież gotów przyjąć pomoc materialną Moskwy w razie ataku niemieckiego na Polskę.

Być może, iż Stalin rzeczywiście obawiał się wspólnej „krucjaty" mocarstw zachodnich, Niemiec i Polski przeciw komunistycznej Moskwie. Mógł się on powołać na interwencję mocarstw zachodnich po stronie Białych w wojnie domowej, jak też wbrew twierdzeniom historyków sowieckich — na niezwiązaną z nią ofensywę Piłsudskiego na Kijów z wiosny 1920 roku. Ale, jeśli by Stalinowi chodziło tylko o wygrywanie na czasie, to mógłby przecież ostrzec Hitlera przed zaatakowaniem Polski. Istnieje jednak i trzecia możliwość. Można założyć, iż Stalin świadomie przyjął ryzyko wspólnej granicy niemiecko-sowieckiej, licząc na wzajemne wykrwawienie się Niemiec i mocarstw zachodnich. Mógł on zatem oczekiwać, iż w takim przypadku Rosja Sowiecka zajmie dominujące stanowisko w Europie środkowo-wschodniej, a może i zachodniej. W każdym bądź razie wiemy, iż szybki upadek Francji był dla Stalina zaskoczeniem. Armia Czerwona wówczas wkroczyła do państw bałtyckich i Besarabii, uznanych wraz ze wschodnią Polską w tajnym protokole z 23 sierpnia 1939 roku za strefę wpływów Moskwy[17].

17. Propozycje sowieckie wobec Niemiec z maja 1935 roku oraz z 1936-1937 roku — *patrz: ADAP*, ser. C, tom IV, nr 78, oraz tom VI, nry 183, 187; rozważania nt. polityki Stalina — *patrz:* Adam B. Ulam, *Expansion and Coexistence: The History of Soviet Foreign Policy, 1917-1967*, Nowy Jork 1968, str. 262-279; teksty układu niemiecko-sowieckiego z 23. VIII. 1939 r. patrz Dokument nr 27.

Rzeczywistym sprawdzianem *głasnosti* będzie nie tylko przyznanie się Moskwy do prawdy w sprawie Katynia — ale także ujawnienie sowieckich dokumentów dyplomatycznych z okresu międzywojennego, a szczególnie z lat 1935-1939.

◆

Przejdźmy teraz do stosunków polsko-litewskich. Wiemy, że ultimatum polskie z 17 marca 1938 roku wywołało jak najgorsze wrażenie na Zachodzie i jest po dziś dzień wypominane Polsce przez Litwinów, jak też potępiane przez historyków zarówno krajowych jak i zachodnich.

Byłoby na pewno ze wszech miar pożądane uniknąć zastosowania groźby wobec małej Litwy. Należy jednak pamiętać, iż wszystkie poprzednie wysiłki ze strony Polski, by znormalizować stosunki z Kownem spełzły na niczym, w tym też poufne rozmowy prowadzone przez samego Marszałka Piłsudskiego. Kością niezgody było oczywiście Wilno, zajęte wpierw w październiku 1920 roku przez wojska generała Żeligowskiego, a w dwa lata później — po plebiscycie nieuznanym przez Litwę — przyłączone do Polski.

Pamiętajmy, że w konstytucji litewskiej Wilno określone było jako stolica Litwy, choć wówczas zaledwie 2 % ludności miasta stanowili Litwini.

Polsce zależało przede wszystkim na tym, by zapobiec uzależnieniu Litwy tak od Niemiec jak i od Rosji; dlatego też starała się latami ułożyć stosunki z Kownem. Tymczasem jednak żaden rząd litewski nie mógł wyrazić na to zgody, dopóki Wilno nie powróci do Litwy, a zarazem żaden rząd polski nie mógł oddać Wilna.

Tak tedy sprawa stała na martwym punkcie, aż do zabicia żołnierza polskiego przez litewską straż graniczną 10 marca 1938, a więc w dwa dni przed zajęciem Austrii przez Hitlera. Dla rządu polskiego incydent graniczny stworzył pretekst do akcji. Wezwany do powrotu z wizyty we Włoszech, minister Beck przeprowadził umiarkowaną redakcję noty ultymatywnej, domagającej się nie zmiany konstytucji litewskiej w sprawie Wilna, lecz po prostu przywrócenia normalnych stosunków między obu państwami. Mimo tego, ówczesny rząd litewski po przyjęciu ultimatum podał się do dymisji.

Jak wiemy, szybko ułożono dobre stosunki wzajemne, chociaż było już niestety o wiele za późno na realizację planu Piłsudskiego i Becka, tzn. stworzenie bloku bałtyckiego pod przywództwem

Polski. Zresztą, blok taki nie miałby żadnego znaczenia bez poparcia ze strony Wielkiej Brytanii. Starał się o to swego czasu Piłsudski, jak też w 1938 roku minister Beck. Wysunął on propozycję w tym kierunku wobec Pierwszego Lorda Admiralicji, Duff Coopera, gdy ten zawinął jachtem admiralskim do Gdyni w sierpniu 1939 roku. Jak wiemy, Duff Cooper nie potraktował tych propozycji poważnie: zresztą, o wiele bardziej interesowała go rozmowa z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku, Dr Carlem J. Burckhardtem. Wielka Brytania nie miała bynajmniej zamiaru zadzierać z Niemcami, tym bardziej, że morze bałtyckie było już, właśnie dzięki jej polityce, morzem niemieckim[18].

◆

Najbardziej kontrowersyjnym aspektem ówczesnej polskiej polityki zagranicznej jest po dziś dzień jej nastawienie do Czechosłowacji, zwłaszcza podczas kryzysu z 1938 roku. Zanim jednak przystąpimy do jej oceny, należy pamiętać, że opinia polska, a w tym wszystkie stronnictwa opozycyjne oprócz słabiutkiej KPP — rozwiązanej zresztą przez Stalina w 1938 roku po uprzednim wytraceniu w czystkach jej przywódców — zgadzały się w jednym: że Zaolzie musi powrócić do Polski. Jak wiemy, zajęli je Czesi w styczniu 1919 roku gdy wojska polskie walczyły z Ukraińcami o Lwów, potem, w najbardziej krytycznym momencie wojny polsko-sowieckiej, w końcu lipca 1920 roku, gdy Armia Czerwona podchodziła pod Warszawę, sojusznicza Rada Ambasadorów przyznała je Czechosłowacji.

Marszałek Piłsudski i minister Beck od dawna zakładali, iż Zaolzie musi powrócić do Polski; nie było to wszakże głównym podłożem ich polityki wobec Pragi. Wiemy przecież, iż nie wierzyli, że Austria i Czechosłowacja mogą się utrzymać bez zbrojnego poparcia ze strony mocarstw zachodnich, przewidując zarazem, iż tego poparcia zabraknie. Już w czerwcu 1927 roku Marszałek Piłsudski mówił nowo mianowanemu posłowi R.P. w Pradze, Wacławowi Grzybowskiemu: „Zobaczy Pan, że to Anglia rozstrzygnie losy Czechosłowacji". Można tu też zacytować zdanie francuskiego ambasadora w Warszawie, Jules Laroche'a z grudnia 1933 roku. Aczkolwiek dotyczyło ono Austrii, pasuje równie dobrze do Czechosłowacji. Laroche wówczas pisał:

18. **Relacja Duff Coopera z jego rozmowy z Beckiem** — *patrz:* **Henryk Batowski, „Józef Beck i Duff Cooper w Gdyni w sierpniu 1938 r.", *Dzieje Najnowsze*, tom VII, cz. 3, 1975, str. 99-111.**

U podstaw myśli Piłsudskiego i jego Ministra Spraw Zagranicznych tkwi prawdopodobnie przekonanie, że my nie pójdziemy [w tej sprawie] do końca. Tymczasem, jeśli by wiedzieli, że jesteśmy gotowi rzucić nasz miecz na szalę — to sprawa nabrałaby innego wymiaru. P. Beck powiedział mi we wrześniu — co też wówczas przekazałem — że: „Anschluss *jest nieunikniony, jeśli Francja i Włochy nie zdecydują się na mobilizację, by go udaremnić".*

Tym niemniej, należy tu wspomnieć, że minister Beck podejmował próby porozumienia się z czechosłowackim ministrem Spraw Zagranicznych — później Prezydentem — Edwardem Beneszem. W marcu 1933 roku Benesz oświadczył wobec brytyjskiego Sekretarza Stanu do Spraw Zagranicznych, Sir Johna Simona, że: „Miał ostatnio długą rozmowę z Beckiem. Powiedział mu, że Czechosłowacja nie zawrze sojuszu z Polską przeciwko Niemcom — ponieważ jego zdaniem „byłoby bardzo niebezpieczne dostarczyć im powodu do obawy przed okrążeniem". Wiemy, że Beck spotkał się z Beneszem w Genewie w styczniu 1933 roku. Chociaż nie zachowała się z tej rozmowy żadna notatka, to wiemy, że Praga wówczas odrzuciła sojusz z Polską, na co wskazuje wewnętrzna notatka czechosłowackiego MSZ z 1938 roku.

Mimo negatywnego nastawienia Pragi, wiemy, iż w styczniu 1934 roku minister Beck raz jeszcze badał możliwość zbliżenia, proponując Beneszowi omówienie wszystkich spraw spornych. Benesz nie wykazał jednak zainteresowania.

Oczywiście, zarówno rząd czechosłowacki jak i czeska opinia publiczna, zdecydowanie sprzeciwiały się podjęciu rozmów z Polską w sprawie Zaolzia, gdzie zresztą wobec Polaków konsekwentnie stosowano politykę asymilacyjną. Musimy też wspomnieć o tym, iż w latach 1919-20 rząd czechosłowacki nie udzielił pomocy Polsce w wojnie z Rosją Sowiecką; przeciwnie dążył do wspólnej granicy z Rosją poprzez przyznanie jej Małopolski Wschodniej, a później przez pewien czas nie uznawał granicy ryskiej. Co się zaś tyczy granicy polsko-niemieckiej, to co najmniej do 1933 roku prezydent Tomasz G. Masaryk i minister Edward Benesz otwarcie mówili o konieczności jej rewizji na korzyść Niemiec, nie wierząc, że Polska otrzyma w tej sprawie poparcie mocarstw zachodnich. W 1927 roku starali się oni nawet skierować agresję niemiecką na Polskę, by w ten sposób zabezpieczyć Czechosłowację i obszar naddunajski przed ekspansją niemiecką. Polakom też nie była obca myśl, iż ekspansja nie-

miecka przez Austrię na Bałkany zabezpieczy Polskę. Tym niemniej, zachował się memoriał MSZ z 1927 roku, który ostrzegał przed niebezpiecznymi konsekwencjami *Anschluss*'u dla Polski.

Stanowisko Pragi w stosunku do Warszawy we wczesnych latach trzydziestych odzwierciedla notatka urzędnika czechosłowackiego MSZ spisana dla ministra Karela Krofty w czerwcu 1938 roku. Z notatki tej można się domyślać, iż w 1933 roku Beck albo proponował Pradze sojusz przeciwko Niemcom — o czym wspominał Benesz w swej rozmowie z Simonem z marca tegoż roku — albo też przeprowadził jakiś sondaż w tym kierunku. W notatce bowiem czytamy: „Wówczas jednak, ze względu na ostre niebezpieczeństwo konfliktu o Korytarz [Pomorze], takiego rodzaju umowa sojusznicza nie była dla nas do przyjęcia[19]".

Wreszcie, Czechosłowacja związała się z Rumunią i Jugosławią w systemie zwanym Małą Ententą. Chodziło tu przede wszystkim o zabezpieczenie sygnatariuszy przed powrotem Habsburgów na tron Austrii lub Węgier, a szczególnie przed rewizjonizmem węgierskim zagrażającym wszystkim trzem państwom. Tymczasem Polska utrzymywała dobre stosunki zarówno z Węgrami jak i z Jugosławią, a z Rumunią była związana sojuszem obronnym przeciwko Rosji. Sojusz ten był solą w oku Pragi, której się także nie podobały dobre stosunki polsko-węgierskie.

Tragiczna historia stosunków polsko-czechosłowackich wyni-

19. Nt. stosunków polsko-czechosłowackich oraz wypowiedzi Piłsudskiego wobec posła W. Grzybowskiego w: Wacław Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego, 1867-1935*, wyd. I, tom II, Londyn 1977, str. 273; telegram amb. J. Laroche'a z 19. XII. 1933 r. — *patrz: DDF*, ser. I, tom V, nr 156, str. 306; oświadczenie Benesza wobec Simona z 13. III. 1933 r. — *patrz: DBFP*, 2 ser., tom V. Nt. rozmowy Benesza z Beckiem w Genewie w styczniu lub lutym 1933 r. — *patrz:* J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1938*, Poznań 1964, str. 53, przyp. 32; tekst rozmowy z 20 stycznia 1934 r. — *patrz:* „Legenda bez pokrycia", w opr. Wiesława Balceraka, *Studia z Dziejów ZSRR i Europy Wschodniej*, tom IX, Ossolineum 1973, str. 201-206; nastawienie T. G. Masaryka i E. Benesza do Polski — *patrz:* Piotr S. Wandycz, *France and her Eastern Allies, 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis 1962, str. 336-337, 342 oraz tenże, *The Twilight*, str. 59, 180; por. też: F. Gregory Campbell, *Confrontation in Central Europe, Weimar Germany and Czechoslovakia*. Chicago, Londyn 1975, str. 131, 145, 182-183; memoriał MSZ z 1927 r., ostrzegający przed *Anschluss*'em — Wandycz, *Twilight*, str. 102-103. Autorem memoriału był prawdopodobnie Edward Raczyński, który w rozmowie z A. M. Cienciałą z 16. XII. 1988 r. wspomniał, iż taki memoriał napisał. Memoriał A. Hedricha o polityce czechosłowackiej wobec Polski w 1933 r. — *patrz:* Stefania Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec - maj 1938)*. Warszawa 1962, str. 12 i przyp. 14.

kała z całego splotu okoliczności, w których jednak najważniejszym składnikiem w 1938 roku była wspomniana już polityka ugody wobec Niemiec ze strony Francji i Wielkiej Brytanii. Rząd polski przyjął więc postawę wyczekującą, tj. strategię domagania się tych samych ustępstw wobec ludności polskiej na Zaolziu, które rząd czechosłowacki poczyni wobec ludności niemieckiej. Ale, jak pisze Beck, w razie decyzji Francji i Wielkiej Brytanii przystąpienia do wojny w obronie Czechosłowacji, Polska musiałaby dokonać gwałtownego zwrotu w swej polityce, nie mogła się bowiem znaleźć w przypadku wojny europejskiej po stronie Niemiec.

Ważnym przyczynkiem potwierdzającym założenie polityki polskiej w 1938 roku jest wspomniany już wyżej raport amerykańskiego ambasadora A. J. Drexel-Biddle'a z 19 czerwca 1938 roku. Donosił on wówczas, iż zdaniem Becka połączone armie Polski, Rumunii, a może też Jugosławii, Węgier i samej Czechosłowacji, mogą stawić skuteczny opór niemieckiej akcji wojskowej — ale tylko jeśli łączne siły Francji i Wielkiej Brytanii zaangażują równocześnie wojska niemieckie na zachodzie. Chociaż, według Becka, Polska i Czechosłowacja stanowiłyby dość dziwną spółkę, to przyznał przecież, że zajmowały one to samo położenie geopolityczne w stosunku do Niemiec. Wobec tego — mówił — agresja niemiecka mogłaby je zepchnąć na jedną i tę samą stronę, zwłaszcza gdyby Polska była pewna skutecznego, zsynchronizowanego z jej akcją wystąpienia wojskowego Francji i Wielkiej Brytanii na zachodzie. Zresztą, mówił Beck, w takim przypadku Polska biłaby się nie tyle za Czechosłowację co przeciwko Niemcom.

Chociaż z innych wypowiedzi Becka, cytowanych przez ambasadora, wynika, iż Beck nie liczył poważnie na możliwość takiej akcji ze strony mocarstw zachodnich, a przeciwnie, celnie ujmował cele polityki brytyjskiej — tj. uznawał ją za pierwszy etap zmierzający do układu brytyjsko-niemieckiego, mającego z kolei doprowadzić do *appeasement*'u i pacyfikacji całej Europy — to tym niemniej jego wypowiedź jest zgodna z podstawową zasadą polityki Piłsudskiego, której hołdował również Beck, tj. że Polska nie może w wojnie europejskiej znaleźć się po stronie Niemiec.

Z innych wypowiedzi czynników polskich cytowanych przez ambasadora, należy wspomnieć wysuwaną przez nich na przyszłość — zapewne według instrukcji Becka — koncepcję bloku wschodnioeuropejskiego dla zatamowania ekspansji niemieckiej, pod warunkiem wszakże otrzymania i w tym przypadku poparcia

ze strony mocarstw zachodnich, a może też i Włoch. W każdym bądź razie, ambasador pisał, iż w razie wojny Wielkiej Brytanii i Francji z Niemcami, spodziewa się, że Polska będzie walczyła po ich stronie[20].

Wypowiedzi ministra Becka wobec ambasadora Drexel-Biddle'a należy uznać za pośredni sondaż stanowiska Francji i Wielkiej Brytanii, ponieważ jak wiemy, ambasador przekazywał ważniejsze wiadomości nie tylko do Waszyngtonu, ale także ambasadorowi William C. Bullitowi w Paryżu oraz ambasadorowi Josephowi Kennedy'emu w Londynie; obaj zaś utrzymywali bliskie stosunki z czołowymi osobistościami tamże. Jeśli jednak przekazali oni wówczas adresatom myśli ministra Becka, to nie zachowały się dokumenty wskazujące na ich reakcje. Należy więc założyć, że nie traktowano ich tam poważnie, co zgadzałoby się zresztą z wytycznymi polityki *appeasement*'u.

Drugim źródłem potwierdzającym wypowiedź Becka w sprawie dwutorowej polityki polskiej w 1938 roku stanowi fragment pamiętników, spisanych później przez Michała Łubieńskiego, szefa Gabinetu Ministra w latach 1935-39. Jak z tego fragmentu — pisanego zresztą wielkimi skrótami myślowymi — wynika, w momencie otrzymania wiadomości o decyzji monachijskiej, w Warszawie brano pod uwagę możliwość, że Czechosłowacja ją odrzuci. Łubieński pisze, iż minister Beck wezwał go do siebie i zastanawiał się, czy nie należy przeprowadzić mobilizacji w celu obrony Czechosłowacji. Beck naradzał się również w tej sprawie z Szefem Sztabu Głównego (generałem Wacławem Stachiewiczem). Łubieński pisze: „W końcu jednak usłyszeliśmy decyzję: 'Można by to było zrobić, gdyby była pewność, że Czechy zechcą się bić' ". Jak wiadomo, pewności tej nie było[21].

Należy tu oczywiście podkreślić, iż minister Beck wychodził z założenia, że czechosłowacki opór zbrojny przeciwko decyzji powziętej w Monachium sprowokuje atak niemiecki na Czechosłowację, co z kolei rozpęta wojnę między mocarstwami zachodnimi a Niemcami. Wreszcie, należy wziąć pod uwagę, że Łubieński pisał swe pamiętniki „do szuflady", a więc nie troszczył się o obronę ministra Becka, którego poważał, lecz nie wielbił, a w niektórych przypadkach nawet ostro krytykował. Autor nie miał więc żadnego powodu do zmyślenia powyższego epizodu.

---

20. **Raport Drexel Biddle'a z 19. VI. 1938 r. w *Poland and the Coming of the Second World War*, str. 218-222.**

21. **Reakcja Becka na wiadomość o decyzji monachijskiej — *patrz:* Michał Łubieński, *Refleksje i reminiscensje, maszynopis*, str. 67, archiwum IJP/NJ.**

Jak wiadomo, w południe 30 września 1938 roku prezydent Edward Benesz przyjął decyzję monachijską. Wówczas odbyła się na zamku narada, na której zdecydowano wystosować ultimatum do Pragi, żądając oddania Polsce Zaolzia. Naradę tę opisał później jeden z uczestników, ówczesny wicepremier i minister Skarbu Eugeniusz Kwiatkowski. Jak z tego opisu wynika, minister Beck przedstawił najpierw tło historyczne — po czym:

Na konferencji w dniu 30 września 1938 roku na Zamku w obecności prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka Śmigłego-Rydza, premiera, ministrów Spraw Zagranicznych i Skarbu, minister Beck wysunął również argumenty taktyczno-polityczne, mające wesprzeć jego wniosek wysłania niezwłocznie ultimatum do Pragi. Twierdził — nie bez słuszności — że to co wydarzyło się w Monachium i co było reminiscencją projektowanego przed paru laty „paktu czterech" może się stać bardzo niebezpiecznym precedensem na przyszłość, również w odniesieniu do żywotnych spraw Polski. Należy — jego zdaniem — szybko i możliwie drastycznie przeciwstawić się takim metodom załatwiania konfliktów terytorialnych, wywołując widmo niezbyt prawdopodobnej w tym wypadku wojny. Tylko takie zdecydowane i odważne wystąpienie Polski może uchronić ją przed powtórzeniem się nowego Monachium. Również bliskie sąsiedztwo Niemiec w tym rejonie zmusza Polskę do niezwłocznego działania. Jeżeli będziemy się wahać i zwlekać, to powstać może niebezpieczeństwo zagarnięcia tego cennego, wysoko uprzemysłowionego skrawka ziemi przez Niemcy. Wówczas sprawa polskich pretensji do Zaolzia byłaby przekreślona na długo. W końcu — mówił Beck — domagamy się już od dłuższego czasu i mamy zasadniczą zgodę rządu czechosłowackiego na równorzędne traktowanie postulatów polskich z prawami przyznanymi przez Czechosłowację mniejszości niemieckiej. Dziś, gdy rząd praski odstępuje Reichowi ziemie zamieszkałe przez Niemców i to za aprobatą mocarstw zachodnich, musimy upomnieć się stanowczo o analogiczne uregulowanie małego ale rzeczowo uzasadnionego postulatu Polski.

(Należy tu wspomnieć, iż Hitler rościł sobie pretensje do północno-zachodniego skrawka Zaolzia, z Boguminem włącznie. Nie chcąc zatargu z Polską, wycofał się jednak z tego stanowiska, więc miasto zajęły wojska polskie).

Jak pisze Kwiatkowski, był on jedynym członkiem narady, który zaoponował przeciwko ultimatum, proponując zastosowanie normalnej procedury dyplomatycznej, unikając tym samym stworzenia wrażenia, że Polska współpracuje z Niemcami[22].

Ultimatum polskie zostało złożone w Pradze tego samego dnia o godz. 21.40, a więc w niespełne 12 godzin po przyjęciu decyzji monachijskiej przez rząd Czechosłowacji, który również przyjął ultimatum Warszawy. 2 października wojska polskie witała ludność Zaolzia; pozostałe poprawki graniczne uzgodniono później.

Należy tu dodać, że polityka polska dążyła nie tylko do odzyskania Zaolzia, ale również do tego, by Słowacja i Ruś Podkarpacka nie przypadły Niemcom — co, jak się spodziewano przed 30 września, nastąpi wkrótce bądź po uznaniu Niemcom Sudeckim dominującego stanowiska w państwie, bądź też po oderwaniu od Czech ziem sudeckich. W tym też celu popierano dążenie Słowaków do autonomii, a Węgrów namawiano do jej uznania po ponownym włączeniu tej ziemi w granice węgierskie. Poza tym starano się przekonać Węgrów do wkroczenia na Ruś Podkarpacką. Wreszcie, wspólna granica polsko-węgierska miała stanowić zalążek tzw. Trzeciej Europy złożonej z Polski, Węgier, Rumunii i Jugosławii — popartej przez mocarstwa zachodnie, względnie przez Włochy — o której wspominał ambasador Drexel-Biddle — z zadaniem zatamowania ekspansji niemieckiej. Jak wiadomo, plany te w 1938 roku spełzły na niczym, a wspólna granica polsko-węgierska powstała na Rusi Podkarpackiej w marcu 1939 roku nie mogła bez zdeterminowanego poparcia mocarstw zachodnich, spełnić oczekiwanego od niej zadania.

Oczywiście można tę politykę określać — jak to robił „Cat" i inni — mianem „rozwalania Czechosłowacji". Należy jednak pamiętać, iż z punktu widzenia decydujących czynników polskich, zakładających iż Czechosłowacja nie utrzyma swych granic bez poparcia mocarstw zachodnich — które przecież dążyły do zachowania pokoju — polityka ta miała zarówno zapobiec okrążeniu Polski przez Niemcy od południa, jak też stworzyć podstawę do zbudowania „Trzeciej Europy".

---

22. Nt. narady zamkowej z 30. IX. 1938 r. — *patrz:* Eugeniusz Kwiatkowski, „Józef Beck", *Zeszyty Historyczne* nr 76, 1986, str. 27 (gdzie przez pomyłkę wydrukowano datę 13 zamiast 30 września); przedruk z *Arki* nr 12, Kraków 1985; projekt „Trzeciej Europy", — *patrz:* Cienciala, *Poland and the Western Powers, 1938-1939*, Londyn, Toronto, 1968, roz. V; stosunki polsko-węgierskie — *patrz:* Maciej Kozmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 - wrzesień 1939)*, Ossolineum, 1970, rozdz. I.

Wracając do polskiego ultimatum i patrząc na tę sprawę z perspektywy pół wieku, można z jednej strony założyć, iż procedura dyplomatyczna, proponowana przez E. Kwiatkowskiego, byłaby zapewne najbardziej właściwym wystąpieniem polskim wobec Czechosłowacji. Z drugiej jednak strony, niebezpieczeństwo wynikające z braku zdecydowanej akcji polskiej podkreśla historyk francuski, Henry Rollet, który nie jest bynajmniej bezkrytycznym obrońcą polityki ówczesnego rządu R.P. Pisze on, że należy się zastanowić nad ewentualnymi konsekwencjami niewystosowania ultimatum. Jego zdaniem, Polacy zaolziańscy mogliby się wówczas dostać pod panowanie niemieckie, a w najlepszym razie Polska otrzymałaby tę ziemię z rąk mocarstw zachodnich. Rollet sądzi jednak, że Polska najprawdopodobniej otrzymałaby Zaolzie od Hitlera, który przy tej okazji wysunąłby żądania kompensaty na innych odcinkach granicy polsko-niemieckiej.

Wreszcie, należy się też zastanowić nad pytaniem, czy inny rząd R.P. — tzn. rząd złożony z przedstawicieli stronnictw opozycyjnych — udzieliłby poparcia Czechosłowacji, względnie podpisałby z nią sojusz w 1938 roku? Z tego co teraz wiemy, wydaje się to wątpliwe. Wszyscy bowiem bez wyjątku przywódcy opozycyjni, którzy prowadzili na ten temat rozmowy w kwietniu 1938 roku ze specjalnym wysłannikiem prezydenta Benesza, dr. Vaclavem Fiala, oświadczyli mu, że nowy rząd polski mógłby poprzeć Czechosłowację, bądź też zawrzeć z nią sojusz — ale tylko w przypadku wypełnienia przez nią dwóch podstawowych warunków: zwrotu Zaolzia oraz wyrzeczenia się sojuszu z Rosją Sowiecką. Nawet w mało prawdopodobnym przypadku przyjęcia tych warunków przez Benesza, powstania nowego rządu R.P. oraz udzielenia mu zapewnień pomocy wojskowej ze strony Francji i Wielkiej Brytanii, wynik byłby prawdopodobnie ten sam co we wrześniu 1939 roku, a to z powodu strategii obronnej, której hołdowała zarówno Francja jak i Wielka Brytania. Wobec powyższego, mocarstwa zachodnie pozostawiłyby Polskę i Czechosłowację ich własnemu losowi.

Należy sądzić, iż w tej sytuacji Stalin byłby też skłonny przyjąć postawę neutralną, a może i podpisać pakt o nieagresji z Hitlerem wraz z ewentualnymi nabytkami terytorialnymi kosztem Polski. Wskazuje na to telegram z 22 września 1938 roku posła czechosłowackiego w Moskwie, Zdenka Fierlingera. Donosił on wówczas, iż Moskwa doradza ostrożność w ewentualnych rokowaniach z Polską — proponowanych przez prezydenta Benesza prezydentowi Mościckiemu. Fierlinger dodał tu jakoby od siebie, że w razie „sprzyjającego rozwoju wypadków" Rosja Sowiecka

będzie dążyć do wspólnej granicy z Czechosłowacją. Oznaczałoby to, rzecz jasna, sowiecki zabór Małopolski Wschodniej[23].

◆

Jak wiemy, już na kilka dni przed przyjęciem gwarancji brytyjskiej z 31 marca 1939 roku — do której przyłączyła się Francja — minister Beck odrzucił warunki wysuwane przez Hitlera, tzn. zgodę na powrót Gdańska do Rzeszy oraz na eksterytorialną komunikację niemiecką z Prusami Wschodnimi przez Pomorze.

Wiemy też, że dzięki inicjatywie Becka, jednostronna gwarancja brytyjska została przekształcona w dwustronny układ o wzajemnej pomocy, podpisany w Londynie 6 kwietnia 1939 roku. Jak wskazują dokumenty, celem polityki brytyjskiej i francuskiej było odstraszenie Hitlera od wojny, a zatem nakłonienie go do „rokowań" z Polską, przy czym ta ostatnia miała wyrazić zgodę na jego roszczenia; wreszcie, „umowa" polsko-niemiecka miała otrzymać „gwarancję międzynarodową". Nie można Ministrowi zarzucać naiwności, tzn. że nigdy tego nie podejrzewał. Wręcz przeciwnie, 23 kwietnia oświadczył brytyjskiemu ambasadorowi w Warszawie, Sir Howardowi Kennardowi, że Polska nigdy nie przyjmie warunków niemieckich — bez względu na to, co zrobi Wielka Brytania. Inna sprawa, że Minister wierzył do końca — tak samo zresztą jak przywódcy Francji i Wielkiej Brytanii — iż Hitler cofnie się jednak przed wywołaniem wojny europejskiej. Wierzył on również, iż w razie ataku na Polskę, wybuchnie wojna.

Wobec powyższego, Minister nie zrażał się zbytnio zwlekaniem Francji z podpisaniem układu politycznego, od którego z kolei zależało uprawomocnienie protokołów wojskowych podpisanych w Paryżu 19 maja 1939 roku. Zakładał, iż sprawa ta zostanie załatwiona po podpisaniu układu polsko-brytyjskiego. Okazało się, że miał rację, ponieważ sojusz polsko-brytyjski podpisano 25 sierpnia, a polsko-francuski układ polityczny w jedenaście dni później, tj. 4 września[24].

---

23. *Patrz:* Henry Rollet, *La Pologne au XX^e siècle*, Paryż 1984, str. 307; sprawozdanie V. Fiali z jego pobytu w Polsce w kwietniu 1938 r. cyt. S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka*, str. 105-125; Telegram Z. Fierlingera z 22. IX. 1938 r. cyt. Jiri Hochman, *The Soviet Union and the Failure of Collective Security, 1934-1938*, Ithaca, N.Y., Londyn 1984, str. 165.

24. Gwarancja brytyjska z 31. III. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 16; rozmowa min. Becka z amb. Kennardem z 23. IV. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 21; sojusz polsko-brytyjski z 25. VIII. 1939 r. oraz polsko-francuski układ polityczny z 4. IX. 1939 r. — *patrz* Dokumenty nry 22, 25.

Aczkolwiek wiemy, że Polska biłaby się w obronie swej niepodległości nawet i bez zapewnień pomocy z zewnątrz, to jednak ani minister Beck, ani marszałek Śmigły-Rydz — nie mówiąc już o polskiej opinii publicznej — nie przypuszczali, że sojusznicy mogą przystąpić do wojny z Niemcami bez wykonania swych zobowiązań wobec Polski. Rząd R.P. liczył na dotrzymanie słowa przez sojuszników nie tyle ze względów honorowych, co przede wszystkim dlatego, że ofensywa przeciwko Niemcom na zachodzie, podjęta w momencie gdy znakomita większość sił niemieckich była związana w Polsce, wydawała się leżeć w dobrze pojętym interesie Francji i Wielkiej Brytanii. Wobec powyższego, zarówno minister Beck jak i marszałek Śmigły-Rydz nie wątpili, iż ofensywa francuska nastąpi, chociażby z pewnym opóźnieniem. Zresztą, zapewniał o tym Śmigłego szef francuskiego Sztabu Generalnego, generał Maurice Gamelin.

Tymczasem, dowództwo francuskie nie miało żadnego zamiaru podejmować ofensywy generalnej przeciwko Niemcom, więc nie przygotowało w tym celu żadnych planów. Na zebraniu Najwyższej Międzyalianckiej Rady Wojennej z 12 września, Gamelin powiedział, że nie zmieni swych planów nawet gdyby Polacy bili się przez dwa lub trzy miesiące. Według niego, zadaniem Polaków było po prostu wygrać jak najwięcej czasu dla aliantów. Tak samo, rząd brytyjski zdecydował wycofać się ze swych zobowiązań podjętych w protokołach podpisanych w Warszawie 1 czerwca 1939 roku dotyczących bombardowania Niemiec. Ani Francuzi ani Brytyjczycy nie poinformowali swego sojusznika polskiego, iż przyjęli strategię czysto defensywną — i to jeszcze przed podpisaniem francusko-polskich protokołów wojskowych z 19 maja 1939 roku[25].

Mocarstwa zachodnie nie wyciągnęły nawet właściwych konsekwencji z niemieckiego *Blitzkrieg*'u w Polsce uważając, że nie może się on udać we Francji. Tymczasem, *Blitzkrieg* odniósł tam sukces piorunujący w maju-czerwcu 1940 roku.

Na czasie wygranym przez Polskę najbardziej zyskała Wielka Brytania produkując około 600 samolotów miesięcznie — głównie myśliwców. Mimo bitności pilotów angielskich — wspartych zresztą walnie przez Polaków — kto wie jak skończyłaby się Bitwa o Wielką Brytanię — gdyby nie Kanał La Manche?

---

25. **Francusko-polskie protokoły wojskowe z dnia 19. V. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 23; oświadczenie gen. Gamelina z dnia 12. IX. 1939 r. — *patrz:* François Bédarida, *La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié, Septembre 1939 - Avril 1940*, Paryż (CNRS), 1979, str. 95 oraz nota J, cyt: Cienciała, „Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku", *Zeszyty Historyczne* nr 75, 1985, str. 182.**

Blitzkrieg ugrzązł wreszcie na ogromnych przestrzeniach Rosji Sowieckiej, ale pamiętać należy, iż wojska niemieckie, startując znad Bugu, szły nieprzerwanie do przodu. Do października 1941 roku wzięły do niewoli około dwóch milionów żołnierzy sowieckich, a zanim zatrzymała je ostra zima, dotarły aż pod Moskwę. Armia Czerwona wyparła je za Bug dopiero pod koniec lipca 1944 roku.

Z takiej perspektywy, samotny polski opór zbrojny stawiany Niemcom we wrześniu 1939 roku nie mógł, rzecz jasna, być ani zwycięski ani długi, tym bardziej, że ze wschodu 17 września wkroczyły wojska sowieckie.

Nie warto więc wchodzić w szczegóły techniczne, tj. brak nowoczesnego lotnictwa i nowoczesnej broni, czy też wyliczać błędy w dowodzeniu, lub wytykać polskie przywiązanie do kawalerii. Faktem jest przecież, że Polska należała do krajów gospodarczo niedorozwiniętych, nie mogła więc posiadać zmotoryzowanej armii oraz nowoczesnego lotnictwa, a cóż dopiero na miarę niemiecką. Zresztą w 1939 roku nikt takiej armii poza Niemcami nie posiadał.

O wiele trudniej jest uzgodnić poglądy na temat polskiej polityki zagranicznej z lat 1932-39, w tym więc przypadku będą się zapewne jeszcze długo toczyć spory. Tym niemniej, ufamy, iż przedstawienie tej polityki zarówno z punktu widzenia jej decydentów, jak też zakresu ich możliwości, na szerokiej kanwie ówczesnej polityki europejskiej — w tym też sowieckiej — ułatwi ocenę tekstów ministra Józefa Becka, jak też wyrobienie sobie własnego zdania na temat polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej.

Anna M. CIENCIAŁA

Część I

PRELIMINARIA POLITYCZNE DO WOJNY 1939 ROKU

PRZEDMOWA MIN. JÓZEFA BECKA

Kompletne studium wszystkich czynników, które spowodowały powtórzenie po zaledwie dwudziestu latach wielkiego konfliktu europejskiego, należy właściwie zacząć od końca poprzedniego konfliktu, a w szczególności od analizy sposobu, w jaki chciano po 1918 roku skonstruować i utrzymać pokój.

Traktaty pokojowe, zawierane po wojnie 1914-1918 roku, nosiły w sobie niewątpliwie zarodki przyszłego kryzysu, a ich stosowanie i sposób ich stopniowej likwidacji wykazywały dużą bezradność tych czynników, którym na utrzymaniu pokoju zależało.

Na razie ograniczam się jednak do tematu węższego, tj. do zjawisk, które powstały z chwilą, gdy zaczęła się już wyraźnie kruszyć pewna automatyczna stabilizacja stosunków europejskich, jakiej poszukiwano w naradach genewskich, na forum Ligi Narodów, a reakcja na te zjawiska polityki polskiej została umożliwiona przez jednolite i trwałe kierownictwo naszych spraw państwowych.

I

1926-1932

PIĘĆ LAT SPOKOJU

Próba określenia polityki zagranicznej po przewrocie majowym

W niedługim czasie po przewrocie majowym, jeszcze w okresie pierwszych organizacyjnych prac Marszałka Piłsudskiego, w czasach urzędowania w nieistniejących już narożnych domkach na Królewskiej 2, Marszałek w ten sposób określił swoje zamiary co do sytuacji międzynarodowej i prac MSZ na najbliższy okres:

„Wszelkie obliczenia wskazują, że przynajmniej przez pięć najbliższych lat nie powinny w Europie dokonać się żadne istotne zmiany, które by angażowały głęboko nasze państwo. Jest trochę czasu na pracę wojskową i wewnętrzną. Nie ma pola do za wielkich inicjatyw z naszej strony, [ale] [/p. [August] Zaleski, którego powołuję na kierownictwo MSZ, jest odpowiedni, bo jest zadowolony, jak nie musi wiele robić*/][1].

Poza tą ogólną konsyderacją Marszałkowi zależało jednak,

*** Fragmenty opuszczone w poprzednich wydaniach ujęte są w nawiasy [/ /], a słowa uzupełnione przez redakcję w nawiasy kwadratowe.**

1. August Zaleski uważał, że w polityce zagranicznej nie należy działać ani pospiesznie, ani agresywnie. Został powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych dla jego zasług i umiejętności. Był lojalny wobec **Marszałka Piłsudskiego, ale zachowywał niezależność — *patrz:* Piotr S. Wandycz, *August Zaleski. Minister spraw zagranicznych R.P. 1926-1932 w świetle wspomnień i dokumentów*, Paryż 1980 (dalej: *A. Zaleski*).**

ażeby fakt przewrotu wewnętrznego dokonanego w Polsce nie był na zewnątrz interpretowany jako podstawa gwałtownej, czy awanturniczej polityki zagranicznej. Marszałek miał tu na uwadze z jednej strony wiecznie podejrzliwą Rosję, [a z drugiej] legendę „awanturniczości", stwarzaną dokoła jego nazwiska na Zachodzie, przede wszystkim przez polskich przeciwników politycznych. Wywiad udzielony p. [Jules] Sauerweinowi w Warszawie był pierwszym akcentem wyjaśniającym jego zamiary.

Marszałek Piłsudski w Genewie (grudzień 1927): Litwa i stosunki polsko-niemieckie

Wyjazd Marszałka na sesję Ligi Narodów do Genewy rozpatrującą sprawę stosunków polsko-litewskich był w moim przekonaniu — niezależnie od zawsze żywego zainteresowania Litwą — [niczym innym jak] chęcią stworzenia wokół państwa spokojnej zewnętrznej atmosfery oraz próbą głębszego, osobistego sondażu polityki europejskiej.

Przypominam sobie, że Marszałek, który polecił mi towarzyszyć sobie i zorganizować całą podróż[2], wspomniał mi z uśmiechem: „Moja Pani (Marszałkowa) namawia mnie do odegrania jakiejś większej roli w prowadzeniu tej tam Ligi. Różni ją pewnie do tego skłonili, ale to jest zawracanie głowy. *Primo* dlatego, że jest dość kłopotów z prowadzeniem spraw własnego kraju, a *secundo* [dlatego], że ta cała Liga prawdziwych większych napięć nie wytrzyma".

Przebieg sesji Rady i akcji Marszałka oraz jego wystąpienia są już dość obszernie naświetlone. Chciałbym tutaj podkreślić jeden tylko rozdział, tj. rozmowy ze Stresemannem, przy których byłem częściowo obecny.

Punktem wyjścia Marszałka w tych rozmowach było twierdzenie, że: „Stosunki polsko-niemieckie od dziesięciu lat są stale złe — przy czym Niemcy prowadzą politykę napastliwą. Bilans tych lat wskazuje, że Polska mimo wszystko niczego na tym nie straciła, a Niemcy nie tylko że nie zarobiły, ale szkodzą sobie stale na forum międzynarodowym — czy warto kontynuować taki stan rzeczy?".

Marszałek miał w Genewie świeży dowód dla swojego twierdzenia w sposobie traktowania [Gustawa] Stresemanna mimo

2. Jako szef gabinetu Marszałka Piłsudskiego w Ministerstwie Spraw Wojennych (1926-1930) Beck był organizatorem tej podróży.

wszystko jako kogoś w rodzaju przestępcy — i to nawet przez tak ugodowego człowieka jak [Aristide] Briand — oraz w fakcie, że Stresemann zżymał się wyraźnie na swoją rolę i czuł się w złej skórze.

Stresemann nie próbował nawet zaprzeczyć słuszności tezy Marszałka. Za całą odpowiedź — nie licząc drobnych argumentów bez znaczenia — skonstatował, że jest to na pewno słuszne, ale — rozłożywszy przy tym ręce w geście bezradności — dodał, że jeśli się z taką myślą wystąpi w Berlinie, wezmą ją w ręce *„... die Geheimräte — und wissen Sie, Herr Marschall, die Geheimräte!"**.

Spokojne określenie polskiej polityki zagranicznej udało się przez podróż genewską niewątpliwie w znacznym stopniu. Natomiast próba odprężenia między Warszawą a Berlinem nie miała żadnych godnych uwagi następstw, poza stałymi wysiłkami posła niemieckiego w Warszawie p. [Ulricha] Rauschera, człowieka o szerokich horyzontach myślenia i niewątpliwie dobrych intencjach.

Pragnę tu z góry dodać, że dopatruję się w tej próbie Marszałka w stosunku do Niemiec dwóch zasadniczych elementów:

1. Marszałek zawsze twierdził, że umiejętność bezpośredniego ułożenia stosunków z sąsiadami jest dla każdego państwa rzeczą szczególnie cenną, gdyż daje prawdziwą swobodę regulowania wszystkich innych stosunków międzynarodowych i daje [też] większą niezależność polityki.

2. Za szczególnie zły i niebezpieczny na przyszłość w swej koncepcji układ międzynarodowy Marszałek uważał Locarno, [bo] w układzie tym stworzono legalną formę dla utrwalenia niebezpiecznego braku równowagi między zachodem a wschodem Europy.

Nie było dość ostrych słów, których Marszałek by nie używał w stosunku do tego traktatu i dość wielkiej troski, ażeby ten brak równowagi wyrównać. — W ciągu mej pracy politycznej miałem tę konsyderację zawsze na uwadze.

Moskwa, Francja, Rumunia

W stosunku do drugiego dużego sąsiada, bezpośrednio po 1926 roku, Marszałek dążył do usuwania drobnych codziennych tarć i do załatwiania spraw praktycznych, nie przypuszczając, ażeby odprężenie w większym stylu w owym czasie było możliwe.

Wysyłając ambasadora [Stanisława] Patka do Moskwy, [Mar-

* **„Tajni radcy, jak Pan wie, panie Marszałku, tajni radcy!"**

szałek] pragnął mieć tam człowieka, który jako dawny wybitny obrońca polityczny cieszył się szacunkiem także w kołach rewolucyjnych, z których wówczas prawie wyłącznie rekrutowały się kadry reżimu sowieckiego. Natomiast kiedy p. Patek, podczas jednego ze swych referatów [wygłoszonych] po przyjeździe z Moskwy zakonkludował: „Staram się nie rozpraszać na drobne kłótnie, dążąc do wyrównania generalnego" — Marszałek przerwał mu z uśmiechem [mówiąc]: „A to ciekawe, bo ja bym robił wprost przeciwnie".

W stosunku do obydwu sojuszniczek, Francji i Rumunii, Marszałek poszukiwał w tym okresie urealnienia wojskowej strony aliansu.

Jeśli chodzi o Francję, to na pierwszym planie stały sprawy materiału wojennego, który był jedną z największych trosk Marszałka. W związku z tym przed podróżą genewską byłem wysłany do Paryża, do ministra wojny, z szeregiem projektów Marszałka w sprawach materiałowych, które Marszałek chciał widocznie następnie omówić osobiście z Briandem. Mimo zasadniczych oświadczeń francuskich, sprawy te szły niesłychanie trudno[3].

W stosunku do Rumunii chodziło o uzgodnienie planów mobilizacji i koncentracji oraz o przygotowanie, już w czasie pokoju, bliższej współpracy na wspólnej granicy i w sąsiednich jej rejonach. Marszałek skarżył się na sztabowców rumuńskich, którzy chętnie teoretyzowali i rozwijali szerokie plany — nie wykazując przy tym dość zainteresowania dla prostych rzeczy praktycznych.

Oczywiście, w stosunku do Rumunii chodziło jedynie o zagrożenie rosyjskie. Inne problemy Marszałek *à limine* wykluczał — poświęcając jednak wiele uwagi głębszemu studium rumuńskiego partnera, zwłaszcza w czasie swoich parokrotnych podróży do Rumunii. Wspomniane sprawy techniczne posuwały się zwolna, natomiast ocena ogólna wartości partnera wypadała niewesoło. Przejechawszy osobiście samochodem Transylwanię, Marszałek

---

3. Wspomniane przez Becka trudności, napotkane podczas jego paryskiej wizyty (grudzień 1927 r.) wiązały się zapewne z francuskim dążeniem do zmiany tajnej konwencji wojskowej z lutego 1921 r. Dążenie to, aktualne już od 1924 r., było wywołane przede wszystkim odmową Wielkiej Brytanii zagwarantowania *status quo* w Europie środkowej, a tylko wtórnie, np. w 1927 r., obawą Francji przed mimowolnym wmieszaniem jej w ewentualny konflikt polsko-litewski. Wreszcie, A. Briand żywił nadzieję szczerego i trwałego ułożenia stosunków francusko-niemieckich, czemu stał na przeszkodzie sojusz polsko-francuski i konwencja wojskowa. Ze wzmożeniem nacisku francuskiego na rozluźnienie konwencji wiąże się wizyta marsz. Louisa Franchet d'Esperey w Warszawie (listopad 1927 r.).

odniósł wrażenie, że związek tej prowincji z Rumunią jest bardzo powierzchowny i losy jej na przyszłość co najmniej wątpliwe.

W pewnej chwili Marszałek poświęcił też sporo uwagi rodzinie królewskiej, [co] było dla mnie trochę zastanawiające. Wynik tej oceny był całkowicie ujemny. Jedynie o królu Ferdynandzie Marszałek zachował wspomnienie uczciwego partnera. Wystarczy wspomnieć, że Marszałek z naciskiem przeciwstawił osobę księżnej Heleny Greckiej (żony króla Karola) całej bez wyjątku reszcie rodziny.

Powiew niepokoju w Europie

Powyższe fragmentaryczne uwagi w zasadzie potwierdzają, że w przewidywanym przez Marszałka pięcioleciu do istotnych zmian w polityce zagranicznej nie doszło. Nawet tak mocne ustawienie sprawy litewskiej, której dalsze losy powierzyliśmy formalnie Lidze Narodów, nie pozwoliło na praktyczny postęp — poza paroma bezpłodnymi próbami konferencji (Królewiec). Jeszcze ciężki kryzys wewnętrzny 1930 roku mógł się dokonać w atmosferze spokoju na zewnątrz.

Po trzymiesięcznym okresie wicepremierostwa, przechodząc w listopadzie 1930 jako podsekretarz stanu do MSZ, miałem normalną możność rozpoczęcia przebudowy organizacyjnej i przede wszystkim personalnej tego urzędu — która to misja została mi powierzona za wspólną zgodą na konferencji odbytej przy tworzeniu gabinetu płk. [Walerego] Sławka, w obecności Marszałka, nowego premiera, p. Augusta Zaleskiego i mojej.

Przewidywane w 1926 roku „przynajmniej pięć lat spokoju" sprawdziło się więc, ale nie o wiele zostało przekroczone. Rok 1931 zdradzał już pewne fale niepokoju w Europie. Niepowodzenia zebrań konferencji rozbrojeniowej, marazm Ligi, wskazywały na słabnięcie nawet konwencjonalnej stabilizacji stosunków.

W zakresie naszych bliskich spraw, stosunki gdańskie wykazywały rosnące napięcie i tendencję do jawnego lekceważenia naszych praw. Natomiast polityka Moskwy wydawała się przyjmować kurs bardziej umiarkowany i pewną skłonność do lepszego ułożenia stosunków z bezpośrednimi sąsiadami.

Narada z Marszałkiem (grudzień 1931 - styczeń 1932)

Na przełomie 1931 i 1932 roku Marszałek zawiadomił mnie, że wolałby, abym nie wyjeżdżał na święta, a pozostał dla prze-

dyskutowania polityki międzynarodowej, korzystając ze spokojniejszej atmosfery świątecznej. Było to o tyle *novum,* że — zgodnie z umową — starałem się nie podejmować w MSZ zbyt wielu inicjatyw politycznych, zmuszony jedynie do większej działalności w tym kierunku przez długotrwałe pozostawanie pana Zaleskiego na Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie oraz przez to, że p. Zaleski chętnie pozostawiał mi sprawy wschodnie, [/których oczywiście z Genewy załatwiać nie mógł i do których — jak sam przyznawał — nie miał szczególnego zainteresowania/].

Na świątecznej konferencji u Marszałka stwierdzone zostało, że armatura polityczna stosunków europejskich słabnie w dalszym ciągu, [co] z jednej strony nakazuje większą czujność i bardziej indywidualne ustawienie polityki polskiej, gdyż na organizacje kolektywne nie można już za wiele liczyć, a z drugiej strony otwiera być może okres uporządkowania polskich spraw „zaległych".

Na życzenie Marszałka określiłem to jako cztery sprawy: Gdańsk, traktat mniejszościowy, Litwa i Śląsk Cieszyński.

Marszałek przyznał, że są to istotne zagadnienia wymagające poprawek — a powstałe z niedociągnięć wynikłych w początkowym, tak trudnym dla naszego państwa okresie.

Sprawę Gdańska przedstawiłem jako narzuconą nam w czasie, gdyż w obecnym stanie rzeczy niemal codziennie tracimy coś z naszego stanu posiadania i możemy dojść do sytuacji niebezpiecznie drastycznej. Jako metoda, w pierwszej linii, zostało określone codzienne zaostrzanie naszego oporu — przy wzięciu pod uwagę, że mocniejsze uderzenia mogą okazać się nieuniknione.

Traktat mniejszościowy, stanowiący czynnik rozkładowy naszego życia wewnętrznego, będzie chyba musiał być załatwiony drogą *fait accompli,* bo maniery genewskie nie dają żadnej nadziei na spokojną, rozumną [jego] likwidację. Uderzenie może nastąpić w odpowiedniej oczywiście koniunkturze, której trzeba wyczekać[4].

W sprawach litewskich trzeba będzie podjąć próby dyskretnych rozmów, licząc się jednak zarówno w niezmierną podejrzliwością partnera i jak i [z] kontrakcją Berlina i Moskwy oraz z brakiem szczerego współdziałania zachodniego alianta[5].

4. **Przystąpienie Niemiec do Ligi Narodów w 1926 r. dało im możliwość organizowania i popierania skarg mniejszości niemieckiej w Polsce, podczas gdy Polska ne mogła wystąpić w obronie swej mniejszości w Niemczech — niezobowiązanych przez traktaty mniejszościowe z racji posiadania państwowości przed pierwszą wojną światową.**

5. **W rzeczywistości Niemcy jak i Sowiety podtrzymywały antagonizm litewski wobec Polski.**

W sprawie Śląska nastąpić mogą poważne decyzje jedynie w razie wielkiego wstrząsu. (Jak wiadomo, Marszałek nigdy w żywotność państwa czechosłowackiego nie wierzył i już w 1921 roku twierdził stale, że są dwa państwa w Europie, które nie mają szansy się utrzymać, Austria i Czechosłowacja. I — jak wtedy mówił — ważne będzie wiedzieć tylko które z nich pierwsze pęknie).

Doraźnie zostało postanowione, że pracy uświadamiającej ludności polskiej na Śląsku poświęcone będą większa uwaga i większe środki.

W stosunku do Pragi będzie zdecydowanie stawiana zasada, że nie ma odprężenia politycznego między Pragą a Warszawą bez polepszenia losu Polaków na Zaolziu. Natomiast nie będziemy używali do tej sprawy instytucji genewskiej ani interwencji czynników trzecich. Również ludności polskiej odradzać będziemy apel do Genewy lub wiązanie się z innymi mniejszościami. Jedynie współdziałanie ze Słowakami byłoby pożądane.

Poza meritum omawianej sprawy, Marszałek dał mi ponownie do zrozumienia, że w miarę zaostrzania się sytuacji i otwierania wspomnianych problemów muszę się liczyć z objęciem teki ministra spraw zagranicznych. Pracę nad zagadnieniem poprawy stosunków z Sowietami miałem nadal nadzorować osobiście.

Układ o nieagresji z Moskwą (1932)

Rozmowy z Moskwą w sprawie nowego i lepszego ułożenia stosunków sąsiedzkich od razu skierowane zostały na drogę negocjacji o pakt nieagresji.

Ta forma układu wymagała długich rozmów i rozważań, jako [że z jednej strony była] stosunkowo nowa w praktyce międzynarodowej, [a] z drugiej strony ze względu na naszą tradycyjną politykę solidarności interesów wszystkich zachodnich sąsiadów Rosji — co powodowało konieczność porozumiewania się z tak różnymi organizmami państwowymi, jakimi byli ci sąsiedzi.

Pierwsza nasza myśl zawarcia wspólnie tego rodzaju porozumienia od razu napotkała na istniejący jeszcze wówczas gwałtowny opór Sowietów przeciw wszelkim układom kolektywnym i tzw. przez Moskwę metodzie „konferencji okrągłego stołu". Udało się natomiast przeprowadzić zasadę serii równoległych i analogicznych w zasadzie układów ze wszystkimi sąsiadami.

Reakcja tych sąsiadów była bardzo niejednolita. Łotwa i Estonia przede wszystkim dbały o to, ażeby utrzymać się na

jednolitej z nami płaszczyźnie w stosunku do Rosji, upatrując w nas, mimo braku formalnych układów, gwaranta w stosunku do Wschodu. Finlandia przyłączyła się do zamierzonej akcji po pewnych wahaniach wynikających z niechęci do zawierania jakichkolwiek, choćby tak ograniczonych, układów z Rosją. Największą trudność niespodziewanie znaleźliśmy w Rumunii, która nie mając w zasadzie uregulowanej z Rosją sprawy Besarabii, powinna była mieć największy interes w zawarciu tego rodzaju paktu[6].

P. [Nicholae] Titulesco*, ówczesny kierownik polityki zagranicznej, rozpoczął nawet namiętną kampanię przeciwko paktowi, ulegając przy tym nie wiadomo jakim wpływom. Niezależnie od jego dziwacznych wystąpień, mając na uwadze ogólne zasady naszej polityki na Wschodzie, starałem się stworzyć Rumunii jak najlepsze warunki. Podjąłem nawet próbę doprowadzenia przy tej sposobności do zlikwidowania sporu besarabskiego. Po osobistej rozmowie, umówionej z komisarzem [Maksimem] Litwinowem na dworcu w Warszawie, doprowadziłem do dłuższej wymiany zdań między p. [Victorem] Cadere, posłem rumuńskim w Polsce i p. Litwinowem. Obydwie rozmowy otwierały nawet w tej sprawie dość realne perspektywy, wszystko jednak rozbiło się o niezrozumiały opór p. Titulesco, który szeregiem swych wystąpień paraliżował akcję. Cała zaś akcja, wobec wyraźnej chęci Litwinowa do osiągnięcia paktu z nami, nie była bynajmniej beznadziejna.

Próbowałem jeszcze zaapelować do p. Titulesco przez poważnego emisariusza, tj. przez wysłanie do Genewy p. [Tadeusza] Schaetzla, który z naszej strony prowadził techniczną stronę negocjacji. Relacja pana Schaetzla, który w najbardziej przyjazny i szczery sposób przedstawił sprawę p. Titulesco, potwierdziła beznadziejność naszych wysiłków. P. Titulesco wymyślał coraz bardziej dziwaczne i coraz mniej poważne argumenty.

Jeśli tempo naszych własnych negocjacji było początkowo

---

6. Besarabia (leżąca między Dniestrem, Prutem i Morzem Czarnym) znajdowała się w granicach Rosji od 1812 r. do wojny krymskiej, potem znów od 1878 r. do pierwszej wojny światowej. Według drugiego traktatu, podpisanego w Sèvres dn. 10. VIII. 1920 r. przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z jednej strony i Rumunię, Czechosłowację i Jugosławię z drugiej, Besarabia została przyznana Rumunii — czego nie uznał ZSSR. Polska tego traktatu nie podpisała, ponieważ w stosunku do Galicji uznawał on jej suwerenność tylko nad Galicją Wschodnią i to do linii A z 17. VI. 1919 r., tj. wykluczając Lwów i Małopolskę Wschodnią. Tekst traktatu w: *British and Foreign State Papers*, tom 113, Londyn 1920, str. 866-873 (traktat pokojowy z Turcją, podpisany tego samego dnia w Sèvres, *tamże*).

* W pisowni francuskiej i polskiej rumuńskie nazwiska z końcówką „cu" są podawane z końcówką „co". Zachowujemy tę pisownię.

zwalniane celem ułatwienia Bałtom „wyrównania linii" — tj. przez stwarzanie precedensów w naszych projektowanych tekstach i pozostawianie Bałtom czasu na ich wykorzystanie — to sprawa rumuńska ciągnęła się beznadziejnie miesiącami, grożąc rozbiciem negocjacji. Zmusiło to nas w końcu do postawienia w Bukareszcie sprawy *aut-aut*.

Otrzymaliśmy odpowiedź, że Rumuni rezygnują z własnego paktu, natomiast nie podnoszą obiekcji przeciwko naszemu paktowi z tytułu aliansu, zwłaszcza że tekst przewidywał nienaruszalność poprzednich zobowiązań oraz zwalniał z obowiązku jednego sygnatariusza w razie gdyby drugi dopuścił się agresji wobec trzeciego państwa.

Na tym skończyło się uzgadnianie paktu z sąsiadami. Pozostała sprawa tekstu. Przeszłość stosunków polsko-sowieckich z jednej strony a dokładność polskich negocjatorów — amb. Patka i min. Schaetzla — z drugiej, powodowały znaczne trudności negocjacyjne.

Marszałek Piłsudski, niewątpliwie słusznie uznając pakt o nieagresji za poważną formę deklaracji politycznej raczej niż instrument jurydyczny, dbał jedynie o zachowanie pewnych podstawowych zasad postępowania, nie o szczegóły tekstów. [Spośród] tych zasad żądał przede wszystkim uniknięcia jakichkolwiek kontradykcji z poprzednimi zobowiązaniami i możliwie życzliwego traktowania interesów pozostałych sąsiadów Rosji oraz uniknięcia mętnych określeń agresji, które mogłyby być nadużywane przez Rosję w stosunku do [jej] słabych sąsiadów.

Pierwsze dwie zasady znalazły swój wyraz w naszej współpracy z Bałtami i Rumunią oraz w tekstach niedwuznacznych samego układu. Wyraz dla trzeciej zasady wysunął Marszałek sam, żądając uznania nienaruszalności terytorium i granicy za podstawę dla wszelkich określeń napastnika. Do tych myśli zostały również dostosowane redakcje poszczególnych artykułów paktu, zbyt licznych jak na nasze zwyczaje, lecz nieuniknionych wobec podejrzliwości sowieckiej.

Kiedy mimo uzgodnienia wszystkich istotnych zasad, redakcja tekstu przeciągała się jeszcze zbyt długo, kategorycznie zażądałem od polskich negocjatorów przecięcia negocjacji, nawet za cenę rezygnacji z różnych szczegółów prawnych i redakcyjnych. Podpisanie paktu nastąpiło. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych paktu oraz konwencji koncyliacyjnej nastąpiła w grudniu 1932 roku, już po objęciu przeze mnie teki ministra spraw zagranicznych[6a].

6a. *Patrz:* **Dokument nr 6.**

Zgodnie z analizą sytuacji przeprowadzoną na świątecznej konferencji u Marszałka w czasie Bożego Narodzenia 1931 roku, spomiędzy czterech spraw wymagających „poprawki historycznej", sprawa Gdańska wymagała bezzwłocznej kontrakcji z naszej strony.

Statut Wolnego Miasta był chyba najdziwniejszym i najbardziej skomplikowanym tworem Traktatu Wersalskiego. Po prostu sama narzucała się myśl, że tak go ujęto, ażeby zachować teren do nieustannych sporów polsko-niemieckich lub co najmniej materię do handlu polskimi interesami na korzyść Niemiec[7].

Formalnie największą władzę zachowała dla siebie Liga Narodów, rezerwując sobie jak najdalej idące prerogatywy zarówno w sprawach zasadniczych, jak i drobiazgach codziennego życia. Natomiast nie pomyślano, ażeby zapewnić tej „władzy" jakikolwiek instrument wykonawczy. Wysoki komisarz Ligi, [który] rozporządzał sekretarzem i maszynistką, z jednej strony chciał kontrolować działalność państwa polskiego i wszelkie czynności Senatu Wolnego Miasta, a z drugiej strony nie miał nawet wpływu na miejscową policję.

Działalność poszczególnych komisarzy zależała bądź to od ich państwowego pochodzenia i aktualnej polityki danego kraju, bądź to od zmiennych fluktów koniunktury politycznej w Radzie Ligi.

Ten stan rzeczy stwarzał dla nas na każdym kroku sytuacje nieznośne i sprzyjał machinacjom rządu Rzeszy oraz miejscowych władz gdańskich, mających na celu podważenie naszego autorytetu i paraliżowanie naszych interesów.

Jedynym jasnym przepisem traktatu było stwierdzenie, że „polski dostęp do morza przez port gdański nie może być w niczym ograniczony", lecz i ten przepis nie był ani przez Ligę,

7. Na konferencji pokojowej z 1919 r. Francja i Stany Zjednoczone początkowo popierały przyznanie Gdańska Polsce ale, napotykając na ostry sprzeciw ze strony premiera brytyjskiego, Davida Lloyd George'a, zgodziły się na kompromisowe rozwiązanie Wolnego Miasta Gdańska pod protekcją Ligi Narodów. Rządy brytyjskie od początku zakładały przyszły powrót WMG do Niemiec drogą pokojowego porozumienia między Polską a Niemcami. Rozwiązanie to popierał również od 1925 r., A. Briand — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Problem niemiecki w świetle polityki mocarstw zachodnich wobec Wolnego Miasta Gdańska w latach 1919-1939", w: *Studia Historica Slavo-Germanica*, tom I, Poznań 1975, str. 92-117, oraz „Nastawienie Austena Chamberlaina do Polski w latach 1924-1933", w: *Polska - Niemcy - Europa*, red. A. Czubiński, Poznań 1977, str. 482-494. Artykuły Traktatu Wersalskiego dot. W. M. Gdańska — *patrz:* Dok. nr 1.

ani przez Senat należycie respektowany. [Dlatego też,] starając się wyciągnąć ze statutu jakiś sens, podzieliliśmy nasze interesy na cztery grupy: *a.* port i jego wykorzystanie; *b.* koleje będące naszą własnością a obsługujące zarówno Gdańsk jak i Gdynię; *c.* polskie interesy celne z tytułu przynależności Gdańska do naszego obszaru celnego i *d.* prawa Polaków w Gdańsku.

We wszystkich wspomnianych dziedzinach mieliśmy w owym czasie do czynienia z naciskiem niemieckim a komisarz Ligi p. [Manfredi] Gravina, Włoch, uprawiał wobec już zarysowującego się ruchu hitlerowskiego politykę wyraźnie proniemiecką.

Ze strony polskiej zabrnięto natomiast w szereg absurdalnych procesów w Lidze lub Trybunale Haskim, które niezależnie od praktycznie ujemnych wyników, stwarzały nieprawdopodobne zgoła precedensy samym sposobem załatwiania spraw[8].

Już w 1930 roku, jako wicepremier, usiłowałem doprowadzić do odrzucenia tzw. sprawy Gdańsk-Gdynia, chociażby ze względu na jej nazwę. Uważałem za niedopuszczalne, że z polskiej strony dano sobie narzucić dyskusję na temat, co państwo polskie robi na swoim suwerennym terytorium i w swoim własnym porcie. Praktyka polska owego czasu przeskakiwała niestety od defetyzmu prawniczego do pustych pogróżek, bądź też — przez sztucznie nieraz subwencjonowaną gospodarkę portową w Gdyni — prowadziła do likwidacji naszych interesów w Gdańsku[9].

Nowa polityka — nowi ludzie (Gdańsk)

Parę tygodni po konferencji u Marszałka wezwałem komisarza generalnego p. [Henryka] Strasburgera, żądając od niego szcze-

8. Na ogólną liczbę 70 sporów polsko-gdańskich, 49 wytoczył Senat WMG, 15 Polska, a 6 obie strony — *patrz:* F. Marszałek, „Prawa Polski", str. 9, *Rocznik Gdański*, t. XV/XVI, 1956/57. Sprawy sporne rozpatrywał w pierwszej instancji Wys. Kom. LN: jeśli nie zostały uzgodnione względnie jeśli jedna ze stron nie chciała przyjąć jego decyzji, kierował je do Rady LN. Obie strony miały prawo odwoływać się do Trybunału Haskiego.

9. Polskie firmy handlowe chętnie korzystały z portu gdyńskiego, zarówno ze względów patriotycznych jak i dla udogodnień i korzyści finansowych — co znów było wykorzystywane przez Senat WMG w celu generalnego podważania zasadności praw polskich tamże. Niektóre nieprzemyślane pociągnięcia ze strony polskiej wywoływały wobec tego przestrogi Komisarza Generalnego RP — *patrz:* S. Mikos, *Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście Gdańsku, 1920-1939*, Warszawa 1972, str. 166, 244. Stanowisko Becka w tej sprawie krytykuje Eugeniusz Kwiatkowski, nie biorąc pod uwagę względów politycznych — *patrz:* Eugeniusz Kwiatkowski, „Józef Beck", *Zeszyty Historyczne* nr 76, Paryż 1986, str. 21.

gółowego sprawozdania i radykalnej zmiany metod. P. Strasburger odpowiedział mi, że załatwia wszystko zgodnie z prawem i wyczerpuje wszelkie środki proceduralne, jednak uważa, że jedynym wyjściem jest zająć Gdańsk *manu militari*.

Usłyszał na to odpowiedź, że może kiedyś i do tego dojdzie, ale tego rodzaju określenie w ustach komisarza RP stanowi *testimonium paupertatis* polityki polskiej i gdybyśmy tę zasadę mieli stosować wobec każdej trudności, to należałoby zamknąć MSZ.

Po tej rozmowie, korzystając z moich prerogatyw, spowodowałem dymisję p. Strasburgera, gdyż uważałem, że nowej polityki nie można przeprowadzić bez nowych ludzi. Jedyną okolicznością łagodzącą, jaką można było uznać komisarzowi generalnemu, było z jednej strony pomieszanie kompetencji najróżniejszych władz polskich na terenie Gdańska, oraz [z drugiej] fakt, że komisarzowi kazano jeździć na różne procesy do Genewy i Hagi, zamiast pozostawić go we właściwej roli zarządcy interesów polskich w Wolnym Mieście.

Można by powiedzieć, że w Warszawie odsuwano od siebie jak najdalej sprawy gdańskie, jako niewdzięczne i kłopotliwe.

Z przedstawionych przeze mnie kandydatów na stanowisko komisarza Marszałek wybrał p. [Kazimierza] Papée, konsula generalnego z Królewca, którego raporty z tej placówki, zarówno w sprawach niemieckich jak i litewskich, zwracały uwagę wielką trzeźwością i umiejętnością oceny *réalité des choses*. Poza tym jego charakter, równie twardy jak spokojny i opanowany, odpowiadał trudnemu stanowisku.

Pragnąc od razu zaakcentować silniejszy kurs polityki, na początek odmówiliśmy wykonania jednego z zarządzeń wysokiego komisarza p. Graviny, zarządzenia, które wyraźnie naruszało polskie ustawodawstwo celne[10].

W reakcji na wywołaną przez samego siebie „burzę w szklance wody", P. Gravina otrzymał odpowiedź, że wysoki komisarz ma rządzić Gdańskiem, a nie Polską i że nie jest on władzą dla polskich ministrów.

---

10. Chodziło tu o tzw. obroty uszlachetniające, tj. bezcłowy wwóz surowców oraz bezcłowy wywóz wykończonych produktów przez WMG, co umożliwiało obejście polskich przepisów celnych. W celu wyeliminowania nadużyć Skarb RP wydał zarządzenia ochronne, zaskarżone przez Senat WMG i uznane przez Wys. Kom. M. Gravinę za *action directe*, tj. działanie jednostronne, a więc bezprawne (20. XI. 1932 r.). Beck zignorował decyzję Graviny, nakazującą Polsce odwołać wspomniane zarządzenia. Konflikt ten został kompromisowo rozwiązany dopiero 6. VIII. 1934 r., — *patrz:* Marszałek, „Prawa Polski", str. 25-27.

Retorsje w stosunku do Senatu były trudniejsze, gdyż w większości wypadków mogły prowadzić w skutkach do powiększenia istniejącej już bariery gospodarczej i technicznej między terytorium RP a Wolnym Miastem; dlatego też należało je starannie dobierać.

Równocześnie przeprowadzone było studium w poszukiwaniu środków walki, którymi moglibyśmy rozporządzać. Z natury rzeczy pierwsze rozważania zwrócono w kierunku Polaków zamieszkałych w Gdańsku, przede wszystkim obywateli gdańskich. Chodziło o użycie ich do współdziałania.

Poza ludnością miejską były w obrębie Wolnego Miasta trzy gminy o znacznym procencie, jeśli nie większości Polaków. Niestety, wynik badań nie był tu zachwycający — poza nieliczną grupką działaczy, większość polskiego elementu miała słabe poczucie narodowe [i] silny kompleks niższości wobec Niemców, jak również skrajnie materialistyczne podejście do życia. Trzeba jednak przyznać, że społecznie Polacy należeli do ludności najuboższej, z trudem walczącej o egzystencję.

Jedynym [pozytywnym] wynikiem [badań] w tej dziedzinie było w przyszłości większe ześrodkowanie elementu polskiego i wzrastająca liczba głosów polskich w wyborach.

W tych warunkach pozostawał [nam] tylko nacisk z zewnątrz środkami państwa polskiego oraz wzmocnienie stanowiska na terenie Ligi.

Sposobność nadarzyła się szybko. Senat Wolnego Miasta nie chciał przedłużyć umowy w sprawie tzw. *port d'attache* dla naszej floty wojennej i zagroził traktowaniem naszych okrętów jako okrętów obcego państwa[11].

Oprócz tekstów umownych już utarł się w tej sprawie zwyczaj, że w czasie wizyt marynarek obcych przybywał do portu gdańskiego okręt RP, czyniąc „honory domu".

Gdańska akcja „Wichra" i dymisja min. A. Zaleskiego

Z początkiem lata Londyn zapowiedział wizytę trzech *destroyer'ów* angielskich w Gdańsku. Senat wzbraniał się przed odnowieniem umowy, a moja lekka aluzja wobec Anglików, że chwila

11. ***Port d'attache***, **tj. miejsce wydzielone w porcie gdańskim dla postoju polskich okrętów wojennych, zostało przyznane Polsce mocą porozumienia z władzami gdańskimi z 8. X. 1921 r. Ówczesny Wys. Kom. LN, Anglik, gen. Sir Richard Haking, przyczynił się walnie do zawarcia porozumienia — *patrz: Marszałek*, „Prawa Polski", str. 22-24; S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów, 1920-1939*, Gdańsk 1979, str. 111.**

dla wizyty nie jest *opportune* nie miała rezultatu. Marszałek wobec tego zdecydował, [aby] przez fakt dokonany zmusić Gdańsk do załatwienia sprawy.

Dowódca floty otrzymał rozkaz, ażeby w najściślejszej tajemnicy zarządzić w nocy poprzedzającej przybycie flotylli angielskiej wejście ORP „Wicher" pod dowództwem komandora [Tadeusza] Morgensterna na radę portu gdańskiego. Gdyby wizyty komplementacyjne mogły się odbyć na redzie, „Wicher" miał tam pozostać, [a] w przeciwnym razie miał wejść do portu i przycumować w kanale przy wybrzeżu Westerplatte, ażeby przynajmniej z jednej strony mieć osłonę polskiego garnizonu.

Marszałek osobiście wydał rozkaz ustny i pisemny dowódcy floty w mojej obecności. Okręt miał mieć pełne wyposażenie bojowe, a dowódca miał rozkaz, aby w razie obrazy bandery zbombardować ogniem artylerii najbliższy gdański gmach urzędowy. Pojęcie obrazy bandery zostało w rozkazie ściśle sprecyzowane dla uproszczenia i ułatwienia decyzji dowódcy okrętu.

Z mojej strony wysłałem p. Papée dokładne instrukcje, polecając mu natychmiast po wejściu okrętu ostrzec kategorycznie Senat, że wszelkie próby napaści lub obrazy okrętu spotkają się z bezwzględną [i] czynną reakcją.

Dzień przeszedł w silnym napięciu, które udzieliło się prasie europejskiej, [ale] jednak bez incydentów i ORP „Wicher" wykonawszy zadanie powrócił do Gdyni[12].

W czasie tych wydarzeń minister Zaleski znajdował się w Genewie. Z upoważnienia Marszałka ostrzegłem ministra Zaleskiego o zamierzonej demonstracji osobiście, lecz mimo to minister Zaleski przejął się bardzo nerwowością, jaka zapanowała w Genewie na wiadomość o wydarzeniu i wydaje się, że fakt ten przyspieszył jego prośbę o dymisję w październiku 1932 roku. (Zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych była w zasadzie między Marszałkiem a ministrem przewidywana, ale dopiero na początek 1933 roku).

W praktyce ostrzeżenie dane Gdańskowi poskutkowało i doprowadziło do zawarcia nowej umowy o *port d'attache* w rozsądnych ramach. Ostrzeżenie było skuteczne w tej dziedzinie, ale egzystencja Gdańska jako obiektu propagandy politycznej w ręku Rzeszy nie mogła łatwo ulec zmianie.

Pomimo jak najlepszych warunków rozwojowych opartych na wzrastającym polskim handlu morskim, Gdańsk, podobnie jak Prusy Wschodnie i przedsiębiorstwa niemieckie w Polsce, żył

12. *Patrz:* Tadeusz Morgenstern, „Wejście ORP 'Wicher' do Gdańska w 1932 roku", *Bellona* nr 1, Londyn 1953, str. 44-48.

ciągle jeszcze używając szantażu politycznego w Berlinie i Warszawie, dla uzyskania subwencji ze strony Berlina i starając się rozszerzyć swoje uprzywilejowane stanowisko w gospodarce polskiej.

Próba realizacji postanowień umownych o wprowadzeniu jednolitej waluty z Polską, wbrew interesom gospodarczym Wolnego Miasta, rozbijała się o przeszkody polityczne, doprowadzając do nowego sporu przed Radą Ligi o tzw. kasy kolejowe.

Ze strony Rzeszy, przez wszystkie urzędy była kontynuowana tradycyjna antypolska polityka, mimo że w samej strukturze tego państwa zarysował się już głęboki przewrót wewnętrzny w kierunku narodowego socjalizmu.

Rok 1932 dobiegał końca. Na terenie Genewy mijała data naszej reelekcji do Rady Ligi. Sprawę tę p. Zaleski przeprowadził z dużym sukcesem. Trzeba jednak przypomnieć, że już wtedy akcja pana Zaleskiego w sprawie reelekcji poprzedzona była konferencją, która odbyła się u Marszałka w Belwederze. „Po co Pan właściwie chce tego miejsca w Radzie Ligi?" — zapytał Marszałek. „Czy nie obawia się Pan, że przez udział w tej instytucji będziemy z konieczności zmuszeni zajmować się szeregiem spraw, które nas właściwie nic nie obchodzą? Będziemy sobie stwarzali zupełnie przypadkowych przyjaciół i nieprzyjaciół" [— konkludował Marszałek].

P. Zaleski był dość zgorszony tym ujęciem sprawy i nalegał, upatrując w sprawie tej pewne zagadnienie prestiżowe.

Przyznam, że nie rozumiałem tego; uważałem że nasz prawdziwy prestiż więcej ucierpiał przez różne procesy i gadaniny genewskie, aniżeli zyskał przez dość wątpliwy zaszczyt naszego fotela przy stole Rady.

„No niech tam!" — zakończył Marszałek [wyrażając] niezbyt entuzjastycznie swą zgodę.

To zagadnienie stanęło przede mną w nowej formie przy ponownych wyborach do Rady Ligi po śmierci Marszałka.

Zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych

Po powrocie z sesji Rady p. Zaleski z naciskiem zażądał [przyjęcia] swej dymisji. W tych okolicznościach chciał on zakończyć swą działalność, mimo że Marszałek nie ukrywał swego niezadowolenia z przyśpieszenia przewidywanych terminów.

Przypuszczam, że Marszałek chciał bodaj na krótko zaakcentować twardsze stanowisko Polski jeszcze w ramach działalności

dotychczasowego ministra. Można było przypuścić tu analogię z tym, czego Marszałek oczekiwał w stosunkach wewnętrznych od poszczególnych premierów, których misja dobiegała końca: tj. pokonania przynajmniej pierwszych trudności nowego okresu i umiejętności zyskiwania na czasie.

Przy omawianiu tej sprawy z p. Zaleskim i ze mną w październiku 1932 roku, Marszałek proponował p. Zaleskiemu stanowisko ambasadora w Londynie, dodając: [/„Słyszałem, że ma Pan ochotę na Paryż, ale Pan się do tego nie nadaje"/]. P. Zaleski nalegał jednak na opuszczenie służby państwowej i zaraz też objął stanowisko prezesa rady w Banku Handlowym.

W tych warunkach 2 listopada objąłem stanowisko ministra spraw zagranicznych. Podsekretarzem stanu został p. [Jan] Szembek, którego kwalifikacje, poza długoletnim technicznym doświadczeniem, Marszałek określił w ten sposób: „Nie daje sobie imponować przedstawicielom wielkich mocarstw".

Pomimo pewnej decepcji wobec stanowiska p. Zaleskiego, Marszałek pożegnał go jednak uprzejmie herbatą w Prezydium Rady Ministrów, jak zawsze dbając o kulturę życia politycznego.

Warto [tu] zaznaczyć, że Marszałek przyjmując jakichkolwiek obcych mężów stanu lub dyplomatów akredytowanych w Warszawie, zawsze czynił to w obecności p. Zaleskiego bądź mojej, dodając przy tym wyjaśnienie, że rozmawia z nimi, gdyż na skutek wspólnego porozumienia, Pan Prezydent Rzeczypospolitej odstąpił mu w tej dziedzinie częściowo swoje prerogatywy, mimo że jest ministrem spraw wojskowych. Nie zaniedbywał przy tym nigdy tytułowania mnie uroczyście: „Panie Ministrze" i [zawsze] praktyczną stronę spraw odsyłał do moich decyzji.

II

1933-1934*

DALSZY CIĄG KRYZYSU INSTYTUCJI MIĘDZYNARODOWYCH — AKTYWIZACJA POLITYKI POLSKIEJ

Trudności nowego ministra

Okoliczności w których objąłem tekę ministra spraw zagranicznych nie były zbyt łatwe. Bezpośrednie związanie w czasie mniej ustępliwych form naszej polityki — mimo że jej zasady nie uległy żadnej zmianie, a chodziło jedynie o dostosowanie się do potrzeb sytuacji ogólnej — ze zmianą na stanowisku ministra stworzyło atmosferę pewnej nieufności.

Wiele czynników międzynarodowych, jak np. urzędnicza polityka Quai d'Orsay, światek genewskiej masonerii itp. pogodziło się z postacią Marszałka jako rzeczą nieuniknioną [i] mimo swoich do niego animozji, które tak dały się Marszałkowi we znaki za czasów gdy był Naczelnikiem Państwa, widziało w osobie pana Zaleskiego coś w rodzaju „okoliczności łagodzącej".

Poglądy Marszałka na sprawy Europy wschodniej i jego nieufność do Rosji, rezerwa wobec Małej Ententy i opartego na

---

* W oryginale: 1935; zmiana redakcyjna wynikła z decyzji stworzenia dalszych podrozdziałów.

Pradze tzw. *système français de l'Europe orientale* plus jego wyraźnie negatywne stanowisko wobec prób Genewy mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski — wszystko to razem na nowo zaczęło straszyć różnych polityków lub biurokratów politycznych w Europie.

Nie można zapominać, że np. zaangażowanie Francji po naszej stronie w 1920 roku oraz alians z 1921 roku zdecydował p. Millerand (poparty przez Barthou i innych) przeciwko p. Philippe Berthelot i całemu *Quai*.

Świeże były jeszcze wspomnienia różnych komisji ligowych, które chciały urządzić sowiecki tranzyt przez Polskę bez wzajemności lub też pragnęły stale patronować najmniej lojalnym mniejszościom narodowym w Polsce. Jeszcze w 1931 roku skutkiem wydarzeń w Małopolsce Wschodniej[1] z Genewy domagano się utworzenia urzędu, czy komisarza nadzwyczajnego do spraw mniejszościowych, na co Marszałek odpowiedział, że może się zgodzić, ale komisarzem tym zamianuje ówczesnego ministra spraw wewnętrznych gen. [Felicjana Sławoj-]Składkowskiego[2].

W zasadniczym naszym położeniu mieliśmy jeden punkt nowy i pozytywny — nieagresję z Rosją. Stosunki z Niemcami nie wykazywały jeszcze poprawy, a miejsce nasze w Radzie Ligi było raczej fikcją, gdyż wystarczyło zmontować petycję mniejszościową lub skargę gdańską, ażeby Polskę praktycznie wykluczyć z obrad

1. Chodzi o terrorystyczną akcję OUN, organizacji ukraińskich nacjonalistów, powstałej w styczniu-lutym 1929 r. z połączenia UWO (ukraińskiej organizacji wojskowej) i ZOUN (związku organizacji ukraińskich nacjonalistów). OUN, dowodzona przez Jewhena Konowalca, zastosowała w lipcu-listopadzie 1930 r. terror wobec ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej, na co Marszałek Piłsudski odpowiedział zarządzeniem pacyfikacji wojskowej. Ekscesy popełniono po obu stronach. Pacyfikacja wywołała silną reakcję prasy światowej oraz interwencje dyplomatyczne. Skarga ukraińska do Rady LN znalazła, z pomocą Niemiec, szerokie poparcie. Jednak, wbrew pierwotnemu, jednoznacznie negatywnemu nastawieniu LN do akcji polskiej, Komitet Rady LN, pracujący pod przewodnictwem brytyjskiego labourzysty Arthura Hendersona, zamknął dochodzenia orzeczeniem obopólnej winy: polskiej za brutalne formy pacyfikacji, ukraińskiej za sprowokowanie pacyfikacji. Orzeczenie to było wynikiem przedstawienia przez delegację polską do LN niezbitych dowodów obciążających Niemcy pomocą dla UWO. Niemcy generalnie popierały ekstremistyczne ruchy ukraińskie. Fotostaty dokumentów niemieckich (tzw. Ciotek), dowodzących poparcia terroru UWO, zostały poufnie przedstawione Hendersonowi przez delegata RP Edwarda Raczyńskiego, z uprzedzeniem, że mogą być w razie potrzeby opublikowane — list Edwarda Raczyńskiego do Anny M. Cienciały z dn. 1 lutego 1982 r. (w zbiorach A. M. Cienciały), *patrz też:* Ryszard Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy, 1933-1945*, Warszawa 1972, str. 114-115.

2. LN zrezygnowała z mianowania w Polsce komisarza d/s mniejszościowych na skutek nieprzychylnego stanowiska rządu RP.

Rady Ligi i uczynić z niej klienta obiektu dyskusji, a nie współczynnika europejskich decyzji[3].

Warto przypomnieć, że nawet to *positivum* — pakt rosyjski — wywołało w danym momencie dwumiesięczny atak prasy francuskiej (czasy gabinetu [André] Tardieu), kwalifikujący mnie jako „zdrajcę Europy"[4].

Wówczas nie mieliśmy właściwie bezpośrednich rozmów z Londynem. W Anglii uważano nas za klienta Francji, a rozmawiało się w Genewie, gdzie ówczesny minister Sir John Simon kokietował Niemców we wszystkich polsko-niemieckich sporach, robiąc to poza tym w sobie właściwy, nieznośny sposób. Gdańsk i sprawy mniejszościowe stwarzały ku temu bogate możliwości.

Na czele potężnego niegdyś Sekretariatu Ligi, na miejscu bądź co bądź wytrawnego polityka i dyplomaty Sir Erica Drummonda stanął p. [Joseph] Avenol — marna figura balansująca w lokajski sposób między przedpokojami paru wielkich mocarstw, bez liczenia się nawet z minimum konwenansów [nie mówiąc] już o pisanych zasadach paktu.

Wobec tego, że zadanie swoje widziałem we wzmocnieniu własnej polityki polskiej [i] wobec faktu, że jej reasekuracja przez instytucje międzynarodowe stawała się coraz mniej solidna — nie robiłem sobie złudzeń, że wykonanie tego zadania nie będzie łatwe.

W sytuacjach, w których treść rozchodzi się zbytnio z istniejącą jeszcze zewnętrzną formą, nieuniknione przełamanie pewnych przeżytych form i nałogów myślowych stanowi zawsze najtrudniejsze akcesorium każdej poważnej pracy politycznej. Polityka międzynarodowa nie zna stabilności i jest w ciągłym ruchu, a ludzie za każdym razem upierają się, ażeby wielce skomplikowane zagadnienia załatwiać w każdej fazie zmieniających się koniunktur jakimś jednym sposobem, raz na zawsze, co oczywiście jest niemożliwością.

Nie najmniejszą trudnością było przełamanie nałogów myślowych w samej Polsce, włącznie z personelem MSZ. Przyzwyczajono się zbytnio do powolnej techniki pracy [z czasów] „pięciolecia spokoju" od 1926 roku.

---

3. Należy tu zaznaczyć, że regulamin LN nie dopuszczał zainteresowanych państw do udziału w rozpatrywaniu spraw bezpośrednio ich dotyczących przez organa orzekające LN.

4. Beck był ostro krytykowany z powodu niepostawienia sprawy uznania przez ZSSR suwerenności rumuńskiej nad Besarabią jako warunku podpisania polsko-sowieckiego paktu nieagresji, warunku dla Moskwy nie do przyjęcia.

Głównym zagadnieniem, które rysowało się w początkach mojej pracy ministra było nowe oblicze stosunków polsko-niemieckich.

W Niemczech szedł szybko ku władzy ruch narodowo-socjalistyczny pod przewodnictwem Adolfa Hitlera, wykazujący wielką dynamikę i zapowiadający nowy etap w życiu Rzeszy.

Cały prawie świat bez wyjątku zwyczajowo już identyfikował każdą dynamikę niemiecką z działalnością antypolską. Wszyscy kierownicy polityczni na świecie ostrzegali naszych przedstawicieli dyplomatycznych, że „Hitler, to ostry antypolski kurs w polityce niemieckiej"[5]. Pozostał mi w pamięci jeden głos przeciwny dochodzący nas z zewnątrz — oto sędziwy, mądry i doświadczony monarcha szwedzki, król Gustaw V, wezwał naszego posła[6] i oświadczył mu: „Wszyscy twierdzą, że pierwszym celem Hitlera będzie akcja przeciw Polsce. Widziałem się z nim w przejeździe przez Berlin i wcale nie nabrałem tego przekonania. Człowieka tego w pierwszej kolejności interesują reformy wewnętrzne i nie ma on urazu antypolskiego". Mniej więcej w ten sposób Król sformułował swoją opinię.

Uderzyło mnie, że Marszałek Piłsudski na odległość wyczuwał to samo. Dlatego też — w chwili gdy musiałem po raz pierwszy zająć w naszym Sejmie stanowisko wobec tych spraw — Marszałek radził mi, ażebym, przechodząc do porządku nad ekscytacją prasy europejskiej, użył w stosunku do Niemiec określeń równie stanowczych co spokojnych i umiarkowanych — nie przesądzających negatywnie przyszłości. Stąd powstało moje *exposé* z dnia 15 lutego 1933 roku, w kuluarach parlamentarnych nazwane: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie".

Pozory zewnętrzne były jednak przeciwne tej trzeźwej ocenie sytuacji. Ponieważ granica polsko-niemiecka miała tę słabą stronę, że dwa zagadnienia — statut Wolnego Miasta Gdańska i traktat mniejszościowy — przenikały poprzez tę granicę, [przeto] podniecenie umysłów ludności niemieckiej w Rzeszy i poza Rzeszą

5. W wywiadzie udzielonym płk. P. T. Ethertonowi i wydrukowanym w *Sunday Express* (Londyn) dn. 12. II. 1933 r. Hitler bardzo wyraźnie określił swoje nastawienie do kwestii tzw. polskiego korytarza (Pomorza); twierdził, że nigdy nie zrezygnuje z odzyskania tej ziemi, której utratę przez Niemcy nazwał „odrażającą niesprawiedliwością". Podobno z wywiadu opuszczono bardziej drastyczne wyrażenia, zaś Agencja Wolta zdementowała określenia w nim przytoczone — *patrz:* A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974, str. 114, przypis.

6. Posłem RP w Szwecji w latach 1930-1934 był Konstanty Rozwadowski.

zakłócało obraz zarysowującej się przyszłej polityki Trzeciej Rzeszy.

Terenem pierwszych trudności, jak zwykle, był Gdańsk.

Senat Wolnego Miasta (rekrutujący się przede wszystkim z przedstawicieli stronnictwa Deutschnationale) interpretował widocznie nowy ruch polityczny w Rzeszy podobnie jak czyniły to czynniki zagraniczne i — pragnąc wylegitymować się wobec tych nowych czynników przychodzących do władzy w Rzeszy swym niemieckim patriotyzmem — kontynuował politykę naruszania praw Polski.

Dnia 16 lutego 1933 roku Senat — wbrew zawartym umowom — zawiadomił, że znosi oddzielną policję portową, port i drogi wodne w Wolnym Mieście włączając w jednolitą policyjną organizację Wolnego Miasta. Poza tym zauważono znaczne poruszenie w tajnych organizacjach wojskowych na terenie Wolnego Miasta.

Nowe zarządzenia i zjawiska im towarzyszące bezpośrednio zagrażały polskim urzędom i władzom w Gdańsku. Wobec tego stanu rzeczy Marszałek zdecydował, że jedynie dalszy, energiczny krok na drodze faktu dokonanego, może sytuację wyrównać. Poza tym chodziło tu o pewną próbę psychologiczną, która by miała charakter równocześnie prewencyjny w stosunku do przyszłego kierownika Rzeszy niemieckiej.

Gdańska próba sił: Westerplatte, stosunki polsko-gdańskie i polsko-niemieckie

Po dokładnym rozważeniu położenia zostało zatem zdecydowane wzmocnienie jednego z niewielu punktów reprezentujących naszą siłę na terenie Gdańska. Został wydany rozkaz wzmocnienia polskiej załogi na Westerplatte batalionem morskim, podlegającym dowódcy floty, na drodze desantu dokonanego przez zaskoczenie.

Dnia 6 marca o świcie ORP „Wilia" zawinął do basenu Westerplatte wyładowując posiłki. Senat i wysoki komisarz Ligi zostali powiadomieni, że wiadomości, jakie rząd polski otrzymał o przygotowanym zamachu zbrojnym ze strony bojówek niemieckich, wywołały konieczność natychmiastowych zarządzeń.

W zasadzie wzmocnienie garnizonu było możliwością przewidzianą w istniejących umowach, jednak w normalnym wypadku byłoby uzależnione od zgody wysokiego komisarza Ligi Narodów.

Panu [Helmerowi] Rostingowi, ówczesnemu komisarzowi, oświadczyliśmy, że wobec bezpośredniego zagrożenia nie było czasu na przewlekłe procedury ligowe. W gruncie rzeczy było oczywiste, że przedwczesne ujawnienie naszych zamiarów doprowadziłoby tylko do zaostrzenia sytuacji i mogło wywołać konflikt.

Na gruncie Ligi sprawa wywołała ogromne podniecenie. W kilka dni po fakcie zmuszony byłem przeprowadzić gwałtowną dyskusję na tajnym posiedzeniu Rady, przy czym głównym przeciwnikiem poza Niemcami — był Sir John Simon. Moi przeciwnicy wyczuli jednak twardą decyzję w naszym stanowisku i dlatego, po namiętnych debatach, raczej z ulgą przyjęli moją „kompromisową" propozycję przywrócenia odrębnej policji portowej w Gdańsku i utrwalenia jej egzystencji przez odpowiedni układ, za cenę wycofania naszych posiłków wysłanych na Westerplatte[7].

Na tym formalnie została zlikwidowana sprawa [ta] na gruncie genewskim, [ale] nie bez wzajemnej złośliwości między nami a delegacją angielską w dziedzinie redakcji odpowiednich uchwał Rady Ligi z jednej strony, a opóźnianiem wycofania posiłków z drugiej.

W Gdańsku i w Berlinie sprawa została natychmiast dobrze zrozumiana — jako ostrzeżenie. Nowy Senat gdański — powołany do życia na początku lata, po wyborach, które dały zwycięstwo hitlerowcom — za wiedzą i zgodą Berlina zajął w stosunku do Polski stanowisko ugodowe. Natomiast bronił się gwałtownie przeciw narzucaniu Gdańskowi przez Genewę sztywnych form politycznych w życiu wewnętrznym Wolnego Miasta, form sprzecznych z aspiracjami narodowego socjalizmu.

Przedstawiciele Senatu, na czele z pp. [Hermannem] Rauschningiem i [Arthurem] Greiserem, przybyli do Warszawy szukając drogi do polubownego załatwienia spraw spornych przez bez-

7. W Genewie akcja polska wywołała ogólne potępienie, przy czym nie tylko sekretarz generalny LN, Drummond, ale również Sir John Simon, sprawozdawca w Radzie LN d/s gdańskich, a zarazem minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, poparli prezydenta Senatu Ernsta Ziehma, podczas gdy Joseph Paul-Boncour, stały delegat francuski do LN oraz wówczas minister spraw zagranicznych Francji, interweniował u Becka. Tymczasem nastąpiła umowa między Beckiem a Ziehmem (któremu Hitler kazał się wycofać) według której Senat przywracał RPiDW kontrolę nad policją portową, a Polska miała wycofać dodatkowych żołnierzy z Westerplatte; opóźnienie akcji polskiej wynikło z demonstracji hitlerowskich w Gdańsku — *patrz:* Christoph M. Kimmich, *The Free City Danzig and German Foreign Policy, 1919-1934*, London-New Haven 1968, str. 132-133; Herbert Levine, *Hitlers Free City. A history of the Nazi Party in Danzig, 1925-1939*, Chicago, Londyn, 1970, 1973, str. 50; S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów*, str. 272-273; Wójcicki, *Wolne Miasto Gdańsk 1920-1939*, Warszawa 1976, str. 189-190.

pośrednie porozumienie [się] z nami. Było to z pewnością najzdrowszą formą stosunków[8].

Marszałek Piłsudski w mojej obecności przyjął delegację Gdańska i pamiętam jego słowa końcowe skierowane do niej: „Jestem bardzo zadowolony, że Panowie poszukali jedynej sensownej drogi stosunków z nami. Życzę Panom, żeby Panowie nie przyjeżdżali tu jako wrogowie, bo to się źle skończy, gorzej niżby Panowie mogli przypuszczać".

Ta pierwsza próba ostrzeżenia i wyjaśnienia sytuacji w stosunku do nowych Niemiec dała rezultat raczej pomyślny — szereg umów załatwił sprawy sporne[9].

Po tym eksperymencie na konferencji z Marszałkiem stanęło już konkretne pytanie: czy nie warto byłoby wykorzystać przewrotu wewnętrznego w Rzeszy dla lepszego ukształtowania naszych stosunków sąsiedzkich?

Celem tej akcji było zdjęcie z Polski tych dodatkowych obciążeń, które w porównaniu z innymi poważnymi państwami dźwigała ona na sobie w polityce europejskiej z powodu zupełnego impasu, który stawał się równocześnie jakby kanonem polityki mocarstw europejskich do nas, jako państwa najbardziej zagrożonego.

Marszałek Piłsudski postawił mi wówczas, jako ministrowi spraw zagranicznych, wyraźne zadanie* sprawdzenia, czy takie nowe rozwiązanie zagadnienia byłoby istotnie możliwe, zostawiając mi wybór środków dla zdobycia rzeczowej odpowiedzi[10].

---

8. W ówczesnej polityce Hitlera Gdańsk miał odegrać rolę pomostu do poprawy stosunków polsko-niemieckich, z czym zgadzał się całkowicie Rauschning, zaś obaj zakładali, że poprawa stosunków doprowadzi do zgody Polski na powrót WMG do Rzeszy — *patrz:* Kimmich, *The Free City*, str. 140-142. Stąd też pojednawcze zapewnienia Rauschninga i wiceprezydenta Artura Greisera w Warszawie, 3. VII. 1933 r., oraz szybkie ułożenie zaległych sporów — *patrz* przyp. 9 niżej. Założenia Hitlera i Rauschninga brano w Warszawie pod uwagę — *patrz* przyp. 13 niżej.

9. Umowy polsko-gdańskie uregulowały zagadnienie wykorzystania portu gdańskiego przez Polskę na podstawie parytetu ustalonego między Gdynią i Gdańskiem, oraz zagadnienie ochrony praw mniejszości polskiej w WMG. Umowy te sygnalizowały postęp w odprężeniu stosunków polsko-niemieckich — *patrz:* S. Mikos, *Działalność Komisariatu*, str. 271, Chr. M. Kimmich, *The Free City*, str. 143 et seq., H. S. Levine, *Hitler's Free City*, rozdz. 4.

* W oryginale: żądanie, lecz w *DR*, str. 28, tłum. *„me chargea"*, tj. powierzył mi zadanie — A.C.

10. Decyzja Marszałka Piłsudskiego zbadania możliwości ułożenia stosunków z Niemcami zapadła w okresie wyłonienia projektu Paktu Czterech (o czym niżej). Już 4. IV. 1933 r. Beck zawiadomił posła A. Wysockiego w Berlinie o projektowanej wizycie, w celu rozmowy z Hitlerem, podsekre-

Dodać należy, że już poprzednio, po nominacji hr. Szembeka na stanowisko podsekretarza stanu, otrzymał on polecenie objazdu stolic zachodnioeuropejskich, po raz pierwszy z Berlinem włącznie, dla zorientowania się w sytuacji[11]. Kontakty p. Szembeka miały charakter pół-oficjalny i informacyjny [a] w zewnętrznym swym wyrazie miały na celu zaznaczenie, że do nowych zjawisk w polityce europejskiej podchodzimy bez uprzedzeń.

Ja osobiście, poza śledzeniem polityki wszystkich wielkich mocarstw zachodnich, posługiwałem się z jednej strony rozumowaniem generalnym, a [z drugiej] szukałem dla każdej myśli sprawdzenia praktycznego. Wychodząc z istotnego zawsze założenia, że „wszystko na świecie robią ludzie"[12], starałem się zbadać sposób myślenia nowych kierowników Rzeszy, których opinia europejska przedstawiała tylko z animozją, bez gruntowego studium procesu dokonującego się w Niemczech. Nawet pochodzący z dawnego reżimu niemieccy przedstawiciele dyplomatyczni — z p. [Augustem F.] von Kellerem, delegatem w Genewie na czele — usiłowali przedstawić Hitlera jako coś w rodzaju nieporozumienia w życiu Niemiec — nieporozumienia krótkotrwałego, nie [mogącego mieć] wpływu na istotny bieg wydarzeń międzynarodowych. Taka powierzchowna czy tendencyjna opinia nie mogła oczywiście być brana pod uwagę.

Przed wyjazdem na jesienną sesję Ligi do Genewy przedstawiłem Marszałkowi pierwsze wyniki moich studiów, które po przeprowadzonej dyskusji ustaliliśmy, jak następuje:

a. Ruch narodowo-socjalistyczny przedstawia [sobą] niewątpliwie charakter ruchu rewolucyjnego [i] dlatego jest miarodajne, czy wszyscy ludzie tego ruchu uważają się za rewolucjonistów.

---

tarza stanu Jana Szembeka. Z projektu tego jednak zrezygnowano, więc instrukcje do przeprowadzenia rozmowy z Hitlerem otrzymał 18 kwietnia Wysocki — *patrz: Diariusz* i *Teki Jana Szembeka* (1935-1945), tom I, opr. Tytus Komarnicki, Londyn 1964, str. 48-54 (dalej: Sz. *DiT)*, oraz A. Wysocki, *Tajemnice*, str. 133-134. W tym samym dniu, gdy delegacja gdańska bawiła w Warszawie, tj. 3. VII. 1933 r., Józef Lipski obejmował po Wysockim poselstwo w Berlinie, Wysocki zaś przygotowywał się do objęcia ambasady w Rzymie — *patrz* jego rozmowa z Marszałkiem Piłsudskim dn. 22. VII. 1933 r. w Pikiliszkach, w obecności Becka, *Tajemnice*, str. 173-176.

11. Jan Szembek został mianowany podsekretarzem stanu w MSZ dnia 4. XI. 1932 r.

12. Gdy Beck został ministrem spraw zagranicznych, dnia 2. XI. 1932 r., Marszałek ostrzegł go, mówiąc: „Ale pamiętajcie przede wszystkim, że nie wolno robić myśli i planów ponad wytrzymałość instrumentu, który ma je wykonać, bo wszystko robią ludzie" — cyt. w przypisach Władysława Pobóg-Malinowskiego do „Preliminariów", str. 30, Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku; por. *DR*, str. 28, przypis 1.

Studium wystąpień i metod Hitlera oraz bezpośrednie doświadczenie z przedstawicielami nowego Senatu gdańskiego potwierdziło tę hipotezę.

b. Wszyscy reformatorzy świata mają skłonność do zaczynania historii swego narodu od nowa — od roku „rzymskie I" — i wobec tego można z nimi prowadzić dyskusję nową na stare tematy.

c. Każdy reformator życia wewnętrznego, a takim przedstawiał się Hitler, potrzebuje pewnego czasu spokoju z zewnątrz.

d. Hitler sam był raczej Austriakiem, a w każdym razie nie Prusakiem. Uderzające było też, że między najbliższymi jego współpracownikami nie było ani jednego Prusaka. Fakt ten również stwarzał nową sytuację, gdyż w antypolskiej furii rolę decydującą odgrywała tradycja starych Prus.

e. Ruch hitlerowski między innymi był ostatnim aktem niemieckiego zjednoczenia narodowego, procesu, który Bismarck świadomie powstrzymał w 1949 roku z obawy przed osłabieniem hegemonii Prus wewnątrz Rzeszy.

Rezultat tych wszystkich rozważań opartych na bacznym śledzeniu spraw niemieckich wskazywał, że okazja jest wyjątkowa i mogłaby posłużyć do wyrównania naszej pozycji w europejskim układzie sił[13].

Wyjeżdżając zatem w jesieni do Genewy, miałem głównie na uwadze sprawdzenie słuszności tego rozumowania[14].

Sposobność nie dała na siebie długo czekać. Hitler, chcąc sprawdzić międzynarodową pozycję nowych Niemiec, wysłał do Genewy dra [Józefa] Goebbelsa z zadaniem przeprowadzenia rozmów z europejskimi partnerami. W Genewie wysłannika powitała ogólna niechęć, podniecana przez specyficzną atmosferę zjazdów genewskich. Niechęć do faszystowskich Włoch zbladła w porównaniu z tą, z jaką spotkał się Goebbels, bo obok różnic

13. W punkcie (e) Beck miał prawdopodobnie na myśli zjednoczenie Austrii i Niemiec. Nie należy z wywodów podanych przez Becka wnioskować, że poddawał się naiwnym nadziejom, nie przeoczano bowiem w Warszawie faktu, że Hitler może dążyć do rewizji granicy polsko-niemieckiej i statutu W. M. Gdańska. Toteż instrukcja wysłana dnia 31. X. 1933 r. do polskich placówek dyplomatycznych ostrzegała: „... (5) Rząd niemiecki, zdając sobie niewątpliwie sprawę i doceniając bardzo silną odporność ze strony Polski, jeśli chodzi o zmianę na korzyść Niemiec stanu istniejącego na mocy Traktatu Wersalskiego, rozumie, że wszelka zmiana jest bardzo trudna do osiągnięcia, łudzić się jednak może nadzieją, że poprawa i rozbudowa stosunków polsko-niemieckich może stać się czynnikiem ułatwiającym podjęcie w przyszłości dyskusji nad załatwieniem zagadnień polsko-niemieckich, które z punktu widzenia polityki polskiej nie istnieją". — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 83.

14. Beck bawił w Genewie od 22. IX do 7. X. 1933 r.

doktrynalnych i reżimowych grało tu wielką rolę zagadnienie żydowskie. Poza tym, niewątpliwie również miało się tu do czynienia z tradycyjną niechęcią do wszelkich nowatorów. Próby dra Goebbelsa, nieśmiałego zresztą na terenie genewskim, nie miały na ogół powodzenia.

Pewnego dnia otrzymałem niespodziewanie telefon od p. [Konstantina von] Neuratha, z zapytaniem, czy nie przyjąłbym jego zaproszenia na śniadanie z Goebbelsem. Mając na uwadze zasadę, że nawet przeciwników trzeba przede wszystkim znać, i pragnąc stwierdzić z poważnego źródła, czy słuszne jest nasze przypuszczenie, że ruch hitlerowski nie wyładuje się *natychmiast* przeciwko Polsce, a pamiętając przy tym, że szybka odpowiedź ma zawsze większą wagę psychologiczną — z miejsca odpowiedziałem, że się zgadzam.

To spotkanie we trzech miało miejsce w hotelu „Carlton", na górze, ponad nowobudującym się gmachem Ligi.

Dr Goebbels od razu oświadczył, że nowy szef polityczny Niemiec pragnie przede wszystkim na nowo wyjaśnić stosunek Rzeszy do wszystkich partnerów, uważając, że dawna polityka niemiecka obciążona jest wieloma błędami, szkodliwymi dla interesów narodu niemieckiego.

[Ja] ze swej strony powróciłem do formuły, której Marszałek Piłsudski użył w 1927 roku w stosunku do Stresemanna, co dr Goebbels podchwycił bardzo żywo, z drugiej strony podkreślając, że również Hitler przypuszcza, iż bezpośrednie porozumienie między partnerami bardziej może się przyczynić do odprężenia, niż genewskie konwentykle.

W tym miejscu, jakby pogłębiając antyligowe wywody Hitlera — a być może także dzięki decepcji, jaką sprawiła mu podróż genewska — otworzył okno pokoju i wskazując na rusztowanie gmachu Ligi, powiedział: *„Schauen Sie, Exzellenz, das ist der Ruinenberg vom Völkerbund**. W tej nowożytnej wieży Babel nie znajdziemy żadnych zasadniczych rozwiązań".

Odpowiedziałem [mu na to], że Polska jest członkiem Ligi Narodów [i] że poważnie traktuje swoją rolę, ale że to nie stoi zupełnie w sprzeczności z możnością poprawienia stosunków polsko-niemieckich w drodze bezpośredniego porozumienia, jeśliby w Berlinie istniała po temu dobra wola.

Musiałem [też] obiektywnie przyznać, że częste spory polsko-niemieckie przed różnymi trybunałami międzynarodowymi stają

* **Niech Pan popatrzy, Ekscelencjo, to jest stos ruin Ligi Narodów".**

się nieraz obiektem gry interesów, które ani z Polską, ani z Niemcami nie mają nic wspólnego[15].

Oświadczenia dra Goebbelsa właściwie były wyraźniejszym sformułowaniem tych poglądów, które nasi posłowie w Berlinie, pp. [Alfred] Wysocki a potem [Józef] Lipski, słyszeli ze strony kierowniczych czynników Niemiec.

Wydawało się, że jeszcze przed objęciem kanclerstwa Rzeszy przez Hitlera, już marszałek [Paul von] Hindenburg, jako Prezydent, znajdował w stosunku do Polski określenia znacznie lepsze od poprzedników. To przypuszczenie zostało mi zresztą wyraźnie potwierdzone przez kanclerza Hitlera podczas mojej berlińskiej wizyty w 1935 roku.

Wówczas Hitler, mówiąc mi, że od początku swego dojścia do władzy dążył do odprężenia z Polską, parokrotnie wspomniał z naciskiem, że w tej polityce znajdował poparcie marszałka Hindenburga, który sam być może nie zdecydowałby się na odważne rozwiązanie, ale sprzyjał mu niewątpliwie.

Największym przeciwnikiem tej koncepcji, wedle Hitlera, miał być generał [Kurt von] Schleicher, „przywiązany ślepo do koncepcji prorosyjskiej", zaś [Franz] von Papen nie miał w ogóle żadnych szerszych koncepcji.

Polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji

Ostateczna negocjacja o formalny układ została rozegrana na następujących zasadach: wysunęliśmy wobec Berlina prostą formułę, [że] stosunki między Polską a Niemcami składały się do niedawna z dwóch elementów: stosunków bezpośrednich, które były wyraźnie złe i z reasekuracji prawnej, jaką dawał udział obydwu państw w Lidze Narodów. Niemcy, wystąpiwszy z Ligi na jesieni 1933 roku, stworzyły tym pewne *vacuum* w stosunkach, a raczej obniżyły jeszcze bardziej niewystarczający i tak ich poziom. Rząd polski zapytał zatem formalnie, czy to pogorszenie [stosunków] leży w intencjach rządu niemieckiego.

W ten sposób sprawa została postawiona przez naszego posła w Berlinie na tle symbolicznego aktu desantu na Westerplatte oraz wobec nowego kursu polityki niemieckiej[16].

15. Notatki v. Neuratha z 25 i 26. IX. 1933 r., — *patrz: ADAP*, ser. C, tom I, nry 449, 452.

16. Wstępna rozmowa Wysocki - Hitler z dnia 2. V. 1933 r. dotyczyła antypolskich akcji NSDAP w Gdańsku w okresie przedwyborczym. Jak słusznie oceniano w Polsce, działo się to z inspiracji Berlina lub przynaj-

Odpowiedź Hitlera nadeszła natychmiast: „Rząd Rzeszy występując z Ligi Narodów miał na myśli jedynie brak zaufania do tej instytucji a nie, [nawet] w najmniejszym stopniu, stosunek do Polski. Rząd Rzeszy byłby gotów wyrównać lukę wytworzoną w stosunkach na drodze bezpośredniego układu, który znacznie skuteczniej zabezpieczałby dobre sąsiedztwo między obu państwami. Hitler uważałby publiczne wyrzeczenie się użycia siły w regulowaniu istniejących lub powstających między obu państwami spraw jako zasadę tego układu" [17].

Zasada proponowana przez Hitlera została przez nas przyjęta [i] około połowy grudnia przystąpiliśmy do próby ułożenia tekstów. Na pytanie posła Rzeszy w Warszawie [Hansa] von Moltke co do formy układu, Marszałek Piłsudski odpowiedział, że zbyt wielka ilość paragrafów i kancelaryjnych wymysłów nie leży w jego upodobaniach, gdyż raczej zaćmiewa treść układu. Odpowiedź na to brzmiała, że Hitler stoi na tym samym stanowisku i pierwsza, prosta i krótka propozycja tekstu została nam szybko przedstawiona.

Z polskiej strony została wysunięta teza, że nowy układ po-

---

mniej za jego wiedzą. Wysocki miał zadanie skłonić Hitlera do publicznego uznania praw polskich w Gdańsku. Hitler natomiast zgodził się na ogłoszenie deklaracji stwierdzającej generalne poszanowanie traktatów pokojowych. O Westerplatte wspomniano tylko na marginesie, lecz wiadomo, że akcja ta, jak również pogłoski o ewentualnej wojnie prewencyjnej (o której niżej) wpłynęły na zwrot w polityce Hitlera wobec Polski — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 52-58; A. Wysocki, *Tajemnice*, str. 134-144; Wacław Jędrzejewicz, opr., *Diplomat in Berlin, 1933-1939. Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, (Papiery ambasadora J. Lipskiego, Nowy Jork 1968, dok. II, str. 78-80, dalej: *Diplomat in Berlin);* Stanisław Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ, 1920-1939*, Warszawa 1976 (dalej: *Drogi)*, str. 287-302; *ADAP*, C, tom I, nr 201; por. S. Mikos, *Działalność Komisariatu*, str. 260-272, oraz Marian Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1939*, Poznań 1965, str. 41-53.

17. Beck sugeruje tu, jakoby poseł Wysocki uzgodnił wstępnie z Hitlerem warunki porozumienia polsko-niemieckiego. Wydaje się, że tu autora zawiodła pamięć, gdyż uzgodnienie to nastąpiło w rozmowie Hitler - Lipski z dnia 15. XI. 1933 r. Lipski przedstawił wówczas Hitlerowi zaniepokojenie Marszałka Piłsudskiego groźbą dla Polski, wynikłą z wycofania się Niemiec z konferencji rozbrojeniowej, a następnie z LN (we wrześniu 1933 roku). Kroki te, mówił Lipski, skłoniły Marszałka Piłsudskiego do otwartego zapytania Hitlera o jego zamiary wobec sąsiedzkiej Polski. W odpowiedzi Hitler dowodził swych pokojowych intencji wobec Polski i świata oraz wysunął propozycję udzielenia Polsce niemieckich gwarancji o nieagresji — *patrz:* raport J. Lipskiego z 15. XI. 1933 r. w: Sz. *DiT*, tom I, nr 35, 36, str. 84-89; wspomnienia J. Lipskiego w: „Stosunki polsko-niemieckie przed wybuchem wojny w świetle aktów norymberskich", *Sprawy Międzynarodowe*, nr 2-3, Londyn 1947, str. 11-26, nr 4, str. 24-51; tłum. ang. notatki odręcznej Lipskiego w: *Diplomat in Berlin*, str. 94-99.

winien być instrumentem wzmacniającym porządek europejski [a] zatem nie może wejść w sprzeczność z naszymi poprzednimi zobowiązaniami. Wymieniliśmy tu otwarcie dwa nasze zasadnicze zobowiązania: alians polsko-francuski oraz pakt Ligi Narodów.

Rząd Rzeszy w otwartej dyskusji przyjął tę zasadę, wyraźnie stwierdzając, że wobec ściśle obronnego charakteru sojuszu polsko-francuskiego kanclerz Rzeszy nie widzi sprzeczności pomiędzy tymi układami, [a] co do paktu Ligi, to Rząd Rzeszy wyraża swoje *désintéressement.*

Auswärtiges Amt do naszych zastrzeżeń dodał aluzję do układu z Locarno, niewątpliwie mając na celu zachowanie procedury tym układem przewidzianej a przez ten urząd uważanej za korzystną[18].

W ten sposób został skonstruowany tekst układu. O zamiarze zawarcia i o ramach układu rząd francuski był przez nas informowany z tytułu aliansu i nie podniósł żadnych obiekcji. Podpisanie układu nastąpiło dnia 26 stycznia 1934 roku[18a].

Niemieckie wizyty w Polsce (1934-1935)

Hitler żywo osobiście interesował się stosunkami z Polską, chętnie rozmawiał z posłami RP w Berlinie, znał też dokładnie moją genewską rozmowę z Goebbelsem i spowodował przyjazd dra Goebbelsa do Warszawy (pod pretekstem wygłoszenia odczytu) oraz później, wizyty premiera [Hermanna] Göringa[19].

Obaj ci panowie byli przyjęci przez Marszałka Piłsudskiego, i o ile dr Goebbels rozmawiał tylko ogólnie — może szukał potwierdzenia opinii wypowiedzianych przeze mnie w Genewie? — o tyle premier Göring sprowadził rozmowę od razu na tory praktyczne.

Z rozmów z Göringiem należy zanotować, że po zawarciu układu o nieagresji pragnął on zbadać, jak daleko mogłoby sięgać odprężenie polsko-niemieckie. Potwierdził [też] kategorycznie, że nowy rząd Rzeszy największą wagę przykłada do ustalenia dobrych stosunków sąsiedzkich i załatwienia spraw spornych w drodze bezpośredniego porozumienia. W tej dziedzinie otrzymał jasną i jednoznacznie pozytywną odpowiedź.

18. **Wymieniona przez Becka „aluzja" niemiecka do Locarno dotyczyła zapewnie polsko-niemieckiej konwencji arbitrażowej z 16. X. 1925 r.**

18a. ***Patrz:*** **Dokument nr 8.**

19. **Goebbels przebywał w Warszawie i Krakowie od 13 do 16. VI. 1933 r.; został przyjęty przez czołowe osobistości z Marszałkiem Piłsudskim włącznie.**

Göring przy tym dał wyraz zdecydowanej niechęci nowych Niemiec do Rosji. Uderzające było, że użył określenia „do każdej Rosji", nie ograniczając się tylko do Sowietów. Można było oczekiwać, że w razie najmniejszej zachęty z naszej strony poszedłby w kierunku jakiegoś antyrosyjskiego porozumienia.

Marszałek uciął z góry tę rozmowę, stwierdzając, że Polska — jako bezpośredni sąsiad Rosji — musi prowadzić wobec tego państwa politykę spokojną i umiarkowaną, nie mogąc się angażować w żadne porozumienia, które mogłyby wywołać nowe napięcia na naszej granicy wschodniej. „Nie można doprowadzić do takiego stanu, ażeby spać z karabinem w łóżku. Karabin powinien być w składzie mobilizacyjnym" — zakonkludował Marszałek[20].

Premier Göring skarżył się też z naciskiem na niemożliwość ułożenia bodaj przyzwoitego *modus vivendi* z Pragą, co przypisywał specyficznej polityce czeskiej uosobionej w działaniach dra [Edwarda] Benesza oraz wrodzonym cechom tego narodu. W szczególności z irytacją mówił o sprzeczności istniejącej między oficjalnymi, liberalnymi hasłami Republiki Czechosłowackiej a praktyką jej życia wewnętrznego oraz o chęci dra Benesza robienia z Czechosłowacji czegoś w rodzaju instytucji międzynarodowej, mającej wiązać połowę Europy. Również koneksje czesko-sowieckie podlegały gwałtownej krytyce Berlina.

Marszałek Piłsudski nie taił, że Czesi nie cieszą się w Polsce ani szacunkiem, ani sympatią.

Z drugiej strony Marszałek chętnie powracał w rozmowach do wagi utrzymania spokoju oraz respektu dla naszych interesów i praw w Gdańsku.

Poprawa atmosfery w stosunkach z Moskwą

Równocześnie z badaniem możliwości naszych stosunków na

20. Przytoczoną tu relację potwierdza notatka ambasadora Lipskiego z jego rozmowy z Göringiem 28. II. 1935, cyt. Wojciechowski, *Stosunki*, j.w., str. 242-245. W rozmowie z premierem Leonem Kozłowskim z dnia 31. I. 1935 r. Göring również roztaczał przed nim perspektywę ekspansji polskiej na Ukrainę, ku Morzu Czarnemu — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 224. Niemniej jednak Göring nie był pierwszym Niemcem, który ten wątek w rozmowach wysunął. Uprzedził go w tym dr Rauschning w czasie swej drugiej wizyty w Warszawie, tj. 11. XII. 1933 roku. W swym raporcie dla Auswärtiges Amt (niemieckiego MSZ), Rauschning stwierdza, że Marszałek Piłsudski kategorycznie wykluczył możliwość jakiegokolwiek współdziałania polsko-niemieckiego przeciwko ZSSR, z zapłatą dla Polski na Ukrainie. Gerhard L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany. Diplomatic Revolution in Europe, 1933-1936*, Chicago-Londyn 1970, str. 72.

Zachodzie, mieliśmy do czynienia z zagadnieniem praktycznego zastosowania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Ta sprawa jako novum w naszej polityce również musiała być ujęta w rozsądne ramy.

W jednym i drugim przypadku uważaliśmy za korzystne, ażeby drogą pewnych zewnętrznych manifestacji utrwalić w opinii wszystkich zainteresowanych krajów, że stało się coś nowego, [że] istnieje pewna poprawa stosunków stawianych otwarcie przez zainteresowane rządy. Stąd, obok prostego i szybkiego załatwiania spraw bieżących — granicznych i sąsiedzkich, szliśmy na rękę wszelkim inicjatywom, które miały na celu naoczne pokazanie szerszej publiczności, że znikają niektóre z dawnych trudności.

Dyplomaci, politycy i wojskowi sowieccy przestali unikać Warszawy. Próby nawiązania kontaktów między światem teatralnym, artystycznym i literackim znajdowały poparcie obydwu rządów[21]. Były to jednak, jak wspomniałem, raczej rzeczy zewnętrzne.

Pewną głębszą próbą ze strony sowieckiej był przyjazd do Warszawy w lecie 1933 roku Karola Radka, naczelnego redaktora *Izwiestii* — osobistości, która w owym czasie miała w partii komunistycznej pewne znaczenie, jeśli chodzi o stosunki zagraniczne.

Radek w kierowniczym sztabie sowieckim reprezentował pewien odrębny typ człowieka. Urodzony i wychowany w Małopolsce, kolega gimnazjalny z Tarnowa Stefana Jaracza, generała [Mariana] Kukiela i innych, znalazł się w Rosji dopiero w przededniu rewolucji bolszewickiej i związany był jedynie z ruchem komunistycznym, a nie z Rosją. Do końca nie mówił dobrze po rosyjsku, natomiast dzieła [Stanisława] Wyspiańskiego znał na pamięć. Zapewne z tych względów został przez Stalina wysunięty do kontaktów z Polską.

Dla Rosji pakt o nieagresji z zachodnim sąsiadem był niewątpliwie wartością samą w sobie. W tym okresie względne powodzenie reżimu oraz wiecznie istniejący uraz i obawa przed zewnętrzną interwencją w sprawy sowieckie nasuwały logiczną potrzebę zabezpieczenia Sowietów w Europie.

---

21. **Tak było do połowy 1933 r., po czym Moskwa systematycznie ograniczała swoje kontakty z Polską. Wpłynęły na to nie tylko rozbieżności polityki Moskwy i Warszawy wobec Paktu Wschodniego, ale również czystki, które zaczęły się na wielką skalę w ZSSR w 1935 r. — St. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1925-1934*, Wrocław 1982, rozdz. V-VI oraz Stanisław Zabiełło, *W kręgu historii*, Warszawa 1970.**

Niemniej, sowieccy dyplomaci, zawsze myślący niespokojnie i nerwowo, przeskoczyli w ocenie sytuacji od marzeń o światowej rewolucji do kompleksu strachu przed rewanżem burżuazji, [i] z trudem zatrzymywali się na rozważaniach spokojnych.

Radek, po wyrażeniu wielkiej radości z powodu wyjaśnienia, które nastąpiło między Sowietami i Polską [co do tego], że żadna strona nie żywi [wobec drugiej] zamiarów napastniczych, próbował od razu, choć ostrożnie, podsunąć nam szersze plany.

Dyplomacja sowiecka owej epoki nie była jeszcze tak pewna siebie jak następnego roku, po zainicjowanych z Paryża zaproszeniach uroczystych do współpracy europejskiej. Niemniej, idąc śladami dawnego imperializmu carskiego, próbowała wrócić do polityki: „sfer wpływów", „rejonów zainteresowania" itp.

Na razie Radek wysuwał myśl o jakiejś wspólnej opiece nad państwami bałtyckimi, oczywiście z ostrzem zwróconym przeciw Niemcom. Przyparty do muru pytaniem — jak Rosja wyobraża sobie niebezpieczeństwo niemieckie bez udziału Polski w jakimś komplocie z Niemcami — nie umiał dać wyraźnej odpowiedzi, tak że pozostawił wrażenie raczej chęci zalegalizowania w Warszawie jakichś bałtyckich aspiracji Sowietów[22].

Zgodnie z ustaloną, tradycyjną metodą naszej polityki, Radek otrzymał wszelkie zapewnienia co do wagi jaką przykładamy do utrzymania i [do] lojalnego stosowania świeżo zawartego układu, jako układu bilateralnego, [zaś] co do państw trzecich, [to] powtórzono mu naszą zasadę, że z reguły nie dyskutujemy interesów żadnych państw — większych czy mniejszych — inaczej jak za ich zgodą i wolą.

Formalnie [Radek] kontentował się tym stanowiskiem i szedł na rękę dla ułatwienia kontaktów prasowych, kulturalnych i ekonomicznych. Sporo czasu ze swego pobytu w Polsce poświęcił na naoczne przekonanie się o dokonanych przez nas pracach państwowych, podróżując po różnych ośrodkach kulturalnych i prze-

22. Rząd sowiecki zawsze dążył do zdominowania krajów bałtyckich, ale był gotów — do czasu — dzielić tam wpływy z ewentualnym partnerem. Moskwa nie tylko proponowała Polsce coś w rodzaju współprotektoratu nad tymi państwami, ale wystąpiła w mniej więcej tym samym czasie z podobną propozycją pod adresem Berlina, co wskazuje być może na (a) próbę „kupienia" Polski przez oddanie jej Litwy (patrz przyp. 23 niżej) oraz (b) gdy to się nie udało, próbę dogadania się z Niemcami, być może kosztem Polski. W 1938 r. M. Litwinow wysunął wobec ambasadora Wacława Grzybowskiego propozycję rozgraniczenia wpływów polskich i sowieckich w tym rejonie. W obu wypadkach Polska propozycje te odrzuciła — *patrz:* Bohdan Budurowycz, *Polish-Soviet Relations 1932-1939* (Stosunki polsko-sowieckie...) Nowy Jork 1963, rozdz. I, V.

mysłowych, ze szczególnym uwzględnieniem Pomorza, Gdyni i Gdańska[23].

Inicjatywa jakiejś wspólnej gwarancji dla państw bałtyckich miała jeszcze do nas wrócić drogą oficjalną, zanim wypłynęły na gruncie genewskim szerokie plany sowieckie.

Jako wytyczną w stosunku do Rosji przyjęliśmy wówczas [założenia następujące]: a) ścisłe wykonywanie nowego paktu i żądanie wzajemności ze strony Sowietów; b) wysiłek dla poprawy i utrzymania lepszej atmosfery, c) ostrożność w stosunku do sowieckich planów politycznych, które, nie dając nam realnego oparcia ze strony Rosji, mogłyby komplikować tylko nasze stosunki z innymi państwami.

Ze wspomnianych względów w punkcie „b" wynikła sprawa mojej wizyty w Moskwie, jako spóźnionej odpowiedzi na odbytą przed laty wizytę komisarza [Georgija] Cziczerina w Warszawie[24].

Po dyskretnych negocjacjach termin wizyty został ustalony na początek 1934 roku, co tym bardziej zyskiwało na wyrazie, bo było to w epoce zakończenia układów o pakt polsko-niemiecki. Współczesność tych wydarzeń miała na celu określenie jasnych ram dla naszej pozycji w Europie wschodniej.

---

23. Podróży Karola Radka po Polsce w okresie 6-22. VII. 1933 r. poświęcona jest praca Bogusława Miedzińskiego „Pakty Wilanowskie", *Kultura* nr 7-8, Paryż 1963. Miedziński towarzyszył Radkowi w tej podróży. Warto podkreślić, że Radek oferował wówczas Polsce „wolną rękę" w stosunku do Litwy. Poza tym w nr. 15-16 *Bolszewika* z 31. VIII. 1933 r. autor piszący pod pseudonimem „Duo" — był nim podobno marsz. Tuchaczewski — rozważał możliwość wojny prewencyjnej w celu zjednoczenia Gdańska i Prus Wschodnich z Polską — *patrz:* Jonathan Haslam, *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security in Europe, 1933-1939* (Związek Sowiecki i walka o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie, 1933-1939), Londyn 1984, str. 21. Z drugiej strony w końcu sierpnia 1933 r. niemiecki *chargé d'affaires* w Moskwie, Fritz von Twardowski, donosił, że wojskowi sowieccy zachowywali się bardzo przyjaźnie wobec swych kolegów niemieckich, zaznaczając nawet, że rezerwują sobie możliwość przyjaźni na przyszłość — patrz: *ADAP*, ser. C, tom I, nr 409. Było to w czasie, gdy Hitler likwidował dawną współpracę wojskową, zapoczątkowaną we wczesnych latach dwudziestych.

24. Wizyta Georgija Cziczerina w Warszawie we wrześniu 1925 roku stanowiła demonstrację pod adresem Niemiec, tuż przed konferencją w Locarno. Moskwa chciała widmem paktu polsko-sowieckiego odstraszyć Berlin od zawarcia paktu z mocarstwami zachodnimi — *patrz:* Gerald Freund, *Unholy Alliance: Russian-German Relations from the Treaty of Brest-Litovsk to the Treaty of Berlin* (Bezbożne przymierze: stosunki rosyjsko-niemieckie od Traktatu Brzeskiego do Traktatu Berlińskiego), Londyn 1957, str. 231-232 oraz M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925-1934*, Warszawa 1976, str. 57-66.

Chodziło o to, ażeby było wiadomo, że bezpośrednie kontakty, rozmowy i układy z każdym z naszych wielkich sąsiadów miały wyjaśnić jedynie pozytywne cele, tj. poprawę warunków życia w tej części Europy. Nie oznaczały żadnych tajnych spisków dyplomatycznych ani nie mogły być interpretowane jako podporządkowanie się polskiej polityki czy to wpływom Berlina, czy Moskwy.

Utrzymaniu takiej formy stosunków, w moim przekonaniu niezbędnej i całkowicie potwierdzonej opinią Marszałka Piłsudskiego, poświęcono dużo wysiłku. Inne związanie się bądź to z Niemcami, bądź z Rosją, nieuchronnie prowadziłoby nas do jakichś działań politycznych lub nawet konfliktów wojennych, nie mających nic wspólnego z istotnymi interesami Polski — a które z naszego państwa mogłyby uczynić tylko teren starcia się obcych interesów[25].

Ta niezmiernie prosta zasada z trudem znajdowała zrozumienie w innych krajach, w owym czasie przywykłych do drobnych a bardzo skomplikowanych gier i gierek dyplomatycznych. Poza tym łatwość, z którą gabinety mocarstw poprzednio przypisywały własne błędy i niedociągnięcia trudnościom sąsiedzkim Polski, dla wielu polityków była nadal nazbyt wygodna. Stąd też prasa europejska roiła się od najbardziej fantastycznych pogłosek przy każdym polskim pociągnięciu dyplomatycznym.

We wszystkich *exposé* parlamentarnych wyjaśniałem te rzeczy bardzo otwarcie, ale ludzie najtrudniej pojmują rzeczy proste [a] na ciągłe wyjaśnienia i *dementi* prasowe po prostu nie było czasu; byłoby to zresztą bezcelowe[26].

Poza wyjaśnieniami parlamentarnymi, przeznaczonymi przede

---

25. O zasadzie utrzymania równowagi między Rosją a Niemcami — *patrz:* Michał Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił w Europie w latach 1932-1936*, Ossolineum, 1981, oraz A. M. Cienciala, „Polish Foreign Policy 1926-1939: Equilibrium, Stereotype and Reality", *Polish Review*, tom XX, nr 1, Nowy Jork 1975, str. 42-58.

26. Beck wielokrotnie podkreślał publicznie, że układ polsko-niemiecki nie stoi w sprzeczności z poprzednio zawartymi układami — np.: „Nowe układy nie naruszały nigdy poprzednich" (1. II. 1935); „Przy zawieraniu naszych układów zwracaliśmy troskliwą uwagę, by nie naruszać poprzednich zobowiązań" (15. I. 1936); „Polsko-niemiecki układ o nieagresji zawarty został po obu stronach z pełną świadomością istnienia sojuszu polsko-francuskiego. Toteż jest zupełnie zrozumiałe, że te dwa ważne elementy nie pozostają ze sobą w sprzeczności" (30. I. 1937) — *patrz:* Józef Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady, 1931-1939*, Warszawa 1939, str. 145, 195, 303.

wszystkim dla polskiej opinii, kontentowaliśmy się dobrą pamięcią, aby na czas i dokładnie poinformować tych partnerów ze świata międzynarodowego, z którymi łączyły nas umowy lub przyjaźń, a którzy mogli być zainteresowani przedsięwzięciami zamierzanymi przez nasz rząd. Dlatego też obiektywny obserwator musiałby stwierdzić w owym okresie, że w przeciwieństwie do tumultu czynionego przez prasę tego czy owego kraju (z prasą francuską i czeską na czele), wypowiedzi czynników oficjalnych wszystkich naszych partnerów były spokojne i rzeczowe.

Zanotować tu należy rzecz charakterystyczną — układ polsko-niemiecki był przyjęty we Francji, która była w tej sprawie bezpośrednio zainteresowana, znacznie trzeźwiej i spokojniej, aniżeli jakiekolwiek nowe zjawisko, złe czy dobre, w stosunkach polsko-rosyjskich. Jak późniejsze wydarzenia wykazały, paradoksalne to zjawisko powtarzało się stale, tak że można je było wyraźnie uznać za moment prawie decydujący w naszych stosunkach z francuskim aliantem[27].

Na razie, na przełomie 1933 i 1934 roku, układ polsko-niemiecki był głównym wydarzeniem dnia, a zapowiedź wizyty moskiewskiej paraliżowała kampanię na tematy polsko-sowieckie.

(*) W negocjacji rosyjskiej należy podkreślić częściowy postęp w rezultatach, do których dążyła nasza polityka, tj. w dziedzinie

---

27. W rzeczywistości układ polsko-niemiecki bardzo poważnie zaniepokoił Francuzów. Ambasadorowie francuscy w Warszawie i Berlinie, Jules Laroche i André François Poncet, oraz poseł francuski w Pradze, Léon Noël, doszli nawet do wniosku, że Polska przeszła na stronę Niemiec — *patrz:* Jean-Baptiste Duroselle, *La décadence, 1932-1939*, Paryż 1979, str. 101. Chociaż Quai d'Orsay skarżyło się na brak informacji dot. rokowań polsko-niemieckich, Laroche w późniejszym raporcie przyznał, że dotyczyło to tylko okresu między 21. XII. 1933 a 26. I. 1934 r. oraz że jego przypuszczenia co do przejścia Polski na stronę Niemiec były bezpodstawne — *patrz:* raport z dnia 30. X. 1934 r. w: *DDF*, I ser., tom VII, nr 557, str. 907-910. Należy natomiast zaznaczyć, że według dokumentów niemieckich ambasador François Poncet wysunął wobec Niemców w listopadzie 1933 r. propozycję przeprowadzenia rokowań w Paryżu w celu podpisania paktów nieagresji między Berlinem, Warszawą i Pragą. Równocześnie stwierdzał, że w rokowaniach tych mogą być uwzględnione „uzasadnione" roszczenia niemieckie wobec Polski — *patrz: ADAP*, ser. C, tom I, nr 61. Aczkolwiek dokumenty francuskie nie potwierdzają tej wypowiedzi, jest ona zgodna z poprzednimi propozycjami omawianymi poufnie między Francją a Niemcami w styczniu 1933 r. oraz z propozycją amb. Laroche'a wobec posła niemieckiego w Warszawie, von Moltke, w końcu tegoż miesiąca, dotyczącą oddania Niemcom części Pomorza w celu ułożenia stosunków polsko-niemieckich. *Patrz: ibidem*, nry 2, 18, 34. (Propozycji tej nie ma również w DDF).

(*) W tym miejscu redakcja przestawiła kolejność zdań w tekście, aby zakończyć uwagi nt. stosunków polsko-sowieckich przed przejściem do omówienia Paktu Czterech.

stwarzania jednolitego frontu zachodnich sąsiadów Rosji. Chodzi tu o podpisanie w Londynie, w dniu 3 lipca 1933 roku, tzw. Protokołu o definicji napastnika między Rumunią, Estonią, Łotwą, Polską i ZSSR[28]. Protokół ten wyrównywał do pewnego stopnia opóźniającą akcję Rumunii w solidarności sąsiedzkiej, natomiast natrafił na ponowne trudności ze strony Finlandii, tradycyjnie nieufnej w stosunku do Sowietów.

Polska reakcja na Pakt Czterech

Roku 1933 nie można zamknąć bez przypomnienia, że poza wspomnianymi dwiema wielkimi negocjacjami, z Niemcami i Rosją, po raz pierwszy wypłynęła oficjalna inicjatywa włoska, mająca na celu „zhierarchizowanie" państw europejskich, tj. podzielenie ich na wielkie mocarstwa i... resztę.

Wspomniana inicjatywa włoska, znana powszechnie pod nazwą „Projektu Paktu Czterech", parafowanego 7 czerwca 1933 roku w Rzymie, zmusiła nas do dość silnej reakcji[29].

Włochy, jako państwo, które najpóźniej w Europie sięgnęło po stanowisko tak zwanego wielkiego mocarstwa, z namiętnością dorobkiewicza dążyły stale do wskrzeszenia charakterystycznego dla polityki europejskiej dziewiętnastego stulecia „koncertu mocarstw". Inne starsze mocarstwa bodaj pozornie wyrzekły się w Pakcie Ligi Narodów swego ekskluzywnego stanowiska. Było

28. Uściślenie: konwencja o określeniu napaści została podpisana przez rząd RP oraz rządy Afganistanu, Estonii, Łotwy, Persji, Rumunii, Turcji i ZSSR 3. VII. 1933 r. — *patrz: DiM*, tom VI, nr 35.

29. Projekt Paktu Czterech, który wysunął oficjalnie Benito Mussolini wobec rządu brytyjskiego i francuskiego dnia 18. III. 1933 r., zmierzał do ustanowienia dyrektoriatu czterech wielkich mocarstw, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec, zdolnych narzucić własną politykę innym państwom europejskim. M.in. projektowano dokonać rewizji terytorialnych dla zadośćuczynienia roszczeniom rewizjonistycznym Niemiec, Włoch i Węgier, co oczywiście zagrażało Polsce i państwom Małej Ententy. Polska o projekcie paktu została powiadomiona w sposób niepełny, tj. w formie memorandum amb. Laroche'a (27. III. 1933 r.), bez przedstawienia tekstu i zajęła wobec tej inicjatywy nieprzejednane stanowisko — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, nr 8, str. 26; źródła francuskie: *DDF*, ser. I, tom III, nry 35, 52; omówienia: Zbigniew Mazur, *Pakt Czterech*, Poznań 1979; Stanisław Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918-1940*, Warszawa 1975, str. 319-360; Konrad Jarausch, *The Four Power Pact 1933* (Pakt czterech...), Madison, Wisc., 1965. Nt. Paktu Czterech w kontekście stosunków francusko-włoskich — *patrz:* Duroselle, *Décadence*, str. 70-75. Pakt został parafowany 7. VI, a podpisany 15. VII. 1933 r., nie został jednak nigdy ratyfikowany.

to z ich strony normalnym dostosowaniem się do charakteru epoki.

Dawny świat, w którym wielkie mocarstwo było protektorem, a inne państwa należały do „sfery wpływów" tego czy innego możnego protektora, po wojnie 1914-1918 uległ znacznej ewolucji. Trudności okresu powojennego, straty wojenne i nowa fala prądów nacjonalistycznych osłabiły duże organizmy państw proporcjonalnie bardziej, niż średnie i małe. Obok państw-protektorów i państw-klientów zarysowały się formy państw średnich, nie należących do wspomnianych dwóch grup. Jeśli nawet Liga Narodów — przez utworzenie stałych miejsc w Radzie Ligi — pozostawiła jeszcze mocarstwom pewne prerogatywy, to już zebrania genewskie, bodaj formalnie, dawały pewne prerogatywy i państwom mniejszym.

Ten podział państw [według] ich hierarchii miał być może znaczenie, przez proporcję środków działania politycznego czy wojennego, jakimi różne państwa rozporządzały. Niemniej jednak połączenie czegoś w rodzaju wielkiego trybunału międzynarodowego, jakim miała być Liga [w której] poszczególny jej członek mógł być zmuszony do respektowania wyroków tej instytucji czy jej organów — z przywilejami wielkich mocarstw, objętych Paktem Czterech i nadużywających w konsekwencji aparatu ligowego, musiałoby stworzyć sytuację nie do wytrzymania.

Dawny koncert mocarstw sprzed 1914 roku miał przynajmniej wyraźne oblicze. Mocarstwa same bezpośrednio i z własnych środków opłacać musiały koszty swej polityki i swoich pretensji. W ramach Ligi etykietka demokracji międzynarodowej pokrywała fakt, że pozostałe państwa, bez ryzyka ze strony wielkich, mogły być zredukowane do roli marionetek.

Ryzyko takiego pomieszania metod pracy okazało się już w całej pełni w tzw. Deklaracji Pięciu Mocarstw z 1932 roku, deklaracji [powstałej] na marginesie konferencji rozbrojeniowej, której skutki zaciążyły groźnie na polityce europejskiej następnych lat. Już wówczas głośno ostrzegaliśmy przed tym niebezpieczeństwem[30].

---

30. Deklaracja Pięciu Mocarstw, powstała z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji, popartej przez Włochy i Stany Zjednoczone, a przyjętej przez Niemcy, została ogłoszona w Genewie dnia 11. XII. 1932 r. — *patrz: DDF*, ser. I, tom II, nr 95, zał. str. 240. Deklaracja uznawała prawo Niemiec do „równouprawnienia" w zbrojeniach, za cenę ich powrotu na konferencję rozbrojeniową. Polska, niekonsultowana w tej sprawie, słusznie obawiała się nie tylko wzmocnienia Niemiec, ale również utworzenia dyktatury wielkich mocarstw w Europie. Dlatego też delegat RP do LN, Edward Raczyński, wyraził (według instrukcji Becka) życzenie, „by tego rodzaju rozmowy nie nabrały charakteru instytucji stałej". Min. Beck zajął stanowisko w wy-

Dla nas, państwa obiektywnie znacznego, mającego własną, określoną rolę w środkowej i wschodniej Europie, a jeszcze jedynie nie nadążającego w technicznym przygotowaniu i rozwoju swej siły, tego rodzaju system był oczywiście *à priori* niemożliwy do przyjęcia. Trzeba było mu przeciwdziałać, [a] było to możliwe dzięki temu, że między tymi czterema mocarstwami właśnie istniało w gruncie rzeczy najwięcej sprzecznych interesów i odmiennych dążeń. Podstawy paktu były więc w gruncie rzeczy kruche, a jedynie zewnętrzne pozory wyglądały groźnie.

Być może wart przypomnienia jest epizod związany z pierwszym projektem naszej reakcji zwróconej przeciwko Paktowi Czterech. Marszałek Piłsudski, widząc w pakcie przede wszystkim niebezpieczeństwo dla słusznych praw i interesów państw mniejszych, zagrożonych przez „kartel mocarstwowy" (niejako w przeczuciu konferencji monachijskiej z 1938 roku), w pierwszej chwili myślał o stworzeniu wspólnego stanowiska wszystkich zagrożonych tą kombinacją polityczną. Gotów był nawet przełamać mur dzielący nas od Pragi, pomimo głębokiej nieufności do polityki p. Benesza.

W związku z tym Marszałek zapytał mnie, czy potrafię sobie zapewnić i zorganizować osobisty kontakt z Masarykiem, którego uważał za osobistość poważniejszą, mimo jego trwałej niechęci do Polski.

W poufnej i szybkiej negocjacji zapewniłem sobie rozmowę z Masarykiem i byłem gotowy do Pragi wyjechać. Była już nawet omówiona technika podróży, ale w tym momencie Marszałek rozchorował się nagle, dostał silnej gorączki i prosił mnie o wstrzymanie akcji, nie mogąc osobiście pracować przy układaniu całego planu[31]. Gdy po kilku dniach Marszałek wyzdrowiał, do pierwotnego projektu już nie powrócił, [a to] dlatego, że w przeciwieństwie do naszej postawy, Praga biła już pokłony przed Paktem Czterech i — jak było można zresztą przypuszczać — z góry uchyliła się od zajęcia odważniejszego stanowiska.

[To] prawda, że w międzyczasie [Joseph] Paul-Boncour, zaniepokojony reakcją opinii francuskiej na jego zaangażowanie się w tę nową kombinację, wystosował [do Pragi] list, w którym, w dość wykrętny zresztą sposób, starał się pomniejszyć znaczenie

---

wiadzie dla prasy warszawskiej z dnia 13. XII. 1932 r., oraz w mowie przed Komisją do Spraw Zagranicznych Sejmu dnia 15. II. 1933 r. — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 42-43, 54-59.

31. Marszałek Piłsudski był wówczas rzeczywiście, a nie „dyplomatycznie" chory — *patrz:* Wacław Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, tom II, Londyn 1977, str. 439-440.

zamierzonego układu. Dr Benesz i p. Titulesco natychmiast pospieszyli z „wiernopoddańczymi" deklaracjami w stosunku do polityki Paul-Boncoura, rezygnując [z zajęcia] zasadniczego stanowiska wobec paktu, wbrew swoim pierwotnym zastrzeżeniom[32]. Wobec tego została zrealizowana druga operacja, tj. demonstracja przeciwko Włochom.

Po rozważeniu sytuacji Marszałek zdecydował się uderzyć w najsłabszego partnera (czterech), tj. Włochy i to drogą dość powierzchownej demonstracji. Ułożyłem [więc] ze świeżo mianowanym ambasadorem przy Kwirynale, hr. Jerzym Potockim, że zrzeknie się on swej godności, podając mi oficjalnie w [swych] motywach, że podjął się swej misji w Rzymie z założeniem, że ma pogłębić tradycyjnie przyjazne stosunki między Polską i Włochami. [ale] wobec tego, że nowa polityka włoska godzi w żywotne interesy międzynarodowe Polski, nie czuje się na siłach aby objąć stanowisko[33].

W stosunku do innych uczestników paktu wysunęliśmy groźbę wystąpienia z Ligi Narodów; [groźbę] z decyzją jej wykonania[34].

Opinia wielu mniejszych i średnich państw popierała wyraźnie nasze negatywne stanowisko wobec projektów rzymskich. Jednocześnie opinia publiczna Francji wyraźnie dezawuowała angażowanie się, m.in.Paul-Boncoura w akcję sprzeczną z duchem i literą paktu Ligi Narodów. Charakterystyczne, że Francuz, i to właśnie Paul-Boncour — „purysta ligowy" — tak łatwo zdradził Ligę Narodów dla Paktu Czterech. Bardzo to była charakterystyczna cecha dyplomacji francuskiej tego okresu — dziś nie wolno ru-

32. Państwa Małej Ententy zajęły pierwotnie stanowisko analogiczne do Polski. Wkrótce jednak, pod presją państw M.E., Francuzi wprowadzili poprawki. Beck swą wizytę w Pradze najpierw odłożył, a później odwołał. W międzyczasie pp. Edward Benesz i Nicolae Titulesco wyrazili zgodę na zmodyfikowany pakt, który został oficjalnie zaaprobowany przez państwa M.E. w Pradze dnia 30. V. 1933 r., lecz został odrzucony przez Niemcy i Włochy, dla których poprawki były nie do przyjęcia — *patrz DDF*, ser. I, tom. III, rozdz. V, oraz Jerzy Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1938*. Poznań 1964, str. 58-60, (patrz też przyp. 29 wyżej).

33. Jerzy Potocki został mianowany ambasadorem w Rzymie dnia 2. II, a 29. III. 1933 r. zgłosił dymisję.

34. *Patrz:* oświadczenie Becka złożone Polskiej Agencji Telegraficznej dnia 8. VI. 1933 r.: „Przede wszystkim wyjaśnić należy, że żadne postanowienia, powzięte na podstawie tego paktu, które dotyczyłyby bezpośrednio lub pośrednio interesów państwa polskiego, nie będą miały dla Rządu polskiego w żadnym wypadku mocy obowiązującej... W razie jakichkolwiek nienormalności w funkcjonowaniu Rady Ligi, Rząd polski byłby zmuszony zarezerwować sobie całkowicie wolną rękę", — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 70; Sz. *DiT*, tom I, str. 23.

szyć przecinka w pakcie Ligi, a jutro bez ceremonii porzuca się główną zasadę!

Pakt nie został nigdzie ratyfikowany, a Rzym zrozumiał dobrze naszą demonstrację. Dyplomaci włoscy, z właściwą im elastycznością, po kilkutygodniowych polemikach z nami dążyli wyraźnie do wycofania się z inicjatywy i [do] poprawienia stosunków z Warszawą.

W tych warunkach wyrównaliśmy incydent dyplomatyczny związany z nominacją ambasadora przez przeniesienie z Berlina p. [Alfreda] Wysockiego, który, pomimo powodzenia swej misji wobec nowego reżimu, skarżył się bardzo na przemęczenie spowodowane wiekiem i kilku latami ciężkiej misji dyplomatycznej w stolicy Niemiec[35].

Polemika związana z nieudaną inicjatywą Włoch skłoniła nas do wyraźnego sformułowania pozycji, jaką starałem się określić dla naszego państwa w życiu międzynarodowym. [Tak więc] na próby komplementów pod adresem Polski, zaczynających się tradycyjnie od słów *„La Pologne, en tant qu'une grande puissance..."* odpowiadałem konsekwentnie, że Polska nie jest wielkim mocarstwem w tym rozumieniu, że nie prowadzi polityki światowej — jest natomiast państwem, które ma własną politykę [i] nie może być przedmiotem międzynarodowych handlów politycznych *„parce que c'est un pays qui se respecte"*[36].

35. Alfred Wysocki został mianowany ambasadorem w Rzymie dnia 3. VII. 1933 r. i pozostał na tym stanowisku do października 1938 roku. Jego następcą był gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1938-1940).

36. Według relacji Domana Rogoyskiego, Beck opowiadał mu o tej rozmowie podczas internowania w Rumunii. Minister twierdził, że rozmowę tę odbył z min. Louisem Barthou w Genewie, lecz nie podał daty — *patrz:* Doman Rogoyski, „Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii", *Zeszyty Historyczne* nr 18, Paryż 1970, str. 89-90. (Rozmowy tej, z wypowiedzią Becka, we francuskich dokumentach dyplomatycznych nie odnaleziono). Podobny incydent wspomina Anthony Eden, aczkolwiek bez repliki Becka. Nie jest jasne ze wspomnień Edena, czy rzecz miała miejsce w lecie 1933, czy też 1934 r., ale za drugą datą przemawia fakt, że Beck bawił w Genewie w czerwcu oraz że prowadził wówczas rozmowy z L. Barthou nt. Paktu Wschodniego. W każdym bądź razie Eden wspomina, że któregoś dnia, na śniadaniu dla członków Rady, Barthou, jakoby wyprowadzony z równowagi poprzednią uwagą Becka, że Polska jest wielkim mocarstwem, miał w obecności ministra powiedzieć: „No i wreszcie są wielkie mocarstwa — i Polska. A Polska, jak wszyscy wiemy, jest wielkim mocarstwem — bardzo, bardzo, wielkim mocarstwem". Nie sposób opisać, pisze dalej Eden, odcienia uniżonego sarkazmu w głosie Barthou; niektórzy biesiadnicy zachichotali, a Beck się zaczerwienił. Francja, wnioskuje Eden, dotknęła do żywego człowieka, który nie był jej przyjacielem — *patrz:* Anthony Eden, *Facing the Dictators, 1923-1936* (W obliczu dyktatorów, Boston 1962, str. 105). Skoro Eden nie podaje repliki Becka, a byłoby bardzo nietypowe, by minister w takim przypadku rzecz puścił płazem, przeto należy się domyślać, że Anglik

Sądziłem, że ta formuła pozwoli nam obronić się skutecznie przed narzuceniem nam przez czynniki zewnętrzne jakichkolwiek rozwiązań w dziedzinie polskich interesów, pozwoli [nam] współpracować z mocarstwami na zasadzie aliansów i umów, a jednocześnie otworzy [nam] drogę do współdziałania z mniejszymi państwami naszego bliskiego rejonu na zasadzie wzajemnego szacunku i solidarności interesów.

Nawet w zewnętrznych stosunkach i szczegółach pracy dyplomatycznej zawsze konsekwentnie dbałem o zachowanie tego stylu w polityce polskiej, uważając go za równie celowy w naszej pozycji, jak i odpowiadający najlepszym tradycjom naszej myśli politycznej.

albo jej nie dosłyszał, albo, że minister z szacunku dla Barthou sprostował tę wypowiedź w jakiejś późniejszej rozmowie w cztery oczy. Skądinąd wiemy, że Barthou był bardzo niezadowolony z oporu stawianego przez Becka wobec projektu Paktu Wschodniego, więc minister nie musiał określać Polski jako mocarstwa — czego zresztą nie robił — aby poirytować ministra spraw zagranicznych Francji.

III

1934

W POSZUKIWANIU EUROPEJSKIEGO BEZPIECZEŃSTWA

Genewska konferencja rozbrojeniowa

W roku 1932 i 1933 wiele uwagi świata politycznego zajmowały obrady konferencji rozbrojeniowej, odbywające się w Genewie pod egidą Ligi Narodów.

Niezależnie od samego tematu tej konferencji, fakt udziału w niej mocarstw nie należących do Ligi, jak Związku Sowieckich Republik, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i wreszcie Japonii, która usunęła się z Ligi po sprawie mandżurskiej[1], powodował, że zainteresowanie było większe niżby można było sądzić po bardzo skromnych wynikach samych merytorycznych obrad.

1. Po zajęciu Mandżurii Japonia proklamowała dnia 18. II. 1932 r. „niepodległe" państwo Mandżukuo pod jej protektoratem. Dążąc do kompromisu, LN ustanowiła dla zbadania sprawy komisję (Lorda) Lyttona, która dnia 2. X. 1932 r. zaproponowała uznanie praw i interesów Japonii w Mandżukuo. Państwo to jednakże miało korzystać z autonomii, pozostając nadal pod suwerennością Chin. Japonia rozwiązanie to odrzuciła i wystąpiła z LN — *patrz:* Christopher Thorne, *The Limits of Foreign Policy: The West, the League, and the Far Eastern Crisis of 1931-1933.* (Możliwości polityki zagranicznej: Zachód, Liga oraz kryzys na Dalekim Wschodzie 1931-1933). Nowy Jork 1973, *passim.*

Z naszej strony musieliśmy tę sprawę śledzić, po pierwsze dlatego, że brali w tych obradach udział obydwaj nasi wielcy sąsiedzi: Niemcy i Rosja, a po drugie, że w Polsce często jeszcze zbyt serio brano różne piękne hasła i programy, które inne państwa głosiły na konferencjach międzynarodowych jedynie dla względów taktycznych, z całym cynizmem unikając realnych wysiłków ze swej strony.

Konferencja pięciu mocarstw odbyta na tle genewskich narad, jak już o tym wspomniałem, musiała od początku nas źle usposobić do metod tam stosowanych. Następnie, szereg kwestionariuszy, ankiet i publikacji sekretariatu konferencji (praktycznie sekretariatu Ligi) wyraźnie menażowało interesy wielkich mocarstw, od państw mniejszych żądając jakiejś super-lojalności w stosunku do zamierzonych, a nigdy nie realizowanych planów.

W każdym razie było jasne, że Niemcy są na drodze rozszerzania zbrojeń ponad normę swego legalnego, a dotychczas nielegalnego, stanu przygotowań wojennych — a i Sowiety bądź jawnie uchylały się od wszelkich prób kontroli swego przygotowania, bądź w najlepszym razie kontrolę tę praktycznie uniemożliwiały.

W tych warunkach oczywiste było, że my, jako państwo położone pomiędzy tymi dwoma mocarstwami, a na dodatek ze względu na swoje ubóstwo materialne pozostające ciągle jeszcze w tyle w technicznym rozwoju zbrojeń, nie możemy zrobić żadnej koncesji w stosunku do naszej swobody działania, nie mogąc nawet zatrzymać się na istniejącym *status quo*.

Z drugiej strony jednak zawsze trzymaliśmy się zasady, ażeby biorąc udział w jakiejkolwiek pracy kolektywnej działać z dobrą wiarą i nie deklarować rzeczy, których nie chcielibyśmy, czy nie moglibyśmy w określonej sytuacji wykonać. Stąd, obok szeregu zastrzeżeń i uwag zgłoszonych w stosunku do różnych obcych zamysłów i planów, z naszej strony w głównych etapach konferencji przedstawiliśmy pewne praktyczne propozycje. W ten sposób powstała nasza deklaracja z lutego 1933 roku zwana w kuluarach Ligi „Polskim Planem Minimalnym"[2].

---

2. Polski plan minimalny, zgłoszony komisji głównej konferencji rozbrojeniowej, streszczony tu przez Becka, został przekazany przez Edwarda Raczyńskiego dnia 6. II. 1933 r. — *patrz* SDN (Société des Nations), *Procès Verbal de la Commission Générale*, tom II, str. 234; tekst ang. w: *Minutes of the General Commission. Thirty-First Meeting, February 6th 1933*, str. 233-234. Propozycje polskie zbiegły się ze szczególnym nasileniem propagandy niemieckiej, domagającej się powrotu Gdańska i Pomorza do Niemiec, wobec czego delegaci polscy nie taili przed Francuzami swych obaw, że przedłużenie konferencji rozbrojeniowej grozi przejściem obrad na

W rzeczywistości zaproponowaliśmy jedynie, nie przesądzając istotnych wyników konferencji, ażeby pierwszy jej etap zakończyć postanowieniem, że ograniczenie zbrojeń ma się przede wszystkim opierać na normach prostych i praktycznych. Proponowaliśmy ograniczenie maksimum kalibru artylerii, ograniczenie typu broni pancernej, a wreszcie konwencję zabraniającą bombardowania z powietrza miast otwartych i obiektów nie wojskowych oraz zakaz użycia innych, szczególnie barbarzyńskich środków walki, jak: gazy trujące, wojna bakteriologiczna, itp. Wybraliśmy zatem normy najłatwiejsze do skontrolowania.

Inicjatywa nasza nie miała powodzenia na konferencji, która gubiła się w coraz to szerszych i [coraz] bardziej skomplikowanych debatach nie tylko wojskowych, ale i politycznych. Na dodatek pozycję naszą utrudniał fakt złożenia niezmiernie zawiłego planu francuskiego, który — choć sam skazany na niepowodzenie — był popierany przez bardzo aktywną propagandę polityczną i prasową.

Francuzi nie chcieli uznać naszego argumentu, że Francja nie chcąc uczynić żadnych koncesji technicznych w dziedzinie zbrojeń (odrzucano nawet dyskusję co do kalibru dział), a uchylając się równocześnie od praktycznej dyskusji co do zbrojeń niemieckich, *ipso facto* torpeduje konferencję rozbrojeniową — zwłaszcza, że utrudniła sobie pozycję moralną i polityczną przez udział w „Deklaracji Mocarstw", dającej Niemcom właściwie polityczny *placet* na nieliczenie się z ograniczeniami przewidzianymi w traktacie wersalskim. Raz jeszcze ujawniła się słaba strona dyplomacji francuskiej, która głosząc tradycyjne przywiązanie do legalizmu w sprawach międzynarodowych, pojęcie to stosowała do literek i paragrafów, a nie do istotnych zasad.

Trwające bez końca narady i studia różnych komisji i komitetów konferencji zmuszały i nas do pisaniny niezliczonej ilości papierów, przeważnie bezsensownych, do których zresztą nie przywiązywaliśmy żadnej istotnej wagi, kontentując się jedynie wyznaczaniem do naszych delegacji ludzi pracowitych i cierpliwych, potrafiących wytrzymać tę bezsensowną robotę.

---

sprawy polityczne, tj. na rewizję granicy polsko-niemieckiej — *patrz: DDF*, I ser., tom II, nr 266. Francuzi odrzucili jednak plan polski jako nieuzgodniony z nimi oraz jako — w ich mniemaniu — konkurujący z ich własnym planem, uprzednio przedstawionym konferencji. Na tym tle rozpętała się w prasie francuskiej zajadła nagonka na min. Becka osobiście i na polską politykę zagraniczną w ogóle — *patrz:* Anatol Mühlstein do Becka, 26. II. 1933 r., w: Sz. *DiT*, tom I, str. 7-12. Omówienie polityki polskiej *patrz:* Waldemar Michowicz, *Genewska konferencja rozbrojeniowa (1932-1937) a dyplomacja polska*, Łódź 1984 (szczegółowa recenzja pióra Wojciecha Materskiego — *patrz: Kwartalnik Historyczny*, XCII, nr 3, 1985, str. 725-729).

W rozmowach, nielicznych zresztą, które na te tematy w Genewie prowadziłem, głębsze zrozumienie dla naszego punktu widzenia wśród przedstawicieli wielkich mocarstw zaobserwowałem jedynie u delegata Stanów Zjednoczonych, pana Normana Davisa, który wykazywał dużo realizmu politycznego w swych sądach.

Mimo to, że poza paru teoretykami-idealistami, z przewodniczącym konferencji p. [Arthurem] Hendersonem na czele, nikt z uczestników nie traktował całej tej sprawy na serio i na praktyczne wyniki nadziei nie miał, jaskrawe formy załamania się konferencji miały poważne konsekwencje polityczne. Brutalne ujawnienie bezradności i bezsilności konferencji międzynarodowych zaciążyło poważnie na atmosferze europejskiej i musiało być uważane za znak ostrzegawczy. Nasz tzw. Plan Minimalny miał też między innymi na celu, jeśli nie uniknięcie, to [co najmniej] zmniejszenie takiego zjawiska, ażeby ujawniona słabość struktury porządku europejskiego nie była zbyt łatwą zachętą dla burzycieli tego porządku i nie budziła zbyt wielkiego upadku ducha u jego zwolenników. Jak wspomniałem, niestety nie udało się tego rezultatu osiągnąć.

Rozbieżność między tym, co do niedawna uważano za prawo w życiu międzynarodowym, a rzeczywistością tego życia akcentowała się coraz silniej, a próby częściowej rezygnacji ze zbyt głębokiej reglamentacji życia międzynarodowego kosztem utrzymania skromniejszych, ale praktycznych ram, czyniły z inicjatorów tej polityki jedynie obiekt demagogicznej krytyki ze strony pacyfistów szczerych, czy nieszczerych.

Myśli Marszałka o Traktacie Wersalskim

Na tle rozmów toczących się wokół konferencji starałem się również przedyskutować z przedstawicielami mocarstw zachodnich metodę postępowania, jaką należałoby stosować w obliczu stopniowej likwidacji różnych postanowień Traktatu Wersalskiego.

Opieram się w tych dyskusjach na rozważaniach Marszałka Piłsudskiego, który oceniając krytycznie budowę tego traktatu, główne zło widział w braku ustalenia jakiejkolwiek hierarchii ważności między postanowieniami traktatu, a zwłaszcza w sposobie traktowania w owej epoce wartości poszczególnych postanowień.

Grosso modo teza ta wyglądała tak, że za najmniej właściwe i trwałe uważaliśmy te przepisy, które dla dogodzenia nastrojom

powojennym wstawiono do traktatu, a które miały charakter obraźliwy i zawierały wszelkie teoretyczne dyskryminacje w stosunku do Niemiec. Praktycznej wartości takie przepisy nie miały, budziły natomiast zrozumiały odruch u Niemców, [gdyż] koncesje dane im w tej dziedzinie mogłyby przyczynić się uspokojenia umysłów.

Następna, znacznie ważniejsza grupa zagadnień, to te przepisy, które odnosiły się do siły zbrojnej, czy organizacji militarnej Niemiec[3]. Tu chodziło już o realny element równowagi sił w Europie i tu już należało postępować mniej ustępliwie, rozróżniając poszczególne elementy zagadnienia i — [być] może robiąc koncesje ze strony innych państw.

Trzeci wreszcie, najważniejszy [i] decydujący element, to statut terytorialny. Tego — zdaniem Marszałka — należało się twardo trzymać, bo podawanie w wątpliwość wartości granic i solidności podziału terytorialnego prostą drogą prowadziło do chaosu i konfliktów wojennych.

Zagadnienia finansowe, plany reparacyjne itp. stanowiły oczywiście odrębny dział [i] powinny [były] być rozważane bardziej liberalnie, jeśli chodziło o czysto materialną stronę zagadnienia, [a] trzeźwiej w odniesieniu do ich oblicza politycznego i militarnego.

W każdym razie naszą tezą zasadniczą było, że wieczystych traktatów w praktyce nie ma, [że] rozsądne zmiany mogą być wprowadzane, ale [że] jedyną drogą normalną pozwalającą uniknąć wstrząsów byłoby uzyskanie zgody wszystkich sygnatariuszy danego traktatu.

Jeśli nawet w okresie konferencji pokojowej przewidywano pewną delegację władzy dla Ligi Narodów i jej organów w dziedzinie decydowania o postanowieniach Traktatu Wersalskiego*,

3. Część V-ta Traktatu Wersalskiego nakładała na Niemcy zakaz produkcji lub zakupu broni ofensywnej (samoloty bojowe, czołgi, okręty wojenne, łodzie podwodne, itd.), jak też budowania fortyfikacji oraz poboru do wojska. Niemcy miały jednak prawo do utrzymywania 100-tysięcznej armii zawodowej. Wiadomo było wszakże, że Niemcy, z wyjątkiem poboru, do zakazów tych się nie stosują oraz że korzystają ze współpracy wojskowej z Rosją Sowiecką. Na ten temat — *patrz:* John Erickson, *The Soviet High Command. A Military-Political History, 1918-1941* (Naczelne dowództwo sowieckie. Historia wojskowo-polityczna, 1918-1941), Londyn 1962, rozdz. VI, IX, *passim*.

* W tekście polskim (str. 41): „stanowienia postanowień traktatu", co zostało słusznie przetłumaczone na francuski jako: „*certains pouvoirs de décision quant aux clauses du traité*", (*DR*, str. 47-48), ponieważ Beck miał na myśli art. 19 Paktu LN, zezwalający na zmiany pewnych artykułów traktatów przez tę instytucję.

to nawet wtedy było to robione z założeniem, że Liga będzie instytucją prawie uniwersalną. Ponieważ Liga nigdy tego charakteru nie osiągnęła, a w omawianym okresie stawała się coraz bardziej narzędziem pewnej grupy państw coraz mniej licznych, trzeba było *à priori* zakwestionować jej charakter jako trybunału powołanego do zmiany istotnych postanowień traktatowych.

Studiując bliżej to zagadnienie, musiałem również zwrócić uwagę na fakt, że jedną z najsłabszych stron traktatów powojennych było to, że każda decyzja, każde zarządzenie opatrzone było motywacją polityczną. W każdym nieledwie ważniejszym artykule istniało to nieszczęsne *pourquoi*. Ponieważ [zawsze] jest najłatwiej kwestionować to właśnie *pourquoi* z perspektywy historycznej [to tym samym] wartość traktatów była znacznie osłabiona.

Jeden z wybitnych publicystów amerykańskich, Frank Simonds, który w czasie konferencji pokojowej był członkiem delegacji Stanów Zjednoczonych, w swym dziele o powojennej Europie motywował to zjawisko faktem, że Traktat Wersalski i [inne] współczesne [traktaty] układane były nie przez dyplomatów, lecz przez parlamentarzystów, z natury rzeczy przyzwyczajonych do języka trybun parlamentarnych, wymagających zawsze obszernych, rzeczywistych czy sztucznych, uzasadnień każdego wniosku lub ustawy.

Patrząc na to z perspektywy doświadczeń trzeba przyznać, że dawna dyplomacja, tak łatwo krytykowana, nie była taka zła. Rozumowano prosto: ktoś przegrał wojnę — musi poczynić pewne koncesje. Koncesje ograniczano do rzeczy konkretnych i w umowach pisanych nie zapuszczano się w niebezpieczne polemiki teoretyczne. Taki traktat, oparty na prostych *règles du jeu*, miał chyba większą wytrzymałość.

Tego argumentu nie można było oczywiście skutecznie używać wobec nastrojów genewskich z 1933 i 1934 roku, dlatego też w moich rozmowach trzymałem się jedynie metody umówionej* z Marszałkiem. W rozmowach z reguły przyznawano mi teoretycznie rację, natomiast praktyka była wprost przeciwna. Wytaczano górnolotne argumenty w namiętnych dyskusjach o jakiś szczególik bez znaczenia, a [jednocześnie] zaostrzano atmosferę przez niepotrzebny powrót do polemik na temat winy za wojnę 1914 itp. Natomiast z lekkim sercem podawano myśl o zmianie

---

* W tekście polskim „omówionej", lecz według tekstu francuskiego „*fixé*", tj. umówionej — patrz: *DR*, str. 48.

granic przez zastosowanie artykułu 19 Paktu Ligi[4], dążąc nawet do ograniczenia głosu państwa bezpośrednio zainteresowanego w procedurze, która mogłaby zastosowanie tego artykułu wprowadzić w czyn.

Znakiem czasu tej epoki była zatem ciągła niemożność uregulowania czegokolwiek w drodze rozsądnej narady i rzeczowych argumentów. Stwarzało to oczywiście jak najlepsze podłoże dla [uprawiania] faktów dokonanych. Nawet jeśli fakt dokonany spotkał się z reakcją Ligi, jak to było np. w sprawie mandżurskiej, to reakcja ta, nie dając żadnych konkretnych rezultatów w samej sprawie, paraliżowała tylko coraz bardziej możliwość współpracy międzynarodowej.

Warto tu przypomnieć, że w tej ostatniej sprawie Marszałek radził p. Zaleskiemu, ażeby możliwie blisko trzymał się Anglików przy rozpatrywaniu tego zagadnienia, bowiem liczył, że rząd angielski trzeźwiej od innych ustosunkuje się do tego problemu.

Tutaj spotkał nas pewien zawód, gdyż reprezentant Anglii, Sir John Simon, adwokat z pochodzenia i upodobania, nie mający doświadczenia w polityce imperialnej, zabrnął w proces czysto jurydyczny, z którego nie było już praktycznie wyjścia, mimo to, że Anglila angażowała się w tej sprawie *à contre cœur.*

W pracach międzynarodowych, szerokich [i] kolektywnych, panowały zatem chaos i bezradność. Jako pomyślną *contre-poids* widzieliśmy natomiast wynik naszych bezpośrednich rozmów i negocjacji z sąsiadami oraz stosunkowo niezłą wytrzymałość naszych aliansów, które starałem się w treści i w formie wyodrębnić z getta gadaniny genewskiej.

Stąd też zapewne powstała w świecie legenda, jakobyśmy układy dwustronne uważali za jakiś dogmat, a w każdym razie za jedyną formę naszej działalności międzynarodowej. W swych deklaracjach starałem się ten skrajny sąd prostować, wskazując na to, że jedynie doświadczenie praktyczne w danej epoce dawało te wyniki, a zarazem, że polityka polska nie ma żadnych uprzedzeń do zdrowej i regularnej współpracy międzynarodowej, o ile metody tej współpracy byłyby uczciwe i rzeczowe.

Polska — Litwa: misja Zubowa

Z innych dziedzin naszych zainteresowań w tej epoce należało-

4. Art. 19 Paktu LN uprawniał Zgromadzenie do „zbadania traktatów, które nie dają się już stosować" lub „których dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata". Zdaniem Anglików art. 19 miał być środkiem do przeprowadzenia pokojowej rewizji granicy polsko-niemieckiej na korzyść Niemiec.

by odnotować niepokój budzący się na Litwie w stosunku do możliwości niemieckich rewindykacji w Kłajpedzie[5]. Niepokój ten wyrażał się w nieśmiałych próbach nawiązania kontaktu z nami. Ze strony litewskiej użyto w tym celu najpierw p. [Włodzimierza] Zubowa, który był kuzynem Marszałka Piłsudskiego z rodziny matki.

Marszałek, który odniósł się z sympatią do wysłannika — zresztą wielkiego optymisty w dziedzinie możliwości poprawy stosunków polsko-litewskich — przyjął swego krewnego z całą rodzinną uprzejmością, ograniczając jednak od razu swoje rozmowy żądaniem przedstawienia jakichkolwiek pisemnych, ujętych bodaj w formę listu, pełnomocnictw pochodzących od odpowiedzialnych polityków litewskich. Rozmowy utknęły na niemożności uzyskania takich pełnomocnictw[6].

Przy tej sposobności miałem możność przedyskutowania z Marszałkiem całego zasadniczego tła tego trudnego problemu. Marszałek nie z przypadku zastosował tę taktykę [żądania pełnomocnictw]. W jego rozumieniu, nieszczęściem stosunków między nami i Litwą był brak ujęcia ich w ogólnie przyjęte i respektowane w życiu międzynarodowym formy. „Między państwami suwerennymi nie ma stosunków bez minimum uchwytnej i obliczalnej formy" — stwierdził Marszałek.

Oficjalnie między Kownem a Warszawą istniała ostra animozja, natomiast praktycznie wzajemne przenikanie ludności obydwu narodowości, bliskie koneksje rodzinne między wielu obywatelami Polski i Litwy, zacierały oblicze zagadnienia. Odbijało się to wyraźnie we wszystkich rozmowach z ludźmi z drugiej strony granicy — od wojowniczych pogróżek przenosili się od razu do fantastycznych projektów aliansów, umów wojskowych, itp. Takie radykalne rozwiązania łatwo przychodziły im do głowy, natomiast załatwienie najdrobniejszej, prostej sprawy na zasadach powszechnie przyjętych w życiu międzynarodowym, uważane było za olbrzymią trudność.

---

5. Kłajpeda, poprzednio należąca do Niemiec, stała się „Wolnym Miastem" w 1919 r., lecz została w styczniu 1923 r. zajęta przez Litwę. Większość mieszkańców samego miasta stanowili Niemcy. W 1933 r. hitlerowcy domagali się przyłączenia go do Rzeszy, więc władze litewskie zastosowały wobec nich represje, co znów sprowokowało gwałtowną reakcję Berlina. Zagadnienie omawia Stanisław Mikulicz w: *Kłajpeda w polityce europejskiej, 1918-1939*, Warszawa 1976.

6. Wpływowy na Litwie Włodzimierz Zubow istotnie stwarzał wrażenie, że uczestniczy w tajnych rokowaniach polsko-litewskich, co skłoniło Becka do złożenia oficjalnego zaprzeczenia dnia 22. III. 1934 r. — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 109.

Marszałek, który poza p. Zubowem przyjął w Wilnie także posła [Jurgisa] Szaulisa, a ze swej strony posłał kolejno na Litwę p. [Anatola] Mühlsteina i premiera [Aleksandra] Prystora, pewnego dnia przeciął wszystkie rozmowy, oświadczając, że tajemnica otaczająca na żądanie litewskie każdą próbę poważniejszego kontaktu jest dla nas rzeczą obraźliwą, gdyż nie możemy oczekiwać poważniejszych decyzji od rządu litewskiego, który nawet zwykły kontakt z nami uważa za rzecz niejako wstydliwą.

Wszystkie doświadczenia tych rozmów wskazywały zresztą na to samo — rząd litewski zaczął [wówczas] wyczuwać ryzyko nienormalnych stosunków z nami, ale brak mu było zupełnie zdolności do [podjęcia] prawdziwej decyzji. W konkluzji tych doświadczeń ułożyliśmy z Marszałkiem, że zagadnieniem na przyszłość będzie stworzenie w odpowiedniej sytuacji przede wszystkim minimum formy stosunków, [co] praktycznie [oznacza] nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Udało się to zrealizować dopiero po śmierci Marszałka.

Polska — Czechosłowacja: rozmowa z Beneszem

Moje częstsze wyjazdy do Genewy dały mi możność osobistego zbadania stanu naszych stosunków z Czechosłowacją. Jeden z długich wieczorów spędziłem na rozmowie w cztery oczy z p. Beneszem. Przedstawiłem mu zupełnie otwarcie te czynniki, które paraliżują wszelką inicjatywę zmierzającą do poprawy atmosfery.

Niezależnie od przeszłości naszych stosunków związanych z wydarzeniami 1919 i 1920 roku, niezależnie nawet od innego poglądu na solidność metod polityki międzynarodowej, modnych wówczas w Genewie, wysunąłem sprawy aktualne, przede wszystkim złe traktowanie Polaków na Śląsku Cieszyńskim tylko dlatego, że byli Polakami. Przypomniałem, że rząd polski nigdy nie wszczynał z tego tytułu procesów na forum Ligi Narodów, mimo że pan Benesz zawsze głosił wierność dla traktatu o ochronie mniejszości. Ostrzegłem jednak, że nasze uczucia narodowe panującym w tym rejonie stanem rzeczy są głęboko dotknięte, dlatego opinia polska oraz rząd nie mogą brać serio zjawiających się od czasu do czasu czułych oświadczeń pod adresem Polski.

Przypomniałem dalej, że każda organizacja, każdy człowiek, który działał antypaństwowo na terenie Polski, zarówno terrorysta jak i agitator, z góry mógł być pewien, że w Czechosłowacji w razie potrzeby znajdzie przytułek, opiekę, a nawet pomoc. O tym w Polsce wszyscy wiedzieli.

Wreszcie stwierdzone zostało, że źródło szeroko zakrojonej antypolskiej propagandy międzynarodowej znajduje się niewątpliwie w Pradze, gdzie również, według naszych danych, spokojnie funkcjonuje oddział Kominternu, któremu powierzono propagandę komunistyczną w Polsce.

Pragnąłem, aby p. Benesz, który od czasu do czasu oświadczał, że „rzuca się w ramiona Polski", wiedział dokładnie, że orientujemy się doskonale w tym, jakie jest w istocie działanie jego rządu wobec nas i żeby znał warunki konieczne do lepszego ukształtowania stosunków z Warszawą.

Dr Benesz uchylił się od praktycznej dyskusji [operując] jedynie mglistymi oświadczeniami. Sygnalizowane mu zjawiska usprawiedliwiał liberalnym rzekomo reżimem Czechosłowacji, co oczywiście nie wytrzymywało krytyki, gdyż zbyt dobrze było wiadomo, że liberalizm był tylko szyldem na zewnątrz, a w praktyce Czechosłowacja stanowiła klasyczne „państwo policyjne".

Dr Benesz nie postawił nawet wyraźnie w owym momencie solidarności naszych interesów w razie zagrożenia ze strony Niemiec i nie proponował żadnego konkretnego porozumienia. Było wyraźne, że tradycyjnie szukał dla swego państwa protekcji bądź to w świecie genewskim, bądź u odległych przyjaciół, nie wykazując gotowości do poprawy stosunków z sąsiadami. Wyraźnie miało się wrażenie, że bardziej zależy mu na uprzywilejowanym politycznie stanowisku Czechosłowacji w Europie wschodniej, co z natury rzeczy musiało powodować zazdrość w stosunku do Polski jako nastawienie decydujące.

„Ja jestem realistą, o wszystkim decydują problemy ekonomiczne", oświadczył dr Benesz, [na co] odpowiedziałem mu, że zamknąwszy oczy na znaczenie imponderabiliów w dzisiejszej epoce nie można mówić o realizmie politycznym[7].

---

7. Mówiąc o terrorystach, Beck miał na myśli nacjonalistów ukraińskich spod znaku UWO-OUN, którzy często znajdowali azyl w Czechosłowacji. Powiązania ich z niemieckim wywiadem (Abwehr) znane były już od 1933 r. — *patrz:* Krzysztof Lewandowski, „Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918-1939", w: *PiA*, str. 242-243. Polską sekcją Kominternu w Pradze kierował wówczas Bolesław Bierut. Określając Czechosłowację jako państwo policyjne, Beck miał zapewne na myśli udział policji czeskiej w represjach wobec Polaków zamieszkałych na Zaolziu.

Rozmowa Beck-Benesz: nie wiadomo, czy Beck miał tu na myśli rozmowę z dnia 20. I. 1934 r., czy też, jak sądził Wł. Pobóg-Malinowski, z połowy września tego roku. Obie rozmowy odbyły się w Genewie. W relacji czeskiej z rozmowy styczniowej brak wypowiedzi Becka w sprawie traktowania ludności polskiej na Zaolziu, terrorystów ukraińskich oraz Kominternu. Znajduje się tam natomiast wykładnia Becka polityki polskiej wraz z propozycją wyrównania wszystkich spraw spornych w stosunkach polsko-czechosłowac-

Dr Benesz nie nalegał już tym razem na jakikolwiek bliższy związek między Warszawą a stolicami krajów Małej Ententy. Nasze zasadnicze różnice [poglądów] co do tej organizacji politycznej były znane już od szeregu lat. Jeszcze w 1921 roku, kiedy minister [Konstanty] Skirmunt wziął raz jeden udział w konferencji Małej Ententy jako obserwator, było widoczne, że nasze interesy nie dadzą się uzgodnić[8].

Mała Ententa

Cechą charakterystyczną [a] równocześnie paradoksalną tej organizacji politycznej było to, że każde z jej państw miało odmienny rodzaj głównych zainteresowań i niebezpieczeństw. Dla Czechosłowacji Niemcy zawsze były głównym problemem. W Rumunii sąsiedztwo rosyjskie przedstawiało największą trudność. Jugosławia najbardziej nieufnie patrzyła na aspiracje Włoch. Tymczasem ugrupowano te trzy państwa, biorąc za podstawę sprawę dla nich drugorzędną, tj. zagadnienie węgierskie.

Niezależnie od rewindykacji węgierskich, zawsze żywych wobec faktu, że Węgry zostały szczególnie źle potraktowane w traktacie pokojowym, każde z państw Małej Ententy miało materialnie dość własnych środków, ażeby obronić się w razie zagrożenia węgierskiego. W praktyce organizacja tzw. Rejonu Dunajskiego oparta na tej właśnie antywęgierskiej platformie stwarzała jedynie stan trwałego zagrożenia atmosfery, w której jakby chciano zakonserwować nastrój z 1919 roku. Już ten podstawowy cel Małej Ententy oddalał nas od jej sygnatariuszy.

W historii porównawczej Węgry były najlepszym naszym sąsiadem. W obu naszych krajach zachowała się żywa tradycja wzajemnej sympatii. Nie ratyfikowaliśmy zresztą traktatów po-

---

kich. Ze strony Benesza znajdujemy wykładnię polityki jego kraju wraz z propozycją zawarcia „paktu przyjaźni" — *patrz:* Wiesław Balcerak, „Legenda bez pokrycia" w: *Studia z dziejów ZSRR i Europy Wschodniej*, tom IX, Ossolineum, 1973, str. 201-206. Natomiast 1. IX. 1934 r., Czechosłowacja przyłączyła się do inicjatywy Paktu Wschodniego. Wówczas, według pewnych źródeł, czynniki polskie w Genewie, wymieniając morderstwa min. Bronisława Pierackiego, premiera francuskiego Louisa Barthou oraz króla Aleksandra jugosłowiańskiego, napiętnowały Czechosłowację jako kraj udzielający azylu terrorystom — co też znajduje odbicie w relacji Becka — *patrz:* J. Kozeński, *Czechosłowacja*, str. 152.

8. Mała Ententa:: blok obronny Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, powstały w latach 1919-1921, a wymierzony przeciwko zakusom rewizjonizmu węgierskiego oraz restauracji Habsburgów w Austrii lub/i na Węgrzech. Pierwsza konferencja tego układu odbyła się w Pradze 21. VIII. 1921 r., w obecności min. Konstantego Skirmunta jako obserwatora.

kojowych dotyczących Austrii i Węgier, więc trudno było w ogóle mówić o układach z tymi państwami, które miałyby na celu obronę tych traktatów. Poza tym, z przytoczonych wyżej powodów widoczne było, że wspólne wystąpienia Małej Ententy mają raczej charakter demonstracji politycznej, dogodnej dla tego rodzaju polityków jak dr Benesz i p. Titulesco, którzy tym sposobem zręcznie robili propagandę dla swojej organizacji politycznej.

Było jednak również z góry widoczne, że ten typ organizacji na południo-wschodzie Europy nie wytrzyma żadnego prawdziwie głębszego wstrząsu, gdyż taki wstrząs musiałby od razu ujawnić rozbieżność interesów poszczególnych udziałowców tej spółki. Mając te wszystkie czynniki na uwadze odrzuciliśmy zatem definitywnie jakąkolwiek współpracę z Małą Ententą jako całością, kształtując nasze stosunki indywidualnie z każdym poszczególnym państwem: z Rumunią na postawie aliansu, z Jugosławią z nastawieniem wyraźnie przyjaznym, lecz bez formalnych układów politycznych, wobec Czechosłowacji z całą rezerwą.

Choć z Węgrami nie łączyły nas żadne pisane układy, można było jednak stwierdzić, że pewna przyjaźń manifestowana przez nas wobec tego kraju zmniejszała częściowo niebezpieczeństwo całkowitego wepchnięcia Węgier w orbitę polityki niemieckiej. Węgrzy w gruncie rzeczy silnie przywiązani do swej niezależności i odrębności narodowej, na politykę niemiecką patrzyli nieufnie i jedynie ostracyzm Małej Ententy oraz pewna wyraźna izolacja musiały podważyć ostrożną politykę Budapesztu.

P. Benesz, znając nasze poglądy, nie próbował już wpływać na ich zmianę. Zresztą już w początkach 1934 roku miał on z pewnością nowe nadzieje na nowe pakty i układy w związku z zarysowującą się ze strony Moskwy tendencją powrotu do polityki europejskiej.

Wizyta w Moskwie

Nasze pakty o nieagresji z Sowietami i Rzeszą Niemiecką były negocjowane w rocznym odstępie czasu i każdy z nich przedstawiał sobą odrębną wartość. Ponieważ jednak z trudem wierzono na świecie, ażeby cel tych umów był tak prosty, jak to z ich tekstów wynikało — wszędzie doszukiwano się jakichś tajnych dodatków zmieniających ich charakter[9] — przykładałem

9. **Prasa we Francji i ZSSR wyrażała wielkie zaniepokojenie z powodu układu polsko-niemieckiego, a zwłaszcza podejrzenia, że układ ten zawiera jakieś tajne klauzule wymierzone przeciwko nim — *patrz:* Tadeusz Kuź-**

dużo wagi do podkreślania, że między tymi umowami nie może być żadnej sprzeczności, gdyż granicą w poprawie naszych stosunków z Rosją i Niemcami zawsze była niemożliwość uzależnienia naszej polityki od któregokolwiek z tych dwóch niebezpiecznych partnerów. Dlatego też bardzo na rękę było mi złożenie wizyty w Moskwie między datą podpisania a wymianą dokumentów ratyfikacyjnych naszego układu z Niemcami.

Podejrzliwość sowiecką mogłem w znacznym stopniu uspokoić przez zgodę na przedłużenie ważności paktu o nieagresji na lat dziesięć, ażeby tę ważną formułę zbliżyć do formuły polsko-niemieckiej. Dbałem bardzo o to, ażeby był przynajmniej rok różnicy między datami ewentualnego wygaśnięcia każdego z paktów, dlatego oczywiście, ażeby w razie utrzymania się tych układów w w ciągu omawianego okresu czasu, tj. w ciągu dziesięciu lat, nie postawić w przyszłości państwa polskiego w sytuacji, w której byłoby trzeba negocjować równocześnie tak ważne sprawy z Niemcami i z Rosją.

Wizyta moskiewska odbyła się z całą uroczystością. Jako *mot d'ordre* Marszałek Piłsudski wysunął potrzebę stworzenia swobodnej a nawet życzliwej atmosfery dużej manifestacji przy największej [jednocześnie] ostrożności, ażeby nie dać się wciągnąć na śliskie tory kolaboracji politycznej z Sowietami.

Byłem pierwszym ministrem europejskim, który oficjalnie przybywał do Moskwy. Bolszewicy imitowali splendory dawnych carskich przyjęć co wywoływało niezmiernie przykre wrażenie przez kontrast z widoczną [dookoła] nędzą ludności rosyjskiej. Natomiast było to pożyteczne w stosunku do innych krajów przez podkreślenie naszej pozycji — bądź co bądź po raz pierwszy grano w stolicy Rosji polski hymn narodowy.

Rozmowy polityczne były długie, ale bardzo ogólnikowe i nie wnosiły do naszych stosunków nowych elementów, natomiast można było zauważyć kilka interesujących zjawisk. I tak prezydent republiki p. [Michaił] Kalinin, jeden z nielicznych Rosjan czystej krwi w zespole rządzącym Sowietami, w rozmowie ze mną od razu uderzył w nutkę panslawistyczną i antyniemiecką, rozwodząc się szeroko nad głęboką niechęcią chłopa i robotnika rosyjskiego do wszystkiego co niemieckie. Sfery wojskowe, z [marsz. Klimentem] Woroszyłowem i [marsz. Aleksandrem] Jegorowem na czele — [marsz. Michaiła] Tuchaczewskiego i [marsz. Siemiona] Budionnego dyskretnie usunięto z Moskwy na czas mojej

---

miński, *Polska, Francja, Niemcy 1933-1935. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963, str. 156-157, oraz J. Zacharias, *Polska wobec zmian*, str. 103-104; St. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki*, str. 187-188.

wizyty — aż wzbudziły niepokój komisarza Litwinowa swoimi awansami w stosunku do nas.

Na śniadaniu u Woroszyłowa Litwinow siedział jak na węglach i bez upodobania przełknął moją ironiczną uwagę, że żołnierze to także swego rodzaju międzynarodówka, mająca [swoją] pełną solidarność.

„Ładnie się ta wasza międzynarodówka spisała w 1920 roku", zauważył p. Litwinow.

„No, nic takiego. Narobiliśmy sobie zamieszania na naszych terytoriach, prawdopodobnie zupełnie zbytecznie", odpowiedział Woroszyłow.

Uderzające było też żywe zainteresowanie wizytą najszerszych kół mieszkańców Moskwy. W operze, gdzie dano dla nas galowe przedstawienie o składanym programie zamiast zapowiedzianej na ten dzień jednej z wielkich oper rosyjskich, dyrekcja teatru ogłosiła, że zwraca pieniądze za rozsprzedane bilety tym, którzy chcieli być na właściwej operze. Jak mnie dyrektor opery wraz z komisarzem oświaty Bubnowem zapewnili, ani jeden z posiadaczy biletów nie chciał zwrotu [pieniędzy] i teatr był wypełniony normalną publicznością. Nasz hymn narodowy orkiestra musiała powtórzyć coś trzy lub cztery razy wobec spontanicznej burzy oklasków, jaka wybuchła w chwili naszego ukazania się z państwem Litwinow w dawnej loży carskiej. P. Litwinow był tym równocześnie jakby przejęty i jakby niespokojny.

Rozmowy formalne były o tyle ułatwione, że sam fakt mojego przybycia do Moskwy w okresie zakończenia rozmów polsko-niemieckich był już przez Sowietów oceniony tak, że zakończyliśmy je decyzją przedłużenia terminu paktu o nieagresji i o podniesieniu obydwu przedstawicielstw dyplomatycznych do rangi ambasad[9a].

Marszałek uważał to wytworzenie lepszej atmosfery za najodpowiedniejszy wynik wizyty i szczególnie dziękował za trudy mojej żony w ułatwieniu organizacji i formy przyjęć na terenie moskiewskim.

Wizyta premiera Louisa Barthou w Warszawie

Wróciwszy z Moskwy z zapaleniem opłucnej wywołanym trzydziestodwustopniowymi mrozami moskiewskimi, w moim pry-

9a. **Wizyta Becka w Moskwie — *patrz: DiM*, t. VI, str. 184-192; uwagi Litwinowa przekazane rządowi francuskiemu: *DDF* 1 ser., t. V, nr 446; wrażenia ambasadora niemieckiego w Moskwie: *ADAP*, C, t. II, nr 275. Przedłużenie paktu o nieagresji — *patrz:* Dokument nr 7.**

watnym mieszkaniu przyjąłem (24. II. 1934 r.) delegację niemiecką: ambasadora Moltkego i ministra pełnomocnego [Ryszarda] Mayera*, która przywiozła do podpisu dokumenty ratyfikacyjne „Deklaracji" z 26 stycznia. W ten sposób zamknięty został system normalizacji naszych głównych stosunków sąsiedzkich.

Bez względu na to, czy ten nasz system podobał się komuś w świecie czy nie, było niewątpliwe, że budził on powszechny szacunek. Jeśli nawet w prasie tego czy innego kraju insynuowano nam najróżniejsze chytrości, których polityka polska wcale nie szukała, to z drugiej strony gabinety europejskie zmuszone były spojrzeć na Warszawę nowymi oczyma. Jednym z ciekawych przykładów tego zjawiska była wizyta ministra [Louisa] Barthou w Warszawie 22-23 kwietnia 1934 roku.

Francuzi dotychczas przyjmowali jednostronnie polskie wizyty ministerialne, więc ta wizyta była pierwszą oficjalną wizytą francuskiego ministra spraw zagranicznych.

Osoba p. Barthou z naszego punktu widzenia zasługiwała na szczególną uwagę — po pierwsze dlatego, że w 1921 roku, jako minister wojny, podpisywał alians polsko-francuski; po drugie [dlatego, że] ten przedstawiciel wielkiej generacji polityków francuskich, która po klęsce 1870 roku przywróciła Francji siłę i znaczenie w świecie, wrócił w owym okresie do władzy dzięki poważnemu zaniepokojeniu szerokiej opinii francuskiej, wywołanym osłabieniem międzynarodowego stanowiska Francji za rządów szeregu poprzednich gabinetów. Hasło *du redressement* było wówczas we Francji na wszystkich ustach. Wystąpienia p. Barthou w Genewie, nie zawsze praktyczne i pomyślne w rezultatach, były jednak nacechowane odwagą i poczuciem godności tego kraju.

Marszałek przypominał sobie żywo chwilę podpisywania aliansu z 1921 roku: „[Alexandre] Millerand był bardzo zadowolony, Philippe Berthelot uśmiechał się z przymusem i widocznym niezadowoleniem, a stary cynik Barthou miał łzy w oczach. Musimy okazać mu sporo serca" [powiedział Marszałek].

Pierwszy akt [wizyty Barthou] był bardzo kłopotliwy, bo pamiętając całe niechlujstwo postępowania Paul-Boncoura w czasie mojej pierwszej wizyty w Paryżu, [a] także pamiętając o zbyt łatwym serwilizmie polskim, odmówiłem osobistego przybycia na dworzec przy przejeździe Barthou, delegując podsekretarza stanu i szefa protokołu. (Paul-Boncour nie był na dworcu przy moim

* **Winno być: Meyera.**

przyjeździe). Jednak od tej pierwszej chwili zrobiłem wszystko, ażeby p. Barthou czuł się u nas dobrze i znalazł jak najżywsze echo dla swej inicjatywy wizyty w Warszawie.

Marszałek Piłsudski w swoich rozmowach z Barthou postępował zresztą podobnie — znalazł wszystkie formy dla okazania mu osobistego szacunku i życzliwości, natomiast w merytorycznych rozmowach stawiał sprawy zawsze z twardą szczerością.

W tej epoce [jeszcze] przed nawrotem do prorosyjskiej polityki Francji, z natury rzeczy rozmowy obracały się wokół problemu niemieckiego. „Mam już dość tych ustępstw. Niemcy muszą odczuć, że nie ustąpimy już ani kroku" — oświadczył p. Barthou. „Ustąpicie panowie, ustąpicie, nie bylibyście sobą" — odpowiedział Marszałek. „Jak nas Pan może o to posądzać, Panie Marszałku" — obruszył się Barthou. „Może Pan nie będzie chciał ustąpić, ale w takim razie albo poda się Pan do dymisji, albo się Pan w parlamencie przewróci. Czy pamięta Pan, jakżeśmy razem zwiedzali Verdun? — Potknął się Pan przechodząc przez zorany pociskami artyleryjskimi teren, ktoś w pańskim otoczeniu chciał Pana podtrzymać, a Pan mu odpowiedział, że to zbyteczne, bo Pan jest jako minister przyzwyczajony upadać i upadał Pan już kilkanaście razy".

W toku rozmów odbytych w Belwederze Marszałek jak zawsze wracał do realniejszego ujęcia wojskowej współpracy polsko-francuskiej, przede wszystkim w dziedzinie uzbrojenia naszej armii. Barthou dyskutował na pozór chętnie, starając się jednak przesunąć rozmowę raczej na dziedzinę wojskowo-polityczną, jakby chciał drogą wojskową przemycić polityczne tendencje Quai d'Orsay. Zaproponował przysłanie do Warszawy generała [Victora] Pétin, *attaché* wojskowego w Bukareszcie.

Marszałek, który był widocznie zirytowany tym pomieszaniem celów i metod współpracy, odpowiedział, że jeśli Francuzi chcą sprawy wojskowe traktować po cywilnemu, to on do rozmów z polskiej strony wyznaczy wiceministra Szembeka, o ile ten da mu słowo honoru, że ani dnia w wojsku nie służył. „Nasz minister spraw zagranicznych, który jest pułkownikiem artylerii i jest z tego słusznie dumny, takiej gadaniny by nie wytrzymał" — [zakończył Marszałek].

Fakt wyboru generała, który nie miał poważnego stanowiska w samym francuskim Sztabie Generalnym, a był raczej agentem wojskowym na wschodzie Europy, zniechęcił widocznie Marszałka. Zawsze chodziło tu o to samo: Marszałek chciał pogłębić współpracę czysto wojskową wobec zagrożenia niemieckiego, a Francuzi chcieli nas wciągać w swoje własne kombinacje w południowo-

zachodniej Europie — [kombinacje] nie mające wiele wspólnego z tym problemem, który w razie wojny musiałby decydować o największych zagadnieniach.

Po tym wszystkim nastąpiło zresztą wiele wprost serdecznych wypowiedzi pod adresem p. Barthou i wspólne potwierdzenie, że alians polsko-francuski jest potrzebny zarówno obydwu krajom, jak i Europie, a chodzi tylko o znalezienie realnych metod współpracy.

Poza sprawą naszych stosunków bilateralnych z Francją poruszone było również zagadnienie Ligi Narodów. Obydwaj rozmówcy nie mieli żadnych złudzeń co do wytrzymałości tego instrumentu w razie prawdziwych konfliktów i łatwo im było zgodnie ustalić, że Pakt Ligi nigdy nie zastąpi naszego aliansu.

Z różnych wypowiedzi Barthou można było wnioskować, że zorientował się nieźle w sytuacji, którą zastał w Polsce, a którą można by scharakteryzować w ten sposób, że jest pełne zrozumienie dla wartości realnie pomyślanego aliansu z Francją [na podłożu] istniejącej jeszcze żywej sympatii, natomiast układać się z nami należy jak z partnerem, a nie jak z klientem[10].

Gdyby nie zjawiające się znów wkrótce widmo polityki rosyjskiej, wizyta p. Barthou mogła była przyczynić się radykalnie do uzdrowienia naszych stosunków z Francją.

Narada w Belwederze (7 marca 1934 roku)

Po podpisaniu i wejściu w życie polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji oraz po przedłużeniu polsko-sowieckiego paktu do terminu dziesięciu lat, na początku lata 1934 roku Marszałek Piłsudski zwrócił się do prezydenta RP z propozycją odbycia narady nad polityką zagraniczną pod przewodnictwem prezydenta i z wezwaniem wszystkich byłych premierów z lat po 1926 roku[11].

Narada miała miejsce w Belwederze. Poza p. prezydentem

10. Rozmowa Piłsudski-Barthou z dnia 23. IV. 1934 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 156-159. Sprawozdanie L. Barthou ze swej podróży do Polski, szczególnie z rozmowy z Beckiem w pociągu w drodze do Krakowa, złożone przed Komisją do Spraw Zagranicznych Izby Deputowanych — *patrz:* Piotr S. Wandycz, „Louis Barthou o swojej wizycie w Polsce w kwietniu 1934 r. (dokument)" w: *Niepodległość*, tom XVII, 1984, str. 107-121. (Gen. Pétin nie był już wówczas *attaché* wojskowym w Bukareszcie).

11. Nieścisłość daty: narada belwederska odbyła się 7. III. 1934 r. — *patrz:* W. Jędrzejewicz, *Kronika*. tom II, str. 474-476, oraz P. S. Wandycz, „Wypowiedzi Marszałka Piłsudskiego na konferencji byłych premierów, 7 marca 1934 roku" w: *Niepodległość*, tom IX, 1974, str. 345-350.

i Marszałkiem, obecni byli: prof. [Kazimierz] Bartel, p. [Kazimierz] Świtalski, płk Sławek, płk Prystor, ówczesny premier, p. Janusz Jędrzejewicz i ja.

Na życzenie pana prezydenta konferencję rozpoczął Marszałek stwierdzając, że ta forma zebrań ludzi, którzy ponosili odpowiedzialność za całokształt rządzenia państwem, wydaje mu się bardzo pożyteczna, szczególnie w momentach ważnych wydarzeń lub ważnych decyzji. Marszałek usilnie doradzał p. prezydentowi utrzymanie tego zwyczaju, porównując to z instytucjami tego rodzaju istniejącymi stale w niektórych państwach, wspominając w szczególności o *Privy Council**, który mianuje i zwołuje król angielski[12]. Następnie zakomunikował zebranym, że „pan prezydent, w chwilach trudnych dla państwa, będzie zwoływał podobne zebrania"**.

Przechodząc do aktualnego zagadnienia, Marszałek stwierdził, że zawarte ostatnio układy z dwoma wielkimi sąsiadami naszego państwa stwarzają dla Polski nieznaną w historii pomyślną koniunkturę. Poprzednio w ciągu wieków mieliśmy trudności bądź to z jednym, bądź to z drugim sąsiadem, a koalicja ich obydwu w swoim czasie przesądziła o katastrofie. Koniunktura taka [jak obecna] nie może trwać zawsze, ale każdy kwartał istnienia takiej sytuacji jest wygraną dla wzmocnienia naszego państwa. Gdyby zmiany koniunktury były zbyt gwałtowne, stawałoby znowu przed nami niebezpieczeństwo konfliktów wojennych.

— „Co do spraw wojny, pozostawiłem Panu Prezydentowi moje wnioski i opinie" — oświadczył Marszałek.

Na dziś Marszałek chciał mówić o podstawowych zasadach polityki zagranicznej. „Widzę wyraźnie kilka prostych zasad: najważniejszym zagadnieniem są bezpośrednie stosunki z sąsiadami. Reasekuracją dla tych stosunków są alianse. Potem w kolejności idą sprawy dziejące się w pobliżu Polski [i] dopiero potem cała reszta. [/Następna wreszcie zasada [to ta], że trzeba się przede wszystkim trzymać swego/] i nikomu nie należy się kłaniać bez potrzeby!" — [stwierdził Marszałek]. Powracając następnie do zawartych ostatnio układów, przypominając o tym, że cały świat niemal za dogmat uważał pogarszanie się stosunków

---

* **Rada przyboczna króla.**

12. **Funkcje Privy Council, tj. tajnej przybocznej Rady Królewskiej, od połowy XIX wieku, przejęła w Wielkiej Brytanii Rada Ministrów. Privy Council istniał dalej, ale raczej dla formalnego informowania i konsultowania monarchy.**

** **Słowa od „zakomunikował" do „zebrania" dopisane ręcznie na marginesie maszynopisu, str. 58, opuszczone w *DR*, str. 61.**

polsko-niemieckich, Marszałek wyraził się pozytywnie o mojej współpracy w ułożeniu tak trudnych spraw.

Jeśli chodzi o określenie Marszałka odnośnie mojej pracy dyplomatycznej, [to] zacytuję tu relację p. premiera [Janusza] Jędrzejewicza [zawartą] w jego liście do mnie z dnia 27. II. 1940 roku:

Kochany,

Wracając myślą do naszej ostatniej rozmowy w Brasov, w której próbowaliśmy zrekonstruować z pamięci przemówienie marszałka Piłsudskiego na zebraniu Premierów rządów pomajowych, odbytym z inicjatywy Komendanta w Belwederze wczesną wiosną 1934 roku w obecności prezydenta Mościckiego, pragnę Ci przypomnieć passus skierowany pod Twoim adresem. Ustęp ten pamiętam niemal dosłownie.

Komendant powiedział: „W mojej pracy nad polityką zagraniczną Polski znalazłem szczególnie zdolnego i inteligentnego współpracownika w osobie p. ministra spraw zagranicznych. Ja nie mogę Panu zrobić dość komplementów, Panie Beck".

Słowa te w ustach Komendanta, tak rzadko chwalącego swych podkomendnych w ich obecności, wywołały wśród uczestników zebrania duże wrażenie.

Przyjmij wyrazy szczerej przyjaźni wraz z serdecznym pozdrowieniem

(—) J. Jędrzejewicz"*

Konferencja belwederska pozostawiła na wszystkich obecnych głębokie wrażenie. W przyszłości różnie komentowano poszczególne definicje podane przez Marszałka. Jeśli chodzi o moją bezpośrednią pracę, to prezydent Rzeczypospolitej do końca wspominał opinię Marszałka, zawsze uważając tę a nie inną metodę naszej polityki zagranicznej za istotną część tego, co w ogóle można było za program Marszałka Piłsudskiego uważać. Fakt ten niewątpliwie odegrał zasadniczą rolę w rozwoju naszych działań międzynarodowych także po śmierci Marszałka.

Druga formuła [Marszałka], tj. wskazanie na potrzebę zespołowego dyskutowania problemów państwowych w chwilach szczególnie ważnych i wobec wydarzeń mających szczególne znaczenie, i to w gronie ludzi niekoniecznie stanowiących skład rządu, w

* Por. *D.R.*, str. 62.

przyszłości nie znalazła zastosowania. Zebrania znacznej liczby osób, zwoływane czasem dla takich spraw jak np. pożyczka lotnicza itd., nie odpowiadały tej myśli [Marszałka] ani co do ich celu, ani co do formy, ani co do składu.

Prognozy wojenne Marszałka Piłsudskiego (12 kwietnia 1934 r.)

Marszałek opierając się na swym stwierdzeniu, że nasze położenie po ustabilizowaniu obydwu paktów o nieagresji, a bez naruszenia istniejących aliansów, przedstawia koniunkturę bardzo korzystną, uważał [jednak] za konieczne zorganizowanie metodycznych śledzeń wszelkich zjawisk, które mogłyby tę sytuację zmienić.

[Przy tym zgodnie] ze swym zwyczajem [Marszałek] starał się w ocenę spraw tak zawiłych jak rozwój stosunków międzynarodowych wprowadzić kryteria możliwie proste i uchwytne. Temat tej sprawy scharakteryzował w pytaniu: „Z której strony w kolejności czasu może nam zagrażać niebezpieczeństwo?". Dalszym uproszczeniem, czy urealnieniem tej pracy miało być określenie czynników, które w danej epoce mogły decydować u naszych sąsiadów o decyzji działań zwróconych przeciw Polsce.

Ta druga sprawa była szczególnie trudna. Dawniej polityka dynastyczna wskazywała na tendencje poszczególnych monarchów, którzy chcieli rozszerzyć obszary swych państw, czy sfery ich wpływów. Później imperializm wielkich mocarstw, obok elementów dynastycznych, łączył aspiracje nacjonalistyczne, religijne czy ideowe. Związek Sowiecki w pierwszych latach swego istnienia działał w przeświadczeniu, jakby rewolucja była celem osiągalnym w niedalekiej przyszłości i na tym [przeświadczeniu] fundował nowy imperializm.

Epoka około 1934 roku nie wykazywała już wspomnianych zjawisk w formie ostrej. Powszechne zmęczenie epoką poprzednią (od roku 1914), osłabienie wielkich organizmów państwowych koniecznością walki z nowopowstającymi problemami socjalnymi, ekonomicznymi i narodowościowymi, wreszcie brak rezerw w każdej z tych kategorii — zarówno ludzkich, jak i materialnych — wszystko to stępiało ostrze imperializmów i inicjatyw.

Najwięcej możliwości dynamicznych wykazywały w każdym razie państwa o ustrojach totalitarnych, z góry związanych z wewnętrzną propagandą, potrzebną [im] i niezbędną dla wprowadzenia takiego ustroju [a] równocześnie ciążącą później nad ich

przyszłością. Głębsze rysy w stosunkach wewnętrznych takich mocarstw mogły grozić załamaniem się ustroju, co zatem podsuwało myśl o próbie wyładowania trudności wewnętrznych przez akcję imperialistyczną. Zjawisko to było zawsze charakterystyczne dla ustrojów maksymalistycznych, natomiast w każdym przypadku pozostawało ważnym sprawdzić, co dane państwo ma do stracenia, a co do zyskania w rozpętaniu awantury na zewnątrz. Marszałek sądził, że odpowiedzi na wszystkie te niewiadome najprościej będzie szukać śledząc pilnie *internum* danych partnerów. Ponieważ formy życia wewnętrznego nawet między państwami totalitarnymi były jeszcze dość różne, ich studium nie było łatwe, a w każdym razie musiało być prowadzone w sposób ciągły.

Chcąc podkreślić wagę tego rodzaju prac, Marszałek zarządził zebranie pod swoim przewodnictwem, w którym wzięli udział wszyscy inspektorowie armii, minister i podsekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz kilku wyższych oficerów ze Sztabu Głównego.

Wszyscy powołani do udziału w tej konferencji mieli poprzednio dane im zadanie indywidualne,, tj. przestudiowanie odpowiedzi na to zasadnicze pytanie: „Które z grożących nam niebezpieczeństw — wedle danych, które mogą być uchwycone w 1934 roku — może nam grozić w sposób bardziej doraźny?"[13].

[Ze strony Marszałka] była to zatem chęć, po pierwsze, zmuszania wszystkich wezwanych do przemyślenia problemu; a po drugie, przez uproszczenie pytania i ograniczenie odpowiedzi do konkretnej epoki i konkretnych terminów, chęć przyzwyczajenia ludzi do myślenia kategoriami obliczalnymi w tym zagadnieniu, w przeciwieństwie do teoretycznych, mglistych, na wyobraźni jedynie opartych hipotez politycznych, tak właściwych powierzchownie myślącemu światu politycznemu.

---

13. Zebranie to odbyło się 12. IV. 1934 r. w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Marszałek mówił: „Mając te dwa pakty (z Niemcami i z Rosją) siedzimy na dwu stołkach — co nie może trwać długo. Musimy wiedzieć... z którego spadniemy najpierw i kiedy" (relacja gen. Kazimierza Fabrycego). Do gen. Kazimierza Glabisza miał powiedzieć: „Ja nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli nie przejrzy i nie stwardnieje, będzie się trzeba przestawić w pracach. Musimy też badać niepewne internum Francji". Marszałek obawiał się nerwowych odruchów ze strony Rosji, ale ważkim argumentem było też jego stwierdzenie, że: „w razie wojny z Niemcami najprawdopodobniej nie będziemy osamotnieni, natomiast w wojnie z Rosją możemy być bardzo prawdopodobnie pozostawieni sami sobie" — wypowiedź w toku zebrania oraz wobec gen. Fabrycego, w: Sz. *DiT*, tom I, str. 153-156. Analiza Marszałka była zgodna z ustaleniem pomocy dla Polski w konwencji wojskowej z lutego 1921 roku. Patrz: Dokument nr 3.

Dla nadania pracy charakteru ciągłego zostało stworzone dla tych spraw stałe, poufne biuro pod przewodnictwem gen. [Kazimierza] Fabrycego, inspektora armii, z którym współpracował bezpośrednio podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Szembek.

W mojej obecności Marszałek wysłuchiwał periodycznie relacji z prac tego biura, stawiając nowe pytania i dając krytykę dokonanych studiów. Tak zorganizowana praca miała poza wszystkim tę wartość, że przyzwyczajała kierownicze czynniki wojska i dyplomacji do współpracy i wzajemnego zrozumienia. Na opłacenie tego biura były wyznaczone specjalne środki, ułatwiające przeprowadzenie specjalnych wywiadów. Poza tym, poszczególni ludzie, od inspektorów armii począwszy, dostawali specjalne zadania, których wyniki miały być przez biuro wykorzystane.

Po śmierci Marszałka gen. Fabrycy został przeniesiony do Lwowa, a oficerowie biura otrzymali przeważnie nowe przydziały. Moja interwencja u generała Śmigłego o utrzymanie czy zrekonstruowanie tego biura nie znalazła aprobaty.

Wynik pierwszych studiów dokonanych we wspomnianych ramach wykazał — powtarzam — w 1934 roku, że ani Niemcy, ani Rosja nie rozporządzały w danej chwili tym nadmiarem sił i środków, ażeby ważyć się na rozpoczęcie akcji wojennej z szansą osiągnięcia poważnych i trwałych rezultatów.

Za najbardziej niebezpiecznego mógł zatem być uważany ten, kto był zdolniejszy do gry ryzykownej [tj. ten] kto miał mniej do stracenia i szybciej mógł mieć do czynienia z groźbą trudności wewnętrznych. Tym partnerem zdolniejszym do gry *va banque* była ówczesna Rosja Sowiecka, z tym, że nie było symptomów wskazujących na bezwzględność tego zagrożenia w najbliższym czasie.

W Niemczech ruch narodowo-socjalistyczny szedł jeszcze ciągle naprzód, osiągając w ramach Rzeszy nowe zdobycze, [a] na zewnątrz poszukując raczej odzyskania pozycji międzynarodowej dla Niemiec. Akcja odbudowy siły zbrojnej była dopiero rozpoczęta. Niemcy, jednym słowem, miały więcej do stracenia na grze zbyt ryzykownej.

Powyższe konsyderacje odegrały już rolę przy zawieraniu paktu o nieagresji z Niemcami. Jak mi Marszałek w 1934 roku*, przed ostateczną decyzją co do rozmów z Niemcami wspominał, zbadał on starannie wszelkie *pro* i *contra* oraz szanse wojny prewencyjnej. Było oczywiście tych różnych względów bardzo wiele.

* **Winno być: w 1933 roku.**

Militarnie za najsłabszą stronę naszej siły zbrojnej Marszałek uważał wyższe dowództwo.

Po sprawdzeniu możliwości zawarcia paktu o nieagresji [z Niemcami] dającego przynajmniej trochę czasu do życia i pracy w normalnych warunkach, możliwości wojny prewencyjnej upadły. Można to było przyjąć jako ulgę również z powodu bardzo słabego stanu naszych aliansów w tym okresie*. Doświadczenia nasze, poczynione jeszcze w chwili okupacji zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej przez wojska Rzeszy, potwierdziły [słuszność] tej oceny z całą jaskrawością.

Jesienna sesja Ligi Narodów z 1934 r.: Polska wymawia traktat o ochronie mniejszości i stawia warunek na przystąpienie Rosji Sowieckiej do Ligi

Wydarzenia 1934 roku wskazywały wyraźnie, że tempo dekompozycji instytucji międzynarodowych zwiększa się z miesiąca na miesiąc. Z naszego programu, omówionego z Marszałkiem na Boże Narodzenie w 1931 roku, pozostało jeszcze zagadnienie traktatu o ochronie mniejszości narodowych, które w swoim czasie było odroczone *sine die,* w zależności od stosownej okazji.

Jak już wówczas osądziliśmy, rzeczowa dyskusja [na ten temat] nie doprowadziłaby nas do niczego, niemniej postanowiłem ją rozpocząć dla stworzenia zasadniczego tła przed zamierzonym *fait accompli.*

Sam *fait accompli* jako taki również miał swoje znaczenie, bo przecież wielkie mocarstwa europejskie posługiwały się w tej epoce tym sposobem na każdym kroku. Deklaracja pięciu mocarstw, deklaracja Czterech na konferencji rozbrojeniowej, zamierzony Pakt Czterech itp. były przecież wyraźnie faktami dokonanymi, sprzecznymi ze strukturą prawną Ligi Narodów.

W obronie przed tą niebezpieczną polityką i nam także nie pozostawało nic innego. Natomiast każdy fakt dokonany może się utrzymać, o ile słuszność jest niewątpliwie po stronie [jego] inicjatora, chociażby to było czasem sprzeczne z literą przepisu czy regulaminu.

Jesienne zgromadzenie Ligi Narodów 1934 roku zapowiadało się pod hasłem zasadniczej dyskusji. Mówiono już o reformie paktu [Ligi], wracano do debaty nad zastosowaniem art. 19. Wnioski, które miano dyskutować na zgromadzeniu, miały być,

* Nieco inne sformułowanie znajduje się w *DR*, str. 66.

zgodnie z regulaminem, zgłoszone w maju. Wobec tego z naszej strony zgłosiłem wniosek o generalizację traktatów o ochronie mniejszości narodowych. Było jasne, że przyjęcie tego wniosku przez zgromadzenie nie ma prawie żadnych szans powodzenia, ale wniosek postawiony automatycznie zmusza do debaty na dany temat.

Mając wewnętrzną decyzję uregulowania tej sprawy, pragnąłem jednak ostateczne nasze kroki poprzedzić debatą, która nasze zamiary mogłaby uzasadnić. Poza tym nowa polityka Sowietów, polityka europejska p. Litwinowa, mogła — a jak się okazało musiała — prowadzić to państwo na pewnym etapie do Genewy. Trzeba było zatem być przygotowanym do jesiennej rozgrywki.

Dyskusje nad naszym wnioskiem w Komisji Politycznej Zgromadzenia miały przebieg klasyczny: wielkie mocarstwa ze „szlachetnym oburzeniem" odrzucały wszelką myśl o zastosowaniu do ich państw traktatu mniejszościowego, nawet nie siląc się na danie swym negatywnym odpowiedziom jakiegokolwiek bardziej umotywowanego, zasadniczego charakteru. Również państwa tzw. neutralne (nomenklatura z poprzedniej wojny), które na gruncie Ligi były pionierami traktatów mniejszościowych zastosowanych do innych państw, w obliczu naszych tez nie znalazły żadnej godnej odpowiedzi. Wszystko to razem było przykładem „moralności na eksport", której nikt tego rodzaju serwitutami nie obciążony do siebie zastosować nie chciał.

Państwa wschodniej Europy, które były tu bezpośrednio zainteresowane — podobnie jak w sprawie Paktu Czterech — uciekły z placu [boju] w obawie przed wielkimi mocarstwami. Po poprzednich doświadczeniach, nie wierząc ażeby takie Czechy, Rumunię czy Jugosławię można było pozyskać do odważnej współpracy, dla zasady upoważniłem jednak naszego stałego delegata p. Edwarda Raczyńskiego, ażeby próbował porozumieć się z państwami Małej Ententy co do wspólnego działania. Wynik tej próby porozumienia był niedwuznacznie negatywny[14].

---

14. Zobowiązania nałożone na Polskę w/s ochrony praw mniejszości zawarte są w rozdz. I *Traktatu między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską*, podpisanego w Wersalu 28. VI. 1919 r. przez Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Artykuł 12 określał międzynarodowy charakter tych zobowiązań oraz procedurę do zastosowania w razie sporów — *patrz:* Dokument nr 2. Podobne traktaty musiały podpisać inne tzw. nowe państwa Europy środkowo- i południowo-wschodniej, ale nie reszta państw europejskich. Strona polska protestowała bezskutecznie przeciwko narzuceniu jej tego traktatu, który wykorzystywały przeciw niej w celach propagandowych Niemcy weimarskie w okresie 1926-1933. Ochrona mniejszości została również zagwarantowana w Konstytucji

Równocześnie delegacja francuska wszelkimi siłami przygotowywała wejście Sowietów do Ligi Narodów — wejście triumfalne, z wszelkimi honorami i zaszczytami należnymi wielkiemu mocarstwu, tzn. z zaproszeniem ze strony Ligi i ofiarowaniem stałego miejsca w Radzie.

Myśl ta u większości państw europejskich i południowoamerykańskich entuzjazmu nie budziła — jednak prawie nikt nie zdecydował się na otwarte postawienie sprawy, tj. na stwierdzenie, że ówczesna Rosja na pewno miała bardzo mało cech, których od członka Ligi zasadnicze artykuły paktu wymagały.

Wszystkie oczy zwrócone były na nas. Z jednej strony posądzano nas o chęć uniemożliwienia tego aktu, gdy z drugiej sugerowano nam prawie [wysunięcie] żądania rozszerzenia naszych prerogatyw na gruncie genewskim — np. w formie stałego miejsca dla nas [w Radzie].

Kiedy na pierwszym posiedzeniu Rady Ligi, które było temu zagadnieniu poświęcone, oświadczyłem, że nie chcę robić trudności w inicjatywie mającej — jak przypuszczam — na celu rozszerzenie wpływów Ligi, lecz uprzednio muszę uregulować pewne sprawy między nami a Związkiem Sowietów, w Lidze powstało wielkie podniecenie.

Robiąc dokładny rachunek tej całej sprawy nie sądziłem, ażeby było warto nam właśnie sprzeciwiać się przyjęciu naszego sąsiada do Ligi Narodów [gdyż] pakt Ligi bądź co bądź krępował w pewnym stopniu agresywne zamiary państw do tej instytucji należących. Z drugiej strony [jednak] miałem na uwadze zawsze

---

z marca 1921 r., w art. 95, 109, 110, 111, 113, 114, 115, które przejęła z szeregiem uzupełnień Konstytucja z 23. IV. 1935 r.

Tło sprawy i wniosek polski w/s generalizacji traktatów mniejszościowych, w maju 1934 oraz debaty na XIX Zgromadzenie Rady LN we wrześniu 1934 r. — *patrz:* Waldemar Michowicz, *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w roku 1934*, Łódź 1963, rozdz. I, str. 26 *et seq.* „Politykę Becka" w tej sprawie ostro krytykuje E. Kwiatkowski, *Zeszyty Historyczne* nr 76, str. 23. Z rozmów E. Raczyńskiego z przedstawicielami Małej Ententy zachowała się rozmowa z Beneszem z 16. IX. 1934 r., w której Benesz nie tylko odmówił poparcia Polsce, ale zaznaczył również, że bez względu na kierunek polityki francuskiej zawsze pójdzie za jej przywództwem — *patrz: DR*, str. 68, przyp. 1. Deklaracja Becka o zawieszeniu przez Polskę wykonywania traktatu mniejszościowego z dnia 13. IX. 1934 r. — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 128-131. Wymówienie traktatów stanowiło oczywiście część polityki nie tylko Becka, ale przede wszystkim Marszałka Piłsudskiego, a miało na celu uniemożliwienie ingerencji sowieckiej po przystąpieniu ZSSR do LN. Należy też zaznaczyć, iż rząd polski zamierzał dalej respektować prawa mniejszości w Polsce — *patrz:* oświadczenie Becka wobec amb. Leona Noëla, podane w jego raporcie z 30. VII. 1935 r., *DDF*, I ser., tom XI, nr 382, str. 542-543.

istniejące niebezpieczeństwo, że państwa do Ligi należące [a] związane bezpośrednio z nami umowami dwustronnymi, mogłyby uważać te bezpośrednie umowy za coś mniej ważnego niż podpis pod Paktem Ligi. W ten sposób nasza polityka jasno regulująca stosunki z głównymi partnerami rozpłynęłaby się niejako w mętnym pakcie i jeszcze mętniejszym jego zastosowaniu. To samo odnosiło się do naszych aliansów, które starałem się od tego osłabiającego procesu zabezpieczyć.

Mając te wszystkie względy na uwadze, postawiłem wobec Sowietów [tylko] jedno żądanie, dla opinii europejskiej bardzo niespodziewane. Zażądałem mianowicie stwierdzenia w drodze wymiany not, że niezależnie od obecności czy nieobecności jednego z naszych państw w Lidze, wszystkie układy dwustronne zawarte między Polską a Związkiem Sowietów są nienaruszalne i pozostaną w mocy. Warunek ten postawiłem jako *conditio sine qua non* naszego głosu w Radzie Ligi, [głosu] niezbędnego z powodu zasady jednomyślności w przypadku tego rodzaju decyzji [i] wśród bardzo podnieconych nerwów genewskich ze spokojem oczekiwałem odpowiedzi Moskwy na naszą *démarche*.

Nie obeszło się bez małego incydentu dramatycznego, gdy z powodu opóźnienia transmisji szyfru z naszej ambasady moskiewskiej przyszedłem o godzinie 7-ej wieczorem na drugie tajne posiedzenie Rady — bez odpowiedzi. W chwilę po otwarciu narad jeden z naszych urzędników zakomunikował mi zgodę Sowietów, wobec tego zawiadomiłem Radę, że Polska poprze wniosek o udzielenie Sowietom miejsca w Radzie.

Uczucie ulgi, które zarysowało się na twarzy p. Barthou zostało jednak od razu zakłócone nieoczekiwaną dla niego interwencją Sir Johna Simona, który widząc, że my nasze zastrzeżenie cofamy, rozpoczął adwokacki wywód, podając w wątpliwość, czy Rosja ówczesna spełni wymagania przewidziane dla członków Ligi w artykule pierwszym paktu[15].

Ze strony angielskiej po prostu chodziło o robienie trudności i odebranie spontaniczności charakterowi zaproszenia skierowanego przez Radę do Sowietów. Anglicy bardzo złym okiem patrzyli na tę całą imprezę, nie chcieli jednak, podobnie jak my, brać na siebie odpowiedzialności za jej uniemożliwienie.

---

15. Według art. 1 Paktu LN, każde państwo, posiadłość lub kolonia, rządzące się samodzielnie mogło stać się członkiem Ligi pod warunkiem otrzymania 2/3 głosów Zgromadzenia oraz dania przez niego dowodów, że szczerze zamierza przestrzegać międzynarodowych zobowiązań, oraz przyjęcia ustalonych przez Ligę regulaminów odnoszących się do stanu sił zbrojnych, lądowych, morskich i lotniczych.

Polemika jaka wywiązała się między pp. Barthou a Simonem przybierała formy zgoła groteskowe. Sir John cały swój wywód oparł na pytaniu, czy we francuskim tekście artykułu pierwszego użyty jest *subjonctif**, a zatem tryb pozwalający na luźniejszą jego interpretację. Barthou tracąc nerwy powoływał się już tylko na swój charakter członka Akademii Francuskiej, a więc człowieka kompetentnego w analizowaniu tekstów francuskich. Sir John Simon — kontentując się zresztą samym faktem debaty, nerwów i opóźnienia decyzji Rady — zgodził się w końcu co do tego nieszczęsnego *subjonctif*'u.

W każdym razie triumfalność wjazdu moskiewskiego do Genewy została poderwana, do czego jeszcze przyczynił się ówczesny przewodniczący zgromadzenia, szwedzki minister [Ryszard] Sandler, który z wielką godnością i umiarem wygłosił swoje powitalne przemówienie, wyraźnie dając do zrozumienia, że sama Rosja winna uważać za zaszczyt wejście do międzynarodowego zespołu.

Triumf sowiecki nie udał się zatem, przy widocznym niezadowoleniu Moskwy, niemniej fakt pozostał faktem i Rosja zasiadła przy genewskim stole.

Sądziłem, że jest to równocześnie decydujący moment dla zakończenia sprawy traktatu mniejszościowego, [bowiem] trudno było dopuścić [do tego], ażeby przedstawiciel Sowietów miał obradować i decydować o wewnętrznych sprawach polskich. Wobec tego zabrałem najpierw głos w komisji Zgromadzenia, aby stwierdzić, że nasza inicjatywa powszechnego zastosowania traktatów mniejszościowych nie znalazła zrozumienia i poparcia. 13 września 1934 roku wystąpiłem na plenum z deklaracją stwierdzającą, że Polska na przyszłość odmawia współpracy z organizacjami międzynarodowymi, gdy chodzi o zastosowanie praw mniejszości narodowych w Polsce[16].

Na tym nudnym zresztą jak zwykle zgromadzeniu efekt mojej deklaracji był dość silny. Delegaci genewscy znużeni bezcelową i bezpłodną formą obrad robili już wrażenie ludzi, o których Marszałek Piłsudski mawiał, że: „Co roku zima jest dla nich niespodzianką".

W pierwszej chwili powstało oczywiście ogromne poruszenie

---

* Tryb warunkowy.

16. Deklaracja o zawieszeniu przez Polskę wykonywania traktatów mniejszościowych, złożona na Zgromadzeniu LN dnia 13. IX. 1934 r. — *patrz:* przyp. 14, wyżej. Ze strony francuskiej, delegat przyboczny do LN, Louis Aubert, ostrzegał, że wypowiedzenie traktatów przez Polskę zostanie poczytane za kolaborację z Niemcami i Japonią — rozmowa Louis Aubert - Tytus Komarnicki, 13. IX. 1934 r., w: S. *DiT*, str. 176-178.

i bieganina w kuluarach [ale] już w ciągu wieczora znajdowano coraz mniej amatorów do atakowania nas za naszą decyzję. Przedstawiciele wielkich mocarstw z Francuzami na czele chcieli namówić Sir Johna Simona, aby uroczyście zaprotestował w imieniu wszystkich wielkich mocarstw. Czesi i Rumuni także biegali za tym projektem, [ale] ku wielkiemu rozczarowaniu inicjatorów tej myśli Sir John Simon odpowiedział, że Rząd Jego Królewskiej Mości nie widzi w tej sprawie żadnego angielskiego interesu. Wobec tego skończyło się na wodnistych, indywidualnych protestach przedstawicieli poszczególnych państw i już na drugi dzień widać było, że operacja się udała.

Wśród Polaków nerwy były bodaj największe. Wszyscy moi współpracownicy, nawet [ci] najlepsi, zawracali mi głowę rzekomą koniecznością legalizacji tego kroku, przynajmniej *ex post,* w drodze jakichś układów. Podobnej kampanii w stosunku do nas próbował też Sekretariat Ligi.

Taką drogę uważałem [jednak] za śliską i niebezpieczną, nie zmniejszając przy tym odium, jakie na gruncie Ligi towarzyszyło każdej odważnej akcji. Nie miałem wątpliwości co do słuszności mojego stanowiska, ale *par acquit de conscience* połączyłem się telefonicznie z Marszałkiem Piłsudskim, przebywającym wówczas na wypoczynku w Moszczanicy, przedstawiając mu sytuację. Marszałek całkowicie poparł kategoryczność mojego stanowiska, stwierdzając, że nie tylko meritum, ale także zdecydowana forma naszego wystąpienia jest koniecznością w aktualnej sytuacji międzynarodowej.

Wobec powściągliwości angielskiej nieprzyjemnie uderzała zbytnia gorliwość francuska w protestach przeciwko naszemu krokowi i zupełne tchórzostwo Małej Ententy. Rząd francuski, mimo to, że wprowadzenie Sowietów do Ligi Narodów nie odbyło się tak gładko i tak triumfalnie, jak tego Quai d'Orsay i różne genewskie organizacje pożądały, dążył od razu do rozszerzenia znaczenia Rosji w polityce europejskiej.

Polska wobec projektu „wschodniego Locarno"

Z chwilą gdy ZSSR niejako „wybielał się" w oczach państw burżuazyjnych swoją obecnością przy genewskim stole, w ruch puszczono propagandę dla związania stabilizacyjnej polityki państw zachodnich z Moskwą.

Anglia patrzyła na to z rezerwą, ale usłużny zawsze p. Benesz biegał za to z podwójnym zapałem, ciągnąc za sobą Rumunów.

Trzeciego partnera Małej Ententy, tj. Jugosławii, nie można [bowiem] było dla tych planów pozyskać.

W każdym razie po wstępnej kampanii agitacyjnej rzucono na stół projekt „Paktu Wschodniego", czy też „Wschodniego Locarna", czy jak to się tam nazywało. Na zewnątrz miał to być rzekomy szeroki, kontynentalny pakt wzajemnej pomocy, zainicjowany przez Francję i Rosję, a otwarty dla Niemiec. Były to oczywiście tylko pozory, [bo] w gruncie rzeczy chodziło tu o wepchnięcie państw Europy wschodniej, [a] nas i Czechów w szczególności, w ramiona polityki rosyjskiej i związanie całego towarzystwa z polityką francuską[17].

W ówczesnej sytuacji było z góry wiadome, że Niemcy do takiej kombinacji nie przystąpią, więc powstanie tylko jakaś pseudo-antyniemiecka koalicja pod egidą Francji. Wracające widmo potęgi rosyjskiej w polityce europejskiej spać nie dawało różnym panom z Quai d'Orsay.

Pakt taki, oceniany z naszego punktu widzenia, mógłby zachwiać naszą równowagą między Niemcami a Rosją oraz narzucał nam obowiązek gwarantowania granic Czechosłowacji.

Jednym słowem, pakt ten miał być ukoronowaniem różnych mądrych pomysłów francuskich, przypominających jeszcze epokę 1919-1923 roku; przy czym istotna treść i niewątpliwe konsekwencje tego układu maskowane były niezręcznie mglistymi formułkami proponowanych tekstów.

P. Litwinow, w nowej skórze niewinnego baranka genewskiego, miał wskrzeszać tradycję pp. [Siergieja] Sazonowa i [Aleksandra] Izwolskiego, [podczas gdy] niewdzięczna rola *trouble plaisir*'u przypadła znowu nam.

Rozmowy ze mną rozpoczęto w ten sposób, że p. Barthou w towarzystwie pp. [René] Massigli i [Paula] Bargetona zapro-

17. W swej rozmowie z T. Komarnickim z 11. IX. 1934 r. Jean Paul-Boncour wcale nie ukrywał, że w razie niemieckiego ataku na Polskę, armia francuska nie zamierza atakować Niemiec oraz że celem polityki francuskiej jest przerzucenie obowiązku udzielenia pomocy Polsce na ZSSR *(nota bene* Jean Paul-Boncour przedstawił tu bałamutnie tezy książki ówczesnego płk. de Gaulle'a, *L'armée de métier* (Armia zawodowa), jako całkowicie wykluczające wszelką akcję ofensywną). Przesunięcie zobowiązań francuskich wobec Polski na Rosję sowiecką miało nastąpić w ramach tzw. Paktu Wschodniego względnie Locarna Wschodniego, którego warunkiem wstępnym było przystąpienie ZSSR do LN. Projekt paktu nie doszedł do skutku nie tyle z powodu sprzeciwu Polski, ile sprzeciwu Niemiec, od zgody których zależało poparcie Wielkiej Brytanii — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 174-176 oraz *ibidem*, rozdz. VI, *passim;* dokumenty francuskie w: *DDF*, I ser., tomy VI, VII, *passim;* omówienie tendencyjne w: Duroselle, *Décadence*, rozdz. III.

sił na obiad mnie i Edwarda Raczyńskiego, przy czym sam zachowywał milczenie, swym pracownikom pozostawiając zadanie perswazji i przekonywań.

Uważałem, że na tle tego projektu zarysowuje się konieczność otwartego wyjaśnienia między nami a Francją zagadnień polityki na wschodzie Europy. Nie mogłem się zgodzić na tradycyjne formułki francuskie, w których, zamiast powiedzieć otwarcie o co chodzi, powtarzano nam ciągle, że „właściwie nie powstaje nic nowego, bo Pakt Ligi i tak na wszystkich nakłada obowiązek wzajemnej pomocy, że można porobić różne zastrzeżenia, [że] na razie chodzi tylko o przyjęcie projektu *en principe*", itd.[18].

Wobec tego opracowałem na piśmie ze szczególną starannością naszą odpowiedź na propozycje francuskie i wręczyłem ten dokument panu Barthou, powtarzając swym zwyczajem: *pour qu'il n'y ait pas de malentendu dans l'avenir.*

W dokumencie tym nazwałem rzecz po imieniu. Główną tezą było stwierdzenie, że udział Niemiec w tym pakcie jest dla nas *conditio sine qua non* zachowania równowagi naszej polityki między obu wielkimi sąsiadami. Co do Czechosłowacji, wyjaśniłem, że Polska nie posiada, poza sojuszem z Rumunią, żadnych układów politycznych z państwami tzw. rejonu dunajskiego, z którymi zresztą pragnie utrzymywać przyjazne stosunki. W tych warunkach, [stwierdziłem], nie widzę podstawy do zrobienia wyjątku dla Czechosłowacji przez danie jej naszych gwarancji, gdyż nie możemy na południe od Karpat wiązać się z jednym państwem, nie przeprowadzając zasadniczej analizy wszystkich naszych interesów w tym rejonie. Tekst dokumentu jest zresztą precyzyjny i wymaga przestudiowania w całości dla właściwej oceny naszego stanowiska.

Barthou przyjął moją notę z całą powagą i bez rozgoryczenia, podkreślając nawet wartość szczerej i otwartej wymiany myśli. Potwierdziliśmy sobie nawzajem kategorycznie, że odmienne zapatrywania na te szerokie polityczne kombinacje nie mogą osłabić wartości i skuteczności naszego dwustronnego sojuszu.

Z mojej strony nie wahałem się również w krytyce Paktu Wschodniego, podkreślając, że odnoszę się sceptycznie do projektów takich umów zbiorowych, które mogłyby bodaj pośrednio

18. W rozmowie Beck - Barthou uczestniczył również szef gabinetu, Charles Rochat. Przebieg rozmowy, przytoczonej tu z pamięci przez Becka, potwierdza notatka E. Raczyńskiego z 4. VI. 1934 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 163-166. Jedynym dokumentarnym francuskim śladem tej rozmowy jest powołanie się na nią L. Barthou w korespondencji z amb. J. Laroche — *patrz: DDF*, I ser., tom VI, nr 303, str. 645-646.

rozwodnić wartość naszego aliansu, mieszając go ze zbyt wielką ilością spraw i wychodząc poza pierwotne jego ramy. Dodałem, że sam nasz sojusz wytrzymał próbę życia przy zawieraniu paktu o nieagresji z Niemcami, natomiast kombinacja rosyjska podważa od razu tę „nieagresję".

W przeciwieństwie do spokojnego sądu Barthou, który, jak mi się ciągle wydawało (jest to moje osobiste przypuszczenie), pozwalał raczej swemu urzędowi angażować się w te plany i gadaninę mając samemu sporo wątpliwości, wszyscy co najbardziej krzykliwi politycy francuscy, czescy i genewscy przy akompaniamencie radia moskiewskiego rozpoczęli hałaśliwy atak skierowany przeciwko nam[19]. Atak za psucie planów francusko-rosyjskich był oczywiście ubrany w formę szlachetnego oburzenia w imieniu „uciśnionej Europy".

Jakże pouczające było porównanie tego wydarzenia z chyba nie mniej głośnym atakiem, jaki nas spotkał z tej samej strony — francuskiej w pierwszej linii — zimą 1932-1933 roku, przy zawieraniu paktu nieagresji z Sowietami.

Rezultatem tej całej gadaniny było tylko psucie atmosfery między nami i Rosją, atmosfery, która rozwijała się pomyślnie po zawarciu i przedłużeniu paktu nieagresji oraz w obliczu naszego lojalnego stanowiska przy wejściu Sowietów do Ligi Narodów. [Ale] tego krzykacze prasowi kategorii pani Tabouis i jej podobnych zrozumieć nie mogli lub nie chcieli.

Bałtyk w polityce polskiej

Jeśli sprawa tak ważna jak poprawa naszych stosunków z obydwoma naszymi wielkimi sąsiadami oraz uporządkowanie na-

19. Stanowisko Polski wobec traktatów mniejszościowych i projektu Paktu (Locarna) Wschodniego wywołało burzliwą reakcję w Genewie i we Francji — gdzie nastąpiły ataki prasowe na osobę min. Becka (pomawiano go o frankofobię, ksenofobię, chorobliwy przerost ambicji itd.). Nie rozumiejąc podłoża polskiego sprzeciwu wobec Paktu Wschodniego, a zarazem zajadle krytykując Becka, pisał raporty radca ambasady francuskiej w Warszawie, Pierre de Bressy (np. raport z 3. X. 1934 r.). Natomiast kolega jego w Moskwie, radca Jean Payart, wykazywał zrozumienie dla stanowiska polskiego, tłumacząc „fobię" nt. przemarszu armii sowieckiej pamięcią zaborów oraz przekonaniem, że Armia Czerwona jest dziedziczką imperializmu rosyjskiego (raport z 20. VIII. 1934 r. — *patrz: DDF*, I ser., tom VII, nr 127, 412). Rząd polski przekazał swe zastrzeżenia nt. Paktu Wschodniego rządowi francuskiemu dnia 27. IX. 1934 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 178-181, oraz *DDF, ibidem*, nr 379. Pakt Wschodni w stosunkach polsko-sowieckich — *patrz:* S. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki*, rozdz. V, por. A. Skrzypek, *Strategia pokoju*, rozdz. drugi, *passim*.

szej pozycji w organizacjach międzynarodowych, wymagała wiele wysiłku i czasu w pracach 1934 roku, to nie mniej ważny dział naszych potrzeb politycznych, tj. tak zwane sprawy regionalne, prowadzony był w odpowiednim tempie.

Wschodnią Europę można teoretycznie podzielić na takie czy inne rejony. Osobiście uważałem, że pierwszym z kolei obchodzącym nas rejonem są wybrzeża Morza Bałtyckiego, choćby dlatego, że odgrywają tak znaczną rolę w naszych stosunkach z Niemcami i Rosją.

Praca w tym rejonie nie była łatwa, gdyż trudno sobie wyobrazić bardziej urozmaiconą mozaikę państw, niż to [co] się widziało nad Bałtykiem, [gdzie] poza wspomnianymi dwoma mocarstwami były państwa skandynawskie, państwa stare i dawne, które zużyły wiele sił w swej historii na walkę o swe interesy i wyznawane przez siebie idee.

Po zwycięstwach i niepowodzeniach tych długich walk, zdobywając świetną tradycję, wiele doświadczenia i wysoki poziom kultury, państwa te zamknęły swe życie przede wszystkim w granicach etnograficznych, nie wykazując większej aktywności na zewnątrz. Pozostało im jedynie mocne przywiązanie do własnych wartości narodowych, dla zasad i idei, które kiedyś tyle krwi kosztowały i wreszcie, na doświadczeniach oparta, obawa przed imperializmem rosyjskim. W tej ostatniej dziedzinie Szwecja zachowywała najwyraźniejsze oblicze.

Dalej istniały [tam] państwa nowe, utworzone już po wojnie światowej, lecz oparte o zdrowy trzon etnograficzny: Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa.

Warunki życia i interesy polityczne tych niewielkich państw były z natury rzeczy odmienne od Skandynawów, nawet w przypadku Finlandii, która niejako oddzielała swój los od państw południowo-wschodniego Bałtyku, wyraźnie grawitując ku Skandynawii. Ta kategoria państw, poza Finlandią, miała znowu strukturę społeczną stosunkowo prostszą, bo pokrywającą się z podziałem narodowościowym*. Polacy na Litwie, Niemcy na Łotwie i w Estonii byli uważani za element obcy, choć tak dawno osiadły, że trudno było tę superstrukturę społeczną oddzielić od reszty narodu, zwłaszcza w przypadku litewskim. Element szwedzki w Finlandii, mimo powstających od czasu do czasu tarć, nie stanowił większego kontrastu z resztą warstw społecznych [tego] kraju. Obok tego wszystkiego była na wybrzeżu bałtyckim także Polska, akcentująca [tam] coraz silniej swoją obecność. Mieliśmy zatem

* W tekście: zagadnieniami narodowościowymi (str. 73).

przynajmniej cztery różne rodzaje tworów państwowych, spośród których każdy miał dla nas swoje znaczenie.

Nasze interesy na morzu rozszerzały się z roku na rok. Polski handel ze zdumiewającą szybkością przenosił się z dróg lądowych na drogi morskie, bez mała dochodząc do stosunku 70 % przewozów morskich w handlu zagranicznym[20].

Politycznie każda zmiana na brzegu tego niewielkiego morza musiała mieć wpływ na nasze interesy. Jeśli na południe od Karpat mogliśmy do pewnego stopnia wybierać tematy i formy naszych zainteresowań, odsuwając się w razie potrzeby od tego rejonu, to nad Bałtykiem mieliśmy sytuację narzuconą. Starałem się w swej polityce wyciągnąć konsekwencje z tego stanu rzeczy. Zachowując sprawę litewską jako trudność przedawnioną i skomplikowaną do jakiejś lepszej okazji, dążyłem przede wszystkim do ożywienia stosunków z innymi państwami południowo-wschodniego Bałtyku.

Ostre napięcie z Łotwą, powstałe jeszcze między 1931 a 1932 rokiem na tle położenia ludności polskiej na Łotwie[21], udało się po okresie ostrych starć załagodzić rozsądnym porozumieniem. Granica polsko-łotewska była zresztą jedynym odcinkiem granic państwa polskiego, który nie został utrwalony w klasycznych formach prawnych, stosowanych w życiu międzynarodowym. Południowa część Łotwy — Latgalia, została w 1919 roku odebrana bolszewikom przez nasze wojska i bezinteresownie odstąpiona tworzącemu się państwu łotewskiemu. Po kampanii 1920 roku granica polsko-łotewska została przesunięta *via facti* dość dziwacznie na południe od Dyneburga[22], na lewym brzegu Dźwiny oddając dziewięć gmin w posiadanie Łotwy. Granica ta do końca nie była ostatecznie wytyczona, ani ustalona formalnym aktem prawnym. Istniał tylko protokół z 1927 roku podpisany w Rydze przez naszego ówczesnego posła, p. [Juliusza] Łukasiewicza.

Za czasów mojego urzędowania jako ministra spraw zagranicznych wcale nie spieszyłem się z definitywnym usankcjonowaniem tej granicy, [bowiem] wydawało mi się zawsze, że pozostawienie

20. Według oficjalnych danych polskich, w 1930 r. 50,4 % polskiego handlu zagranicznego szło drogą morską, a 49,6 % drogą lądową, natomiast w 1937 r., liczby te wynosiły 77,9 % i 22,1 % — *patrz: Concise Statistical Year-Book of Poland, 1938*, Warsaw 1938, tab. 9, str. 160.

21. Ludność polska na Łotwie wynosiła ok. 80.000. Wśród niej, obok najbardziej liczącej się (ale nie stanowiącej większości) grupy właścicieli ziemskich, znajdowali się rolnicy, mieszczanie i robotnicy (najliczniejsi: kolejarze) — *patrz: P. Łossowski*, „Stosunki polsko-łotewskie w latach 1919-1939" w: *PiA*, str. 98.

22. Dyneburg (niem.), Dwińsk (ros.), Daugavpils (łot.).

Dyneburga i przyczółka mostowego na południe od Dźwiny w rękach łotewskich jest rozwiązaniem dość niebezpiecznym wobec małej odporności Łotyszów na ewentualny nacisk sowiecki. Korzystałem więc z tego, że rząd łotewski prowadził dość dwuznaczną politykę między nami a Litwą i stale wysuwał trudności co do prawnego określenia styku granicy polskiej, łotewskiej i litewskiej na południe od Dyneburga. Z mojej strony pozostawiałem cały ten problem w niedomówieniach.

Tak w stosunku do Łotwy, jak i w stosunku do pozostałych tzw. państw bałtyckich powtarzałem konsekwentnie i przy każdej okazji, że jak długo państwa te utrzymają swoją kompletną niezależność polityczną i są gotowe swej niezależności oraz swego suwerennego terytorium bronić, tak długo mogą liczyć na życzliwość i pomoc Polski, pomimo to, że nie ma między nami na ten temat pisanych układów.

Wszyscy nasi posłowie udający się do Rygi i Tallina, a później [także] do Kowna, mieli polecenie od tej zasady zaczynać wszelkie swoje rozmowy. Równocześnie dodawaliśmy w formie przyjaznego ostrzeżenia, że gdyby któreś z tych państw ze swej niezależności z tych czy innych powodów zrezygnowało, [to wówczas] Polska będzie musiała zrewidować swoją politykę.

W Estonii mieliśmy wyraźnie przyjazną atmosferę. Wszyscy kierownicy polityczni — prezydent [Konstanty] Paets, gen. [Johan] Laidoner i inni — stawiali głośno zasadę, że niezależność jest dla narodu estońskiego kwestią życia i śmierci, a losy tego narodu są nierozerwalnie związane z sytuacją Polski na wschodzie Europy.

W lecie 1934 roku wymieniłem wizyty z estońskim ministrem p. [Juliuszem] Seljamaa. Pierwsze [moje] przemówienie w Tallinie rozpocząłem od słów: „Polska jako państwo bałtyckie..." wskazując tym wyraźnie miarę naszych zainteresowań w rejonie północnym[23].

Równocześnie robiłem pierwsze próby nawiązania bliższego i głębszego kontaktu z państwami skandynawskimi. Menażując tradycyjną ostrożność tych państw, pracowaliśmy dyskretnie na kilku płaszczyznach.

---

23. Beck oświadczył przedstawicielowi agencji „Iskra" po konferencji prasowej w Tallinie 25. VII. 1934 r., że „Polska jest państwem bałtyckim i dlatego Rząd polski musi interesować się wszystkim, co tych państw dotyczy. Określenie jednak tego, co w zakres tej współpracy wchodzi i co ona oznacza, jest znacznie trudniejsze, niżby się wydawało. Niewątpliwie jednak solidarność interesów wszystkich państw przybrzeża bałtyckiego powinna logicznie znaleźć swój wyraz i swoją drogę" — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 126.

Politycznie zawsze dbałem o bliski kontakt z delegacjami skandynawskimi w Genewie, co znalazło głębokie echo i stało się tradycją zebrań ligowych.

W dziedzinie polityki morskiej apelowałem do moich kolegów gabinetowych o koordynowanie interesów nawigacyjnych ze Skandynawią i unikanie czystej konkurencji. Współpraca ta rozwijała się istotnie pomyślnie.

W dziedzinie wojskowej została nawiązana współpraca z doskonałymi zakładami „Bofors", gdzie poczyniliśmy znaczne zakupy oraz nabyliśmy licencję na fabrykację nowoczesnego sprzętu artyleryjskiego.

Największe zrozumienie w tej pracy znajdowałem u najwybitniejszego może skandynawskiego polityka, szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, p. Sandlera.

W trosce o wzmożenie obronności państwa: marynarka wojenna

Wzrost naszych interesów morskich i nadbałtyckich z konieczności stawiał przed nami sprawę marynarki wojennej.

Marszałek Piłsudski, dbając o metodyczną kolejność prac w dziedzinie obrony państwa, w naszym położeniu rozpoczął od armii lądowej; niemniej w swych przewidywaniach, wbrew krążącym na ten temat opiniom, miał sprawy marynarki także na uwadze. Jedynie choroba w ciągu szeregu miesięcy i zgon przedwczesny nie pozwoliły mu na rozwinięcie tej dziedziny pracy wojskowej.

Dowodem ścisłości mojego stwierdzenia nie tylko są słowa Marszałka, który w końcu 1934 roku i [na] początku 1935 roku parokrotnie powtarzał: „Muszę się zająć marynarką wojenną", ale również fakt, że mnie, ministra spraw zagranicznych, upoważnił do wywarcia nacisku na Ministerstwo Spraw Wojskowych w celu zrealizowania zamówień nowych jednostek dla naszej floty wojennej. Za moim pośrednictwem Marszałek przekazał szefowi administracji armii, gen. Składkowskiemu, rozkaz przystąpienia do budowy dwóch nowoczesnych kontrtorpedowców i dwóch wielkich łodzi podwodnych, równocześnie aprobując mój wniosek, ażeby całość lub przynajmniej część tego zamówienia została dokonana w Anglii, państwie aktywnym w polityce morskiej i idącym po linii postępowania podobnej do naszej w zagadnieniach wschodnich wybrzeży morza bałtyckiego. W ten sposób, pomimo różnych intryg i oporów, doszło do zamówienia w Anglii okrę-

tów „Grom" i „Błyskawica" oraz dwóch łodzi podwodnych w Holandii[24].

Jeszcze jedna próba porozumienia z Litwą: rozmowy z ministrem Statysem Łozorajtisem

Jesień 1934 roku, tak bogata w wydarzenia o zasadniczym znaczeniu, dała i w sprawach litewskich nowe zjawisko. Niewątpliwy wzrost naszej pozycji międzynarodowej, obawa przed ekspansją polityki rosyjskiej w Europie, wreszcie — i to może najsilniej — podniecenie ludności niemieckiej w Kłajpedzie, stwarzały dla rządu litewskiego rosnący niepokój z powodu nieuregulowanych stosunków z nami.

Litwini rozpoczęli też najpierw dyskretne sondaże na gruncie genewskim, a potem, dość szybko jak na nich, okazali chęć do rozmowy ze mną. Początkowo wystąpił p. [Petras] Klimas, poseł litewski w Paryżu, z zasadniczym zapytaniem co do możliwości rozmów.

Wyraziłem od razu zasadniczą zgodę, powtarzając jedynie zastrzeżenie czynione już poprzednio przez Marszałka, tj. że rozmawiać mogę bądź to z ludźmi mającymi formalne pełnomocnictwa rządu, bądź to z tymi, których oficjalny urząd upoważnia do miarodajnego traktowania spraw.

W ten sposób doszło do moich spotkań z ministrem [Statysem] Łozorajtisem. Jeśli treść rozmów pozostała na razie poufna, to w każdym razie sam fakt został ujawniony przez wymianę wizyt między nami na terenie genewskim, co już nadawało tej próbie porozumienia przyzwoitszy charakter.

Minister Łozorajtis, człowiek miły i kulturalny, ale nieco obciążony w stosunku do świata litewskiego swym polskim pochodzeniem, rozpoczął rozmowę od żalów i narzekań oraz powtarzania starej piosenki, że Litwa z naszej strony oczekuje jakiegoś gestu, ażeby rząd mógł wobec swej opinii jasno postawić potrzebę rokowań z nami.

Odpowiedziałem mu, reasumując wyniki poprzednich, nieoficjalnych kontaktów, że Litwa odmawiając w stosunku do nas zastosowania form przyjętych w całym cywilizowanym świecie — i to zarówno w planie najogólniejszym, tj. w dziedzinie stosunków

24. *Patrz:* Stanisław M. Piaskowski, *Okręty Rzeczypospolitej Polskiej 1920-1946, Album Planów*, Albany, N.Y., 1981. Beck łudził się niestety co do zbieżności interesów Polski i Wielkiej Brytanii w tym rejonie — w którym Brytyjczycy nie widzieli żadnych interesów żywotnych.

dyplomatycznych, jak i w życiu codziennym, tj. w sprawach granicznych, w traktowaniu Polaków na Litwie itp. — z góry obciąża swoją pozycję wobec nas, tak że żadnych prezentów z polskiej strony oczekiwać nie może. Nie oznacza to natomiast, ażebyśmy, dając przez tyle lat dowody cierpliwości i spokoju, nie pragnęli na przyszłość usunięcia tych anomalii powstałych między naszymi państwami. Dodałem też, że między naszymi dwoma narodami ma i zawsze mieć będzie jakieś znaczenie fakt, że przez szereg wieków wobec świata zewnętrznego żyliśmy w ramach wspólnego organizmu państwowego i tego w historii ani zatrzeć, ani usunąć nie można. Dzisiaj natomiast odpowiednie kierownicze czynniki państwa naszego stoją na płaszczyźnie rozumowania zgodnego z duchem epoki i uważają, że jeśli naród litewski chciał i potrafił stworzyć własne państwo, to my to jego dobre prawo uznajemy i nie zamierzamy narzucać mu siłą żadnych innych rozwiązań. Wyraziłem przekonanie, że to oficjalne oświadczenie z mojej strony powinno dać rządowi litewskiemu swobodę rozmów z nami. Jeśli przez szereg wieków nasze interesy były tak głęboko zazębione, jeśli ścisła delimitacja etnograficzna między nami nie była możliwa — powstaje z natury rzeczy szereg wzajemnych pretensji i trudności. Jeśli wychodzimy z założenia suwerenności państwa litewskiego, to drogą do usunięcia trudności są takie stosunki, jakie pojęciu dwóch państw suwerennych odpowiadają — a zatem stosunki dyplomatyczne. Nawiązanie takich stosunków nie jest nawet celem samym w sobie, lecz otwarciem bramy do jakichkolwiek rozmów, które mogłyby wprowadzić poprawę w położeniu nie tylko naszego pogranicza, ale i pozycji państwa litewskiego. Dodam przy tym, że z naszej strony do nawiązania tych stosunków nie będzie stawiana żadna *condition préalable.*

P. Łozorajtis, nie lekceważąc wagi moich oświadczeń, nie zdecydował się ze swej strony na [zajęcie] pozycji jasnej. Po prostu miało się wrażenie, że na razie chce poprawić pozycję Litwy wobec zarysowującego się zagrożenia niemieckiego, obawia się natomiast reakcji w Kownie na jakikolwiek odważniejszy krok w stosunku do nas. W każdym razie pierwsze lody zostały przełamane i pan Łozorajtis wziął całą sprawę *ad referendum* swego rządu.

Z raportem u Marszałka w Moszczanicy

Po jesiennym zgromadzeniu Ligi wracałem zatem z bogatym materiałem wiadomości i doświadczeń. Z punktu widzenia naszej

zasadniczej postawy w życiu międzynarodowym, symbolicznie na pierwszy plan wybijała się sprawa likwidacji traktatu o ochronie mniejszości narodowych.

Jak mi donoszono z Polski, wydarzenie to wywołało dość poważny wstrząs w szerokiej opinii publicznej, która stopniowo ale konsekwentnie nabierała przekonania i sympatii dla polityki dążącej do oczyszczenia naszej pozycji, jako państwa suwerennego, z różnych naleciałości nagromadzonych w początkowym okresie istnienia państwa: [naleciałości], które nasze własne niezależne oblicze miały deformować przez różne międzynarodowe związania. Donoszono mi o zamiarze manifestacji publicznych aprobujących mój krok.

Marszałek Piłsudski był wówczas na wywczasach w Moszczanicy koło Żywca. Wiedziałem i czułem dobrze, jaką on wagę przywiązuje przede wszystkim do dokonanych wysiłków, dlatego też w drodze powrotnej postanowiłem przede wszystkim jemu zdać dokładnie sprawę z wydarzeń i sytuacji, zanim stanę na gruncie stolicy.

Moje przypuszczenia co do reakcji Marszałka w całej pełni okazały się słuszne. Ten tak wiele od ludzi zajmujących wysokie urzędy wymagający człowiek z głęboko wzruszającą serdecznością pragnął tym razem okazać swoją radość z faktu, że nie tylko on sam, ale i ktoś inny gotów jest przyjąć ciężką rozgrywkę międzynarodową, nie ulegając ani próbom zastraszenia, ani śliskim perswazjom tam, gdzie chodziło o wyczyszczenie zasadniczej sprawy związanej z pozycją naszego kraju jako państwa pierwszej klasy, a nie klienta międzynarodowych konwentykli.

Marszałek przed moim przyjazdem osobiście kazał w Żywcu wyszukać butelkę starego węgierskiego wina [i] po wysłuchaniu mojej relacji nalał dwa kieliszki tokaju mówiąc, że w Polsce przy większych świętach tym winem właśnie trącano się dla uczczenia bliskich sercu wydarzeń.

Formy wszelkich poczynań i odruchów Marszałka Piłsudskiego były tak głęboko związane z treścią jego myśli, że przypomnienie tego szczegółu uważać mogę za uzasadniony komentarz jego poglądu na wagę i znaczenie uczynionych w Genewie kroków.

Gra wojenna w Moszczenicy: odzyskanie ziem zabranych przez Czechów

W Moszczenicy Marszałek widział swój odpoczynek w oderwaniu się od spraw bieżących, pracował natomiast nieustannie

nad problemami międzynarodowymi i wojskowymi. Między innymi tematem gry wojennej odbytej w Moszczenicy były operacje, których musielibyśmy dokonać w razie rozkładu, bądź kapitulacji państwa czechosłowackiego przed Niemcami. Chodziło tu o wojskowe zabezpieczenie terenów zagrabionych nam podstępnie w 1919 roku na Śląsku Cieszyńskim — terenów, których rdzenna polskość oderwana od naszej państwowości zawsze stanowiła troskę Marszałka.

W późniejszych latach sygnalizowałem generalnemu inspektorowi i szefowi Sztabu Głównego o istnieniu studiów dokonanych w tym okresie. [Te] akta musiały się gdzieś w biurze Generalnego Inspektoratu znajdować, jednak nie umiano mi nigdy dokładnie powiedzieć, jak ta sprawa wygląda.

W każdym razie oficerowie, z którymi spędziłem kilka godzin w Moszczenicy, byli wszyscy wyraźnie nastawieni na studiowanie strategicznego i operacyjnego zagadnienia naszego południowego pogranicza oraz poszczególnych odcinków terytorium na południe od Karpat[25].

Zamach w Marsylii

Rok 1934 przyniósł jeszcze wstrząs w postaci zamachu marsylskiego, którego ofiarą — obok największego króla Jugosławii — padł także minister Barthou.

Na Bałkanach wydarzenie to na szczęście nie spowodowało głębokich komplikacji, poza później rozpoczętą kampanią w Lidze Narodów przez Małą Ententę przeciw Węgrom — kampanię słowną i papierową na szczęście.

Na tle tej kampanii mieliśmy sposobność podać Węgrom przyjazną dłoń [gdy byli] sztucznie na tle tej sprawy atakowani, [bo] zabójca bądź co bądź był Serbem.

Nasza postawa, wyrażona w formule, że: „Potępiając najkategoryczniej wszelkie machinacje terrorystyczne i akcje dywersyjne, nie możemy się zgodzić na żadną uchwałę Rady Ligi, która obrażałaby honor i żywotne interesy narodu węgierskiego", znalazła żywe echo na Węgrzech i, zmniejszając węgierski uraz izolacji, przyczyniła się z pewnością w pewnej mierze do spokojniejszego

25. W istocie „Samodzielną Grupę Operacyjną Śląsk" sformowano dopiero 23. IX. 1938 r. i nie dysponowano planami operacyjnymi opracowanymi pod kierunkiem Marszałka Piłsudskiego w Moszczanicy — *patrz: Samodzielna Grupa Operacyjna Śląsk. Sprawozdanie z działalności grupy, 1938*, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

rozwoju polityki węgierskiej, której dodatnie strony można było stwierdzić w 1939 roku.

W ciągu całej debaty szczególną wagę poświęciłem natomiast [temu], ażeby w niczym nie dotknąć głęboko urażonych uczuć Jugosławii. Udało mi się to [zrobić] zadowalająco, tak że w przyszłości mogliśmy zbliżyć się z tym krajem, usuwając niesłuszne przypuszczenia, jakoby nasza polityka, przyjazna dla Węgier, była przeciwstawna polityce zbliżenia z Jugosławią.

Miejsce zabitego p. Barthou zajął minister [Pierre] Laval, co doraźnie miało za skutek zmniejszenie nacisku w sprawie Paktu Wschodniego, do którego p. Laval odnosił się z wielkim niedowierzaniem, choć w rezultacie miał ulec przemożnym wpływom biurokracji Quai d'Orsay i narastającej propagandzie wewnętrznej organizowanej we Francji przez Sowiety.

Refleksje nad końcem roku 1934

W tej sytuacji skończył się rok 1934 — pełen dla naszej polityki doniosłych wydarzeń.

Mimo różnych prób nacisku z zewnątrz, w czym posługiwano się niejednokrotnie wewnętrzną opozycją, linia naszej polityki została utrzymana.

Warunki pracy stawały się coraz cięższe, bo ilość spraw rosła, a siły fizyczne Marszałka Piłsudskiego słabły znacznie. Choć jeszcze nie podejrzewaliśmy [istnienia] poważnej choroby, to jednak starałem się ograniczać do minimum jego trudy, odwołując się do Belwederu jedynie w szczególnie ważnych momentach lub na wyraźne życzenie samego Marszałka.

IV

1935

KONTYNUACJA POLITYKI ZAGRANICZNEJ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Wobec konfliktu włosko-abisyńskiego i zbrojeń niemieckich.

Zima 1934-1935 roku, poza sprawami opisanymi w relacji z 1934 roku, była okresem, w którym zarysowały się jeszcze dwie nowe i poważne trudności. Pierwsza — to konflikt włosko-abisyński, druga — to nadanie dozbrojeniu niemieckiemu formy otwartej i oficjalnej.

Pierwsza sprawa była właściwie bardzo odległa od nas i gdyby nie Liga Narodów, to powinniśmy byli normalnie umyć od niej ręce. Niezależnie od oficjalnej obecności Abisynii w Lidze, konflikt ten był w gruncie rzeczy sprawą kolonialną, a więc rozgrywającą się między mocarstwami światowymi, rozdrapującymi Czarny Ląd po kawałku.

Stosunki panujące w Abisynii niewątpliwie bardzo mało przypominały wszystko to, do czego Europa była przyzwyczajona. Gdyby patrzeć na te rzeczy obiektywnie, to w tej sprawie, jak i niektórych sporach południowoamerykańskich, najwidoczniej ujawnił się paradoks metod genewskich.

Paragrafy i przepisy ligowe żądały takiego samego traktowania problemów naszego Starego Świata, od wieków okupionych

krwią i pracą narodów, które w nowożytnej historii decydowały o cywilizacji świata — jak i zagadnień w terenach pustynnych, słabo zaludnionych lub zajętych przez ludność jeszcze niezdolną do wytworzenia pełnowartościowych w naszym rozumieniu organizmów państwowych.

Dla nas, jako państwa nie mającego kolonii, ani konkretnej polityki kolonialnej, zagadnienie to istniało zatem formalnie, przez Genewę, i faktycznie, jako przedmiot rozgrywki między mocarstwami kolonialnymi. W rezultacie dla nas decydującymi musiały być europejskie reperkusje tego sporu, a nie jego meritum[1].

Dla mnie osobiście sprawa ta miała aspekt szczególny — była przykładem przewidującej myśli politycznej Marszałka Piłsudskiego. Prawie na dwa lata przed wybuchem tego sporu Marszałek od niechcenia powiedział mi, że trudno jest mówić praktycznie o trwałym układzie między mocarstwami europejskimi, „dopóki Lewiatany* nie pogryzą się o Afrykę". Miałem to w pamięci, mimo że wówczas nie było widać na horyzoncie politycznym żadnej sprawy afrykańskiej. W rok później, a zatem na długi szereg miesięcy przed pierwszymi oznakami kryzysu abisyńskiego, po jakimś moim powrocie z Genewy, Marszałek zapytał mnie niespodziewanie: „Czy oni się tam jeszcze nie zaczęli kłócić o Afrykę?". Po tych uprzedzeniach, których Marszałek w rozmowie bliżej rozwijać nie chciał, oczywiście bardzo ostrożnie podchodziłem do dyskusji genewskich.

Marszałka miałem już tylko uprzedzać o powstaniu problemu — nie miałem już możności przedyskutowania z nim szczegółów. W każdym razie, było to poza tym jaskrawym sprawdzianem opinii [Marszałka] zakomunikowanej p. Zaleskiemu jeszcze w 1932 roku, że obecność w Radzie Ligi przedstawia niebezpieczeństwo, wynikające z konieczności zajmowania stanowiska w sprawach, które Polskę w ogóle nic nie obchodzą. Rozwój tego całego zagadnienia należy już jednak do epoki po śmierci Marszałka.

Dozbrojenie niemieckie, a raczej rozszerzenie jego zakresu oraz symboliczny akt zerwania z tą częścią postanowień Traktatu Wersalskiego, nastąpiło również w epoce, w której za wcześnie było na naszą akcję, a za późno, ażeby oczekiwać od Marszałka

1. Stanowisko Polski wobec konfliktu włosko-abisyńskiego wykłada Beck w rozmowach z Tadeuszem Gwiazdoskim z 27 i 29. VII. 1935 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, str. 532-534 *(D.R.*, str. 286-287). Beck w zasadzie popierał wysiłki Lavala w celu rozwiązania pokojowego — *patrz: DDF*, I ser., tom XII, nry 32, 353.

* Olbrzymy, tytany (łac. vulg., hebr.).

gruntownego przepracowania naszej taktyki politycznej na przyszłość[2].

Sam fakt [zbrojeń niemieckich] po deklaracji [pięciu] mocarstw na konferencji rozbrojeniowej, w obliczu dynamiki politycznej Trzeciej Rzeszy z jednej strony, a bezsilności mocarstw zachodnich z drugiej — musieliśmy w owym czasie jedynie zarejestrować, dbając w Polsce tylko o stały, niesłabnący wysiłek poświęcony naszej sile zbrojnej.

Na początku roku 1935 stan zdrowia Marszałka przybierał formy już wyraźnie alarmujące. Widać było, że to nie tylko zmęczenie ciężkim i pracowitym życiem, ale wyraźnie choroba paraliżuje jego zdolność do pracy na całe okresy.

Na razie [jednak] przedmiotem naszej bezpośredniej troski była zapowiadająca się pielgrzymka ministrów zachodniej Europy do Moskwy. Pierwszym z kolei miał być Lord Prywatnej Pieczęci, [Anthony] Eden, [a] drugim p. Laval.

Marszałek przywiązywał wielką wagę do osobistego kontaktu z tymi podróżnikami. Okazało się to tylko możliwe w stosunku do Edena.

Stosunki polsko-brytyjskie na tle spraw Wolnego Miasta Gdańska i wizyta ministra Edena w Warszawie (kwiecień 1935 roku)

Wizyta ta wydawała mi się szczególnie ważna wobec zarysowującego się nowego aspektu stosunków polsko-angielskich. Poprzednio stosunki te, jako bezpośrednie, prawie nie istniały, a nawet na tle sporów genewskich o Gdańsk i mniejszości były raczej złe. Anglia uważała nas za klientów czy satelitów Francji i rząd angielski nie przykładał wagi do bezpośredniej wymiany myśli z Warszawą.

Sir John Simon trzymał się tego systemu w sposób dla nas bardzo niemiły, tak że aktywizacja naszej polityki w Gdańsku prowadziła jedynie do ostrych z nim polemik. Swego rodzaju kryzys nastąpił jednak na tle walki o kandydata na stanowisko wysokiego komisarza Ligi w Gdańsku po ustąpieniu [zeń] p. Rostinga[3]. Sir John chciał nam brutalnie narzucić swego

2. Dnia 16. III. 1935 r. Hitler wypowiedział cz. V Traktatu Wersalskiego, tj. rozbrojenie Niemiec.

3. Po śmierci hr. M. Graviny, tj. od września 1932 r. do stycznia 1934 r., nie mianowano Wysokiego Komisarza w Gdańsku, powierzając peł-

kandydata, lorda Clive, jakiegoś byłego angielskiego gubernatora w Mezopotamii czy czymś podobnym.

Osoba [wysokiego komisarza] nie przedstawiała dla nas [przedmiotu] szczególnego zainteresowania, widziałem się jednak zmuszony podjąć walkę o zasadę, że wysoki komisarz nie może być mianowany nie tylko wbrew Polsce, ale w dodatku bez życzliwej zgody naszego rządu.

Walka wypadła bardzo ostro. Simon groził mi nawet naciągnięciem procedury ligowej, tj. stworzeniem większości głosów przeciwko mnie przy nominacji wysokiego komisarza. Musiałem go [więc] uprzedzić, że postaram się o to, ażeby tak zamianowany komisarz nie wytrzymał w Gdańsku nawet dwóch miesięcy. Sir John posunął się nawet do rzeczy w Genewie nie praktykowanej — starał się przeprowadzić sprawę w czasie mojej nieobecności, czemu zapobiegłem przylatując do Genewy samolotem z Warszawy w ciągu kilku godzin. W pewnej chwili nastąpił zupełny impas a nawet stan *ex lex,* w którym nawet teoretycznie nie było [w Gdańsku] żadnego komisarza.

Dyskutując tę sprawę z Marszałkiem [i] uważając, że dochodzimy do [ostatecznej] granicy w naszym uporze, poza którą jest [już] otwarta animozja lub też jakaś nowa, lepsza forma kompromisu, ustaliliśmy, że o kompromisie będziemy mówić, jeśli Londyn zwróci się bezpośrednio do Warszawy z jakąś rozsądniejszą propozycją, co byłoby podniesieniem formy naszych stosunków. W przeciwnym razie wykonamy groźbę, tj. uniemożliwimy życie komisarzowi Anglikowi w Gdańsku.

Stanowczość naszej postawy wywarła widać w Londynie pewne wrażenie, bo ambasador angielski, Sir William Erskine, zjawił się w istocie u mnie z propozycją porozumienia.

Wobec tego zrobiliśmy szybko umowę na *fifty-fifty* w sprawie nominacji p. [Seana] Lestera, co było koncesją dla Imperium Brytyjskiego, [a ponieważ był on] współpracownikiem premiera irlandzkiego, [Eamona] de Valery, [a więc] niepodległościowcem irlandzkim, była to koncesja dla nas.

Wystąpienie p. Johna Simona w tej sprawie spotkało się

---

nienie jego obowiązków mianowanemu tymczasowo Helmerowi Rostingowi (Duńczyk). Trudność polegała na uzgodnieniu kandydatury odpowiadającej jednocześnie Wielkiej Brytanii, Polsce, Niemcom i Senatowi WMG. Polska, po doświadczeniach z lat 1920-1926, była przeciwna komisarzom narodowości brytyjskiej, gdyż pp. Reginald Tower, Richard Haking i Mervyn S. MacDonnell wydawali decyzje z reguły na rzecz Senatu, a przeciwko Polsce — *patrz:* Anna Cienciala and Titus Komarnicki, *From Versailles to Locarno,* rozdz. 4, *passim* oraz S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów,* rozdz. II, *passim.*

zresztą z nietajoną krytyką całej delegacji angielskiej w Lidze, a jak się okazało, również z krytyką rządu angielskiego i to nie tylko co do meritum [sprawy], ale i co do metod działania.

Było to tym bardziej ważne, że poza nim nawiązał się już bardzo dobry, a z czasem przyjazny kontakt między mną a drugim delegatem angielskim, Anthony Edenem.

Eden, przedstawiciel młodego pokolenia konserwatystów, kapitan Strzelców Królewskich z czasów wojny, podchodził do spraw europejskich z umysłem nie obciążonym uprzedzeniami starego pokolenia angielskiego. Polityki uczył się już na nowej mapie Europy i używał języka prostszego, właściwego żołnierzom. Mimo, że popularność swoją w Izbie Gmin w znacznym stopniu opierał na oxfordzkiej skłonności do teoretyzowania w polityce międzynarodowej, a w Genewie, nawet ze strony elementów lewicowych, respektowany był jako najwierniejszy z wiernych wobec Paktu Ligi, to w każdym razie jako człowiek wniósł do rozmów politycznych atmosferę wielkiej rzetelności i w praktyce, zwyczajem angielskim, stosował tyle doktryny, ile było trzeba dla interesów Imperium.

W tych warunkach, obok sporu z Simonem, który nie przeszedł bez wrażenia z powodu naszej nieustępliwości, szanowanej w Anglii, zarysowała się już druga płaszczyzna stosunków poprzez Edena.

Sukcesor Simona, Sir Samuel Hoare, otwarcie już zmienił w stosunku do nas front i pierwszą, zasadniczą rozmowę z nim w Genewie uważałem za pierwszy, formalny krok mający w przyszłości doprowadzić do aliansu polsko-angielskiego.

Marszałek Piłsudski, [który] zachował głęboki żal do Anglii za politykę [Davida] Lloyd George'a z czasów kampanii 1920 roku i Konferencji Pokojowej, niejednokrotnie potem rozważał wagę i wartość wyjaśnienia stosunków między Warszawą a Londynem. Wspomniane wyżej okoliczności i niewątpliwy kompleks niższości naszych dyplomatów utrudniały jednak do tego czasu jakieś rozsądniejsze postawienie sprawy. Widziałem, że mimo naszych dotychczasowych złych doświadczeń, Marszałek z dużym zainteresowaniem słuchał relacji o moich stosunkach z Edenem i dlatego obiecywałem sobie sporo po jego wizycie.

W sprawie podróży rosyjskiej istniały między mną a Edenem *clara pacta*. Znał on dokładnie nasze stanowisko ujęte w nocie do Barthou w sprawie Paktu Wschodniego i wiedział wyraźnie, że nie może liczyć na zmianę tego stanowiska. Sam zresztą podkreślał dobitnie, że zatrzymuje się w Warszawie dla [przeprowadzenia] rozmów polsko-angielskich, dla podkreślenia niewątpliwej

poprawy naszych bezpośrednich stosunków, a nie dla propagandy prorosyjskiej[4].

Marszałek przyjął Edena w Belwederze. Rozmowa obliczona była przez Marszałka niewątpliwie jako podkreślenie pewnego punktu zwrotnego w naszych stosunkach. Na początku, obok uprzejmych wyrazów, w których Marszałek powoływał się na moje dodatnie doświadczenia ze stosunków z Edenem oraz na jego żołnierską przeszłość, padło twarde zdanie o Lloyd George'u. [Marszałek powiedział:] „Odpisuję zawsze na listy, ale zdarzyło się, że otrzymałem wielki list polityczny od Lloyd George'a, na który nie odpowiedziałem. Nie odpowiedziałem dlatego, że odpowiedź musiałaby być bardzo obraźliwa, a tego nie chciałem robić w stosunku do członka Rządu Jego Królewskiej Mości".

Eden odpowiedział, że nie zna tej sprawy, ale z góry może powiedzieć, że byłoby mu trudno być adwokatem pana Lloyd George'a, [gdyż] był jego przeciwnikiem politycznym przez całe życie.

Rozmowa z natury rzeczy przeszła na Rosję. Marszałek wspomniał, że przygotowując przed wojną prace wojskowe w Polsce, wiele wysiłku poświęcił na studia organizacji różnych służb wywiadowczych w świecie [i] wedle swej opinii z tego czasu bezapelacyjnie za najlepszy wywiad uważał angielski Intelligence Service[5]. Zdanie to jednak musiał zrewidować, patrząc na kapitalne pomyłki tej służby w stosunku do Rosji po 1917 roku, a w szczególności w roku 1919. „Wasz wywiad — mówił Marszałek — budował wielkie nadzieje na akcjach [gen. Antoniego] Denikina i [gen. Piotra] Wrangla, [a] mnie namawiano gwałtownie do współpracy z nimi. Chcąc się zorientować, co to wszystko jest warte, posłałem tam jednego z naszych bardziej ograniczonych generałów, pochodzącego z armii rosyjskiej i dałem

4. Inicjatywa zaproszenia Edena do Warszawy wyszła ze strony polskiej — *patrz:* Beck do Raczyńskiego, 25. II. 1935 r., szyfr nr 7, ambasada RP Londyn, Szyfry 1935, IPiMGS oraz sprawozdania amb. E. Raczyńskiego z 27. II i 13. III. 1935 r., Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Warszawa, zesp. MSZ, 5098, str. 1-4. Rozmowy Edena w Warszawie — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 253-259; sprawozdanie Edena w: *DBFP*, 2 ser., tom XII, nr 689, oraz jego pamiętniki: *Facing the Dictators, 1923-1939*, str. 184-189. Omówienie: Maria Nowak-Kiełbikowa, „Anthony Eden w Warszawie (2-3 kwietnia 1935 r.)" w: *Dzieje Najnowsze, rocznik* XVI, 1984, nr 1, str. 81-96.

5. Marszałek Piłsudski prawił Edenowi komplementy. W rzeczywistości wywiad brytyjski był przed 1914 r. w powijakach, chociaż posiadał paru genialnych szpiegów — *patrz:* Christopher Andrew, *Her Majesty's Secret Service. The Making of the British Intelligence Community* (Tajna służba Jej Kr. Mości. Rozwój brytyjskiego środowiska wywiadowczego), Nowy Jork 1986, rozdz. 1-2.

mu kilka miesięcy czasu na powiadomienie mnie telegraficznie, jak dalece można liczyć na wartość rosyjskich „białych" wojsk i dowódców. Generał ten po tygodniu telegrafował do mnie, że to wszystko jest nic nie warte i rozleci się bardzo szybko, a był to przecież dawny kolega tych rosyjskich przywódców[6]. Równocześnie Intelligence Service na przeciwnych wnioskach budowała swoje plany, [a] dalszy ciąg jest Panu znany".

Eden wyraźnie scharakteryzował swoją podróż jako potrzebę taktyczną, nie kryjąc ani [swojej] całkowitej nieznajomości Rosji, ani niechęci do Sowietów.

Marszałek zapytał się go wreszcie, czy spodziewa się on widzieć Stalina, [a] na odpowiedź twierdzącą wyraził uwagę: „Nie winszuję Panu spotkania z tym bandytą".

Trudnością w rozmowie był fakt, że Marszałek [był] wyraźnie chory, [a] tego dnia miał silnie podniesioną temperaturę, wobec czego ograniczał zasięg rozmowy przy widocznych oznakach zmęczenia. Miał też pewne trudności w formułowaniu swych myśli po francusku. Eden później prosił o bliższe wyjaśnienie szeregu fragmentów rozmowy, niemniej było widoczne, że sama postać Marszałka pozostawiła u angielskiego gościa głębokie wrażenie[7].

---

6. Misja specjalna gen. Aleksandra Karnickiego do gen. Antoniego Denikina w Taganrogu (październik 1919 r.).

7. W rozmowie z Edenem Marszałek Piłsudski miał dotknąć swego gościa uwagą, że „Wielka Brytania, posiadając tak rozległe i rozsiane po całym globie interesy, tak bezpośrednio ingeruje w problemy dotyczące tylko wschodu Europy", na co Eden odparł: *„Est-ce que vous croyez, Monsieur le Maréchal, que nous devrions rester dans notre petite île?"* (Czy p. Marszałek sądzi, że powinniśmy pozostać na naszej małej wyspie?) — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 255. Należy przypuszczać, że robiąc tę uwagę Piłsudski miał na myśli projekt Paktu Wschodniego, Eden zaś jechał do Moskwy m.in. w celu omówienia tego projektu.

Po przejęciu części archiwum MSZ w 1939 r., Niemcy podali przez radio oraz opublikowali w: *Polnische Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges*, Berlin 1939, dok. nr 2 (w późniejszym wydaniu, *Erste Folge*, 1940, nr 3), tendencyjnie zniekształcony fragment tej rozmowy w brzmieniu: „Anglia powinna zajmować się koloniami, a nie wschodnią Europą". Jak wiadomo, zarówno Piłsudski jak i Beck dążyli do nawiązania bliskich stosunków z Wielką Brytanią, toteż po zapoznaniu się z niemiecką wersją tej rozmowy, Beck zgłosił wobec Edena gotowość jej sprostowania. List tej treści, pisany przez Becka do Robina Hankeya, b. pierwszego sekretarza ambasady brytyjskiej w Warszawie, później w Bukareszcie, nie został doręczony, lecz treść została przekazana ustnie przez Domana Rogoyskiego, sekretarza osobistego ministra — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, *Przypisy do Preliminariów* (przyp. do str. 88, wiersz 10), Archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. O propozycji Becka donosił też poseł amerykański w Bukareszcie, Franklin Mott Gunther, w telegramie nr 106 z 1. IV. 1940 r., — *patrz:* Poland, Dept. of State, Decimal Files, 860 c. 002/254, w: National Archives, Washington, D.C. Propozycja Becka została bez odpowiedzi.

Ja osobiście po raz pierwszy miałem wyraźne wrażenie, że jest to pewnie ostatni kontakt Marszałka z zagranicznym politykiem. Po raz pierwszy czułem, że tak zdyscyplinowany organizm odmawia już posłuszeństwa żelaznej woli Marszałka.

Jak wiadomo, pobyt Edena w Moskwie nie dał szczególnych rezultatów. [/W drodze powrotnej przyjęty przez Prezydenta Rzeczypospolitej i robiąc zastrzeżenia, czy może mówić nieoficjalnie, [Eden] oświadczył prezydentowi, że przekonał się naocznie w Stołpcach, gdzie kończy się Europa. Jak dodawał, również jego współpracownicy, przesiadłszy się do polskiego, czystego i jasnego wagonu, nie umieli ukryć westchnienia ulgi po przygnębiającej atmosferze moskiewskiej/].

Wizyta premiera Lavala w Warszawie (maj 1935 roku)

Troska o konsekwencje wynikające z tych wszystkich podróży moskiewskich była ostatnią, wielką troską polityczną Marszałka, [który] mimo krytycznego już stanu zdrowia próbował jeszcze myśleć o przyjęciu Lavala, mającego przybyć 10 maja do Warszawy. W ostatnich przebłyskach świadomości, budząc się w nocy, Marszałek powtarzał w obecności lekarzy i otoczenia: „Po co ten wariat jedzie do Moskwy? To się dla Francji musi źle skończyć".

Jeśli w poprzednich latach tylokrotnie rozpuszczano tendencyjne plotki o różnych rzekomych chorobach Marszałka, to w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa wszyscy w Warszawie, zwolennicy i wrogowie, zamilkli na ten temat. Ta dziwna solidarność była tak ogólna, że znalazłem się w dyplomatycznym kłopocie, aby wytłumaczyć Francuzom, że audiencja Lavala [u Marszałka] jest niemożliwa.

Rozszerzając nieco normalny protokół, odwiozłem osobiście Lavala do hotelu i w samochodzie powiedziałem mu otwarcie: „Wasza dyplomacja jest ze względów politycznych zaniepokojona tym, żeśmy możliwość Pańskiego widzenia się z Marszałkiem określili jako wątpliwą. Daję Panu słowo, że tysiąc razy wolałbym mieć wszystkie kłopoty dyplomatyczne, mimo, że mi zawsze na naszych dobrych stosunkach zależy, niż znać prawdę, która jest najgorsza. — Sądzę, że dni Marszałka są policzone, a sam Pan rozumie, co to dla nas znaczy".

P. Laval doskonale wyczuł szczerość w moich słowach i z całą lojalnością starał się ułatwić nam naszą ciężką sytuację w czasie swego pobytu. Wiadomość o zgonie Marszałka otrzymał wysiadając [z pociągu] na dworcu w Moskwie.

Ja po raz ostatni rozmawiałem z Marszałkiem późnym wieczorem 10 maja, udając się na jego wezwanie do Belwederu z przyjęcia, które dawaliśmy [na cześć] francuskich gości w pałacu Raczyńskich[8].

8. Podpisawszy z amb. Władimirem Potiomkinem w Paryżu 2. V. 1935 r. sojusz francusko-sowiecki — *patrz DDF*, I ser. t. X, nr 273 — Laval jechał do Moskwy, by omówić pewne drażliwe problemy, m.in. opór komunistycznej partii francuskiej przeciw zbrojeniom oraz sprawę długów carskich i Pakt Wschodni. Inicjatywa wizyty Lavala w Warszawie wyszła ze strony polskiej, nie bez zastosowania nacisku. Poseł francuski we Wiedniu, Gabriel Puaux, donosił 28. III. 1935 r., że według posła polskiego, Jana Gawrońskiego, jeśli Laval nie zatrzyma się w Warszawie, to Beck z pewnością złoży wizytę w Berlinie. Wobec tego Laval telegrafował 29 marca do ambasadora Laroche'a w Warszawie, by zawiadomił Becka, iż nie zamierza on sfinalizować spraw francusko-sowieckich bez poprzedniego omówienia całokształtu sytuacji międzynarodowej z Beckiem, — *patrz DDF*, 1 ser., tom X, nry 38, 46, 66, 89, 102, 226, 229. Doszło w ten sposób do złożenia oficjalnego zaproszenia ze strony polskiej, wydrukowanego w prasie polskiej 3. IV. 1935 r., po czym Beck i Laval wspólnie omówili wizytę L. w Genewie, 17-18. IV. 1935 r. Podczas swego pobytu w Warszawie, 10-11. V. 1935 r., Laval odbył trzy długie rozmowy z Beckiem, z których w dokumentach francuskich znajduje się tylko krótkie streszczenie w telegramie amb. Laroche'a z 12. V. 1935 r. — *patrz: ibidem*, nr 354, str. 538; główne punkty podał on już w swych wspomnieniach — *patrz:* Jules Laroche, *La Pologne de Pilsudski. Souvenirs d'une ambassade, 1926-1935*, Paryż 1953, str. 218. Mamy jednak notatki Jana Szembeka ze wszystkich trzech konferencji, przeprowadzonych z Lavalem 10-11. V. 1935 r., — *patrz:* Sz. *DIT*, tom I, str. 284-291.

Oficjalna nota czeska, złożona delegacji francuskiej w Genewie dn. 18. IV. 1935 r., pytała tylko, czy w razie konfliktu Polska zachowa neutralność — *patrz: DDF, ibidem*, nr 219. Natomiast Laval, powołując się na „mandat", rzekomo powierzony mu przez Benesza, spytał, czy w razie gdyby Francja została zmuszona udzielić pomocy Czechosłowacji przeciwko Niemcom — Polska ze swej strony nie zaatakuje Czechosłowacji. Na tak postawione pytanie min. Beck odmówił odpowiedzi. Wspomniał o szeregu wrogich posunięć czeskich wobec Polski, ale zaznaczył zarazem, że ze strony Polski nigdy nie podjęto agresji wobec Czechosłowacji — *patrz:* Szembek, *ibidem*, str. 289-290.

Załącznik

OSTATNIA ROZMOWA JÓZEFA BECKA Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM

(Fragment nieukończonej pracy Józefa Becka pt.: „Moje komentarze do wydarzeń w Polsce po śmierci Marszałka Piłsudskiego")

Nie mogę zacząć tych wspomnień bez dokładnej relacji mojej ostatniej rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim. Dnia 10 maja

[1935 roku] przyjmowałem u siebie ministra [Pierre] Lavala, który w drodze do Moskwy odbył wizytę w Warszawie. W czasie wielkiego przyjęcia, które wydałem na jego cześć w pałacu Raczyńskich, otrzymałem telefon z Belwederu zawiadamiający mnie, że dogorywający wedle moich wiadomości Marszałek pragnie mnie widzieć. Poprosiłem ówczesnego premiera płk. [Walerego] Sławka, ażeby mnie zastąpił wraz z moją żoną, i wyjechałem natychmiast, tak jak stałem. W Belwederze lekarze przyjęli mnie nieufnie, ale po zapytaniu Marszałka wprowadzili mnie natychmiast do okrągłego salonu, gdzie leżał Marszałek. Na mój widok Marszałek Piłsudski uśmiechnął się swoim pięknym i dobrym uśmiechem, oglądając mnie od stóp do głowy — byłem we fraku z orderami — i mówiąc: „Szyk chłopak, jak się macie dziecko?". Po czym rozmawiał ze mną w dwóch platformach — pierwszej, wzruszającej mnie głęboko, osobistej, powiedział: „No dziecko, czy się nie boicie?". Odpowiedziałem: „Komendancie, ludzie, których Komendant zaszczyci swym zaufaniem, nie boją się". ... „No dobrze, że się nie boicie — wasza sprawa jest trudna". ... „A teraz, słuchajcie, czyście powiedzieli temu Lavalowi, po co on — durny — jedzie do Moskwy? To się niczym dobrym skończyć nie może". ... „Tak jest, Komendancie, — powiedziałem — i mocno i formalnie wygrodziłem politykę polską z tego niezdrowego aliansu. Ogłosimy to w oficjalnym komunikacie". ... „No tak, dziecko — jakiś czas najlepiej załóżcie nogę na nogę i popatrzcie, co oni wszyscy zrobią". Odpowiedziałem, że mam nadzieję, iż zdrowie Komendanta się poprawi, ale nie mniej tę zasadniczą instrukcję wykonam na pewno. „Dziękuję wam, w takim razie wszystko jest w porządku, tylko ja już pewnie niczego zrobić nie mogę"... Ukłoniłem się — może głębiej, niż tego zwyczaje wymagały. Zrozumiałem, że może tymi paru słowami uszanowałem spokój mego wodza.

Patrz: **Archiwum Wł. Poboga-Malinowskiego, Przypisy do Preliminariów (przypis do str. 89, wiersz 24), Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku; por.** ***Dernier Rapport*****, str. 92-83.**

Zgon Marszałka i uroczystości pogrzebowe (maj 1935 roku)

Zgon Marszałka Piłsudskiego otwierał przed Polską bardzo wiele nowych problemów. Niemniej bezpośrednia reakcja [w okresie] trzech najbliższych miesięcy, dodajmy, zarówno w kraju jak i na świecie, była tak głęboka, że nie stwarzała konieczności żadnych doraźnych działań.

Świat zewnętrzny przez udział w naszej żałobie, przez delegacje, które zjawiły się na pogrzeb w składzie najpoważniejszych osobistości politycznych i wojskowych, potwierdzał niejako fakt odejścia nie tylko największego człowieka polskiego narodu, ale i osobistości o znaczeniu światowym. Poza Sowietami, które nie zdobyły się na żaden gest w większym stylu i Jugosławią, która podniosła trudności protokolarne, dawno w świecie nie było zjazdu tak wybitnych osobistości, jak w pamiętnych dniach Warszawy i Krakowa.

Społeczeństwo polskie, bez względu na dawne animozje polityczne, przyjęło postawę tak poważną że wstrząsnęło to opinią cywilizowanego świata. Z drugiej strony ci ludzie w Polsce, którzy w związku z istniejącym jeszcze kompleksem niższości [wyniesionym] z czasów niewoli, nie umieli docenić własnych polskich wartości, musieli być uderzeni tą wielką manifestacją innych państw. Zjazd zagraniczny był tak poważny, że mimo wyjątkowo smutnych okoliczności podejmowane były próby porozumienia między obcymi delegatami.

Na tle tego zjazdu w Polsce, najżywiej w formach zewnętrznych, zaznaczyło się to między delegacją francuską i niemiecką na gruncie Krakowa. Szef delegacji niemieckiej marszałek Göring wyraźnie pragnął tego kontaktu. P. Laval też pewnie nie był od tego, ale trudność stanowił fakt, że najwyższym wojskowym francuskim, formalnie powołanym do kontaktu, był marszałek [Philippe] Pétain, niegdyś niewątpliwie najmądrzejszy z francuskich dowódców, [ale] w owej epoce staruszek już niezbyt zdolny do pracy politycznej[9].

Było dla mnie jasne, że Marszałek za życia starał się polską politykę przykroić do polskich możliwości, a nie do genialnego

9. Po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie druga ich część, odbyta w Krakowie, została wykorzystana dla kontaktów między delegacjami. Doszło m.in., może staraniem Becka, do spotkania Göringa z Lavalem — *patrz: DDF*, I ser., t. X, nr 409 (niemieckiej wersji nie znaleziono). W rozmowie z Szembekiem Beck przytoczył zasłyszaną przez obcego dyplomatę wymianę zdań między marsz. Pétainem a Lavalem, świadczącą o ich słabej orientacji w polskich sprawach morskich. Widząc kroczących w kondukcie pogrzebowym marynarzy polskich, jeden spytał drugiego: „*Comment, ils ont aussi de la marine?*", na co drugi odpowiedział: „*Mais où ont-ils donc un port?*", a pierwszy zauważył: „*Cela doit être Danzig...*" (Jak to, oni mają też marynarkę? — Ale gdzież mają port? — To musi być Gdańsk). Informacji nt. Gdyni i jej znaczenia udzielił rozmówcom amb. Laroche — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 301-302. Według Michała Budnego uwagi te — w krótszej wersji — usłyszał on wraz z Januszem Zembrzuskim na przyjęciu w jednej z sal zamkowych — *patrz:* Michał Budny, „Pogrzeb Piłsudskiego", *Niepodległość*, tom XIV, 1981, str. 235.

poziomu myślenia i siły własnej woli. „Ja mam pomysłów na pięć Polsk, ale wykonać to można tylko na miarę jednej", powiedział kiedyś Marszałek.

Śledząc przez szereg lat jego pracę, miałem sposobność przekonać się dowodnie, że ta zasada szczególnie leżała Marszałkowi na sercu, [że] była niejako symbolem jego poczucia prawdziwej historycznej odpowiedzialności, wolnej od błędów podsuwanych przez ambicję osobistą. W świetle tego byłem rozumowo przekonany, że zasady polityki ustalone przez Marszałka można kontynuować jedynie dostosowując obecne środki taktyczne do miary osiągalnej dla ludzi zwyczajnych, ażeby nie popełnić groźnej omyłki naśladowania, także w środkach, osobistości tak wielkiej miary.

Tę też zasadę postawiłem od razu wobec prezydenta RP [oraz wobec] kolegów z gabinetu. Zarówno u prezydenta Mościckiego jak i u premiera Sławka znalazłem pełne zrozumienie. Do zasady tej dodałem jednak uwagę, że Marszałkowi Piłsudskiemu wszyscy w Polsce właściwie wierzyli po prostu na słowo, gdy bez niego będzie trzeba znacznie więcej pracować argumentami i głębszym uświadomieniem politycznie myślącej części naszego społeczeństwa.

Natomiast nie robiłem sobie złudzeń, że obce agentury, związki międzynarodowe i wreszcie nasze grupy i grupki polityczne, które ostatnio przymilkły w obliczu wielkiego autorytetu Marszałka, będą w niedługim czasie starały się odzyskać znaczenie i wpływy. W każdym razie i na to potrzeba było trochę czasu, tak że mogłem na razie kontynuować pracę w normalnych warunkach.

Wizyta w Berlinie (lipiec 1935 roku)

Przede wszystkim postanowiłem doprowadzić do skutku sprawę umówioną jeszcze za życia Marszałka i za jego zgodą, tj. moją wizytę w Berlinie. Chodziło tu o to, ażeby podobnie jak w stosunku do Moskwy utrwalić obyczaj bezpośredniej wymiany zdań.

Czekać długo nie mogłem, gdyż wizyta była już z powodu choroby Marszałka odroczona, a poza tym ten partner wymagał szczególnej obserwacji z chwilą, gdy na przyszłość myśli Marszałka trzeba było już realizować bez niego. Wizyta doszła do skutku po zakończeniu urzędowej, sześciotygodniowej żałoby, [tj.] w pierwszych dniach lipca 1935 roku.

Myśl wizyty berlińskiej, poza znaczeniem rozmów, w dużym stopniu polegała na tym, że sam [jej] fakt wskazywał opinii publicznej na nową wersję stosunków polsko-niemieckich. Nie

chodziło nawet o to, jakie one mają być w przyszłości — dobre czy złe. Poprzednio były po prostu uważane za niemożliwe, [a zatem] sam fakt [ich] możliwości wprowadzał nowy element do polityki europejskiej.

Jeden z moich wybitnych amerykańskich przyjaciół powiedział mi kiedyś w tym okresie, że niezależnie od formalnej przyszłości tych stosunków, nikt więcej z ludzi rozsądnych nie powinien uważać za oklepaną formułę, że sąsiedztwa między Niemcami i Polską nie można ułożyć[10]. Hitler, który był ze strony Niemiec inicjatorem tej polityki, dbał także o to, ażeby ją w oczach niemieckiej opinii niejako zalegalizować.

Formy oficjalne, zewnętrzne, mojego przyjęcia były przygotowane bardzo starannie. Przed dworcem honory oddawała przyboczna gwardia SS kanclerza Rzeszy. Przy składaniu wieńca na grobie poległych żołnierzy na Friedrichstrasse defilował oddział pierwszego pułku Reichswehry. Wszystkie te zewnętrzne demonstracje rejestrowałem w tym wypadku także jako element polityczny, właśnie dlatego, że przeczyły one utartej niemieckiej tradycji, w której na Zachód czyniono wszystkie ukłony, wobec Wschodu pozostawiając brutalność i arogancję.

Najważniejszą oczywiście częścią wizyty była rozmowa z Hitlerem, [w której] starałem się odróżnić dość dziwaczne formy od istotnej treści. Formy były istotnie dość groteskowe: zbyt długi uścisk dłoni, zbyt natarczywe patrzenie w oczy. Natomiast w powodzi słów zupełnie zbytecznych można było szybko wyłowić te formuły, które kanclerz Rzeszy starannie na tę rozmowę przygotował.

Hitler zaczął od tego, że historia Europy zbyt często powtarza te same błędy: „Ten teren — Europa, nie nadaje się już właściwie do wielkich wojen — mówił Hitler. Co pięćdziesiąt lat mniej więcej ludzie przesuwają różne granice. Nie ma to oczywiście sensu, bo po następnym konflikcie wraca się do poprzedniego stanu rzeczy — a za każdym razem to kosztuje setki tysięcy czy miliony istnień ludzkich. Wobec tego — ciągnął dalej — nie

10. Z pewnością chodzi tu o Anthony J. Drexel Biddle'a jr., ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie w latach 1937-1939. Biddle przyjaźnił się z Beckiem i był Polsce bardzo życzliwy. Po klęsce 1939 r. został mianowany ambasadorem przy rządzie polskim w Paryżu, potem w Londynie. Ustąpił ze stanowiska w 1944 r., na znak protestu przeciwko polityce prez. Roosevelta wobec Polski. W latach 1940-1941 robił starania o wydostanie Becka z Rumunii. Papiery Biddle'a z okresu jego służby dyplomatycznej w Polsce, z wojną z 1939 r. włącznie są godne uwagi — *patrz: Poland and the Coming of the Second World War. The diplomatic Papers of A. J. Drexel Biddle Jr., United States Ambassador to Poland, 1937-1939*, pod redakcją P. V. Cannistraro, E. D. Wynota i Theo P. Kovaleffa, Columbus, Ohio, 1976.

chcę szukać wojny w Europie. Gdyby sobie wyobrazić, że my Niemcy zabieramy wam Polakom kawałek ziemi, to skutek będzie taki, że będziemy mieli pod bokiem naród, który przez kilkadziesiąt lat będzie myślał tylko o rewanżu i w jakiejś dla Niemiec niekorzystnej sytuacji, gdy Niemcy zaangażowane będą w innym kierunku, uderzy nas w plecy, ażeby tę ziemię odebrać. Sądzę, że to się nie opłaci i dlatego tak cieszyłem się z wyrównania stosunków z Polską. A w ogóle uważam — ciągnął kanclerz — że naród niemiecki po to, ażeby wykorzystać wrodzone sobie siły i talenty, potrzebuje w polityce dwóch elementów: w skali europejskiej ułożenia stosunków z Polską *(Ausgleich)*, a w skali światowej porozumienia z Anglią. Wszystkie inne sprawy są drugorzędne".

Sprawy kolonialne [mówił Hitler] muszą wrócić jako problem rozmów międzynarodowych, ale pragnąłby je załatwić pokojowo.

W konkluzji Hitler dodał, że ma nadzieję, iż wytłumaczył się jasno, [tj.,] że jego koncepcja polityki [wobec Polski] nie wiąże się z koniunkturą taktyczną [lecz] wynika z [jego] zasadniczego poglądu na losy Niemiec.

Na tę część rozmowy odpowiedziałem, ponownie przypominając rozmowę Marszałka ze Stresemannem odbytą w Genewie w 1927 roku. Polegała ona na stwierdzeniu, że ani Niemcy ani Polska nie zarobiły przez kilkanaście lat absolutnie niczego na wzajemnych sporach. Dodałem dalej, że z polskiej strony układ z 1934 roku traktowaliśmy jako próbę nadania lepszego kursu biegowi historii. I Niemcy i Polacy [stwierdziłem] żyją w Europie, mają za sobą bogatą historię i prawdopodobnie nie warto, ażeby zużywali żywe siły swych narodów na walki, które w rezultacie nigdy nie mogą przynieść definitywnego zwycięstwa.

Następnie Hitler przeszedł do historii polityki niemieckiej, z namiętnością podkreślając, poza realnymi stratami, upokarzający charakter Traktatu Wersalskiego. Twierdził, że upokarzającą część traktatu musi zmienić.

Mówiąc o rozwoju stosunków niemiecko-polskich stwierdził, że nie jest to polityka w Niemczech popularna, ale że sądzi, iż może ją dalej kontynuować. Odwracając się do portretu Hindenburga oświadczył mi, że stary marszałek Hindenburg od początku rozumiał jego myśl i popierał jego koncepcje w stosunku do Polski. Duże trudności istniały [natomiast] w Reichswehrze. Największym wrogiem Polski i dogmatycznym wyznawcą sojuszu rosyjskiego, polityki Rapallo, był generał Schleicher. Wedle Hitlera, generał ten ustępując ze swego politycznego urzędu, jeszcze ciągle uporczywie powtarzał tę właśnie zasadę.

Kanclerz zwrócił moją uwagę na osobę feldmarszałka [Wer-

nera von] Blomberga, dodając: „Zamianowałem go szefem Reichswehry, bo jest dawnym komendantem Królewca, a myśmy tam zawsze posyłali rzeczoznawców spraw rosyjskich. Blomberg tak jak i ja ma pogardę dla każdej Rosji — czerwonej i białej. Niech pan porozmawia trochę z Blombergiem, on jest pełen dobrej woli — radził mi kanclerz. — Tak czy siak, za największą część mojej pracy politycznej na wschodzie Europy uważam fakt, że z polskiej strony spotkałem partnera tak genialnej miary, jak Marszałek Piłsudski. Dzięki temu w kilku zdaniach można było stworzyć nowy układ, którego żadne superparlamentarne rządy nie potrafiły zrealizować".

Dalej Hitler dodał, że nie miał żadnych pretensji z tytułu naszego aliansu francuskiego, gdyż nie zamierza napadać ani na Francję, ani na Polskę, a alians ten ma charakter czysto defensywny. Nie jest — jak powiedział — entuzjastą francuskiego sposobu prowadzenia polityki, ale nie zamyka oczu na wielkie wartości cywilizacyjne, jakie Francja wniosła do życia Europy i nie dziwi się, że my Polacy, żyjemy z tym krajem w przyjaźni. [Natomiast] o Lidze Narodów Hitler odzywał się równocześnie z lekceważeniem i oburzeniem.

Z mojej strony dodałem, że u nas pakt o nieagresji z Niemcami był istotnie możliwy przy tak wielkim kierownictwie sprawami państwa, jakie mógł stworzyć Marszałek Piłsudski, bo historia naszych stosunków — zarówno dawnych jak i najnowszych — jest oczywiście [jak] najgorsza i w opinii publicznej istnieje [jak] najdalej idąca nieufność do celów i metod polityki niemieckiej. Niemniej z wielkim przekonaniem, jako minister spraw zagranicznych realizujący wielkie myśli Marszałka, uważam, że warto jest podjąć próbę poprawienia historii.

Wyraziłem zadowolenie, że kanclerz rozumie stałość naszych stosunków z Francją, bo polityka polska nie jest polityką koniunkturalną i nie skacze od jednych rozwiązań do drugich. Staramy się rozwijać nasze działania w kierunku zapewniającym naszej generacji normalny rozwój i z zasady nie szukamy układów, które byłyby między sobą sprzeczne. Negocjacje polsko-niemieckie z lat 1933-1934 wspominam — dodałem — bo mówiliśmy sobie bardzo otwarcie [wówczas] jakie proponowany pakt ma mieć znaczenie. Na koniec dodałem, że strata, jaką ponieśliśmy przez śmierć Marszałka jest olbrzymia, ale że rząd, który reprezentuję, ma zamiar kontynuować politykę przez niego wytyczoną. Takie mniej więcej były ramy zasadniczej rozmowy oficjalnej.

Ministrowie Rzeszy Göring, Goebbels i marszałek Blomberg podkreślali podczas mojej wizyty swoją dobrą wolę w kierunku przyzwyczajania armii, administracji państwowej i szerokich mas

w Niemczech do nowej polityki polskiej kanclerza. Marszałek Blomberg, zgodnie z zapowiedzią Hitlera, parokrotnie powracał do tego, że chętnie widziałby, ażeby różne dawne uprzedzenia Reichswehry w stosunku do Polski zanikały stopniowo przez bezpośredni kontakt między obu armiami.

Ogólnie można było wyczuć wielki respekt ludzi reżimu hitlerowskiego dla postaci Marszałka Piłsudskiego. Równocześnie można było wyczuć chęć sprawdzenia, czy zgon Marszałka nie wpłynie na jakąś gwałtowną zmianę jego polityki[10a].

W tym świetle do faktu mojej wizyty przywiązywano dużą wagę i — wydaje mi się — że w tym momencie, w 1935 roku, Hitler rzeczywiście szukał jakby aprobaty dla swojej polityki wschodniej w Niemczech.

Kiedyś w przyszłości będzie na pewno interesującym tematem studiów, ile czynników, które spowodowały zmianę polityki niemieckiej w kilka lat później, pochodziło od samego Hitlera, a ile wynikło ze zbyt wielkiej łatwości sukcesów jego imperialistycznej polityki zagranicznej — ile wreszcie powstało z reakcji ducha starych Prus wewnątrz życia niemieckiego.

W każdym razie rozmowy z lipca 1935 roku były formalnie zupełnie zadowalające, gdyż mimo osłabienia Polski przez brak Marszałka układ o nieagresji utrzymał się, a formuły stosowane przez samego Hitlera nie wprowadziły nas w kolizję z żadną zasadą naszej dotychczasowej, już tradycyjnej polityki, ani z żadnym z naszych poprzednich układów. Tego ostatniego niebezpieczeństwa bałem się dość poważnie i jechałem do Berlina z całą gotowością do [udzielenia] jasnej odpowiedzi w razie jakichkolwiek dwuznacznych propozycji.

Ponowne trudności w Gdańsku (lipiec-sierpień 1935 roku)

Wyjaśnienie wzajemne pozycji Polski i Niemiec w tym ciężkim okresie było tym bardziej konieczne, że nasz stary klient — Gdańsk — zawsze dostarczał tematów do kłopotów i sporów. W końcu lipca 1935 roku nowa fala konfliktów napłynęła w związku z problemem walutowym[11].

Na terenie Wolnego Miasta pojawił się dr [Hjalmar] Schacht

10a. *Por.* Sz. *DiT*, tom I, str. 330-331; *Diplomat in Berlin*, dok. 44; *ADAP*, C, tom IV, nr 130.

11. Po wyborach z kwietnia 1935 r., Senat gdański zarządził 1 maja dewaluację guldena o 42 %, narażając tym samym Skarb polski na straty w dochodach celnych. Dewaluację przypisywano zarówno rozrzutności Gauleitera Alberta Forstera, jak też zbrojeniom niemieckim, które spowodowały generalne ograniczenia dewizowe.

pod niewinną formą nieoficjalnego doradcy finansowego Senatu, który zdecydował wówczas wprowadzić ograniczenia dewizowe, co oczywiście musiało wywołać wstrząs w całokształcie stosunków gospodarczych z nami, stwarzając przy tym dodatkową barierę wewnątrz naszego obszaru celnego. Oprócz niewątpliwych trudności finansowych, jakie powstały w Wolnym Mieście z chwilą wprowadzenia narodowo-socjalistycznego ustroju gospodarczego i społecznego, silnie podejrzewałem, że dr Schacht, sam będąc w trudnościach, miał już dość gospodarki gdańskiej, polegającej na subwencjach Rzeszy, a równocześnie chętnie namawiał (Senat) na takie zarządzenia, które musiały prowadzić do sporów z Polską[12].

Zarządzenia gdańskie musiały oczywiście wywołać naszą reakcję zarówno praktyczną w formie żądania opłat w złotych za frachty kolejowe kierowane do Polski oraz odpowiednich przepisów co do wpływów celnych — jak też zasadniczą przez podjęcie na nowo sprawy unifikacji waluty, co było przewidziane w Konwencji Paryskiej, ale niestety w dość mglistej formie i bez konkretnych terminów[13].

[Tymczasem] Senat gdański przez dalsze bojowe zarządzenia otworzył swą granicę celną na zewnątrz Polski, [a] to już była otwarta wojna.

Nasze doraźne zarządzenia celne miały zapobiec stratom na-

---

12. Dr Hjalmar Schacht, prezes Banku Rzeszy, mobilizował wszystkie rezerwy gospodarki niemieckiej na zbrojenia. Sprzeciwiał się więc dalszemu subwencjonowaniu WMG, szczególnie w dewizach, doradzając nawet unifikację waluty polskiej i gdańskiej — czemu się zawsze sprzeciwiał Senat WMG — *patrz: ADAP*, C, tom IV, nr 97.

13. Art. 36 Konwencji podpisanej przez Polskę i WMG, zwanej Konwencją Paryską, z 9. XI. 1920 r., opiewał: „Polska i Wolne Miasto Gdańsk zobowiązują się wzajemnie rozpocząć rokowania, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, na żądanie jednej lub drugiej strony, w celu unifikacji swych systemów monetarnych. Termin roczny będzie przewidziany zanim unifikacja już zdecydowana wejdzie w życie" — *patrz: Dziennik Urzędowy R.P.* nr 13, poz. 117, 1922 r., przedruk w: *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866-1925*, pod red. Haliny Janowskiej i Tadeusza Jędruszczaka, Warszawa 1981, dok. nr 306, str. 610. W Umowie Warszawskiej z 24. X. 1921 r., zawartej przez obie strony w celu uzupełnienia i wykonania Konwencji Paryskiej, art. 196 opiewał: „Rzeczpospolita Polska i Wolne Miasto Gdańsk zastrzegają sobie prawo podjęcia w każdej chwili rokowań w myśl artykułu 36 konwencji polsko-gdańskiej z dnia 9 listopada 1920 r., celem ujednolicenia systemu monetarnego i spowodowania w danym razie rozstrzygnięcia w myśl artykułu 36 konwencji". — *patrz: Umowa zawarta pomiędzy Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem celem wykonania i uzupełnienia polsko-gdańskiej konwencji z dnia 9 listopada 1920 r.*, drukiem *Gazety Gdańskiej*. Słownictwo zarówno art. 36 Konwencji Paryskiej, jak i art. 196 Umowy Warszawskiej kamuflowało zasadniczy opór Senatu WMG przeciw unifikacji monetarnej — uznawanej przez niego jako środek do spolonizowania miasta.

szego Skarbu, ale w razie ich utrzymania wyrzuciłyby już definitywnie miasto i port gdański poza obręb naszego obszaru celnego, co byłoby naruszeniem jednego z naszych podstawowych uprawnień przyznanych nam Traktatem Wersalskim.

Dla zasady formalnie unikaliśmy bezpośrednich oficjalnych negocjacji z Berlinem na tematy gdańskie, gdyż [oznaczałoby] to automatyczną likwidację trzeciego partnera w sprawach gdańskich, tj. Ligi Narodów — likwidację dokonaną bez [jednoczesnego] zabezpieczenia naszych interesów. Niemniej [jednak] działalność ministra Rzeszy, dra Schachta, na terenie Wolnego Miasta oraz fakt, że jedyną lądową granicą Wolnego Miasta była granica z Prusami Wschodnimi dawały podstawę do [wywierania] nacisku na Berlin bez naruszania zasad.

Wobec tego w sam Gdańsk uderzyliśmy przepisami taryfowymi i celnymi, a w Berlinie, drogą głównie przez Göringa, postawiliśmy ostro całe zagadnienie. Obok praktycznego znaczenia zagadnienia gdańskiego dla Polski, wszystko to było dla mnie równocześnie próbą stosunków naszych z Rzeszą. Dlatego też, przed wyczerpaniem środków dyplomatycznych w Berlinie doradziłem naszemu rządowi odczekanie niezbędnych kilku dni przed zastosowaniem środków ostatecznych.

Z dotychczasowych [polskich] zarządzeń Berlin zorientował się jednak dobrze co do stanowczości naszego działania [i] dlatego też bezzwłocznie rozpoczął odwrót, zwalając winę za powstałe trudności indywidualnie na Schachta i [na] lokalne czynniki gdańskie. Pod naciskiem Göringa Senat Wolnego Miasta zmienił od razu front i przystąpiliśmy do rokowań, które miały na celu poprawę *status quo* w dziedzinie naszych zasadniczych uprawnień celnych i portowych.

Wobec tak daleko [posuniętego] zaangażowania negocjacje nie mogły być łatwe, a musiały być szybkie, ażeby tak niebezpieczna polityka faktów dokonanych nie mogła się poprzez zwłokę w czasie częściowo niejako zalegalizować. Negocjacje z całą energią i umiejętnością przeprowadził minister [Antoni] Roman, którego specjalnie w tym celu ściągnąłem z urlopu[14].

---

14. Po dewaluacji guldena władze gdańskie wprowadziły, za przykładem Niemiec, kontrolę dewizową oraz otworzyły granicę celną z Niemcami (11 maja 1935 r.). Na tym tle wybuchł zatarg polsko-gdański. Pierwsze rokowania zostały zerwane, przy czym Beck interweniował w Berlinie przez amb. Lipskiego — *patrz: Diplomat in Berlin*, str. 208-217. Należy tu zaznaczyć, że Beck nie cofał się przed konfliktem z Berlinem. W rozmowie z Szembekiem z 26. VI. 1935 r. stwierdził: „Przysługujących nam uprawnień w Gdańsku będziemy bronić do ostatka. Dlatego też należy nawet przewidywać możliwość konfliktu z III Rzeszą, konfliktu, przed którym w razie konieczności nie należy się cofać" — *patrz:* Sz. *DiT*, tom. I, str. 324.

Ze swej strony naciskałem na czas, nie odwołując terminu mego [już] zapowiedzianego wyjazdu z Gdyni do Helsingforsu, z wizytą oficjalną. Sprawa rozstrzygnęła się dosłownie w ostatniej chwili, [gdyż] prezydent Senatu Greiser przybył do Gdyni na dwie godziny przed odejściem mojego statku i tam w Urzędzie Morskim uroczyście potwierdziliśmy zawarty układ, który przywracał naszą granicę celną na zewnątrz Gdańska i regulował zagadnienie naszych rozrachunków z Wolnym Miastem w obliczu [jego] nowej sytuacji finansowej[15].

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że była to ze strony Berlina głębsza próba [sprawdzenia] naszej odporności w nowej epoce, [a] konsekwencje polityczne sposobu jej załatwienia były dodatnie w Berlinie, u nas i w opinii europejskiej.

Wizyta w Helsinkach (10-12 sierpnia 1935 roku)

Podróż do Finlandii mogła zatem odbyć się normalnie, a nawet zyskiwała na znaczeniu. Finlandia stabilizowała swoją politykę na platformie Skandynawów, co szczęśliwie zbiegało się z realnymi postępami, jakie nasza polityka poczyniła tymczasem w krajach północnych. W ten sposób dochodziliśmy do znacznie szerszej platformy wspólnych interesów i można było usunąć wszelkie obawy, które zjawiały się poprzednio w niektórych kołach politycznych Helsingforsu co do głębszego zbliżenia z nami.

Dzięki pogłębionej w ostatnich dwu latach przyjaźni ze Szwecją mogłem nawet przy okazji tej podróży, na prośbę ministra Sandlera, dokonać dyskretnego pośrednictwa między rządem szwedzkim i fińskim w celu usunięcia pewnych tarć, jakie ostatnio powstały w Finlandii na tle szkolnictwa szwedzkiego w tym kraju, co wywołało pewne podrażnienie opinii publicznej w Szwecji i Finlandii.

Przebieg rozmów w Finlandii był zupełnie zadowalający. I ja i mój kolega fiński, minister [Antti] Hackzell, zarysowaliśmy sobie zgodnie wspólność naszych interesów w stosunku do Rosji, jako elementu trwałego i bezpośredniego naszych stosunków, a ogólnie — solidarność państw nadbałtyckich, ze Skandynawami i Polską włącznie, jako szersze i dogodne tło polityczne.

---

15. Osobista interwencja Hitlera z 6. VIII. 1935 r. odblokowała rokowania polsko-gdańskie, które zakończyły się parafowaniem protokołu 8. VIII. 1935 r. Przybycie do Gdyni prezydenta Senatu, Arthura Greisera, na spotkanie z Beckiem miało więc charakter kurtuazyjny — *patrz: ADAP*, C, tom IV, nry 250, 251, 258.

W ten sposób dokonany został dalszy krok w naszej polityce bałtyckiej. Nigdy nie mogliśmy uznać, aby ten przymiotnik „bałtycki" stosować jedynie do krajów południowo-wschodniego Bałtyku. Byłem głęboko przekonany, że zachwianie naszych dawniejszych inicjatyw politycznych w stosunku do tych właśnie wschodnich państw wynikało między innymi z tego, że Polska do tych krajów nadmorskich dążyła dawniej jedynie lądem.

Pragnąłem tę politykę wzmocnić i uzupełnić przez utrwalenie dróg morskich i połączeń, w Skandynawii szukając zarówno lokalnego zaplecza politycznego, jak [też] rozsądnych partnerów do zarysowującej się reformy europejskiego życia międzynarodowego, wynikającej z dokonujących się ciągle zmian na terenie Ligi Narodów[16].

Kryzys rządowy (październik 1935 roku)

Odbycie wizyty berlińskiej i jej echa były z pewnością symptomatyczne dla naszej decyzji utrzymania polityki Marszałka Piłsudskiego nawet wtedy, gdy go już między nami nie było. Niemniej po raz pierwszy poważnie liczyłem się z możliwością prób podważenia naszej polityki zagranicznej od wewnątrz. Wchodziła tu w rachunek zarówno możliwość działania agentur obcych, jak i możliwość [popełniania] błędów własnych.

[/Okolicznością szczególnego znaczenia było wejście w życie nowej konstytucji w jesieni 1935 roku[17]. Konstytucję podpisał Marszałek, więc powinno to było uprościć sytuację.

16. Prasa francuska spekulowała, że wizyta Becka w Finlandii ma na celu podkopanie francuskiej polityki zmierzającej do Paktu Wschodniego. Amb. Léon Noël zdradzał zaniepokojenie, szukając zapewnienia, że pakt ten nie stanowi przedmiotu rozważań — *patrz:* Sz. *DiT*, tom I, str. 352-353, oraz Noël do Lavala, 29. VIII. 1935 r., *DDF*, I ser., tom XII, nr 29, str. 50-51 i przyp. 1.

17. Mowa o konstytucji kwietniowej z 1935 r. Tezy konstytucyjne, w liczbie 63, zostały przyjęte przez komisję konstytucyjną pod nieobecność opozycji na jesieni 1933 r. i przedstawione pod dyskusję plenarną Sejmu dn. 26. I. 1934 r., przy ponownym bojkocie ze strony opozycji. Z inicjatywy Bohdana Podoskiego i Stanisława Cara przystąpiono do uchwalenia tez w trybie nagłym, mimo sprzeciwu płk. Sławka oraz Marszałka Sejmu, Kazimierza Świtalskiego, przy czym sam Marszałek Piłsudski przyznał rację Świtalskiemu, że „dla Ustawy Konstytucyjnej uchwalenie jej dowcipem i trikiem nie jest zdrowe i że wobec tego należy ten trik pokryć i zneutralizować przez szczegółową debatę i zmiany w Senacie" — przy czym Marszałek nie uważał, że należy się spieszyć. W końcu Senat przyjął konstytucję dn. 16. I. 1935 r., 74-ma głosami za oraz 24-ma przeciw, a Sejm ją uchwalił dn. 23. III. 1935 r. Konstytucja weszła w życie dn. 23. IV. 1935 r., gdy ją podpisał prezydent Mościcki.

Moje obawy szły głównie w kierunku zachowania obyczajów politycznych, związanych z wejściem w życie nowego ustroju. Najwyższe władze państwowe powinny były w takiej chwili zweryfikować przynajmniej swoje mandaty. [Jednak] prezydent RP nie poddał się nowemu wyborowi, [co] nie było zgodne z zasadami wobec nowych prerogatyw nadanych w nowej konstytucji głowie państwa. Czynnikiem tłumaczącym w dość znacznej mierze taką decyzję [prezydenta] mogła być niewątpliwie chęć zachowania ciągłości w rządzeniu państwem w tak groźnej dla nas chwili[18].

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, nie stwarzało to komplikacji, przeciwnie — można było oczekiwać, że prezydent Mościcki będzie popierał myśl utrzymania dotychczasowej linii. Trzeba tu dodać, że Marszałek Piłsudski zawsze osobiście dbał o to, ażeby prezydent był o sprawach zagranicznych stale poinformowany.

Było jednak niewątpliwie [i to], że Marszałek nie przewidywał przedłużenia mandatu prezydenta w nowym ustroju i miał na myśli inne kandydatury, w pierwszej linii płk. Sławka. Motywów jego poglądu szukać jednak należy w dziedzinie wewnętrzno-politycznej, a przede wszystkim ustrojowej.

Parlament dostosował się normalnie do faktu ogłoszenia nowej konstytucji, [ale] trudności powstały w płaszczyźnie tworzenia rządu. Dotychczasowy premier, płk Sławek, z siłą i godnością przeszedł przez kryzys śmierci Marszałka [i] myślą całą zwrócony był w kierunku integralnego zastosowania przepisów nowej konstytucji. Dlatego też, przedwcześnie może, zdecydował rozwiązać Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, tym samym pozbawiając się swego głównego oparcia politycznego. Motywem jego kroku była niewątpliwie zasada, że bloki, stronnictwa czy kluby powinny zniknąć według nowej koncepcji izb parlamentarnych[19]. Idąc

18. Marszałek Piłsudski wyraził zgodę na drugą siedmioletnią kadencję Ignacego Mościckiego, traktował ją jednak jako prowizorium, przewidując, że po wprowadzeniu w życie nowej konstytucji zastąpi go bądź płk Sławek, bądź gen. Kazimierz Sosnkowski. Tymczasem Mościcki nie poddał się wyborom przez zgromadzenie elektorów, jak nakazywała nowa konstytucja — *patrz:* A. Ajnenkiel, *Polska*, str. 467-468 (autor nie mógł tu uwzględnić wersji Becka, ponieważ fragment o kryzysie rządowym opuszczono w poprzednich wydaniach). Pod wpływem tego zagadnienia określiła się frakcja płk. Sławka, która zachowała rezerwę wobec dwu pozostałych, tj. prez. Mościckiego i gen. (później marszałka) Rydza-Śmigłego, frakcji, które zresztą później zbliżyły się do siebie, chociaż były między nimi tarcia, szczególnie w 1937 r. — *patrz:* *„Ignacy Mościcki"* pióra St. M. Brzozowskiego i Tadeusza Jędruszczaka, w: *Polski Słownik Biograficzny*, tom XXI/I, zesz. 92, str. 143-148.

19. BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) powstał w 1928 r., jako stronnictwo ponadpartyjne. Blok, kierowany przez płk. Sławka, uzna-

konsekwentnie dalej po tej linii, płk Sławek przedstawił dymisję rządu, pomimo wątpliwości jakie budziło w nim postanowienie prezydenta o automatycznym pozostaniu na stanowisku.

Prezydent zaczął od propozycji pozostania płk. Sławka na stanowisku premiera, jednak kategorycznie zażądał mianowania p. [Eugeniusza] Kwiatkowskiego ministrem Skarbu i „wicepremierem gospodarczym". Płk Sławek, mimo całej niechęci do osoby p. Kwiatkowskiego, którego kandydaturę na ministra Skarbu Marszałek odrzucał konsekwentnie — mimo aluzji często czynionych przez prezydenta Mościckiego — był gotów zrobić pewne koncesje, postawił jednak warunek, że p. Kwiatkowski będzie albo ministrem Skarbu, albo wicepremierem, ale nie jednym i drugim jednocześnie. Na tym upadła sprawa premierostwa płk. Sławka. Prezydent, licząc się widocznie z odmową, przygotował był poufnie kandydaturę ministra [Mariana Zyndram-]Kościałkowskiego.

Poważnie licząc się z niebezpieczeństwem, że wytycznych polityki zagranicznej utrzymać się nie da, jeśli polityka wewnętrzna będzie zbyt odbiegać od dotychczasowych koncepcji, i obawiając się [też] niedostatecznej odporności gabinetu Kościałkowski — Kwiatkowski, byłem całą tą kombinacją bardzo poważnie zaniepokojony.

Nieodnowienie mandatu prezydenta i metody zastosowane przy zmianie gabinetu usposabiały mnie pesymistycznie co do kursu naszej polityki, w którym podejrzewałem jakby ucieczkę od metod i zasad wprowadzonych przez Marszałka. Dlatego też na propozycję p. Kościałkowskiego zatrzymania przeze mnie teki ministra spraw zagranicznych odpowiedziałem odmownie, motywując to tym, że stanowczej i odważnej linii w polityce zagranicznej nie da się *à la longue* utrzymać, jeśli polityka wewnętrzna tak łatwo szuka rozwiązań oportunistycznych, w konsekwencji prowadzących do kompromisów i ustępstw. Minister Kościałkowski oświadczył mi [na to], że w razie mojej odmowy [przyjęcia

---

wanego za najrzetelniejszego wykonawcę zamierzeń Marszałka Piłsudskiego, stawiał sobie za cel opracowanie i uchwalenie nowej konstytucji. Blok skupiał szereg grup politycznych i społecznych, zjednoczonych pod hasłem pracy dla państwa. Po uchwaleniu konstytucji kwietniowej płk Sławek polecił blokowi wstrzymanie się od wywarcia wpływu na wybory, oprócz wystawienia kandydatów. Po wyborach, 30. X. 1935 r., Sławek rozwiązał blok z uzasadnieniem, że wypełnił on swą misję. Decyzję tę uznano wśród piłsudczyków za duży błąd polityczny, a Sławka oceniano jako romantycznego idealistę, pozbawionego realizmu politycznego — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*, tom II, str. 579-601.

teki] zapewne nie będzie się mógł podjąć misji stworzenia gabinetu.

Wkrótce po naszej rozmowie, dnia 12 października wieczorem, otrzymałem telefoniczne wezwanie do prezydenta z zawiadomieniem, że prezydent przyjmie mnie o każdej godzinie w nocy. Bezzwłocznie [więc] udałem się do płk. Sławka, przedstawiając mu powagę sytuacji. Ostrzegłem go, że nowa kombinacja gabinetowa oznaczać będzie niewątpliwie drogę zasadniczo sprzeczną z wytycznymi nowej konstytucji. Poza tym nowy premier i wicepremier z pewnością będą szukali porozumienia z dawnymi partiami, głównie lewicowymi, a co za tym idzie mogą otworzyć drogę także tym wpływom wewnętrznym, które dążyły zawsze do podważenia polityki zagranicznej Marszałka. Wobec faktu, że moja odmowa Kościałkowskiemu wywołuje widoczny wstrząs, zapytałem Sławka, czy zechce on z tego skorzystać, ażeby wywrzeć decydujący nacisk na Zamek i doprowadzić bądź to do ponownych wyborów prezydenta z jego kandydaturą, bądź to do ponownego powierzenia mu przewodnictwa gabinetu z przyjęciem postawionych przez niego warunków. W razie zgody Sławka podejmowałem się przeprowadzić kampanię do końca, [tj.] uniemożliwić stworzenie gabinetu Kościałkowskiego.

Po dłuższej rozmowie Sławek nie podjął się działania. Jako główny motyw podał, niewątpliwie szczerze, że jego decyzje są z góry sparaliżowane faktem, że jego kandydatura na stanowisko prezydenta wchodziła tu w grę. Twierdził, że nie może się zdobyć na tak ostre działanie, jeśli może być podejrzewany o ambicje osobiste.

Starałem się przedstawić mu [myśl], że tego rodzaju jakby wstydliwość nie może być argumentem w tak ważnych sprawach publicznych. Znając jednak wielką delikatność uczuć Sławka zrozumiałem, że nie pójdzie on na tę koncepcję. Wobec konieczności [odbycia] jak najszybszej rozmowy z prezydentem pozostało mi zatem stawiać moją niechęć do objęcia teki tylko jako ostrzeżenie i próbować, przez odważne postawienie sprawy, stworzyć choćby częściowo *contrepoids* przeciw oportunistycznym a niebezpiecznym tendencjom odbiegania od ducha konstytucji już w chwili wprowadzenia jej w życie.

Prezydenta zastałem bardzo podekscytowanego. Oświadczył mi na wstępie, że zawsze popierał moją politykę zagraniczną, [tak] z osobistego przekonania [jak] i z pamięci o kategorycznych opiniach Marszałka w tej sprawie. Wobec tego musi mnie uczynić odpowiedzialnym za uniemożliwienie mu utworzenia gabinetu, gdybym się przy mojej odmowie upierał.

Odpowiedziałem mu na to, że ciężki moment po śmierci Marszałka na pewno mało się nadaje do robienia trudności i demonstracji osobistych. Niemniej uważam, że fałszywe kompromisy są rzeczą najniebezpieczniejszą. [Stwierdziłem], że nie mam przekonania do metod zastosowanych przez prezydenta. Tworzenie jakby dwóch premierów z góry dezorganizuje rząd. Minister Kościałkowski znany jest z ulegania wpływom liberalizujących organizacji międzynarodowych[20]. Wszystko [to] razem [wzięte] w przeciwieństwie do integralnej linii płk. Sławka interpretowane jest i będzie, w Polsce i na świecie, jako odchodzenie od linii Marszałka. Ponieważ jestem osobiście przekonany, że Marszałek, sam sobie narzucając jak największy umiar, ustawiał politykę na normalne możliwości Polski, a nie na swoje wyjątkowe możliwości osobiste, więc nie widzę motywów do takiej kapitulacji przed nieistniejącym niebezpieczeństwem. Poza tym obawiam się, że będzie się akcentować rozbieżność między moją polityką zagraniczną a polityką wewnętrzną, co się musi źle skończyć. Sądzę [zatem], że w takim układzie stosunków odpowiedniejszą będzie na ministra spraw zagranicznych kandydatura bardziej elastyczna, np. p. Zaleskiego, gdyż ja innej polityki niż dotąd prowadzić nie potrafię[21]/].

---

20. Marian Zyndram-Kościałkowski, minister spraw wewnętrznych w gabinetach L. Kozłowskiego i W. Sławka (1934-1935), uprzednio, z wyraźnego polecenia Marszałka Piłsudskiego, działający obok B. Miedzińskiego, W. Sławka i J. Poniatowskiego w PSL „Wyzwolenie", nie mógł być pozbawiony zaufania Marszałka. Tym niemniej Kościałkowski, niewątpliwie ambitny, wysunięty przez Mościckiego na premiera, wykorzystując opinię „liberalnego piłsudczyka", reprezentował wraz z Kwiatkowskim tendencję do współpracy z pewnymi elementami opozycji — *patrz:* „Marian Zyndram-Kościałkowski", pióra T. Jędruszczaka, w: *Polski Słownik Biograficzny*, tom XIV, zeszyt 63, str. 393.

21. Beck przyjął tekę w rządzie Kościałkowskiego za namową płk. Sławka, aby nie uzewnętrzniać kryzysu rządowego, a tym samym nie ujawniać rozbicia w obozie piłsudczyków. Liczył też na krótki żywot tego gabinetu, który utrzymał się faktycznie do 15. V. 1936 r. — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna*, tom II, str. 588-591; Halina i Tadeusz Jędruszczakowie, *Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej (1935-1939)*, Warszawa 1970, str. 47-49; A. Ajnenkiel, *Polska*, rozdz. 13. Należy tu zaznaczyć, że niektórzy obserwatorzy francuscy donosili o rzekomych atakach gen. Rydza-Śmigłego na Becka oraz że dymisja tegoż została tylko chwilowo odłożona — *patrz:* raport gen. Charles'a d'Arbonneau, francuskiego *attaché* wojskowego w Warszawie, 26. X. 1936 r., w: *DDF*, I ser., tom XIII, nr 110, str. 152-154. Wiadomości te pochodziły zapewne z kół opozycyjnych oraz ich prasy, np. *Kurjera Warszawskiego*, cyt. przez amb. Noëla, 13. X. 1936 r., *DDF*, I ser., tom XII, nr 443, str. 628. Noël oceniał sytuację bardziej wstrzemięźliwie, sądząc, że chociaż osobista pozycja Becka została osłabiona, to zachował on jednak pewne „atuty" w ręku — *ibidem*, nr 455, str. 640-641.

Jesienna sesja Rady Ligi Narodów z 1935 roku. Ponowny wybór Polski do Rady; stosunki polsko-brytyjskie i sprawa abisyńska

Na jesieni 1935 roku przypadał termin naszej reelekcji do Rady Ligi. Zagadnienie to, jak już wspominałem poprzednio, budziło dużo wątpliwości jeszcze u Marszałka, a wobec zarysowującego się tak poważnie konfliktu abisyńskiego stawało się tym bardziej drażliwe. Niemniej fakt, że wybory przypadały tak niedługo po zgonie Marszałka, skłonił mnie do myśli, ażeby naszą kandydaturę postawić i przeprowadzić jako jeden z zewnętrznych wyrazów, iż jak najmniej chcemy zmieniać w naszej polityce zagranicznej[22].

Szeroka opinia [publiczna] nie mogła sobie zdawać sprawy [z tego], jak głęboko sięgał sceptycyzm Marszałka co do instytucji genewskiej i nie czas [był właściwy], aby jej to tłumaczyć. Dla zwyczajnego widza i czytelnika gazet liczył się sam fakt, chociaż jego głębsza treść mogła budzić zastrzeżenia.

Jednego tylko przestrzegałem usilnie, tj. metod naszego postępowania — chodziło mi o to, ażeby nie prowadzić niezdrowych targów i zabiegów, a stawiać sprawę prosto, z zachowaniem koniecznego minimum form grzecznościowych wobec członków Zgromadzenia dokonywujących wyboru. Parę głosów straciliśmy w ostatniej chwili z powodu mojej ostrej reakcji na przemówienie Litwinowa, który w pełnych insynuacji niedomówieniach pozwolił sobie na krytykę polskiej polityki[23]. Przybyły nam nato-

22. W 1935 r., Polska została obrana członkiem Rady LN po raz czwarty.

23. W swym przemówieniu z 14. X. 1935 r. Litwinow, używając zwrotu „niektóre państwa", winił Polskę za uniemożliwienie zawarcia Paktu Wschodniego oraz przeprowadził rozróżniającą analizę paktów bilateralnych, chcąc wywołać nieuzasadnione podejrzenie, że polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji jest być może wymierzona przeciwko ZSSR. Litwinow mówił m.in. o układach bilateralnych, które nie zawierają klauzuli zawieszającej pakty w razie agresji jednego z kontrahentów przeciwko stronie trzeciej. (Klauzula taka istniała w paktach zawartych przez ZSSR z jego sąsiadami, ale nie w deklaracji polsko-niemieckiej) — *patrz: League of Nations Official Journal. Supplement no. 138*, str. 71 (Oficjalny Dziennik Ligi Narodów. Dodatek...), cyt. w: Jane Degras, *Soviet Documents on Foreign Policy, 1917-1941* (Sowieckie dokumenty dot. polityki zagranicznej... Oxford-Londyn 1953, tom III, str. 145). Beck skarcił Litwinowa za postępowanie nie licujące z obyczajami LN, a mogące wręcz zaszkodzić lojalnemu porozumieniu międzynarodowemu — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 173. Litwinow wówczas zapewnił Becka, że nie miał zamiaru krytykować Polski oraz że utrzymanie z nią stosunków dobrosąsiedzkich stanowi zasadę polityki sowieckiej. (Należy odnotować, że klauzula, której brak w deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r., była również nieobecna w pakcie Ribbentrop - Mołotow z 23. VIII. 1939 r., co wskazuje być może na wagę przypisywaną przez ówczesną dyplomację sowiecką do jej obecności lub nieobecności w umowach.

miast głosy bardzo cenne, bo państw skandynawskich, które, broniąc „demokracji międzynarodowej", z zasady nie głosowały za żadnym ponownym wyborem do Rady Ligi, [ale] dla nas zrobiły wyjątek, zawiadamiając nas o tym w bardzo przyjemnej i poważnej formie. W rezultacie wybór przeszedł gładko. Jedynym „podatkiem", jaki musiałem z tego tytułu zapłacić, był mój udział w Komitecie Pięciu, stworzonym dla zbadania konfliktu włosko-abisyńskiego. Uległem tu namowom, prośbom nawet, głównie p. Lavala, który zaniepokojony zaostrzeniem stosunków abisyńsko-włoskich oraz wrogimi dla Włoch nastrojami genewskimi, pragnął jednak mimo wszystko działać łagodząco [i] liczył w tym na moją pomoc wewnątrz komitetu, zwłaszcza, że moja kandydatura była dobrze widziana tak w Londynie jak i w Rzymie[24].

Rozpoczął się dla mnie długi okres niewdzięcznych narad i sporów w tej całej nieszczęsnej sprawie. Trudno jednak było uchylić się od udziału w komitecie, będącym właściwie logiczną konsekwencją uczestnictwa w Radzie Ligi.

Tekę angielskich spraw zagranicznych miał już wtedy Sir Samuel Hoare, z którym od razu, w pierwszej rozmowie, można było oderwać się od nieprzyjemnego tonu dawniejszych stosunków z Sir Johnem Simonem[25]. Hoare nie eksponował się zbytnio, a jako [swego] „konia bojowego" Anglia wysuwała Edena.

Ze strony Włoch ambasador baron [Pompeo] Aloisi wytrzymywał z ogromnym spokojem wszelkie większe i mniejsze ataki i przykrości, których w Genewie mu nie szczędzono i jeśli chodzi o defensywną część jego taktyki, zdawał doskonale egzamin.

---

24. Komitet Pięciu Rady LN, w składzie: Wielka Brytania, Francja, Hiszpania, Polska, Turcja, powstał 6. IX. 1935 r., z zadaniem przestudiowania źródeł konfliktu włosko-abisyńskiego i znalezienia dlań rozwiązania. Zaproszenie Becka do Komitetu, wynikłe z łącznej inicjatywy Edena i Lavala, było m.in. pochodną wyrażonej przez Becka wobec Edena troski, aby Liga się nie rozleciała, ponieważ nie byłoby jej czym zastąpić — *patrz:* raport Edena z 6. IX. 1935 r. w: *DBFP*, ser. 2, tom XIV, nr 539, str. 580-581. W rzeczywistości troska Becka o Ligę wypływała z troski o Gdańsk, a chodziło mu przede wszystkim o wykorzystanie sytuacji w celu zbliżenia się do Wielkiej Brytanii.

25. Beck informował ambasadę RP w Londynie o swojej rozmowie z Hoarem nt. Komitetu Pięciu, zagadnienia abisyńskiego oraz Paktu Wschodniego: „W pierwszej sprawie szczegóły bez znaczenia, pozwalające jednak utrzymać dobre stosunki z Anglikami. W sprawie paktu Hoare oświadczył, że interesuje go właściwie tylko sprawa odprężenia między Francją a Niemcami. Odpowiedziałem, że dążenie do tego celu przez kombinację z Rosją jest najmniej praktyczne, gdyż właśnie rosyjska polityka Francji stanowi w tej sprawie największą przeszkodę" — *patrz: DiM*, tom VI, nr 185, str. 312-313 (15. IX. 1935 r.) oraz sprawozdanie Hoare'a, *DBFP*, j.w., nr 563, str. 613-615.

Ogromnym obciążeniem jego sytuacji była tradycyjna metoda [Benito] Mussoliniego nieuznawania głosu i opinii państw mniejszych oraz wszelkich komisji i komitetów ligowych.

Eden w tych warunkach zawsze w razie potrzeby mógł zasłonić się jakąś rezolucją czy uchwałą, nie dając się do końca zepchnąć na czystą negocjację międzymocarstwową. Laval lawirował w tym wszystkim jak mógł, z przekonania będąc zwolennikiem zbliżenia Francji i Włoch. Patrzyły mu jednak na palce z całą natarczywością lewicowe ugrupowania francuskie i cały specyficzny genewski światek.

Udało mi się pomóc mu kilka razy z chwilą, gdy o tę pomoc jako aliant apelował, czego nie odmawiałem uważając, że stopniowe tworzenie lepszej trochę solidarności sojuszniczej między Warszawą a Paryżem może mieć swoje zalety, zwłaszcza jeśli w innych sprawach, jak np. Paktu Wschodniego, trudno było zbliżyć nasze punkty widzenia.

Zastosowanie sankcji ekonomicznych wobec Włoch wywołało wielkie poruszenie prasowe na świecie, jednak jak można było z góry przypuszczać, nie miały one realnie wielkiego efektu ani dla Włoch, ani dla tych państw, które je stosowały — i mieć [takiego efektu] nie mogły[26].

Z naszej strony istotną trudność miałem tylko z wybronieniem naszego eksportu węgla do Włoch, a to szczególnie dlatego, że w owej epoce tym właśnie węglem płaciliśmy [za] budowę naszych nowoczesnych transatlantyków „Batorego" i „Piłsudskiego". Udało mi się to w końcu [przeprowadzić] przez układ zrobiony na boku z Anglikami[27].

Nasze stosunki polityczne z Edenem przeszły w tym okresie

26. Po włoskim ataku na Abisynię, rozpoczętym 3. X. 1935 r., Wielka Brytania wystąpiła z inicjatywą zastosowania wobec Włoch sankcji gospodarczych. W istocie jednak zarówno Wielka Brytania jak i Francja dążyły do ugody z Mussolinim. Tak więc 7. XII. 1935 r. Hoare i Laval uzgodnili wysunięcie wobec Włoch propozycji uznania im lwiej części ich zdobyczy, pod warunkiem zaprzestania agresji oraz przyjęcia mandatu LN dla rządzenia podbitym krajem — *patrz: DDF*, I ser., tom XIII, nry 352, 358, 366, 367. Przeciek nt. porozumienia do prasy francuskiej i brytyjskiej wywołał burzę prasową w Wielkiej Brytanii. Pod naciskiem opinii publicznej gabinet brytyjski, który tak jak i dwór popierał propozycje Hoare-Laval, musiał wyrazić zgodę na dymisję Hoare'a — *patrz: DBFP*, 2 ser., tom XV, rozdz. IV, V, *passim*. Następcą Hoare'a na stanowisku ministra spraw zagranicznych został Anthony Eden.

27. W zamian za udzielenie zasadniczego poparcia polityce sankcji, m.in. przez dalszy udział w Komitecie Pięciu, Beck uzyskał od Edena zgodę na wyłączenie z nich włosko-polskiej umowy handlowej (węgiel za statki — *patrz:* rozmowa Beck-Eden z 9. X. 1935 r., w: Sz. *DiT*, zał. nr 21, str. 538-540 (rozmowy tej nie odnotowano w opublikowanych dokumentach brytyjskich).

niełatwą próbę, [ale] udało się wszystko dobrze [załatwić] przez przyjazne i lojalne postępowanie angielskiego partnera. Postawiliśmy sobie od razu otwarcie całą rzecz. Stwierdziliśmy, że nasze poglądy nie są identyczne ani co do meritum sprawy, ani co do metod stosowanych przez Ligę. Ale równocześnie powiedzieliśmy sobie, że będziemy w każdym razie unikali wszelkich zbytecznych sporów i polemik, gdzie się to tylko da. W razie rozbieżności zdań wyjaśnialiśmy sobie to [wszystko] z góry, a na formalnych posiedzeniach debaty wypadały między nami spokojnie, rzeczowo i z pełną kurtuazją.

Śmiem twierdzić, że konsekwentny postęp w naszych dobrych stosunkach z Anglią zupełnie przez tę sprawę nie ucierpiał. Byłem z tego bardzo zadowolony, bo przyszłość tych stosunków musiała mnie oczywiście więcej obchodzić niż cała Abisynia.

Nie byłoby jednak zgodne z utartymi już pewnymi tradycjami naszego postępowania, gdybyśmy, podobnie jak np. p. Titulesco, łakomili się na efektowne antywłoskie wystąpienia, nie mając przecież po temu właściwie żadnych istotnych powodów. P. Titulesco swoimi dość skandalicznymi okrzykami na Zgromadzeniu wzburzył przeciwko sobie i polityce rumuńskiej całą opinię włoską, niczego w zamian nie uzyskując w żadnym kraju poza paru dziennikarskimi pochwałami. W każdym razie nawet fakt, że po militarnym i dyplomatycznym wyczerpaniu konfliktu znieśliśmy jako pierwsi sankcje, nie przyniósł nam żadnej szkody.

Decyzję o zniesieniu sankcji podjąłem z chwilą, gdy już było jasne, że machinacje Sekretariatu Ligi sztucznie przedłużają istniejące w stosunku do Włoch zarządzenia, wbrew literze samego Paktu Ligi i tekstowi odnośnej uchwały Rady Ligi. Chodziło mi tu [więc] o pewne ukrócenie samowoli Sekretariatu, a list mój w tej sprawie, wystosowany do przewodniczącego Rady (w owym czasie Edena), nie wzbudził merytorycznych zastrzeżeń.

Decyzję naszą niektórzy publicyści, nawet u nas w kraju, przedstawiali mylnie jako rzekomą inicjatywę Polski przyspieszającą uznanie aneksji Abisynii, z czego robiono ideologiczne zarzuty. Interpretacja tego rodzaju była oczywiście całkiem nieścisła, gdyż nieszczęsna Abisynia *de facto* już nie istniała jako kraj samodzielny, a nasz krok był tylko [opowiedzeniem się za] zniesieniem zarządzeń wyjątkowych, które z jednej strony, jak się okazało, nie miały żadnego wpływu realnego na bieg wypadków, a z drugiej strony straciły już w danym momencie także swoje uzasadnienie prawne[28].

28. **Włoska aneksja Abisynii w maju 1936 r. przekreśliła sens dalszego utrzymania sankcji. Rząd brytyjski opowiedział się za ich zniesieniem**

Niezależnie od praktycznego załatwienia konfliktu abisyńskiego przypuszczać należy, że animozje włosko-angielskie powstałe w owym okresie przetrwały bodaj do obecnych czasów*. Nie dość silna polityka koncyliacyjna p. Lavala nie powstrzymała też zarysowującego się na horyzoncie zbliżenia włosko-niemieckiego.

Było rzeczą niewątpliwą, że Rzym poczuł niebezpieczną dla siebie izolację spowodowaną, jak to było wyraźnie widać, nie tylko grą interesów na terenie [samej] Afryki, ale także jeszcze silniej może niechęcią wielu kół międzynarodowych do ustroju faszystowskiego. Stąd nie było już daleko do bardziej trwałego związania się Włoch z państwem o ustroju pokrewniejszym [do swego].

17. VI. 1936 r., a francuski w dwa dni później — *patrz:* DBFP, 2 ser., tom XVI, rozdz. IV. Beck zapowiedział zniesienie sankcji przez Polskę w liście z 26. VI. 1936 r., do Przewodniczącego Rady LN, Edena; następnego dnia polska Rada Ministrów podjęła w tej sprawie formalną uchwałę — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, str. 456-457. Wobec decyzji rządu Wielkiej Brytanii i Francji, krok ten był w pełni uzasadniony. Beckowi chodziło oczywiście o podkreślenie polskiej życzliwości wobec Włoch, a więc uzyskanie na przyszłość przychylności Mussoliniego, dlatego też pierwszy podjął akcję, która spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem we Włoszech — *patrz:* St. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie*, str. 455, oraz A. Wysocki, *Tajemnice*, str. 466-469.

* Tj. do przełomu 1939-1940 r., gdy autor dyktował ten fragment swych wspomnień (AC).

V

1936

POLSKA WOBEC BEZRADNOŚCI MOCARSTW ZACHODNICH

Atak opozycji na polską politykę wobec Czechosłowacji (przełom 1935-1936 roku)

Zgodnie z przewidywaniami, gdy minęły skutki bezpośredniego wstrząsu wywołanego zgonem Marszałka — już jesienny sezon polityczny w Polsce rozpoczął się od podniesienia głowy przez te elementy obce i własne, które od dłuższego już czasu nie miały odwagi zbyt silnie napadać na politykę zagraniczną.

Zaczęło się oczywiście od tradycyjnego konika czeskiego. Wpływy czechosłowackie docierały do Polski bądź bezpośrednio — głównie przez ludowców, których leaderzy, według wszelkich danych, korzystali z realnej pomocy Pragi[1] — bądź też pośrednio — via ambasada francuska i jej polskich satelitów — zarówno endeków jak i lewicowców.

Mimo to, że argumenty rzeczowe po stronie czechofilów były

1. Z pomocy Pragi korzystali np. ludowcy Wincenty Witos, Władysław Kiernik i Kazimierz Bagiński. Skazani w procesie brzeskim, przekroczyli nielegalnie granicę i korzystali z azylu w Czechosłowacji — *patrz:* Andrzej Zakrzewski, *Wincenty Witos, chłopski polityk i mąż stanu*, Warszawa 1978, rozdz. 8; Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1965; Wincenty Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967.

bardzo słabe — a wyraźnie prosowieckie nastawienie polityki czeskiej [było] w szerokiej opinii polskiej bardzo niepopularne — to niemniej czeskie doktrynki polityczne, jak każdy import, rozchodziły się dość łatwo[2].

Zapomniano [już], że śp. Aleksandrowi Skrzyńskiemu w 1925 roku p. Benesz bezceremonialnie odmówił aliansu — w dodatku motywując to obawą zepsucia stosunków z Niemcami[3]. Wiedziano, że zapleczem dywersyjnych i terrorystycznych ruchów ukraińskich są Czechy[4]. Było [też] publiczną tajemnicą, że oficjalna komunistyczna ekspozytura na Polskę istnieje na Morawach[5], a mimo to łatwo było zmontować u nas po gazetach i cukierniach sporo szumu wokół sprawy czeskiej.

Nawet politycy obozu „belwederskiego", którzy dotychczas aż zbyt ostro czasem atakowali naszego południowego sąsiada, teraz okazywali się nieodporni na byle jakie argumenty i argu-

2. Sojusz czechosłowacko-sowiecki z 16. V. 1935 r. (powiązany z sojuszem francusko-sowieckim warunkiem, że pomoc sowiecka dla Czechosłowacji nastąpi dopiero po uprzednim udzieleniu jej przez Francję) oraz poparcie komunistów czeskich dla Benesza w wyborach prezydenckich z listopada 1935 r. wzbudziły głębokie podejrzenia zarówno rządu RP jak i opinii publicznej w Polsce — *patrz:* J. Kozeński, *Czechosłowacja*, str. 161, 165.

3. Być może, iż Aleksander Skrzyński rzeczywiście dążył do zawarcia sojuszu z Czechosłowacją. W każdym bądź razie istotną ku temu przeszkodą było nastawienie polityków czeskich wobec polskich granic, tak zachodnich jak i wschodnich. Benesz i Tomasz G. Masaryk określali tzw. Korytarz polski jako „absurd", a Karel Kramař publicznie kwestionował polską granicę wschodnią. Mimo tego doszło w 1925 roku do zawarcia szeregu umów polsko-czechosłowackich, podpisanych w Warszawie 23. IV. 1925 r. W tym samym roku odbyły się też polsko-czechosłowackie rozmowy sztabowe — *patrz:* Piotr S. Wandycz, *France and her Eastern Allies*, str. 343-344; A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki*, rozdział VI i zakończenie; H. Bułhak, „Z dziejów stosunków wojskowych polsko-czechosłowackich w latach 1921-1927" w: *Studia z dziejów ZSRR i Europy środkowej*, tom V, 1978, str. 133.

4. Czechosłowacja udzielała azylu politycznego uchodzącym z Małopolski Wschodniej nacjonalistom ukraińskim — zarówno cywilom jak i wojskowym — ściganym przez władze polskie: subsydiowała też szkoły wyższe dla Ukraińców — *patrz:* Alexander J. Motyl, *The Turn to the Right: The Ideological Origins and Development of Ukrainian Nationalism. 1919-1939*, (Zwrot w prawo: Źródła ideologiczne i rozwój nacjonalizmu ukraińskiego, 1919-1939, Nowy Jork 1980). Specjalne rozdrażnienie wywołała pomoc czeska dla zabójcy min. Pierackiego, Grzegorza Maciejki, który po dokonaniu zamachu w Warszawie 15. VI. 1934 r. uciekł do Czechosłowacji (a następnie do Argentyny, gdzie zmarł w 1966 r.). Jego wspólnika, Mykołę Łebedę, aresztowanego i sądzonego w Warszawie, wyzwoliła wojna, po której dotarł do Stanów Zjednoczonych — patrz: Władysław Żeleński, „Zabójstwo Ministra Pierackiego", *Zeszyty Historyczne* nr 25, Paryż 1973, str. 3-101.

5. Polska sekcja Kominternu, kierowana przez Bolesława Bieruta, miała wówczas siedzibę w Pradze.

menciki. Redaktor [Bogusław] Miedziński wpadł do mnie kiedyś ni stąd ni z owąd z dramatyczną awanturą z powodu nie dość dobrych naszych stosunków z Pragą. Miałem ochotę wyrzucić go za drzwi, ale ograniczyłem się do ostrego powiedzenia, że od ludzi, którzy pracowali pod kierunkiem Marszałka Piłsudskiego, oczekiwałbym więcej stałości w poglądach.

W kuluarach Sejmu, który zebrał się w jesieni, też powstało dużo nerwów. Smutny lub zabawny był widok ludzi tak łatwo tracących głowę i dających się byle komu zastraszyć.

Kiedy po powrocie z Genewy wyjechałem na krótki odpoczynek do Rabki dla wyleczenia grypy, niepokoje sejmowe wzrosły do tego stopnia, że tak trzeźwo i spokojnie sądzący rzeczy polityk jak p. Schaetzel uważał za potrzebne ostrzec mnie o sytuacji, proponując wygłoszenie mojego *exposé* jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

[A i] sami Czesi albo wmawiali w siebie jakiś strach przed nami, albo szukali jaskrawych demonstracji strachu, bo np. z chwilą, gdy koło Rabki krakowska kompania saperów została użyta do naprawy drogi i mostu, to po drugiej stronie granicy poruszono aż cały pułk czeski z normalnego garnizonu.

Wiedząc z doświadczenia, że tym, którzy rozmyślnie robią zamęt odpowiadać nie warto, a tym, którzy zbyt łatwo tracą głowę lepiej zostawić trochę czasu, ażeby się nakrzyczeli i nabiegali — na przekór wszystkim radom odłożyłem *exposé* na początek 1936 roku.

Zgodnie z postawioną przeze mnie samego zasadą, pragnąłem w tej sytuacji dać *exposé* głębsze i szersze — niejako przegląd zasadniczy całej polityki, pozwalający na przyszłość prowadzić pełniejszą dyskusję parlamentarną. Dlatego też nie dałem sobie narzucić poszczególnych tematów, lecz starałem się zanalizować główne prądy istniejące w polityce europejskiej.

Na tle konfliktu abisyńskiego zanalizowałem całość zagadnienia Ligi Narodów i różnych jej przybudówek. Ustaliłem wyraźnie ramy naszych aliansów, ramy sąsiedzkich układów o nieagresji i wzajemne oddziaływanie tych układów. Przypomniałem wreszcie nasze bolączki — tj. brak normalnych stosunków z Litwą, i wreszcie — przy końcu, w kilku zdaniach załatwiłem się z krzykami czeskimi[6].

6. Odpowiadając na interpelację poselską przed Sejmową Komisją do Spraw Zagranicznych w dniu 15. I. 1936 r., Beck powołał się na swą rozmowę z Beneszem (prawdopodobnie z 20. I. 1934 r., patrz przypis 7 rozdz. III), w której m.in. powiedział, że „... o atmosferze istniejącej między naszymi

Po dyskusji w Komisji Spraw Zagranicznych — gdzie jeszcze częściowo wracały echa jesiennych niepokojów — atmosfera, jak to zwykle bywa — oczyściła się i uspokoiła na czas jakiś, a pierwsza próba nacisku na styl i metody naszej polityki zagranicznej nie dała żadnego rezultatu.

W całej [tej] omawianej epoce szereg doniosłych zjawisk z dziedziny życia międzynarodowego następował z wielką szybkością, przychodząc jak i dotychczas do nas z zewnątrz i narzucając nam potrzebę szybkiego zajmowania stanowiska, reakcji na próby pominięcia naszych interesów, a w każdym razie dyskusji na tematy, które nie od nas pochodziły i w których niejeden raz byłoby wygodniej głosu nie zabierać.

W przerwach między tymi okresami nasilenia politycznego w Europie — niejako na marginesie tych spraw — można i trzeba było pracować nad realizacją myśli własnych i interesów ściśle polskich.

Wizyta w Belgii (1-5 marca 1936 roku)

Tę krótką przerwę na początku 1936 roku, w pierwszych dniach marca, wykorzystałem dla nawiązania ściślejszego kontaktu z Belgią.

Mało gdzie można było mówić o przyjaźni dla Polski tak realnie, jak właśnie w Belgii. Młodzież tam, ucząc się historii swojego własnego kraju — wiedziała również, że [nasza] walka z caratem w 1830 i 1831 roku uniemożliwiła przygotowaną i zamierzoną interwencję rosyjską przeciwko ruchom wolnościowym na zachodzie Europy — ruchom, którym Belgia zawdzięcza dziś swoją egzystencję i swoją niezależność.

Wysoce kulturalne społeczeństwo belgijskie umiało stworzyć sobie poważną rezerwę wybitnych polityków różnych kierunków, a po wojnie 1914-1918 roku politycy ci umieli na heroizmie narodu belgijskiego oprzeć międzynarodowe znaczenie swego państwa. Niemniej, mimo tradycyjnie przyjaznego podłoża, mimo ewidentnej wspólnoty interesów w wielu dziedzinach — politycy

---

dwoma krajami w pierwszym rzędzie decydować będzie stan faktyczny: traktowanie Polaków w Czechosłowacji. Żadne sztuczne procedury ani żadne dyplomatyzowanie nic tu nie pomogą. Z drugiej strony każdy objaw dobrej woli rządu praskiego w meritum sprawy zostanie przez nas należycie oceniony i przyczyni się w najprostszej drodze do wytworzenia lepszej atmosfery sąsiedzkiej. Zniesienie stanu wyjątkowego na Śląsku Cieszyńskim pragnąłbym uważać za taki fakt" — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 198.

starego pokolenia belgijskiego w swojej większości nie określali realnie swego stosunku do Polski. Było to dla nich trochę zanadto nowe.

Wyjątek stanowił król Albert I — zresztą jeden z największych belgijskich mężów stanu [i] dobry znawca zagadnienia polskiego. Także jego młody następca tronu — król Leopold III — dał wyraz swojemu stosunkowi do naszego kraju przez wysłanie w charakterze ambasadora nadzwyczajnego (z okazji swego wstąpienia na tron) sławnej i godnej postaci burmistrza Brukseli — p. [Adolphe] Maxa.

Wkrótce przy młodym królu stanął młody premier p. [Paul] van Zeeland. I tak, raz jeszcze (podobnie jak z ministrem Edenem w Anglii) powtórzyło się doświadczenie, że ci młodsi ludzie patrzyli na Polskę innymi, realniejszymi oczyma.

Wykorzystując tę sytuację doprowadziłem do wymiany wizyt z p. van Zeelandem.

Nie zawiodłem się na nim, jeśli chodzi o „konkretność" jego poglądów na Polskę. I mimo to, że pan van Zeeland — ekonomista z wykształcenia i zamiłowania — może zbytnio, jak na zarysowujące się groźne czasy, wierzył w możliwość ułożenia stosunków między narodami na podstawach ekonomicznych głównie, [to jednak] współpraca z nim utrzymała się do końca, i to w jak najlepszych formach.

W Brukseli napotykałem powszechnie poglądy polityczne bardzo dla nas jasne i zrozumiałe. Mówiono powszechnie: „jeśli chodzi o naszą chęć współpracy i o nasze sympatie, [a może o] nasz główny problem w razie dramatycznych powikłań, to myśli nasze zwracają się przede wszystkim ku Anglii, a następnie ku Francji. Natomiast sąsiedztwo niemieckie, to też jest *realité des choses* w naszym życiu i musimy je jakoś układać i regulować. A poza tym wielkie mocarstwa mają ten zły zwyczaj, że lubią wciągać mniejsze państwa w swoją, zmienną zresztą, politykę, ażeby potem — doprowadziwszy atmosferę do napięcia, układać się z partnerami — niejednokrotnie poza naszymi plecami i bez dostatecznego uwzględnienia naszych interesów. W konsekwencji pragniemy i musimy utrzymywać nowe stosunki z naszymi sprzymierzeńcami, ale — w codziennej praktyce — skazani jesteśmy na dużą ostrożność".

Zrozumiałe jest, że przy takim stawianiu sprawy ze strony Belgów, nie było nam trudno o wspólny język. Było to wyraźne nie tylko przy rozważaniach na dalszą metę, ale — może przede wszystkim — wobec akcentującej się ambicji niemieckiej do jak najszybszego zlikwidowania wszelkich postanowień Traktatu Wer-

salskiego. Nawiasem dodać muszę, że najpełniejszy wyraz wspomnianych myśli znalazłem u samego króla Leopolda III.

Hitler zajmuje Nadrenię 7 marca 1936 roku; stanowisko Polski; Rada Ligi Narodów i rozmowy ministra Becka w Londynie.

Do Warszawy wróciłem już w obliczu zdenerwowania, jakie wyczuwało się wobec działań politycznych i zarządzeń wojskowych w Niemczech, zapowiadających akcję w kierunku zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej.

Przypuszczenia potwierdziły się szybko. Dnia 7 marca o świcie zostałem obudzony wiadomością, że kolumny świeżo zorganizowanej armii niemieckiej wkraczają do Nadrenii, której remilitaryzacja postawiona jest oficjalnie jako cel działań rządu Rzeszy.

Trudno było przypuszczać, ażeby przepis Traktatu Wersalskiego — potwierdzony w Pakcie Reńskim stanowiącym część układu w Locarno — a ograniczający swobodę niemieckich prac wojskowych na części suwerennego terytorium Rzeszy, mógł *à la longue* utrzymać się — zwłaszcza wobec wielkich prac fortyfikacyjnych, robionych po drugiej stronie granicy przez Francję[7].

Niemniej jednak przykład tak jaskrawej polityki *fait accompli* musieliśmy wziąć bardzo poważnie pod uwagę. Chodziło tu tym razem o działanie godzące przede wszystkim w interesy Francji, a częściowo i Belgii — a równocześnie o akcję dokonaną przy użyciu oddziałów wojskowych.

W moim przekonaniu była to próba sił, która z pewnością będzie musiała mieć daleko idące konsekwencje w przyszłości[8]. Dlatego też — uważając, że jest to równocześnie próba wartości stosunków polsko-francuskich — zdecydowałem się po szybkim telefonicznym porozumieniu z prezydentem RP i marszałkiem Śmigłym* — [i] nie czekając na jakieś kroki rządu francuskiego

7. Zajmując zdemilitaryzowaną strefę po zachodniej stronie Renu, Hitler zerwał zobowiązania traktatowe (Traktat Wersalski, Locarno), krok swój uzasadniając ratyfikacją przez Francję jej sojuszu z ZSSR. — *patrz:* G. L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, str. 239-253; Duroselle, *Décadence*, rozdz. V.

8. Należy tu dodać, że amb. Hans von Moltke, którego Beck przyjął o godz. 9-tej rano dnia 7. III. 1936 r., przedstawił mu memorandum rządu niemieckiego i podkreślił, że układ polsko-niemiecki z 1934 r. „wykracza poza nominalnie w tej deklaracji zastrzeżony okres", powołując się przy tym na zapewnienia marsz. Göringa — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, str. 100, oraz *ADAP*, C, tom V, nr 19.

* Edward Rydz-Śmigły został marszałkiem dopiero w listopadzie 1936 r.

w stosunku do nas — właśnie z naszej inicjatywy wezwać o 9-tej rano ambasadora francuskiego [Léona Noëla][9].

Ambasadorowi oświadczyłem, że wobec otrzymanych właśnie wiadomości o akcji wojsk niemieckich — która w pewnych okolicznościach może grozić konfliktem niemiecko-francuskim — proszę go, aby zawiadomił swój rząd, że gdyby powstało starcie w warunkach odpowiadających duchowi aliansu, to Polska bez wahania spełni swój sojuszniczy obowiązek[10].

Ambasador z wielkim przejęciem przyjął do wiadomości to doniosłe oświadczenie, tym bardziej, że było ono spontaniczne i obok swojej ewentualnej wartości praktycznej, precyzowało w sposób najjaśniejszy rzeczywisty stosunek między deklaracją polsko-niemiecką o nieagresji a aliansem polsko-francuskim.

Wiem, że oświadczenie to wywarło również bardzo znaczne wrażenie na wielu poważnych francuskich mężach stanu. Niestety nie napotkałem wtedy na Quai d'Orsay na partnera o wymiarze odpowiadającym [wadze] zagadnienia. Minister ówczesny p. [Pierre] Flandin — najsmutniejsza może postać spomiędzy moich byłych kolegów francuskich — daleki był od zrozumienia wagi naszego kroku.

Biura Quai d'Orsay, z p. [Alexis] Légerem na czele, nie ułatwiły mi tego zadania. Francja nie zdobyła się w ogóle na żadną męską postawę. Od razu rzucono się na małe kombinacje, poszukiwanie gołosłownych deklaracji i rezolucji, a nasze *démarche* — nawet wobec opinii francuskiej — schowano właściwie pod sukno[11].

9. W rzeczywistości Beck przyjął Noëla późnym popołudniem 7. III. 1936 r., co potwierdza notatka Szembeka — *patrz: DiT*, tom II, str. 100, jak też raport Noëla w: *DDF*, 2 ser., tom I, nr 303, str. 415-416 i zapis w jego pamiętnikach: *L'Agression allemande contre la Pologne. Une ambassade à Varsovie, 1935-1939* (Agresja niemiecka przeciwko Polsce. Ambasada w Warszawie... Paryż 1946, str. 125). Wbrew zarzutowi tegoż autora, postawionemu w jego drugiej książce o Polsce, że Beck umyślnie podał godzinę przyjęcia go jako 9-tą rano *(Polonia Restituta*, str. 268), należy sądzić, że tu tak jak i w kilku innych przypadkach Becka zawiodła pamięć (wiemy, że dokumentami nie dysponował).

10. Zapisy Noëla i Szembeka (przyp. 9 wyżej), potwierdzają relację Becka o tym, że udzielił on jednoznacznie brzmiącego oświadczenia o gotowości wypełnienia przez Polskę jej zobowiązań sojuszniczych wobec Francji, jeśliby ta przystąpiła do wojny. Z drugiej strony dokumenty francuskie i brytyjskie wykazują dobitnie, że Francja nie zamierzała podjąć akcji wojskowej, a Wielka Brytania nie miała zamiaru udzielić takiej akcji żadnego poparcia, nawet moralnego.

11. Członek ówczesnej francuskiej Rady Ministrów a później premier Francji, Paul Reynaud, stwierdza nawet, że stanowisko polskie nie zostało podane do wiadomości rządu francuskiego — *patrz:* Paul Reynaud, *La France a sauvé l'Europe* (Francja zbawiła Europę), Paryż 1947, tom I, str. 356 Chociaż ówczesny zastępca polskiego *attaché* wojskowego w Paryżu wspo-

Tymczasem w Berlinie panowała olbrzymia emocja, [ale] dominującym uczuciem był właściwie strach.

Hitler — wbrew opinii swych dyplomatów i generałów — wygrał tę grę, dobrze obliczając psychologię partnerów, [tj.] licząc na ich słabość, a nie na swoją siłę. Niemniej był on niewątpliwie sam zemocjonowany i — w moim najgłębszym przekonaniu — zdolny do poważnych kompensat politycznych za cenę powodzenia swego kroku, pierwszego dokonanego w większym stylu, w oparciu o siłę zbrojną.

Nasze relacje o nastrojach w Berlinie, jak też [o] niezaradności niesprawnej jeszcze Reichswehry, nie pozostawiały wątpliwości [na ten temat]. Zawiadomiliśmy o tym przyjaciół.

Dyplomacja francuska, zamiast szybko wykorzystać sytuację, bądź to przez lokalną kontrakcję wojskową, bądź przez natychmiastowe postawienie żądań politycznych — montowała patetyczne rezolucje dla Rady Ligi Narodów, a uzyskała to tylko, że Rada Ligi miała się zebrać w Londynie. Tam — na gruncie Rady — stworzono od razu tradycyjne pomieszanie pojęć, kompetencji i odpowiedzialności. Z jednej strony żądano od państw nic z tym paktem nie mających wspólnego, ażeby one właśnie decydowały czy też polecały jakieś decyzje.

Przybywszy do Londynu, bezzwłocznie odwiedziłem p. Flandina i przypominając mu moją deklarację z dnia 7 marca, chciałem na tym tle korzystnie wyjaśnić i uporządkować stosunki polsko-francuskie. Niestety, zamiast jakiegokolwiek zrozumienia spotkałem się tylko z bufonadą i brakiem zwyczajnej kurtuazji oraz z jakimiś próbami udzielania nam lekcji — wtedy, gdy dyplomaci francuscy wystawiali właśnie sobie świadectwo ubóstwa. — Trudno jest bez oburzenia myśleć o tym etapie naszych stosunków.

Gadaniny ligowe jak zwykle skończyły się na niczym, a Hitler — orientując się w sytuacji — wycofał się nawet z dawanych początkowo obietnic.

W moim przekonaniu, należy [jednak] zarejestrować to ustępstwo* jako pierwszy, klasyczny przejaw bezradności europejskiej wobec polityki gwałtu z okresu Trzeciej Rzeszy.

Jestem przekonany, że bezkarność ówczesnej akcji niemieckiej wprowadziła Hitlera na tę zgubną dla porządku europejskiego drogę, która miała się zakończyć wypadkami z 1939 roku.

---

mina, iż zawiadomił gen. Gamelin o deklaracji Becka, to gen. Gamelin pisze, że żadnej takiej wiadomości nie otrzymał — *patrz:* Gustaw Łowczowski, „Przymierze wojskowe polsko-francuskie widziane z attachatu wojskowego", *Bellona* nr I-II, Londyn 1951, str. 310; Gen. Maurice G. Gamelin, *Servir* (Służyć), tom II, Paryż 1946, str. 213.

* W oryginale: „ofiarę"; w *D.R.*, str. 116, *„abandon"*.

Wiele zrozumienia dla naszych myśli i poglądów na to zagadnienie znalazłem u Anglików.

Oni sami mogli być — jak by się wydawało — raczej zadowoleni, że mogą się tym razem jeszcze wykręcić od bezpośredniego zaangażowania na kontynencie, ale — w przeciwieństwie do bezpośrednio zaangażowanych Francuzów — byli w głębi przejęci troską o przyszłe skutki tych metod[12].

Król angielski, Edward VII, u którego zapisałem się jedynie w księdze — gdyż formalnie przybyłem na Radę Ligi, a nie do Anglii — dał mi do zrozumienia, że woli audiencję osobistą.

Przyjęty w Buckingham Palace, zastałem króla poważnie zatroskanego sytuacją. Z wrodzoną sobie życzliwością i prostotą, zagadnął mnie od razu o ocenę sytuacji politycznej, dodając, że słyszał od Edena wiele dobrego o polskiej polityce zagranicznej.

Odpowiedziałem mu równie prosto: „Sire, jeśli powstaje poważny konflikt, to — wydaje mi się — że są dwa sposoby wyjścia: albo trzeba się bić, albo trzeba się układać z partnerem i to natychmiast. Jeśli natomiast ktoś nie chce się ani bić, ani układać, to musi przegrać sprawę".

Król nie ukrywał [swego] zrozumienia dla tej zasady i żalu, że nasi francuscy przyjaciele nie chcą tak prosto rozumować. Oczywiście, nie było tu mowy o wojennych zapędach z jego strony, chodziło mu z pewnością o większą stanowczość działania i większą zdolność [do podjęcia] prostych kroków.

Edward VIII, późniejszy książę Windsoru, widocznie dobrze zapamiętał tę rozmowę, bo jeszcze gdzieś w 1938 roku powtarzał [jej] główne zdania mojej żonie, na obiedzie u ambasadora [William C.] Bullitta w Paryżu.

W tych warunkach na posiedzeniu Rady Ligi nie pozostawało mi nic innego, jak twardo przypomnieć niebezpieczeństwa, jakie przyniosły ze sobą układy locarneńskie przez brak równowagi

12. Beck najwidoczniej nie dostrzegał motywacji brytyjskiej. Tymczasem Eden, podzielając opinię Foreign Office, której był szefem, wyrażał przekonanie, że demilitaryzacja Nadrenii bardziej służy bezpieczeństwu wschodnich sojuszników Francji, niż jej samej. Europę środkową i wschodnią widział, tak jak większość brytyjskich mężów stanu, jako naturalną strefę wpływów bądź Niemiec, bądź Rosji. Nie miał zamiaru przeciwstawiać się specjalnym gospodarczym interesom Niemiec w tym rejonie, pod warunkiem, że zobowiążą się one nie podejmować działania wbrew zasadom Paktu LN, tj. nie będą stosowały siły. Wobec powyższego gotów był uznać zniesienie strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii w zamian za umowę, ograniczającą rozbudowę lotnictwa niemieckiego (wzorowaną prawdopodobnie na brytyjsko-niemieckiej umowie dotyczącej ograniczonej rozbudowy niemieckiej marynarki wojennej z kwietnia 1935 r.) — *patrz:* memoriał Edena z 14. II. 1936 r., w: *DBFP*, 2 ser., tom XV, nr 521, str. 657-659 oraz nr 522, str. 661-663.

między wschodem a zachodem [oraz] w sposobie szanowania praw i interesów sąsiadów Niemiec.

Równocześnie wykorzystałem tę okazję, ażeby rozpocząć w stosunkach z Francją nawrót do klasycznego aliansu — aliansu z 1921 roku. Dałem temu wyraz również na terenie Rady[13].

W tym moim wysiłku, który był zarazem wykładnikiem mojej zasadniczej myśli politycznej, znalazłem pomoc i zrozumienie ze strony pana [Joseph] Paul-Boncoura, którego ówczesnej akcji nie można pominąć milczeniem.

W Paryżu zorientowano się widocznie, że postępowanie p. Flandina w stosunku do mnie było co najmniej nieprzyzwoite. Byli przy tym — jak już wspomniałem — ludzie, którzy głęboko odczuli mój krok z 7 marca. W związku z tym, jakby dla naprawienia stosunków, zjawił się u mnie w hotelu „Claridge" p. [Joseph] Paul-Boncour, drugi delegat francuski do Ligi Narodów, korzystając z okazji, że p. Flandin był chwilowo nieobecny w Londynie.

Należy zapamiętać to p. Paul-Boncourowi, że mimo swych doktrynerskich przywiązań do Ligi Narodów i jej systemów, odczuł on prostym sensem i zdrowym uczuciem, że partia obecna nie była ze strony francuskiej właściwie w stosunku do Polski rozegrana. W dodatku miał odwagę szczerze mi to powiedzieć.

Przyjąłem go jak najlepiej i w rozmowie zasadniczej utwierdziliśmy tę istotną myśl, że Liga Ligą, Locarno Locarnem, a interesy Francji i Polski każą w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa pamiętać o dwustronnej, bezpośredniej, wzajemnej francusko-polskiej pomocy[14].

---

13. Należy zaznaczyć, że w swym przemówieniu przed Radą LN 18. III. 1936 r. Beck stwierdził, że pakt francusko-sowiecki nie obowiązuje Polski ani nie zmienia zobowiązań francuskich wobec Polski. Zajął też zdecydowanie negatywne stanowisko wobec projektu tzw. Nowego Locarna, czyli nowego układu zachodniego — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 244, Sz. *DiT*, tom II, str. 413-417. Powrót do klasycznego sojuszu z Francją mógł się wydawać nierealny w 1936 r. — *patrz: ibidem*, str. 112. Jednakże istniejące wówczas alternatywy teoretyczne, tj.: 1. zgoda na wykluczenie Polski z jakiegoś nowego Locarna; 2. przystanie na Pakt Wschodni, a więc zgoda na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę w razie wojny z Niemcami; 3. sojusz z Rosją Sowiecką, z przyjęciem powyższego; 4. sojusz z Niemcami — były dla Polski nie do przyjęcia. Pozostawał więc powrót do sojuszu i konwencji wojskowej z Francją z 1921 r., tzn. bez udziału LN, zastrzeżonego układem polsko-francuskim podpisanym w Locarno 16. X. 1925 r.

14. Optymistyczna ocena rozmowy z Josephem Paul-Boncourem, którą Beck przytacza, nie miała natychmiastowego wpływu na poprawę stosunków polsko-francuskich. Na podstawie relacji Becka z 29. III. 1936 r. Szembek zanotował: „... Rozmowa z Flandinem w ogóle nie poszła. Paul-Boncour 'rozgadał' się natomiast obszernie, wypowiadając wiele frazesów na temat przyjaźni do Polski. Kiedy jednak Beck oświadczył mu, że ze względu na

Rozmowa ta, poprawiając częściowo efekt niefortunnego kontaktu z p. Flandinem, skierowała nas na przyszłą drogę odbudowy dwustronnego aliansu, opartego na zasadach ustalonych przez Marszałka Piłsudskiego w czasie jego paryskiej wizyty z 1921 roku.

W rezultacie wróciłem z Londynu dość przygnębiony obrazem chaosu w stosunkach międzynarodowych. [Przedtem] zdążyliśmy jeszcze w przyjaznym spotkaniu we trójkę, z Edenem i van Zeelandem, spróbować jakiejś szerszej i jaśniejszej wymiany myśli, która znów o mały krok posunęła naprzód zbliżenie polsko-angielskie[15].

Wizyty ministrów łotewskich i norweskich w Warszawie (marzec-kwiecień 1936 roku)

Chwilowe odprężenie atmosfery — niestety pozorne jak się okazało — pozwoliło w ciągu 1936 roku na załatwienie szeregu wizyt w obchodzących nas krajach wschodniej Europy.

Kolejno przybyli do Warszawy: łotewski kierownik spraw zagranicznych p. [Wilhelm] Munters, następnie, co było ciekawsze, norweski minister [Halvdan] Koht, [który] serdecznie zapraszany do Moskwy, uważał za celowe zatrzymać się przede wszystkim w Warszawie. Wreszcie udało się załatwić od dawna zaległą wizytę w Belgradzie.

Wizyta w Belgradzie (27-28 maja 1936 roku)

W Warszawie był swego czasu [z wizytą] p. [Woisław] Ma-

---

nową sytuację, wytworzoną przez krok niemiecki z 7 bm., należy w stosunkach polsko-francuskich wrócić do sytuacji, powstałej w wyniku układu z 1921 roku, to Paul-Boncour pozytywnej odpowiedzi nie dał, zasłaniając się faktem, że nie jest ministrem spraw zagranicznych i że w tej dziedzinie wiele zdziałać nie może" — *patrz:* Sz. *DiT*, t. II, str. 145. Zresztą, w rozmowie z T. Komarnickim w Genewie 17. IV. 1936 r. Paul-Boncour podkreślił, że pierwszym warunkiem wzmocnienia sojuszu polsko-francuskiego jest „adaptacja" tegoż sojuszu do sojuszu francusko-sowieckiego — *patrz:* Delegat RP przy Lidze Narodów, Genewa, 21. IV. 1936 r., nr 138, f/127 w: *AAN*, P. 11, Francja, tom 3769. str. 47-50.

15. Według relacji Becka, ministrowie angielscy mieli podkreślić konieczność kooperacji z Polską, a Sir Robert Vansittart (stały podsekretarz stanu do spraw zagranicznych) oświadczył, że ambasador [Howard] Kennard otrzymał instrukcję omawiania z Beckiem nie tylko spraw polsko-angielskich, ale też całokształtu problemów politycznych [Europy] — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, str. 145. (Redaktorzy tomu XVII *DBFP*, 2 ser., nie zamieścili ani rozmów Becka z ministrami angielskimi, ani instrukcji jakoby wysłanej do ambasadora Kennarda).

rinković. Mój poprzednik z rewizytą się nie spieszył, a następnie powstały różne trudności protokolarne, przede wszystkim związane ze sprawą przejazdu przez Budapeszt[16]. Ostatecznie moja wizyta w stolicy Serbii doszła do skutku 27 maja.

Rozważając nasze stosunki w tzw. Basenie Dunajskim, szukałem zawsze na tym płynnym gruncie jakichkolwiek punktów bardziej stałych i jakichś odporniejszych organizmów państwowych. Pod tym względem interesowała mnie zawsze Jugosławia, której ówczesny kierownik polityczny p. [Milan] Stojadinović wykazywał znacznie więcej odwagi i charakteru, niż jego koledzy z Małej Ententy.

Poza tym od pierwszego kontaktu z regentem, księciem Pawłem Jugosłowiańskim, wytworzyła się między nami atmosfera życzliwości i zrozumienia.

Książę Paweł — powołany do sprawowania rządów skutkiem tragicznej śmierci króla Aleksandra — niezbyt był na pozór do tej misji przygotowany. Wychowany w Anglii, naukowo poważnie wykształcony, nie przygotowywał się do misji, która go w życiu czekała. Niemniej postępując z wielkim spokojem i dyskrecją — mimo że Belgradowi dosyć obcy — umiał szybko znaleźć dla siebie rozsądną drogę.

Politycznie w owym czasie trzymaliśmy z Jugosławią dosyć blisko w problemach związanych z Ligą Narodów. Poza tym i my i oni patrzyliśmy podejrzliwie na palce kancelariom dyplomatycznym wielkich mocarstw, obawiając się dla naszych krajów tendencji podobnych do Paktu Czterech.

Polacy, którzy spotykali się ze światem jugosłowiańskim, szybko nabierali sympatii dla naszych południowych pobratymców.

W Jugosławii istniała również niewątpliwa sympatia [dla nas] i żywe zainteresowanie naszą kulturą i dorobkiem państwowym.

Jeśli gdzieś na świecie traktowano szczerze i poważnie idee słowiańskie, to na pewno w Belgradzie. Petersburg, a potem Moskwa i Praga, widziały z pewnością w panslawizmie jedynie narzędzie gry politycznej. U nas Rosja wykazała chyba dość wyraźnie swoje prawdziwe oblicze w tej sprawie, nic w gruncie rzeczy z ideami słowiańskimi nie mające wspólnego.

Umysł praktyczny premiera Stojadinovića pozwalał mu odróżnić prawdę od pozorów tak, że w tym zagadnieniu uderzony byłem odwagą myśli i słowa tego męża stanu.

16. Beck wolał nie łączyć wizyt w Belgradzie i Budapeszcie, do drugiej stolicy wysyłając premiera Kościałkowskiego. Tło i cele wizyty opisuje Anna Garlicka w: *Polska - Jugosławia — 1934-1939*, str. 111-112.

Zaraz w pierwszej rozmowie pokazał mi przede wszystkim wielką mapę swego kraju, wiszącą u niego w gabinecie. Wskazując na nią dodał, że niezależnie od wszelkich doktryn i wszelkiej propagandy, mapa ta najlepiej objaśnia prawdziwe interesy Jugosławii.

Głównym, najbardziej podejrzanym co do swych intencji partnerem są i pozostaną Włochy. Wszystko należy zrobić — mówił premier, ażeby uniknąć kłopotów z tej strony. Pod tym względem z zadowoleniem konstatował poprawę stosunków, ale — konkludował — problem pozostanie problemem.

Straszą nas ciągle Niemcami — mówił dalej — ale zagrożenie z tej strony nie jest tak bezpośrednie.

Poinformował mnie wreszcie, że Jugosławia nie będzie się bić w obronie Austrii w razie próby *Anschluss'u*[17].

Co do Czechosłowacji, [to] nie krył swej niechęci do polityki p. Benesza.

Powiedział mi wreszcie, że Mała Ententa nie jest tylko tradycyjnym, ale [też] w pewnych okolicznościach wygodnym dla Jugosławii układem. Natomiast nie wyobraża sobie on, w jaki sposób Serbowie mogliby pomagać Czechom w razie realnego zagrożenia ze strony Węgier. „Skończyłoby się na tym, że serbscy żołnierze musieliby gonić Węgrów w Karpatach".

Jednym słowem, zachowując wiarę w przyszłość własnego państwa, premier Stojadinović układ stosunków w tzw. środkowej Europie uważał za prowizorium.

Dla naszych dobrych stosunków z Węgrami wykazywał merytorycznie dużo zrozumienia, natomiast twierdził, że strona sentymentalna w stosunkach jugosłowiańsko-węgierskich jest szczególnie obciążona, tak że rząd ma ograniczoną swobodę działania w szukaniu trwałego odprężenia.

Rumunia również w Belgradzie nie cieszyła się zbytnim szacunkiem. [/W pewnej chwili — w późniejszym czasie, książę Paweł ostrzegł mnie dyskretnie i przyjaźnie przed dwulicowością króla Karola Rumuńskiego, nie kryjąc, że uważa go za człowieka fałszywego, któremu wierzyć nie można/].

Mimo związków rodzinnych między dynastiami, stosunki serbsko-rumuńskie uważane były wówczas w Belgradzie jako sprawa narzucona przez położenie geograficzne, ale brak im było głębszego podłoża zaufania i sympatii.

Poza mocarstwami europejskimi, z którymi Jugosławia jakąś

17. Milan Stojadinović prowadził politykę proniemiecką, z obawy przed Włochami. Dla Belgradu *Anschluss* był mniej groźny od niepodległej Austrii pod patronatem Włoch — *patrz:* A. Garlicka, *ibidem*, str. 43.

rozsądną politykę prowadzić musiała, z państw wschodnich prestiż miały w Belgradzie właściwie po dawnemu Turcja i Węgry, a my stanowiliśmy sympatycznie widziane *novum*.

Prawie jednocześnie daliśmy z panem Stojadinovićem wyraz żalowi, że nasze kraje nie są bliżej [siebie] położone. Byliśmy zgodni, że gdybyśmy byli sąsiadami, lub prawie sąsiadami, to moglibyśmy stworzyć razem siłę, z którą wszyscy musieliby się liczyć.

Żadnych politycznych układów nie zawieraliśmy w czasie mojej wizyty, natomiast rozmowy prowadzone na terenie Belgradu można było zaliczyć do najbardziej interesujących sprawdzeń naszej polityki. Poza tym — podobnie jak w stosunku do Skandynawów chodziło mi o wytworzenie pewnej wspólnoty myślenia i działania tych państw wschodniej Europy, które nie pretendując do roli mocarstw światowych równocześnie nie chcą być tych mocarstw klientami[18].

Kryzys gdański z czerwca-lipca 1936 roku; wizyta krążownika „Leipzig" i jej konsekwencje

W ciągu lata 1936 roku oczywiście przypomniał się nasz niezawodny klient, Gdańsk. Tym razem chodziło o incydent między dowódcą niemieckiego krążownika a wysokim komisarzem Ligi p. Lesterem. Była to zatem sprawa między Niemcami a Ligą, a nie między Gdańskiem a Polską.

Tłem sporu była chęć manifestacji III Rzeszy przeciwko mieszaniu się Ligi Narodów w wewnętrzno-polityczne sprawy Gdańska. Ruch narodowo-socjalistyczny miał tą drogą otrzymać poparcie moralne.

P. Lester — człowiek szczerze przywiązany do ideologii genewskiej — nie mógł oczywiście patrzeć życzliwym okiem na hegemonię stronnictwa hitlerowskiego w Gdańsku. Stąd przyszło do tarć, w rezultacie których dowódca krążownika „Leipzig" ostentacyjnie uchylił się od złożenia tradycyjnej wizyty wysokiemu komisarzowi Ligi[19].

18. „Klientami" Francji nazywano Czechosłowację i Rumunię.

19. Incydent gdański miał przebieg nast.: 25. VI. 1936 r. krążownik niemiecki „Leipzig" zawinął z wizytą oficjalną do Gdańska. Oficerowie uchylili się od złożenia wizyty protokolarnej wysokiemu komisarzowi LN, Seanowi Lesterowi. Wysoki komisarz dowiedział się od prezydenta Senatu Greisera, że oficerowie działali na rozkaz wyższego dowództwa, więc odwołał oficjalny obiad zaplanowany na dzień następny i uchylił się od udziału we wszystkich innych przyjęciach. Prasa hitlerowska WMG łączyła incydent z rzekomą „obrazą honoru" oficerów krążownika „Admiral Scheer", który

Nasza pozycja była [tu] oczywiście dosyć drażliwa.

Z jednej strony niewątpliwym był fakt, że nowy Senat narodowo-socjalistyczny zachowywał się wobec Polski znacznie lepiej od wszystkich poprzednich senatów. Było [też] niewątpliwe, że wobec dynamiki ruchu hitlerowskiego branie przez Polskę na siebie jakiejś walki z tym ruchem na terenie Wolnego Miasta musiałoby nieuchronnie prowadzić do sytuacji *aut-aut,* [tj.] bądź do naszej przegranej na terenie gdańskim, bądź do otwartego — prawdopodobnie zbrojnego — konfliktu z Rzeszą.

Poza tym w Lidze Narodów do ostatnich czasów nie mogliśmy właściwie znaleźć prawdziwego zrozumienia dla naszych najżywotniejszych interesów w Gdańsku. Na terenie Genewy spory polsko-gdańskie wykorzystywane były właściwie do robienia takich czy innych prezentów dla Niemiec. Takie już było przekleństwo nieszczęsnego statutu Wolnego Miasta Gdańska — i taka była prawdopodobnie myśl tych, którzy go kiedyś w tak skomplikowany sposób układali.

Na wiadomość o incydencie z krążownikiem „Leipzig" w Genewie powstała panika. W pierwszej chwili doktrynerzy ligowi chętnie przerzuciliby na nas cały ciężar konsekwencji.

Na tajnym posiedzeniu Rady Ligi postawiłem tę sprawę jasno wobec przedstawicieli mocarstw europejskich. Zapytałem przede wszystkim, czy przedstawiciele tych mocarstw mogą mnie zapewnić, że jeśli Polska, osłaniając prestiż wysokiego komisarza, popadnie w konflikt z Rzeszą niemiecką, to czy mocarstwa reprezentowane w Radzie, a w szczególności w tzw. Gdańskim Komitecie Trzech (Anglia, Francja, Szwecja), udzielą Polsce bezzwłocznie czynnej pomocy.

Pierwszy odpowiedział mi od razu Francuz, p. [Yvon] Delbos, polityk rzetelny i uczciwy, [mówiąc]), że to mu się nie wydaje możliwe. Pp. Eden i Sandler przyłączyli się do jego zdania, podobnie jak i reszta Rady.

Wobec tego odpowiedziałem, że nie sądzę, ażeby rząd polski miał zamiar narażać bezpieczeństwo [swego] kraju dlatego, że komisarz Ligi w ten czy w inny sposób ustosunkowuje się do

---

wizytował Gdańsk w sierpniu 1935 r., kiedy to byli podejmowani przez Lestera w towarzystwie przedstawicieli opozycji gdańskiej. W gruncie rzeczy chodziło o to, że Lester miał odwagę alarmować Radę LN o nadużyciach i terrorze uprawianym przez hitlerowców, udzielać ochrony opozycjonistom i prześladowanym Żydom, jak też popierać postulat opozycji w/s powtórzenia wyborów pod kontrolą międzynarodową. Konfrontacja między Berlinem - Gdańskiem z jednej strony a Lesterem z drugiej weszła w stan kryzysowy z powodu znieważenia wysokiego komisarza przez oficerów „Leipziga" — *patrz:* Sz. *DiT,* tom II, str. 189, 231, *ADAP,* C, tom V, nr 419, szerzej: S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk,* rozdz. V., str. 315-323.

spraw wewnętrzno-politycznych Wolnego Miasta. Oświadczyłem natomiast, że my — jako należący do Rady Ligi, bylibyśmy gotowi dokonać energicznej interwencji w Berlinie w celu przywrócenia znaczenia i pozycji wysokiego komisarza Ligi, pod warunkiem jednak, że nas Rada Ligi o to formalnie poprosi. Dodałem, że osobiście przypuszczam, iż uda nam się uzyskać od Niemiec mniej więcej strawne dla Ligi załatwienie sprawy.

Członkowie Rady bardzo zaambarasowani [tą] sprawą uchwycili się pospiesznie mojej propozycji.

W konsekwencji przeprowadziłem z Berlinem negocjacje, a w końcu wymianę not, czego głównym efektem było stwierdzenie przez Niemcy, że krok dowódcy krążownika wojennego nie miał na celu naruszenia pozycji urzędu wysokiego komisarza, że cała [ta] sprawa ma charakter jedynie osobisty, związany z pewnymi demonstracjami p. Lestera na gruncie towarzyskim. W nocie swej rząd niemiecki w szczególności podkreślił, że z jego strony nie istniała chęć występowania ani przeciwko statutowi Wolnego Miasta, ani przeciwko prawom Polski.

Negocjacja nie była zbyt łatwa, a wynik osiągnięty przedstawiał prawdopodobnie maksimum możliwości, gdyż sytuacja była dodatkowo utrudniona przez gwałtowne i aroganckie wystąpienie prezydenta Senatu Greisera na posiedzeniu Rady Ligi.

P. Greiser w przemówieniu swym szedł raczej [w kierunku] rozszerzenia platformy sporu z personalnej na zasadniczą[20].

Załatwienie [sprawy] osiągnięte przez nas przyjęte było przez członków Rady z dużym uznaniem. Role się odwróciły. [Już] nie Liga protegowała Polskę w Gdańsku, lecz Polska musiała osłaniać Ligę w Wolnym Mieście. Odpowiadało to niewątpliwie *realité des choses,* czego dotychczas tak uporczywie w Genewie widzieć nie chciano.

---

20. Prezydent Senatu WMG, Arthur Greiser, wystąpił 4. VII. 1936 r. na forum LN z atakiem nie tylko na wysokiego komisarza Lestera, ale również na statut gdański. Beck zawiadomił rząd niemiecki przez amb. Lipskiego, że jakakolwiek jednostronna zmiana statutu grozi konfliktem polsko-niemieckim. Równocześnie uprzedził Śmigłego, że uważa za konieczne zarządzenie natychmiastowego pogotowia, traktując Gdańsk jako „zagadnienie lokalne". Wreszcie minister oświadczył Lesterowi, że jednostki polskiej marynarki wojennej gotowe są w każdej chwili zawinąć na jego wezwanie do Gdańska. Oferta Becka przeraziła Anglików, a rząd niemiecki nakazał Greiserowi odwrót. Już 5 lipca Beck otrzymał w tej sprawie zapewnienia od Greisera, wraz z zaproszeniem od Hitlera i Göringa na rozmowy w celu uzgodnienia stanowiska. W drodze powrotnej Beck zatrzymał się w Berlinie, gdzie otrzymał osobiste zapewnienie Göringa — *patrz:* A. M. Cienciała, „Problem niemiecki", str. 90, oraz S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk,* str. 313-323; dokumenty: *Diplomat in Berlin,* str. 259-264, Sz. *DiT,* tom II, str. 241-242, *ADAP,* C, tom V, nry 430, 437.

Starania, których z mojej strony nie szczędziłem w tej sprawie, miały poza tym na celu niedopuszczenie do tego, ażeby ta — początkowo rzekomo wszechpotężna — Liga zbiegła z placu boju w Gdańsku, zanim nie znajdzie się jakaś nowa forma dodatkowego zabezpieczenia tam interesów polskich.

Od czasów tego incydentu musieliśmy już Ligę Narodów w Gdańsku sztucznie podtrzymywać.

Na marginesie negocjacji w sprawie krążownika „Leipzig" podjęliśmy półoficjalną próbę znalezienia jakiegoś rozsądniejszego układu między Warszawą a Berlinem, który zabezpieczałby przynajmniej *status quo* w statucie Wolnego Miasta. Próba ta nie dała niestety praktycznego rezultatu.

Jest rzeczą oczywistą, że po tych wydarzeniach pozycja osobista p. Lestera nie była do utrzymania. W związku z tym, w jakimś terminie wyglądającym poprawnie na zewnątrz, został on zastąpiony przez prof. [Carla J.] Burckhardta. Była to kandydatura kompromisowa[21].

Sekretariat Ligi zdobył się jeszcze w stosunku do nas na parę małych złośliwości, torpedując nasze kandydatury, które wysuwaliśmy ze sfer morskich (dawni admirałowie). Nie miało to już jednak ani tego znaczenia, ani tego posmaku, co dawniejsze walki z sir Johnem Simonem.

Układ z Rambouillet (6 września 1936 roku)

Jesień 1936 roku przyniosła jeszcze wydarzenia szeroko komentowane w świecie, tj. podróż marszałka Śmigłego do Francji i układ wojskowo-finansowy z Francją, tzw. układ z Rambouillet[22].

21. Kandydaturę dra Carla J. Burckhardta — historyka i dyplomaty szwajcarskiego — na stanowisko wysokiego komisarza WMG popierał w 1937 r. zarówno Ernst von Weizsäcker, który został wkrótce wiceministrem spraw zagranicznych Rzeszy, jak i René Massigli, zastępca dyr. dep. politycznego Quai d'Orsay. Weizsäcker widział w Burckhardtcie idealnego kandydata na okres przejściowy, tj. do czasu powrotu Gdańska do Rzeszy — co Burckhardt od dawna uważał za sprawę przesądzoną. Poza tym zarówno Anglicy jak Francuzi liczyli na użyteczność kontaktów B. z przywódcami Niemiec hitlerowskich — *patrz:* A. M. Cienciała, „Misja pokoju Carla J. Burckhardta" w: *Dzieje najnowsze*, tom VI, 1974, str. 87-90, oraz Carl J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku, 1937-1939*, Warszawa 1970, rozdz. III; tekst niemiecki: *Meine Danziger Mission, 1937-1939*, Monachium, 1960.

22. Układ z Rambouillet z 6. IX. 1936 r., poprzedzony wizytami gen. Gamelina w Warszawie (12-18 sierpnia), oraz gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu (30 sierpnia - 6 września), zapewnił Polsce francuską pożyczkę 2 mld franków na cele obronne, w tym kredyt na dostawy wojskowe i na rozbudowę kolei Śląsk - Gdynia — *patrz: DDF*, 2 ser., tom III, nr 259, 451. J. Cia-

Cała myśl [tej] podróży odpowiadała całkowicie założeniom naszej polityki zagranicznej. Niestety, trudno nazwać poprawnym fakt, że marszałek Śmigły sprawę swej podróży negocjował częściowo poza moimi plecami.

Przypuszczam, że gen. [Kazimierz] Sosnkowski odegrał w tym pewną rolę. Było to niedopatrzeniem i niekonsekwencją. Tego rodzaju podróż była logicznym ciągiem prowadzonej [przeze mnie] polityki, natomiast forma pierwszej fazy [jej] przygotowań dawała strawę szeregowi intryg francuskich i polskich. Wydaje mi się wyraźne, że Francuzi w pewnej epoce usiłowali wygrać marszałka Śmigłego przeciwko mnie w stosunkach polsko-francuskich[23].

Dowiedziawszy się o [tym] stanie rzeczy, rozmówiłem się z marszałkiem Śmigłym zupełnie otwarcie, co pozwoliło zapobiec dalszym konsekwencjom tego niefortunnego działania[24].

Marszałek Śmigły przyznał mi rację bez zastrzeżeń i od tego czasu nie miałem powodu skarżyć się na brak koordynacji w działaniu na zewnątrz. Niemniej [jednak] jeszcze [przez] czas dłuższy usiłowano z różnych stron wygrywać tę intrygę[25].

Rozmowa przeprowadzona przeze mnie na te tematy z marszałkiem Śmigłym prawdopodobnie przyczyniła się w przyszłości do

---

łowicz, *Sojusz polsko-francuski*, str. 224-226; Piotr Stawecki, „Pożyczka francuska z 1936 r." w: *Kwartalnik Historyczny* nr 1, 1967, str. 46-67; G. Sakwa, „The Renewal of the Franco-Polish Alliance in 1936 and the Rambouillet Agreement" (Odnowienie sojuszu francusko-polskiego w 1936 r. oraz umowa z Rambouillet), *Polish Review*, tom XVI, nr 2, Nowy Jork 1971, str. 45-66.

23. Po londyńskich uroczystościach pogrzebowych na cześć zmarłego króla Jerzego V gen. Kazimierz Sosnkowski zatrzymał się w drodze powrotnej w Paryżu, gdzie — ponoć za niechętną zgodą Becka — przeprowadził rozmowy „prywatne" dotyczące stosunków polsko-francuskich — *patrz:* Witold Babiński, „Fragmenty rozmów z Gen. Sosnkowskim", *Zeszyty Historyczne* nr 29, 1974, str. 122-123. Patrz też: Sz. *DiT*, tom II, str. 51-52; *Diplomat in Paris. Papers and Memoirs of Juliusz Łukasiewicz Ambassador of Poland*, pod redakcją Wacława Jędrzejewicza, Nowy Jork, Londyn 1970, str. 10, 14. Istotny był też wkład A. Zaleskiego — *patrz:* P. S. Wandycz, *A. Zaleski*, str. 78-84. Francuzi istotnie starali się wygrać Rydza-Śmigłego przeciw Beckowi. Próbowali uzależnić pożyczkę od przyjęcia przez Polskę układu z Czechosłowacją, według projektu Benesza, który przekazał Śmigłemu gen. Gamelin — oraz od zgody Polski na przemarsz Armii Czerwonej i przeloty lotnictwa sowieckiego z pomocą dla Czechosłowacji. Postulaty te zgadzają się częściowo z wypowiedzią ambasadora sowieckiego w Paryżu, Władimira Potiomkina, wobec ambasadora Łukasiewicza (stosunki polsko-czechosłowackie) — *patrz: Diplomat in Paris*, str. 15-16. Rydz-Śmigły odrzucił dyskusję nad projektem Benesza, a o pozostałych kwestiach podjął się poinformować rząd RP — *patrz:* Gamelin, *Servir*, tom II, str. 233-236. Należy zaznaczyć, że Gamelin w sierpniu proponował, w związku ze współpracą Polski z Czechosłowacją i Sowietami, nawet przemarsz wojsk sowiec-

zabezpieczenia mojej pozycji jako ministra spraw zagranicznych w obliczu ambicji politycznych, jakie zaczął wykazywać generalny inspektor sił zbrojnych[26].

Rozmowy marszałka Śmigłego we Francji szły po linii polityki Marszałka Piłsudskiego. Chodziło o rozszerzenie współpracy materialnej między armiami, koniecznej dla zrównoważenia pozycji między aliantami.

Beck w Londynie; Antonesco w Warszawie (listopad 1936 roku)

Rok 1936 zamknięty został jeszcze dwiema innymi akcjami podkreślającymi metody naszej pracy zagranicznej. Pierwsza, to

---

kich przez Litwę i Prusy Wschodnie, w tym przypadku „z pomocą" dla Polski. Śmigły propozycję tę odrzucił, nie sprzeciwiał się jednak przyjęciu przez Polskę sowieckiej pomocy lotniczej. Przyjął też możliwość współdziałania z armią czechosłowacką w razie zdecydowanego i natychmiastowego wystąpienia Francji i Czechosłowacji, gdyby Niemcy napadły na Polskę. Gen. Gamelin unikał jednak jasnych zobowiązań co do stanowiska Francji — *patrz:* J. Ciałowicz, *Sojusz polsko-francuski*, str. 223; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom I, część 1, Londyn 1951, str. 92. Raportu Gamelina z jego rozmów warszawskich nie odnaleziono, ale o wizycie wspomina ambasador Noël w raporcie z 16. VIII. 1936 r., *DDF*, 2 ser., tom III, nr 153, str. 226-227. Gen. Gamelin powrócił do sprawy stosunków polsko-czechosłowackich w rozmowie ze Śmigłym we Francji, gdy przedstawił mu w zarysie propozycje Benesza oraz — jak twierdzi — otrzymał od Śmigłego zapewnienia, że Polska w żadnym wypadku nie zaatakuje Czechosłowacji, że w przypadku ataku niemieckiego na ten kraj zagra art. 16 Paktu LN i wreszcie, że Polska zachowa lojalność zarówno wobec LN jak i wobec swej sojuszniczki, Francji — *patrz: DDF, ibidem*, nr 308, str. 458-460; memoriał Benesza z 28. VIII. 1936 r. *tamże*, nr 215, str. 315-316.

24. Zamiar i plan pozbycia się Becka jako warunek udzielenia Polsce francuskiej pożyczki wojskowej opisuje L. Noël — *patrz: L'Agression allemande*, str. 123-124 oraz *Polonia Restituta*, rozdz. X, XI, *passim*. Według raportu posła czechosłowackiego w Warszawie, Juraja Slavika, gen. Sikorski miał nastawać na wykonanie powyższego planu i naciskał w tej sprawie na ambasadora Noëla — *patrz: Europäische Politik im Spiegel der Prager Akten* (Polityka europejska w zwierciadle aktów praskich) opr. F. Berber, Essen 1942, nry 67, 74, 75 (były to akta przechwycone przez Niemców). Dokumenty te cytuje Andrzej Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa (Biblioteka Więzi) 1966, str. 304. Patrz też: Henry Rollet, *La Pologne au XX^e siècle* (Polska w XX wieku), Paryż 1985, str. 288, 293.

25. Lojalność Śmigłego wobec Becka potwierdza raport Noëla z 6. V. 1936 r. — *patrz: DDF*, 2 ser., tom II, nr 170, str. 256-257, oraz *Polonia Restituta*, str. 123: w tej rozmowie Śmigły zaznaczył, że Beck jest lojalny wobec Francji — *i wobec ministra spraw zagranicznych Flandina* (passus wykropkowany w *DDF*).

26. Ambicje polityczne Śmigłego były mu raczej narzucone okolicznościami i wpływami jego otoczenia, niż właściwe jego naturze. Śmigły, będąc

tym razem już oficjalna moja wizyta w Londynie, która nie doprowadziła jeszcze do formalnych układów, ale uprzytomniła opinii europejskiej, że powstaje bezpośrednia nić Londyn-Warszawa w układzie stosunków międzynarodowych[27]. Druga, to wizyta nowego ministra spraw zagranicznych Rumunii, pana Wiktora Antonesco w Warszawie.

P. Antonesco zorientował się doskonale, że namiętności polityczne i ambicje osobiste p. Titulesco podważyły poważnie atmosferę między naszymi krajami. Ten zasłużony i doświadczony mąż stanu, powróciwszy — zdaje się po raz czwarty — na stanowisko ministra spraw zagranicznych, poprawnością i logicznością swego języka politycznego od razu przywrócił zdrowy stosunek między naszymi krajami[28].

---

już w lipcu mianowany przez prezydenta drugą osobistością po nim w państwie, a 11. XI. 1936 r. otrzymawszy buławę marszałkowską, miał odegrać rolę spadkobiercy Marszałka Piłsudskiego i skonsolidować społeczeństwo wokół rządu, jak też zjednoczyć obóz rządowy — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*, tom II, rozdz. 21, *passim*.

27. Londyńska wizyta Becka, 8-12. XI. 1936 r., nastąpiła później, niż on sobie tego życzył, tj. po konferencji tamże mocarstw locarneńskich — *patrz:* Eden do Foreign Office z 29. IX. 1936 r., *DBFP*, 2 ser., tom XVII, nr 242. W rozmowach londyńskich z Beckiem Eden zaznaczył, że Wielka Brytania nie życzy sobie, aby Gdańsk stał się wielkim problemem międzynarodowym, ale że jako członek LN nie może tolerować brutalnego traktowania opozycji przez hitlerowców. Beck wyraził zgodę, stwierdzając jednak, że LN nie posiada środków do wymuszenia respektu dla konstytucji, której jest gwarantem — *patrz:* Eden do ambasadora Kennarda, 9. XI. 1936 r., *DBFP*, *ibidem*, nr 362. Podczas swego pobytu Beck poznał szereg wybitnych osobistości brytyjskich, m.in. ówczesnego ministra Skarbu, a później premiera, Neville'a Chamberlaina. Relacja Becka — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, str. 340,

28. Warszawska wizyta ministra Wiktora Antonesco, 25-28. XI. 1936 r., nastąpiła po okresie dość napiętych stosunków za jego poprzednika, Nicolae Titulesco, który, w obliczu zaangażowania się Włoch w Afryce, obawiał się zaanektowania przez Niemców Austrii. Wobec tego stawiał na Pakt Wschodni oraz na sojusz z Rosją Sowiecką — ze zgodą na tranzyt Armii Czerwonej przez Rumunię włącznie. Projekt ten wywołał silną opozycję w Rumunii, jak też ze strony ks. Pawła, regenta Jugosławii — *patrz: DDF*, 1 ser., tom XI, nry 45, 144; tom XII, nr 476; tom XIII, nr 156. Jak donosił 17. IX. 1935 r. francuski *chargé d'affaires* w Warszawie, oficjalna prasa polska atakowała Titulesco, a koła rządowe wyrażały sympatię dla rumuńskiego posła, Wiktora Cadere, którego z powodu jego opozycji Titulesco odwołał z Warszawy na inne stanowisko — *ibidem*, tom XII, nr 177. Jak donosił 24. VIII. 1935 r. Noël, wrogie nastawienie Becka do Paktu Wschodniego podzielali wszyscy Polacy, bez względu na przynależność partyjną — *ibidem*, nr 34, str. 54. Rozmowy Antonesco w Warszawie — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, zał. 97-99, str. 553-554.

VI

1937

EUROPA WOBEC ZAGROŻENIA NIEMIECKIEGO

Sesja Ligi Narodów na przełomie 1936-1937 roku

Liga Narodów na przełomie roku 1936-1937 zajmowała się ankietami na temat reformy Paktu Ligi. Praktycznego znaczenia to już mieć nie miało do czasu wybuchu nowej wojny europejskiej. Polskie stanowisko w tej sprawie jest znane z aktów ogłoszonych publicznie[1].

1. Należy zaznaczyć, że w dyskusjach wewnętrznych w Foreign Office nt. „reformy" Paktu LN w 1936 r., przeważało zdanie o konieczności rewizji Traktatu Wersalskiego, tj. doprowadzenia na podstawie art. 19 Paktu do ostatecznego uregulowania tzw. uzasadnionych roszczeń niemieckich — *patrz:* W. N. Medlicott, *Britain and Germany, passim.* Reformę Paktu LN rozważano również w MSZ w czerwcu 1936 r., krytycznie oceniając zarówno projekt brytyjski — zakładający zróżnicowanie zobowiązań członków LN w zależności od rejonu geograficznego — jak też pokrewne do siebie projekty ZSSR i Republiki Hiszpańskiej, dążące do rozszerzenia zadań LN i ustanowienia dlań międzynarodowej siły zbrojnej. Eksperci polscy skłaniali się do ograniczenia zadań LN do mediacji i koncyliacji, a przede wszystkim do ograniczenia wpływu urzędników Sekretariatu oraz do zastąpienia urzędników międzynarodowych delegatami krajów — *patrz:* Sz. *DiT*, tom II, str. 218-219. Ostatecznie Polska opowiedziała się za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy, kładąc nacisk na poprawę realizacji Paktu LN — *patrz:* Beck, *Przemówienia*, str. 259-261.

Styczniowe posiedzenie Ligi Narodów zajmowało się likwidacją spraw rozpoczętych jeszcze w roku poprzednim i nie wniosło żadnych nowych, istotnych elementów w dziedzinę współpracy międzynarodowej.

Po tym posiedzeniu po raz pierwszy ciężka grypa i wyczerpanie wywołane szeregiem lat wytężonej pracy zmusiły mnie do dłuższej przerwy w urzędowaniu, do dwumiesięcznej kuracji na południu Francji. Z tego powodu postawiłem panu prezydentowi RP moją tekę do dyspozycji. Otrzymałem jednak kategoryczną odpowiedź, że pan prezydent woli nawet dłuższe zastępstwo, niż zmianę na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

Kuracja i rozmowy w Cannes (21 marca - 8 kwietnia 1937 roku)

Mój pobyt w Cannes miał charakter prywatny, ale dostarczył mi jednak sposobności do paru poważnych kontaktów.

Chciałbym tu podkreślić wyczerpującą rozmowę polityczną, którą odbyłem *en tête-à-tête* z p. Winstonem Churchillem[2]. W konkluzji tej rozmowy mieliśmy sposobność stwierdzić, że nie różnimy się zupełnie w ocenie niebezpieczeństw, które grożą porządkowi Europy ze strony Niemiec. [Natomiast] trudno nam było uzgodnić poglądy na Rosję Sowiecką. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ten wybitny mąż stanu żyje zbyt silnie pamięcią swych przejść z poprzedniej wojny i właśnie w Rosji chce szukać jakiegoś *contre-poids* w szerszym stylu przeciw dynamice niemieckiej. Starałem się go przekonać, że do Rosji Sowieckiej Europa nie może mieć żadnego zaufania, a my — jako sąsiedzi — mamy najwięcej danych dla sceptycznej oceny tego zjawiska.

Niezależnie od tej polemicznej części, rozmowy skończyliśmy konkluzją, że w razie konfliktu w żadnym wypadku Anglia i Polska nie mogą znaleźć się w przeciwnych obozach.

Miałem poważne dane aby sądzić, że rozmowa ta pozostawiła dość głębokie ślady w poglądach p. Churchilla[3].

---

2. Autora tu zawiodła pamięć, gdyż pomylił swój pobyt w Cannes w marcu-kwietniu 1937 r. z pobytem tamże w styczniu 1938 r., gdy miała miejsce jego rozmowa z Churchillem. Natomiast w styczniu 1937 r. minister rozmawiał z Edenem i Yvonem Delbosem; poza tym rozmowy z Beckiem przeprowadzili wówczas w Cannes ambasadorowie Lipski, Łukasiewicz i E. Raczyński, jak też nowomianowany wysoki komisarz LN w WMG, dr Carl J. Burckhardt — *patrz:* Paweł Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Londyn 1972, str. 30-32.

3. Zaniechawszy swej znanej z lat 1919-1920 wrogości do Rosji bolszewickiej, Churchill już od 1935 r., tj. od zawarcia sojuszu francusko-sowieckiego, wysuwał konieczność nawiązania ścisłej współpracy brytyjsko-sowiec-

Również p. Delbos skorzystał ze świątecznego urlopu na Wielkanoc, ażeby mi umożliwić dłuższą rozmowę.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ten głęboko kulturalny i rozumny człowiek nie dał jeszcze pełnego wyrazu w swojej pracy i należy we Francji do ludzi przyszłości.

Rozmowa nasza dała bardzo przyzwoite wyjaśnienie wzajemnych stosunków polsko-francuskich, nie wnosząc do nich zresztą żadnych szczególnych nowych elementów.

Polska delegacja w Londynie na uroczystościach koronacyjnych króla Jerzego VI-go (9-20 maja 1937 roku)

Jeszcze przed powrotem do kraju miałem sposobność usłyszeć od pana prezydenta RP potwierdzenie zdania, że będzie najpraktyczniej, ażebym ja właśnie reprezentował go na angielskich uroczystościach koronacyjnych. Widoczny już rozwój naszych stosunków z Anglią wskazywał na to, że właściwsze będzie wydelegowanie tym razem człowieka politycznego, a nie ograniczenie się tylko do reprezentacji czysto formalnej[4].

Zachowałem zawsze wrażenie, że koronacja króla Jerzego VI była dobrze pomyślaną próbą wytworzenia atmosfery łatwiejszego współżycia międzynarodowego, atmosfery mającej nas oddalić od możliwości konfliktu wojennego.

---

kiej przeciwko Hitlerowi. Według zapisu ambasadora E. Raczyńskiego, zrobionego na podstawie ustnej relacji Becka, chodzi tu o drugą z kolei rozmowę ministra z Churchillem, która odbyła się w hotelu Ritz Carlton w Cannes, dnia 23. I. 1938 r. Raczyński też rozmawiał z Churchillem 27 stycznia, rozwijając wątki poprzednich rozmów między nim a Beckiem — *patrz:* E. Raczyński do Michała Łubieńskiego (szefa gabinetu Becka) i dwa załączniki, Londyn, 12. II. 1938 r., 49/WB/tj. Archiwa Amb. RP, IPiMGS. Churchill przebywał wówczas w Cannes u swej znajomej, p. Maxine Elliot.

4. Jerzy VI został królem Anglii po abdykacji swego starszego brata, Edwarda VIII, którego narzeczona, p. Wallis Simpson, nie była do przyjęcia jako królowa Anglii (ślub odbył się w czerwcu 1937 roku). Delegacja polska w składzie: J. Beck, kontradmirał Józef Unrug, Michał Mościcki, pos. nadzw. i min. płn. w Tokio, oraz Paweł Starzeński, osobisty sekretarz min. Becka, przybyła na uroczystości koronacyjne i bawiła w Londynie od 9 do 20 maja 1937 r. Zaznaczyć należy, że Beck wystąpił na koronacji w mundurze pułkownika artylerii konnej, nie, jak sądzi E. Kwiatkowski, w celu podkreślenia swej ważności na arenie politycznej Europy *(Zeszyty Historyczne* nr 76, str. 26), lecz po to, by wykręcić się od noszenia przepisowego stroju angielskiego. Inna sprawa, że mundur ten był mu osobiście najmilszy — *patrz:* P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, str. 65, opis pobytu delegacji, *ibidem*, str. 62-69; (w sprawie munduru, list śp. Domana Rogoyskiego do IJP/NJ z dnia 12. VI. 1986 r., kopia w zbiorach A. M. Cienciały).

W świetnych ramach uroczystości trwającej długo, bo prawie tydzień, dana była możliwość do wielu pożytecznych kontaktów i rozmów. Na całej serii pięknych przyjęć spotykali się bądź co bądź przedstawiciele wielu skłóconych państw, a angielska staranność organizacyjna dawała wszystkim delegacjom zarówno miejsce właściwe znaczeniu ich państwa, jak i swobodne ramy do nieskrępowanych rozmów.

Najwięcej zamieszania, jak zwykle, było przy ułożeniu przedstawicielstwa Niemiec i Rosji wobec tego, że p. von Ribbentrop — wówczas jeszcze ambasador w Londynie — zdążył już szeregiem swych nietaktów negatywnie usposobić do siebie opinię angielską.

Niemcy wydelegowały jako głównego przedstawiciela feldmarszałka Blomberga, który, słusznie jak mi się wydaje, reprezentował umiarkowany kurs polityki niemieckiej. Osobiście miałem możność z zadowoleniem skonstatować poprawność jego zachowania wobec mnie, na co oczywiście były zwrócone oczy tego wielkiego zjazdu.

Ze strony rosyjskiej przybył p. Litwinow, który nie umiał zdobyć się na swobodę ruchów i postępowania. Towarzyszył mu admirał [V. R.] Orłow, gdyż wbrew poprzednim zapowiedziom w Moskwie nie zdecydowano się na wysłanie żadnego pierwszoplanowego szefa wojskowego.

W delegacji francuskiej niefortunne wrażenie robił fakt, że generał [Maurice Gustave] Gamelin wyznaczony był jako trzeci delegat, a zatem — jak było z góry wiadomo — musiał mieć wszędzie tylko poślednie miejsce po p. Léger [jako] drugim delegacie, którego bardzo przeciętna osobistość nie uzasadniała stanowiska przed naczelnym zwierzchnikiem sił zbrojnych. Jedynie osobisty takt i sympatyczna sylwetka ministra Delbosa ratowały pozycję delegacji francuskiej, ale jej reprezentacja nie odpowiadała wadze stosunków francusko-angielskich.

Monarchie w swych delegacjach dawały mniej akcentów politycznych, zgodnie z tradycjami przenosząc ciężar reprezentacji na następców tronu. Wyjątek stanowił tu książę Paweł Jugosłowiański, który bardzo umiejętnie wykorzystał sytuację dla zabezpieczenia interesów politycznych swego kraju.

Zły stan stosunków angielsko-włoskich spowodował, że Włochy były reprezentowane jedynie przez miejscowego ambasadora, [ale] na szczęście dla nich był nim p. [Dino] Grandi, wybitny minister spraw zagranicznych [w poprzednim okresie], który z wielkim taktem umiał wywiązać się ze swej trudnej misji.

Z naszej strony mogliśmy z zadowoleniem zanotować, że stro-

na angielska dbała z naciskiem o zapewnienie naszej delegacji form odpowiadających delegacji poważnego i znacznego państwa. Zastosowano do nas najwyższy wymiar uprzejmości protokolarnych. W sumie okoliczność ta dawała na zewnątrz wyraźnie wrażenie naszej własnej, poważnej pozycji w Londynie[5].

Wizyta w Brukseli (21-22 maja 1937 roku)

Drogę powrotną z Londynu wykorzystałem dla nawiązania osobistego kontaktu z nowym premierem i ministrem spraw zagranicznych Belgii, p. [Paul-Henri] Spaakiem.

Ten nowy minister, były poseł socjalistyczny*, od razu potwierdził mi te same zasady polityki belgijskiej, które poznałem już poprzednio w czasie mojej oficjalnej wizyty w Belgii.

Wizytę w Belgii odbyłem samolotem i skróciłem ją do minimum, pragnąc zająć się osobiście wizytą rumuńskiego następcy tronu w Warszawie.

Wizyty polsko-rumuńskie (kwiecień-maj 1937 roku)

Wizyta ta została omówiona z królem Karolem II w czasie mojego pobytu w Bukareszcie między 22 a 26 kwietnia. Miała ona być sposobem wybrnięcia z trudności protokolarnej, która powstała w związku z wymianą wizyt między prezydentem RP a królem Karolem.

Ponieważ przez cały czas mojej służby przykładałem szczególną wagę do prestiżowej pozycji szefa państwa polskiego, którego w Polsce nigdy nie uważaliśmy za najwyższego rangą urzędnika, jak to bywało w innych republikach, ale widzieliśmy

5. Londyńskie uroczystości koronacyjne ułatwiły Beckowi szerszą wymianę poglądów z Y. Delbosem, J. Avenolem i Edenem. W rozmowach na tematy aktualne (stosunki w LN, stosunki między LN a Włochami, między Polską a Czechosłowacją, sytuacja w rejonie naddunajskim, polityka ZSSR) na czoło wybijało się zagadnienie ewentualnego nowego Paktu Zachodniego, względnie Nowego Locarna. Beck starał się przekonać swych rozmówców o szkodliwości ponownego podziału Europy na strefy bezpieczne i zagrożone — *patrz:* Sz. *DiT*, tom III, str. 275-282. Należy tu zaznaczyć, że Beck zapewnił Edena, iż polska polityka zagraniczna nie uległa żadnej zmianie oraz że gdyby miała się kiedykolwiek zmienić, to wówczas Polska najpierw poinformuje Wielką Brytanię — *patrz:* Eden do Kennarda, 14. V. 1937 r., F.O. 417.37, pt. XXXIII, nr 68 (C3584/29/18, nr 173).

* W tekście (str. 12): z pochodzenia socjalista, deputowany. Premierem był Van Zeeland.

w nim symbol i majestat naszej ojczyzny — nie mogłem zbyt łatwo zgodzić się na propozycję, ażeby prezydent pierwszy odwiedził znacznie od siebie młodszego wiekiem i czasem sprawowania władzy króla Rumunii. Z drugiej [jednak] strony wchodził tu w grę monarchiczny punkt widzenia dworu rumuńskiego. Po dość długich rozmowach w Bukareszcie znaleźliśmy wyjście w ten sposób, że następca tronu przyjedzie osobiście zaprosić pana prezydenta. Oczywiście odwiedziny te nie miały żadnego znaczenia politycznego.

Wymiana wizyt odbytych w krótkich odstępach czasu między prezydentem a królem Karolem miała stanowić najsilniejszy akcent w rekonstrukcji stosunków polsko-rumuńskich, bardzo pomyślnie wszczętej przez ministra Antonescu. Zaakcentowanie z obydwu stron [naszego] sojuszu można było zaliczyć do tych aktów samoobrony przeciwko kruszeniu się instytucji międzynarodowych, których wymagała sytuacja.

W tej epoce rządy rumuńskie nie miały jaśniej określonego oblicza i cały ciężar polityki międzynarodowej tego kraju coraz bardziej koncentrował się wokół korony. Wobec tego poszedłem królowi Karolowi bardzo szeroko na rękę w jego dążeniu do utrwalenia jego pozycji w Polsce, a przez Polskę w Europie. Na prośbę Króla musiałem przekonać jego własnego ministra spraw zagranicznych o potrzebie stworzenia ambasad między naszymi krajami. Tą drogą Rumunia otworzyła sobie w ogóle możliwość posiadania ambasad.

Sprawa grobów wawelskich

[/Z okresem wizyty króla Karola w Polsce zbiegły się zajścia bardzo trudne i przykre, a otwierające przed nami drażliwy problem z dziedziny zarówno wewnętrznopolitycznej, jak i dyplomatycznej. Mam tu na myśli sprawę „Grobów Wawelskich".

Arcybiskup [ks. Adam] Sapieha, metropolita krakowski, lekceważąc stanowisko Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego, którego przewodniczącym był prezydent RP, samowolnie wydał zarządzenia do przeniesienia trumny Marszałka do nowej krypty zanim — zdaniem prezydium Komitetu i rzeczoznawców — krypta ta mogła być uważana za gotową do tego celu.

Szczególne zadrażnienie wywołał fakt, że arcybiskup zlekceważył interwencję prezydenta RP, który ze zwykłym sobie spokojem, opierając się na powadze swego urzędu, pragnął usunąć przyczynę sporu i doprowadzić do zgodnego załatwienia sprawy.

Krok arcybiskupa wywołał głęboki wstrząs w szerokich kołach społeczeństwa i groził poważnym konfliktem sumień dla wielu ludzi, a czynnikom radykalnie antykościelnym dawał pole do namiętnej agitacji, która mogła była przeobrazić sprawę w głęboki konflikt./]

W MSZ sprawami stosunków ze Stolicą Apostolską kierowałem osobiście od czasu mego przyjścia na stanowisko podsekretarza stanu. Znalazłem zresztą bardzo zdolnego i wartościowego referenta w osobie pana [Henryka Dunin-]Borkowskiego, ale uważałem, że ten tak dla życia polskiego ważny problem nie może być załatwiany przez referaty i wydziały, do których mogą docierać różne sprzeczne wpływy i nastroje, a zatem, że musi on być w rękach tego czynnika w ministerstwie, który ma największe doświadczenie ogólnopaństwowe, tj. ministra lub co najmniej podsekretarza stanu.

Stosunki ze Stolicą Apostolską

[/Stosunki Polski ze Stolicą Apostolską miały swoją tradycję odwiecznie niełatwą, gdyż w wielu zagadnieniach interesy tych dwu czynników nie zawsze się pokrywały, bądź też trudno było w praktyce uzgodnić dążenia Watykanu i Polski.

Przy każdej umowie między państwem a Kościołem z natury rzeczy istnieje konieczność kompromisu, gdyż brane rygorystycznie, instytucje te właściwie stoją do siebie w sprzeczności. Kompromis ten wyrażony w konkordacie nie był w polskim wypadku dla państwa fortunny.

Konkordat zawierany był w czasie wielkiej słabości państwa oraz przez ludzi, którzy świadomie — może w obawie przed wpływami przeciwstawnych prądów — pragnęli w sposób bezwzględny utrwalić pozycję Kościoła, jakby nie mając zaufania do rozsądku przyszłych rządów polskich.

Osobiście, jako minister spraw zagranicznych, zawsze uważałem za swój obowiązek pracować dla wzmocnienia struktury i autorytetu państwa polskiego, byłem natomiast z przekonania przeciwnikiem *Kulturkampf*'u w Polsce. Uważałem również, że w tym ujęciu sprawy kontynuuję podstawowe myśli Marszałka Piłsudskiego.

Kulturkampf sam w sobie uważałem za absurd, a w obecnej polskiej epoce uważałem również, że nie tylko brutalne formy postępowania — jakieś takie chęci policyjnego regulowania sumień — są szkodliwe i niedopuszczalne, ale [że] nawet otwar-

cie spokojnej i rzeczowej dyskusji publicznej na te tematy groziło poważnymi niebezpieczeństwami.

Nasze pokolenie musiało przeżyć tyle wstrząsów, tyle wydarzeń, rozstrzygnąć w sobie tyle zagadnień, do których prawie zupełnie nie było przygotowane, że — w moim zrozumieniu — stawianie przed nim zbyt pochopnie problemów tak trudnych i subtelnych nie mogło być w najmniejszym stopniu celowe czy pożyteczne.

Trudności były tym większe, że dla bardzo wielu ludzi w Polsce przywiązanie do Kościoła katolickiego było, niewątpliwie szczerze, prawie identyczne z polskim patriotyzmem. [Jednak] przy małym wyrobieniu państwowym uczucia religijne były zbyt łatwo mieszane z rzeczami tak ziemskimi, jak demonstracyjna i polityczna postawa kleru.

Kler ze swej strony reprezentował poziom stosunkowo niski — i to na wszystkich szczeblach — co tłumaczyło się zresztą trudnością jego życia za czasów niewoli, szczególnie w niektórych dziedzinach, gdy ani rekrutacja, ani wychowanie, ani działalność księży nie mogły być normalne. [Dlatego też] gwałtowny skok od brutalnej kontroli policyjnej, jakiej podlegał kler w byłych zaborach rosyjskim i pruskim, do stanowiska wyjątkowo uprzywilejowanego, jakie otrzymał kler we wskrzeszonej Polsce, wprowadził niewątpliwie wiele zamieszania. Wyżsi duchowni jeszcze wczoraj słuchać musieli brutalnej władzy zaborczej, wewnętrznie buntując się przeciwko niej, lecz na zewnątrz ulegając [jej] faktycznej sile.

W odbudowanej Polsce zasadą miała być współpraca kleru z władzą państwową. Jednak w stosunkowo krótkim czasie trudno było ułożyć metody tej współpracy, zwłaszcza z ludźmi dawnej epoki. Nie mówię tu oczywiście o wyjątkach ożywionych jak najlepszą wolą — przy czym nie mógłbym tu pominąć śp. kardynała [Aleksandra] Kakowskiego, który na przełomie tak skomplikowanych epok dokonał wielkiego wysiłku, ażeby znaleźć nowe i godne rozwiązanie [problemów]./]

Mając te wszystkie względy na uwadze, starałem się zawsze usuwać istniejące trudności albo też szukać nowych dróg na przyszłość w otwartych i stanowczych rozmowach odbywanych w cztery oczy w nuncjuszami, nie posługując się nigdy ani kampanią prasową, ani nie mieszając do tego innych czynników politycznych. Wydaje mi się, że Stolica Apostolska dość ceniła tę metodę, pozwalającą unikać niepotrzebnej gadaniny, niedyskrecji i chwytów propagandowych, a wyjaśniającą gruntownie powstające problemy w atmosferze spokojnej wymiany zdań. [/Już z nuncjuszem Marmaggim udało się znacznie lepiej ułożyć system

wstępnego uzgadniania kandydatur na stanowiska biskupie. [Jednak] kardynał Marmaggi być może ulegał zbytnio nastrojom czy kombinacjom niektórych przedstawicieli polskiego kleru i jakby obawiał się brania na siebie większej odpowiedzialności./]

Przyznać trzeba, że sytuacja nuncjuszy w Warszawie była utrudniona przez fakt, który teoretycznie powinien był ją ułatwić — a mianowicie przez to, że papież Pius XI, człowiek o twardym charakterze, sam był przecież pierwszym nuncjuszem w odbudowanej Polsce i bardzo krytycznie przyjmował wszelkie opinie swych przedstawicieli w Warszawie.

Za życia Marszałka był to plus, gdyż między tymi dwoma ludźmi istniała niewątpliwie nić prawdziwego wzajemnego szacunku i sympatii. Natomiast później życie w Polsce szło naprzód i stawiało nowe zagadnienia, zaś nuncjusze bali się papieża. Zbyt odważne wypowiadanie swojej własnej opinii — jak mi jeden z nuncjuszy mówił — spotykało się często ze strony papieża z odpowiedzią: „Ach, przecież ja lepiej znam się na sprawach polskich".

Nuncjusz Cortesi mediatorem w konflikcie wawelskim

[/Na szczęście w momencie konfliktu wawelskiego nowym nuncjuszem w Polsce był mgr [Filippo] Cortesi, prałat wybitny, dyplomata doświadczony, znany z umiejętności wyegzekwowania od kleru danego kraju silnej dyscypliny w stosunku do Stolicy Apostolskiej.

Mimo, że konflikt wawelski był *par excellence* [konfliktem] natury wewnętrznej, po głębszym namyśle zdecydowałem się, [aby/ tę sprawę wziąć na swoją odpowiedzialność i dążyć do jej załatwienia w bezpośredniej współpracy z nuncjuszem. Uważałem, że ta prosta droga odsunie spór z platformy ogólnego podniecenia opinii [a] dalej, że ja, jako legionista, stojący do końca najbliżej Marszałka, będę miał może trochę autorytetu w stosunku do moich rozżalonych kolegów w chwili, gdy trzeba będzie zamknąć tę sprawę jakimś ostatecznym załatwieniem.

Nuncjusz Cortesi nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, zrozumiał i odczuł może szczerość i powagę przedstawianych mu argumentów i sam z energią i odwagą wziął na siebie uregulowanie sprawy zarówno w stosunku do tak trudnego człowieka jakim był arcybiskup Sapieha, jak i w stosunku do Stolicy Apostolskiej. W ten sposób udało się przede wszystkim osłonić powagę urzędu prezydenta RP, który przecież nie mógł kłócić się z pol-

skimi biskupami, [jak również] uspokoić w dość krótkim czasie podniecone umysły, [a] dla grobów wawelskich, będących niewątpliwie świętością narodową, ustalić taki reżim, który zapewniając głowie państwa głos autorytatywny a przez Kościół uznawany — zabezpieczałby nas na przyszłość przed podobnymi konfliktami.

W praktyce załatwienie sprawy znalazło wyraz w liście księdza metropolity krakowskiego do pana prezydenta oraz w wymianie pism między mną a nuncjuszem działającym z upoważnienia Stolicy Apostolskiej.

Wspólne wysiłki i wspólne troski o załatwienie tej sprawy otworzyły od razu i na przyszłość jak najlepszą współpracę z nuncjuszem.

Praca nuncjusza nad wyszukaniem jak najlepszych kandydatów spomiędzy naszego kleru na stanowiska biskupie prowadzona była z godną prawdziwego szacunku umiejętnością i dobrą wolą. Rezultaty tej pracy dały się szybko odczuć./]

Zagadnienie obrządku wschodniego

Nie można mówić o sprawach watykańskich w Polsce nie wspominając o ciągnącym się od wieków zagadnieniu obrządku wschodniego.

W Polsce istnieją cztery obrządki katolickie, tak że strona polityczna a nie kanoniczna odgrywa tu rolę. W gruncie rzeczy było to zawsze zagadnienie polityki Watykanu w stosunku do Rosji. I tu właśnie istnieje stała różnica zdań między Polską a Watykanem.

Powrót kościoła schizmatyckiego pod władzę Rzymu był i będzie na pewno jednym z największych zagadnień dla Stolicy Apostolskiej. Różnica zdań między nami nie polega na istocie zagadnienia, a na doborze odpowiednich metod dla jego realizacji.

Obrządek wschodni, stanowiący jakby formę przejściową od katolicyzmu do prawosławia, miał być w oczach Watykanu jakby pomostem do schizmatyckiej Rosji. Zachowanie form zewnętrznych — prawie analogicznych z Kościołem prawosławnym — według tej teorii miało ułatwić pozyskanie ludności prawosławnej dla ekspansji katolicyzmu. Natomiast nasze polskie doświadczenia wskazywały, że obrządek ten — znacznie słabszy w swoim prestiżu, w swej organizacji i w wartości swego kleru od obrządku łacińskiego — dezorganizował raczej nasze Kresy Wschodnie.

Już za czasów Katarzyny II infiltracja prawosławia na nasze ziemie szukała swych dróg właśnie przez obrządek wschodni*. W czasie zaborów obrządek łaciński wytrzymywał presję całej carskiej administracji i wyszedł z tej walki właściwie zwycięsko. Imperium carskie do końca nie zdołało zniszczyć Kościoła katolickiego o obrządku łacińskim — nie tylko zniszczyć, ale nawet głębiej podważyć. Natomiast obrządek wschodni uległ kompletnie po krótkiej walce.

Stąd nasza teza, powtarzana często jeszcze przez Marszałka Piłsudskiego, że trwały stan posiadania Kościoła rzymskiego sięga tak daleko, jak organizacja obrządku łacińskiego. Jeżeli obrządek greckokatolicki, zawierający również w swoich formach wiele niebezpieczeństw — trzymał się silniej, to przede wszystkim dlatego, że na terenie Małopolski Wschodniej nie był on nigdy przedmiotem nacisku ze strony władzy państwowej, a w czasach Polski odrodzonej coraz bardziej identyfikował się z nacjonalizmem ukraińskim.

Ten ostatni kierunek akcentował się tak silnie, że nawet na terenie Sejmu polskiego — w chwili polubownego zakończenia sprawy dóbr pounickich między rządem a Watykanem — Rusini greckokatoliccy wspólnie z Ukraińcami prawosławnymi z Wołynia głosowali przeciwko tej umowie, a zatem wybrali formułę nacjonalistyczną przeciwko zasadzie religijnej[6].

Zwróciłem wtedy bardzo poważnie uwagę nuncjusza na ten fakt, który — moim zdaniem — może mieć jeszcze w przyszłości bardzo poważne konsekwencje zarówno dla Kościoła, jak i dla państwa polskiego.

Wracając zatem do sprawy obrządku wschodniego: po szeregu długich i licznych dyskusji nie mogliśmy dojść z Rzymem do żadnego porozumienia. W praktyce unikaliśmy ostrych tarć ze strony władz państwowych, stosując raczej bierny opór, a i Kościół nie stawiał tego [zagadnienia] na ostrzu noża.

Nie wiem, do jakiego stopnia polityka Rzymu w tej sprawie

---

* Tj. unicki, inaczej zwany greckokatolickim.

6. Dnia 20 VI. 1939 r. nastąpiło podpisanie układu między rządem RP a Stolicą Apostolską „w sprawach byłych unickich majątków, kościołów i kaplic, które zostały odebrane kościołowi katolickiemu przez Rosję" — *patrz: Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, 1939, nr 35. Układ uznawał stan własności kościoła rzymskokatolickiego, a więc sankcjonował samodzielny zabór świątyń z pierwszych lat niepodległości — *patrz:* Mirosława Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo i Kościół prawosławny w Polsce w latach 1918-1939*, Warszawa 1986, (PZPR, Akademia Nauk Społecznych, Instytut Religioznawstwa), str. 332.

może być uważana za trwałą i ostateczną, a ile było w tym osobistego przywiązania papieża Piusa XI do tej idei. W każdym razie dyskusja była i będzie trudna, gdyż formalnie wszystkie obrządki uznane przez Rzym są w konkordacie równouprawnione, a obawa zaniedbania misji apostolskiej Kościoła na Wschodzie jest oczywiście przemożnym zawsze argumentem dla wszelkiej wyższej władzy kościelnej. Za czasów mojego urzędowania dyskutowało się o tych rzeczach bardzo dużo, ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło ani w tę, ani w tamtą stronę.

Polsko-niemiecka deklaracja w sprawie traktowania mniejszości (5 listopada 1937 roku)

Na jesieni 1937 roku zaczęła się już wyraźnie zarysowywać groźba dynamiki niemieckiej — [dynamiki] tych nowych Niemiec zbrojących się gwałtownie i dominowanych przez maksymalistyczną* doktrynę hitlerowską. Poza sprawą Nadrenii, dozbrojenia, fortyfikacji, lotnictwa — oraz zjawisk podobnych, związanych raczej z wewnętrzną egzystencją Niemiec — można już było odczuć narastającą prężność na zewnątrz.

Doktryna narodowościowa — znajdująca zresztą swoje uzasadnienie w tych nieszczęsnych *„pourquoi"* Traktatu Wersalskiego — stosowana była przez III Rzeszę jako środek nacisku przede wszystkim wobec sąsiadów południowo-wschodnich.

Charakterystyczne było to, że Niemcy [wówczas] nie chciały zaostrzać rozgrywki z nami na podobny temat. Oczywiście sytuacja nie była analogiczna, bo ludność niemiecka w Polsce — procentowo mniej liczna niż w Czechach — była ludnością rozproszoną i w olbrzymiej swej większości napływową. Nawet w sławetnym tzw. Korytarzu liczba tej ludności nie przekraczała dziesięciu procent.

Niemniej jednak raz rozpętana propaganda na tematy narodowościowe szła w Niemczech pod hasłami maksymalistycznymi i — jeśli nie u kierowniczych czynników Rzeszy, to w każdym razie u działaczy niemieckich w Polsce — wywoływała podniecenie umysłów. To oczywiście pociągało za sobą reakcję ze strony Polaków, zwłaszcza w dzielnicach bezpośrednio zainteresowanych tym problemem.

Niemcy wystąpiły tu jednak inicjatywnie. Mówiąc początkowo o ewentualnym zawarciu dwustronnego traktatu o mniejszościach,

* W oryginale (str. 137): maksymalną.

[ale] pragnąc znaleźć jakąś formę polityczną dla zmniejszenia napięcia narastającego na ten temat między naszymi państwami, ustąpiły [później] dość szybko z myśli o umowie międzynarodowej.

Rozmawiać o tym było można, gdyż w przeciwieństwie do dawnych, jednostronnych żądań stawianych Polsce *via* Liga Narodów — Berlin od razu stanął przy zasadzie pełnej wzajemności.

Ja ze swej strony już w pierwszym kontakcie odrzuciłem od razu myśl jakiejkolwiek konwencji związanej z jakąkolwiek legalistyczną procedurą. Powiedziałem Niemcom otwarcie, że zrealizowanie tego rodzaju projektu prowadziłoby w krótkiej drodze do coraz większego zaostrzenia stosunków sąsiedzkich. Po obu stronach granicy powstałyby liczne grupy obywateli, które u sąsiedzkiego rządu szukałyby formalnie opieki. Oczywiście stan taki byłby nie do wytrzymania.

Nie mogłem jednak zamknąć oczu na to, iż było dość prawdopodobnym (słusznie, jak się okazało), że Niemcy szukają po prostu jakiegoś sposobu, ażeby wzbudzona przez nich samych ekscytacja umysłów niemieckich w tym właśnie okresie nie skomplikowała zasady układu z 1934 roku. Wobec tego zatrzymaliśmy się na uzgodnionym projekcie dwu równoległych, jednostronnych deklaracji politycznych, stwierdzających, że w zamiarze każdego rządu leży respektowanie uczuć narodowych grupy narodowościowej polskiej, względnie niemieckiej, w ramach praw i obowiązków obywatelskich.

Ułożenie tego [porozumienia] nie było łatwe, gdyż sam totalny charakter państwa niemieckiego upośledzał* nas z góry w zastosowaniu zasad głoszonych przez deklarację. Niemniej udało się na tym polu uzyskać pewne koncesje, jak [np.] wyłączenie Polaków w Niemczech z niektórych obowiązujących systemów gospodarki państwowej, [jak] pewien luz dla polskich organizacji i wreszcie pewne koncesje w szkolnictwie.

Rozumowałem wówczas, że na dziś zabezpieczenie naszych interesów jest utrudnione zarówno przez wspomniany [już] charakter ustrojowy Trzeciej Rzeszy, jak i przez to, że Polacy w Niemczech stanowili grupę ludnościową ekonomicznie słabą, mało uświadomioną narodowo i stojącą na niskim szczeblu kulturalnym, jak też nie wychowaną jeszcze w idei suwerennego państwa polskiego. Natomiast Niemcy w Polsce rozporządzali znacznymi środkami ekonomicznymi, wieloma doskonałymi organizacjami, od początku ich istnienia subwencjonowanymi przez rząd berliń-

* W oryginale (str. 137 b): handykapował.

ski oraz, mimo przegranej wojny, czuli się na polskim terytorium jakby odpryskami wielkiego mocarstwa niemieckiego[7].

Niemniej [jednak], przy rozważaniu wszystkich powyższych względów wydawało się korzystne doprowadzenie — co jeszcze raz podkreślam — do tej czysto politycznej deklaracji, która nie nakładała na państwo polskie żadnego prawnego serwitutu[8].

Deklarację ogłosiliśmy w dniu 5 listopada 1937 roku w Warszawie i Berlinie, po czym nastąpił szereg gestów ze strony szefów państw w stosunku do danych grup narodowościowych. Warto [przy tym] dodać, że słabość naszej pozycji była w znacznym stopniu skompensowana przez fakt, że Niemcy w Polsce mieli już to, co deklaracja głosiła, gdy Polacy w Niemczech właściwie po raz pierwszy usłyszeli o uznaniu ich praw przez rząd Rzeszy.

Jesienne zebranie genewskie 1937 roku nie wskazywało na głębsze zrozumienie niebezpieczeństwa [wynikającego] z tego procesu [kierowania się dynamiki niemieckiej na zewnątrz]. Debaty krążyły wokół tematów odległych od trosk Europy — [tematów], które spokojnie mogły były poczekać na odpowiedniejszą chwilę.

Sprawa rzekomych polskich aspiracji kolonialnych

W opinii polskiej — poza tradycyjnymi animozjami — można było skonstatować na pewno przesadne zainteresowanie tymi wielkimi problemami światowymi, a co gorsza, świadomy lub w większości wypadków raczej podświadomy wpływ haseł głoszonych u naszego zachodniego sąsiada. Imitowano u nas po kolei wielkie plany kolonialne[9], gwałtowne formy ruchu antysemickiego, nie

7. *Patrz:* Stanisław Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce, 1918-1938*, Gdańsk 1969. Patrz też: Norbert Krekeler, *Revisionsanspruch und geheime Ostpolitik der Weimarer Republik. Die Subventionierung der deutschen Minderheit in Polen, 1919-1933* (Roszczenia rewizjonistyczne i tajna polityka wschodnia republiki weimarskiej. Subwencjonowanie mniejszości niemieckiej w Polsce), Stuttgart, 1973 oraz Richard Breyer, *Das Deutsche Reich und Polen, 1932-1937: Aussenpolitik und Volksgruppenfragen* (Resza Niemiecka a Polska... Polityka zagraniczna i sprawy mniejszościowe), Würzburg 1955.

8. Beck nie wspomina tu o tym, że za jego zgodą — ale bez przekonania — ambasador J. Lipski dążył do równoczesnego z deklaracją o mniejszościach uznania przez Berlin statutu WMG. Hitler zgodził się tylko na ustne uznanie statutu oraz praw polskich i ludności polskiej tamże — *patrz:* Sz. *DiT*, tom III, str. 382-384; *Diplomat in Berlin*, str. 288-305; *ADAP*, D., tom V, nry 13, 16, 18.

9. Prasa polska, eksponując głosy domagające się dla Polski kolonii, w tym też francuskich, sprowokowała w Paryżu zrozumiałe oburzenie. Na-

mówiąc już o wykrzywieniu zasad ustrojowych ustalonych za życia Marszałka Piłsudskiego.

Gdyby zagadnienie kolonialne z jednej, a żydowskie z drugiej strony nie były równocześnie przedmiotem debat międzynarodowych, to jako minister spraw zagranicznych starałbym się nie zwracać na te rzeczy więcej uwagi.

W dziedzinie tzw. spraw „kolonialnych" przeszła przez Polskę fala wprost dziecinnej ekscytacji. W pierwszej chwili odpowiedziałem naszym „kolonistom", że — moim zdaniem — polskie kolonie zaczynają się w Rembertowie.

Polityka kolonialna państw prowadzących politykę światową, po okresie indywidualnych zdobywców, była właściwie wynikiem potrzeby wykorzystania nagromadzonych zasobów materialnych i ludzkich — w każdym razie na pewno materialnych. Dany kraj — mając nadmiar ludzi i bogactw — musiał szukać sposobów wykorzystania tych wartości poza swoimi granicami, a kiedy minęła epoka podbojów w Europie, szukał ich w innych częściach świata.

Polska miała przyrost ludności bardzo poważny, ale brakowało jej rezerw finansowych, nie tylko na zdobycze światowe, ale nawet na dostateczne uporządkowanie spraw własnego kraju.

Było z tym tak, jak np. z tak zwanymi śródlądowymi drogami wodnymi. Przez zabory i brak własnej egzystencji państwowej w XIX wieku przeskoczyliśmy po prostu pewien okres [rozwoju], w którym dane zagadnienie mogłoby być stosunkowo łatwo rozstrzygnięte. [A] w historii bardzo trudno jest doganiać. Z chwilą, kiedy Wisła nie była uregulowana, pomysły kolonialne wydawały się dość fantastyczne.

Poza tym nasza wojenna pozycja na morzu była wyraźnie niekorzystna i nie dawała minimum niezbędnych środków dla wymożenia* respektu należnego nawet naszym minimalnym żądaniom. Nawiasem trzeba wspomnieć, że w większości wypadków entuzjastami kolonialnymi w Polsce byli ludzie skłonni do defetyzmu, równocześnie tam, gdzie chodziło o naszą podstawową pozycję na kontynencie Europy. Krzyk i hałas robiony przez Ligę,

---

leży jednak podkreślić, że Beck odcinał się od tych haseł zarówno wobec ambasadora Noëla jak i ministra Delbosa, stwierdzając, że rząd polski interesuje się jedynie swobodnym dostępem do surowców oraz możliwościami emigracyjnymi — *patrz:* Noël, *L'Agression allemande*, str. 178. Beck w ten sam sposób przedstawiał cele polskie ambasadorowi Kennardowi — *patrz:* Kennard do Edena, 20. X. 1936 r., w: *DBFP*, 2 ser., tom XVII, nr 310, str. 440-442.

*** W oryginale (str. 138 b): wymagania.**

która, dopóki była morską miała rozsądne cele, a z chwilą kiedy stała się kolonialną, dawała zbyt wielką folgę imaginacji — jest pod tym względem [przykładem] klasycznym[10].

Ponieważ jednak — jak wspomniałem — o tych tak zwanych zagadnieniach kolonialnych wiele dyskutowano na forum międzynarodowym, starałem się ująć postulaty polskie w jakieś rozsądne ramy. Wobec tego w tej międzynarodowej dyskusji (Liga Narodów i Międzynarodowe Biuro Pracy) sformułowałem potrzeby Polski w sposób następujący: rozsądna gospodarka światowa musi się liczyć (1) z potrzebami krajów mających znaczny przyrost ludności, (2) istniejące zasady ekonomiczne nie dadzą się utrzymać, jeśli mocarstwa monopolizujące źródła surowców będą się nadal wzbraniały od uczynienia z nich normalnego obiektu wymiany, a zatem od handlu kompensacyjnego za surowce[11].

Wydawało się, że w ten sposób, nie zaniedbując obrony demograficznych* i ekonomicznych interesów Polski, nie wciągam równocześnie naszego państwa w niebezpieczną dziedzinę politycznych ambicji kolonialnych.

Jaskrawym przykładem niebezpieczeństwa źle obliczonych działań w tej dziedzinie była propaganda robiona w Polsce dla kolonizacji [polskiej] w Angoli portugalskiej. W rezultacie osadzono tam około pięciu Polaków, natomiast rząd portugalski zajął wrogie stanowisko wobec naszej polityki, a w Anglii najpoważniejsze czynniki zastanawiały się nad niebezpiecznymi aspiracjami Polski.

O ile zagadnienie surowcowe łączyło się raczej z międzynarodowymi planami układów ekonomicznych i tylko pośrednio znajdowało się w moich rękach, to problem emigracyjny starałem się

10. Liga Morska i Kolonialna była ostatnim wcieleniem organizacji wychowawczej propagującej znaczenie morza dla Polski. Jej poprzednie nazwy to: Bandera Polska, Żegluga Polska, Liga Morska i Rzeczna — *patrz: Rocznik morski i kolonialny, 1938*, Warszawa 1938, str. 409; opracowanie: Tadeusz Białas, *Liga Morska i Kolonialna*, Gdańsk 1983.

11. Zgromadzenie LN przyjęło dnia 10. X. 1936 r. wniosek Polski zobowiązujący Radę LN do powołania Komitetu Ekspertów dla zbadania sposobów, mających ułatwić dostęp pewnych krajów do światowych zasobów surowcowych. Komitet Surowcowy, powołany 26 I. 1937 r., nie spełnił pokładanych w nim nadziei, tj. nie wykrył dróg dla zdobycia surowców przez państwa o ograniczonych zasobach dewizowych, do których należała m.in. Polska. Poza tym, z powodu polskich restrykcji dewizowych, uderzających w wierzycieli brytyjskiej pożyczki stabilizacyjnej, doszło w komitecie w marcu 1937 r. do starcia między przedstawicielem polskim, Adamem Rose i przedstawicielem brytyjskim, Sir Frederick Leith-Rossem (doradcą finansowym rządu brytyjskiego). Leith-Ross groził zastosowaniem jednostronnego *clearing*'u, a w istocie dążył do odparcia nacisku państw starających się zmniejszyć eksport Wielkiej Brytanii — *patrz:* Sz. *DiT*, tom III, str. 48-49 *et seq.*

* W oryginale (str. 139): populacyjnych *(por: D.R.*, str. 138).

wykorzystać dla Polski pozytywnie. Przede wszystkim jako zasadę [dla] otwarcia z powrotem drzwi dla emigranta polskiego, który, jak wykazały doświadczenia, był w kraju emigracyjnym z reguły elementem twórczym, pionierskim nawet, [a] po drugie, pod wspomnianą formułą emigracji starałem się znaleźć jakieś ludzkie i rozsądne wyjście dla zagadnienia żydowskiego.

Problem żydowski

Wielkie trudności wszelkiej pożytecznej pracy w tej dziedzinie niewątpliwie wynikały z faktu, że kierownictwo działań wpływowych kół żydowskich w życiu międzynarodowym znajdowało się w rękach Żydów zachodnich. [Byli to Żydzi, którzy], jeśli chodzi o Europę, stracili właściwie kontakt z masą żydostwa Wschodu.

Na terenie Polski mieliśmy do czynienia z wielką różnorodnością typów osadnictwa żydowskiego [i] nie można było pod wspólną miarę podciągać tych tak bardzo różnorodnych ugrupowań żydowskich u nas. Różnice polegały [tu] i na typie zasadniczym skupisk ludności żydowskiej, jak i na epokach, w których te elementy znalazły się na terenie Polski. Zupełnie czym innym był Żyd ortodoksyjny, którego przodkowie przywędrowali na nasze ziemie jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, [a] czym innym był tak zwany „Litwak", najgorszy typ Żyda, człowiek wyrzucony siłą poza granice Rosji do [tzw.] prowincji polskich, obrażający w Wilnie czy w Białymstoku polskie uszy swoim szwargotem rosyjskim.

Czym innym znowu była grupa dawnych asymilatorów żydowskich z końca XIX wieku, głęboko zżyta z przejściami naszego narodu, wyraźnie skrzywdzona przez odruch eliminacyjny, modny w ostatnich latach przed wojną 1939 roku.

Odmienne znowu zagadnienie stwarzali intelektualiści żydowscy, inne [znów] eksponenci najróżniejszych międzynarodówek, usiłujący zdobyć sobie w życiu Polski uprzywilejowane stanowisko. Ten ostatni kierunek dawał się najwyraźniej zauważyć w dwu bardzo odmiennych dziedzinach działalności, w finansach i w literaturze.

[/Poza tym pozostawał oczywiście na naszym rachunku uczciwy bilans nawet walk o niepodległość. Bez względu na różnice rasowe czy wyznaniowe, musi być jakiś sposób zdobycia obywatelstwa danego kraju. Jeśli je ktoś zdobywał z bronią w ręku (nie w intendenturze), to przecież nabywał jakichś praw. B. P. Szternszus, starszy strzelec z Pierwszej Brygady, bohaterską

swoją śmiercią zdobył jednak jakieś prawa dla siebie czy dla [swoich] dzieci (nie wiem czy je miał). Przyzwoite państwo musi prowadzić jakąś buchalterię obywatelstwa./]

Mając to wszystko na uwadze, a zatem licząc się z dyskusją międzynarodową co do zagadnienia emigracyjnego oraz pamiętając o niebezpiecznym ekonomicznie i socjalnie skupieniu Żydów w Polsce, w końcu 1937 roku rozpocząłem pełną działalność dla znalezienia jakiegoś wyjścia.

Jako zasadę wysunąłem, [że]: 1) ludność żydowska, niezależnie od jej różnych kategorii, dość trudno dostosowuje się do stosowanych przez inne społeczeństwa akcji ekonomicznych, [tzn.] jest dość jednostronna w swej aktywności. 2) Typ Żyda Wschodu — który stanowi *gros* ludności żydowskiej w Polsce — jest pod tym względem szczególnie nieelastyczny. 3) Modernizacja polskiego życia ekonomicznego, udoskonalona komunikacja, ruch spółdzielczy oraz podnoszące się wymagania konsumenta polskiego wywołane szybkim postępem kultury w niepodległym państwie polskim pozbawiają drobny handel detaliczny — główne zajęcie ludności żydowskiej w Polsce — ekonomicznych i społecznych podstaw egzystencji. Wobec tego, że chodzi o przeszło trzymilionową ludność oraz w obliczu tej właśnie powolności procesu dostosowywania się do nowych warunków, który tę ludność charakteryzuje, jedynym wyjściem staje się przesunięcie znacznej części tej ludności, a zwłaszcza młodzieży, na inne tereny. Stąd [bierze się] zainteresowanie Polski zagadnieniem Palestyny i wszystkimi innymi możliwościami emigracji żydowskiej[12].

Moje projekty i tezy, które wysuwałem na ten temat na gruncie międzynarodowym, starałem się umieścić we wspólnym rozdziale emigracji z Polski, ażeby uniknąć urazu psychicznego [tak] właściwego Żydom, jeśli się mówi o ich wysiedleniu. Starałem się do tych tez pozyskać realniej opinię żydowską w Polsce i ży-

12. Kwestię żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie oraz generalnie konieczności emigracji żydowskiej z Polski ze względów ekonomicznych postawili przed Zgromadzeniem LN dnia 5. X. 1936 r. przedstawiciele Polski Adam Rose i Tytus Komarnicki. Pewne nadzieje wzbudziły wnioski komisji Lorda Williama [Roberta, Wellesleya] Peela, która opowiedziała się za podziałem Palestyny, a zarazem za utworzeniem w przyszłości na jednej części jej obszaru państwa żydowskiego, a na drugiej państwa arabskiego. Opór Arabów doprowadził jednak do odrzucenia tego wniosku przez rząd brytyjski — *patrz:* Raport Komisji Peela z 1937 r. oraz brytyjska deklaracja nt. polityki palestyńskiej z 1938 r. w: *The Arab-Israeli Reader* (Czytanka arabsko-izraelska), red. Walter Laqueur, Nowy Jork (Bantam), 1970, nry 14, 16, oraz Martin Gilbert, *Sir Horace Rumbold. Portrait of a Diplomat*, Londyn 1978, rozdz. 18 (Rumbold był wiceprzewodniczącym Komisji Peela).

dowskie organizacje międzynarodowe, jak też wreszcie opinię rządów reprezentowanych w Lidze Narodów.

Nie było to łatwe, [bo] Żydzi polscy byli z natury nieufni, [a] organizacje międzynarodowe były w rękach syjonistów, [tj.] Żydów Zachodu, nie silących się nawet zrozumieć mentalności uboższego i niżej kulturalnie stojącego Żyda Wschodu.

W dziedzinie międzynarodowej musiałem menażować trudności angielskie w dziedzinie polityki arabskiej na gruncie Małej Azji*. Mimo wszystko wracałem zawsze do moich tez i starałem się jakoś ułożyć współpracę z kierownikami różnych grup żydowskich w Polsce, [z] szefami Międzynarodówek, jak pp. [Chaim] Weizmann i [Józef] Schechtmann, oraz z rządami państw zaprzyjaźnionych, rozporządzającymi imperiami kolonialnymi.

P. Léon Blum, ówczesny premier francuski, który aktualnie przyłączył się do chóru ludzi atakujących moją politykę w owym okresie, wykazał — przyznać muszę — wiele życzliwego, głębokiego i ludzkiego zrozumienia dla moich myśli. Mam wrażenie, że czuł po prostu szczerość moich intencji, które streścić można było w zasadzie, że nie poddając się w niczym modnym prądom animozji rasowych itp., chciałbym rozładować niebezpiecznie nabrzmiały problem żydowski w Polsce na drodze uczciwego porozumienia. Dlatego też, wbrew rutynistycznym oporom francuskiej administracji kolonialnej, doszło jednak do tego, że polsko-żydowska mieszana komisja studiów mogła, za zgodą rządu francuskiego, przeprowadzić poważne badania na Madagaskarze, jako w rejonie przewidzianym dla poważnej emigracji żydowskiej z Polski[13].

Wzrastające napięcia [w] sytuacji europejskiej, gwałtowne wydarzenia na terenie Palestyny oraz troska o ratowanie pokoju w ogóle odsunęły wszystkie te zagadnienia na drugi plan.

---

* Środkowego Wschodu.

13. Przychylność rządu Léona Bluma we Francji wobec potrzeb emigracji żydowskiej dyktowana była przede wszystkim współczuciem dla Żydów uciekających z Niemiec. Stąd też pozytywna reakcja na starania ambasadora J. Łukasiewicza (brak dokumentacji polskiej i francuskiej — A.C.). Beck nie był ponoć entuzjastą emigracji do Madagaskaru, tym niemniej wysłał tam delegację w składzie: Mieczysław Lepecki (MSZ), Leon Alter (Żydowskie Towarzystwo Opieki nad Emigrantami), Solomon (rolnik), która pozytywnie oceniła możliwości emigracyjne — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia Polski*, tom II, str. 262, przypisy 76, 77, oraz M. Lepecki, *Madagaskar — kraj i ludzie*, Warszawa 1938; T. Białas, *Liga Morska*, str. 194-196.

VII

1938 ROK

Wspomniane napięcie europejskie pod koniec 1937 roku najżywiej manifestowało się w tzw. Europie Naddunajskiej, praktycznie w Austrii i Czechach. Hitler, działając w tych krajach propagandą agresywną, wobec świata zachodniego zasłaniał się doktryną narodowościową. Jedność narodów Austrii i Niemiec oraz niewątpliwie autochtoniczne skupisko Niemców w Sudetach służyły mu za odskocznię.

Austria, po dramacie [Engelberta] Dollfussa[1], rządzona przez [Kurta von] Schuschnigga i [ks. Rüdigera von] Starhemberga z Guido Schmidtem jako ministrem spraw zagranicznych*, akcentowała swoją odrębność od Rzeszy, wiążąc się politycznie z Watykanem i Kwirynałem, [a to] wywoływało coraz większą furię Hitlera, uważającego się za ostatecznego zjednoczyciela Niemiec. I o ile rząd włoski był raczej ostrożny w swych metodach postępowania na tym terenie, o tyle Stolica Apostolska udzielała Schuschniggowi rad raczej niebezpiecznych. Wyznaczenie [Fran-

1. **Engelbert Dollfuss (ur. 1892), kanclerz Austrii w latach 1932-1934, zdecydowany przeciwnik *Anschluss*'u, a więc znienawidzony w Berlinie, dążył do utrzymania niepodległości swego kraju w oparciu o Włochy. Został zamordowany 26. VII. 1934 r. przez hitlerowców austriackich. Silna reakcja Mussoliniego — który posłał wojska na granicę włosko-austriacką na Brennerze — sprawiła, że nie doszło wówczas do rządu hitlerowskiego w Austrii. Następcą i kontynuatorem polityki Dollfussa był Kurt von Schuschnigg, kanclerz Austrii w latach 1934-1938.**

* **Formalnie był on sekretarzem stanu.**

za von] Papena na ambasadora niemieckiego w Wiedniu także nie wróżyło niczego dobrego.

[Natomiast] w Czechach po raz pierwszy zarysowała się jakby próba głębszej rewizji polityki zagranicznej. Obok wszechwładnego Benesza zaczął się inicjatywnie wysuwać nowy premier [Milan] Hodża, postać na pierwszy rzut oka znacznie sympatyczniejsza od dawnych polityków Pragi.

Zakończywszy prace ligowe w Genewie, postanowiłem osobiście sprawdzić sytuację na zagrożonym terenie [i] w drodze powrotnej *via* Wenecja zatrzymałem się w Wiedniu dla odbycia rozmów na Ballhausplatz. W wyniku tych rozmów nie nabrałem przekonania, ażeby sytuacja wewnętrzna Austrii była solidna. Z samym Schuschniggiem nie miałem sposobności rozmawiać, ale to co usłyszałem od p. Guido Schmidta i jego najbliższych współpracowników nie zrobiło na mnie poważnego wrażenia. Brutalnej ekspansji Trzeciej Rzeszy, mającej w dodatku na terenie Austrii awantaż formuły nacjonalistycznej, panowie ci chcieli przeciwstawić jakieś małe kombinacje polityczne i bardzo powierzchowne metody ożywienia jakiejś bliżej nieokreślonej tradycji habsbursko-austriackiej. [Pod tym względem] wizyta Schmidta w Warszawie nie dała także niczego innego. Nabrałem przekonania, że z chwilą kiedy Włochy nie wykazują woli zaangażowania się *à fond* w obronę terytorialnego i politycznego *status quo* Austrii, sytuację tego kraju należy uważać za zależną jedynie od przypadku.

W stosunku do premiera Hodży zrobiłem próbę nawiązania szerszej wymiany myśli za pośrednictwem posła Papéego. Sam Hodża zresztą, angażując się silniej wobec Austrii i Jugosławii, w stosunku do nas znajdował jedynie frazesy. W rezultacie nie miało to wielkiego znaczenia, gdyż p. Benesz dbał starannie o to, ażeby za każdym razem p. Hodżę zdezawuować i zgrać zarówno wobec opinii wewnętrznej jak i wobec opinii międzynarodowej.

W rezultacie moich badań nabrałem przekonania, że cały ten rejon jest już właściwie na łasce lub niełasce Niemiec, o ile poważne czynniki europejskie i tym razem także nie zdobędą się na energiczną postawę.

Gra głównych czynników europejskich

Pozostawało nam zatem nadal z jak największą czujnością badać, jaka jest gra tych wszystkich głównych czynników europejskich.

Najściślejsza obserwacja Rosji sowieckiej wykazywała wyraź-

nie, że państwo to w gruncie rzeczy i wbrew niektórym zewnętrznym pozorom nie wyrzekło się w najmniejszym stopniu swego *à priori* negatywnego stosunku do tzw. świata burżuazyjnego. Zbliżenie francusko-sowieckie niezwłocznie zamanifestowało się w dość bezkarnym rozszerzeniu się we Francji propagandy komunistycznej. [/Jeśli by nie mówić nawet o obowiązującej przecież w Moskwie doktrynie [Włodzimierza I.] Lenina, mówiącej, że, po pierwsze, ustrój sowiecki musi dążyć do powszechnej światowej rewolucji chociażby dlatego, ażeby zabezpieczyć własną egzystencję, a po drugie, że w obliczu ustroju Europy rewolucja musi swój zwycięski marsz przeprowadzić z zachodu na wschód, a nie ze wschodu na zachód,/] to w każdym razie można było stwierdzić, że pierwszą troską nowego przyjaciela Francji było zabezpieczenie sobie w tejże Francji dostatecznego nacisku na rząd francuski wewnątrz kraju za pośrednictwem organizacji komunistycznych, tak ażeby ten rząd zmuszony był ulegać w ogólnej polityce żądaniom Moskwy[2]. Zdrowy instynkt narodu francuskiego pozwolił z czasem usunąć czy zmniejszyć to niebezpieczeństwo, ale w pewnym okresie sytuacja wyglądała niepokojąco. My w Polsce nie wierzyliśmy na serio w ten komunizm francuski przy ostatecznym rozegraniu sprawy, ale w Berlinie brano sprawę bardziej na serio, co nie przyczyniało się do uspokojenia umysłów niemieckich.

W każdym razie można stwierdzić, że na przełomie 1937 i 1938 roku obserwować było można zjawiska paradoksalne: sama Rosja osłabiała się przez szał „czystki wewnętrznej", morderstwa polityków, generałów i dyplomatów, a pomimo to potrafiła stworzyć Francji trudności wewnętrzne, które osłabiły bardzo poważnie pozycję naszego zachodniego alianta.

W logicznej może konsekwencji wspomnianych tu zjawisk, w tym także okresie kierownictwo polityki zagranicznej mocarstw zachodnich przesunęło się zdecydowanie z Paryża do Londynu [i] od tego czasu aż do wybuchu wojny można było w codziennym nawet życiu zaobserwować, że rząd francuski podporządko-

2. W latach 1935-1939, Komunistyczna Partia Francji (PCF) popierała sojusz francusko-sowiecki i rządy tzw. frontu ludowego. Tym niemniej wobec zbrojeń francuskich zajmowała stanowisko ambiwalentne, zgodne z uchwałami 7-go zjazdu Kominternu z 1935 r. — *patrz:* J. Haslam, *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security in Europe*, rozdz. 6, oraz Daniel R. Brower, *The New Jacobins. The French Communist Party and the Popular Front* (Nowi Jakobini. Komunistyczna Partia Francji i Front Ludowy, Ithaca, New York 1968). Ówczesny ambasador polski w Moskwie, Wacław Grzybowski, nie popierał ataków prasy polskiej na Sowietów, zarzucających im, iż podkopują traktaty locarneńskie i rząd L. Bluma we Francji — *patrz:* Sz. *DiT*, tom III, str. 328 (4. XI. 1936).

wał po prostu politykę zagraniczną swego kraju londyńskiemu Foreign Office, odchylając się od tej metody tylko tam, gdzie działały zewnętrzne czy wewnętrzne naciski komunizmu sowieckiego. Można by dla tej epoki tak [to] określić: Francja nie robiła wszystkiego tego, czego by Londyn pragnął, ale na pewno nie robiłaby [też] niczego, czemu by Londyn się kategorycznie sprzeciwił. Trudno też było myśleć w tych warunkach o jakimkolwiek czynnym zaangażowaniu Francji, o ile nie byłaby ona z góry zapewniona o natychmiastowej, czynnej pomocy angielskiej[3].

Anglia, mimo powierzchownych wpływów tzw. „komunizmu salonowego", na który skarżył mi się jeszcze [Stanley] Baldwin w czasie mojej wizyty — mówiąc, że do innych krajów komunizm przenika przez masy pracujące, a do Anglii przez studentów Oxfordu i eleganckie panie — konsolidowała się raczej wewnętrznie i umiała przejść godnie i spokojnie nawet [przez] kryzys swojej dynastii wywołany sprawą Edwarda VIII, późniejszego księcia Windsoru. Natomiast w polityce zewnętrznej Anglicy woleli głosić, jak na razie, hasła pacyfizmu *à l'outrance*[4].

Niepowodzenie polityki angielskiej w tak drażliwej dla nich sprawie jak Abisynia wzmacniało jeszcze tę przesadną prawie ostrożność.

Zachodnie *contre-poids* przeciwko dynamice niemieckiej istniało zatem potencjalnie, ale trudno było od tej strony oczekiwać jakiejś energiczniejszej polityki.

W centralnej Europie mówiło się wiele o tzw. polityce osi

3. Częściowa rezygnacja Francji z prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej, tj. bez uzgodnienia jej z Wielką Brytanią, nastąpiła już za czasów A. Brianda, czego dowodem były traktaty locarneńskie z 1925 roku. W następstwie tych układów Francja wyraziła zgodę na zniesienie międzynarodowej komisji kontroli wojskowej w Niemczech (12. XII. 1926 r.), a po przyjęciu przez Niemcy Planu Younga (zredukowanych płatności reparacyjnych, konferencja haska z lipca 1929 r.) wojska francuskie i belgijskie wycofały się z Nadrenii w czerwcu 1930 r. Gdy Hitler zajął Nadrenię 7. III. 1936 r., Francja była już całkowicie podporządkowana polityce brytyjskiej. Zresztą czołowi politycy francuscy Pierre Flandin, Pierre Laval, Georges Bonnet, dążyli w tym samym stopniu co Anglicy do uniknięcia wojny drogą polityki ustępstw *(appeasement)* wobec Niemiec — *patrz:* Duroselle, *La Décadence, passim,* oraz Robert J. Young, *In Command of France. French Foreign Policy and Military Planning 1933-1940* (Dowodzenie Francją. Francuska polityka zagraniczna i plany wojenne 1933-1940), Cambridge, Mass., Londyn 1978.

4. Polityka brytyjska dążyła do pokojowego załatwienia sporów. Poza tym w latach międzywojennych istniał bardzo silny ruch pacyfistyczny, z którym rządy brytyjskie musiały się liczyć — *patrz:* Martin Ceadel, *Pacifism in Britain, 1914-1945* (Pacyfizm w Brytanii...), Oxford 1980.

Berlin - Rzym. Było to określenie nowe, trudno było właściwie z góry wiedzieć, co to właściwie znaczy — czy mniej, czy więcej niż alians? Interesy tych dwóch wspólników w wielu dziedzinach nie były zgodne. Do współpracy pchała ich niewątpliwie obawa przed szeroko panującą na świecie animozją do ich wewnętrznych ustrojów — animozją, która paraliżowała niejednokrotnie próby doprowadzenia do ogólnego odprężenia w Europie. Trudno było przypuszczać, ażeby Włochy zbyt łatwo mogły zrezygnować ze swej pozycji w tzw. Rejonie Naddunajskim i na Bałkanach, a tu ich interesy nie pokrywały się na pewno z interesami niemieckimi.

W tych warunkach uważałem, że pożytecznie byłoby starać się wyjaśnić bezpośrednio to zagadnienie, dlatego też przyjąłem chętnie zaproszenie z Rzymu na pierwsze dni marca 1938 roku. Sprawa abisyńska praktycznie już w Europie wygasła i trudności protokolarne, istniejące dotychczas co do uznawania tytułu króla włoskiego [Wiktora Emanuela III] jako cesarza Etiopii, straciły swoje znaczenie ze względu na stanowisko zajęte przez inne państwa, poza Francją może, która doprowadziła się do impasu odwołując swego ambasadora z Rzymu, nie mogąc mianować nowego ze względu na te trudności protokolarne[5].

Przedtem, wracając z Genewy, zatrzymałem się w Berlinie w charakterze nieoficjalnym, ażeby w rozmowie z baronem Neurathem wyczuć atmosferę niemieckiej stolicy, Neurath zawiadomił mnie od razu, że Hitler chciałby ze mną mówić osobiście. Rozmowa miała rzeczywiście miejsce 14 stycznia i nigdy może kanclerz Rzeszy nie był tak kategoryczny w swoich zapewnieniach co do nienaruszalności bezpośrednich i pośrednich interesów polskich [jak wówczas]. Nigdy również w tak gwałtowny i namiętny sposób nie manifestował swego wrogiego usposobienia do Rosji, każdej Rosji, nie tylko komunistycznej.

O swoich zainteresowaniach Austrią i Niemcami sudeckimi chciał Hitler może mówić w terminach oględnych i ostrożnych. Drastyczną była bardzo nienawiść do Habsburgów wyrażona przy sposobności rzekomej działalności byłej cesarzowej Zyty austriackiej. Jeśli mnie pamięć nie myli, to Austrię nazwał Hitler wtedy najkosztowniejszą swoją miłością, której przecież niebezpiecznej folgi nie daje.

Mimo tych ostrożności odniosłem niedwuznaczne wrażenie, że zagadnienia austriackie i sudeckie wchodzą w okres krytyczny

5. **Rzymski protokół dyplomatyczny wymagał tytułowania Wiktora Emanuela III nie tylko królem Włoch, ale również cesarzem Etiopii.**

i pochłaniają myśli Hitlera. Tym bardziej byłem ciekaw skontrolować poglądy Rzymu[5a].

Rozmowy w Rzymie (6-10 marca 1938 roku)

[Moja] wizyta rzymska doszła do skutku w pierwszych dniach marca. Rząd włoski, może dlatego, że Włochy przeżyły dłuższy okres pewnej izolacji w okresie wojny abisyńskiej, a może szukając pewnych wzmocnień wobec coraz wyraźniejszej przewagi Niemiec wewnątrz osi, nadał tej wizycie charakter szczególnie uroczysty. Protokół prawie królewski, kompanie i bataliony honorowe, tłumy na ulicach itp.

Po raz pierwszy spotkałem [wówczas] ministra [Galeazzo] Ciano, który nie cieszył się w Europie szczególnymi względami. W pierwszym poważniejszym zetknięciu miałem możność przekonać się, że poza zewnętrznymi teatralnymi śmiesznostkami jest to w każdym razie człowiek, który bardzo dokładnie wykonuje instrukcje swego teścia i również robi wrażenie kogoś bardzo ściśle powtarzającego rozmowy. To już było w każdym razie dużo.

Po wstępnych uprzejmościach i ogólnych rozmowach w Pałacu Chigi właściwe określenie wzajemnych stanowisk nastąpiło w czasie rozmowy z Mussolinim w Pałacu Weneckim. Mussolini stosując już tradycyjną u niego bardzo teatralną formę przyjęcia, włącznie do własnego zachowania się w czasie rozmowy, mówił jednak bardzo prosto i konkretnie. Pamiętając o najpoważniejszym sporze polsko-włoskim, tj. o sprawie Paktu Czterech, od razu zaczął od kategorycznej deklaracji, że Włochy nie mają zamiaru na przyszłość brać udziału w jakimkolwiek układzie międzynarodowym, który by pomijał sprawę polską lub lekceważył jej interesy. Dodał, że stawia to jako zasadę, natomiast że przypisywane mu przez prasę światową jakieś inicjatywy co do paktu pięciu czy sześciu mocarstw są nieprawdziwe, gdyż nie ma w tej chwili żadnych tego rodzaju projektów.

Po kilku komplementach pod adresem Polski i jej polityki [Mussolini] przeszedł szybko do tego, co go najwidoczniej niepokoiło, tj. do sytuacji w tzw. Rejonie Naddunajskim, a przede

---

5a. Rozmowa Becka z Hitlerem z 14. II. 1938 r. — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 424-428; sprawozdanie ambasadora J. Lipskiego — *patrz:* Zbigniew Landau i Jerzy Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa, nry 3-6 (dalej: LiT, *Monachium*); wersja niemiecka: *ADAP*, D, tom V, nr 29. Rozmowy Göringa w Warszawie z końca lutego 1938 r. — Sz. *DiT*, tom IV, str. 40-45.

wszystkim w Austrii. Postawił mi też od razu pytanie, co myślę o problemie austriackim. Odpowiedziałem mu, że ten rejon jest sprawą jak najbardziej nasze państwa wspólnie interesującą, [a] co do Austrii — oświadczyłem, że państwo to już całkowicie straciło równowagę stałą i znajduje się w [stanie] równowagi niestałej, a mówiąc to starałem się kałamarz stojący na jego biurku postawić na dolnym kancie, stwierdzając, że przyszłość [Austrii] zależy zatem od drobnych może przypadków.

Mussolini zapytał: „A jak to długo może trwać, pańskim zdaniem?", [na co] odpowiedziałem: „Może rok, a może czterdzieści osiem godzin".

Wyraz twarzy Mussoliniego zmienił się wyraźnie w tej chwili. Oparł głowę na rękach i po chwili milczenia z widoczną troską powiedział: „A więc pan myśli, że to już zaszło tak daleko". Po namyśle dodał tonem stanowczym: „Jeśli Francja i Anglia myślą, że ja za nie będę wyciągał kasztany z ognia, to się mylą. Sąsiedztwo niemieckie nie jest na pewno dla nikogo wygodne, ale to prawdopodobnie jest nieuniknione. Dla czyichś kombinacji nie mogę narażać żywotnych interesów narodu włoskiego, których to interesów panowie ci w innych dziedzinach uwzględnić nie chcą".

Poruszyłem lekko sprawę Czechosłowacji. Mussolini odpowiedział mi od razu, że egzystencja czy nieegzystencja tego państwa Włoch w ogóle nie interesuje. Włochy w rejonie dunajskim mają swoje zobowiązania wobec Węgier, za znaczny postęp uważają bardzo poważną poprawę swoich stosunków z Jugosławią i cieszą się z przyjaznej atmosfery między Włochami a Polską.

Na jego nowe pytanie co do Czechosłowacji odpowiedziałem, że my tego państwa rozbijać zamiaru nie mamy i pragnęlibyśmy, jak ze wszystkimi sąsiadami, żyć [z nim] dobrze, ale również za nikogo kasztanów z ognia wyciągać nie możemy.

Rozmowa przeszła potem na Rosję sowiecką, o której Mussolini mówił z głęboką niechęcią, dodając z zadowoleniem, że doświadczenia poczynione w Hiszpanii nie dają wysokiego wyobrażenia o możliwościach techniczno-wojskowych tego państwa.

W stosunku do Hiszpanii Mussolini twierdził z całą stanowczością, że Włochy nie zamierzają szukać w tej sprawie żadnych korzyści terytorialnych (wyspy, Afryka), ani nawet jakiejś szczególnie uprzywilejowanej sytuacji politycznej w samej Hiszpanii [i] z oburzeniem mówił o insynuacjach prasy francuskiej na ten temat. Stwierdził natomiast, że pod żadnym pozorem [Włochy] dopuścić nie mogą do usadowienia się ośrodka komunistycznego

na Morzu Śródziemnym i nie cofną się przed żadnymi środkami, ażeby to uniemożliwić. Usadowienie się komunizmu w Hiszpanii Włochy uważać muszą za bezwzględne niebezpieczeństwo dla siebie[6].

Ciano, [który] był obecny przy tej rozmowie, na drugi dzień wysunął wobec mnie ostateczną koncepcję włoską: „Włochy — mówił — w obecnej sytuacji europejskiej muszą się trzymać polityki osi Rzym - Berlin i przeciw tej polityce działać nie mogą, ale nie znaczy to, ażeby nie przywiązywały jak największej wagi do stworzenia przyjaznych stosunków politycznych między Rzymem, Belgradem, Budapesztem i Warszawą".

Była to, jak widać, niejako próba reasekuracji przeciwko hegemonii wpływów niemieckich, próba dyskretna zresztą. Myśl [ta], w tym spokojnym ujęciu, wydawała mi się rozsądna i mogłem jej przytaknąć, zwłaszcza wobec faktu, że nasze stosunki z Budapesztem i Belgradem rozwijały się istotnie pomyślnie. Można było przypuszczać, że Mussolini, nie widząc możliwości powstrzymania nacisku niemieckiego w kierunku Austrii i Czechosłowacji, poważnie obawiał się natomiast zbyt szerokiego działania Niemiec w kierunku południowo-wschodnim. Na tej, jak wspomniałem, ostrożnie postawionej koncepcji zakończyliśmy nasze rozmowy czysto polityczne.

Poinformowany przez Ciano o przebiegu naszych rozmów, Mussolini zamanifestował parokrotnie swoje osobiste poparcie dla tego rodzaju polityki przez udział w przyjęciach oraz zaproszenie mnie do centrum lotniczego w Guidonii, dokąd przybył osobiście aby pilotując swój samolot, pokazać mi prace dokonane dla osuszenia błot pontyjskich i nowe założenia urbanistyczne Rzymu.

---

6. Na temat polityki sowieckiej w Hiszpanii, tj. udzielania pomocy rządowi republiki, a zarazem utrzymywania stosunków tak z mocarstwami zachodnimi jak i wysuwania propozycji dotyczącej zbliżenia ponownie w Berlinie, odmienne interpretacje podają: J. Haslam, *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security*, roz. 7, i J. Hochman, *The Soviet Union and the Failure of Collective Security*, str. 88-89, 92 *et seq.* Według danych sowieckich, ZSSR dostarczył rządowi republiki 50 czołgów i 100 samolotów — *patrz:* K. J. Majdanik, *Ispanskij proletariat w nationalno-rewolutionnoj wojnie* (Hiszpański proletariat w wojnie narodowo-rewolucyjnej), Moskwa 1960, str. 179. Bezpośrednia pomoc w ludziach (oficerach) wynosiła ok. 3.000, ale w brygadach międzynarodowych, szybko opanowanych przez komunistów, walczyło ok. 35.000 osób, w tym brygada dowodzona przez gen. Karola Świerczewskiego „Waltera". Pomoc sowiecka zaważyła decydująco na skutecznej obronie i utrzymaniu Madrytu przez stronę republikańską, a więc na przedłużeniu wojny do stycznia 1939 roku. Należy też nadmienić, że złoto rządu republikańskiego wysłano do Moskwy, gdzie służyło do zapłaty za pomoc sowiecką.

Przy tej sposobności obejrzeliśmy z powietrza ślady dawnych urządzeń portowych Ancium i Ostii[7].

Osobiście najmilsze wrażenie zrobił na mnie [Mussolini] pokazując z niekłamanym entuzjazmem nowe miasteczka i osady na miejscu dawnych błot, z którymi przez wieki ani papież, ani rządy włoskie poradzić sobie nie umiały.

Na ostatnim przyjęciu w polskiej ambasadzie byliśmy już zaalarmowani wiadomością o niefortunnym plebiscycie zarządzonym przez Schuschnigga w Austrii. Poseł austriacki z rozbrajającą naiwnością wykazywał dużo optymizmu. Ciano był wyraźnie zaniepokojony, przypominając sobie może naszą sprzed trzech dni rozmowę z Mussolinim. Na [jego] pytanie, co o tym myślę odpowiedziałem, że to już prawdopodobnie koniec. Ciano wyrażał jeszcze pewne nadzieje, że Hitler znajdzie jakąś pośrednią formę, zanim zdecyduje się na aneksję.

Zgodnie z omówionym programem miałem wyjechać na dziesięciodniowy wypoczynkowy pobyt do Sorrento, [ale] szybki rozwój wypadków austriackich kazał mi przypuszczać, że plan ten pewnie się nie da zrealizować. Byłem więc wdzięczny, że Włosi postawili do mojej dyspozycji w Sorrento torpedowiec, który mógł mnie w każdej chwili szybko przewieźć do Neapolu.

Ultimatum polskie i nawiązanie stosunków polsko-litewskich

Chwilowe oderwanie od codziennej pracy pozwoliło mi zrekapitulować nasze obliczenia co do zarysowującej się sytuacji. Wyglądało to mniej więcej tak: w sprawie Austrii nie mamy ani interesów ani środków, ażeby się w nią mieszać. Sprawa czeska przyjdzie widocznie w drugiej kolejności, dzięki czemu łatwiej będzie ustalić naszą konduitę, która będzie oczywiście zależała od tego, co zrobią same Czechy i ich zachodnioeuropejscy protektorzy oraz jaka będzie konduita Sowietów. Dalej uważałem, że czysta bierność wobec ekspansji niemieckiej byłaby w każdym razie niebezpieczna. Jeśli mieliśmy nie utracić naszej pozycji

7. Rzymskie rozmowy Becka — *patrz:* St. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918-1940*, Warszawa 1975, str. 506-528; Alfred Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974, str. 729-743; Paweł Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Londyn 1972, str. 115-116. Zgryźliwość widoczna we wspomnieniach ambasadora A. Wysockiego wynika zapewne z kłopotów, związanych z przygotowaniem wizyty. Minister żądał m.in. przyjęcia go śniadaniem u króla, co też doszło do skutku, oraz audiencji prywatnej u papieża, czego mu jednak odmówiono ze względu na rozwód i powtórne małżeństwo — *patrz:* A. Wysocki, *Tajemnice*, str. 718-719, 721-725, 737-738.

we wschodniej Europie, to trzeba by myśleć o asekuracji polskich interesów, [a już] w każdym razie, gdyby ktoś chciał dotychczasowy stan rzeczy naruszyć.

Oczywiście nie mogło chodzić [tu] o wyścig, kto chce załatwić więcej, ale po prostu o zaznaczenie naszej prężności, która by — nie wplątując nas w zbyt niebezpieczne konflikty — była zarazem ostrzeżeniem, że naszych interesów bezkarnie naruszać nie można.

Naszymi starymi bolączkami były: Gdańsk, stosunki z Litwą, Śląsk Zaolziański, a wreszcie, w razie rozkładu Czechosłowacji, problem wspólnej granicy z Węgrami.

Ze strony Niemiec pierwsza z kolei zarysowała się Austria, zagadnienie najdalsze od nas i stosunkowo najmniej nas obchodzące, dlatego też w przekonaniu moim nasza riposta powinna być [tu] najostrożniejsza.

W trakcie [snucia] tych rozważań dostałem kolejno dwie wiadomości: 1) doniesienie o przyłączeniu Austrii do Rzeszy; 2) wiadomość o incydencie granicznym między nami a Litwą, w którym doszło do zabicia naszego żołnierza KOP-u* przez strażników litewskich[8].

Ten drugi wypadek zbiegł się symbolicznie z wnioskami, które wyciągałem z mojego rozumowania. Najbardziej bowiem byłem skłonny, ażeby wykorzystać istniejące napięcie do szybkiego znormalizowania stosunków z Litwą — rezultatu, którego przez kilkuletnie gadaniny i perswazje osiągnąć się nie udało. Wobec tego natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości zaanonsowałem swój powrót do Warszawy i poprosiłem telefonicznie p. prezydenta RP, ażeby zechciał bezzwłocznie po nadejściu mojego pociągu zwołać zwyczajową naradę na Zamku z szefem rządu i generalnym inspektorem sił zbrojnych. Na torpedowcu, w drodze do Neapolu, ustaliłem sobie dokładnie plan działania, który przedstawiłem na Zamku.

Nota bene, w czasie [mojego] przejazdu przez Wiedeń zostałem z całym ceremoniałem powitany przez przedstawiciela nowego namiestnika Austrii, p. [Arthura] Seyss-Inquarta.

Na Zamku postawiłem sprawę tak: powtórzyłem moje ogólne rozumowanie i dodałem, że wobec zachwiania porządku i spokoju

---

* Korpus Ochrony Pogranicza.

8. W nocy z 11-12. III. 1938 r. zginął na granicy polsko-litewskiej żołnierz KOP-u Stanisław Serafin, gdy w pościgu za uciekinierem przekroczył o 3 metry granicę i został zastrzelony przez strażników litewskich — *patrz:* P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie*, PiA, str. 169, oraz *Po tej i tamtej stronie Niemna*, rozdz. V, str. 269-277.

w Europie wschodniej, sąsiedztwo z państwem wzbraniającym się od utrzymywania z nami stosunków dyplomatycznych staje się rzeczą niebezpieczną. Incydent graniczny w dzisiejszych czasach musi być potraktowany szczególnie poważnie, gdyż tak łatwo [jest] obecnie o większe komplikacje. Jeśli postawimy sprawę stanowczo wobec Litwinów, to ogólne naprężenie sytuacji europejskiej wzmacniać będzie nasz krok. Jeśli postawimy żądania bardzo umiarkowane i nie naruszające istotnych interesów Litwy, to: 1) będziemy mieli szansę przyjęcia naszych żądań, 2) szybko doprowadzimy do uspokojenia. Wobec tego zaproponowałem nadać naszemu krokowi formę ultimatum, ale żądać tylko nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych, granicznych i sąsiedzkich, jako jedynego środka pozwalającego pokojowo zlikwidować incydent, nie obciążając tego żądania żadnymi dodatkowymi warunkami.

Wszyscy obecni na Zamku panowie bez wahania uznali rozważania te za słuszne, z wyjątkiem wicepremiera Kwiatkowskiego, który zawsze bał się wszelkich poważniejszych decyzji.

Mimo to, że w moim przekonaniu istniało maksimum szans na spokojne załatwienie sprawy, [to] oczywiście z obowiązku zwróciłem się do marszałka Śmigłego ze stwierdzeniem, że jeśli mamy grozić, to musimy mieć minimum środków do wykonania naszej groźby.

Marszałek Śmigły zaalarmował na razie garnizon wileński, a następnie — zdaje się, [że] na interwencję gen. [Tadeusza] Kasprzyckiego — przewidział dalsze zarządzenia, ażeby, w razie potrzeby, niezbyt późno móc podjąć pełne operacje wojskowe.

Przy wyznaczaniu terminu odpowiedzi na nasze ultimatum — muszę przyznać, że przedłużyłem go o dwanaście godzin ze względów sentymentalnych, ażeby data końcowa wypadła w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego.

Odpowiednie rozmowy zostały bardzo taktownie i umiejętnie przeprowadzone przez naszego posła w Tallinie, p. [Wacława] Przesmyckiego. Jego litewski kolega również stanął na wysokości zadania. Zgodnie z moim przewidywaniem, niezmiernie umiarkowana treść naszych żądań wywarła spodziewany efekt na opinię świata i bądź co bądź tak trudna negocjacja, którą kontynuowaliśmy w Augustowie, spowodowała szybkie odprężenie sytuacji. Ze swej strony, w deklaracji złożonej w Senacie, zadbałem o to, ażeby otworzyć drogę na przyszłość, a nie gubić się w dawnych rachunkach i użyłem określeń nie obrażających w niczym Litwinów.

W ostatecznym rezultacie rokowań została uruchomiona komunikacja kolejowa i szosowa z Litwą, a przede wszystkim zostały akredytowane normalne poselstwa w obydwu stolicach. Po wstępnej kandydaturze posła [Kazysa] Szkirpy, osobistości raczej drugorzędnej, Kowno przysłało nam posła Szaulisa, człowieka poważnego i, mimo wrodzonej mu litewskiej ostrożności, ożywionego dobrą wolą.

Poprawa atmosfery w obydwu krajach pozwoliła mi nawet wylądować na niecałe pół godziny na lotnisku w Kownie w drodze z wizytą do Rygi, ażeby uczynić tym [samym] symboliczny gest świadczący o pomyślnej zmianie sytuacji. Na lotnisku zostałem powitany przez ówczesnego kierownika ministerstwa, pana [Juozasa] Urbszysa — człowieka młodego, rdzennego Litwina, który zrobił na mnie jak najlepsze wrażenie.

Można śmiało powiedzieć, że od 19 marca 1938 roku stosunki [polsko-]litewskie wkroczyły na nową twórczą drogę, która została przerwana dopiero gwałtownym wstrząsem 1939 roku[8a].

Zwrot taktyki politycznej Niemiec po zajęciu Austrii

Niemcy, w okresie swej bezkrwawej ofensywy w Austrii przez krótki czas dbały o niewywoływanie niepokoju w innych krajach. Włochy, obok osobistych manifestacji [czynionych] w stosunku do Mussoliniego, otrzymały szereg bardzo daleko idących zapewnień. Nawet Czechom, jeśli nie sam Hitler, to Göring, dawał bardzo uspokajające deklaracje.

W naszych stosunkach sąsiedzkich nie zmieniło się na razie nic, mimo chwilowego niepokoju, jaki w Berlinie wywołało nasze ultimatum wobec Litwy. Nie można było jednak robić sobie złudzeń, że zagadnienie Niemców sudeckich (o aneksji Czech jeszcze oczywiście nie było mowy) istnieje w Berlinie na równi z zagadnieniem Austrii.

U Hitlera modna była wówczas doktryna narodowo-terytorialna — teza, że autochtoniczne skupiska ludności niemieckiej na granicy Rzeszy nie mogą być narzędziem polityki wrogiej dla Niemiec. Propaganda hitlerowska umiejętnie wykorzystywała argumenty używane poprzednio przez szereg lat przez Ligę Narodów dla umotywowania tzw. traktatów o ochronie mniejszości narodowych.

Traktaty te, a zwłaszcza procedura z nimi związana, jak wspo-

8a. *Patrz:* **Dokument nr 9.**

mniałem już poprzednio, podważały pojęcie suwerenności państw, obowiązków obywatelskich i stabilizacji terytorialnej. Panowie z Genewy mieli na pewno inne cele na oku — dążyli zgodnie z obyczajami różnych międzynarodówek do mieszania się w wewnętrzne sprawy różnych państw. Genewa nie zyskała w tej sprawie nic, natomiast Hitler wygrał tą drogą metodę dla swego imperializmu.

Niedługo też trzeba było czekać na zaktywizowanie działalności niemieckiej w Czechach, w pierwszym stadium jako akcji wewnętrznej w Czechosłowacji (partia [Konrada] Henleina). Technika pracy niemieckiej w tym zakresie wskazywała na zamiar walki politycznej i dywersyjnej, przewlekłej, celem zdemoralizowania Czechów i zniechęcenia mocarstw do czynnej interwencji w tej sprawie.

Podróże bałtyckie i kryzys majowy w Czechosłowacji

Pilnie obserwując te wydarzenia, planowałem jednak na wiosnę i lato 1938 roku program podróży do Skandynawii i innych krajów nadbałtyckich, celem dania ostatecznego akcentu naszym myślom politycznym, związanym z tym rejonem.

Był dla mnie wygodny [fakt], że były to wszystko rewizyty, a zatem forma nienatarczywa zacieśniania stosunków, która bardziej odpowiada sposobowi myślenia i zwyczajom narodów północnych. Pierwsza z [moich] zapowiedzianych wizyt miała nastąpić w końcu maja w Sztokholmie.

W tym okresie p. Benesz, widząc załamanie się swej tezy, że koncesjami ekonomicznymi bądź też angażowaniem się Czech we wszystkie możliwe bloki i kombinacje polityczne na świecie, potrafi powstrzymać nacisk niemiecki — postanowił wywołać w Europie powszechny alarm, ażeby wzmocnić politycznie pozycję swego kraju. Dlatego też, obok pośpiesznych prac fortyfikacyjnych [i] gwałtownego zajęcia się armią — dotychczas tak bardzo w Czechach zaniedbaną — posunął się nawet do bardzo daleko idących zarządzeń mobilizacyjnych, równających się mobilizacji powszechnej. Istotnie, w dniach poprzedzających moją szwedzką podróż Praga, przy pomocy paryskiego i moskiewskiego megafonu, rozszerzała coraz bardziej alarmistyczne wieści. Nasze wiadomości nie potwierdzały jednak zupełnie, ażeby Niemcy były już gotowe i zdecydowane do bezzwłocznego uderzenia. Opierając się na tym i pamiętając, że wchodzimy w okres, w którym nerwy wszystkich będą z pewnością wystawione na długie i ciężkie pró-

by, postanowiłem moją podróż do Szwecji odbyć w normalnym terminie. Wydaje [mi] się, że ten fakt odegrał nawet pewną rolę w atmosferze ogólnej. W każdym razie w Sztokholmie mówiono mi, że giełda od razu uspokoiła się na wiadomość, że rzeczywiście przyjechałem do Sztokholmu.

Do tej szwedzkiej wizyty [przywiązywałem] wielką wagę z dwóch względów: po pierwsze, stanowiła ona konsekwencję mojej tzw. polityki bałtyckiej, tj. polityki mającej dać wyraz memu przekonaniu, że Polska musi być mocno ustawiona przede wszystkim na Północy i [musi] zachować swobodę swoich dróg morskich, ażeby w ogóle mogła podejmować poważniejsze działania w naszej części Europy, [a po drugie] traktowałem ją bardzo poważnie wobec znaczenia, jakie przywiązywałem do zdania wybitnego szwedzkiego ministra spraw zagranicznych. p. Sandlera*.

P. Sandler — socjalista bardzo poważany w tzw. sferach zachodnioeuropejskich — od czterech lat był dla mnie bardzo poważnym partnerem politycznym, a opinii jego słuchałem z ciekawością, uważając je za bardzo rzeczowe sprawdzenie moich własnych koncepcji politycznych. Jako socjalista poważany w sferach Drugiej Międzynarodówki, miał on jednak odwagę oficjalnie odrzucić współpracę z międzynarodówką komunistyczną (tj. Trzecią), dając tym wyraz zarówno odwagi swoich poglądów na porządek społeczny, jak i wspólnej nam i Szwecji nieufności do wszystkich pomysłów rosyjskich. Prócz tego łączyła nas też zrozumiała ostrożność wobec zbyt łatwo zmiennej polityki niektórych wielkich mocarstw.

W przewidywaniach moich wydawało mi się zawsze, że zamknięcie się Skandynawii w zbyt wąskiej formule neutralności, wyniesionej z doświadczeń poprzedniej wojny, nie da się utrzymać na zawsze, [a] most łączący Polskę z Zachodem i z naszymi zachodnimi przyjaciółmi zawsze raczej widziałem przez Bałtyk i solidne narody skandynawskie, aniżeli przez sztuczne kombinacje Małej Ententy na południe od Karpat.

Sposób w jaki zostałem przyjęty w Szwecji wskazywał, że szukanie na szerszej platformie kontaktu między nami a Skandynawią nie było pomysłem fantastycznym. Szwedzi, głoszący na zewnątrz doktryny ultra-pacyfistyczne, zorganizowali mi jednak, obok rozmów i przyjęć dyplomatycznych, także przyjęcie przez armię i flotę. Pułk królewskiej gwardii konnej urządził [dla mnie] ćwiczenia pokazowe i śniadanie w swoim kasynie, w którym jako pamiątki figurowały: sztandar spod Lützen i kielich

* **Niespójne zdanie poprawione przez red., por. *D.R.*, str. 153-154.**

od komunii, zakopany przez rotmistrza Anckerskrona na polu bitwy pod Połtawą. Marynarka wojenna prześluzowała torpedowiec nad jezioro Mälar, ażeby nas przewieźć do Gripsholm, zamku, w którym znajduje się czterdzieści polskich portretów.

W rozmowach z p. Sandlerem, jeśli chodzi o ocenę ogólnej sytuacji, byliśmy łatwo zgodni. Najciekawszy [ich] dział stanowiły bodaj rozmowy na temat Czechosłowacji. Rozmowę zaczął pan Sandler pytając [mnie] najpierw, dlaczego tak trudno było ułożyć stosunki między Warszawą a Pragą. Odpowiedziałem [mu na to], że, po pierwsze, przeszłość jest bardzo obciążona napaścią na nas w 1919 roku, w chwili, gdy na wszystkich frontach walczyliśmy naszymi szczupłymi siłami o uwolnienie naszego terytorium od różnych nieprzyjaciół, [a] po drugie, [że] każda niechętna Polsce propaganda znajdowała zawsze w Pradze poparcie i każdy terrorysta lub dywersant szkodzący interesom państwa polskiego z góry mógł być pewien dobrego przyjęcia na terytorium tego państwa. Wreszcie [stwierdziłem] — twór traktatów pokojowych pod nazwą Czechosłowacji wydawał nam się zawsze sztuczny i nie odpowiadający zasadzie wolności narodów, ponieważ Czesi, będący właściwie w tym kraju mniejszością narodową, prowadzili tam brutalną politykę policyjną wobec innych narodowości, wbrew oficjalnemu szyldowi swego, rzekomo demokratycznego ustroju.

P. Sandler po namyśle dodał: „Państwo tak ukonstytuowane i tak geograficznie położone nie może i nie powinno prowadzić takiej polityki zagranicznej, jaką prowadzi p. Benesz. Czesi nie umieją ułożyć stosunków z żadnym ze swoich sąsiadów, a poza tym chcą łączyć politykę swego kraju z każdą najbardziej fantastyczną kombinacją polityczną na świecie. Dzięki temu wszystkie konflikty, które się na świecie zarysowują, muszą mieć na ich terenie reperkusje. Jako przykład przeciwny można przytoczyć Belgię, kraj również niewielki i położony w bardzo trudnej pozycji geograficznej. Mimo to, dzięki spokojowi i umiarowi kierowników politycznych Belgii, kraj ten nie powoduje zamętu i cieszy się powszechną sympatią".

Poza tym w naszych rozmowach odbytych na gruncie Sztokholmu, zarówno w pałacu królewskim jak i u rządu, przebijała wspólna troska o niebezpieczną zawsze rolę każdej Rosji, bez względu na jej kolor i ustrój, w tym rejonie który nas wspólnie obchodził. Król Gustaw V, który tak trafnie poinformował nas o sytuacji niemieckiej w 1933 roku, był tym razem więcej zatroskany sytuacją, ale nadal stał na stanowisku, że w życiu międzynarodowym należy bronić rzeczowych interesów państw, a nie [kierować się] animozjami wynikającymi z różnic ustrojowych.

Ogólnie można było skonstatować pewne rozszerzenie się myśli politycznej Szwecji, trochę więcej realizmu wobec możliwych niebezpieczeństw, ale równocześnie tempo bardzo powolne tej ewolucji. W sumie odniosłem wrażenie, że znajdujemy coraz wyraźniej wspólny język, ale zachodzi obawa, czy Szwecja zdoła dość szybko dostosować się do przyszłych zagadnień, o ile kryzys miałby przyjść w najbliższym czasie.

W drodze powrotnej [ze Sztokholmu], na dworcu w Berlinie zastosowano wobec mnie jak najdalej idącą kurtuazję, mimo że moja podróż szwedzka wzbudziła w prasie niemieckiej dość dużo zastrzeżeń i pewien niepokój.

Wizyt w Tallinie i Rydze nie chciałem również odraczać, mając na myśli starą zasadę Marszałka Piłsudskiego, że do ostatnich granic możliwości „trzeba trzymać się swego", tj. realizować swoje normalne plany i zamiary. Jednak rosnące napięcie na południe od nas skłoniło mnie do zredukowania pobytu w obydwu krajach do minimum i odbycia podróży samolotem, ażeby jak najmniej czasu być poza moim urzędem.

W obydwu wizytach pozycja moja była znacznie wzmocniona przez rezultaty wizyty szwedzkiej. Przypuszczenie, że do Bałtów trafia się łatwiej przez Sztokholm niż przez Kowno, okazało się słuszne. W wizycie estońskiej, nacechowanej zresztą tradycyjną przyjaźnią, może nie przypadkowym był fakt, że w chwili kiedy konferowałem w letniej siedzibie prezydenta pod Narwą z prezydentem Päetsem, gen. Laidonerem i ministrem [Karolem] Selterem, na granicy wód terytorialnych estońskich ukazały się dymy eskadry sowieckiej. Obserwując to mieliśmy wszyscy chwilę poważnego zastanowienia.

Podobnie jak u wschodnich Bałtów, [również] w Norwegii zasadniczo nowy ton mojej wizycie nadała właściwie wizyta szwedzka.

Rząd norweski nie chciał pozostać za Szwecją w tyle i poza okazaniem dużego zrozumienia dla naszej polityki i naszej roli w Europie, nie cofnął się również przed drobną manifestacją o charakterze wojskowym, zapraszając nas na wycieczkę torpedowcem po fiordzie Oslo i [do] zwiedzenia głównego centrum marynarki wojennej w Horten.

Minister spraw zagranicznych, prof. Koht, mówił przy tym otwarcie, że będzie dążył do uchronienia Norwegii od zamieszania jej w konflikt wielkich mocarstw, ale że w razie potrzeby neutralności swej Norwegia bronić będzie z bronią w ręku, mimo swej materialnej słabości.

Przy tej sposobności, jako historyk, przekładając doświadcze-

nie na sytuację aktualną, stwierdził on, że w razie konieczności wyboru Skandynawowie nie mogą iść z nikim innym, jak [tylko] z Anglią. Dodał przy tym, że jednym z największych nieporozumień w historii państw skandynawskich był konflikt duńsko-angielski na przełomie XVIII i XIX wieku, wynikły jego zdaniem nie z żadnych istotnych interesów państwowych, lecz bądź to z niezręcznej polityki angielskiej, bądź to z niedojrzałości decyzji rządu duńskiego.

Wszystkie [moje] podróże skandynawskie czy bałtyckie były konsekwencją przemyślanego planu, ale niewątpliwie nie stanowiły już w 1938 roku naszego głównego zainteresowania i głównej troski. [Nasza] uwaga musiała być i była zwrócona w tym kierunku, z którego najszybciej można się było spodziewać wydarzeń, tj. na południe od nas.

Polityka polska wobec kryzysu czechosłowackiego

Problem był trudny. W szczególności trudno było z góry ocenić praktyczny rozwój wydarzeń, gdyż w owym czasie Hitler jeszcze się starał wygrywać swoje sukcesy presją psychiczną i demonstracjami wojskowymi. P. Benesz również mobilizował i maszerował w sposób nie budzący przekonania, ażeby miał zamiar się bić. Inni partnerzy robili mniej więcej to samo. [Tym] niemniej napięcie rosło, a zatem wydarzenia mogły zaskoczyć nawet samych inicjatorów tych działań.

Niezależnie od mobilizacji i „groźnej" postawy wojennej Pragi, p. Benesz robił co parę tygodni nowe koncesje dla Niemców sudeckich. Oceniając tę działalność, można by powiedzieć, że demonstracje robił za szybko, a koncesje za późno. Z chwilą kiedy się zdecydował na poprzednie żądania Niemiec, to robił to już z reguły w obliczu nowych. Z drugiej strony alarm wojenny wywołany przez niego w maju nie został potwierdzony przez wydarzenia, w związku z czym stracił na sile.

My mieliśmy w stosunku do Czechów swoje pretensje wynikłe z zagrabienia nam rdzennie polskiego terytorium na Śląsku Cieszyńskim oraz stronniczego arbitrażu francuskiego w delimitacji między Polską a Czechosłowacją w rejonie Tatr, [ale pomimo to] nie leżało z pewnością w naszym interesie wysuwanie się na czoło tych państw, które jakiekolwiek żądania Pradze stawiały.

Mając te wszystkie względy na uwadze, ze strony polskiej wysunąłem formułę prostą i elastyczną zarazem. Oświadczyłem mianowicie, że my żądamy po prostu równouprawnienia dla na-

szych interesów, o ile rząd praski zdecyduje się czynić jakiekolwiek koncesje na rzecz innych. Na zapytania dyplomatów o to, jakie są nasze żądania czy pretensje, kategorycznie odmawiałem odpowiedzi oświadczając, że Polska nie ma zamiaru rozbijać państwa czechosłowackiego, ani inaugurować napadu na to państwo, dzięki czemu żądań nie precyzuję w żaden sztywny sposób. Jeśliby jednak państwo czechosłowackie, rządzone dotychczas brutalnie systemem centralistycznym, a stanowiące mozaikę narodowościową, miało zamiar zrewidować swoją politykę, czy swój ustrój przez szersze uwzględnienie interesów jakiejś grupy narodowościowej, to nie możemy dopuścić ażeby grupa polska, zamieszkująca zwarcie terytorium graniczące z nami, była gorzej traktowana niż jakakolwiek inna. Nie spotkałem się z żadnym zasadniczym argumentem przeciwko tej tezie ze strony żadnego obcego rządu*.

Oczywiście napięcie niemiecko-czeskie wywołało wielkie podniecenie w Paryżu i sporo trosk w Londynie. Przedstawiciele tych mocarstw odwiedzali mnie w tym okresie często, dając wyraz swemu zaniepokojeniu, czy Polska nie przygotowuje agresji przeciw Czechosłowacji. Mogę jednak stwierdzić kategorycznie, że poza epizodycznymi interwencjami dyplomatycznymi, wynikającymi z szeregu dość fantastycznych pogłosek, nie postawiono nigdy ze strony francuskiej sprawy w ten sposób, że Francja zdecydowana jest w obliczu rosnącego zagrożenia niemieckiego do zaangażowania [się] *au fond* i pragnie naszej kolaboracji w wielkim planie rozgrywki europejskiej. Forma różnych wystąpień dyplomacji francuskiej wyglądała raczej na chęć ulżenia Czechom przez psucie stosunków polsko-niemieckich. Nie było w tym nigdy otwartego postawienia wielkiego zagadnienia, tj. zagadnienia złamania siłą niebezpiecznego dla wszystkich czynnika niemieckiego[9].

---

* W oryginale (str. 162): innego rządu, ale por. *D.R.*, str. 159.

9. Francja, udzielając Czechosłowacji głośnych zapewnień sojuszniczych, nie zamierzała bynajmniej bić się w jej obronie, a jedynie wzmocnić jej pozycję przetargową w rokowaniach z Niemcami. Czechosłowacki poseł w Paryżu, Stefan Osuský, dowiedział się o tym od ministra spraw zagranicznych G. Bonneta, ale dopiero 20. VII. 1938 r. — *patrz: DDF*, 2 ser., tom X, nr 238, str. 437-438. Należy też zaznaczyć, że w okresie kryzysu majowego Francja nie zdobyła się na złożenie noty ostrzegawczej w Berlinie — co zrobiła Wielka Brytania — ale starała się namówić do złożenia takiej noty Warszawę. Jednocześnie Paryż sondował zasadniczą gotowość Polski do zaangażowania się w konflikt niemiecko-czeski po stronie Czechosłowacji — *patrz: DDF*, 2 ser., tom IX, nr 418, str. 846-847, oraz *Diplomat in Paris*, str. 81-85. Na podstawie ostatniego źródła (str. 91-99, 108-109) oraz noty Becka do Bonneta z 26. V. 1938 r., (*DDF*, *ibidem*, nr 458, str. 911-912, LiT, *Monachium*, nr 81, str. 137-138, Sz. *DiT*, tom IV, zał. 5, str. 433) można stwierdzić, że jakkolwiek Beck nie chciał angażować Polski w konflikt

Do różnych *démarche* francuskich dyplomacja angielska przyłączała się w sposób widoczny jedynie dla formy. Zarówno z oświadczeń ambasadora brytyjskiego w Warszawie, jak i z rozmów naszego ambasadora w Londynie wynikało wyraźnie, że Anglia o czeskie interesy bić się nie będzie[10].

Kontrast w sposobie stawiania tych zagadnień przez ambasadorów francuskiego i angielskiego nie przedstawiał najmniejszej wątpliwości. Obaj ci panowie zapewniali mnie zresztą w każdym razie, że ich rządy wywierają najsilniejszy nacisk na Pragę w kierunku skłonienia jej do jak najdalej idących ustępstw na rzecz Niemiec. Jeśli w wiosennych miesiącach 1938 roku ktoś jeszcze mógł mieć co do tego wątpliwości, to tzw. misja [Lorda Waltera] Runcimana w Czechach charakteryzowała już jasno postawę wszystkich partnerów.

P. Runciman, zaproszony przez rząd angielski do podjęcia się tej misji, po przybyciu do Pragi ustalił swą pozycję od razu jako pośrednik między rządem czechosłowackim a p. Henleinem, szefem stronnictwa, które odmówiło wykonywania obowiązków obywatelskich przez ludność niemiecką, zamieszkałą w państwie czechosłowackim. P. Runciman działalnością swoją, mającą oczywiście półoficjalny *placet* rządu angielskiego, przestawił zagadnienie ze sprawy wewnętrznopolitycznej Czechosłowacji na sprawę międzynarodową, wyodrębniając tym aktem z góry obywateli czechosłowackich narodowości niemieckiej z ram państwa czechosłowackiego.

Kontur sytuacji był jasny: Praga była w odwrocie, zawsze o jeden etap za późno; Anglia, dominując zresztą politykę francuską, jednocześnie chciała kupić pokój kosztem Czechosłowacji. W swej treści polityka i metody rządu francuskiego zsolidaryzowały się z góry z tym sposobem postępowania.

---

czesko-niemiecki, to gotów był omówić z Bonnetem „nową" sytuację w Europie — a więc sprecyzować wreszcie zobowiązania francuskie wobec Polski. Bonnet wówczas nie podjął tej propozycji, a gdy zrobił to później, to Beck z kolei nie wykazał zainteresowania.

10. Ambasador RP w Londynie, Edward Raczyński, donosił, że przeciwko ugodowej polityce premiera Neville Chamberlaina wypowiadała się tylko nieliczna grupa znaczących osobistości, m.in. Sir Robert Vansittart (b. stały podsekretarz stanu do spraw zagranicznych, od stycznia 1938 r. dyplomatyczny doradca rządu), kilku urzędników Foreign Office oraz, w parlamencie, garstka konserwatystów z Winstonem S. Churchillem na czele. Natomiast większość opinii brytyjskiej popierała politykę premiera — *patrz:* Edward Raczyński, *W sojuszniczym Londynie*, wyd. II, Londyn 1974, str. 20; por. Sz. *DiT*, tom IV, str. 208-209 (informacje podane przez Podoskiego tamże nt. interesów brytyjskich na Bałkanach były mylne).

Jest już dziś rzeczą powszechnie wiadomą, że układu żadnego między Polską a Niemcami na temat Czechosłowacji nie było. Były tylko ostrzeżenia z naszej strony, że Polska nie będzie obojętna na los terytoriów zamieszkałych przez ludność polską.

Widząc interwencję angielską, opatrzoną błogosławieństwem francuskim w sprawie czechosłowackiej, zwróciliśmy się do Londynu i Paryża z żądaniem, ażeby przy wszelkich rozważaniach na temat Czechosłowacji interesy ludności polskiej były uwzględnione na tych samych zasadach, co interesy ludności niemieckiej. Otrzymaliśmy odpowiedzi wymijające.

Widać było, że Zachód interweniując w tę całą sprawę, na pewno nie ma na oku żadnej głębszej próby poprawienia tej anomalii, jaką było przyznanie Czechom, stanowiącym największą mniejszość narodową we własnym państwie, różnych terytoriów grawitujących narodowo do innych państw. Chodziło wyłącznie o czysto oportunistyczne przekupienie Hitlera, ażeby nie robił zbyt wielkich awantur. Przygotowywała się ostatnia próba kupienia przez Zachód własnego pokoju cudzym kosztem[11].

Jeśli czeski alarm majowy co do rzekomej niemieckiej koncentracji był w danym momencie manewrem politycznym — a wiadomości otrzymane z różnych źródeł nie potwierdziły samego faktu — to niemniej jednak w ciągu lata ruchy wojsk niemieckich przybierały coraz bardziej niepokojący charakter.

Na dwu kolejnych, zwyczajowych konferencjach na Zamku przedstawiłem obraz sytuacji, zaznaczając, że wedle mojej hipotezy: 1) Czechy nie będą się bić i 2) państwa zachodnie nie są ani moralnie, ani materialnie przygotowane do interwencji na ich korzyść.

Rosja sowiecka również prowadziła akcję raczej demonstracyjną. Można było mieć wrażenie, że wolała raczej skompromitować Czechy i Francję w stosunku do Niemiec, aniżeli zaangażować się sama. Pewna ilość samolotów sowieckich przesłanych do Czech (przez Rumunię, bo myśmy odmówili przelotu bez naszej zgody) wprowadziła nowy czynnik zadrażniający w stosun-

---

11. W związku z misją Runcimana Beck polecił ambasadorowi Raczyńskiemu wysunąć wobec Halifaxa oczekiwanie Polski, iż wysłannik brytyjski podejmie zarówno postulaty polskie jak i niemieckie. W rozmowie z 26. VII. 1938 r. Halifax nie podważał zasadności roszczeń polskich, nie uznał ich jednak za równie pilne co niemieckie. Polityka ta wynikała przede wszystkim z dążenia Francji, aby ograniczyć do minimum okrojenie Czechosłowacji — *patrz:* A. M. Cienciała, *Poland and the Western Powers*, str. 93.

kach między Pragą a Berlinem [zamiast] stanowienia realnej pomocy dla Czech[12].

Moskwa zaczęła już wtedy przebąkiwać o potrzebie przemarszu przez Małopolskę Wschodnią, w razie gdyby miała udzielić pomocy Czechom[13]. Równocześnie jednak najuważniejsza obser-

12. ZSSR, podobnie jak Francja, przywiązywał wielką wagę do głośnego oświadczenia woli obrony Czechosłowacji przed agresją Niemiec. Dnia 23. VI. 1938 r. Litwinow poświęcił fragment przemówienia w Leningradzie (z okazji wyborów do rad) sytuacji czeskiej i zapewnił Czechosłowację o gotowości dotrzymania przez ZSSR swych zobowiązań sojuszniczych. Ten fragment przemówienia został zakomunikowany rządowi czeskiemu przez posła sowieckiego w Pradze. Należy wspomnieć, że w sierpniu 1945 r. Benesz zwierzył się swemu przyjacielowi, dziennikarzowi Istvanowi Hurbanowi, iż posiada dokumenty świadczące o tym, że Sowieci zdradzili Czechosłowację w 1938 r., dokładnie tak samo jak Daladier i Chamberlain; że nie mieli żadnego zamiaru udzielić jej pomocy. Mówił jednak, że dokumentów tych nie może opublikować z powodów politycznych — *patrz:* Edward Taborsky, *President Edvard Beneš. Between East and West, 1938-1949* (Prezydent Edward Benesz. Między wschodem a zachodem), Stanford (Hoover) 1981, str. 62. (Taborsky był osobistym sekretarzem i doradcą prawnym Benesza w latach 1939-1945, później ambasadorem w Szwecji, 1945-1948, po czym pozostał na emigracji).

13. Do „przebąkiwań" Moskwy nt. przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę i Rumunię nawiązuje w swych wspomnieniach ówczesny francuski minister spraw zagranicznych Georges Bonnet, mówiąc, że wspomniał mu o tym Litwinow w Genewie 9. V. 1938 r. — *patrz:* Georges Bonnet, *La défense de la paix* (Obrona pokoju), Genewa 1946, tom I, str. 44-46). Nie ma wzmianki o tej rozmowie w dokumentach dyplomatycznych francuskich, gdzie znajduje się jednak notatka Bonneta o jego rozmowie tego dnia z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Petrescu Comnène, który oświadczył, że Rumunia stawi opór przemarszowi wojsk sowieckich — *patrz: DDF*, 2 ser., tom IX, nr 306, str. 671-673. Litwinow wspomniał w swym telegramie z Genewy z 9. V. 1938 r., że odbył krótką rozmowę z Bonnetem na śniadaniu u J. Avenola, a w swym telegramie z 25 maja do sowieckiego ministra pełn. w Pradze, Siergieja S. Aleksandrowskiego, wspomniał o swej uwadze w rozmowie z Bonnetem (bez daty), że ZSSR nie ma dostatecznych wpływów w Polsce i w Rumunii, aby mu pozwoliły na udzielenie pomocy Czechosłowacji. Litwinow proponował rozmowy sztabowe francusko-czechosłowacko-sowieckie w Moskwie. Bonnet, po odrzuceniu jego propozycji, by rozmowy te prowadzili *attachés* wojskowi, „westchnął", że zarówno Polska jak i Rumunia sprzeciwią się przemarszowi wojsk sowieckich — *patrz: Dokumienty wnieszniej politiki SSSR* (Dokumenty sowieckiej polityki zagranicznej, dalej *DWP SSSR*), tom 21, nr 169, str. 242, nr 197, str. 284. Polska zawsze zajmowała stanowisko, że nigdy nie wyrazi zgody na przemarsz wojsk obcych przez jej terytorium. Natomiast rząd rumuński wyraził 24 września zgodę na przemarsz wojsk sowieckich — *patrz:* memoriał rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, Petrescu Comnène, do M. Litwinowa z 24. IX. 1938 r., doręczony mu przez specjalnego kuriera w Genewie, z kopią wysłaną do Pragi; tekst w języku francuskim, podaje Jiři Hochman, *The Soviet Union and the Failure of Collective Security*, zał. C., str. 194-201. Źródła sowieckie nie wspominają ani o memoriale Comnène'a, ani o jakiejkolwiek odpowiedzi Moskwy.

wacja sowieckiego terenu nie wskazywała, aby Rosja czyniła jakiekolwiek przygotowania wojskowe do tej interwencji. Po sławnej „czystce" w wyższym korpusie oficerskim sowiecka Armia Czerwona znajdowała się w bardzo złym stanie.

Przedstawiając moje opinie, zawsze i kategorycznie dodawałem, że, po pierwsze, my nie możemy i nie powinniśmy rozpoczynać pierwsi jakiejkolwiek akcji przeciwko Czechom, a po drugie, że gdyby moja hipoteza miała okazać się błędna, to w ciągu dwudziestu czterech godzin należy zmienić polską politykę, ponieważ w razie prawdziwej wojny europejskiej z Niemcami nie możemy być nawet pośrednio po stronie Niemiec.

Wszystkie dalsze obserwacje wykazywały jednak, że zasadnicza [moja] hipoteza wydawała się raczej słuszna. Cała metoda postępowania mocarstw zachodnich i reakcja rządów w Londynie i Paryżu na nasze żądania co do położenia Polaków w Czechosłowacji wskazywała wyraźnie, że jeżeli cokolwiek mamy uzyskać, to możemy dojść do tego tylko własnymi środkami.

Wobec tego, że Czesi udzielili bardzo daleko idących koncesji na rzecz ludności niemieckiej reprezentowanej przez partię Henleina, widziałem się zmuszony dnia 21 września do [przeprowadzenia] „pewnego wyrównania linii". Zrobiłem to w formie [jak] najbardziej umiarkowanej, wypowiadając oficjalnie część umowy likwidacyjnej z 1925 roku, odnoszącej się do spraw mniejszości. Wypowiedzenie to było aktem legalnym, zgodnym z obowiązującymi traktatami. W nocie podałem motywację naszego kroku.

Dnia 23 września datowana jest odpowiedź czeska na naszą notę, odpowiedź nie dająca żadnej podstawy do polubownego załatwienia sprawy[14]. Tego samego dnia otrzymaliśmy też zapowiedź osobistego listu prezydenta Benesza do prezydenta Mościckiego.

Jest rzeczą uderzającą i charakterystyczną dla ówczesnej sytuacji, że list dra Benesza datowany 23 września i anonsowany jako pilny — został doręczony dopiero dnia 26 września. Jest to charakterystyczne dlatego, że w ciągu tych trzech dni właśnie nadeszła sławna, arogancka nota sowiecka, grożąca nam konsekwencjami,

---

14. Pomyłka autora. Papée interweniował 23 września u nowego premiera Czechosłowacji, gen. Jana Syrový, o bezzwłoczną odpowiedź na notę polską z 21 września. Odpowiedź czeska, wręczona posłowi Papée 25 września, proponowała natychmiastowe rozpoczęcie rokowań na tematy sporne — *patrz:* LiT, *Monachium*, nry 295, 337, oraz Sz. *DiT*, tom IV, zał. 9, str. 437-438.

jakie wyniknąć mogły z jakichkolwiek naszych działań agresywnych. W nocie przypominano nam, że zgodnie z brzmieniem polsko-sowieckiego paktu o nieagresji pakt ten traci ważność w podobnych okolicznościach. Równocześnie w nocie tej była mowa o niepokoju wywołanym przez nasze zarządzenia wojskowe.

Rosji odpowiedzieliśmy ostro: rząd polski dobrze wie, jakie traktaty podpisywał i co z nich wynika. Poza tym wyrażamy zdziwienie, że rząd sowiecki interesuje się naszymi zarządzeniami wojskowymi, które nie mają miejsca na granicy sowieckiej. Rząd polski uważa, że jest jego wyłączną prerogatywą oceniać, jakie zarządzenia potrzebne są dla bezpieczeństwa państwa.

Nasze zarządzenia wojskowe, których zresztą domagałem się od Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych uważając, że w tak trudnych czasach nie będzie można stawiać żądań nie popartych siłą, ograniczały się zresztą do powolnej koncentracji improwizowanego korpusu gen. [Władysława] Bortnowskiego. Korpus ten został utworzony *ad hoc* ze stanów pokojowych armii, pozbieranych z różnych garnizonów.

Wyraźny był związek między podróżą listu dra Benesza a datą interwencji sowieckiej. Szczegół ten był także ważny dla sposobu, w jaki mieliśmy przyjąć ten krok prezydenta Czechosłowacji.

Opóźniony list prezydenta Benesza zawierał ogólnikowe obietnice, lecz jego teza pozostawała w jaskrawej sprzeczności z postępowaniem rządu praskiego.

Pan prezydent RP [na list ten] odpowiedział bezzwłocznie w formie kurtuazyjnej stwierdzając, że opinię dra Benesza przekaże rządowi do rozważenia i jako materiał do dalszego postępowania[15].

Równocześnie szef kancelarii cywilnej prezydenta, dr [Stanisław] Łepkowski, stwierdził pisemnie wobec swego odpowiednika w Pradze uderzającą różnicę między datą napisania listu a datą jego doręczenia. Ponieważ jednak dr Benesz w liście swoim wspomniał o możliwości korektury granic, [to] równocześnie

15. **W swym liście do prezydenta Mościckiego Benesz wysunął propozycję rozwiązania sprawy ludności polskiej w Czechosłowacji na zasadzie „rektyfikacji granic". Propozycja ta nasuwała myśl wspólnych rokowań w czasie nieokreślonym, podczas gdy Praga już 21 września przyjęła zasadę odstąpienia Niemcom ziem sudeckich zamieszkałych w co najmniej 50 % przez ludność niemiecką. W odpowiedzi prezydent Mościcki stwierdził 27 września, że tylko „odważna decyzja" w sprawach terytorialnych może poprawić atmosferę między obu krajami — *patrz:* Dokumenty nry 10, 11, 12.**

z odpowiedzią prezydenta RP wręczona została w Pradze następna nota polska rozwijająca ten temat[16].

Naprężenie sytuacji rosło.

Francja wydała częściowe zarządzenia mobilizacyjne. Prasa francuska, w sposób szerszy niżby to zarządzenia francuskie motywowały, atakowała Berlin.

Hitler w swoich mowach wygłaszanych przez radio przyjął ton brutalno-agresywny w stosunku do państwa czechosłowackiego, a w stosunku do dra Benesza wręcz obelżywy.

Nasze zarządzenia wojskowe były świadomie opóźniane. Marszałek Śmigły wyjechał na manewry na Wołyń.

W tej atmosferze, w sposób wyraźnie nieoczekiwany, choć właściwie logiczny, powstała koncepcja konferencji w Monachium. [Była to] pierwsza konkretna wersja Paktu Czterech, czyli systemu rządzenia Europą oraz handlu jej interesami przez konwentykle wielkich mocarstw, bez udziału, nawet nieoficjalnego, innych, najbardziej zainteresowanych państw.

Konferencja ta ofiarowała Hitlerowi w prezencie znaczną część terytorium Rzeczypospolitej Czechosłowackiej, właściwie wszystko to, czego się Hitler na podstawie map etnograficznych z 1910 roku domagał. Podzielono to tam na jakieś strefy i rejony, które kolejno miały być oddawane. Jedna z tych stref, najbardziej wschodnia, obejmowała część terenu, który zawsze uważaliśmy za strefę naszych słusznych praw i żywotnych interesów. Chodziło tu tylko o rejony etnicznie polskie i dostęp do węzła kolejowego w Boguminie — węzła, który decydował o bezpośrednim włączeniu się do wielkiej środkowoeuropejskiej sieci kolejowej.

Zagadnienie to było szczególnie [dobrze] w moim ministerium

---

16. Druga nota polska wystosowana do Pragi 27 września (wręczona ministrowi Krofcie przez posła Papée o godz. 21-szej) zawierała propozycję natychmiastowego zawarcia układu w sprawie: 1. plebiscytu w rejonie przylegającym do południowo-zachodniej części granicy, zamieszkałym przez liczną ludność polską, oraz 2. ustalenia zarządzeń wykonawczych dla odstąpienia tych terenów Polsce. Rząd RP nastawał na szybką odpowiedź Pragi — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 440-441, LiT, *Monachium*, nr 374. Należy wspomnieć, że 26 września nastąpiła zmiana w stanowisku Wielkiej Brytanii i Francji wobec Polski. Halifax wyraził przekonanie, że Praga gotowa jest oddać Polsce Śląsk Cieszyński (Zaolzie) w zamian za zachowanie przez Polskę życzliwej neutralności na wypadek wojny czesko-niemieckiej — *patrz: DBFP*, 3 ser., tom II, nr 1102; tom III, nr 53; *DDF*, 2 ser., tom XI, nr 375. Stanowisko to wynikało z propozycji złożonej przez Benesza Wiktorowi de Lacroix, posłowi francuskiemu w Pradze dnia 25 września, a przyjętej przez rząd francuski — *patrz: DDF, ibidem*, nr 346. Wobec powyższego, ambasadorowie Noël i Kennard ustosunkowali się życzliwie do noty polskiej wystosowanej do Pragi 27 września — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 279-280; LiT, *Monachium*, nr 368.

znane, gdyż jeszcze Marszałek Piłsudski zajmował się nim kiedyś osobiście. To spowodowało mnie do polecenia ambasadorowi RP w Berlinie, ażeby kategorycznie przypomniał w tamtejszym ministerstwie spraw zagranicznych, że kanclerz Hitler zastrzegał się zawsze przeciwko naruszeniu naszej sfery interesów[17].

Na Wilhelmstrasse wszyscy się oburzyli, Reichswehra robiła trudności, ale po szeregu gwałtownych telefonów Hitler potwierdził słuszność naszej deklaracji i zabronił oddziałom niemieckim przekroczenia linii Odry na wschód, cedując nam cały węzeł Bogumina z zastrzeżeniem jedynie prawa swobodnego korzystania z linii Wrocław - Wiedeń na tym odcinku przez koleje niemieckie na zasadzie prawa *péage'u**. Niemcy ze swej strony rezerwowały [sobie] prawo porozumienia co do przeprowadzenia trasy kanału Odra - Dunaj, nawet gdyby miała ona przechodzić przez polskie terytorium. Wszystko to zostało nawet uzgodnione[18].

---

17. Po spotkaniu Hitlera z Chamberlainem w Berchtesgaden 15. IX. 1938 r. Beck starał się wykorzystać sytuację dla załatwienia roszczeń polskich do Zaolzia, Bogumina, wspólnej granicy polsko-węgierskiej, uznania przez Hitlera granicy polsko-niemieckiej oraz podpisania układu stabilizującego statut W. M. Gdańska — w zamian za życzliwą neutralność Polski — *patrz:* Instrukcja Becka dla ambasadora Lipskiego z 19. IX. 1938 r.w: LiT, *Monachium*, nr 234. W rozmowie z ambasadorem Lipskim z 20 września w Obersalzburgu Hitler zdawał się przystawać na polskie roszczenia do Zaolzia i Bogumina, lecz w/s Gdańska oraz uznania granicy polsko-niemieckiej wysunął kontrpropozycję (znaną już od 1935 r.) zbudowania eksterytorialnej autostrady niemieckiej przez Pomorze do Prus Wschodnich, na pasie o szerokości ok. 30 km, wobec czego Lipski zaprzestał dyskusji — *patrz: ibidem*, nr 246. Gdy rząd RP dowiedział się od Francuzów i Brytyjczyków 27 września, że Bogumin był włączony do portfela roszczeń niemieckich przedstawionych Chamberlainowi w Berchtesgaden, minister Beck natychmiast wysłał ambasadorowi Lipskiemu instrukcje, by interweniował w Berlinie, aby sprawę wyjaśnić w celu uniknięcia starcia politycznego lub wojskowego z Niemcami. Według relacji Domana Rogoyskiego, który poleciał z instrukcją do Berlina 27 września, Lipski mówił mu, że zainterweniuje u Göringa, co też miał zrobić. Interwencje Lipskiego u Hitlera i Weizsäckera z 28 września 1938 r., — *patrz: Diplomat in Berlin*, str. 428-433, oraz LiT, *Monachium*, nry 388, 390, 393, 394, 403.

* Opłaty, myta (franc.).

18. Blokowana przez armię i dyplomację niemiecką decyzja Hitlera w/s Bogumina (po interwencji Lipskiego z 28 września), została utrzymana mimo protestów Niemców bogumińskich, którym czynniki berlińskie nie udzieliły poparcia w kwestii plebiscytu, dostawy broni i pomocy oddziałów SA dla obrony miasta. Decyzja Hitlera na korzyść Polski wypływała być może z zamiaru stworzenia precedensu dla późniejszego rozwiązania problemu Gdańska i autostrady przez Pomorze. W toku rokowań prowadzonych przez ekspertów polskich i niemieckich, otwartych rozmowami ambasadora Lipskiego z von Moltkem, Ernstem Woemannem (podsekretarzem stanu do spraw zagranicznych) i von Weizsäckerem w Berlinie (4, 6, 8 października), oraz między Szembekiem a von Moltkem w Warszawie (7 października), ujawniła się dbałość Berlina o zabezpieczenie interesów niemieckich w Bogu-

Na konferencji w Monachium żądania nasze i węgierskie zostały całkowicie zlekceważone. Na samej konferencji w ogóle nie mówiono o tej sprawie, a Warszawie i Budapesztowi odpowiedziano w niedbałej formie, że te rzeczy są nieaktualne i może w przyszłości będą rozpatrzone[19].

Stanęliśmy zatem wobec dwu wydarzeń: 1) rozszerzenie terytorium niemieckiego tuż obok naszej granicy i obok szczególnie dla nas cennego Śląska Zaolziańskiego, 2) wobec faktu dzielenia terytoriów w Europie przez zjazd przedstawicieli czterech mocarstw, nie oparty na żadnym prawie, ani porządku międzynarodowym, nie liczący się zupełnie z głosem i interesami innych. [Ta] metoda postępowania obalała nie tylko zasady paktu Ligi Narodów, który powinien był dwa mocarstwa biorące udział w Monachium obowiązywać, ale lekceważyła również najbardziej elementarne zasady szacunku dla suwerenności państw i nienaruszalności ich terytoriów.

W obliczu tego wydarzenia byłem najgłębiej przekonany, że musimy, i to bezzwłocznie, zareagować na obydwa te zjawiska. Na konferencji na Zamku oświadczyłem, że w tych okolicznościach generał Bortnowski musi pomaszerować na Zaolzie i przeciwko Monachium. Decyzja ta została przez najwyższe czynniki państwa zaaprobowana.

Dnia 30 września, wykorzystując wszystkie środki łączności (telefon, radio i kuriera samolotem) doprowadziłem do wręczenia w Pradze o godz. 23.45 ultymatywnej noty polskiej, w której, w terminie 12 godzin, powołując się na poprzednią korespondencję dyplomatyczną oraz nowe wydarzenia (Monachium), zażądałem odstąpienia Polsce terytoriów zamieszkałych niewątpliwie przez większość polską w rejonie Śląska Cieszyńskiego oraz prze-

---

minie. Powołując się na poprzedni stan rzeczy, strona niemiecka domagała się uznania własności niemieckiej na dwóch odcinkach kolejowych, od Annabergu (Chałupek) do Bogumina oraz od Bogumina do granicy niemieckiej w Morawskiej Ostrawie; udzielenia specjalnej gwarancji dla mniejszości niemieckiej w Boguminie oraz uznania interesów niemieckich w przyszłej budowie kanału Odra-Dunaj — *patrz: Diplomat in Berlin*, nry 116-118; Sz. *DiT*, tom IV, str. 291-292; *ADAP*, D, nry 57-66.

19. Wniosek Mussoliniego, postawiony na konferencji monachijskiej, postulujący łączne rozpatrywanie roszczeń niemieckich, polskich i węgierskich wobec Czechosłowacji, został uchylony przez Chamberlaina i Daladiera. Wobec tego ustalono rozpatrzyć roszczenia polskie i węgierskie w okresie następnych trzech miesięcy, ewentualnie przez ponowną konferencję wielkich mocarstw — *patrz:* H. Batowski, *Zdrada monachijska*, str. 258-260, wyd. II.

prowadzenia kilku drobnych korektur granicznych na innych odcinkach; korektur, które uważaliśmy za słuszne i usprawiedliwione[20].

20. Należy tu zaznaczyć, że po nadejściu wiadomości o decyzji monachijskiej nad ranem 30 września, Beck rozważał możliwość przyjścia z pomocą Czechosłowacji w razie gdyby stawiła opór zbrojny. Konferował w tej sprawie z marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Gdy się jednak okazało, że Benesz przyjął decyzję monachijską, rząd RP powziął decyzję wystosowania ultimatum w/s roszczeń polskich — *patrz:* M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, str. 67. Wspomnienia M. Łubieńskiego, ówczesnego szefa gabinetu ministra Becka, łączą się być może ze wspomnieniami p. Wiktora Podoskiego (ówczesnego kierownika referatu anglosaskiego w Wydziale Zachodnim MSZ). Z rozmowy Podoskiego z Beckiem wynikało, że Beck najpierw sprzeciwiał się zajęciu Zaolzia, po czym, uproszony przez prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego, dołączył się do nich (informacja przekazana przez p. Lecha Kanteckiego z Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie prof. Piotrowi S. Wandyczowi z uniwersytetu Yale, a przekazana przez niego w liście do A. M. Cienciały z 4. VII. 1986 r.). W każdym bądź razie, wiadomość o przyjęciu warunków monachijskich przez Pragę, przekazana przez K. Papée, dotarła do Warszawy o godz. 8-ej rano, 30 września — *patrz:* LiT, *Monachium*, nr 435, przypis 1. Wkrótce potem odbyła się konferencja na zamku, na której zapadła decyzja wystosowania ultimatum, o której Beck poinformował Szembeka o godz. 14.30 — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 283-284. Dopiero po tej konferencji nadeszła do Warszawy nota czeska z propozycją utworzenia polsko-czechosłowackiej komisji parytetowej dla załatwienia sporu — *patrz:* LiT, *Monachium*, nr 439. Według wspomnień E. Kwiatkowskiego, który uczestniczył w konferencji zamkowej (był wówczas ministrem Skarbu), tylko on jeden sprzeciwiał się metodzie wystosowania ultimatum, proponując normalną procedurę dyplomatyczną — *patrz: Zeszyty Historyczne* nr 76, 1986, str. 27-28 (na str. 27 datę konferencji mylnie podano jako 13 września; winno być 30). Instrukcje Becka dla K. Papée oraz ultimatum polskie z 30 września — *patrz:* Dokumenty nry 13 i 17.

W ocenie decyzji wystosowania ultimatum należy brać pod uwagę zasadnicze poparcie Londynu i Paryża dla załatwienia roszczeń polskich drogą polubownego porozumienia, chociaż nie było wątpliwości, że chodziło o wyrażenie zgody przez Pragę. Tak np. 29 września ambasadorowie Noël i Kennard nalegali na czechosłowackiego posła w Warszawie, J. Slavika, by domagał się nadesłania tego samego dnia pozytywnej odpowiedzi Pragi na żądania polskie z dnia 27 września — *patrz:* LiT, *Monachium*, nr 421. Tymczasem Benesz inaczej informował Londyn, a inaczej Paryż. Tak więc zawiadomił Foreign Office o swej gotowości oddania Polsce Cieszyńskiego i Frysztackiego — ale nie o propozycji utworzenia komisji parytetowej — *patrz: DBFP*, 3 ser., tom III, nr 75. Natomiast do Paryża donosił, że jest gotów oddać Polsce na razie tylko Jabłonkę, a dla Cieszyńskiego i Frysztackiego proponuje ustanowienie komisji parytetowej — *patrz: DDF*, 2 ser., tom XI, nr 466 (29 września wieczorem). W tym samym czasie K. Papée donosił z Pragi, że odpowiedź czeska zawierać będzie zgodę na życzenia polskie, ale również propozycje dotyczące ich wykonania — *patrz:* LiT, *Monachium*, nr 427. Ostatecznie nota czeska, wysłana do Warszawy już po przyjęciu przez Pragę warunków monachijskich, a zakładająca pracę komisji parytetowej na okres od października do grudnia 1938 r., była prawdopodobnie dostrojona do okresu ustalonego w Monachium na załatwienie roszczeń polskich i węgierskich.

Dnia 1 października o godz. 11.30 otrzymaliśmy prośbę rządu czechosłowackiego o odroczenie ultimatum do godziny 13-tej, z zapowiedzią, że rząd czechosłowacki w zasadzie skłonny jest przyjąć nasze ultimatum.

Wyraziłem zgodę na tę zwłokę [i] o godzinie 12.50 otrzymałem od posła Papée wiadomość telefoniczną, że ultimatum zostało przyjęte i że został wyznaczony generał czechosłowacki, który wspólnie z gen. Bortnowskim ma omówić sposób okupacji żądanego przez nas terytorium.

Na podstawie studiów przeprowadzonych wspólnie ze Sztabem Głównym określiliśmy to terytorium nie wedle danych historycznych, lecz ściśle wedle naszych wiadomości o realnym zasięgu narodowościowym polskim, jeśli chodzi o teren Śląska. Na granicy Słowacji poczyniliśmy minimalne korektury w Tatrach (Jaworzyna, Chłodówka), Pieninach i na dwu drobnych odcinkach kolejowych pod Muszyną i na granicy Małopolski Wschodniej.

Wbrew żądaniom polskiej opinii publicznej i licznych przedstawicieli w parlamencie, zrezygnowałem z góry z poważnych rewindykacji w stosunku do Słowaków, przede wszystkim jeśli chodzi o Spiż i Orawę. Pretensje dałyby się bronić i historią i usposobieniem ludności, ale miałem na myśli przyszłość stosunków polsko-słowackich i nie chciałem przeciwko temu budzącemu się narodowi wykorzystywać siły dla doraźnych korzyści. Z tego powodu byłem ostro krytykowany w parlamencie (sen. ks. [Ferdynand] Machay i poseł [Józef] Sanojca).

Po przyjęciu naszych żądań przez Czechosłowację wygłosiłem przemówienie przez radio, którego celem było przedstawienie motywów naszego działania oraz wyraźne i naprawdę szczere stwierdzenie, że na tym zamykamy terytorialne kwestie sporne z Czechami i Słowakami, których, jednych i drugich, nazwałem wczorajszymi przeciwnikami.

Na Zaolziu wojska gen. Bortnowskiego posuwały się bez przeszkód, wśród powszechnego entuzjazmu ludności. Szczera i głęboka polskość tej dzielnicy znalazła tu swój wyraz ponad wszelką wątpliwość. Drobne starcia nastąpiły w końcowym etapie zajmowania południowej części Śląska i przy zajęciu Jaworzyny, niewątpliwie skutkiem sztucznych oporów instygowanych przez Niemców pod pozorem patriotyzmu słowackiego. Zajścia zostały szybko zlikwidowane, a w negocjacjach co do definitywnego rozgraniczenia [terenu] poczyniliśmy jeszcze szereg koncesji, mając na oku bądź to interesy ekonomiczne Czechów (oddanie Gruszowa), bądź też ludności słowackiej (wycofanie naszej granicy poza obręb dwu dużych wsi na zachodniej Słowacczyźnie).

Jak to zwykle bywa w chwilach poważniejszych napięć, otrzymaliśmy różne apele pokojowe, między innymi od prezydenta Roosevelta. Odpowiedzi udzielić mogłem już po przyjęciu naszej noty przez Pragę, co wyczerpało sprawę. Podobnie było z interwencją Francji i Anglii[21].

Sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej

Węgrzy nie zdobyli się na żaden bardziej energiczny krok. Rozmowy z Węgrami były niezmiernie trudne, bo rząd węgierski przerzucał się od skrajnego defetyzmu (naruszenie Czechosłowacji przez Niemcy wywoła natychmiastową wojnę światową) do fantastycznych planów maksymalnych, żądając od nas militarnego zajęcia Rusi Przykarpackiej i Słowacczyzny, po to, ażeby je następnie Węgrom odstąpić[22]. Niezmiernie ciężko było znaleźć z nimi jakiś rozsądny język. Pozycję moją utrudniał fakt, że pan Arciszewski, pełniący funkcję jakby drugiego podsekretarza stanu, zagalopował się wbrew moim instrukcjom w nazbyt daleko idące obietnice wobec posła Hory'ego, co po raz pierwszy w mojej karierze ministerialnej zmusiło mnie do nieprzyjemnego odwrotu[23].

---

21. Rząd brytyjski zaproponował 30 września 1938 roku swą mediację zarówno Warszawie jak i Pradze — *patrz: DBFP*, 3 ser., tom III, nry 76, 79, 85, 86. Ambasador Noël poparł tę propozycję. Dnia 1 października Michał Łubieński zawiadomił ambasadora Kennarda, że rząd RP uważa propozycję N. Chamberlaina za „spóźnioną", po czym w bardziej kurtuazyjnym tonie przeprowadził z ambasadorem rozmowę minister Beck. Ambasador Noël raportował, że ostrzegał M. Łubieńskiego przed ewentualnym oporem zbrojnym ze strony czeskiej — *patrz: DDF*, 2 ser., tom XI, nr 506 oraz str. 743, przyp. 1, o czym jednak nie wspomina M. Łubieński — *patrz:* LiT, *Monachium*, nr 455.

22. Dnia 5. X. 1938 r. przybył do Warszawy specjalny wysłannik rządu węgierskiego, dyr. gabinetu ministra spraw zagranicznych (hr. Kalmana Kanyi), hr. Istvan Csaky, który w rozmowach z Beckiem i Szembekiem wyłożył węgierskie roszczenia wobec Czechosłowacji. W tym momencie Węgrzy godzili się na niezależność Słowacji, nie rezygnując wszakże z odzyskania m.in. Bratysławy i Koszyc. Dążyli jednak przede wszystkim do odzyskania Rusi Zakarpackiej, gdzie miała przebiegać granica polsko-węgierska — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 288-289; S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, str. 284-285; Maciej Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 - wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Ossolineum, 1970, str. 100-115.

23. Obietnice Mirosława Arciszewskiego wobec posła Andrasa de Hory dotyczyły prawdopodobnie pomocy oraz współpracy polskiej w organizacji dywersji na Rusi Zakarpckiej, jak donosił de Hory w swym telegramie z 28. IX. 1938 r. — *patrz:* M. Koźmiński, *Polska i Węgry*, str. 109. Beck

Osiągnęliśmy dla nas poprawki terytorialne w rozsądnych granicach, natomiast w tym okresie nie została zrealizowana idea wspólnej granicy z Węgrami. Przeciwnie, Ruś Przykarpacka przy rozpadzie Republiki Czechosłowackiej stawała się po raz drugi w swej egzystencji (po raz pierwszy było to w czasie Konferencji Pokojowej) obiektem intryg międzynarodowych i prób pana von Ribbentropa, mających na celu stworzenie tam jakiejś bazy do jego wielkoukraińskich marzeń. Doraźnie odbijało się to w formie podniecenia umysłów wśród ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej[24].

Od Monachium do arbitrażu wiedeńskiego

Bardzo szybko było widoczne, że mimo złudzeń pewnego odłamu opinii angielskiej, a we Francji odegrania „Te Deum de la Paix"*, decyzje monachijskie zamiast sytuację uspokoić, pogłębiły tylko chaos w Europie i w samej Czechosłowacji przede wszystkim. Państewko to znajdowało się w dalszym ciągu w stanie niewątpliwego rozkładu.

Słowacy przypomnieli sobie o umowie pittsburskiej, żądając najpierw autonomii, a później samodzielności. Niestety, brakowało im już szerokiej myśli i kurtuazji ks. [Andrzeja] Hlinki, którego sukcesorzy stali daleko niżej od jego koncepcji[25]. Pry-

---

ustosunkował się negatywnie do propozycji węgierskich, a szczególnie do zajęcia Rusi Zakarpackiej przez wojska polskie m.in., jak donosił Csaky, „ze względu na niebezpieczeństwo rosyjskie..." — *ibidem*, str. 114. Minister podjął się jednak powstrzymania interwencji rumuńskiej oraz wzmocnienia obsady granicznej dla zabezpieczenia działań węgierskich — *patrz:* S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, str. 284-285 i przyp. 75.

24. Propaganda niemiecka, a specjalnie audycje radiowe nadawane po ukraińsku z Wiednia, miała na celu podburzanie Ukraińców na Rusi Zakarpackiej i w Małopolsce Wschodniej obietnicami stworzenia samodzielnej Ukrainy od Kubania aż po Lwów. Wiadomo też, że hitlerowcy szkolili dywersantów ukraińskich na terenie W. M. Gdańska — *patrz:* R. Torzecki, *Kwestia ukraińska*, str. 173 *et seq.* W międzyczasie posłowie ukraińscy w sejmie RP wznowili wciąż żywe żądanie autonomii dla południowo-wschodnich województw małopolskich. Dnia 11 listopada 1938 r., odbyła się we Lwowie manifestacja na rzecz niezależności Ukrainy Zakarpackiej, a dzień wcześniej prezydium UNDO wysłało na ręce premiera i ministra spraw zagranicznych memoriał w tejże sprawie — *patrz:* M. Koźmiński, *Polska i Węgry*, str. 119-120. Działalność Karpatoukraińców omawia Paul M. Magocsi w: *The Shaping of National Unity. Subcarpathian Rus', 1848-1948* (Kształtowanie się jedności narodowej. Ruś podkarpacka...), Harvard, Londyn 1979, str. 235 *et seq.*

* Hymn dziękczynny za pokój (łac., franc.).

25. Następcy ks. Hlinki, ks. Józef Tiso i Vojtéch Tuka, zostali sprowadzeni do roli kolaborantów Niemiec, za co zostali skazani na śmierć w 1947 r.

mitywizm myślenia tego budzącego się dopiero narodu oraz korupcja wśród wybijających się kierowników politycznych paraliżowały poważnie rozwój narodu słowackiego, bliskiego nam właściwie bardziej od innych, poza Kroatami może, między narodami słowiańskimi.

Czyniłem wszelkie próby porozumienia się z tym światem. Marszałek Piłsudski mówił mi kiedyś bardzo dawno [temu], że odczuwał pewne zażenowanie rozmawiając z przedstawicielami słowackimi. Sentymenty tych ludzi — dodawał — były często miłe i wzruszające, tak że nie wolno im robić na złość, ale ich dojrzałość polityczna jest na szczeblu zupełnie prymitywnym, a wyrobienie polityczne nie stoi w żadnej proporcji do zagadnienia, które mogą napotkać.

Poza tym Czesi, gospodarując z właściwym sobie brutalnym egoizmem, zostawili prowincję słowacką bez przemysłu, bez rezerw finansowych, bez administracyjnego personelu narodowego nawet. Może nigdzie [bardziej] przykra brutalność właściwa Czechom nie miała tak drastycznego wyrazu.

Był u mnie w Warszawie poseł [Karol] Sidor, jeden z leaderów dawnej partii ks. Hlinki. Dogadaliśmy się nawet dobrze, ale mam wrażenie, że pan Sidor w ciągu czterdziestu ośmiu godzin po powrocie do Bratysławy zapomniał o zasadach, które były przedmiotem naszego porozumienia[26]. Niestety, mimo wszelkich [moich] wysiłków, zagadnienie głębszej współpracy między nami nie było w owym czasie możliwe. Widocznie po prostu za wiele problemów spadło naraz na biednych Słowaków, a nie brakowało im potężnych a złych doradców.

Ruś Przykarpacka nie miała żadnego własnego oblicza — była typową *no man's land*. Natomiast Czesi przeżyli tam jedyny

26. Beck przyjął Karola Sidora 21. X. 1938 r., tj. po dwóch dniach jego rozmów wstępnych z Szembekiem, Arciszewskim i Tadeuszem Kobylańskim (dyr. dep. politycznego w MSZ). Jako pełnomocnik rządu Tiso, Sidor informował swych rozmówców o nastrojach w Słowacji; o woli utworzenia państwa słowackiego, „całkowicie niezależnego, które by jednak było oparte politycznie, wojskowo i kulturalnie o Polskę, a gospodarczo o Niemcy i Węgry" — o jego stosunku do Pragi oraz o przewidzianej pokojowej drodze do niepodległości. Sidor jednocześnie zabiegał o wyrzeczenie się przez Polskę jej roszczeń do Spiszu i Orawy, o rezygnację z przeprowadzenia poprawek granicznych, a co najmniej odroczenie ich w czasie, oraz o wywarcie wpływu na Budapeszt dla umiarkowania żądań węgierskich, szczególnie dlatego, że Tiso nie sprzeciwiał się oddaniu Węgrom Rusi Zakarpackiej — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 318-322 oraz E. Orlof, *Dyplomacja polska*, str. 106-109 (profil Karola Sidora — *patrz:* Ewa Orlof, *Polska działalność polityczna, dyplomatyczna i kulturalna w Słowacji w latach 1919-1937*, Rzeszów 1984, rozdz. V: Polonofilstwo Karola Sidora i stosunek słowackiego stronnictwa ludowego do Polski, str. 174-212).

heroiczny rozdział swojej katastrofy, dzięki odwadze i energii gen. [Lwa] Prchali, jedynej zasługującej na szacunek postaci w całym tym smutnym okresie[27].

Monachium zatem ani nie rozstrzygnęło konfliktu, ani nawet zebrani tam panowie nie dotrzymali swych obietnic. Obiecywali: 1) rozpatrzyć sprawy polskie i węgierskie (polskie oczywiście stały się nieaktualne przez naszą akcję). Apel węgierski o załatwienie ich pretensji terytorialnych nie znalazł żadnego echa w Londynie i Paryżu, gdzie umyto ręce, tak że korekturę granic między Węgrami a Słowacją, względnie Rusią Przykarpacką rozstrzygali tylko Niemcy i Włosi w tzw. arbitrażu wiedeńskim; 2) Czechosłowacji, za cenę jej ustępstw terytorialnych, obiecywano najszerzej zakrojone gwarancje pozostałego terytorium.

Oczywiście nas i Węgier, jako nieobecnych w Monachium, nie musiało to obowiązywać, ale Anglia, a za nią Francja uchyliły się także od wykonania tego obowiązku. Nie trzeba dodawać, że i Berlin na pewno nie był do tego wyrywny.

Arbitraż wiedeński, mimo wysiłków Ciano, który chciał zrobić dla Węgrów jak najwięcej, skutkiem sprzeciwów Ribbentropa nie doprowadził do [osiągnięcia] wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Odrzucenie polskich propozycji przez Rumunię (18-20 października 1938 roku)

W całej tej chaotycznej sytuacji, będąc zmuszonym angażować politykę polską w rejonie, w którym dotychczas byliśmy tak bardzo ostrożni, uważałem za swój obowiązek poszukać głębszego

27. Rozgoryczony poddaniem się Czech bez walki, gen. Lev Prchala przeszedł w marcu 1939 r. do Polski z częścią swych podwładnych i stworzył tam Legion Czeski. Walczył na jego czele u boku armii polskiej w kampanii wrześniowej, po czym część Legionu wpadła w ręce sowieckie; Prchala przedostał się do Francji i później do Wielkiej Brytanii — *patrz:* Rudolf Kopecky, *Ceskoslovensky odboj w Polsku w r. 1939*, Rotterdam 1958, omówienie: Piotr S. Wandycz, *Kultura* nr 253, Paryż 1968, przedruk w: *Polska a zagranica*, Paryż 1986, str. 98-108. W/s negatywnego nastawienia do Polski w marcu 1939 r., gen. Syrový oraz o przygotowaniu przejścia gen. Prchali do Polski — *patrz:* „*Benesz a Polska*", wywiad z Kazimierzem Wierzbiańskim, b. *attaché* prasowym poselstwa polskiego w Pradze, w: *Przegląd Polski* (dodatek tyg. do *Nowego Dziennika)*, Nowy Jork, 14. XI. 1985 r., przedruk w: *Zeszyty Historyczne* nr 76, szczególnie str. 84, 87; *patrz też:* Jerzy Kupliński, „Z dziejów wychodźstwa czechosłowackiego w Polsce po zaborze Czechosłowacji w roku 1939", *Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, tom X, 1974, str. 145-177.

wyjaśnienia sprawy z naszym aliantem rumuńskim, który bądź co bądź do tego dunajskiego rejonu należał.

Po paru rozmowach z ambasadorem rumuńskim w Warszawie p. [Ryszardem] Franassovici (poprzednio przez czas dłuższy członkiem gabinetu) z jego inicjatywy powstała myśl mojego osobistego spotkania z królem Karolem II.

Spotkanie zostało umówione na dzień 28 października, na pokładzie jachtu królewskiego w porcie Galaçu[28]. Przybywając na miejsce w towarzystwie ambasadora [Rogera] Raczyńskiego, zastałem tam także ministra spraw zagranicznych [Nicolasa] Petrescu Comnène'a. Odbyły się właściwie dwie rozmowy: jedna — król, minister i ja; druga — krótka [moja rozmowa] z królem w cztery oczy.

Postawiłem sprawę wyraźnie. Powiedziałem, że, czy to się komu podoba czy nie, jest faktem wyraźnym, że Czechosłowacja rozpada się definitywnie. W moim rozumieniu, mimo że alians polsko-rumuński przewiduje jedynie wspólną obronę w razie najazdu rosyjskiego, a w niczym nas w stosunku do Węgier nie angażuje, chciałbym ażeby polityka polska i rumuńska została uzgodniona w obliczu nowych zagadnień. Liczę się z więzami dawnymi Małej Ententy, dlatego też chciałbym mówić tylko o wypadku, w którym państwo czechosłowackie, w dawnym ujęciu tego słowa, podległoby rozkładowi. Obiektem mojej troski jest prowincja wschodnia tego państwa, Ruś Przykarpacka, której związek z Pragą uważaliśmy zresztą zawsze za sztuczny. Wedle naszego rozumienia losy tej prowincji powinny by być rozstrzygnięte we wspólnym porozumieniu polsko-węgiersko-rumuńskim. Rząd węgierski zwrócił się do mnie z sugestią, ażebym się podjął próby takiego porozumienia. Zwrócenie tej prowincji Węgrom mogłoby w znacznym stopniu zaspokoić ambicje narodu węgierskiego, a co za tym idzie posłużyć za okazję do spowodowania radykalnego odprężenia w stosunkach węgiersko-rumuńskich. Mam wszelkie dane sądzić, że Warszawa mogłaby skutecznie odegrać rolę pośrednika.

Z drugiej strony, mając na uwadze zbyt wielką szczupłość połączeń komunikacyjnych między nami a Rumunią, wyrażam przypuszczenie, że byłoby i pożyteczne i możliwe zaofiarować Rumunii, jako kompensatę za lojalność wobec aspiracji węgierskich, wschodnią część terytorium Rusi Przykarpackiej do kolei Jabłonica (Köresmesó) - Marmarosz - Sziget. W ten sposób zos-

28. **Autora zawiodła tu pamięć. Rozmowy ministra z królem Karolem II i ministrem P. Comnène odbyły się 18-20. X. 1938 r.**

tałaby zdwojona jedyna dotychczas linia kolejowa łącząca Polskę z Rumunią przez Kołomyję - Czerniowce[29].

W pierwszej części rozmowy minister Comnène, dureń zupełny, zalał mnie potokiem bezmyślnych frazesów, z których w ogóle niczego zrozumieć nie mogłem. Opowiadał mi różne bzdury o świętych zobowiązaniach Małej Ententy (których nigdy nie wykonał), o tym, że Francja nigdy nie dopuści do dalszej ekspansji niemieckiej wobec Czechosłowacji, która to ma być w najkrótszym czasie w najświetniejszy sposób odbudowana.

Rozumiejąc, że mam do czynienia z idiotą skróciłem rozmowę, licząc że może jeszcze w zapowiedzianej na popołudnie konferencji w cztery oczy z królem potrafię się do czegoś dogadać. Król, tonem raczej płaczliwym, przyznał mi, że pewnie mam rację, ale że powstałby taki krzyk, gdyby on się w tę operację zaangażował, że on tego pewnie nie będzie mógł zrobić, zwłaszcza wobec stanowiska swego rządu.

Odpowiedziałem, iż uważam, że spełniłem lojalnie swój obowiązek alianta w najszerszym rozumieniu tego słowa, a jeśli Jego Królewska Mość nie uważa za możliwe powzięcie żadnych zasadniczych decyzji, to my nasze sprawy będziemy musieli rozstrzygać sami, z tym że oczywiście żadnych działań godzących w terytorialne czy inne zasadnicze interesy Rumunii nie podejmiemy.

Minister Comnène przedstawił mi jeszcze dodatkowo humorystyczną teorię, że bez względu na przypuszczalne dalsze straty terytorialne Czechosłowacji z tej czy innej strony, to kolej Marmarosz - Sziget - Huszt - Koszyce - Bogumin zostanie w każdym razie w rękach Czechosłowacji, co jest ważne dla zaopatrzenia Rumunii w materiał wojenny, fabrykowany w Czechosłowacji.

Obecny na pokładzie jachtu książę [Fryderyk] Hohenzollern-Sigmaringen, szef rodziny rumuńskiej Hohenzollernów, odciągnął mnie przy kawie na bok mówiąc: „Chwała Bogu, że pan przyjechał. Biedny król ma najlepszą wolę, ale ma tak fatalnych doradców między swoimi ministrami, że nic z tego dobrego wyniknąć nie może". — Dodać należy, że książę Hohenzollern, choć niewątpliwie Niemiec, był krytycznie i niemal wrogo do Hitlera nastawiony i miał chyba doprawdy interesy Rumunii bardziej na uwadze.

W rezultacie moja dobra wola otwartego i uczciwego porozu-

29. Należy tu wspomnieć, że według polsko-rumuńsko-jugosłowiańskiej umowy kolejowej z listopada 1925 roku transport dostaw wojskowych dla Polski miał się odbywać drogą kolejową, z portu w Salonikach przez Jugosławię i Rumunię.

mienia się z aliantem w ciężkiej sytuacji została wykorzystana przeciw Polsce przez pana Comnène'a, który w ciągu dwudziestu czterech godzin zrobił krzyk na całą Europę, twierdząc jakobym ja rzekomo namawiał Rumunię do agresji wobec Czechosłowacji, co było oczywistą nieprawdą w obliczu podstawowego założenia mojej rozmowy, która przewidywała uzgodnienie działania dopiero w wypadku, gdyby proces rozkładowy Czechosłowacji, bez naszej winy, miał się dalej posuwać.

Jedna sprawa może, tj. obawa przed stworzeniem na Rusi Przykarpackiej ośrodka dywersji ukraińskiej, wydawała się poważnie niepokoić Rumunię, choć wobec mnie uważała, że ją ukrywa.

W sumie mogłem stwierdzić, że akcja moja zakończyła się niepowodzeniem — podwójnie, i w Rumunii i na Węgrzech, gdzie po raz pierwszy wykazano istotnie wolę trwalszej pacyfikacji stosunków z Rumunią[29a].

Odprężenie z Sowietami (28 listopada 1938 roku)

Rok 1938 kończył się zatem w atmosferze zupełnego chaosu na południe od naszych granic, poważnego załamania się prestiżu mocarstw zachodnich wobec ich monachijskiej kapitulacji i budzących najpoważniejszy niepokój zbyt łatwych sukcesów niemieckich.

Jedno tylko dało się stosunkowo szybko odrobić — odprężenie z Sowietami. Sowiety w krytycznych dniach września dokonały na naszej granicy w rejonie Mińska Litewskiego dość teatralnej demonstracji wojskowej. Poruszono z garnizonów oddziały dwu korpusów z wielką ilością jednostek zmotoryzowanych i pancernych w kierunku naszej granicy. Nazwałbym to niepoważną demonstracją, gdyż wiadomo było, że prawdziwa mobilizacja nie była przeprowadzona, a dla uzupełnienia kadr tych pogranicznych korpusów Sowiety musiały dowieźć specjalnie około stu pięćdziesięciu oficerów i podoficerów z innych garnizonów.

29a. Krytyczne omówienie — *patrz:* Henryk Batowski, „Rumuńska podróż Becka w październiku 1938 r.", *Kwartalnik Historyczny*, 1958, nr 2, przedruk, tenże: *Z polityki międzynarodowej XX wieku*, Kraków 1979, str. 211-227. Inny punkt widzenia — *patrz:* Anna M. Cienciala, *Poland and the Western Powers*, rozdz. V. Przeciwko propozycjom Becka interweniował w Bukareszcie francuski minister spraw zagranicznych Georges Bonnet — *patrz:* tenże, *La défense de la paix*, tom I, Genewa 1946, str. 328.

Z naszej strony, poza patrolami lotniczymi wzdłuż granicy, nie widzieliśmy potrzeby [wydania] specjalnych zarządzeń przeciw tej demonstracji. Skorzystaliśmy natomiast z pierwszej okazji, ażeby nasze stosunki dyplomatyczne z Moskwą wyrównać[30].

Później przyczyniło się do tego w znacznej mierze opuszczenie stanowiska przez komisarza Litwinowa, naszego notorycznego nieprzyjaciela[31].

Koniec roku ułynął w męczącej świadomości, że nic właściwie nie zostało istotnie załatwione, a przyszłość niepewna zmusza do największej czujności i uwagi. Nie omieszkałem przedstawić tego panu prezydentowi RP, generalnemu inspektorowi sił zbrojnych i premierowi, gdyż po głębokim wzruszeniu spowodowanym przez przywrócenie nam Śląska Zaolziańskiego istniała w Warszawie skłonność do zbyt optymistycznej oceny sytuacji.

Po męczącym roku, korzystając z bodaj chwilowego uspokojenia, postanowiłem wyjechać chociażby na dziesięć dni na południe dla przeprowadzenia spokojnej analizy sytuacji i przygotowania planów na rok następny. Droga powrotna stamtąd miała mnie doprowadzić do ostatniego, krytycznego spotkania z Hitlerem w Berchtesgaden*.

Dyktowano w Brasov (Rumunia)
Zima 1939/1940**

30. Wyrównanie stosunków polsko-sowieckich nastąpiło w wyniku rozmów ambasadora W. Grzybowskiego z Litwinowem. W komunikacie wydrukowanym w *Monitorze Polskim* nr 272 z 28. XI. 1938 r. potwierdzono wszystkie umowy i zobowiązania oraz uzgodniono zwiększenie obrotów handlowych i usprawnienie trybu załatwienia zaległych spraw konsularnych. Andrzej Skrzypek interpretuje układ jako, ze strony sowieckiej, spowodowany przede wszystkim dążeniem do wyjścia z izolacji dyplomatycznej nastałej dla ZSSR po Monachium — *patrz:* A. Skrzypek, *Strategia pokoju*, str. 371, *et seq.* O dezorientacji oraz izolacji ZSSR w tym okresie pisze tez J. Haslam, chociaż nie wspomina on o układzie polsko-sowieckim — *patrz: The Soviet Union and the Struggle for Collective Security*, str. 195 *et seq.* Stosunki polsko-sowieckie: Sz. *DiT*, tom IV, str. 378-380.

31. Dnia 3. V. 1939 r. M. Litwinow opuścił stanowisko komisarza spraw zagranicznych na rzecz Wiaczesława Mołotowa.

* Górska siedziba Hitlera, niedaleko od Monachium.

** Dopisek odręczny.

Część II

KOMENTARZE DO DYPLOMATYCZNEJ HISTORII WOJNY

1939 ROK

WSTĘP

W notatce tej chodzi mi głównie o utrwalenie pewnych wydarzeń związanych najbliżej z przygotowaniem wojny niemiecko-polskiej, z wystąpieniem Sowietów i wydarzeniami politycznymi w czasie trwania operacji wojennych w Polsce.

Relacja oczywiście nie będzie kompletna, jeśli się nie sięgnie znacznie wstecz. Na razie chodzi mi o ustalenie wydarzeń krótkiego okresu na świeżo, gdyż skutkiem wydarzeń wojennych archiwa polskie nie są kompletne[1].

PRO MEMORIA

Uzupełnienia konieczne:

1. Wejście w życie nowego planu mobilizacyjnego (1. V. 38).

1. Część archiwum MSZ pozostała w Warszawie (głównie akta z 1938-1939, ale też niektóre traktaty podpisane przez Polskę) i dostała się w ręce Niemców, którzy na tej podstawie opublikowali tendencyjny wybór dokumentów pt. *Polnische Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges*, 1940. Pod koniec wojny, dokumenty te wpadły w ręce sowieckie, powracając w latach powojennych do Polski, gdzie zostały zdeponowane najpierw w MSZ, a później w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Natomiast akta ewakuowane wraz z MSZ, zaginęły — *patrz:* Henryk Batowski, *Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 - lipiec 1941)*, Kraków 1984, Aneks B, str. 317-326.

— Rozmowy z szefem S.G.* — Zapewnienia ze strony Min. S. Zagr. dane wiosną 1938, że konfikt wojenny nie grozi Polsce przed jesienią 38, a prawdopodobnie będzie mógł być i poza ten rok odsunięty, nawet gdyby napięcia nie mogły być usunięte.

2. Całokształt spraw związanych z wojną domową hiszpańską winien być wprowadzony w epoce przed kryzysem jesieni 1938.

Do podkreślenia:

a) Znaczenie sprawy dla krystalizacji „osi" (drugi etap po sprawie abisyńskiej).

b) Charakterystyczny obraz polityki francuskiej (preponderancja animozji doktrynalnych). Quai d'Orsay, jako narzędzie W. Wschodu. Trzeźwa polityka Anglii w przeciwstawieniu do Quai d'O. Niebezpieczny symptom wpływów Moskwy.

c) Handel bronią.

J.B. 29/VII**

(przedruk facsimile notatki z D.R., str. 179)

◆

Rzut okiem wstecz

Działanie układu polsko-niemieckiego z 1934 w praktycznym zastosowaniu istniało do końca 1938 roku. Jesień 1938 wymagać będzie niewątpliwie szczegółowych komentarzy[2]. Tu ograniczę się tylko do stwierdzenia, że w tym okresie nie istniał między

* Sztabu Głównego.

** Notatka Józefa Becka z dnia 29 lipca 1940 roku, tj. po podyktowaniu części I i II, tekst francuski oraz facsimile oryginalnej notatki w: *D.R.*, str. 178-179. Autor nie zdołał wprowadzić tych uzupełnień. Notatki tej brak zarówno w wersji „na czysto", jak i w „wersji roboczej", znajdujących się w Archiwum Instytutu J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

2. Chodzi tu o propozycje niemieckie, wpierw wysunięte przez Ribbentropa wobec amb. J. Lipskiego 24. X. 1938 r. i ponawiane do marca 1939 r. w/s „generalnego ułożenia" stosunków polsko-niemieckich, tzn. powrotu W. M. Gdańska do Niemiec, budowy eksterytorialnej autostrady przez Pomorze oraz przyłączenia się Polski do Paktu Antykominternowskiego. Reakcja Becka — *patrz:* Instrukcja dla amb. J. Lipskiego z dn. 31. X. 1938 r. dokument nr 18. Patrz też: *Diplomat in Berlin*, str. 453-481 (odnośniki do dokumentów niemieckich *tamże*).

Polską a Niemcami żaden inny układ jak tylko znany pakt o nieagresji — „o niewchodzeniu sobie nawzajem w drogę" — i odbywało się to nawet bez żadnej zasadniczej na ten temat rozmowy, po prostu obie strony orientowały się, gdzie leży rozgraniczenie stref ich interesów.

Muszę choć jednym zdaniem odpowiedzieć na powracające pytanie: dlaczego w 1938 roku — wobec zarysowującego się nacisku Niemiec na Wschód — nie była podjęta decyzja zaangażowania Polski przeciw Niemcom na tle sprawy czeskiej, w jej etapie sudeckim?

1) Byliśmy przekonani, że Czesi nie będą się bić, a nie można pomagać komuś, kto się sam nie bije.

2) Mocarstwa zachodnie nie były ani moralnie, ani materialnie dojrzałe do poważnego zaangażowania się (dowód: Monachium).

3) Pozycja Rosji była już wtedy podejrzana.

Ostatnie spotkanie z Hitlerem, rozmowa z Ribbentropem 5-6 stycznia 1939 roku i wnioski

Praktycznie decydującą da mnie była rozmowa z Hitlerem w Obersalzbergu 4 stycznia 1939 roku[3]. Rozmowa, mimo że odbyta z inicjatywy kanclerza — gdyż poprzednio ambasador Lipski wspominał tylko o ewentualności nieoficjalnego spotkania z Ribbentropem w przejeździe [moim] z Monte Carlo przez Berlin do Warszawy — [oraz] mimo że spotkanie nacechowane było szczególnym aparatem uprzejmości i dbałości ze strony niemieckiej o publiczne podkreślenie tej formy — dała mi usłyszeć nowe akcenty w sposobie mówienia Hitlera. Poza tym spotkanie to odsłoniło mi wyraźnie niebezpieczną sylwetkę Ribbentropa, [a] sprawdzenia tej sylwetki szukałem właśnie na tle Berchtesgaden. Od chwili przejścia Ribbentropa na Wilhelmstrasse można było stwierdzić nowy prąd nie tylko w porównaniu do czasów Neuratha, lecz i w stosunku do dotychczasowego sposobu myślenia i mówienia Hitlera.

Jeśli chodzi o Hitlera, to 4 stycznia *novum* dla mnie była lekkość z jaką traktował [on] te myśli i doktryny, które w swych

3. **Autora tu zawiodła pamięć; rozmowa odbyła się dn. 5. I. 1939 r. W/s tej rozmowy oraz rozmowy z Ribbentropem dn. 6. I. 1939 r. — *patrz: Diplomat in Berlin*, str. 482-494 (odnośniki do dokumentów niemieckich *tamże*). *Patrz też:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 467-468.**

poprzednich operacjach on sam i cała propaganda niemiecka podnosiły prawie do miary religii.

Mówiąc o poszczególnych zagadnieniach Europy wschodniej, Hitler już tym razem stosował do każdego z nich zupełnie inne kryterium. Raz była [to] etnografia, w innym wypadku ekonomia, kiedy indziej znowu *Prestigefragen**. Widać już było skutki [jego] zbyt łatwych powodzeń.

W sprawach bezpośrednio nas obchodzących, [tj.] Gdańska i komunikacji przez Pomorze, Hitler, po mojej spokojnej ale uzasadnionej odmowie cofnął się jeszcze, nie stawiając tym razem [ani] sztywnych formuł, ani definitywnych żądań. Natomiast obecny przy rozmowie Ribbentrop, na drugi dzień w Monachium chciał [do niej] powrócić z większą natarczywością**. Można było przypuszczać, że Hitler jeszcze się wahał, natomiast było jasne, że Ribbentrop dążył konsekwentnie do zaostrzenia sporu.

Ostateczne sprawdzenie sytuacji można było jeszcze przeprowadzić przy szybko następującej wizycie Ribbentropa w Warszawie i bliskiej w terminie wizycie Ciano, ale już po 4 (6) stycznia uważałem za swój obowiązek ostrzec prezydenta Rzeczypospolitej i marszałka Śmigłego o niepokojących zjawiskach mogących prowadzić do wojny.

W tym też okresie zostało wyjaśnione między nami, że:

a) jeśli Niemcy będą podtrzymywać nacisk w sprawach dla nich drugorzędnych, [takich] jak Gdańsk i autostrada, to nie można mieć złudzeń, że grozi nam konflikt w wielkim stylu, a te obiekty są tylko pretekstem,

b) wobec tego, chwiejne stanowisko z naszej strony prowadziłoby nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą, kończącą się utratą niepodległości i rolą wasala Niemiec,

c) w konkluzji, zarówno w wypadku, jeśli mamy do czynienia z próbą zwycięstwa za pomocą bluffu, czy też z rzeczywistym zamiarem wojny [ze strony] Niemiec, to jako podstawa naszej polityki przyjęta została stanowczość, przy zachowaniu spokoju i wyraźnym określeniu, w każdej poszczególnej sprawie, granicy między prowokacją a naszym *non possumus*[4].

Był to początek tzw. wojny nerwów.

---

* Kwestie prestiżowe (niem.).

** W wersji rob., str. 2: na drugi dzień chciał powrócić w Monachium do większej natarczywości — por. *D.R.*, str. 183.

4. Na ten temat — *patrz:* Michał Łubieński, „Ostatnie negocjacje w sprawie Gdańska", *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, 3. XII. 1951.

Wizyta Ribbentropa w Warszawie

W wizycie Ribbentropa uderzał przede wszystkim osobisty nacisk Hitlera na pośpiech, natomiast same rozmowy dały wynik całkowicie negatywny.

Ribbentrop coraz uporczywiej wracał do swych postulatów gdańskich i komunikacyjnych — mimo mego ostrzeżenia, żeby zapomniał o słowie „eksterytorialność", mówiąc o autostradzie — [i] jako kontrwalor ze swej strony wspominał o Słowacji, a ponadto podjął ostatnią próbę kombinacji antyrosyjskiej. W rozmowie towarzyskiej posunął się nawet do powiedzenia: „Pan jest taki uparty w sprawach morskich. Czarne Morze jest także morzem". Usłyszał [na to] odpowiedź, że nasz pakt o nieagresji z Rosją traktujemy serio, jako rozwiązanie trwałe.

W ostatniej, najtrudniejszej rozmowie pożegnalnej w pałacu Blanka oświadczyłem Ribbentropowi: „Niech Pan nie będzie przypadkiem optymistą relacjonując kanclerzowi to, co Pan od nas słyszał w sprawie Gdańska i autostrady. Wprowadziłby go Pan tym w błąd. Jeśli Pan będzie powracał do rozmów o tych sprawach nie biorąc pod uwagę naszych argumentów i naszego stanowiska, to idziemy ku groźnym komplikacjom. Ostrzegam Pana raz jeszcze przed optymizmem[5].

Wychodząc bezpośrednio z tej rozmowy i siadając do samochodu, Ribbentrop odezwał się do ambasadora von Moltke: „No tak, oni są twardzi. Trzeba będzie chyba zmienić kolejność spraw i najpierw rozstrzygnąć inne zagadnienia". (Relacja szofera).

Nasza doraźna ocena wizyty Ribbentropa była już całkowicie negatywna. Zacząłem brać pod uwagę zmianę na stanowisku ambasadora w Berlinie, jako pewne ostrzeżenie i przyjęcie nowego stylu rozmów, który tego rodzaju zmianę umożliwia[6].

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, jakoby Ribbentrop

---

5. Nt. rozmów Ribbentropa w Warszawie — *Patrz:* Sz. *DiT*, IV, str. 479-486; *ADAP*, ser. D, t. V, nr 126; raport Ribbentropa nie zgadza się z notatkami Szembeka.

6. Kwestia zmiany na stanowisku ambasadora wypłynęła dn. 23. III. 1939 r. gdy po swej rozmowie z Ribbentropem 21-go Lipski zaczął myśleć o dymisji, a tym bardziej po swej ponownej rozmowie z nim z dn. 26. III. 1939 r., która wskazywała na nieustępliwość Berlina — *patrz:* Dokumenty nry 19, 20. Gdy jednak Lipski poprosił o dymisję po mowie Hitlera z dn. 28. IV. 1939 r. (wypowiedź deklaracji o nieagresji), Beck prośby nie przyjął. Minister myślał jednak pod koniec maja o ewentualnej nominacji Szembeka, a dn. 13. VII powiedział mu, że jakkolwiek żadnego terminu jeszcze wyznaczyć nie może, to w razie potrzeby przeprowadzenia rozmów z Niemcami, zostaną mu one powierzone — *patrz:* Sz. *DiT*, tom IV, str. 527, 615, 665-666. Projektu tego nie zrealizowano.

usiłował w rozmowach przeciwstawiać politykę Marszałka Piłsudskiego zasadom przeze mnie wysuniętym, powiedziałem ambasadorowi Moltke tytułem ostrzeżenia, że przywiązuję tak dużą wagę* nawet do szczegółów w sprawie Gdańska, gdyż Marszałek Piłsudski powtarzał parokrotnie, że Gdańsk będzie zawsze barometrem w stosunkach polsko-niemieckich.

Hrabia Ciano w Warszawie

Wizytę hr. Ciano przewidywałem jako jakąś próbę pośrednictwa [między Polską a Niemcami]. Nie obiecywałem sobie po nim nic dobrego. Chciałem tylko sprawdzić dodatkowo, czy uporczywość Ribbentropa to tylko taktyka, czy [też] już ostateczna decyzja.

Całej wizyty Ciano nie mogłem w ogóle zrozumieć. W rozmowach politycznych był mglisty i ogólnikowy, [a] w sprawach niemieckich nie wysunął niczego godnego uwagi. Natomiast niespodziewanie zaproponował wymianę wizyt między prezydentem RP a królem włoskim — i to nalegając, aby wizyta polska odbyła się już w kwietniu lub w maju. Wobec dysproporcji między polityczną wartością rozmów a propozycją Ciano, zbyłem zaproszenie uprzejmą wymówką[7].

Sojusz polsko-angielski

Od początku niepokojących obserwacji co do zamiarów Niemiec rozważałem możliwość wzmocnienia naszej reasekuracji na Zachodzie.

Wróciliśmy do prób usprawnienia działania aliansu francus-

---

* W wersji rob., str. 4: miarę.

7. Wydaje się, że Ciano zamierzał podczas swej wizyty w Polsce z 25 II - 2. III. 1939 r. zorientować się co do stanowiska Polski wobec Niemiec. Włoski minister ocenił je wówczas następująco: „... nie można lekkomyślnie twierdzić, że Polska jest pozyskana dla systemu Osi i Trójkąta. [Pakt antykominternowski podpisany przez Niemcy, Włochy i Japonię — A.C.]. Mimo tego, trudno byłoby jej stanowisko określić jako wrogie. Gdy nadejdzie wielki kryzys, Polska będzie przez dłuższy czas trwała w pogotowiu. Dopiero gdy wynik walki będzie jasny, stanie ona po stronie zwycięzcy — i słusznie, ponieważ jest krajem, który posiada przyjaciół i wrogów po obu stronach..." — *patrz: Ciano's Diary 1939-1941*, pod red. Malcolma Muggeridge, Londyn, Toronto, 1947 (tłum. A.C.); por. też raporty amb. Noëla, *DDF*, 2 seria, t. XIV, nry 221, 242, 257, 280, 288, oraz St. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie*, str. 556-661.

kiego, [ale] rozmowy były dość przewlekłe, a reakcja francuska chwiejna.

W tej sytuacji całą uwagę skupiłem na terenie angielskim*. Wobec relacji o głębokiej reakcji na cyniczną taktykę Hitlera w Monachium i po Monachium wykorzystałem najbliższą rozmowę z ambasadorem angielskim, aby wypowiedzieć opinię, iż „jedyną istotną stratą jaką ponieśliśmy rezygnując z miejsca w Radzie Ligi jest utrata bezpośredniego kontaktu z angielskimi mężami stanu [i to] w epoce, kiedy Europa może być terenem wielkich wstrząsów[8]".

Reakcja była szybka i jasna.

W parę dni później ambasador Kennard oświadczył mi, że kontakt taki jest możliwy i pożyteczny, nie tylko w Genewie, ale np. w Londynie, pod jakimś pretekstem albo i bez pretekstu. Wobec tak żywej reakcji ułożyliśmy wkrótce termin 2 kwietnia.

Sprawa aliansu w moim przekonaniu zarysowała się realnie, choć była to idea nowa. Myślałem początkowo, że Anglia będzie wolała jakieś ogólniki jawne, a układ tajny, może między sztabami, jak z Francją przed 1914 rokiem. Wobec szybkiego dojrzewania polityki angielskiej postarałem się na wszelki wypadek na konferencji na Zamku o pełnomocnictwa do tego rodzaju układu.

Oświadczenie Chamberlaina z 31 marca o objęciu Polski (jednostronnymi) gwarancjami brytyjskimi było ze mną uzgodnione[9]. Nabrałem już wtedy pewności, że można próbować głębszych i trwalszych rozwiązań, ciągle jeszcze nie będąc pewnym, co będzie mogło być jawnie postawione. Uzupełniłem pierwotny swój program, znów aprobowany na zwyczajowej konferencji zamkowej, wprowadzając myśl układu wzajemnego, jako dającego więcej szans i mocniejszą pozycję dla naszej polityki, którą w sprawie wschodu Europy zawsze było dość trudno z państwami zachodnimi uzgodnić.

Wobec jasnego już faktu, że prawie całkowicie* kierownictwo polityki zagranicznej Francji i Wielkiej Brytanii znajduje się w Londynie sądziłem, że decydować będzie zakres układu z kierowniczym czynnikiem. [Podczas] szeregu rozmów** na Quai

8. Beck nie wspomina o tym, że sam wysunął wobec ambasadora propozycję zawarcia tajnego polsko-brytyjskiego układu o konsultacji oraz, że poinstruował amb. E. Raczyńskiego, by ją przedstawił Lordowi Halifaxowi — *patrz:* dokument nr 15.

9. Gwarancja brytyjska — *patrz:* dokument nr 16.

* W wersji rob., str. 6: całkowite prawie, por. *D.R.*, str. 190.

** W wersji rob., str. 6: W szeregu rozmów, por. *D.R.*, str. 190.

d'Orsay — w których co kilka dni przedstawiano nam inne projekty, potem wycofując się z nich — w porozumieniu z marszałkiem Śmigłym zdecydowane zostało, że alians francuski spróbujemy wzmocnić i sprecyzować na drodze wojskowej, stronę polityczną uzupełniając w zależności od wyników spotkania londyńskiego.

W tych warunkach, mimo napięcia wywołanego wydarzeniami w Czechach, zdecydowaliśmy się utrzymać za wszelką cenę termin [mojej] podróży do Londynu.

Rozmowy londyńskie

Pierwszy dzień poświęciłem na sprawdzenie słuszności przypuszczenia, że Anglia tym razem dojrzała do wielkich decyzji. Wobec tego z miejsca postawiłem zasadę aliansu wzajemnego, gdzie z Chamberlainem i Halifaxem sprecyzowaliśmy te rejony, które każde z naszych państw uważa za [swą] kwestię życiową (szczegóły bardzo dokładnie uwzględnione w protokołach z rozmów londyńskich).

Według wiarygodnej relacji, ten sposób postawienia sprawy nadał negocjacji zupełnie inny charakter. Wobec gotowości Anglii do zawarcia aliansu jawnego (na razie prowizorium, lecz o natychmiastowym działaniu), wziąłem na swą odpowiedzialność tę formę układu, ażeby nie zmarnować okazji, która mogłaby się łatwo nie powtórzyć.

[Tekst deklaracji Chamberlaina z 5 kwietnia* był [ze mną] uzgodniony**.]

Zdawałem sobie sprawę, że alians ten obciąży nasze i tak już napięte stosunki z Niemcami. Niemniej jednak byłem przekonany, że będzie to bądź ostatni skuteczny środek prewencyjny, bądź też decydujące posunięcie dla zapewnienia naszemu państwu potężnego alianta [na wypadek], gdyby Niemcy nie chciały się już cofnąć ze [swych] agresywnych zamiarów w stosunku do nas.

Miałem w pamięci rozmowę z Hitlerem z lata 1935 roku, w której on kilkakrotnie wracał do twierdzenia, że „naród niemiecki dla pomyślnego rozwoju potrzebuje na kontynencie dobrych stosunków z Polską, zaś w skali światowej dobrych stosunków z Anglią. Reszta to sprawy dodatkowe".

---

* Winno być: 6 kwietnia.

** W wersji rob., str. 6: Deklaracja Chamberlaina z 5 kwietnia była tekstualnie uzgodniona — por. *D.R.*, str. 191.

Ponieważ oświadczenie [to] pochodziło jeszcze z czasów, kiedy Hitler znacznie szczerzej mówił o celach swojej polityki, musiałem sprawę tę brać znacznie poważniej.

Rola Rosji z brytyjskiego punktu widzenia

Dodatkowym czynnikiem w rozmowach londyńskich była sprawa rosyjska.

W momencie mojej londyńskiej wizyty nie była ona jeszcze w Anglii dostatecznie wyjaśniona. Chamberlain i Halifax odnosili się do Sowietów z wyraźną nieufnością, zarówno jako do partnera w skali międzynarodowej, jak [i] do czynnika podejrzanego o poszukiwanie nacisków wewnętrznopolitycznych na decyzje rządu angielskiego.

Większe zainteresowanie dla tej sprawy wykazywały elementy na pozór skrajnie odmienne, [tj.] Churchill jako człowiek, który zachował niespodziewany zasób energii i niezmniejszoną animozję do Niemiec, lecz rozumował kategoriami z 1914 roku — tzn. widział Rosję jako problem, a komunizm jedynie jako fazę przejściową — oraz Eden, zaplątany w oxfordzką i genewską metodę myślenia, nie robiący wrażenia kogoś, kto by ten problem myślowo pogłębił, ale przez swą przeszłość ministerialną dość do tych spraw przywiązany.

Natomiast niewątpliwie silne było oddziaływanie Francji, uparcie powracającej do koncepcji rosyjskiej jako klucza dla stworzenia równowagi europejskiej.

Chciałbym dodać nawiasem, że w moim najgłębszym przekonaniu, [opartym] na całym okresie mojej pracy politycznej, tj. w praktyce przez 20 lat, czynnikiem zasadniczym dzielącym naszą politykę od polityki francuskiej nie były nigdy sprawy niemieckie, a zawsze [było nim] zagadnienie rosyjskie.

Czynnik rosyjski z polskiego punktu widzenia

W sytuacji, jaką zastałem w pierwszych dniach kwietnia w Londynie, sądziłem, że najpraktyczniej będzie zająć stanowisko, które zostało sprecyzowane w protokołach moich rozmów z Chamberlainem. W skrócie wyglądało to w ten sposób:

My Polacy nie mamy zaufania do Rosji, ani do celów jej polityki. Na podstawie doświadczenia widzimy dwa imperializmy, „carski" i komuny. W praktyce, jeśli chodzi o nasze sprawy, wychodzi to prawie na to samo.

Rozumiem natomiast, że w obliczu zagrożenia niemieckiego nie ma żadnego interesu [w] zniechęcaniu Rosji i lepiej [będzie] przynajmniej zabezpieczyć [sobie] jej neutralne stanowisko. Nie wierzymy w sowieckie zaangażowanie *à fond* po stronie naszych aliantów i naszej. Pragnęlibyśmy, ażeby ten czynnik nie grał jako wrogi.

Z naszej strony, mając na uwadze zarówno ostatnią szansę uniknięcia wojny z Niemcami, jak też ostrożność nakazaną [nam] przez doświadczenie, wykorzystaliśmy po napięciach [z] jesieni 1938 roku najbliższą sposobność, aby przywrócić nasze stosunki sąsiedzkie, wyrażone w naszym pakcie o nieagresji.

Nie będziemy przeszkadzać żadnym próbom porozumienia między Anglią i Francją z jednej strony, a Sowietami z drugiej strony. Natomiast, podobnie jak to było w czasie zawierania paktu francusko-sowieckiego o wzajemnej pomocy, musimy się zastrzec, że jakikolwiek układ zawarty przez naszych zachodnich aliantów bez naszego udziału nie może nakładać na Polskę żadnych nowych obowiązków.

Praktycznie bylibyśmy zadowoleni, gdyby nasi alianci doszli z Sowietami do takiego porozumienia, które pozwoliłoby nam w razie wojny z Niemcami korzystać z tranzytu materiału wojennego od aliantów przez Sowiety do nas oraz z dostaw surowców i materiałów sowieckich potrzebnych nam do prowadzenia wojny.

W owym czasie ministrowie angielscy z wyraźną niechęcią odnosili się jeszcze do negocjacji z Sowietami — raczej podzielając nasz punkt widzenia co do praktycznych możliwości ewentualnego układu.

Nigdy bez wzajemności

Kończąc negocjacje londyńskie, staraliśmy się wspólnie z angielskimi ministrami sprecyzować pojęcie wzajemności naszego układu. Anglicy oświadczyli, że Zjednoczone Królestwo bronić się musi nie tylko na wyspach, co byłoby już za późno, lecz także na przedpolu, tj. na wybrzeżach Morza Północnego. W pierwszym ujęciu wymieniano z ich strony Belgię, Holandię i Danię, dodając, że Francuzi żądają od nich [wymienienia] także Szwajcarii jako *casus foederis*.

Odpowiedziałem [na to], że mam pełnomocnictwa do przyjęcia zasady wzajemności i gwarancji, ale wobec tak szerokiej interpretacji dawanej przez Anglików zastrzegam sobie aprobatę mego rządu. Dodałem, że osobiście przypuszczam, że rząd nasz taką

formułę przyjmie, będzie jednak zmuszony ze swej strony rozszerzyć gwarancje angielskie na wypadek, gdybyśmy mieli udzielać pomocy państwom bałtyckim, oczywiście w wypadku, gdyby one broniły swej niezależności lub neutralności z bronią w ręku i zwróciły się do nas z żądaniem pomocy. Wszystko to zostało zaprotokołowane jako *pactum de contrahendo**.

Dalsze kontrowersje istniały między nami co do sprawy rumuńskiej. Anglicy, którzy dość lekkomyślnie udzielili swej gwarancji Rumunii, nie bardzo wiedząc jak ją mogą zrealizować, chcieli nam tę sprawę „podrzucić", obarczając nas wykonaniem tej gwarancji.

Ze swojej strony wyjaśniłem, że interesy Rumunii jako naszego alianta przeciw Rosji nie są nam nigdy obojętne, ale w rejonie naddunajskim musimy, zgodnie z naszą historią i naszymi dzisiejszymi interesami, prowadzić politykę własną.

Nie mając dość sił, aby angażować się w sposób decydujący na południe od Karpat inaczej jak przeciw Rosji, skoncentrowaliśmy nasze wysiłki na tym, aby: 1) pracować nad uregulowaniem stosunków rumuńsko-węgierskich, 2) aby udzielić Węgrom pewnej moralnej i dyplomatycznej pomocy, potrzebnej aby ten naród, mający głębokie przywiązanie do swej niezależności, zachował odporność na nacisk niemiecki, zmierzający do uczynienia z Węgier wasala Niemiec. Akt kapitulacji Węgier pod naciskiem niemieckim mógłby nas skłonić do rewizji tej polityki. Polityki tej natomiast nie uważam za przegraną.

[Zatem] rozszerzenie naszego *casus foederis* z Rumunią na gwarancję jej granic od strony Węgier w moim najgłębszym przekonaniu wepchnie broniące się jeszcze Węgry definitywnie w orbitę Niemiec, czym ani sobie, ani Rumunii, ani Anglii nie pomożemy[10].

Idea ta znalazła bardzo trafne rozwiązanie w formule użytej w naszym ostatecznym traktacie sojuszniczym z Anglią podpisanym 25 sierpnia 1939 roku[11].

Nota bene

Muszę stwierdzić, że Węgry w czasie wojny niemiecko-pol-

* Umowa do dalszego wyjaśnienia (łac.).

10. Sprawozdania brytyjskie z rozmów londyńskich — *patrz: DBFP*, 3 ser., t. V, nry 1, 2, 10, 16; konkluzje z rozmów — Sz. *DiT*, IV„ str. 716-718; przedruk: Henryk Batowski, *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1977, str. 450-452.

11. Układ polsko-brytyjski z 25. VIII. 1939 r. *Patrz:* dokument nr 22.

skiej odmówiły zgody na przemarsz wojsk niemieckich przez swe terytoria. Rząd węgierski rozkazał podminować tunel w Koszycach i mosty kolejowe, zawiadamiając mnie o tym 11 września. Jako motyw Węgry podały, że jest to sprawa honoru narodu węgierskiego.

Z drugiej strony lord Halifax w pierwszych dniach sierpnia zawiadomił mnie przez ambasadora Raczyńskiego, że nabrał przekonania, iż moja teza węgierska była słuszna.

Berlin nie oczekuje wyjaśnień

Wracając z Londynu, na dworcu w Berlinie powiadomiłem ambasadora Lipskiego *grosso modo* o układzie angielskim, podkreślając, że układ ten jest całkowicie analogiczny do sojuszu polsko-francuskiego [i] — w założeniu przynajmniej — nie pozostaje moim zdaniem w żadnej sprzeczności z polsko-niemieckim paktem o nieagresji, gdyż nosi charakter czysto defensywny.

Równocześnie poleciłem ambasadorowi uprzedzić Wilhelmstrasse, że zaraz po powrocie do Warszawy mam zamiar poinformować ambasadora Rzeszy o celach i charakterze tego układu.

Mimo że przybyłem do Warszawy w przeddzień świąt Wielkiejnocy, poleciłem uprzedzić p. von Moltke, że gotów jestem przyjąć go w tej sprawie bezzwłocznie, odkładając w tym celu swój wyjazd na parodniowy odpoczynek. Ambasada niemiecka udzieliła mętnej odpowiedzi, komunikując najpierw, że ambasador zgłosi się w dniu następnym, dodając następnie, że został zatrzymany w Berlinie. Ambasador Rzeszy nie zgłosił się do mnie nigdy w tej sprawie, [a] zgodne z instrukcją oświadczenie ambasadora Lipskiego pozostało* bez odpowiedzi.

Pan prezydent RP, marszałek Śmigły-Rydz i premier na konferencji odbytej na Zamku po moim powrocie, bez zastrzeżeń zaaprobowali to szersze rozwiązanie, które przeprowadziłem w Londynie.

[W tym czasie] prasa niemiecka i wiadomości z kół dyplomatycznych zapowiadały publiczne wystąpienie kanclerza w związku z sytuacją europejską. Widoczne było, że kanclerz i rząd unikają przy tym jakichkolwiek kontaktów z nami.

Z mojej strony miałem sytuację wewnętrzno-polityczną dość obciążoną przez fakt, że w czasie budżetowej sesji parlamentu uchylałem się od zasadniczego *exposé*. Uważałem jednak, że sytuacja międzynarodowa, a w szczególności stosunki polsko-nie-

* W wersji rob., str. 10: nie znalazło — por. *D.R.*, str. 196.

mieckie są tak niebezpieczne, że wszelkie przedwczesne wypowiadanie opinii generalnej o położeniu może być nieostrożne. Wolałem [zatem] narazić się na zarzuty w kraju, niż skompromitować interesy naszej polityki zagranicznej. Brałem także pod uwagę [to], że w Niemczech u kanclerza, obok interesów merytorycznych, bardzo poważną rolę grają interesy sztucznego prestiżu. Już w Berchtesgaden 4 stycznia* mogłem wyczuć ze strony Hitlera ambicję organizowania nie tylko Niemiec, ale Europy i być może świata.

W tych warunkach wolałem zostawić mu pierwsze słowo — zarówno ze względu na taktykę w stosunkach polsko-niemieckich, jak i na przywiązanie w świecie anglosaskim i we Francji do szczególnej ostrożności w dziedzinie tzw. odpowiedzialności za wojnę; ostrożności nie tylko w meritum, ale i w formach zewnętrznych przedstawiania sprawy[12].

Hitler wykłada karty

28 kwietnia kanclerz w swej mowie przedstawił żądanie włączenia Gdańska do Rzeszy i eksterytorialnej autostrady przez Pomorze, jako żądanie nie podlegające dyskusji, a w dodatku jako żądanie „w przeszłości tylko raz postawione". Przy tym oświadczył też, że pakt o nieagresji z 1934 roku „uważa za nieistniejący".

---

* Winno być: 5 stycznia.

12. Minister nie ujawnia tutaj, że Wielka Brytania wywierała stały nacisk na rząd R.P., aby zachowywał jak największy umiar wobec Niemiec oraz, by nie ominął żadnej okazji do podjęcia rokowań z Berlinem.

Jakkolwiek Beck zawsze spokojnie reagował na tego typu naciski, to w obliczu pogłosek szerzonych w prasie zachodniej nt. ewentualnej zmiany stanowiska Wielkiej Brytanii w/s Gdańska, jak też wobec monitów ze strony Londynu, by Polska nie dawała Niemcom żadnych podstaw do głoszenia, iż poparcie brytyjskie dla niej utrudnia zawarcie rozsądnego porozumienia, zdecydował się jasno wyłożyć amb. Kennardowi stanowisko Polski, tzn. że bez względu na to, co zrobi Wielka Brytania, Polska nigdy nie przyjmie warunków niemieckich — *patrz:* rozmowa min. Becka z amb. Kennardem z dnia 23 IV. 1939 r., Dokument nr 21.

Argumenty Becka przekonały ambasadora Kennarda oraz kilku wyższych urzędników Foreign Office, lecz nie wpłynęły na stanowisko premiera N. Chamberlaina i lorda Halifaxa, którzy od początku zamierzali skłonić Hitlera do podjęcia rokowań z Polską, wskutek których roszczeniom jego stałoby się zadość — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku: wola walki czy próba uniknięcia wojny?", *Zeszyty Historyczne* nr 75, Paryż 1986, str. 152-183.

Sejmowa odpowiedź Becka na wyzwanie Hitlera

Odczekawszy do nadzwyczajnego zwołania Izb, zdecydowałem się postawić całość sprawy wobec Niemiec w syntetycznym ujęciu [zarówno] wobec obywateli RP, [jak] i wobec świata.

Po raz pierwszy wypadało mi wyjść ze świadomie narzuconego sobie węższego sposobu omawiania polityki polskiej, którą starałem się oddzielić od doktrynalnych i imperialistycznych zapędów wielkich mocarstw i, w przeczuciu wielkiego, zasadniczego starcia idei i interesów, postawić naszą metodę w ramach kryzysu grożącego całej Europie.

Pragnąłem uniknąć zlokalizowania naszych najbardziej żywotnych zagadnień i raz jeszcze miałem na myśli, że tylko jasne postawienie sprawy może być bądź to ostatnim środkiem zapobiegawczym, bądź też drogą [do] zaangażowania sił naszego kraju w ramach wielkiej wojny koalicyjnej[13].

Uściślenie francuskich zobowiązań sojuszniczych

Jak [już] wspomniałem poprzednio, negocjacje z rządem francuskim, mające na celu usprawnienie działania naszego traktatu sojuszniczego, przewlekały się dzięki tradycyjnym metodom Quai d'Orsay.

[Nasza] zdecydowana [już] poprzednio metoda przeniesienia najpierw punktu ciężkości [z rozmów politycznych] na wojskowe znalazła swój wyraz w misji gen. Kasprzyckiego do Paryża.

W rezultacie tej misji został podpisany protokół między gen. Kasprzyckim i gen. Gamelin, który stwierdzał gotowość Francji do natychmiastowego działania — wobec niemożliwości zastosowania procedury Ligi Narodów — oraz określał techniczne formy i daty wystąpienia Francji. Protokół ten został mi zakomunikowany przez marszałka Śmigłego.

Za najważniejszy szczegół [tego protokołu] uważałem zobowiązanie Francji do rozpoczęcia generalnej ofensywy w 15-tym dniu mobilizacji francuskiej[14].

---

13. Fragment mowy Hitlera z 28. IV. 1939 r. w/s wypowiedzenia paktu o nieagresji — *patrz: Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej*, Warszawa 1965, nr 16, str. 19-22; przemówienie sejmowe min. Becka z 5. V. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 14.

14. Tak jak w sprawie rozmów polsko-niemieckich z okresu październik 1938 - marzec 1939 roku oraz w sprawie zbliżenia z Wielką Brytanią, tak i w tym przypadku Beck nie podał nawet w skrócie rozmów polsko-fran-

Dochodzące do nas wiadomości [o tym], jakoby francuska koncentracja przewidywała zgrupowanie *gros* sił lądowych przeciw Włochom, a pozostawienie od strony Niemiec tylko silnej osłony, zostały w owym czasie przez gen. Gamelin kategorycznie zdementowane[15].

Wytworzona sytuacja dawała nam maksimum *réassurance** — przynajmniej na papierze, [jednocześnie] nie zamykając, jeśli chodzi o nasze stanowisko — tak, jak je publicznie sformułowaliśmy — możliwości dalszych rozmów z Niemcami. Nie miałem natomiast złudzeń, że ujęcie spraw Gdańska i autostrady, postawione w mowie Hitlera nie tylko jako jednostronne, sztywne żądanie, ale jeszcze opatrzone zastrzeżeniem, że chodzi tu o przeszłość, a nowe żądania mogą nastąpić — stworzyło sytuację bez wyjścia.

Nasi alianci, mimo swych sugestii byśmy podjęli próby negocjacji**, komunikowali nam ocenę raczej pesymistyczną, ze swej strony aktywizując gorączkowo negocjacje z Moskwą.

W tej sprawie kierownictwo rokowań i przewodnictwo delegacji Anglicy pozostawili Francuzom, wyraźnie nie chcąc brać odpowiedzialności za te sprawy.

---

cuskich z okresu kwiecień-maj 1939 roku. Prawdopodobnie wynikało to bądź z pośpiechu w którym dyktował sprawozdanie przeznaczone dla min. Augusta Zaleskiego, bądź też z założenia, że sprawy te są mu znane.

Po udzieleniu zgody na projekt umowy politycznej i załączonej do niej deklaracji polskiej, że Gdańsk stanowi żywotny interes Polski (uchwała francuskiej Rady Ministrów z 11. V. 1939 — *patrz: DDF*, 2 ser. t. XVI, dok. nr 222, str. 432-433), rząd francuski wycofał się rakiem, wskazując na niezgodność projektowanej deklaracji z umową polsko-brytyjską z 6. IV. 1939 r., która nie zawierała uznania Gdańska za polski interes żywotny. Z tego też powodu, min. Bonnet uzależnił aktywizację polsko-francuskiej umowy wojskowej z 17 maja od poprzedniego podpisania umowy politycznej. Teraz wiadomo, że cała ta akcja została przeprowadzona w porozumieniu z rządem brytyjskim, czego wówczas nie doceniano w Warszawie. Raport amb. J. Łukasiewicza z dn. 22. V. 1939 r. oraz polsko-francuski protokół wojskowy z dn. 17. V. 1939 r. — *patrz:* Dokumenty nry 24, 23. Umowa polityczna została podpisana dopiero dn. 4. IX. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 25. (Omówienie — A. M. Cienciała, j.w.).

15. Istotnie, siły francuskie miały być skoncentrowane w północno-zachodniej Francji — ale w celach czysto obronnych. Było to zgodne z ustaleniami przyjętymi we francusko-brytyjskich rozmowach sztabowych w okresie 29. III - 4. IV. 1939 r. — *patrz: DDF*, 2 ser., t. XV, nr 274, oraz: *Les Rélations franco-britanniques de 1935 à 1939.* (Stosunki francusko-brytyjskie), Paryż (CNRS), 1975.

* Reasekuracja.

** W wersji rob., str. 12: zwrócenie w naszym kierunku prób negocjacyjnych — por. *D.R.*, str. 199-200.

Sowiety wyraźnie grały na zwłokę, wysuwając coraz to nowe żądania, żądania coraz trudniejsze do przyjęcia.

Moskwa — coraz bardziej wymagająca wobec naszych aliantów — w stosunku do nas stosowała daleko idącą uprzejmość. Ustąpienie Litwinowa wniosło tu nowe elementy. Można było sądzić, że specyficzny uraz psychiczny tego człowieka — „Litwaka" z pochodzenia — w stosunku do Polski zniknął [wraz] z jego odejściem.

Mołotow objąwszy tekę od razu przystąpił do zlikwidowania zaległych, drobniejszych spraw spornych i w szybkim tempie doszliśmy do zawarcia korzystnego układu handlowego, bardzo poważnie rozszerzającego naszą wymianę gospodarczą. W ramach [tego] układu ze strony sowieckiej przewidziany był nasz import szeregu surowców ważnych pod kątem widzenia wojny.

W okresie letnim zawiadomiono mnie, że Potiomkin, wracając z Turcji, przejeżdżać będzie przez Warszawę. Pragnąc pójść na rękę polityce aliantów i dążąc w ramach naszych politycznych możliwości do zapewnienia sobie frontu wschodniego w razie konfliktu z Niemcami, dyskretnie wyraziłem chęć spotkania z Potiomkinem.

Inicjatywa ta została żywo przyjęta i Potiomkin odwiedził mnie w Warszawie dnia 10 maja 1939 roku. Rozmowa nasza trwała półtorej godziny. (Stwierdziłem, że Potiomkin, który przybył do Warszawy poprzedniego wieczora, długo w nocy rozmawiał telefonicznie z Moskwą).

Wynik naszej rozmowy można by streścić w sposób następujący:

Z mojej strony stwierdziłem, że mam wrażenie, iż szereg szeroko rozszerzanych po świecie pogłosek o jakichkolwiek naszych umowach z Niemcami co do wspólnej akcji przeciw Sowietom został przez bieg wypadków kategorycznie zdementowany. Wyraziłem przekonanie, że w ten sposób odpadły przeszkody na drodze do kształtowania naszego dobrego sąsiedztwa — nie tylko według litery [prawa], ale i według ducha naszego układu z 1932 roku. Oświadczenie to poparłem* stwierdzeniem, że żadna poważna akcja zbrojna przeciw Sowietom w Europie nie jest możliwa bez naszego udziału. A zatem bezpieczeństwu Sowietów nic nie grozi z chwilą, gdy w stosunku do nich rząd Polski takich intencji nie żywi.

---

* W wersji rob., str. 13: podkreśliłem — por. *D.R.*, str. 201.

Potiomkin bardzo gorąco podkreślił znaczenie tego faktu i stwierdził, że całkowicie podziela mój pogląd co do interesu, jaki mają Sowiety w stanowisku Polski. Oświadczył mi, powołując się na upoważnienie swego rządu, że gdyby Polska stała się obiektem napaści z Zachodu, to może liczyć na całkowitą życzliwość ze strony Związku Sowieckiego. Zrobił nawet aluzję, że może kiedyś trzeba będzie szerzej o tym pomówić.

Zakończyliśmy naszą rozmowę stwierdzeniem, że najlepiej byłoby utrzymać pokój, ale w razie gdyby ktoś ten pokój chciał naruszyć, to wszyscy inni mają wspólny interes w niedopuszczeniu do tego, aby metody agresywne miały decydować o przyszłości Europy[16].

W parę dni później nowy ambasador sowiecki [Mikołaj Szaranow] zakomunikował mi, że Mołotow „z dokładnością właściwą inżynierom" parokrotnie przestudiował raport Potiomkina o rozmowie ze mną, którą ocenił jako bardzo pozytywną i określającą te rozsądne ramy, jakie powinny istnieć w stosunkach polsko-sowieckich. Dodał przy tym: „Mołotow powiedział: 'Ja właściwie bardzo dobrze rozumiem płk. Becka' ".

Rewanżując się, a było to w dwa dni po pierwszej mowie Mołotowa — odpowiedziałem, że ja jeszcze dobrze rozumiem Mołotowa[17].

Negocjacje moskiewskie o pakt wzajemnej pomocy

Niedługo po tym wydarzeniu Francja i Anglia — z inicjatywy francuskiej — rozpoczęły konkretne negocjacje w Moskwie o pakt wzajemnej pomocy przeciw Niemcom.

Sowiety prowadziły te rozmowy działając wyraźnie na zwłokę i w swych żądaniach wykazując stałe tendencje do ustalenia gwarancji mocarstw dla szeregu mniejszych państw, nie licząc się zupełnie z pozycją zainteresowanych. Odnosiło się to w szczególności do państw bałtyckich.

16. Relacja min. Becka z rozmowy z Wł. Potiomkinem jest najpełniejsza jaką znamy; por. też krótkie streszczenie w jego telegramie z 13. V. 1939 r. do amb. J. Łukasiewicza — *patrz: Polish White Book. Official Documents Concerning Polish-German and Polish-Soviet Relations, 1933-1939.* (Polska Biała Księga. Dokumenty oficjalne dotyczące stosunków polsko-niemieckich i polsko-sowieckich) Londyn, Nowy Jork, 1940); (wersja francuska: *Les rélations polono-allemandes et polono-sovietiques au cours de la période 1938-1939. Recueil des Documents Officiels,* Paryż 1940), cz. II, nr 163. Wersja Potiomkina — *patrz: DiM,* t. VII, nr 60.

17. Rozmowa Becka z amb. Mikołajem Szaronowem z 25. V. 1939 r. — *patrz: DiM, ibidem,* nr 66.

Kiedy negocjacje o układ polityczny na pozór zbliżały się do końca, rząd sowiecki zmienił nagle taktykę i zażądał jako *condition préalable* zawarcia konwencji wojskowej, deklarując dopiero potem gotowość podpisania układu politycznego.

W tym okresie negocjacji, poza informacjami udzielanymi nam dokładnie ze strony angielskiej, a bardzo ogólnikowo ze strony francuskiej, nie spotkaliśmy się z żadnej strony z żądaniem wzięcia udziału w rozmowach. Problem ten został dopiero lekko poruszony przez Francuzów, kiedy przyszło do rozmów wojskowych. Oświadczono nam, że prawdopodobne będzie żądanie udziału polskiego obserwatora przy tych rozmowach.

Misja wojskowa francusko-angielska przybyła do Moskwy 11 sierpnia. Anglicy, niewątpliwie świadomie, przewodnictwo delegacji i wszystkie sprawy lądowe zostawili Francuzom. Rozmowy wojskowe potoczyły się na pozór szybciej. Można przypuszczać, że Sowiety starały się [w ten sposób] wydobyć maksimum informacji. W ostatniej chwili [marszałek Kliment] Woroszyłow oświadczył delegacji francusko-brytyjskiej, że rząd sowiecki oczekuje od swych partnerów, ażeby dla zapewnienia skutecznej pomocy Armii Czerwonej Francja i Anglia uzyskały od Polski zgodę na przemarsz sił sowieckich przez terytorium Polski i to w dwu rejonach: a) przez Małopolskę Wschodnią; b) przez Wilno.

Generał [Joseph] Doumenc w pierwszej chwili zajął stanowisko, jedynie słuszne moim zdaniem, oświadczając, że Polska jest państwem suwerennym, skutkiem czego tego rodzaju zagadnienie może być omawiane tylko wprost z Polską. Po dłuższej debacie i naradzie Woroszyłowa z „rządem" (Stalin), Woroszyłow oświadczył, że między ZSSR a Polską nie ma umów, które uzasadniałyby tego rodzaju wystąpienie, którego też rząd sowiecki nie ma zamiaru uczynić, pozostawiając kontrahentom załatwienie tej sprawy w Warszawie.

Przewodniczący delegacji wojskowej francusko-brytyjskiej podjął się tym razem (nie informując nas o tym z góry) pośrednictwa [w] wysondowaniu terenu.

Odpowiednia *démarche* była zrobiona nie kanałem wojskowym, lecz u mnie, przez ambasadora francuskiego z naciskiem, przez ambasadora angielskiego poparta dla formy.

Przedstawiłem zagadnienie najwyższym czynnikom państwowym, ze swej strony oświadczając, że formę wystąpienia sowieckiego uważam za niedopuszczalną, [bo] redukowałaby ona Polskę do roli obiektu martwego w całej tej sprawie. Mój punkt widzenia nie wywołał zastrzeżeń. Wobec tego odpowiedziałem am-

basadorom państw sprzymierzonych, że stanowisko zajęte przez gen. Doumenc uważam za jedynie słuszne i że rząd nasz inaczej na to patrzeć nie może. Jesteśmy zainteresowani w życzliwym stanowisku Sowietów w ramach ich realnych możliwości w razie konfliktu na Zachodzie, ale nie możemy dopuścić do traktowania naszego terytorium jako przedmiotu negocjacji między państwami trzecimi.

Dla ambasadora angielskiego była to odpowiedź wystarczająca, [gdy] ambasador francuski nalegał na znalezienie jakiegoś wyjścia i sugerował przeniesienie rozmów na negocjacje między sztabami generalnymi. Odpowiedziałem mu, że w Polsce istnieje jedna polityka i jedna metoda działania państwowego, a zatem Sztab Główny nie może odpowiedzieć niczego innego niż ja. Analogicznej odpowiedzi gen. Stachiewicz udzielił *attachés* wojskowym francuskiemu i angielskiemu.

Mimo że dla nas taktyka sowiecka była jasna i nie budząca najmniejszego zaufania, tym razem jeszcze zrobiłem wysiłek, aby nie utrudniać akcji naszych aliantów. W wyniku rozmów uzgodniliśmy oświadczenie szefa misji wojskowej alianckiej w Moskwie, brzmiące mniej więcej w sposób następujący: sztaby generalne francuski i angielski mają pewność, że w razie konfliktu państw sprzymierzonych z Niemcami, wywołanego agresją niemiecką, istnieją podstawy do życzliwego porozumienia między Polską a Związkiem Sowieckim. Ramy tego porozumienia winny być ustalone między obu zainteresowanymi państwami. Dla wyjaśnienia sytuacji delegacja francusko-angielska oczekuje od władz sowieckich konkretnego planu współdziałania Sowietów przeciw Niemcom[18].

---

18. Omówienie rokowań brytyjsko-sowieckich — *patrz:* Sidney Aster, *1939. The Making of the Second World War.* (1939. Ku drugiej wojnie światowej), Nowy Jork 1973, roz. 6, 10, 11; polityka francuska — Duroselle, *La décadence*, roz. XIII. Należy zaznaczyć, że prawie równolegle do tych rokowań, toczyły się rozmowy sowiecko-niemieckie, najpierw nt. umowy handlowej, a później w/s układu politycznego: omówienie — *patrz:* Gerhard L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany. Starting World War II. 1937-1939.* (Polityka zagraniczna Niemiec hitlerowskich. Jak się zaczęła II-ga wojna światowa), Chicago 1980, roz. 13; Aster, *1939*, roz. 11.

Wiemy, że w połowie sierpnia Stalin miał już w ręku ofertę paktu o nieagresji ze strony Hitlera, a więc rozmowy delegacji brytyjsko-francuskiej z delegacją sowiecką w Moskwie należy rozważać pod tym kątem.

Nt. nacisków francuskich na Polskę oraz ustalenia formułki dotyczącej pomocy sowieckiej dla Polski — *patrz:* relacja ówczesnego Szefa Sztabu Głównego gen. Wacława Stachiewicza: *Pisma*, t. II. *Zeszyty Historyczne* nr 50, str. 39-44; patrz też: *Polskie akta dyplomatyczne odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej*

Jeśli mnie pamięć nie myli, Woroszyłow wysłuchał tego oświadczenia bez reakcji, a bezpośrednio potem rząd sowiecki wydał komunikat o decyzji zawarcia paktu o nieagresji między Niemcami a Sowietami[19]. Obrady między Woroszyłowem a misją aliancką formalnie zostały odroczone. Misja aliancka była obecna w Moskwie [jeszcze] w czasie pierwszej wizyty Ribbentropa. Dopiero na wyraźny rozkaz swych rządów, wydany wobec jaskrawości taktyki sowieckiej (w komunikacie mówiącym o pakcie o nieagresji wspomniano, iż decyzja została powzięta dawno) misja opuściła Moskwę.

Jeśli chodzi o nas, nie nastąpiła żadna nowa *démarche* Sowietów, a zachowanie się Mołotowa wobec naszego ambasadora

---

wojny światowej, Londyn (Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego) 1955; *DDF*, 2 ser., t. XVIII, nry 275, 396 oraz *DBFP*, 3 ser., t. VII, nr 176; por. wspomnienia gen. (wówczas kpt) André Beaufré, który jeździł z Moskwy do Warszawy i z powrotem: *Mémoires 1920-1940-1945*, Paryż 1969.

Wyrażając zgodę na formułkę w/s sowieckiej pomocy dla Polski, Min. Beck nie wiedział, że już 21 sierpnia rząd francuski upoważnił szefa delegacji francuskiej w Moskwie, gen. Josepha Doumenca, do wyrażenia zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę. Telegram min. Bonneta do gen. Doumenca z 21. VIII. 1939 r. nadany o godz. 16.15, lecz zatrzymany przez siedem godzin przez władze sowieckie, dotarł do adresata dopiero o godz. 23-ej — *patrz: DDF, ibidem* nr 182 i str. 232, przyp. 5.

19. Na oświadczenie gen. Doumenca z 22 sierpnia, że rząd francuski wyraża zgodę na przemarsz wojsk sowieckich przez Polskę, marsz. Kliment Woroszyłow zapytał, czy zgadza się na to rząd brytyjski oraz czy są poinformowane rządy Polski i Rumunii. Nie otrzymując pozytywnej odpowiedzi oświadczył, że należy na nią poczekać — *patrz: SSSR v borbie za mir nakanunie wtoroj mirowoj wojny* (Związek Sowiecki w walce o pokój w przededniu drugiej wojny światowej), Moskwa 1948 (i dalsze wydania) nr 342, oraz *DBFP*, 3 ser., t. VII, str. 609-613. Jak wiemy, tegoż dnia przyleciał do Moskwy Ribbentrop; podpisano wówczas umowę handlową i zapowiedziano na dzień następny podpisanie niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji, co też nastąpiło — *patrz:* Dokument nr 27.

Z ogólną treścią propozycji niemieckich przedstawionych Mołotowowi przez ambasadora niemieckiego dn. 15 sierpnia (tj. wizyta Ribbentropa w Moskwie dla zawarcia układu zawierającego podział stref wpływów) zapoznał się od razu rząd Stanów Zjednoczonych, poinformowany o tym telegraficznie przez swą ambasadę w Moskwie, która z kolei korzystała z przecieku z ambasady niemieckiej — *patrz:* Charles E. Bohlen, *Witness to History, 1939-1969* (Świadek Historii), Nowy Jork 1973, roz. 5. Bohlen otrzymał tę wiadomość od swego przyjaciela, antyhitlerowskiego urzędnika ambasady Rzeszy, Hansa von Herwarth; wspomnienia tegoż — *patrz: Against Two Evils.* (Przeciwko podwójnemu złu), Nowy Jork 1981, rozdz. 11. W ten sam sposób, rząd Stanów Zjednoczonych dowiedział się z telegramu swego ambasadora z dn. 24 sierpnia o ogólnej treści protokołu tajnego załączonego do niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji — *patrz:* Piotr S. Wandycz, „Telegram ambasadora Steinhardta", *Zeszyty Historyczne* nr 84, Paryż 1988, str. 204-207.

w Moskwie oraz zachowanie się ambasadora sowieckiego w Warszawie nie dawało żadnych nowych elementów.

Dla zrozumienia całości negocjacji wyprzedziłem w chronologii bieg wypadków.

Bezowocne próby wyrównania stosunków z Niemcami

W stosunkach polsko-niemieckich od maja nie było żadnej poważniejszej wymiany poglądów. Pragnąc wyczerpać wszystkie środki, które mogłyby zapobiec zbrojnemu konfliktowi, poleciłem ambasadorowi RP w Berlinie, aby w ramach godności jego misji próbował nieoficjalnych kontaktów informacyjnych. W szczególności poleciłem mu szukać kontaktów z marszałkiem Göringiem, który od 1934 roku był wyraźnie reprezentantem polityki nieagresji w stosunku do Polski.

Sposobność nadarzyła się przez fakt zaproszenia ambasadora Lipskiego na cykl polowań [urządzanych] przez Göringa. Ambasador dziękując za zaproszenie wyraził chęć dokonania tego osobiście. Rozmowa, która miała miejsce w Berlinie, wyraźnie wskazywała że Göring nie ma tego znaczenia w polityce zagranicznej Rzeszy, które miał poprzednio oraz, że sprawy rozwijają się w sposób niepokojący. Jedno zdanie uderzyło mnie w tej rozmowie: „Panie Ambasadorze, nam przecież wcale nie chodzi o Gdańsk. Kamieniem obrazy jest wasz alians z Anglią[20]".

Jeśli chodzi o zewnętrzne pozory, to jedynie kanclerz usiłował utrzymać pewne formy w stosunku do nas. Wyraziło się to między innymi w sposobie potraktowania naszego ambasadora w czasie przyjęcia ks. Pawła Jugosłowiańskiego w Berlinie.

Ambasador von Moltke był właściwie w Warszawie nieobecny; w każdym razie nie zgłaszał się do mnie.

Propaganda niemiecka podjęła przeciw nam kampanię na temat spraw mniejszościowych. Pisma podawały codziennie mniej lub więcej zmyślone przykłady prześladowań ludności niemieckiej. Przypominało to przygotowania do akcji zwróconej przeciw Czechosłowacji. Z drugiej strony przypisywano nam tendencyjnie wojownicze zamiary.

Stwierdzić należy, że z polskiej strony popełniono w tej sprawie pewne nieostrożności. Bezpośrednio po mojej mowie majo-

20. W/s rozmowy Lipski-Göring — *patrz: Diplomat in Berlin*, dok. 148, 152, 153, oraz str. 590-592 i Sz. *DiT*. IV, str. 692; por. Michał Łubieński, „Ostatnie negocjacje w sprawie Gdańska", *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*, Londyn, 3. XII. 1953.

wej, w której świadomie zastosowałem najdalej idący umiar w obliczu powagi sytuacji, dwóch członków gabinetu wygłosiło niezbyt rozsądne przemówienia, traktując agresywnie nasz stosunek do Niemiec, prawdopodobnie dla dogodzenia zbyt łatwo zapalnym nastrojom opinii, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Zmusiło mnie to do pisemnego zwrócenia się do prezesa Rady Ministrów z żądaniem, aby pp. ministrowie nie wypowiadali się publicznie w sprawie stosunku do innych mocarstw inaczej jak w porozumieniu ze mną. Premier wydał tajny okólnik do wszystkich członków rządu zabraniający tego rodzaju wystąpień.

Z drugiej strony wojewodowie, w szczególności śląski i poznański, jakby rywalizowali ze sobą wydając zarządzenia mało skuteczne, jeśli chodzi o zagadnienia mniejszości w prowincjach zachodnich, natomiast dostarczające strawy dla propagandy niemieckiej. Byłem wobec tych wystąpień, mimo kilkakrotnych interwencji, dość bezsilny.

Te błędy jednak w najmniejszym stopniu nie mogą usprawiedliwić postępowania rządu Rzeszy, gdyż: 1) położenie polskiej mniejszości w Niemczech — chociażby skutkiem samego ustroju Rzeszy — było niepomiernie gorsze niż położenie Niemców w Polsce; 2) wiadomości podawane przez inspirowaną prasę niemiecką były przez nas za każdym razem sprawdzane, a rząd Rzeszy nigdy nie umiał dostarczyć konkretnego potwierdzenia zarzutów stawianych rządowi polskiemu.

Według wiarygodnych źródeł można przypuszczać, że w okresie letnim von Ribbentrop i szereg jego kolegów wywierało na Hitlera presję moralną dla otrzymania ostatecznej decyzji wojny z Polską, operując przy tym dwiema kategoriami argumentów*: 1) opierając się na przesadnych bądź wprost kłamliwych danych, przedstawiano Hitlerowi rzekomą martyrologię Niemców w Polsce, wyolbrzymiając lokalne ekscesy, jak np. w Tomaszowie Rawskim, do rozmiarów ogólnej polityki wewnętrznej Polski; 2) strasząc Hitlera oburzeniem narodu niemieckiego za „zdradę odwiecznych interesów niemieckich na wschodzie Europy".

W miesiącach letnich napięcie stosunków polsko-niemieckich rosło poza tym skutkiem mnożenia się incydentów granicznych i niedwuznacznej aktywności Niemiec w Wolnym Mieście Gdańsku.

Sprawy gdańskie wymagały z naszej strony olbrzymiego wysiłku woli i cierpliwości. Niemcy — korzystając z niewątpliwego faktu, że dominująca większość ludności Wolnego Miasta

* W wersji rob., str. 12: elementów — por. *D.R.*, str. 207.

była niemiecka — prowadzili na tym terenie działalność świadomie prowokacyjną, zasłaniając się, tj. Rzeszę, w razie naszej reakcji, odrębnym charakterem państwowo-politycznym Wolnego Miasta.

Reakcje nasze następowały w pewnych etapach i „w wymiarze odpowiednim do prowokacji niemieckiej", jak to określiłem tę taktykę wobec aliantów[21]. Poprzednie długotrwałe dyskusje i spory na temat Gdańska w Lidze Narodów zmuszały mnie do wielkiej ostrożności w tej sprawie, gdyż dzięki intensywnej propagandzie niemieckiej opinia publiczna u naszych sprzymierzeńców nie rozumiała dostatecznie ani naszych żywotnych interesów w tym mieście, ani symbolicznego znaczenia Gdańska w walce przeciw imperializmowi Trzeciej Rzeszy. Incydenty z naszymi celnikami, nieoficjalne, dokonywane stopniowo uzbrajanie Gdańska, itp. stworzyły dla pracy naszych organów państwowych na terenie Wolnego Miasta sytuację nie do wytrzymania[22].

Jedynie troska o to, aby nie załamać stopniowej ewolucji poglądów szerokiej opinii publicznej w Anglii i Francji — w krajach, w których ten czynnik rzeczywiście liczy się w decyzjach państwowych — skłaniał mnie do najdalej idącej powściągliwości.

Przez stałą i wyczerpującą informację gabinetów w Londynie i Paryżu oraz szwedzkiego ministra Sandlera, jako członka Komitetu Trzech Ligi Narodów dla spraw Gdańska, udało mi się zapobiec wszelkim nieporozumieniom, zarówno co do rzeczywistego celu działania Niemców, jak i co do naszej zdecydowanej woli, ażeby się nie dać sprowokować, przy jednoczesnej stanowczości w obronie naszych zasadniczych spraw*.

Wydaje mi się, że w bilansie wydarzeń stwierdzić można, że tę linię postępowania trzymaliśmy do końca. Znalazło to zresztą wyraz w miarodajnych oświadczeniach szefów rządów francuskiego i angielskiego.

---

21. Stanowisko polskie wobec W. M. Gdańska zostało określone przez Becka i marsz. Śmigłego-Rydza w rozmowach z brytyjskim gen. Edmundem W. Ironside w Warszawie w lipcu 1939 r. — *patrz: DBFP*, 3 ser., t. VI, nr 374 oraz Sz. *DiT*, IV, str. 672-676.

22. Sytuacja w Gdańsku i reakcje rządu R.P. w lecie 1939 r. — *patrz:* Stanisław Mikos, *Działalność Komisariatu Generalnego*, str. 350-375 oraz Alice Catherine Carls Maire, *La Ville Libre de Dantzig en crise ouverte, 24. 10. 1938 - 1. 9. 1939. Crise locale et crise européenne* (Wolne Miasto Gdańsk w okresie jawnego kryzysu. Kryzys miejscowy i międzynarodowy), Wrocław 1982, str. 113-198.

* W wersji rob., str. 19: skłaniającej nas z jednej strony do tego, ażeby się nie dać sprowokować, tak stanowczej jeśli chodzi o obronę naszych zasadniczych spraw — por. *D.R.*, str. 208.

Zagadnienie to znalazło również wyraz w szczegółowej dyskusji w czasie wizyty gen. [Edmunda] Ironside w Warszawie w pierwszej połowie lipca 1939 roku. Na życzenie rządu angielskiego rozmowy odbywały się między marszałkiem Śmigłym a gen. Ironside, przy udziale czynnika politycznego. W praktyce z polskiej strony ja brałem [w nich udział], a ze strony angielskiej *chargé d'affaires* [Clifford] Norton.

Gen. Ironside — który przez swój prosty żołnierski język zrobił w Warszawie jak najlepsze wrażenie — przybywając do nas, miał jasno zaznaczone instrukcje swego rządu, nie znał natomiast dostatecznie angielskich możliwości technicznych, gdyż wyruszył z Londynu do Warszawy w parę dni po swym przybyciu do Londynu z Gibraltaru, którego do tej pory był gubernatorem wojskowym.

Gen. Ironside dał wyraz przekonaniu rządu brytyjskiego, że wojna z Niemcami jest nieunikniona i że będzie prowadzona przez Anglię z całą bezwzględnością do końca. Stwierdził poza tym, że rząd angielski i czynniki wojskowe całkowicie rozumieją i podzielają poglądy polityki polskiej, [tj.]: „Nie można dawać Niemcom sposobności do stworzenia pozorów, że zostały sprowokowane, natomiast z całą bezwzględnością należy odrzucać dalsze próby załatwienia przez Niemcy siłą ich niemożliwych do przyjęcia żądań politycznych i terytorialnych".

Ze strony Polski gen. Ironside otrzymał wszystkie potrzebne mu dane co do sił i środków, którymi będziemy rozporządzać w razie najazdu. W szczególności była podkreślona konieczność natychmiastowego współdziałania z nami lotnictwa mocarstw zachodnich, gdyż w przeciwnym razie druzgocąca materialna przewaga niemiecka w tej dziedzinie może sparaliżować nasz wysiłek obronny.

Gen. Ironside, uznając słuszność naszych żądań, obiecał bezzwłocznie przestudiować możność przerzucenia angielskich sił lotniczych na terytorium Polski, zastrzegając się jednak, iż obawia się, że istniejące już przygotowane angielskie lotniska we Francji, zaopatrzone w personel techniczny i materiały — co zdwaja niejako obsługę lotnictwa angielskiego — może uczynić trudnym potrojenie niejako tego wysiłku na terenie polskim. Uważając jednak związanie niemieckich sił lotniczych za konieczność pierwszego okresu wojny, wyrażał przekonanie, że odpowiednia akcja angielsko-francuska z terenu Francji musi nastąpić natychmiast. Poza tym, uzupełniając rozmowy na temat przysłania do Polski

sztabowej misji angielskiej, obiecał dostarczenie stu aparatów bombowych najnowszego typu drogą przez Galati, a to w celu zwiększenia obiecanej już skromnej liczby aparatów myśliwskich typu Hurricane[23].

Poza tym [gen. Ironside] powiadomił nas, że angielska siła zbrojna na terenie francuskim podlegać będzie jednolitemu dowództwu francuskiemu, które jest jedynie miarodajne do przyjmowania zobowiązań co do jej zastosowania. Dodał również, że połowa pokojowej armii angielskiej znajdującej się normalnie w koloniach i dominiach, w sile 60 batalionów piechoty (angielskiej, nie licząc kolorowych), będzie skoncentrowana w Egipcie dla dalszego szerokiego strategicznego działania, zależnie od rozwoju wypadków wojennych. Użycie tych sił nie zależy od dowództwa francuskiego. — „Być może, że przyjdziemy do was przez Morze Czarne" — zakończył gen. Ironside[24].

Rozmowy wojskowe, jak widać, wzięły kurs bardzo pozytywny, pozwalający na pewien optymizm. Odmienne doświadczenie spotkało nas* w związku z próbą negocjacji finansowej.

Starania o brytyjską pożyczkę na cele dozbrojenia

Od wczesnej wiosny, [tj.] od czasu zasygnalizowania przeze mnie stanu zagrożenia wojennego, miesięczna dotacja budżetowa dla wojska została zwiększona dwukrotnie ze środków pozabudżetowych, nie licząc wewnętrznej pożyczki lotniczej. W ten sposób miesięczne wydatki na cele obrony państwa osiągnęły kwotę przeszło 200 milionów złotych. Mimo tego możliwości naszych sił wojskowych nie zostały w pełni wykorzystane. Większość fabryk pracowała na dwie zmiany, gdy stan maszyn i ilość personelu pozwalały na pełne wykorzystanie, tj. [pracę] na trzy zmiany.

Biorąc te sprawy jako punkt wyjścia, zwłaszcza po stwierdzeniu przez naszą komisję techniczną we Francji i w Anglii, że żadne z tych państw nie może nam szybko dostarczyć materiału

23. Samoloty te nie dotarły do Polski. W chwili wybuchu wojny 40 samolotów znajdowało się na morzu; zostały one sprzedane Turcji.

24. Głównym zadaniem gen. Ironside było zebranie szczegółowych informacji nt. polskich planów kontrakcji w razie zamachu niemieckiego na Gdańsk; informacje te zostały mu udzielone — *patrz:* przyp. 21 wyżej. Instrukcje Premiera N. Chamberlain'a i raport gen. Ironside znajdują się w zespole aktów Premiera: *PREM* I/331 A, Public Record Office, Londyn (dalej: *PRO*).

* W wersji rob., str. 21: zostało zrobione — por. *D.R.*, str. 210.

wojennego, wysunęliśmy wobec rządu angielskiego propozycję otwarcia nam kredytu na cele uzbrojenia armii.

Negocjacje prowadzone przez płk. Koca w Londynie od razu zaplątały się w dość teoretyczne rozważania na temat systemu walutowego, statutu Banku Polskiego itp., wykazując, że Sir John Simon, kanclerz Skarbu, oraz Sir Frederick Leith Ross (naczelny doradca finansowy rządu) operują czysto finansowymi kategoriami myślenia, w najmniejszym stopniu nie odpowiadającymi grozie sytuacji i zasadom polsko-angielskiego sojuszu wojennego.

Przyznać trzeba, że płk Koc miał misję utrudnioną dzięki niezmiernie mętnym instrukcjom otrzymanym od ministra Skarbu [E. Kwiatkowskiego]. [Ci] dwaj panowie byli [ludźmi] diametralnie przeciwnych poglądów na politykę finansową państwa i z tych czy innych względów nie chcieli sobie tego jasno powiedzieć.

W rezultacie propozycje angielskie przypominały czysto bankowe rozmowy — możliwe może w czasach pokojowych — i nie dawały żadnej podstawy do układu mającego na celu szybkie wzmocnienie siły zbrojnej naszego państwa. Skutkiem tego do zawarcia porozumienia nie doszło.

Lord Halifax i ambasador angielski w Warszawie oraz władze wojskowe angielskie nie kryły swojego zażenowania z powodu tego obrotu sprawy, nie mogły jednak przełamać oporu Skarbu angielskiego.

Dodatkowym kłopotem tej negocjacji był fakt, że Francuzi powiązali sprawę swych kredytów dla Polski z negocjacją londyńską[25].

Ten szczegół jest ważny raczej dla naświetlenia powolnej ewolucji pojęć w rządzie angielskim w odniesieniu do zagrożenia wojennego, gdyż w praktyce okazało się, że czasu na wykorzystanie ewentualnych kredytów nie było zbyt wiele.

Na tych sprawach kończy się okres systematycznego przygotowania do walki z grożącym najazdem niemieckim.

---

25. Polsko-brytyjskie rokowania o pożyczkę — *patrz:* Henryk Jackiewicz, *Brytyjskie gwarancje dla Polski w 1939 roku.* Olsztyn, (Wyższa Szkoła Pedagogiczna), 1980, str. 179-191 oraz Mieczysław Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936-1941.* Warszawa, 1983, str. 232 et seq; omówienie na podstawie dokumentów brytyjskich — *patrz:* Anita Prażmowska, *Britain, Poland and the Eastern Front, 1939,* Cambridge University Press, Londyn, Nowy Jork, 1987, roz. 5.

Nt. rokowań finansowych z Francją — *patrz: Diplomat in Paris* str. 223-233; tekst układu brytyjsko-francusko-polskiego w sprawie pożyczki z dn. 7. IX. 1939 r. — *patrz:* Henryk Batowski, *Agonia pokoju i początek wojny (sierpień-wrzesień 1939),* Poznań 1969, str. 429.

Anglicy próbują mediacji w Berlinie

Druga połowa sierpnia nosi już raczej charakter [okresu] działań szybkich, czasem gorączkowych, w którym Niemcy do swej gry przygotowawczej wprowadzają moment rosyjski.

Jak zwykle w takich sytuacjach, nastąpił szereg dość nieskoordynowanych akcji dyplomatycznych, mających na celu uniknięcie konfliktu. Najpoważniejszą — i najpoważniej przez nas traktowaną — była próba angielskiej mediacji między nami a Niemcami. Anglicy podjęli ją ostrzegając bardzo poważnie Niemcy o swej ostatecznej decyzji zaangażowania się wojennego w razie napadu na Polskę lub, [w razie] próby stworzenia *fait accompli* w Gdańsku, naruszającego polskie prawa. Apelowali do obu stron o nawiązanie bezpośredniej wymiany zdań, zastrzegając z góry bardzo lojalnie swój respekt dla naszych uzasadnionych tez.

Mając na względzie powagę sytuacji i groźne skutki ewentualnego konfliktu, potraktowałem te mediacje pozytywnie, upoważniając rząd angielski do oświadczenia w Berlinie, że jesteśmy gotowi, bez względu na istniejące lokalne napięcie, spróbować obiektywnej negocjacji z Berlinem, która nie może oczywiście dotyczyć jednostronnych koncesji z naszej strony, a byłaby prowadzona w duchu rozsądnego kompromisu[26].

26. Minister nie pisze tu o naciskach rządu brytyjskiego, by Polska przystąpiła do rokowań z Niemcami. Chociaż 25 sierpnia podpisano polsko-brytyjską umowę o wzajemnej pomocy — *patrz:* Dokument nr 22. Brytyjczycy nie zrezygnowali z rozwiązania pokojowego na podstawie warunków odrzuconych przez Polskę. Tak więc, w dwa dni po wysunięciu roszczeń niemieckich przez Hitlera wobec amb. Nevila Hendersona dn. 25 sierpnia (tekst polski — *patrz:* Batowski, *Agonia*, str. 187-189), Premier Chamberlain oświadczył na posiedzeniu brytyjskiej Rady Ministrów, że Polska może „najwyżej się zgodzić" na powrót Gdańska do Rzeszy oraz na niemiecką komunikację eksterytorialną przez Pomorze — *patrz: CAB* 23/100, 44 (39), 27. VIII. 1939 r. *PRO.* (Należy zaznaczyć, że marsz. Göring straszył Brytyjczyków, iż Hitler zamierza zagarnąć połowę Polski, co zgadzało się z prawdą, ale czego Hitler na razie nie ujawniał). Premier wysunął te propozycje w zawoalowanej postaci w swym liście do Hitlera z 28 sierpnia, w którym pytał, czy Hitler stoi nadal na stanowisku ogłoszonym w jego mowie z 28 kwietnia (w której wymienił warunki odrzucone przez Polskę). Chamberlain liczył na potwierdzenie tej formułki przez Hitlera w zamian za podpisanie układu z Polską spełniającego warunki przez nią odrzucone.

Beckowi wówczas przekazano tylko streszczenie tego listu, bez ustępu j.w. ale wraz z pytaniem, czy wyraża on zgodę, w wypadku udanych rokowań, na udzielenie ew. umowie polsko-niemieckiej gwarancji międzynarodowych. Amb. Raczyński otrzymał pełny tekst listu dopiero 31 sierpnia. Tekst polski listu Chamberlaina do Hitlera z 28. VIII. 1939 — *patrz* Batowski, *Agonia*, str. 189-190; omówienie — Cienciała, „Polska w polityce...", *Zeszyty Historyczne* nr 75, str. 172-174 et seq.

Mediacyjna inicjatywa Stolicy Apostolskiej

Mniej fortunne były inicjatywy Stolicy Apostolskiej.

Skutkiem inicjatywy Mgr. [Cesarego] Orseniego, nuncjusza w Berlinie, papież zwrócił się do mnie poufnie przez Mgr. [Filippo] Cortesi z propozycją ogłoszenia jakiejś wielkiej deklaracji polskiej w sprawie dania mniejszości niemieckiej w Polsce korzystnego reżimu i [wyrażającej] pozytywne intencje rządu polskiego w tej dziedzinie.

Odpowiedziałem [na to], że sprawy te były [już] w przeszłości omawiane między nami a rządem Rzeszy, ale zawsze na zasadzie wzajemności. Wobec tego możemy to rozważyć, o ile identyczna *démarche* będzie zrobiona w Berlinie, a Stolica Apostolska zakomunikuje nam gotowość rządu Rzeszy do analogicznej akcji. Nuncjusz nie powrócił więcej do tego tematu.

W ostatnich dniach sierpnia papież ponownie zwrócił się do nas tłumacząc, że odstąpienie [Niemcom] Pomorza i Gdańska może uratować pokój. Odpowiedziałem, że ogłoszenie tej *démarche* obraziłoby najgłębiej uczucia katolickiej większości obywateli mojego kraju. Dodałem, że nasze stanowisko zostało jasno sformułowane i do uznania Stolicy Apostolskiej pozostawiam ogłoszenie tej *démarche*. W następstwie nuncjusz [Cortesi] podziękował mi za takie potraktowanie sprawy [27].

Na apel prezydenta Roosevelta do prezydenta Mościckiego, mający na celu spowodowanie podobnej wymiany zdań między nami a Niemcami dla uregulowania spraw spornych, prezydent Mościcki odpowiedział bezzwłocznie, wyrażając zgodę na ten system szukania wyjścia z niebezpiecznej sytuacji.

Kanclerz Hitler uchylił się od [udzielenia] odpowiedzi prezydentowi Rooseveltowi.

Internum Rzeszy przed wybuchem wojny

Doświadczenia z okresu *Anschluss*'u austriackiego i działania niemieckie przeciw Czechosłowacji oraz znane nam tezy wewnętrznej propagandy niemieckiej wskazywały wyraźnie na skoordy-

27. Beck nie wspomina o tym, że Nuncjusz Filippo Cortesi również proponował rozmowy nt. powrotu Gdańska do Rzeszy oraz nt. „Korytarza" — *patrz:* Sz. *DiT*, IV, str. 704-705; por: *Actes et documents du Saint-Siège rélatifs à la seconde guerre mondiale*, t. I. *Le Saint-Siège et la guerre en Europe, mars - août 1939* (Akta i dokumenty Stolicy Apostolskiej dotyczące drugiej wojny światowej), nry 184, 151-154, 165-167.

nowanie* konkretnych prac wojskowych z dominującym w życiu III Rzeszy elementem propagandy.

Metoda zastraszenia — nie tylko przy użyciu słów, lecz i drogą daleko idących zarządzeń wojskowych — jako metoda mająca prowadzić do zwycięstwa przy oszczędzeniu narodowi niemieckiemu ofiar, dość długo utrudniała ścisłą ocenę istotnych decyzji niemieckich.

Wielokrotnie staraliśmy się badać warunki życia Rzeszy i psychikę jej kierowników, ażeby odróżnić zagrożenie propagandowe od zagrożenia materialnego. Niemniej, od wiosny systematycznie śledząc wspólnie z szefem Sztabu Głównego poruszenia wojsk niemieckich i zarządzenia mobilizacyjne, wysunąłem wobec polskich władz państwowych od początku czerwca mniej więcej następujące formuły:

„Być może, że jest to jeszcze jedna próba osiągania sukcesów drogą terroru psychologicznego**. Ta sprawa jest wątpliwa. Natomiast rozmiar przygotowań wojennych i wynikająca z tego rezygnacja z normalnej działalności pokojowej państwa i jego ludności w Niemczech przybrały takie rozmiary, że odwrót dla Hitlera jest prawie niemożliwy".

Wobec tego już w ciągu lata liczyłem się w praktyce z groźbą wojenną, stawiając dyplomatyczną stronę zagadnienia przede wszystkim jako środek zapewniający nam współdziałanie aliantów, [jednocześnie] nie mając zbyt wielkiej nadziei, ażeby można było znaleźć metodę polityczną inną niż kapitulacja wobec rosnących żądań niemieckich, dla uniknięcia starcia wojennego.

Jak wspomniałem powyżej, najrealniej traktowaliśmy mediację angielską, uczciwą i rozsądną w formie.

W ostatnich dniach sierpnia Anglicy byli w posiadaniu naszej formalnej odpowiedzi, którą mieli zakomunikować Berlinowi. W tym czasie von Ribbentrop zaczął stosować coraz ostrzejszy ton wobec ambasadora angielskiego, Hendersona, żądając nie tylko rokowań, ale oświadczając [mu], że rząd Rzeszy na definitywne zakończenie sprawy czekać nie może, nie precyzując zresztą, jaka miałaby być ostateczna treść żądań niemieckich.

Nota bene

Warto wspomnieć, że jeśli chodzi o ambasadorów [mocarstw] sprzymierzonych, to ambasador brytyjski w Warszawie szedł

* W wersji rob., str. 24: słowo dopisane na marginesie — por. *D.R.*, str. 213.

** W wersji rob., str. 19: psychicznego — por. *D.R.*, str. 214.

prostą drogą z determinacją, [gdy] ambasador francuski ciągle jeszcze myślał o kombinacjach, szczególnie z Rosją.

W Berlinie było na odwrót. Ambasador Coulondre nie miał złudzeń co do zamiarów niemieckich i konieczności mocnej, solidarnej postawy wszystkich trzech aliantów, [gdy] ambasador Henderson, przysłany swego czasu przez Chamberlaina w okresie przedmonachijskim, gorączkowo próbował jeszcze nawiązania negocjacji[28].

Ostatni dzień pokoju

30 sierpnia wieczorem ambasador Lipski, na prośbę Hendersona, zwrócił się do mnie z sugestią, aby niezależnie od naszej pozytywnej odpowiedzi na angielską propozycję mediacji zrobić jakiś bezpośredni gest z naszej strony w stosunku do Niemców przez ambasadora Lipskiego, ażeby odprężyć sytuację.

Nie wierząc już w możliwość powstrzymania niemieckiej agresji, dla porządku natychmiast poleciłem ambasadorowi Lipskiemu, aby zażądał widzenia się z Ribbentropem i oświadczył mu, że rząd polski przyjął angielską propozycję wymiany poglądów w ramach określonych w nocie angielskiej, o czym rząd niemiecki będzie niewątpliwie ze szczegółami w najbliższych godzinach poinformowany przez rząd brytyjski, jako mediatora w tej sprawie.

31 sierpnia o godzinie 13-ej ambasador Lipski zażądał natychmiastowego widzenia się z [niemieckim] ministrem spraw zagranicznych.

Na zapytanie Weizsäckera, czy p. Lipski działa jako specjalny pełnomocnik, czy jako ambasador, p. Lipski odpowiedział, że jako ambasador wyraża miarodajne opinie rządu i w tym tylko charakterze żąda widzenia. Między godziną 18-tą a 19-tą został przyjęty przez Ribbentropa.

Ribbentrop zaaranżował to przyjęcie podobnie jak już to zrobił w stosunku do Czechów, tj. z tłumem zgromadzonym na Wilhelmstrasse, ze specjalną obsadą gmachu, schodów i wejść przez oddziały SS itd.

Ambasador Lipski wykonał instrukcję, na co Ribbentrop raz jeszcze domagał się specjalnych pełnomocnictw dla ambasadora do

28. **Beck nawiązuje tu do brutalnych nacisków wywieranych przez amb. Hendersona na amb. J. Lipskiego, dn. 31 sierpnia — *patrz: Diplomat in Berlin*, str. 568-570, 571 oraz 607-608. Warunki niemieckie, przedstawione amb. Hendersonowi w nocy z 30 na 31 sierpnia i ogłoszone przez radio berlińskie wieczorem 31-go — *patrz:* Dokument nr 26.**

podjęcia szybkich rozstrzygnięć. Ambasador nasz stwierdził, że działa ściśle w ramach propozycji mediacyjnej angielskiej, i stanowisko co do meritum sprawy będzie mógł zająć po dokładnym zaznajomieniu się ze stanowiskiem rządu Rzeszy.

Ribbentrop obiecał zreferować sprawę Hitlerowi[29].

1 września o świcie Niemcy bez żadnych dalszych kroków dyplomatycznych rozpoczęły działania wojenne.

Polskie zarządzenia mobilizacyjne

Zanim przejdę do działań dyplomatycznych w czasie wojny, notuję krótko *historicum* naszych zarządzeń wojskowych.

W marcu, w okresie działań niemieckich w Kłajpedzie i przeciw Czechom oraz w obliczu rosnącej koncentracji w Prusach Wschodnich, po porozumieniu między dowództwem armii i ministrem spraw zagranicznych została zarządzona mobilizacja DOK 9 (Brześć) i oddziały tego DOK (trzy dywizje piechoty [i] jedna brygada kawalerii) zostały skierowane na północ od Warszawy, wzdłuż pogranicza Prus Wschodnich.

Wobec tego*, że w całej Rzeszy od czerwca zostały zarządzone daleko idące kroki mobilizacyjne, a zmobilizowane jednostki były kierowane ku polskiej granicy, zwłaszcza w rejony Górnego Śląska, Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich, z dnia na dzień śledziliśmy z szefem Sztabu Głównego rozmiar i charakter poruszeń wojska niemieckiego.

Szybkie wzrastanie koncentracji od 20 sierpnia skłoniło nas do zwrócenia się do marszałka Śmigłego-Rydza, który, w związku z chorobą, wyjechał na *weekend* z Warszawy, z prośbą o powrót dla rozpatrzenia sytuacji. Po jej wspólnym rozważeniu Marszałek zarządził 24 sierpnia zmobilizowanie wszystkich wielkich jednostek naszej armii, [tj. tych], które można było zmobilizować „systemem kartkowym", bez plakatowania powszechnej mobilizacji. Dawało to 25 dywizji piechoty i całość lub większość brygad kawalerii wraz z szeregiem formacji specjalnych, a zatem około 3/4 polskich sił zbrojnych.

Oddziały te w czwartym dniu swej mobilizacji zostały pośpiesznymi transportami skierowane w rejony koncentracji. Mo-

29. Wymiana telegramów między amb. J. Lipskim a min. Beckiem z dn. 31. VIII. 1939 r. oraz rozmowa Lipskiego z Ribbentropem — *patrz: Diplomat in Berlin*, str. 571-573 oraz str. 610; patrz też: Batowski, *Agonia*, str. 186-187.

* W wersji rob., str. 24: faktów.

bilizacja i koncentracja odbyły się bardzo sprawnie i przewozy były zakończonel w ciągu czterdziestu ośmiu godzin*.

Wobec ostrzeżeń otrzymywanych dalej od sprzymierzonych, i z naszych bezpośrednich obserwacji, oraz wobec agresywnego tonu polityki i publicystyki niemieckiej — powszechna mobilizacja została zdecydowana i zarządzona na 30 sierpnia, godzinę 16-tą.

O fakcie tym, w chwili gdy rada gabinetowa pobierała odnośną uchwałę, powiadomiłem natychmiast przez wiceministra Szembeka ambasadorów angielskiego i francuskiego. W pół godziny później zgłosili się obaj do mnie z namiętnym protestem przeciw temu zarządzeniu, zastrzegając [się], że nie chodzi im o meritum, które jest słuszne, a o to, że plakaty mobilizacyjne są równocześnie aktem politycznym, który może przyśpieszyć wybuch konfliktu.

Brak doświadczenia wojskowego u ambasadora Kennarda utrudniał mu zrozumienie mojego wywodu, że armia nie ma [innych] środków dla wzmocnienia [swego] pogotowia, gdyż zakres mobilizacji „kartkowej" został już wyczerpany.

W ożywionej dyskusji powiedziałem ostro obu ambasadorom, że mogę [co] najwyżej zapytać się władz wojskowych, czy rozplakatowanie mobilizacji w Warszawie może być bez szkody dla jej działania powstrzymane do wieczora oraz mogę nałożyć cenzurę na prasę i telegramy, ale uprzedzam ich, że gdyby w razie napaści na nas zabrakło na polu walki około dziesięciu dywizji, to ich rządy byłyby [za to] odpowiedzialne.

Uprzedziłem ich [także], że [ja sam] osobiście żadnych żądań wobec wojska stawiać nie będę, gdyż jako dawny oficer muszę mieć dziś już tylko na uwadze bezpieczeństwo państwa[30].

Attachés wojskowi wystąpili z analogiczną *démarche* wobec szefa Sztabu Głównego, który powstrzymał na parę godzin rozlepienie afiszów mobilizacyjnych.

---

* W wersji rob., str. 27: (30 sierpnia).

30. Por. oświadczenie Szembeka wobec ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii — *patrz:* Batowski, *Agonia*, str. 185-186; rozmowy Szembeka z dnia 29. VIII z ambasadorami, jak też z Beckiem, M. Łubieńskim i szefem brytyjskiej misji wojskowej, gen. Adrienem Carton de Wiart — *patrz:* Sz. *DiT*, t. IV, str. 701-702; relacje Kennarda i Noëla — *patrz: DBFP*, 3 ser., t. VII, nry 473, 482, 498, 492 oraz *DDF*, 2 ser., t. XIX, nry 161-162, 165, 168, 178. W świetle interwencji ambasadorów razi komentarz J. B. Duroselle'a, że: *„Par suite des illusions du colonel Beck, chef du gouvernement, la mobilisation générale n'avait commencé que le 30 août"*. (Wskutek iluzji płk. Becka, szefa rządu *(sic)*, mobilizacja powszechna zaczęła się dopiero 30 sierpnia") — *patrz:* tenże, *L'Abime, 1939-1945* (Przepaść), Paryż 1982, str. 23 (tłum. A.C.).

[Ja] ze swej strony natychmiast po wyjściu ambasadorów zwróciłem się telefonem „dyrektorskim" do marszałka Śmigłego, komunikując mu „z obowiązku sprawozdawczego" o *démarche* ambasadorów, o tym, że nie robiłem im żadnych nadziei poza prasą i że wobec powagi sytuacji biorę na siebie trudności dyplomatyczne, jeśli Marszałek uważa, że utrzymanie zarządzenia jest konieczne.

Po zbadaniu sprawy z gen. Stachiewiczem Marszałek zakomunikował mi około godziny 18-tej, że* wobec faktu, iż wydane [już] było zarządzenie mobilizacyjne, a może [ono] być rozplakatowane o stosunkowo późnej godzinie, zwłoka do dnia następnego nie wprowadzi tu właściwie głębszej zmiany, gdyż jednostki i formacje mobilizowane plakatami i tak będą gotowe dopiero za kilka dni, a wszystkie [inne], które już zostały zmobilizowane, znajdują się w rejonach koncentracji. Wobec tego Marszałek zadecydował przesunięcie mobilizacji o jeden dzień.

Zakomunikowałem to bezzwłocznie aliantom, dodając, że jest to najwyższy wysiłek ze strony władz wojskowych dla uzgodnienia taktyki z aliantami [oraz] że osobiście nie byłem zwolennikiem dalszej zwłoki, mam jednak nadzieję, że państwa sprzymierzone, oceniając naszą zimną krew, odpowiedzą ze swej strony przyśpieszeniem swych zarządzeń wojskowych.

W tym czasie rząd francuski zawiadomił nas, że mobilizując nowych sześćset tysięcy ludzi wyczerpał ze swej strony „mobilizację indywidualną", [a] dalszym krokiem może być już tylko mobilizacja powszechna.

Anglia zmobilizowała kompletnie flotę.

Wojna

Wiadomość o rozpoczęciu działań wojennych przez Niemcy przybyła równocześnie z [pierwszym**] nalotem na Warszawę. Alarm lotniczy w Warszawie nastąpił około godziny 6-tej [rano], a o godzinie 6.15 otrzymałem telefon od szefa Sztabu Głównego o rozpoczęciu działań wojennych i sformowaniu Kwatery Głównej w lokalu przy ulicy Rakowieckiej.

Udałem się niezwłocznie do Marszałka dla stwierdzenia autentycznego stanu działań wojennych. Stwierdziwszy, że chodzi o rozpoczęcie generalnej ofensywy na całym froncie, a nie o żadną

* Fragment opuszczony w poprzednich wydaniach.
** W wersji rob., str. 28: słowo dodane piórem — *ibidem*.

akcję częściową czy lokalną, zawiadomiłem [o tym] natychmiast placówki dyplomatyczne. Od [naszych] ambasad w krajach sprzymierzonych zażądałem natychmiastowej *démarche* domagającej się współdziałania zbrojnego — z powołaniem się na niewątpliwie zaistniały *casus foederis* oparty na naszych układach sojuszniczych.

Ambasador Łukasiewicz wykonał zresztą tę *démarche* na pierwszą telefoniczną wiadomość o wypadkach, powiadamiając [o tym] ambasadora Raczyńskiego.

Jest rzeczą charakterystyczną, że do godziny 7-ej rano komunikowaliśmy się jeszcze telefonicznie z Londynem i Paryżem przez Berlin. Ostatnią rozmowę telefoniczną przerwano o godzinie 7-ej ambasadorowi w Berlinie.

Widoczne było, że niezależnie od istniejącego od szeregu dni napięcia, Niemcom zależało na elemencie* zaskoczenia. Dla porządku dodaję, że wersja niemiecka o rzekomym polskim napadzie na dworzec w Gliwicach, użyta jako formalny pretekst dla rozpoczęcia działań, była całkowicie zmyślona.

Niemieckie działania lotnicze rozwijały się planowo w następującym porządku: 1) atak na lotniska, 2) bombardowanie dworców, linii kolejowych i węzłów drogowych, 3) składów broni oraz obiektów przemysłu wojennego.

Rządy sprzymierzone przyjęły naszą *démarche* w sposób nie budzący wątpliwości, że powstał *casus foederis*. Niemniej zasadnicze decyzje wojenne opóźniły się przez zastosowanie dawnej procedury rad gabinetowych, uchwał izb itd.

Francja zarządziła powszechną mobilizację wyznaczając 2 września jako pierwszy dzień mobilizacji. Termin ten był dla nas szczególnie ważny, gdyż wojskowe umowy polsko-francuskie przewidywały masową ofensywę na froncie zachodnim na piętnasty dzień mobilizacji francuskiej (protokół Kasprzycki-Gamelin).

Jak ze strony francuskiej i angielskiej stwierdzono otwarcie, rząd angielski domagał się w Paryżu pośpiechu w postawieniu ultimatum Niemcom i wypowiedzenia [im] wojny w niewątpliwym wypadku odrzucenia tego ultimatum. Według informacji uzyskanej od ambasadora francuskiego, Halifax miał oświadczyć Francuzom 2 września, że rząd Jego Królewskiej Mości czuje się już prawie niehonorowy, gdyż zobowiązywał się do udzielenia [nam] pomocy natychmiast.

Dnia 3 września we wczesnych godzinach rannych Anglia postawiła Niemcom dwugodzinne ultimatum z żądaniem zaprze-

* W wersji rob., str. 29: momencie — por. *D.R.*, str. 220.

stania działań wojennych i wycofania wojsk z terytorium Polski oraz Wolnego Miasta Gdańska. Francja zrobiła analogiczny krok w parę godzin później, dając dłuższe ultimatum, do wieczora.

3 września przed południem Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin [oraz] przez radio, że nie otrzymał pozytywnej odpowiedzi na ultimatum i że Anglia znajduje się w stanie wojny z Niemcami[31].

Francuskie wypowiedzenie wojny przyszło we wczesnych godzinach wieczornych.

3 września w ciągu nocy poseł holenderski żądając natychmiastowej audiencji zawiadomił mnie, że rząd Rzeszy za pośrednictwem jego rządu komunikuje, że dowództwo niemieckie wydało rozkaz swemu lotnictwu bombardowania jedynie obiektów mających znaczenie wojskowe i powstrzymania się od bombardowania miast otwartych, o ile dowództwo polskie wyda analogiczne zarządzenia. Ponieważ na kilka dni przed wojną nastąpiła między nami a Wielką Brytanią poufna wymiana not co do sposobu prowadzenia wojny lotniczej w sposób jeszcze bardziej dbający o oszczędzenie życia i mienia ludności cywilnej, przez szczegółową specyfikację ograniczającą, co może być uważane za obiekt wojskowy, miałem możność odpowiedzieć natychmiast, że tego rodzaju rozkazy są armii polskiej wydane i będą dotrzymane, o ile będzie dotrzymana wzajemność ze strony niemieckiej.

W tym czasie weszła również w życie umowa zawarta z rządem szwedzkim co do opieki nad obywatelami polskimi w Niemczech i umowa niemiecko-holenderska o opiece nad obywatelami niemieckimi w Polsce. Techniczne zarządzenia zostały niezwłocznie wydane.

---

31. W rzeczywistości, zarówno Francja jak i Wielka Brytania zwlekały z przystąpieniem do wojny, popierając inicjatywę Mussoliniego zwołania konferencji wielkich mocarstw. Rząd francuski był skłonny do przystąpienia do takiej konferencji pod warunkiem udziału w niej Polski — ale bez warunku stawianego przez Brytyjczyków, tj. że rząd niemiecki musi wpierw wyrazić zgodę na wycofanie wojsk niemieckich z Polski — *patrz: DDF*, 2 ser., t. XIX, nr 302 oraz Addenda, str. 437-441, 466-468, 474-475.

2. IX wieczorem, Chamberlain i Halifax wygłosili mowy w obu izbach Parlamentu, wyrażając gotowość Wielkiej Brytanii bądź do uczestnictwa w konferencji proponowanej przez Mussoliniego, bądź do poparcia rokowań polsko-niemieckich, ale tylko w razie zgody rządu niemieckiego na wycofanie wojsk niemieckich z Polski (bez czego nie poparłaby tej inicjatywy brytyjska opinia publiczna) — *patrz: Poland in the British Parliament 1939-1945*, w opr. Wacława Jędrzejewicza, t. I, Nowy Jork 1946, str. 232-251. Jednakże, wybuch gniewu w Izbie Gmin oraz bunt kilku członków Rady Ministrów zdecydował Premiera Chamberlaina na wystosowanie ultimatum do Hitlera, tzn. wyznaczenie terminu odpowiedzi na notę brytyjską z 1 września, do którego przyłączyła się z parugodzinnym opóźnieniem Francja — *patrz:* Aster, *1939*, str. 379-390.

Z godziny na godzinę przybywało wiadomości o ogłaszaniu neutralności przez szereg państw, które w sposób dość niejednolity uzasadniały przyczyny swej neutralności.

W stosunku do Litwy w pierwszym lub drugim dniu wojny uczyniliśmy krok zapewniający temu krajowi z naszej strony ścisłe respektowanie jego neutralności przez naszą siłę zbrojną.

Stanowisko Litwy w pierwszym okresie wojny było w stosunku do nas bez zarzutu.

Również Węgry zdecydowanie potwierdziły swą neutralność, zapewniając [nas o] odmowie* użycia ich terytorium jako bazy działań wojennych.

Słowacja, jako bierne narzędzie w ręku Niemiec, nie miała własnego oblicza. Od pierwszego dnia wojny wojska niemieckie uderzyły na nasze terytorium od południa, [tj.] od granicy słowackiej, postępując w kierunku Śląska Cieszyńskiego i Nowego Targu. Natomiast poseł słowacki w Warszawie, Szathmary, napisał do mnie list — dodając w przypisku, że upoważnia mnie do ogłoszenia go — że Słowacja działa pod naciskiem siły fizycznej, natomiast prawdziwe uczucia narodu słowackiego są po polskiej stronie. List ten ogłosiłem podając facsimile, gdyż DNB usiłowało mi zarzucić falsyfikat[32].

Zachowanie ambasadora sowieckiego nie pozostawiało niczego do życzenia. Zdradzał on nawet chęć [do] rozmów co do możliwości dowozu pewnych towarów przez ZSSR. Poleciłem [zatem] ambasadorowi Grzybowskiemu [zrobić] sondaż u Mołotowa, jakie dostawy przez Sowiety mogłyby być brane pod uwagę, oraz oczekiwałem od niego akcji dla zapewnienia nam tranzytu państw sprzymierzonych[33].

---

* W wersji rob., str. 31: zapewniając odmowę — por. *D.R.*, str. 222.

32. Oświadczenie posła słowackiego — *patrz:* Ewa Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938-1939*, Kraków 1980, str. 198-200.

33. Według telegramu Becka z dn. 2. IX do ambasady R.P. w Londynie, ambasador sowiecki zapytał, dlaczego Polska nie prowadzi rokowań z Moskwą w celu otrzymania dostaw, skoro marsz. Woroszyłow sam wspomniał o takiej możliwości w swym wywiadzie z 27 sierpnia — *patrz: Polish White Book*, cz. II, nr 171. I rzeczywiście, w wywiadzie nt. zerwania rorokowań z francusko-brytyjską misją wojskową, ogłoszonym w *Izwiestiach* 27. VIII Woroszyłow stwierdził, że dla dostarczenia Polsce surowców i materiałów wojennych nie potrzeba ani paktu o wzajemnej pomocy ani konwencji wojskowej — *patrz: DiM*, t. VII, nr 104, str. 196. Jednakże, dn. 8. IX amb. W. Grzybowski donosił o oświadczeniu Mołotowa, że sprawa ta jest już nieaktualna ze względu na „interwencję" Francji i Wielkiej Brytanii, przy czym stwierdził, że: „Polska jest teraz dla nas równoznaczna

Z Rumunią były [już] uprzednio [prowadzone] pewne rozmowy na planie wojskowym co do tranzytu przez porty rumuńskie. Do Galati skierowany był transport samolotów angielskich przeznaczony dla nas i rząd rumuński omawiał z nami zagadnienie utworzenia bazy w tym rejonie dla dalszego transportu materiału lotniczego, nie odrzucając nawet myśli o montowaniu aparatów w Rumunii[34].

Włochy, podkreślając swoją neutralność, nie odrzucały możliwości kontynuowania pracy nad wykończeniem zamówionego we Włoszech materiału wojennego, dając nam do zrozumienia, że jego przewóz w pewnych warunkach nie byłby niemożliwy.

Ewakuacja rządu z Warszawy

Obok zarządzeń wynikających z obowiązków mojego resortu zwróciłem się na początku wojny do marszałka Śmigłego z zapytaniem, czy nie należałoby sformować natychmiast „rządu wojennego", którego organizacja, jako grupy politycznej ministrów z udziałem Naczelnego Wodza jako członka gabinetu, była przez Marszałka Piłsudskiego z Prezydentem RP i wszystkimi pomajowymi premierami przepracowana i uzgodniona. Z przyczyn mi nieznanych Marszałek nie przychylił się do mojego projektu, tym samym przesądzając stanowisko premiera w tej sprawie.

Wobec zatrważającej sytuacji [powstałej na skutek] ofensywy niemieckiej, której decydującym elementem było masowe współdziałanie lotnictwa i sił pancernych z nacierającymi oddziałami [piechoty] oraz planowe niszczenie kraju przez lotnictwo,

---

z Anglią". Mołotow nie sądził, by tranzyt materiałów wojennych był teraz możliwy [przypuszczalnie chodziło tu ew. pomoc brytyjską A.C.]. Tym niemniej, Mołotow stwierdził gotowość Moskwy dostarczenia Polsce surowców poprzednio już uzgodnionych na rok 1939 — *patrz: Polish White Book*, cz. II, nr 172, przedruk w *Documents on Polish-Soviet Relations, 1939-1945* (Dokumenty do stosunków polsko-sowieckich), t. I, Londyn (Instytut im. gen. Sikorskiego), 1965, nr 39.

34. Nt. sojuszu polsko-rumuńskiego — *patrz:* Henryk Bułhak, „Materiały do dziejów sojuszu polsko-rumuńskiego w latach 1919-1939", *Studia Historyczne*, 1973, zeszyt 3 oraz tenże: „Polska a Rumunia 1918-1939", *PiA*, str. 305-344. We wrześniu 1939 r. Rumunia ogłosiła neutralność, ale zarazem powiadomiła rząd R.P. że zamierza ją stosować według zasad Konwencji Haskiej z 1907 r. tzn. zezwalając na tranzyt materiałów wojennych — *patrz:* „Diariusz Jana Szembeka, Wrzesień 1939 roku", w opr. Andrzeja Skrzypka, *Kwartalnik Historyczny*, t. XCII, nr 2, 1985, str. 343, oraz „Diariusz i Teki Jana Szembeka (1939-1945). Uzupełnienia od 1 września do 31 grudnia 1939 r." (w opr. Michała Budnego), *Niepodległość*, t. XX, Nowy Jork 1987, str. 20.

szybko zaczynała się zarysowywać konieczność* ewakuacji rządu z Warszawy.

Ewentualność ta była przewidziana i ponownie przepracowana na szereg tygodni przed wybuchem wojny, jednak prace te były powierzone delegatom ministerstw na niższych szczeblach służbowych, pod przewodnictwem wyższego urzędnika Prezydium Rady Ministrów, tak że przygotowania te, poza wyznaczeniem rejonów dla poszczególnych ministerstw i z grubsza przygotowaniem organizacji ewakuacji poszczególnych resortów oraz podziału ich na eszelon ciężki i sztab ścisły, niezbyt były posunięte**.

Kiedy dowiedziałem się, o ile pamiętam w lipcu, że dla prezydenta i [/centralnego ośrodka/] wyznaczony jest Lublin, a dla ministerstwa spraw zagranicznych Nałęczów i Kazimierz nad Wisłą, zwróciłem uwagę Marszałkowi na fakt, że rejon ten nie posiada telekomunikacji kablowej, a łączność drutowa*** jest co najmniej niewystarczająca. Proponowałem, że tę sprawę omówię bliżej z odpowiednimi organami rządu i wojska, ale otrzymałem odpowiedź, że Marszałek sam wyda zarządzenia. Ze swej strony poczyniłem pewne zarządzenia w Nałęczowie.

Wspomniana już szybkość niemieckich działań wojennych i niemożność opanowania ich przez nas wobec druzgocącej przewagi liczebnej i materialnej wyłoniła wątpliwość, czy rejon Lublina będzie mógł normalnie służyć dla planowanego przesunięcia najwyższych władz i zorganizowania tam ich działalności. W obliczu tych dwu zjawisk, tj. rozmiarów ofensywy niemieckiej i wątpliwej przydatności terenu Lublina, wysunąłem wobec Marszałka myśl powzięcia decyzji bardziej radykalnej w razie gdyby powstała konieczność ewakuacji, a mianowicie przeniesienia stolicy do Lwowa. Jako argumenty wysunąłem 1) doświadczenia wojenne wskazują, że przesuwanie małymi etapami tak ciężkiego aparatu, jakim jest rząd z jego wszystkimi organami, prowadzi z natury rzeczy do dezorganizacji, gdyż każde poruszenie stwarza przerwę w pracy. Dlatego też radykalny skok wydaje się być bardziej celowym (przykład: [wyjazd] rządu francuskiego do Bordeaux w 1914 roku); 2) Lwów zapewnia lepsze środki łączności, lepszą możność zorganizowania obrony przeciwlotniczej, lepsze technicznie pomieszczenia dla biur i korpusu dyplomatycznego w samym mieście lub w [jego] bliskiej okolicy; 3) W każ-

---

* W wersji rob., str. 32: możność — por. *D.R.*, str. 224.

** W wersji rob., str. 32: niezbyt wiele było zrobione — por. *D.R.*, *ibidem*.

*** Tj. telegraficzna — w*D.R.*, *ibidem*, przetłumaczone jako *ligne aérienne*.

dym polskim konflikcie wojennym czy politycznym naciski ze strony naszych nieprzyjaciół kierowane były* z reguły na dwa problemy polityczne: problem ukraiński w Małopolsce Wschodniej i Wileńszczyzna. (Nawet Sowiety na tych kierunkach szukały [drogi] przemarszu). Wobec tego umieszczenie aparatu rządowego oraz zgrupowanie pewnych odwodów w tym rejonie zabezpieczy dodatkowo jeden z naszych wielkich historycznych problemów z chwilą, kiedy dla zabezpieczenia drugiego (północy) nie będziemy mieli już doraźnych środków; 4) Lwów leży na szlaku prowadzącym do jedynej granicy, w stosunku do której możemy robić próby tranzytu materiałów potrzebnych dla armii oraz przez którą możemy szukać łączności ze światem zewnętrznym.

[Moja] rozmowa z Marszałkiem miała miejsce w Kwaterze Głównej na Rakowieckiej. Marszałek zastanawiał się nad tą całą sprawą bez większej sympatii dla mojej myśli i później zawiadomił mnie, że nie sądzi, aby to [postępowanie] było wskazane.

Mniej więcej równocześnie prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie przygotowania, a potem wykonania ewakuacji ciężkiego eszelonu ministerstwa, co uzupełniłem poleceniem ewakuacji korpusu dyplomatycznego w rejon Lublina.

Orientując się, że w tym biegu wypadków na żadną rozsądną pracę rządu liczyć nie mogę, zaproponowałem Marszałkowi, że powierzając wiceministrowi Szembekowi kierownictwo biur MSZ oraz kontakt z korpusem dyplomatycznym na terenie Nałęczowa, sam osobiście sformuję mój własny, minimalny ilościowo sztab polityczny i techniczny (własna radiostacja nadawczo-odbiorcza i szyfry), zdolny do poruszania się na nie więcej jak dziesięciu samochodach i pozostanę [z nim] w Warszawie tak długo, jak [długo] będzie tam Kwatera Główna, a następnie będę przesuwał moje miejsce postoju równolegle z Naczelnym Dowództwem. Jako motyw podałem koalicyjny charakter wojny, wymagający najściślejszej koordynacji dowództwa wojskowego z polityką zagraniczną. Dodałem przy tym, że moja radiostacja zapewni także wojsku łączność ze światem.

Skutki specyficznego charakteru tej wojny nie dały na siebie długo czekać. Zanim nastąpił rozkaz opuszczenia Warszawy przez naczelne władze państwa było już jasne, że teren Lubelszczyzny jest dla zamierzonych celów nie do wyzyskania.

Od prezesa Rady Ministrów otrzymałem osobiście polecenie jeszcze 4 września, aby przygotować ewakuację ciężkiego esze-

* W wersji rob., str. 33: są — por. *D.R.*, str. 225.

lonu, a w dniu następnym, 5 września, nową decyzję o przesunięciu rządu na Wołyń, z centralą w Łucku, z tym, że dla MSZ i korpusu dyplomatycznego wyznaczony był pierwotnie Włodzimierz Wołyński, a następnie Krzemieniec.

Komisarzem rządu dla spraw ewakuacji został wyznaczony poznański wojewoda [Ludwik] Bociański, który tę zmianę zarządził.

Orientując się w trudnościach technicznych, nie próbowałem wprowadzać nowego zamieszania. W myśl tych zarządzeń nastąpiło przesunięcie MSZ i korpusu dyplomatycznego do Nałęczowa, następnie do Krzemieńca. Wśród największych trudności technicznych ewakuowano biura ministerstwa, urzędników i ich rodziny.

W nocy z szóstego na siódmego września otrzymałem od Prezesa Rady Ministrów *préavis,* że na żądanie Naczelnego Dowództwa Prezydent RP i rząd, który pozostał w Warszawie z najszczuplejszym sztabem urzędników, muszą być gotowi do opuszczenia miasta z powodu przedarcia się niemieckiej dywizji pancernej z kierunku Łódź - Łowicz na Warszawę oraz skutkiem powtarzającego się bombardowania mostów, przy czym mosty w Warszawie nie zostały poważnie uszkodzone, natomiast spalone zostały mosty pomocnicze między Jeziorną a Świdrem oraz zniszczony został most pionierski na północ od Warszawy.

Zawiadomiłem zatem prezesa Rady Ministrów, że w porozumieniu z Naczelnym Dowództwem powierzam kierownictwo normalnego urzędu wiceministrowi Szembekowi, [a] sam do czasu dalszych decyzji będę się poruszał z Kwaterą Główną, szukając jak najczęściej łączności z prezesem Rady Ministrów.

Wobec tego, że 6 września w godzinach wieczornych Naczelny Wódz nie był dokładnie zorientowany w sytuacji na froncie, a niezależnie od zarządzonej w ciągu nocy ewakuacji rządu nie wykluczał pozostawienia Kwatery Głównej w Warszawie, pozostawiłem łącznika w Kwaterze Głównej, zatrzymując swój „zmotoryzowany" sztab w gmachu MSZ. O godzinie 3.15 rano* otrzymałem telefon od prezesa Rady Ministrów i łącznika w Kwaterze Głównej, że rząd i Kwatera mają niezwłocznie opuścić Warszawę. Były przy tym wyznaczone punkty [ewakuacyjne] i godziny poruszania się.

Zgodnie z planem przesunąłem swój najściślejszy sztab w pobliże miejsca [pobytu] Kwatery Głównej do Brześcia. (Kwatera Główna była [ulokowana] w fortecy).

*** W wersji rob., str. 35: wpisano piórem i przekreślono: 2 w nocy — por. *D.R.*, str. 227.**

W Brześciu łączność radiowa ministerstwa została nawiązana w ciągu dwóch godzin, lecz depesze dochodziły niekompletne wobec przeciążenia stacji i faktu, że wzięliśmy na siebie łączność z *attachés* wojskowymi.

Akcja dyplomatyczna w warunkach ewakuacji

W Brześciu akcję dyplomatyczną skoncentrowałem na następujących zagadnieniach: a) [na wywarciu] nacisku na mocarstwa sprzymierzone w kierunku rozpoczęcia przez nie akcji lotniczej i przyśpieszenia akcji lądowej wobec faktu, że prawie całość niemieckich sił zbrojnych działa w Polsce, co grozi katastrofą. Komunikaty z frontu zachodniego wskazywały na kompletny brak aktywności. Otrzymałem potwierdzenie, że nasi ambasadorowie w Londynie i Paryżu posuwali się do brutalnych prawie form [interwencji] przedstawiając ten stan rzeczy. b) Na szukaniu dróg dowozu amunicji i materiałów pędnych dla armii przez aktywowanie rozmów z Sowietami oraz wysłanie odpowiednich misji technicznych i finansowych do krajów sprzymierzonych. c) Na domaganiu się akcji dyplomatycznej aliantów w Kownie [wobec] meldunków posła Charwata o tym, że Niemcy rozwijają gwałtowną działalność mającą na celu sprowokowanie Litwy do zajęcia Wileńszczyzny.

W Brześciu uzyskałem połączenie telefoniczne z wiceministrem Szembekiem, który komunikował mi, że przybył do Krzemieńca z biurami MSZ i korpusem dyplomatycznym, [ale] że ma znaczne trudności z opanowaniem sytuacji, gdyż korpus wykazuje tendencję do opuszczenia terytorium Polski, motywując to brakiem kontaktu z rządem, co Szembek interpretował jako brak kontaktu ze mną. [Poza tym, p. Szembek powiedział mi*], że ambasador francuski wystąpił z bardzo poważną sugestią przeniesienia najwyższych polskich władz państwowych do Francji, na wypadek gdyby przewaga sił niemieckich doprowadziła do załamania się naszego zbrojnego oporu[35]. W związku z tym ambasador sugerował, aby przesunąć w pierwszym etapie korpus i MSZ ku południowi, ażeby tego rodzaju decyzja, o ile by zapadła, mogła być zrealizowana[36].

* W wersji rob., str. 36: oraz — por. *D.R.*, str. 228.

35. Amb. Noël z pasją zaprzecza jakoby inicjatywa zaproszenia wyszła ze strony francuskiej twierdząc, że mogła wyjść tylko ze strony polskiej — *patrz: Polonia Restituta*, str. 269.

36. *Patrz:* list Becka do marsz. Śmigłego z 11. IX. 1939 r. Dokument nr 30.

P. Szembek dodał, że wobec nastrojów korpusu dyplomatycznego jest sam już bezsilny i tylko moje przybycie do Krzemieńca może sytuację naprawić. Wspomniał przy tym lekko, że korpus dyplomatyczny rozszerza szereg niepokojących wiadomości na temat postawy Sowietów.

Waga tego meldunku skłoniła mnie do powzięcia decyzji odłączenia się od Kwatery Głównej i przeniesienia miejsca postoju do Krzemieńca.

9 września w godzinach popołudniowych udałem się do Kwatery Głównej w twierdzy brzeskiej dla omówienia tego zagadnienia. W chwili mojego przybycia dowiedziałem się, że Marszałek zajęty jest przy Hughesie*. Równocześnie powiadomiono mnie, że gen. Sosnkowski został mianowany ministrem koordynacji gospodarki wojskowej w charakterze wicepremiera. Nie objął jednak swych funkcji, lecz przybył do Kwatery Głównej.

Korzystając ze sposobności, odwiedziłem gen. Sosnkowskiego. Zastałem go w stanie wielkiego podniecenia. Zwrócił się do mnie mówiąc, że jest i będzie lojalny wobec Naczelnego Wodza, który jedyny ma prawo pobierać decyzje, jednak wobec mnie jako ministra spraw zagranicznych, a przede wszystkim starego żołnierza Komendanta**, chciałby najpoufniej przedstawić to, co zamierza powiedzieć marszałkowi Śmigłemu.

Gen. Sosnkowski był zdania, że kampania jest przegrana i że należy przesunąć rząd i te oddziały, które można jeszcze oderwać od nieprzyjaciela i skierować w nowym kierunku, w rejon południowo-wschodni, aż do Rumunii, szukając drogi, która by pozwoliła na przyszłą odbudowę polskich sił zbrojnych na terenie aliantów. Uważa jednak, że jest już prawie za późno na wykonanie tej decyzji, ponieważ nasze oddziały zbyt długo pozostawały na północnym zachodzie (armie Bortnowskiego i Kutrzeby). [Generał] podkreślił raz jeszcze: „Mam prawo i obowiązek przedstawić mój pogląd. Decyzja należy do Naczelnego Wodza". Swoje ministerstwo uważał za bezprzedmiotowe. Prosił mnie o [zachowanie] poufności naszej rozmowy, wyrażając przy tym zadowolenie, że może wymienić poglądy z ministrem spraw zagranicznych.

Generałowi Sosnkowskiemu odpowiedziałem: „Szczerość za szczerość. W Warszawie proponowałem przeniesienie stolicy do

---

* **Aparat telegraficzny z klawiaturą (wynalazca: David E. Hughes).**
** W *D.R.*, str. 228: *maréchal Piłsudski.*

Lwowa z motywów wspomnianych powyżej. Uważam, że myśl była słuszna. Rozumiem, że moralnie dla Prezydenta, Marszałka czy rządu tak dalekie przewidywania najgorszych ewentualności są trudne, jednak jako ten minister, który w obliczu sytuacji międzynarodowej ma obowiązek najdalej przewidywać, gotów jestem ponownie zagadnienie to rozważyć. Będę dziś rozmawiał z marszałkiem Śmigłym i następnie wyjeżdżam dla opanowania paniki wśród korpusu dyplomatycznego oraz dla rozważenia, jakie mamy środki dla przygotowania przyszłości".

Zapewniłem gen. Sosnkowskiego, że jego wynurzenia traktuję oczywiście poufnie i personalnie, jako wyraz wspólnej troski o przyszłe losy RP w obliczu tak groźnej sytuacji.

W ciągu dwóch godzin nie miałem możliwości zobaczenia się z marszałkiem Śmigłym*. Zobaczywszy go [dopiero] wieczorem, usłyszałem o już powziętych decyzjach**. Marszałek nic nie wspomniał o rozmowie [z] gen. Sosnkowskim, ani o ˣtym co myślał nt.ˣ dalszego prowadzenia kampanii. Powiedział mi tylko, że wobec tego co się stało na froncie, zadecydował dalszy plan kampanii i wydał już odpowiednie rozkazy***.

Plan polegał na tym, że armie gen. Kutrzeby i Bortnowskiego miały uderzyć w kierunku: Łęczyca - Łódź - Kutno, a następnie otworzyć sobie drogę do Warszawy. Przesunięcie tych armii na wschód od Wisły nie wydaje się możliwe. Warszawa ma rozkaz bronić się tak długo, jak [długo] wystarczy amunicji i żywności. Wszystkie inne siły, począwszy od broniącego się jeszcze do poprzedniego dnia Ossowca, Białegostoku i innych punktów nad Narwią, siły znad Bugu oraz jednostki odwodowe, a w pierwszej linii całkowicie świeża i świetna pod względem kadr i zaopatrzenia 35-ta dywizja piechoty, sformowana z kadr KOP-u [a] znajdująca się na północny wschód od Brześcia — otrzymują rozkaz wycofania się, w miarę możności transportami kolejowymi lub ostatecznie marszem w kierunku na Małopolskę Wschodnią, celem zatrzymania cofającej się armii gen. Fabrycego. Jeżeli to technicznie będzie możliwe, bataliony marszowe będą przesunięte w tym kierunku. Bitwa dwóch armii na zachód od Warszawy stworzyć musi wielki akt wojenny, wyprowadzający nasze armie z czystej taktyki odwrotowej. Zaangażowane siły są tak poważne,

---

* W wersji rob., str. 37-38: zobaczyć marszałka — por. *D.R.*, str. 229.
ˣ—ˣ W wersji rob., str. 38: puste miejsce, ale por. *D.R.*, str. 229-230.
** Mitkiewicz podaje: o swoich zamiarach, *Zeszyty Historyczne* nr 20, str. 99.
*** Por. *D.R.*, str. 230.

ze skrwawią się same, ale [za to] narażą Niemcy na tak poważne straty, że będzie to ważyć na dalszych losach wojny.

Omawiając te decyzje, skonstatowałem [wobec Marszałka], że nie jest moją rzeczą wypowiadanie opinii o sposobach militarnych prowadzenia wojny, mimo że jako stary oficer Sztabu Generalnego jestem czasem wodzony na pokuszenie. Jednak z chwilą, kiedy decyzja ta jest powzięta, a rozkazy wydane, mogę tylko skonstatować, że na podstawie swego dzisiejszego dnia nabrałem przekonania, że bez mojej obecności w Krzemieńcu: 1) nastąpi przedwczesne, niezmiernie dla państwa szkodliwe, opuszczenie naszego terytorium przez korpus dyplomatyczny i 2) że wobec wyraźnej już operacji wojennej*, dalszą akcję dyplomatyczną mogę skutecznie prowadzić po wysłuchaniu wiadomości, które korpus dyplomatyczny otrzyma od swoich rządów. Wobec tego mam zamiar przejechać do Krzemieńca, gdzie zrobię wszystko, ażeby ułatwić drogę [dla otrzymania**] koncesji i dostaw zagranicznych, ale sądzę, że będę [też] musiał przygotować dyplomatyczne wyjście na wypadek, gdyby wszystkie nasze wysiłki wojskowe nie pozwoliły na zatrzymanie natarcia nieprzyjacielskiego.

Na końcu rozmowy Marszałek zawiadomił mnie, że przewiduje dalszy ruch Kwatery Głównej, przy czym będzie to [na] Kowel. Mówił mi to dla przyszłej łączności.

Następnego dnia, 11 września, przyjechałem do Krzemieńca. Skonstatowałem od razu, że nastroje korpusu dyplomatycznego miały, poza rozumowaniem politycznym, głębokie podłoże psychiczne i dlatego doszedłem do przekonania, że sugestia wiceministra Szembeka była słuszna.

W ciągu przedpołudnia udało mi się nastroje korpusu dyplomatycznego opanować dzięki krótkiej przemowie do zebranych szefów misji dyplomatycznych, w której, wyjaśniając im nowy i specyficzny charakter wojny, podziękowałem [im] w imieniu rządu [za to], że mimo tego z poświęceniem osobistym spełniają swój obowiązek, co państwo nasze i nasz naród ocenić potrafią.

Mimo skromności mojego przemówienia i unikania [w nim] momentów politycznych, nuncjusz, widocznie w porozumieniu z kolegami, zabrał głos i niedwuznacznie oświadczył, że opinia rządów, które są tu reprezentowane, musi osądzić wydarzenia obiektywnie ale i sprawiedliwie oraz że korpus akredytowany w

---

* W wersji rob., str. 39: ale por. *D.R.*, str. 230.
** W wersji rob., str. 39: ale por. *D.R.*, str. 231.

Polsce pragnie w każdej sytuacji spełnić swe zadanie wobec kraju, który broni swych praw i swej godności.

Po tym wstępie nastąpiły rozmowy polityczne.

Przekaz dla rządów sprzymierzonych

Z ambasadorami państw sprzymierzonych, których wbrew dotychczasowej praktyce przyjąłem razem, poruszyłem dwie zasadnicze myśli:

1) że stwierdzam z ubolewaniem, iż obowiązek natychmiastowej pomocy nie został, w moim przekonaniu, wykonany, co stać się może ze szkodą dla wspólnej sprawy. Wystarczy przytoczyć samo zagadnienie lotnictwa [niemieckiego], które paraliżuje naszą obronę.

2) Oświadczyłem, że niezależnie od tego, co jako Polak muszę w tej chwili odczuwać, pragnąłbym wznieść się na poziom obiektywizmu i proszę tu obu ambasadorów, aby, powtarzając moje zastrzeżenia, zakomunikowali swym rządom, że doceniam długofalowość ich prac i zapowiedź wojny na trzy lata, ale obawiam się, że mocarstwa zachodnie zbyt wiernie powtarzają koncepcje poprzedniej wojny europejskiej, kiedy sytuacja nie była ta sama.

Najsłabszym punktem Niemiec jest ich sytuacja wewnętrzna i przyzwyczajenie ludności do zbyt łatwych zwycięstw politycznych, psychologicznych czy wojennych i mała odporność reżimu na jakiekolwiek niepowodzenia. Dalej, że w 1914 roku rezerwy ludzkie i materiałowe były niepomiernie większe dzięki poprzedniemu okresowi *prosperity* i dysponowaniu generacją wypoczętą i wychowaną w dobrych warunkach. Natomiast dziś walczy zmęczony świat. Rozumiem, że groźba długiej wojny jest dla kierowniczych mężów stanu w Niemczech bardzo niebezpieczna.

Rozumiem [też], że działania propagandowe mają swoje znaczenie*, ale jako człowiek znający być może lepiej Niemcy, a zwłaszcza kierowników Trzeciej Rzeszy, niż wielu innych polityków w Europie, muszę stwierdzić, że atak bombowy na fabryki lotnicze czy węzły kolejowe jest dla mentalności tego narodu lepszą propagandą, niż papiery zrzucane z samolotów.

Prosiłem** [zatem] obu ambasadorów, aby zakomunikowali swym rządom tę opinię, jako próbę oceny sytuacji *en gros,* a nie jako polską pretensję z powodu niedostatecznego wykonania zobowiązań.

* W wersji rob., str. 40: działanie propagandy ma — por. *D.R.*, str. 232

** W wersji rob., *ibidem:* proszę — por. *D.R.*, *ibidem.*

Obaj ambasadorowie byli wyraźnie wstrząśnięci i obiecali najdokładniej zrelacjonować tę rozmowę swym rządom[37].

Ambasador francuski dał oddzielnie wyraz swemu niepokojowi co do stanowiska Sowietów. Wobec tego jednak, że ambasador sowiecki zaraz po nim zapowiedział mi swoją wizytę, odroczyłem dalszą rozmowę na ten temat.

---

37. Samoloty brytyjskie zrzucały wówczas na Nadrenię ulotki zawierające m.in. oskarżenia pod adresem niektórych przywódców hitlerowskich o posiadanie przez nich zagranicznych kont bankowych — fotokopie ulotek — *patrz:* Nicholas Bethell, *The War Hitler Won. The Fall of Poland, September 1939.* (Wojna, którą wygrał Hitler. Upadek Polski, wrzesień 1939), Nowy Jork, Chicago, San Francisco, 1972, str. 204-205.

Dnia 12. IX Beck protestował w depeszy do ambasadorów R.P. w Paryżu i w Londynie przeciwko bezczynności lotnictwa alianckiego oraz powolności armii francuskiej — *patrz: Diplomat in Paris,* str. 307. Wszystkie naciski polskie były oczywiście bezskuteczne wobec decyzji aliantów prowadzenia wojny czysto obronnej.

Jak pisał w swym raporcie końcowym amb. Kennard: „Moim obowiązkiem jest stwierdzić, że podczas tragicznych dni agonii polskiej, urzędnicy polscy okazywali — aczkolwiek bez rekryminacji — w rozmowach ze mną i z moim personelem swoją rozpacz i niezdolność zrozumienia generalnej polityki wojskowej aliantów. Jak widać z telegramów wysłanych przeze mnie jak i przez naszą misję wojskową, widoczna bezczynność mocarstw zachodnich, szczególnie w powietrzu — gdzie głównie oczekiwano naszej pomocy, a gdzie przewaga niemiecka powodowała tak wielkie zniszczenia zarówno wśród wojska jak i ludności cywilnej — wydawała się im zupełnie niezrozumiała. Wiceminister Spraw Zagranicznych [Szembek, A.C.] stwierdził nawet, że wydaje się, iż Anglia i Francja świadomie zamykają oczy na spustoszenie i ruinę ich sojusznika".

Kennard zakończył swój raport stwierdzeniem, iż cały naród polski oczekuje odzyskania swej niepodległości po wojnie — *patrz:* Raport am. H. Kennarda z dnia 11. X. 1939 r. F.O. 371/23135, C16572/123/55, PRO (tłum. A.C.).

Należy zaznaczyć, że w uwagach skreślonych dn. 21. X na koszulce tego dokumentu, urzędnik Wydziału Centralnego, Frank Roberts, uznał za niewskazane opublikowanie raportu amb. Kennarda, głównie ze względu na kłopotliwość polskich apelów o pomoc i braku tejże ze strony aliantów oraz — wskutek nikłych widoków na odzyskanie niepodległości przez ludność polską zamieszkującą obszary przejęte przez Rosję Sowiecką. Wobec tego, Roberts proponował druk raportu tylko dla użytku wewnętrznego, co też uczyniono.

W pięć dni później, tj. 26. X Lord Halifax stwierdził w Izbie Lordów, że rząd sowiecki przesunął swą granicę zachodnią mniej więcej do linii proponowanej w 1919 r. [winno być w 1920 r. — A.C.] przez ówczesnego Sekretarza do Spraw Zagranicznych, Lorda Curzona — *patrz: Poland in the British Parliament,* t. I, str. 356.

Mimo uspokajających zapewnień udzielonych na protest rządu polskiego *(patrz:* list Halifaxa do min. A. Zaleskiego z 1. XI. 1939 r. w: Antony Polonsky, *The Great Powers and the Polish Question, 1941-1945.* [Wielkie mocarstwa a sprawa polska], Londyn 1976, Dokument nr 8) rząd brytyjski już wówczas okazywał skłonność do uznania sowieckiego zaboru ziem wschodnich R.P.

Wyjazd ambasadora Szaronowa

Ambasador sowiecki zgłosił się do mnie 11 września w południe, oświadczając, że jego łączność z rządem w Moskwie jest, wobec powagi sytuacji, pod względem technicznym niewystarczająca. Dlatego też pragnie on wyjechać do Szepietowki* dla telefonicznego skomunikowania się z Moskwą. Dodał przy tym, że: 1) zostawia sekretarza ambasady jako *chargé d'affaires;* 2) jeśli rząd sowiecki zadowoli się rozmową telefoniczną, to powróci [on] pojutrze, [a] jeśli go wezwą do Moskwy, to wróci za tydzień; 3) Wobec tego, że sprawy różnych dostaw z Rosji są aktualne, wydał on na własną odpowiedzialność wizę płk. Z. dla [jego] wyjazdu do Moskwy celem negocjacji o zakup materiałów sanitarnych i innych. Nie mógł tylko, zgodnie ze swymi instrukcjami, dać wizy płk. Kowalewskiemu, jako oficerowi, który był już w Moskwie oficjalnie akredytowany.

Po za tym [Szaronow] dał wyraz swemu optymizmowi co do [możliwości] rozszerzenia dostaw sowieckich dla Polski. Na poruszoną przeze mnie sprawę benzyny odpowiedział, że normalnie wystarcza [jej] Związkowi Sowieckiemu na własne potrzeby. Wobec tego, te dostawy stają się sprawą zasadniczą, a nie komercjalną, ale należy to w Moskwie przedyskutować.

12 września o świcie Szaronow [wraz] z *attaché* wojskowym i kilku innymi osobami z ambasady wyjechał samochodem do Szepietówki.

Komunikując ambasadorowi francuskiemu swoje raczej mieszane wrażenia z rozmowy z ambasadorem sowieckim, usłyszałem od Noëla wiadomość, że jego kolega w Moskwie[38] obawia się, że Sowiety mogą dążyć do wywołania rozruchów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, aby szukać pretekstu do interwencji w tej sprawie.

[x]Ze swej strony [Noël] dodał, że obserwacje jego funkcjo-

---

* Szepietowka — wówczas najbliższa sowiecka stacja kolejowa, ok. 50 km na wschód od Krzemieńca.

38. Rozmowę z amb. Szaronowem wspomina Beck w swym liście z 11. IX do marsz. Śmigłego — *patrz:* dokument nr 30. Ambasadorem francuskim w Moskwie był wówczas Emile Naggiar. Francja i Wielka Brytania nie zerwały stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką ani gdy podpisała pakt nieagresji z Niemcami, ani też gdy zajęła ziemie wschodnie R.P. i podpisała nowy układ z Berlinem dn. 28. IX. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 29.

[x] Ustęp opuszczony w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 102.

nariuszy na terenie polskim wskazują raczej na spokojne i lojalne zachowanie się ludności ukraińskiej, ale że dla Sowietów niewiele potrzeba dla znalezienia pretekstu.

W każdym razie ambasador francuski łączył niebezpieczeństwo ze strony Sowietów ze wstępnym warunkiem rozruchów ukraińskich. O możliwościach działania na odcinku południowym nie miał on [jednak] żadnych wiadomości.

Wszystkie te wiadomości wysłałem do Naczelnego Wodza w sprawozdaniu z rozmów i opinii w korpusie dyplomatycznym, specjalnym kurierem późną nocą 11 września[39].

Wiadomości o mobilizacji kilku roczników w zachodnich okręgach sowieckich były* dość mętne, a ambasador Grzybowski, wyrażając w swej depeszy pewne obawy co do chęci wykorzystania sytuacji przez Sowiety, nie sądził, aby zarządzenia mobilizacyjne były wystarczające dla poważnego zaangażowania wojennego.

Sprawa przeniesienia rządu RP do Francji

Dyskutując te wszystkie zagadnienia z ambasadorem francuskim i nie mogąc, ze względu na odległość i brak połączeń telefonicznych, skomunikować się z Prezydentem, Naczelnym Wodzem i premierem, [sam] na własną rękę powróciłem do zakomunikowanej mi przez wiceministra Szembeka *démarche* francuskiej co do możliwości przeniesienia siedziby naczelnych władz na teren Francji na wypadek załamania militarnego i zażądałem konkretnie, aby ambasador Noël w moim imieniu zapytał rząd francuski, czy jest gotów w razie potrzeby udzielić szefowi państwa i rządowi polskiemu prawa eksterytorialnego *(le droit de résidence)* we Francji, na zasadzie precedensu belgijskiego z 1914 roku.

Dodałem przy tym, że praktycznie widzę tranzyt z Rumunii na okrętach czy eskadrze wojennej francuskiej lub angielskiej, która w jednym z portów rumuńskich weźmie na pokład Prezydenta RP i przynajmniej kilku członków rządu, aby przeniesienie władzy odbyło się legalnie.

Ambasador francuski odpowiedział mi, że nie ma najmniejszej wątpliwości, że rząd francuski udzieli wszystkich żądanych ułatwień oraz że zażąda [on] natychmiast formalnego potwierdzenia układu.

---

39. List Becka do marsz. Śmigłego-Rydza, — *patrz:* dokument nr 30.
* W wersji rob., str. 41: przyszły — por. *D.R.*, str. 234.

Poza tym, dyskutowaliśmy nad tym, czy flota angielska czy francuska mogłaby pierwsza zrealizować ten plan. *Ambasador francuski dodał, że Prezydent RP i rząd wstępując na pokład okrętu państwa sprzymierzonego, będą korzystali od razu z* droit de résidence*.

Wezwałem niezwłocznie ambasadora brytyjskiego i poinformowałem go o tej *démarche,* aby uprzedził rząd angielski, zaznaczając, że rezerwuję sobie zwrócenie się do rządu brytyjskiego o przysłanie okrętu wojennego[40].

Nuncjusz

Nuncjusz apostolski, który rezydował wspólnie z kardynałem Hlondem w Krzemieńcu na plebanii, zwrócił się do mnie z dość dziwną myślą swego powrotu do Warszawy z chwilą, gdyby korpus dyplomatyczny zmuszony był opuścić terytorium Polski.

Odpowiedziałem [mu na to] że nie jest moją rzeczą wchodzić w misje duchowne powierzane przez Ojca Świętego wysokim dygnitarzom Kościoła, obawiam się jednak, że tego rodzaju krok mógłby wywołać poważne nieporozumienia co do pozycji Stolicy Apostolskiej wobec tego, co z najazdu na terytorium Polski wyniknie.

---

* Podkreślenie — A.C.

40. Minister nawiązuje tu do swego poprzedniego stwierdzenia, że sugestię przeniesienia rządu R.P. we Francji wysunął dn. 9. IX wobec Szembeka amb. Noël.

Według diariusza jednego z dwóch Sekretarzy min. Becka, Ludwika Łubieńskiego, dn. 11. IX Minister po raz pierwszy, w obecności amb. Kennarda, poprosił amb. Noëla o zapytanie rządu francuskiego, czy w razie konieczności udzieli on gościny Prezydentowi i rządowi R.P., by mogli w ten sposób kontynuować walkę u boku sojuszników. W dwa dni później, dn. 13. IX Minister rozmawiał z amb. Kennardem i Noëlem w/s pomocy lotniczej ze strony aliantów oraz w/s dostaw przez porty rumuńskie. Wówczas zapytał on amb. Noëla, czy porozumiał się już z Paryżem w/s ewentualnego udzielenia rządowi R.P. gościny we Francji. Noël odpowiedział, iż wysłał już depeszę tej treści i sam sądził, że sprawę należy jak najszybciej załatwić. Amb. Kennard również wysunął możliwość gościny w Wielkiej Brytanii — *patrz:* Ludwik Łubieński, „Wyciąg z mojego dziennika", (przekazany A. M. Cienciale wraz z listem z dn. 18. III. 1986 r.).

Należy zaznaczyć, że według pośmiertnie wydanych pamiętników szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce, gen. Louis Faury, oferował on tego samego dnia marsz. Śmigłemu (we Włodzimierzu Wołyńskim) „dobre usługi" amb. Noëla dla dyplomatycznego przygotowania realizacji zamiaru Marszałka sformowania, w razie klęski, nowej armii polskiej we Francji — *patrz:* Gen. Louis Faury, „La Pologne terrasée", (Polska w potrzasku), *Revue Historique de l'Armée,* t. 9, 1953, nr 4, str. 132-134.

Wezwanie do Ołyki

Wieczorem dnia 12 września* o godzinie 19-tej otrzymałem telefon od prezesa Rady Ministrów z Łucka, wzywający [mnie do przybycia] na konferencję u Prezydenta w Ołyce. Premier dodał, że Naczelny Wódz będzie [też] obecny.

Wyjechałem natychmiast, przybyłem jednak z opóźnieniem** wobec odległości i trudności komunikacyjnej. Marszałek [właśnie] informował Prezydenta o stanie operacji na froncie, były to jednak informacje szczegółowe bez ujęcia syntetycznego i bez jakichkolwiek konkluzji i wniosków. Moje próby przeniesienia dyskusji na szeroki plafon nie dały rezultatu. Musiałem zadowolić się stwierdzeniem, że nie unikniemy bardzo radykalnych decyzji mających na celu utrzymanie pozycji naszego Państwa w ramach koalicji. Wspomniałem o sugestiach francuskich i zarezerwowałem sobie prawo*** powrotu do tego tematu. Naczelny Wódz i Prezydent RP nie okazywali skłonności do rozwijania tego tematu[41].

W ciągu dnia 13 września usiłowałem nawiązać łączność z prezesem Rady Ministrów, urzędującym w Łucku, gdzie na radach gabinetowych zastępował mnie pozostawiony w charakterze łącznika p. Arciszewski. W związku z bombardowaniem lotniczym łączność nie była możliwa.

Bombardowania załamują morale korpusu dyplomatycznego

Poselstwa akredytowane przy naszym rządzie wysłały delegację w składzie posłów: estońskiego, łotewskiego i węgierskiego, która najpierw u nuncjusza, a następnie u mnie domagała się ewakuacji

---

* W wersji rob., str. 43: poprawiono datę z 11-go na 12-go.

** Tak w wersji rob., str. 43, ale por. *D.R.*, str. 235, gdzie podano: b. późno w nocy.

*** W wersji rob., str. 43: sprawę — por. *D.R.*, str. 236.

41. Brak skłonności do omówienia ewentualnej ewakuacji najwyższych władz R.P. do Rumunii, a stamtąd do Francji, wynikał prawdopodobnie z oczekiwania na zapowiedzianą ofensywę francuską. W swym liście z dn. 11. IX do marsz. Śmigłego, Beck donosił o wiadomościach — jak się później okazało mylnych — o rozpoczęciu walki przez armię francuską na przedpolu Linii Maginota. Poza tym, wrzała Bitwa nad Bzurą. Wreszcie, według Szembeka, w nocy z 12-13. IX nadeszły wiadomości o poprawie sytuacji pod Lwowem (gdzie dowództwo objął 10. IX gen. K. Sosnkowski) — *patrz:* „Diariusz Jana Szembeka", *Kw. Hist* XCII, nr 2, str. 352; *Niepodległość*, t. XX, str. 118.

korpusu dyplomatycznego wobec faktu, że jego bezpieczeństwo nie może być zagwarantowane.

Ambasadorowie oraz *chargé d'affaires* egipski, jako *belligerent**, powstrzymali się od tej *démarche.*

Za pośrednictwem nuncjusza, którego wezwałem w godzinach wieczornych, zakomunikowałem szefom misji, że nie mogąc ich zabezpieczyć przed atakami lotniczymi**, pozostawiam im wolną rękę co do pozostania lub wyjazdu z Polski. Zlecenia*** im dać nie mogę, ponieważ polityczne znaczenie ich misji zależne jest od ich własnej oceny.

Wobec tego oświadczenia posłowie opuścili Krzemieniec udając się do Rumunii, ambasadorowie natomiast oświadczyli, że dopóki ja sam pozostaję, uważają za swój obowiązek czynnie reprezentować szefów swych państw.

Następnej nocy, z 13 na 14 września, o godzinie 0.30, przybyli dyr. Kobylański z płk. [Witoldem] Biegańskim i zakomunikowali mi, że Kwatera Główna i rząd oraz oddziały pancerne i przeciwlotnicze towarzyszące Kwaterze Głównej są w pełnym odwrocie. Domagali się oni ode mnie zarządzenia natychmiastowej ewakuacji w kierunku granicy rumuńskiej.

Odpowiedziałem tym panom, że nie mam zwyczaju wycofywać się bez rozkazu.

[x]O godzinie 4-tej [rano] przybył do mnie gen. [Louis] Faury z polecenia ambasadora francuskiego, ażeby mi oświadczyć, że ambasador delegował go jako generała, dlatego, że jestem oficerem, aby mnie przekonać, że kampania jest przegrana i że nie może hańbić oficera, choćby sprawował inne urzędy publiczne, jeżeli z myślą o przyszłości interesów swego państwa — zarządzi natychmiastowy odwrót podległych mu urzędów i korpusu dyplomatycznego w kierunku jedynej granicy, która pozwoli zrealizować zamiar utrzymania eksterytorialności najwyższych władz polskich, nawet w obliczu klęski militarnej.

General Faury powołał się na swą rozmowę z marszałkiem Śmigłym i zakończył:

L'Ambassadeur de France et moi, votre ancien collègue de

---

* Strona walcząca (łac.).

** W wersji rob., str. 43: powietrznymi — por. *D.R.*, str. 236.

*** W wersji rob., str. 43: zalecenia — zmienionego na: zlecenia.

x Początek fragmentu opuszczonego w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 104.

la guerre de 1920, nous vous supplions de transférer à la frontière d'un pays ami tous les éléments précieux du Gouvernement Polonais pour pouvoir continuer la lutte en collaboration avec les alliés, même en cas où, faute de munitions et vu la majorité écrasante des forces ennemies, ils seraient forcés de quitter le territoire national polonais.*

Odpowiedziałem gen. Faury, że cenię wysoko i myśl i sposób zwrócenia się do mnie, ale właśnie *en tant qu'un ancien combattant*** — cofnę się tylko na rozkaz. [Jeśli] od szefa rządu dostanę rozkaz, [to] wykonam go lojalnie. Jeżeli nie, to swój obowiązek spełnię do końca, bez względu na konsekwencje.

[Wówczas] gen. Faury zapytał mnie: *Est-ce que vous allez évacuer en cas où il n'y aura pas de moyens de vous communiquer les décisions du Président de Conseil?**** Odpowiedziałem mu, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych będzie ewakuowane, a ja zrobię to, co będę uważał za przyzwoite[x42].

Ewakuacja MSZ w rejon Kosów - Kuty

O godzinie 6.45 [rano] wicedyrektor Gwiazdoski doręczył mi pisemny meldunek z zawiadomieniem, że premier zarządził natychmiastową ewakuację MSZ do rejonu Kosów-Kuty. Wiceminister Szembek dodawał od siebie, że wydał rozkazy ewakuacji i że uprzedził korpus dyplomatyczny. Tytułem komentarza

---

* Ambasador Francji i ja, pański kolega z wojny 1920 roku, błagamy Pana o przeniesienie na granicę państwa zaprzyjaźnionego wszystkich cennych elementów rządu polskiego, aby dalej móc kontynuować walkę we współpracy z sojusznikami, nawet w wypadku, gdyby, z braku amunicji oraz ze względu na przytłaczającą przewagę nieprzyjaciela, [władze polskie] zostały zmuszone opuścić narodowe terytorium Polski. (Tłum. A.C. por. *D.R.*, str. 237).

** Jako weteran (franc.).

*** Czy będzie Pan ewakuował w wypadku, gdyby nie było sposobu zakomunikowania Panu decyzji prezesa Rady Ministrów? (Tłum. A.C.).

x Koniec fragmentu opuszczonego w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 104.

42. Beck cytuje tu prawdopodobnie notatkę sporządzoną przez siebie (Szembeka przy tej rozmowie nie było). W wersji podanej przez gen. Faury, naciskał on tylko na ewakuację, wskazując na konieczność zabezpieczenia ambasad przed niewolą niemiecką lub ucieczką do ZSSR — *patrz:* L. Faury, cz. 4, str. 133. Gen. Faury mógł zapomnieć o wzmiance nt. utrzymania eksterytorialności najwyższych władz R.P. bądź też opuściła ją redakcja czasopisma. (14. IX rząd ewakuował się z Krzemieńca do Kosowa i do Kut, nad granicę rumuńską).

p. Szembek zawiadomił mnie, że niemieckie formacje pancerne przeszły na północ i południe od Lwowa, grożąc przecięciem komunikacji z Małopolską Wschodnią.

14 września odjechałem do Kut.

W ciągu dnia przyjechałem do Kosowa*, gdzie dowiedziałem się, że jest tam przewidziany pobyt dla Prezydenta RP i większości ministerstw, wobec czego zainstalowałem się w Kutach. Dowiedziałem się zbyt późno, że przez nieporozumienie korpus dyplomatyczny skierowany został do Zaleszczyk. Niemniej jednak spotkałem ambasadora brytyjskiego, zainstalowanego już w Kutach** i natychmiast wezwałem przez władze administracyjne tych szefów misji, którzy zamierzali pozostać do końca w Polsce, aby przybyli do Kut***.

Dnia 15 września nawiązałem łączność z premierem w Kosowie, od którego starałem się uzyskać informacje o sytuacji wojskowej. Dowiedziałem się od niego, że Kwatera Główna przejechała do Kołomyji, wobec czego w godzinach popołudniowych udałem się do Naczelnego Wodza****.

Marszałek Śmigły sygnalizował mi osłabienie nacisku niemieckiego, tłumacząc to zmęczeniem wojsk niemieckich i zużyciem materiału, zwłaszcza pancernego. Wykazywał natomiast niepokój co do skrzydła południowego, którego dowództwo, jak mnie wtedy zawiadomił, objął gen. Sosnkowski, rezygnując ze swego ministerialnego stanowiska. Marszałek wyraził przypuszczenie, że w tych warunkach, przy obronie Warszawy, zyskać będzie można tak cenny czas dla doczekania się analogicznej akcji aliantów.

Przy tej sposobności pokazał mi osobistą depeszę [od] gen. Gamelin, doręczoną mu za pośrednictwem gen. Faury, w której generalissimus francuski komunikował, że zgodnie z zawartymi umowami w 15-tym dniu mobilizacji, tj. 17 września, rozpocznie generalną ofensywę na froncie zachodnim[43].

---

* W wersji rob., str. 45 dodano ołówkiem: g. 18.
** W wersji rob., str. 45 dodano ołówkiem: g. 18.30.
*** W wersji rob., str. 45: do przybycia do Kut — por. *D.R.*, str. 238.
**** W wersji rob., str. 45, dodano ołówkiem: g. 14.30.

43. Gen. Faury o tej depeszy nie wspomina, ale trudno posądzać marsz. Śmigłego lub Becka, że ją zmyślili. Zresztą, depesza ta pasowała jak najbardziej do maksymalnego przedłużania oporu polskiego, co było celem Francji. W rzeczywistości, gen. Gamelin wydał już 12. IX rozkaz wstrzymania działań zaczepnych rzekomo dlatego, że nie mogły już mieć wpływu na

Wobec przesunięcia władz państwa i Kwatery Głównej w pobliże granicy rumuńskiej oświadczyłem marszałkowi, że pragnąc najgłębiej jak najdłuższego oporu w tym rejonie, na własną odpowiedzialność przygotowuję [jednak] dyplomatycznie przeniesienie władz państwowych polskich do Francji i że pragnę pozyskać dla tej myśli Prezydenta RP. „Jako żołnierz [powiedziałem] będę szczęśliwy, jeżeli to nie będzie potrzebne, ale jako minister spraw zagranicznych mam obowiązek to przygotować".

Dnia 16 września poszukiwałem na pograniczu ambasadora rumuńskiego, aby mój zamierzony układ z Francją co do *droit de résidence* uzupełnić układem o *droit de passage** z Rumunią.

xWieczorem zawiadomiono mnie o akcji ambasadora francuskiego i nuncjusza[44]x.

Wobec agresji sowieckiej

Dnia 17 września o godzinie 6-tej rano p. [Mieczysław] Sędzielowski z gabinetu ministra obudził mnie wiadomością, że wojska sowieckie na całej długości granicy weszły na terytorium polskie. KOP stawiał opór w walkach odwrotowych.

---

sytuację w Polsce — *patrz:* Gamelin, *Servir* t. II, str. 66-67, cyt. J. Ciałowicz, *Sojusz polsko-francuski*, str. 388.

Poza tym, Gamelin stwierdził tegoż dnia na zebraniu Najwyższej Rady Sojuszniczej w Abbeville, że nawet gdyby Polacy walczyli przez dwa lub trzy miesiące, to nie zmieni on swej strategii, ponieważ zadaniem Polski jest uzyskanie jak najwięcej czasu dla aliantów — *patrz: La stratégie secrète de la drôle de guerre: Le Conseil Suprème Interallié. Septembre 1939 - Avril 1940.* (Tajna strategia dziwnej wojny. Najwyższa Rada Sojusznicza, wrzesień 1939 - kwiecień 1940), w opr. François Bédarida, Paryż (CNRS), 1979, str. 95.

Strategię tę potwierdza gen. Faury pisząc, że przed swym wyjazdem do Polski otrzymał on od Gamelina tylko jedną wskazówkę: *„Il faut que la Pologne dure"*. (Polska musi wytrwać). Na tej podstawie Faury wnioskował, że: *„dans l'intérêt de la victoire commune, il fallait que la résistance de la Pologne fut prolongée à tout prix"* (w interesie wspólnego zwycięstwa należało za wszelką cenę przedłużyć opór Polski). Przyznaje on, że w chwilach niepewności, zawsze kierował się tą zasadą — *patrz: Faury*, cz. 1, str. 134. Ten sam cel, jak też potrzeba uspokojenia opinii publicznej, zapewne przyświecał redakcji komunikatu z narady w Abbeville stwierdzającego, że Francja i Wielka Brytania udzielą Polsce, „która walczy z taką brawurą... wszelkiej pomocy będącej w ich mocy" — *patrz: Le Temps*, 14. IX. 1939 r. (tłum. A.C.).

* Prawo tranzytu (franc.).

44. Prawdopodobnie chodziło o zajęcie kwater przez amb. Noëla i Nuncjusza po stronie rumuńskiej.

x—x Fragment opuszczony w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 105.

W tym momencie nie miałem żadnej wiadomości o *démarche* Potiomkina wobec naszego ambasadora[45].

Połączywszy się telefonicznie z Kwaterą Główną i stwierdziwszy autentyczność tej wiadomości, wydałem bezzwłocznie instrukcje polskim placówkom dyplomatycznym zawiadomienia rządów, przy których są akredytowane, iż nastąpił akt agresji ze strony Związku Sowieckiego w stosunku do Polski. Wobec aliantów zaznaczyłem, że polskie oddziały graniczne stawiły opór i że rząd polski oczekuje zajęcia przez państwa sprzymierzone stanowczej pozycji wobec rządu sowieckiego.

Zdając sobie sprawę z sytuacji, w stosunku do Rumunii nie inwokowałem *casus foederis,* w przekonaniu, że niewątpliwie nie będzie on przez to państwo respektowany.

Po wydaniu instrukcji wyjechałem do Kołomyji do Kwatery Głównej, gdzie około godziny 11.30 spotkałem Premiera.

[x]Widoczne było, że katastrofa jest nieunikniona.

Na moje pytanie, czy marszałek Śmigły dysponuje jakimikolwiek siłami w Małopolsce Wschodniej, aby powstrzymać napór wojsk sowieckich, otrzymałem odpowiedź, że poza KOP-em mogą [tam] znaleźć się tylko luźne bataliony marszowe, ale [że] praktycznie opór jest beznadziejny.

Marszałek wahał się, jakie ma wydać rozkazy wojsku co do walki z oddziałami sowieckimi. Skłonny był raczej do nieprzyjmowania walki.

Prosiłem Marszałka, żeby myśląc o przyszłości przynajmniej „ostrzelać plac". Odpowiedział, że udzieli KOP-owi odpowiednich instrukcji a oddziałom armii wyda rozkaz, ażeby reagowały czynnie w razie rozpoczęcia walki przez wojska sowieckie[46].

---

45. Nota Mołotowa dla amb. W. Grzybowskiego z dn. 17. IX. 1939 r. — *patrz:* dokument nr 28.

x Początek fragmentu opuszczonego w wersjach obcojęzycznych, a podanego z małymi zmianami stylistycznymi w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 105-106.

46. Depesza min. Becka z dn. 17. IX do placówek polskich; nota przekazana przez amb. J. Łukasiewicza francuskiemu MSZ oraz komunikat ambasady R.P. w Londynie — *patrz: Polish White Book,* cz. II, nry 176-178; patrz też telegramy dyplomatów amerykańskich: *Foreign Relations of the United States, 1939* (dalej: *FRUS),* t. I, str. 428-433.

Według Szembeka, pierwszą reakcją amb. J. Lipskiego, dyr. Józefa Potockiego i dyr. Michała Łubieńskiego na wiadomość o inwazji sowieckiej było: „nie zrywać natychmiast z Sowietami, a raczej zacząć z nimi rokować, choćby robiąc pewne ofiary terytorialne".

Szembek nie podzielał tego zdania. Pisze on poza tym, że depesza do amb. Grzybowskiego polecająca mu, by zażądał wydania paszportów, została

[Fragment od „Prosiłem Marszałka..." do „sowieckie" opuszczony w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 105]. Marszałek i premier wahali się poważnie co do swych decyzji[x].

Marszałek powiedział, że myśli nad przejazdem do wojsk generała Sosnkowskiego. Premier, [/z właściwym mu niezrozumieniem roli rządu,/] zgłosił wobec tego gotowość analogicznego przesunięcia rządu*. Zwróciłem [mu] na to uwagę, że pojęcia dowództwa i rządu są różne, że w ramach wojny koalicyjnej państwo polskie musi utrzymać swój charakter podmiotu, a nie przedmiotu wydarzeń międzynarodowych. Dlatego [też] uważam za rozsądniejsze dla Prezydenta i rządu zrealizowanie planu**, który zostanie uzgodniony z aliantami, tj. kontynuowania działalności na zasadzie *droit de résidence* w państwie sprzymierzonym.

Ponieważ w rozmowie nie było wyraźnej decyzji, oświadczyłem, że uważam za konieczne: 1) natychmiastowe przesunięcie miejsca postoju Prezydenta do Kosowa, a najlepiej do Kut, 2) odbycie jak najszybciej wspólnej narady nad dalszymi decyzjami.

Marszałkowi powiedziałem: „Niech Pan przyjedzie do Kosowa [czy] do Kut dla narady, skąd przez Nadwornę do Stanisławowa ma Pan drogę znacznie pewniejszą niż z Kołomyji dla

---

podyktowana gen. Musse [dla przekazania jej przez ambasadę francuską w Moskwie, A.C.], z tym, że Minister, który właśnie wyjeżdżał z Kut na naradę rządu do Kosowa, polecił poprosić, by z wysłaniem poczekać aż do jego powrotu. Wkrótce po tym, nadeszła depesza od amb. Grzybowskiego (przekazana przez radcę Alfreda Ponińskiego z ambasady R.P. w Bukareszcie) donosząca o nocie sowieckiej i o jego rozmowie z Potiomkinem — *patrz:* przyp. 45 wyżej oraz „Diariusz Jana Szembeka", *Kw. Hist.* XCII, nr 2, str. 359; *Niepodległość*, t. XX, str. 39.

Należy podkreślić, iż według rozkazu Naczelnego Wodza walkę z bolszewikami można było podjąć tylko w razie ich agresywnego postępowania. Poza tym, nie wolno było dopuścić do rozbrajania własnych oddziałów — *patrz:* Józef Jaklicz, „17 września w Sztabie Naczelnego Wodza", *Zeszyty Historyczne* nr 12, 1967, str. 147; por. Rozkaz Naczelnego Wodza do wojsk po przejściu granicy rumuńskiej, ak. 3 — *patrz:* dokument nr 31. Rozkaz ten dotarł tylko do pewnych oddziałów, a niektórzy dowódcy interpretowali słuchy o nim jako wskazówkę do walki u boku armii sowieckiej przeciwko Niemcom — do czego zresztą wzywali niektórzy oficerowie sowieccy. — *patrz:* S. Swianiewicz, „Wspomnienia Bronisława Młynarskiego", *Zeszyty Historyczne* nr 37, Paryż, 1976, str. 224. Jak wiadomo, niektóre odddziały polskie podjęły walkę z wojskami sowieckimi.

x Koniec fragmentu opuszczonego w wersjach obcojęzycznych.

* *D.R.*, str. 240, dodano *auprès du maréchal* (do [m.p.] marszałka).

**W wersji rob., str. 47: uważam... za rozsądniejszy zrealizowany plan — por. *D.R.*, str. 240. *Zeszyty Historyczne* nr 20, str. 106.

odszukania gen. Sosnkowskiego, i po odbyciu wspólnej narady może Pan powziąć swoją ostateczną decyzję".

Marszałek oświadczył, że nad swoimi decyzjami musi się zastanowić, że w każdym razie do nocy zostanie w Kołomyji, ale wieczorem znajdzie jakiś sposób, bądź telefonicznie, bądź przez oficera, aby powiadomić rząd o sytuacji i [o] swych decyzjach.

xRównocześnie p. [Stanisław] Łepkowski, który przybył do Kołomyji i znajdował się w poczekalni Marszałka, zawiadomił mnie, że ma połączenie telefoniczne z Prezydentem RP. Skorzystałem z tego, aby prosić Prezydenta o natychmiastowe opuszczenie Śniatynia i przybycie do mojej kwatery w Kutach, dla omówienia sytuacji i powzięcia decyzji[x].

Po tej rozmowie wróciłem do Kut*.

W godzinę po mnie przybył na moją kwaterę pan Prezydent**.

Niezwłocznie potem zjawił się odszukany ambasador rumuński, ambasador francuski i turecki oczekiwali już na miejscu.

Ambasador rumuński, z którym chciałem ułożyć warunki naszego przejazdu przez Rumunię, uprzedził mnie, oświadczając, że *Król Karol ofiarowuje nam, tj. Prezydentowi i rządowi,* l'hospitalité ou droit de passage***. Dziękując ambasadorowi za to oświadczenie, powiedziałem [mu], że nie żądam wykonania aliansu polsko-rumuńskiego jeśli chodzi o agresję sowiecką, rozumiejąc, że w tej tak ciężkiej sytuacji międzynarodowej Rumunia nie będzie prawdopodobnie mogła wykonać swych zobowiązań. Natomiast *oczekuję, iż sprawa tranzytu najwyższych władz państwa polskiego będzie w związku z tym szczególnie życzliwie przez rząd rumuński potraktowana. Ambasador nie wyraził co do tego żadnej wątpliwości i oświadczył, że będzie oczekiwał decyzji Prezydenta i rządu, aby osobiście ułatwić sprawę przejścia granicy*[47].

---

x—x Fragment opuszczony w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 106.

* W wersji rob., str. 48, dopisano ołówkiem: g. 12 — por. *D.R.*, str. 241, przyp. 1.

** W wersji rob., str. 48, dopisano ołówkiem: g. 13, R.R. W tym miejscu, w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 106, dodano: Mościcki, którego uprzednio prosiłem o niezwłoczne opuszczenie Śniatynia.

*** Gościna lub prawo przejazdu (franc.).

47. [Podkreślenie w tekście, A.C.].

Nt. treści propozycji rumuńskich istnieją wersje sporne. Wersję podaną przez Becka potwierdzają Sekretarze Ministra, Doman Rogoyski i Ludwik Łubieński — *patrz:* Ludwik Łubieński, „Wyciąg z mojego dziennika", (w posiadaniu A. M. Cienciały); Doman Rogoyski, „Płk Józef Beck więźniem w Rumunii", *Zeszyty Historyczne* nr 18, str. 85-86 (Szembeka przy tej rozmowie nie było).

Natomiast, według *aide-mémoire* rządu rumuńskiego do ambasady R.P. w Bukareszcie z 19. IX Minister Spraw Zagranicznych Rumunii, Grigoire

Ambasador francuski w gorących słowach zakomunikował mi pełną solidarność z rządem polskim w tej trudnej sytuacji i wyraził* przekonanie, że techniczne szczegóły rezydencji rządu pol-

---

Gafenco, rzekomo poinstruował amb. Grigorcea, by oświadczył Beckowi iż: „Rząd Rumuński gotów jest udzielić gościny na swoim terytorium lub przejazdu do kraju *neutralnego* Prezydentowi Mościckiemu i członkom Rządu Polskiego — *ale nie w ich charakterze oficjalnym*". Nie ma w tym dokumencie jednak stwierdzenia, że Beck i Mościcki warunki te przyjęli. Tekst — *patrz:* F. Sławoj-Składkowski, „Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939 r.", *Kultura* nr 6, Paryż 1948, str. 112-116, przedruk: Batowski, *Agonia*, dokument 20, str. 440 [podkreślenia w oryginale, A.C.]. Wersję rumuńską potwierdza tylko jeden dokument pochodzący pośrednio ze strony polskiej. Jest to relacja Szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta, Stanisława Łepkowskiego, złożona amb. A. J. Drexel Biddle — *patrz:* telegram amb. Drexel-Biddle z Paryża z dn. 26. IX. 1939 r., *FRUS*, 1939, t. II, str. 693.

Trzecia wersja pochodzi od ówczesnego ambasadora R.P. w Bukareszcie, Rogera Raczyńskiego. Według niego, w rozmowie telefonicznej, którą przeprowadził tegoż wieczora, po przyjeździe z Kut do Czerniowiec, z min. Gafenco, ten ostatni proponował rządowi R.P. nie prawo przejazdu przez Rumunię, lecz gościnę tamże — *patrz:* „Zapiski Ambasadora Rogera Raczyńskiego dotyczące przejścia Naczelnych Władz Polskich do Rumunii i rezygnacja b. Prezydenta R.P. prof. Ignacego Mościckiego", *Kultura* nr 9-10, Paryż 1948, str. 117-118.

Wersję ambasadora potwierdza w swych wspomnieniach ówczesny radca ambasady, Alfred Poniński — *patrz:* „Wrzesień 1939 r. w Rumunii", *Zeszyty Historyczne* nr 6, 1964, str. 169. Ścisłość jego relacji, datowanej 16. IX jest jednak wątpliwa, ponieważ rozmowy nt. przejścia rządu R.P. do Rumunii toczyły się dn. 17-go, a nie 16. IX. Poza tym, w swym raporcie do gen. Wł. Sikorskiego z 15. XI. 1939 r. nt. rokowań dot. przejścia rządu R.P. do Rumunii, pod datą 16. IX wymienia on co prawda rozmowę z min. Gafenco, ale tylko w/s wydania instrukcji amb. Grigorcea, by udał się do Kut na rozmowę z Beckiem, a pod datą 17. IX pisze, że był zajęty komunikacjami w/s telegramu od amb. W. Grzybowskiego z Moskwy — *patrz:* raport Alfreda Ponińskiego z 15. XI. 1939 r., str. 2-3, Zespół: Polish Government, pudło 769, teczka: Gabinet Ministra. Prezydent Mościcki; Archiwum Instytutu Hoovera, Stanford, Ca. (oryginał „Zapisków" amb. R. Raczyńskiego, tzn. jego raport dla gen. Wł. Sikorskiego z dn. 15. V. 1940 r., *tamże*).

Wobec różnic zaznaczonych w wersjach wyżej opisanych wydaje się, że sprawę będzie można ostatecznie wyjaśnić na podstawie dokumentów rumuńskich, o ile się zachowały oraz zostaną kiedyś udostępnione badaczom. Wiadomo jednak, że rząd rumuński znajdował się pod naciskiem Niemiec, by internować wojsko i członków rządu R.P. Jest więc prawdopodobne, że chciał on sprawę rozwiązać bez sprowokowania Berlina, tzn. pozwolić na przejazd członków rządu R.P. ale nie jako takich. Poza tym, wydaje się, że rząd rumuński zmieniał swe nastawienie w toku 17 września, co może ewentualnie wytłumaczyć różnicę między propozycjami rumuńskimi zawartymi w *aide-mémoire* z 19. IX a propozycją min. Gafenco z wieczora 17. IX podaną w relacji amb. R. Raczyńskiego. Omówienie — patrz: Anna M. Cienciała, „Jak doszło do internowania Rządu R.P. w Rumunii — we wrześniu 1939 r.". *Niepodległość*, t. XXII, 1989, str. 18-65.

skiego we Francji nie doszły do niego tylko dzięki* uszkodzeniu depesz szyfrowych, ale że co do meritum to nie istnieją żadne wątpliwości[48].

Ambasador turecki powiedział [mi], że zgodnie z wiekową tradycją pozostanie przy mnie na terytorium Polski do ostatniej chwili i że w imieniu swego szefa państwa i rządu oświadcza, że rząd turecki gotów jest zrobić dla nas wszystko, co będzie w jego mocy. [/Prosił, aby wierzyć, że przejścia materialne nie zmienią poglądów rządu tureckiego na moralne prawa Polski jako niezbędnego czynnika w ułożeniu spraw Europy Wschodniej[49]/].

Niespodziewanie dla mnie marszałek Śmigły zjawił się w Kutach wraz z premierem około godziny 16-tej. Jak [mi] oświadczył, przybył dla scharakteryzowania Prezydentowi RP** beznadziejności sytuacji wojskowej i dodał, że opuszczenie granic państwa przez rząd i Prezydenta wydaje się być sprawą najbliższego czasu. Według słów Marszałka, miarodajne będzie przekroczenie linii Dniestru przez wojska sowieckie. Nasze bardzo skromne siły pozycyjne trzymają się na mostach i brodach na Dniestrze. x]Jest to ostatnia materialna zapora dla postępu sił sowieckich, które rozporządzają bardzo znacznymi środkami materiałowymi, tj. oddziałami czołgów i kawalerii[x].

---

* W wersji rob., str. 48, zmieniono na: z powodu, ale por. *D.R.*, str. 242 oraz *Zeszyty Historyczne* nr 20, str. 107.

48. Oświadczenie amb. Noëla popiera notatka stwierdzająca, że dn. 19. IX radca ambasady R.P. w Paryżu, Feliks Frankowski, uzgodnił z Quai d'Orsay tekst wymiany not, stwarzający podstawy prawne do urzędowania legalnych władz R.P. we Francji — *patrz:* Zespół: Polish Government, pudło 26, teczka: F. Francja: Stosunki z Polską. 1944, 49/F, Akta lat dawnych do przechowania w teczce 1944, Archiwum Instytutu Hoovera.

Poza tym, zachowały się dwa telegramy wysłane dn. 20. IX. 1939 r. przez amb. J. Łukasiewicza do ambasady R.P. w Bukareszcie. W pierwszym ambasador donosił, że Premier Daladier *potwierdził* wobec niego zaproszenie rządu R.P. do Francji, a w drugim pisał: „Rząd francuski zawiadomił mnie urzędowo, że zapewni wszelkie udogodnienia dla zainstalowania Rządu Polskiego we Francji z zachowaniem suwerennych praw Pana Prezydenta i eksterytorialnych jego uprawnień i Rządu". — *patrz: ibidem*, pudło 418, teczka: Notyfikacje Prezydenta, oraz Zespół: Poland (Ambasada) France, pudło 9, teczka: Telegrams to Polish Embassy, Bucharest, Sept.-Dec. 1989, Archiwum *tamże*.

49. Stanowisko amb. tureckiego potwierdza Jan Szembek — *patrz:* „Diariusz Jana Szembeka", *Kw. Hist.* XCII, 2, str. 360 (ambasadorem był wówczas nie Ferid Tek, jak podaje się tamże, lecz jego następca Cemal Hüsnü Taray); *Niepodległość*, t. XX, str. 40.

** W *Zeszytach Historycznych*, *ibidem:* prezydentowi Mościckiemu.

x—x Fragment opuszczony w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 107.

W tym momencie p. Łepkowski przedstawił projekt orędzia Prezydenta, objaśniającego obywatelom RP decyzję opuszczenia granic państwa*.

Tekst orędzia został ustalony bez dłuższej dyskusji[50].

Co do osobistych zamiarów Marszałka — nie usłyszeliśmy żadnej wypowiedzi**. Wobec ponawianych oświadczeń, że sytuacja [wojskowa] wymaga wyjaśnienia, a Kwatera Główna nie omieszka uprzedzić Prezydenta i rządu o działaniu wojsk nieprzyjacielskich, decyzje zostały praktycznie zawieszone do czasu otrzymania pełniejszych informacji.

Marszałek i premier odjechali po tej konferencji, zapowiadając nawiązanie łączności w ciągu wieczoru.

W czasie kolacji, około godziny 20.15***, premier zatelefonował komunikując, że wojska sowieckie, oddziały pancerne i kawaleria, znajdują się w odległości nie więcej niż 30 km od Kut, wobec czego w ciągu paru godzin grozi ostateczne odcięcie od granicy rumuńskiej.

Na moje pytanie, jakimi środkami rozporządzamy dla zatrzymania marszu wojsk sowieckich, otrzymałem odpowiedź, że żadnymi — poza eskortą Prezydenta, która, według słów gen. [Kazimierza] Schally****, składa się z dwunastu żandarmów obecnych w Kutach i około czterdziestu żołnierzy oddziału zamkowego z niewiadomym miejscem postoju. Premier, powołując się na Naczelnego Wodza, żądał natychmiastowego przejścia granicy rumuńskiej przez Prezydenta i rząd.

Powiadomiłem o powyższym Prezydenta RP, po czym nastąpił w ciągu około dwóch godzin odjazd w kierunku mostu prowadzącego do Wyżnicy.

Ambasador rumuński przez swego *attaché* wojskowego zawiadomił [mnie], że oczekuje na moście, aby zgodnie z *gentlemen's agreement* przeprowadzić Prezydenta i członków gabinetu na terytorium rumuńskie.

Przejazd odbył się w ciągu nocy.

---

* W *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 107, dodano: przez Prezydenta RP i rząd — por. *D.R.*, str. 242.

50. Orędzie Prezydenta Mościckiego — *patrz: Dokument* nr 32.

** W wersji rob., str. 49: wypowiedzenia.

*** W *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 107, dodano: w Kutach.

**** W *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 107, przed gen. Schally dodano: szefa gabinetu wojskowego prezydenta — por. *D.R.*, str. 243.

W Rumunii

W Czerniowcach zastaliśmy przygotowane kwatery dla Prezydenta w lokalu metropolity, w rezydencji królewskiej i w jednym z miejscowych hoteli.

Nad ranem, z telefonu premiera, nadanego z Wyżnicy, dowiedziałem się, że Marszałek przekroczył również granicę i pozostaje przy moście ze względu na złe traktowanie oddziałów armii przez władze rumuńskie[51]. Premier w imieniu Marszałka domagał się ode mnie interwencji. Interwencję tę zrobiłem wobec p. Crucesco, szefa protokołu rumuńskiego, który zgłosił się do mnie w Czerniowcach w imieniu [swego] rządu. xWobec tych wiadomości, zarządzenie mające na celu ułatwienie sytuacji zostało wydanex.

Z nastaniem dnia 18 września zgłosili się do mnie* ambasador rumuński w Warszawie i p. Crucesco, żądając w imieniu rządu rumuńskiego [podpisania**] deklaracji, której tekst, pisany ręką rumuńską, posiadam w oryginale. Brzmi on jak następuje:

*Monsieur le Ministre. En venant demander pour le Gouvernement Polonais le transit à travers la Roumanie vers un pays neutre, je déclare que depuis son entrée dans ce pays ami et neutre, le Gouvernement Polonais a renoncé à toutes ses attributions constitutionnelles, politiques et administratives. Veuillez, etc.****

Odpowiedziałem [im], że tekst [ten] jest oczywiście nie do przyjęcia, [ani] dla mnie, ani dla moich kolegów i nie odpowiada [on] zasadzie omawianej z ambasadorem rumuńskim w Kutach. Gotów jestem natomiast oświadczyć formalnie w imieniu rządu, że w czasie naszego tranzytu przez Rumunię gotowi jesteśmy w

---

51. Nt. wahań ze strony marsz. Śmigłego-Rydza, czy walczyć do końca w Kraju, czy też przejść do Rumunii a stamtąd do Francji oraz poparcia tego zamiaru przez gen. Faury — *patrz:* Jaklicz, *Zeszyty Historyczne* nr 12, str. 151-152 oraz 145, 147-148. Późniejszą wypowiedź Marszałka w tej sprawie przedrukował Wł. Pobóg-Malinowski — *patrz: Najnowsza Historia*, wyd. I, t. III, str. 64, przyp. 21.

x—x Opuszczone w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 108.

* Dodano, *ibidem:* o świcie, w *D.R.*, str. 244: *de très bonne heure dans la matinée.*

** W wersji rob., str. 50, słowo wpisane ołówkiem; tak też w *Zeszytach Historycznych, ibidem,* ale w *D.R.*, str. 244: *de faire une déclaration.*

*** Panie Ministrze. Prosząc o tranzyt przez Rumunię dla rządu polskiego w drodze do kraju neutralnego oświadczam, że od momentu wjazdu do tego kraju zaprzyjaźnionego i neutralnego rząd polski zrzekł się wszystkich swych atrybutów konstytucyjnych, politycznych i administracyjnych. Zechce [Pan]... (tłum. A.C.).

pełni respektować neutralność tego kraju. Jest to maksymalne oświadczenie, jakie mogę zrobić.

Po paru telefonach z Bukaresztu p. Crucesco oświadczył, że wobec nagłości wydarzeń rząd rumuński proponuje udanie się naszych władz na teren poza Bukowinę[52], z tym, że P. Gafenco, minister spraw zagranicznych, przybędzie osobiście aby omówić ze mną metody dalszego postępowania i formułę deklaracji[53]. Równocześnie zostało nam zakomunikowane, że zostanie sformowany pociąg specjalny, który o godzinie 11.30 w kilku częściach odwiezie przedstawicieli najwyższych władz polskich do wyznaczonych miejsc, zapewniających należyty komfort pobytu do czasu załatwienia sprawy tranzytu.

Po szybkim porozumieniu się z Prezydentem i Marszałkiem zażądałem odroczenia terminu wyjazdu, wobec faktu, że szereg ministrów nie przybył jeszcze do Czerniowiec [i] wyrażając opinię, że opuszczenie Czerniowiec możemy uznać za słuszne wobec zarządzeń mobilizacyjnych na tym terenie, ale liczymy na ułatwienie nam dalszego tranzytu.

Przedstawiciele Rumunii wspomnieli nieśmiało w tym momencie, że sytuacja rządu rumuńskiego jest utrudniona przez fakt wydania orędzia Prezydenta z terenu rumuńskiego. Zaprzeczyłem [temu] kategorycznie, stwierdzając, że orędzie wydane było w Kutach, a jedynie dla ułatwienia komunikacji technicznej konsul RP w Czerniowcach powtórzył telegraficznie tekst orędzia, aby upewnić się, że dotarło ono do naszych placówek za granicą[54].

---

52. Wobec wkroczenia wojsk sowieckich do Małopolski Wschodniej, rząd rumuński zarządził mobilizację swych wojsk na Bukowinie.

53. Według Domana Rogoyskiego, do tego spotkania doszło dopiero w pierwszych dniach października, gdy Becka i jego otoczenie przewożono pociągiem ze Slanic do Brasova — *patrz: Zeszyty Historyczne* nr 68, Paryż 1984, str. 238.

54. Stanisław Łepkowski twierdzi, że tekst orędzia przekazał polskiemu dziennikarzowi w Czerniowcach, który mógł go nadać z poczty głównej tamże — *patrz: FRUS, 1939*, t. II, str. 692. Natomiast Stanisław Zabiełło, który był też na miejscu podaje, że słyszał, iż tekst nadał na poczcie głównej wicekonsul polski tamże — *patrz: Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967, str. 23. Wreszcie, w swej rozmowie z A. Poznańskim z 27. IX Sekretarz Generalny rumuńskiego MSZ, Aleksander Cretziano, oświadczył, że wysłanie orędzia z poczty głównej w Czerniowcach spowodowało ostre interwencje ze strony zarówno Niemiec jak i Rosji, co z kolei zmusiło rząd rumuński do zastosowania „restrykcji" wobec członków rządu R.P. — *patrz:* raport A. Ponińskiego z 15. XI. 1939 r. cyt. j.w., str. 3. Nie ma jednak śladu interwencji w tej sprawie w opublikowanych dokumentach niemieckich.

Na wszelkie moje pytania co do reżimu, miejsca i sposobu rozmieszczenia Prezydenta, Marszałka i rządu na terenie Rumunii odpowiadali mi, że nie mają żadnych bliższych instrukcji i że jest to kwestia pilna, która zostanie uregulowana we wzajemnym porozumieniu.

Ambasador RP w Bukareszcie [Roger Raczyński], którego wezwałem do Kut, gdzie 17-go zakomunikowałem mu o powziętych decyzjach, *żądając dopilnowania ze strony rumuńskiej wykonania* gentlemen's agreement *co do* droit de passage* był obecny w Czerniowcach w nocy z 17 na 18 września, jednak o świcie, nie meldując się u mnie, odjechał do Bukaresztu.

Internowanie rządu RP w Rumunii i powstanie nowego rządu w Paryżu

Sposób niewątpliwie przygotowany, w którym rząd rumuński skierował Prezydenta RP ze szczupłą świtą do Bicaz, Marszałka do Craiova, a członków rządu do Slanic, wskazywał wyraźnie, że akcja była przygotowana[55].

---

* Podkreślenie A.C.

55. Wniosek o przygotowaniu akcji rumuńskiej postawił Beck w swym liście do Prezydenta Wł. Raczkiewicza z dn. 9. X. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 34.

Teorię o istnieniu z góry przygotowanej „pułapki" dla rządu R.P. w Rumunii przedstawia Wł. Pobóg-Malinowski, główną rolę przypisując amb. Noëlowi, któremu udzieliła poparcia ambasada R.P. w Bukareszcie. — *patrz: Najnowsza Historia*, t. III, str. 69-70. Tego samego zdania jest St. Zabiełło — *patrz: O rząd i granice*, wyd. III. Warszawa 1970, str. 14-15. Z tą teorią polemizuje natomiast w swych wspomnieniach A. Poniński — *patrz: Zeszyty Historyczne* nr 6.

Aczkolwiek w dokumentach polskich i francuskich nie znaleziono dotąd potwierdzenia, że poseł R.P. w Madrycie, Marian Szumlakowski, rzeczywiście przekazał dn. 12. IX ostrzeżenie marsz. Pétaina (wówczas ambasadora francuskiego w Hiszpanii), że władze rumuńskie zamierzają internować rząd R.P. w razie jego przejścia do Rumunii oraz, że depeszy tej nie przekazano Beckowi *(patrz: D.R.* Commentaire, nr 26, str. 325-326 oraz Pobóg-Malinowski, j.w.), to wszakże nie ulega kwestii, że amb. Noël od początku popierał stworzenie nowego rządu R.P. w Paryżu pod przywództwem gen. Wł. Sikorskiego. Nt. działalności gen. Sikorskiego i jego powiązań z amb. Noëlem — *patrz* m.in.: Eugeniusz Duraczyński, *Kontrowersje i konflikty. 1939-1941*, Warszawa (Instytut Historii PAN), 1979, str. 40-46.

Propozycje amb. Noëla zostały przyjęte przez jego rząd, za którym poszedł rząd brytyjski. Wreszcie, ani jeden ani drugi rząd nie wywarł. poza protestem formalnym, żadnej presji na rząd rumuński, by pozwolił na wyjazd członków b. rządu R.P. Wskutek tego, ustały też interwencje rządu Stanów Zjednoczonych. W/s nastawienia rządu francuskiego — *patrz:*

Z miejsca do polskich osobistości politycznych*[1] zastosowano metodę internowania, nie uzasadnioną przez żadną konwencję międzynarodową. Stało się jasne, że Rumuni pod wpływem tych czy innych mocarstw zamierzają uniemożliwić przejazd najwyższych legalnych władz polskich na teren państw sprzymierzonych*[2].

Nie wchodząc w szczegóły sytuacji wytworzonej na terenie Rumunii dzięki działaniom*[3] mocarstw wrogich, jak Niemcy i Rosji, mocarstwa sprzymierzonego Francji oraz czynników polskich, szukających na tle wielkiego dramatu dziejowego rozgrywek wewnętrznopolitycznych*[4] pragnę stwierdzić*[5], że z chwilą kiedy materialne*[6] przeniesienie najwyższych władz państwa polskiego na teren Francji zgodnie z zawartymi umowami [okazało się niemożliwe*[7]], Prezydent RP w całkowitym porozumieniu z rządem [internowanym] nie wahał się przed zrzeczeniem się swej najwyższej godności i przekazaniem jej osobistości politycznej polskiej, będącej na terenie Francji.

Członkowie dawnego rządu RP, powiadomieni o tej decyzji Prezydenta, bezzwłocznie podali się do dymisji, wyrażając hołd jego następcy, ponieważ praca ich od chwili przekroczenia granicy miała jedynie na celu niedopuszczenie do zniknięcia z zespołu aliantów władz państwa polskiego, jako reprezentacji tego państwa sprzymierzonego, które pierwsze poniosło najwyższe ofiary

---

Tadeusz Wyrwa, „Ingerencja rządu francuskiego w sprawy polskie na przełomie 1939/1940", *Zeszyty Historyczne* nr 52, Paryż 1980, str. 215-224; stanowisko rządu brytyjskiego — *patrz:* John Coutovidis, „Government-in-Exile; the transfer of Polish authority in September 1939". (Rząd na wygnaniu; przekazanie władzy polskiej we wrześniu 1939 roku), *Review of International Studies*, Wielka Brytania, t. 10, nr 4, październik 1984, str. 285-296. Interwencje amerykańskie, które przyczyniły się walnie do wyjazdu (za zgodą rządu R.P.) b. Prezydenta Mościckiego do Szwajcarii w końcu grudnia 1939 roku — *patrz: FRUS*, 1939, t. II, str. 690-705. Omówienie — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Jak doszło do internowania Rządu R.P. w Rumunii we wrześniu 1939 r.", *Niepodległość*, t. XXII, Nowy Jork, Londyn 1989, str. 16-65.

*[1] Słowo opuszczone w *Zeszytach Historycznych* nr 20, str. 109.

*[2] Tu kończy się fragment opublikowany w *ibidem*.

*[3] W *D.R.*, str. 245: *par l'intervention* (przez interwencję).

*[4] W *D.R.*, str. 245-246: *de certains éléments polonais qui cherchaient à mettre à profit les circonstances de cette grande tragédie historique pour régler leurs différends de politique intérieure* (pewne elementy polskie, które próbowały wykorzystać okoliczności tej wielkiej tragedii historycznej dla uregulowania swoich sporów wewnętrzno-politycznych).

*[5] W *D.R.*, str. 246, dodano: *simplement* (po prostu).

*[6] Słowo opuszczone w *D.R.*, str. 246.

*[7] Dodano: *ibidem*.

w obronie wspólnie wyznawanych idei*. Nie było w rządzie RP nikogo, kto by sprawę swej osoby stawiał wyżej interesu państwa.

Odpowiednie depesze zostały wysłane do prezydenta [Władysława] Raczkiewicza, obok depeszy wyrażającej byłemu prezydentowi prof. Mościckiemu całkowitą solidarność z jego decyzją[56].

Zarządzenia o charakterze represyjnym, zastosowane wobec prof. Mościckiego i byłych członków rządu polskiego przez władze rumuńskie, nie znajdują uzasadnienia w żadnych postanowieniach umów międzynarodowych i zwyczajach, przyjętych na podstawie tradycji[57].

Prezydent RP Władysław Raczkiewicz i rząd przez niego mianowany pozostają jedyną władzą legalną państwa polskiego, uprawnioną do żądania od aliantów wykonania wszystkich zobowiązań wobec Polski.

(Brasov, w październiku 1939**)

---

* W *D.R.*, str. 246: zdanie to rozbito na 2 zdania.

56. Przemówienie min. Becka z 30. IX. 1939 r. — *patrz:* Dokument nr 33. W/s rezygnacji Prezydenta Mościckiego — *patrz:* R. Raczyński, „Zapiski", *Kultura* nr 9-10, Paryż 1948, str. 128. Pertraktacje w/s uzgodnienia osoby nowego Prezydenta R.P. najpierw gen. Bolesława Wieniawy Długoszowskiego — odrzuconego zarówno przez gen. Sikorskiego i jego zwolenników jak i przez Francuzów — a później Władysława Raczkiewicza, uznanego przez wszystkie strony, opisuje najpełniej amb. J. Łukasiewicz — *patrz: Diplomat in Paris*, str. 338-374; oryginalny tekst polski: *Zeszyty Historyczne* nr 16, 1969, str. 99-130; patrz też: Adam Pragier, *Czas przeszły dokonany*, Londyn 1966, część trzecia, roz. III; pośmiertnie wydany pamiętnik Anatola Mühlsteina — *Zeszyty Historyczne* nr 43, 1978, str. 58-67, oraz T. Wyrwa, j.w.

57. Zarówno nowy rząd R.P. jak też większość polskiej opinii publicznej w kraju i za granicą potępiały politykę przedwojennego rządu R.P., winiąc go za klęskę wrześniową. Wobec tego, jak też z obawy przed rywalizacją polityczną, głównie ze strony b. min. Becka, nowe władze R.P. nie popierały, a czasami wręcz sprzeciwiały się interwencjom w/s umożliwienia wyjazdu z Rumunii czołowym postaciom b. rządu, z wyjątkiem, jak już zaznaczono, Prezydenta Mościckiego. (Dokumentacja w zespołach dokumentów rządu R.P. cyt. w przyp. 48 wyżej).

** W wersji rob., str. 52 — por. *D.R.*, str. 246. W wersji przepisanej na czysto, str. 70, znajduje się w tym miejscu zapis ręczny ołówkiem: „Pan Minister zakończył dyktować 19. X. 1939. D. Rogoyski".

W notatkach nt. numeracji stron w kopiach robionych przez Biancę (Wojewódzką), sygnowanych przez p. Jadwigę Beckową: JB, datowanych 10. 9. 47, i przesłanych przez nią Wł. Pobóg-Malinowskiemu, na ostatniej stronie znajduje się dopisek treści nast.: Wyjątek z notatek Buby (pasierbicy Józefa Becka): „Czwartek 19/X. Całą noc maszyna. Wujek (Beck) skończył Komentarze do dypl. historii wojny". (Archiwum Wł. Pobóg-Malinowskiego, Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku).

Część III

FRAGMENTY

STUDIUM NAD DWUDZIESTOLECIEM POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

W czasie wojny 1914-1918, do czasu interwencji prezydenta Wilsona, deklaracje polityczne i układy międzynarodowe zajmowały się raczej kwestią powojennej mapy politycznej Europy i kolonii, aniżeli systemami współżycia międzynarodowego. W dziedzinie systemów instynktownie dążono raczej do powrotu do świata przedwojennego, z takim czy innym przesunięciem sił między poszczególnymi partnerami życia międzynarodowego, aniżeli do jakiejś głębszej rewizji metod urządzania świata.

W wojnie obecnej miejsce poprzedniego konserwatyzmu wydaje się zajmować jakaś prawie lekkomyślna chęć reform i zmian wszystkiego. Może i nie chęć nawet, ale raczej przeświadczenie o tym, że najdalej idące reformy są rzeczą nieuniknioną. Niezależnie od szansy zwycięstwa ten prąd czy fatalizm reformatorski narzuciły właściwie światu państwa totalistyczne, państwa osi i Związek Sowiecki — państwa, które zreformowały do głębi swoje własne ustroje. Dotychczas, do marca 1943 roku, tzw. państwa demokratyczne zgłosiły więcej konkretnych doktryn i planów, mających świat powojenny urządzać, ale nie można się oprzeć wrażeniu, że jest to u nich dotychczas raczej ukłon przed czymś nieuniknionym, aniżeli spontaniczna inicjatywa. Chociaż w opublikowanych dotychczas deklaracjach uniknięto rozsądnie zbyt daleko idących precyzji i sztywnych formuł, niewątpliwie po smutnych doświadczeniach ery wilsonowskiej, niemniej jednak szereg zasad utarł się już jakoby powszechnie[1].

1. **Autor miał tu zapewne na myśli *Kartę Atlantycką*, uzgodnioną między Prezydentem Rooseveltem i Premierem Churchillem podczas ich pierwszego spotkania w zatoce Placentia, w Nowej Funlandii, dnia 14 sierpnia**

W zależności od prawdziwego poczucia odpowiedzialności, nie formalnej tylko, ale istotnej, poszczególnych mężów stanu zmuszeni oni będą jednak, zanim zbiorą się koło jakiegoś stołu ostatecznych obrad, do przeprowadzenia głębszej analizy doświadczeń poczynionych między 1919 a 1939 rokiem. Wyrażam tu przypuszczenie, że będą musieli to zrobić, gdyż dotychczas brak jakby tej głębszej analizy we wszystkim, co było mówione i pisane na ten temat.

Jeżeli w stanie faktycznym zjawisk wybuch wojny jest największym, najbardziej wstrząsającym wydarzeniem, to wydaje się, że w dziedzinie myśli politycznej tym punktem krytycznym będzie dopiero jej zakończenie. Oczywiście można zawsze z dużą dozą słuszności powiedzieć, że uzasadnione jest wyczekanie wszystkich wydarzeń zawartych w okresie trwającej wojny, zanim myśl o przyszłości ujmie się w ostateczne formy. Można się natomiast obawiać, że ilość praktycznych problemów, które utworzą się w chwili zaprzestania działań wojennych będzie tak wielka, że na refleksje może zabraknąć czasu. A tymczasem pewne sądy i opinie, nie skontrolowane dostatecznie w świetle doświadczeń, mogą po prostu przylgnąć do umysłów ludzkich i automatycznie już ciążyć nad najważniejszymi decyzjami.

Te obserwacje wydają się ważne dla wszystkich zagadnień światowych. Z polskiego punktu widzenia istnieć musi jeszcze zawsze troska dodatkowa, troska o to, że przez dwadzieścia

---

1941 roku. Rooseveltowi służyła ona do przygotowania amerykańskiej opinii publicznej do wojny, a Churchillowi za manifest brytyjskich celów wojennych. Na tej podstawie, zredagowali oni w końcu grudnia tegoż roku, podczas wizyty Churchilla w Waszyngtonie, *Deklarację Narodów Zjednoczonych*, podpisaną tamże na początku grudnia 1942 roku przez wszystkich członków koalicji sojuszniczej. Zarówno Karta jak i Deklaracja głosiły m.in. zasadę, że zmiany terytorialne nie mogą nastąpić bez zgody ludności oraz, że każdy naród ma prawo decydować o własnym rządzie — *patrz:* Robert Dallek, *Franklin D. Roosevelt and American Foreign Policy, 1932-1939*, (Franklin D. Roosevelt i amerykańska polityka zagraniczna), Nowy Jork, Londyn 1979, str. 283-285, 318-320, 337-338; Jan Karski, *The Great Powers and Poland, 1919-1945. From Versailles to Yalta*, (Wielkie mocarstwa i Polska... Od Wersalu do Jałty), Nowy Jork, Londyn, 1985, roz. XXV.

Należy jednak zaznaczyć, że Związek Sowiecki pojmował zasady *Karty Atlantyckiej* na swój sposób. Przystępując do niej wraz z innymi sojusznikami, ambasador sowiecki w Londynie, Iwan Majski, zastrzegł się dnia 24 września 1941 roku że: „praktyczne zastosowanie tych zasad będzie naturalnie dostosowane do warunków, potrzeb oraz historycznych cech poszczególnych krajów". Oświadczenie to — które kryło w sobie sowieckie roszczenia terytorialne — nie wywołało sprzeciwu ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych — *patrz: Documents on American Foreign Relations*, (Dokumenty dotyczące amerykańskiej polityki zagranicznej), Norwood, Mass., t. V, 1942, str. 215.

zaledwie lat pokoju świat się jeszcze niedostatecznie do Polski i jej odrodzonego oblicza przyzwyczaił. Ten brak przyzwyczajenia stanowił i stanowi zawsze przeszkodę dla każdej pracy politycznej polskiej, niezależnie od realnej, chociażby najsurowszej, oceny istotnych osiągnięć państwowych polskich w tym okresie. Jeżeli dodać do wspomnianej już płynności dzisiejszych światowych doktryn i planów powojennych jeszcze tę dodatkową płynność sądów o Polsce, to przyznać trzeba, że zadania, które staną przed Polską w krytycznej epoce porządkowania powojennego świata będą niepokojąco duże.

Podejmując pracę krótkiego przeglądu i uporządkowania doświadczeń i próbę analizy nowych doktryn w świetle wydarzeń ostatniego XX-lecia, nie mam zamiaru tworzyć jakiegoś wyczerpującego dzieła. Nie będę zatem powtarzał rzeczy powszechnie znanych i przyjmuję z góry założenie, że czytelnik zna *grosso modo* główne układy i instytucje międzynarodowe, które odgrywały rolę w tym okresie. Mam zamiar natomiast wskazać taki właśnie aspekt tych układów i instytucji, który dostrzec można było dopiero w konkretnej pracy międzynarodowej, a który zbyt łatwo usuwał się sprzed wzroku nie tylko zwyczajnych czytelników gazet, ale i sporej ilości ludzi zajmujących się czynną polityką.

◆

*Traktat Wersalski**

Układ i treść Traktatu Wersalskiego wynika z uporczywej walki reformatora Wilsona ze staromodnymi systemami mocarstw europejskich. W każdym razie w ostatecznej redakcji przewaga reformatora jest niewątpliwa. Traktat sam, jego historia, rola poszczególnych jego inicjatorów i losy poszczególnych zagadnień mają już od dawna tak bogatą literaturę, że nie mam zamiaru do tego wracać. Krytyków traktatu było wielu. Chciałbym jednak podkreślić dwie cechy tego układu, najmniej może uwypuklone przez literaturę polityczną.

Pierwsza, o której wspominali publicyści**, a milczą raczej politycy, to *novum* zupełne w traktacie pokojowym wyrażone przez podawanie motywów poszczególnych decyzji traktatu.

*** Dla uproszczenia nazwa Traktat Wersalski będzie używana w skrócie dla określenia wszystkich razem traktatów pokojowych zawartych w 1919 roku, gdyż chodzi tu jedynie o uwagi natury ogólnej, mniej więcej wspólne dla wszystkich tych układów.**

**** M.in. Frank Simonds, „Europa powojenna".**

Sławne *pourquoi*. A więc przede wszystkim wprowadzenie uznania odpowiedzialności za wywołanie wojny do tekstu traktatu, a później redakcja szeregu artykułów w podobnym duchu. Nawet artykuły o ograniczeniu zbrojeń niemieckich miały też swoje *pourquoi* przez zapowiedź powszechnych rozbrojeń. Jak niektórzy publicyści słusznie zauważyli, przyczyny takiego nieznanego poprzednio systemu leżą prawdopodobnie w fakcie, że po raz pierwszy traktat pokojowy układali nie dyplomaci, a parlamentarzyści, a zatem ludzie przywykli do polemik i obrony swoich tez przy pomocy licznych argumentów.

Śmiało można powiedzieć, że w chęci dogodzenia tym czy owym parlamentom, tej czy owej opinii publicznej wprowadzono do tekstu traktatu wszystkie elementy potrzebne Niemcom politycznie, ażeby traktatu nie wykonywać. Ktoś złośliwy mógłby jeszcze dodać, że wielka ilość adwokatów wśród parlamentarzystów skomplikowała tę sprawę jeszcze bardziej. Zrobiono coś jakby wyrok w pierwszej instancji, po którym wystarczy podważyć poszczególne motywy wyroku, poddać je przynajmniej w wątpliwość, ażeby obalić całość. A apelacja w takich sprawach — to już nie żaden trybunał! Cóż łatwiejszego, jak otworzyć ponownie dyskusję polityczną w tak skomplikowanej dziedzinie, jak odpowiedzialność za wywołanie wojny. W dziedzinie, w której nie ma ścisłych kryteriów, w której gdyby nie było aktów tak nieopatrznie brutalnych, jak napaść na Belgię, dyskusja mogłaby trwać bez końca. W dyskusji tej wczorajsi sędziowie spadają od razu do roli strony i przegrywają co za tym idzie swoje zasadnicze pozycje.

Podkreślam to zjawisko, gdyż wydaje mi się niewątpliwym, że było ono istotnym czynnikiem w preliminariach wojny 1939 r.[2]

Wrócę do tego zagadnienia jeszcze, czyniąc przegląd głównych etapów, które doprowadziły do nowego konfliktu zbrojnego.

Druga sprawa — to brak jakiejkolwiek ustalonej hierarchii

2. **Artykuł 213 Traktatu Wersalskiego uzasadniał nałożenie na Niemcy reparacji wojennych stwierdzając, że ich agresja spowodowała wybuch wojny światowej. Niemcy zawsze odrzucały odpowiedzialność za wojnę, w związku z czym rozwinęły bujną działalność pseudonaukową pt. „Kriegschuldfrage", czyli sprawa winy za wywołanie wojny. Niemiecki punkt widzenia głoszący, że bądź wszystkie mocarstwa były winne, bądź też, że główną winę ponosiła Rosja, zdobył sobie wielu zwolenników w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Wielki wpływ na szerzenie przekonania o współwinie wszystkich mocarstw za wybuch wojny — a tym samym, że Traktat Wersalski wyrządził Niemcom wielką niesprawiedliwość — miała książka wybitnego historyka amerykańskiego, Sidneya B. Fay, pt. *The Origins of the World War*, (Źródła wojny światowej), Nowy Jork 1928, która doczekała się licznych wydań, aż po nasze czasy.**

ważności poszczególnych przepisów traktatu. O tym też najmniej pisano czy mówiono. Poruszając tę sprawę w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim przy okazji spotkań genewskich, nie znalazłem w swoim czasie żadnego praktycznego zrozumienia dla wagi tego zagadnienia. Teoretycznie przyznawano mi oczywiście rację, ale nie udało się wprowadzić żadnej poprawy, nie w teksty oczywiście, bo to było niemożliwe, ale w obyczaje instytucji genewskiej. Zdaniem Marszałka, nr 1 w tej hierarchii powinny mieć sprawy terytorialne, jako sięgające najgłębiej w życie narodu, grożące najcięższymi konfliktami i najbardziej niebezpieczne dla tego „bezpieczeństwa", o którym tyle mówiło się przez lat dwadzieścia. Dalej szłyby sprawy ograniczenia zbrojeń, tego środka niezbędnego dla każdego kto żywi zamiary agresywne. Potem długo nic, aż wreszcie reszta przepisów dużych, małych i malutkich, od których roi się traktat i Pakt Ligi Narodów. Logicznie, odpowiedzialność za naruszenie postanowień traktatowych i przewidywana wspólna reakcja powinny by być obliczone w proporcji do tej hierarchii ważności. Tymczasem w praktyce na gruncie genewskim wśród tych stróżów traktatu wersalskiego drobnostka czysto formalna wywoływała najgroźniejszą burzę, a sławny art. 19 traktatu, mówiący o najłatwiejszej możliwości jego zmiany, chciano stosować właśnie do spraw terytorialnych.

Chociaż to już raczej do dziedziny obyczajów, a raczej nieobyczajności Ligi Narodów należy, muszę tu przypomnieć, powiedzenie jednego z ministrów spraw zagranicznych państwa średniego, lecz cieszącego się powszechną powagą, w czasie jednej przewlekłej sesji Rady Ligi. Szanowny ten kolega, wychodząc z gmachu obrad, zatrzymał mnie na ulicy, ubolewając, że: „W tej Genewie po 8 dniach pracy traci się zupełnie poczucie proporcji spraw — Gdańsk zaczyna się wydawać tak wielki jak Ameryka, a Chiny takie małe jak Monaco". Nie mogłem się powstrzymać kiedyś na początkowym posiedzeniu Rady, na którym równocześnie zapisana była sprawa Mandżurii i policji portowej w Gdańsku, od powiedzenia: *Voilà, nous avons ce soir à l'ordre du jour une affaire mondiale et une affaire municipale**. Tak one tam były postawione jedna obok drugiej, że sposób ich potraktowania zupełnie zacierał poczucie ich wzajemnej wagi. Co też zabawniejsze, to to, że nawet rozsądni ludzie bywali nieraz przekonani, że reakcja międzynarodowa na naruszenie jakiegoś szczególiku traktatowego będzie istotnie taka groźna, jakby była pewno w wypadku konfliktu ważnego. A przyszłość miała po-

* **„Proszę, mamy na wokandzie tego wieczora sprawę światową i municypalną".**

kazać, że siła tej reakcji jakby z jakąś perwersją malała w miarę zwiększania się ważności zagadnień!

Ta druga sprawa miała zatem też niewątpliwie niebezpiecznie przyspieszyć etapy dzielące nas od przyszłego konfliktu.

Liga Narodów

Spomiędzy znanych krytyk instytucji genewskiej pragnę przypomnieć tę, która mi się wydaje najbardziej zasadnicza — to jest fakt, że Liga Narodów była pomyślana i konstruowana jako instytucja światowa o zasięgu powszechnym, a od pierwszej chwili przez brak ratyfikacji traktatu — o ironio — przez Stany Zjednoczone charakter ten straciła[3]. Dlatego też szczegółowo określające przepisy, procedury i procedurki, mające na celu drobiazgowe czasem regulowanie niektórych dziedzin życia poszczególnych państw, musiały się tym państwom wydawać raczej zbiorem nieuzasadnionych pretensji, gdyż brakowało im zasadniczego *contrepoids,* tj. tej właśnie powszechności zobowiązań, w jakiej takiej nadziei na gwarancje spokojnego życia międzynarodowego. To był podstawowy błąd konstrukcyjny. Reszta nieszczęść i kłopotów wynikła już raczej z obyczajów, które w Genewie zapanowały. Ta pierwsza próba udemokratycznienia jakoby życia międzynarodowego, próba nieudana, ciąży dziś niewątpliwie najbardziej nad myślą polityczną w chwili obecnej, a zatem mieć będzie i na przyszłość wpływ niemały.

I znowu jest pewna ilość krytyk powszechnie znanych i uznanych, a obok tego pewna ilość grzechów wstydliwych, o których się niechętnie mówi.

Wada uznana instytucji genewskiej — to brak egzekutywy, brak przewidzianych z góry skutecznych środków i sposobów, które by miały zapewnić wykonanie genewskich werdyktów[4]. Można oczywiście powiedzieć, że ta wada wynika w znacznym stopniu i z tego, że samej instytucji dano zbyt wiele zadań. W ten sposób rozpiętość między zadaniami i środkami powięk-

3. Senat Stanów Zjednoczonych odmówił ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, a wraz z nim Paktu Ligi Narodów. Odmowę tę spowodował sprzeciw wobec podjęcia zobowiązań na całym świecie, czego wymagał — przynajmniej teoretycznie — Pakt Ligi Narodów. Tym niemniej, Stany Zjednoczone miały swych stałych obserwatorów w Genewie.

4. Wielka Brytania odrzuciła propozycję francuską, by przyznać Lidze Narodów własne siły wojskowe. Na podstawie doświadczeń z okresu międzywojennego, przyznano ONZ-towi prawo utrzymywania wojska dla obrony pokoju.

szona została niepomiernie. Ale to jest jeszcze grzech jawny. W dziedzinie grzechów wstydliwych wydaje mi się, że na pierwsze miejsce bodaj wybija się fakt, iż stworzono organizację taką, w której czynniki całkowicie nieodpowiednie sięgnęły po władzę nad najistotniejszymi sprawami naszych czasów. Z jednej strony — to istnienie wielkiego skomplikowanego Sekretariatu Ligi, organu urzędniczego, w którym referenci, eksperci, doradcy najróżniejsi przygotowywali i negocjowali z reguły wszelkie decyzje, które legalnym władzom instytucji, tj. Radzie Ligi i Zgromadzeniu podawane były w formie prawie już gotowej. Z drugiej strony niewątpliwie również w tej całej maszynie urzędniczej istniały przemożne wpływy mafii międzynarodowych. Nie chcę tu wywoływać jakiegoś przesadnego widma takiej czy innej masonerii, ale stwierdzić muszę stanowczo, że nad kierunkiem i biegiem wielu spraw obradowano z pewnością z góry, poza Ligą i to na pewno nie wśród czynników jawnie odpowiedzialnych za rządy i politykę [5].

W początkowym okresie Ligi pierwszy sekretarz generalny, Sir Eric Drummond, późniejszy lord Perth, wnosząc jakąś przyzwoitość pracy, nakładał przynajmniej pewien hamulec tym zakulisowym intrygom i dbał o oblicze zgromadzeń ligowych, jako zespołu ludzi obdarzonych jawnie i oficjalnie mandatem przez ich kraje. Z jego odejściem nie dbano już nawet o pozory. Przeróżne międzynarodówki wysługiwały się jednym wielkim mocarstwom, a zwalczały inne — wszystko to zaś działo się głównie kosztem państw mniejszych, wobec których zasłaniano się zawsze groźnym parawanem procedur traktatowych i ligowych. Tacy różni panowie ligowi rościli sobie prawo wścibiania nosa w wewnętrzne życie mniejszych państw z zupełnym lekceważeniem nie tylko podstawowych zasad suwerenności, ale nawet elementarnego porządku prawnego. Szczytem tego były tzw. traktaty o ochronie mniejszości narodowych. Ale było takich spraw i innych

5. Należy tu zaznaczyć, że Szefowie resortów Ligi Narodów oraz sam Sekretarz Generalny, zwykli byli wstępnie omawiać sprawy sporne z przywódcami rządów lub z ich delegatami, przed opracowaniem propozycji nt. rozwiązania sporów. W praktyce jednak, gdy chodziło o sprawy, w których były bezpośrednio zainteresowane wielkie mocarstwa, szczególnie Francja i Wielka Brytania, a w okresie 1926-1933 również Niemcy, były one uzgadniane na tajnych posiedzeniach Rady Ligi, gdzie zasiadali ich ministrowie spraw zagranicznych, oraz minister włoski (do 1935 roku).

Podejrzenia nt. wpływów wywieranych na decyzje Ligi Narodów (jak też na politykę wielkich mocarstw) przez masonerię, tj. wolnomularstwo, oraz różne „mafie" międzynarodowe (szczególnie Komintern i rzekome międzynarodowe koła żydowskie) były w ówczesnych polskich kołach politycznych bardzo rozpowszechnione. Nie znajdują one jednak potwierdzenia w dokumentach dostępnych badaczom.

wiele i na terenie samej Ligi i Międzynarodowego Biura Pracy. Poza nieznośnym charakterem takiego stanu rzeczy dziwną wydawać się musi krótkowzroczność polityki, która dezorganizując porządek wewnętrzny państw mniejszych, otwiera przecież w najprostszy sposób drogę do zamachów imperialistycznych tych wielkich mocarstw, które takie zamiary żywić by mogły. Wystarczy przejrzeć kampanię polityczną i propagandową III Rzeszy, przygotowującą najazd na wschód, ażeby stwierdzić, że opierała się ona od początku do końca na genewskich debatach i procesach wynikłych z traktatów o ochronie mniejszości.

Powiedzenie, że Genewa przygotowała pod tym względem całkowicie kampanię polityczną Hitlera — nie jest najmniejszą przesadą.

Na terenie Międzynarodowego Biura Pracy tworzono konwencję za konwencją, mając na celu narzucić drogą zobowiązań międzynarodowych specyficzne ustawodawstwo w dziedzinie pracy. Tworzono te konwencje bądź to dla dogodzenia doktrynom II Międzynarodówki, bądź też interesom tych wielkich mocarstw, które tego typu reformy u siebie wprowadzić musiały, a obawiały się konkurencji krajów pracujących intensywniej. Wszystko to oczywiście ubrane było w godną szatę ochrony interesów świata pracy. Ale jeśli na tym samym forum poruszone zostały sprawy niewyzyskanych terenów kolonizacyjnych, stanowiących zjawisko rażące w zestawieniu z bezrobociem w wielu krajach europejskich, ci sami przedstawiciele Labour Party angielskiej ze szlachetnym oburzeniem odrzucali wszelką dyskusję na ten temat mimo, że chodziło tu przecież o milionowe rzesze ludzi, których praca nie mogła być w danej epoce w ich własnych krajach wyzyskana. A jeśli w otwartej dyskusji nie znajdywano dość przyzwoitych argumentów, ażeby odrzucić słuszne postulaty krajów, mających nadmiar rąk do pracy, usłużne biuro Sekretariatu znalazło zawsze procedurę czy formalne trudności, ażeby sparaliżować wszelkie działanie. W tych warunkach jedyna skuteczna siła, jaką te instytucje międzynarodowe rozporządzały, tj. nacisk moralny, którego bynajmniej lekceważyć nie można, musiała być z góry podważona.

Częściowe remedium na te wszystkie niedomagania stanowił fakt, że bądź co bądź parę razy do roku spotykali się w Genewie osobiście odpowiedzialni kierownicy polityczni krajów w Lidze reprezentowanych. Wartości tych spotkań zmniejszać nie należy. Chociaż najpoważniejsze rozmowy prowadzone były poza gmachem Ligi i formalnym programem obrad, to jednak fakt został faktem. Obok rzeczy konkretnych, które można było drogą tych osobis-

tych spotkań załatwić, potężnym czynnikiem psychologicznym była niewątpliwie sama świadomość, że te spotkania od czasu do czasu następują. Śmiem twierdzić, że nawet wytrawny polityk inaczej redaguje notę w jakiejś trudnej sprawie, jeżeli wie, że będzie się musiał za dwa czy trzy miesiące osobiście wyeksplikować ze swoim kolegą-partnerem w czasie zjazdu genewskiego. Wiadomą rzeczą jest w dyplomacji, że najgorsze jest tzw. strzelanie zza płota groźnymi notami pod naciskiem opinii wewnętrznej. Oczywiście, bywały zjazdy i podróże ministrów poza Ligą, ale takie spotkanie to już zaraz ewenement polityczny, którego za często nie można prowokować. Podkreślam to, gdyż przekonany jestem, że to jest może jedyne, ale bardzo ważne pozytywne doświadczenie z Genewy.

Jeśli już Kongres Wiedeński miał w zasadzie być początkiem zjazdów permanentnych, to po raz pierwszy udało się to w Genewie i przypuszczać należy, że i w przyszłości jakiś sposób na to znaleźć trzeba będzie. Cóż słuszniejszego jak to, że w obliczu powstających trudności ludzie zbierają się na naradę, trzeba tylko trzeźwej i odważnej analizie poddać samo zagadnienie narady. Prawdziwa narada, wymiana myśli między ludźmi, mającymi odmienne trudności, a jednak pewną ilość wspólnych trosk, odbywała się w Genewie jak gdyby chyłkiem — w tym czy innym hotelu, na takim czy innym spacerze. Posiedzenia Rady Ligi z pojęciem narady nic już wspólnego nie miały. Gdzieś tam, w kulisach przerabiano jakieś kombinacje, przesądzano z góry, co ma się stać, zebrano jakąś większość przeciwko jakiejś mniejszości, albo najczęściej przeciw jakiejś jednostce państwowej czy ludzkiej, a potem kilkunastu panów zasiadało teatralnie koło stołu, żeby wygłosić mniej lub więcej patetyczne przemówienia przeznaczone dla dziennikarzy i publiczności. Do jakiego stopnia ta karykatura narady się utrwaliła, świadczyć może fakt, że jeśli w dawnym lokalu Ligi, w słynnej „oranżerii" hotelu National istniał stół owalny dla tych panów, mających się naradzać rzekomo, to w nowym gmachu architekt, według wskazówek Sekretariatu ligowego, nie wstawił nawet stołu, tylko zmontował coś w rodzaju kolektywnej ambony zwróconej frontem lekko wygiętym do audytorium, tak, że debatujący między sobą członkowie Rady nie patrzyli nawet na siebie, tylko na publiczność i aparaty fotograficzne. Przytaczam ten śmieszny szczegół jako rzecz bardzo charakterystyczną dla tzw. atmosfery genewskiej.

Miejmy nadzieję, że w przyszłości obradujący ludzie będą patrzyli sobie w oczy!

Byłoby nieścisłością historyczną pominąć milczeniem fakt, że

Liga Narodów, w stosunku do brutalnych rządów Czterech Mocarstw w czasie konferencji pokojowej, miała być próbą jakby demokratyzacji życia międzynarodowego. Wspomniałem już z góry niektóre urządzenia, mające tę „demokratyzację" zredukować do formy pozornej. Było poza tym jednak w tej dziedzinie jeszcze parę istotnych plusów i minusów.

Plusem był bądź co bądź fakt, że przynajmniej raz do roku na Zgromadzeniu Ligi wszyscy jej członkowie mieli prawo poglądy swoje wygłaszać *coram publico,* a inni chcieli czy nie chcieli, musieli ich wysłuchać. Co więcej, był szereg decyzji uzależnionych od uchwał tegoż Zgromadzenia, chociaż stosowanie większości głosów w przeważnej ilości wypadków zmniejszało oczywiście indywidualną wartość głosu poszczególnego przedstawiciela. Poza tym reprezentanci wszystkich bez wyjątku krajów, należących do Ligi, zasiadali, jeżeli nie stale, to przynajmniej od czasu do czasu w Radzie Ligi Narodów, gdzie w wielu sprawach przysługiwało im ultrademokratyczne prawo veta bez wymagania statutowo jednomyślności uchwał[6].

Było to zawsze coś — tego negować nie można. Ale to coś było też rzeczywiście i w drodze różnych przepisów i zwyczajów bardzo ograniczone.

Przede wszystkim, a to może najgłówniejsze, Rada Ligi w wielu sprawach traktowanych wedle procedury paktu, z zebrania naradzającego się stawała się trybunałem. I taki biedny pan, który nie reprezentował wielkiego mocarstwa, pozornie zapraszany do stołu obrad, siadywał właściwie „na cenzurowanym". Nawet z niezbyt maleńką Polską usiłowano to robić całymi latami i trzeba było dopiero środków dosyć brutalnych, żeby ten zły obyczaj zmienić.

W cudzych sprawach można było gadać a gadać, wtrącać się do nie swoich rzeczy i głosować według swego widzimisię, natomiast obrona słusznych suwerennych interesów własnych państwa odbywała się w warunkach zgoła upokarzających. Jeśli się np. przedstawicielowi Paragwaju podobało, to przedstawiciel Polski miał się szczegółowo i pokornie tłumaczyć, dajmy na to, dlaczego naczelnik poczty w Katowicach zwolnił listonosza na emeryturę, albo dlaczego polski minister przemysłu i handlu w polskim porcie, Gdyni, przeładowuje na polski statek tyle a tyle ton cementu, a nie mniej albo więcej.

---

6. **W latach 1926-1938, Polska zajmowała w Radzie Ligi Narodów miejsce półstałe, tj. podlegające wyborom co trzy lata. W 1938 roku rząd R.P. zdecydował się nie ponawiać swej kandydatury.**

Takich przykładów było bardzo wiele. W rezultacie dla człowieka, mającego poczucie odpowiedzialności, powstawało istotnie poczucie głębokiego niesmaku.

Po prostu dawano mu zbyt wiele głosu w sprawach cudzych — a zbyt mało poważnie chciano traktować jego głos w najistotniejszych sprawach własnego kraju.

Dowodem tego, że ta ocena sytuacji nie jest przesadna jest fakt wytworzenia się na gruncie ligowym niezdrowego typu polityków szukających osobistej kariery europejskiej czy światowej, mimo że państwa, które reprezentowali nie miały żadnego wpływu lub prawie żadnego na istotny bieg wypadków światowych i europejskich. Taki pan, bardzo dogodny dla zakulisowych intryg genewskich, występował zawsze oczywiście w imię wzniosłych pryncypiów życia międzynarodowego. Dobrze, jeśli przynajmniej jego kraj coś na tym przypadkiem zarobił, ale często obywało się i bez tego. Wystarczała aureola „wielkiego męża stanu", żeby utrzymać jego pozycję polityczną we własnym kraju. Naturalnie, tego rodzaju politycy rekrutowali się spomiędzy przedstawicieli państw małych, a wysługiwali się komu się tylko dało. Zjawisko tego rodzaju było z pewnością jednym z poważnych czynników podważających na gruncie zebrań genewskich powagę mniejszych państw — wbrew wszelkim pozorom. To wiąże się zresztą z zagadnieniem konduity mniejszych państw, jako bardzo istotnego elementu współpracy międzynarodowej. Będzie ono poruszone jeszcze w rozdziale charakteryzującym w ogóle partnerów życia międzynarodowego w dobie przedwojennej, wojennej i w przewidywaniach na po wojnie.

Wszystkie powyższe uwagi odnoszą się zarówno do samej Ligi Narodów, do Międzynarodowego Biura Pracy i do innych emanacji instytucji genewskiej, a więc przede wszystkim do konferencji rozbrojeniowej. Ta nieszczęsna konferencja — to jakby dowód paraliżu wszelkiego instynktu politycznego w ówczesnej Europie. Żeby się zbierać często i przewlekle, deliberować latami tylko po to, żeby dostarczyć politycznej legalizacji dla dozbrojenia Niemiec — to wygląda doprawdy paradoksalnie.

Istniał oczywiście swego rodzaju przymus do zwołania tej konferencji, przez redakcję artykułów traktatu, zapowiadających w konsekwencji ograniczenia zbrojeń niemieckich powszechne ograniczenia w tej dziedzinie. Przepis ten zredagowany był dość luźno, nie narzucał forum ani czasu dla przyszłych zarządzeń, więc przy genewskich obyczajach ta nagła skrupulatność była dosyć niespodziewana. W każdym razie konferencję zwołano bez żadnych przygotowań ani politycznych, ani merytorycznych, no

i oczywiście różni „zbawcy świata" wystąpili od razu z maksymalistycznymi projektami. Państwa europejskie, reprezentowane na konferencji, dalekie były już w owej epoce od poczucia spokoju i bezpieczeństwa — dzięki temu zapał do pracy był bardzo umiarkowany. Poza tym istniało wyraźne zjawisko paraliżujące z góry możność rozsądnych powszechnych umów na temat ograniczenia zbrojeń. A była nim Rosja Sowiecka ze swoim reżimem, organizacją i polityką. Ograniczenie środków własnej obrony przez poszczególne państwa, to niewątpliwie krok trudny i ryzykowny. Nic też dziwnego, że mówiono równocześnie o najróżniejszych gwarancjach, które by ryzyko to mogły zmniejszyć. Oczywiście, najistotniejszą gwarancją byłoby przekonanie, że wszyscy podpisujący jakąś wspólną konwencję będą mieli pewność, że przyjęte normy ograniczenia zbrojeń będą: a) jasno sformułowane i trudne do obejścia, b) możliwe, a zatem łatwe do skontrolowania, bo w takich sprawach tylko proste rzeczy można kontrolować, wreszcie c) rzeczywiście kontrolowane w sposób skuteczny. Można było z góry przewidzieć, że kontrola w Rosji Sowieckiej będzie rzeczą nie do przeprowadzenia. Nie chciano jednak wstydliwie tego faktu uznać z obawy widocznie, żeby Sowietów nie spłoszyć.

Następnie zastosowano jedną z klasycznych metod, którym wiele konferencji zawdzięcza niechlubny koniec. A mianowicie z chwilą, gdy okazało się — co nie było niespodzianką — że dyskusja ogólna utknęła od razu na martwym punkcie, pod pretekstem nieopóźniania prac konferencji zwołano cały szereg komisji technicznych złożonych z ekspertów, którzy mieli opracować ograniczenie zbrojeń pod względem technicznym według sławetnej zasady: „Co by było gdyby było". Wielka ilość generałów i sztabowców różnych krajów męczyła się długo i ciężko — i bezcelowo — bo jakże opracować stronę techniczną układu, którego zasady nie są ustalone. Powstała na ten temat jakby jakaś scholastyka wojskowa, nowa terminologia nieznana i nie bardzo zrozumiała, systemy, wykazy, tablice itp. System ten podkreślam jako bardzo niebezpieczny. Wnioski i konkluzje ekspertów pozornie nie wiążą nikogo, stwarzają jednak jakiś maksymalizm fikcji, który ciążyć musi potem nad każdą konferencją. Przy cudach wymyślonych przez uczonych sztabowców (a wytworzył się nawet specjalny typ genewskiego sztabowca) każda skromniejsza, prostsza ale bliższa realizacji propozycja musiała być potem źle przyjęta i z góry obciążona zjawiała się przy stole obrad. Tym razem i rząd polski, tak ostrożny w epoce pomajowej jeśli chodzi o wysuwanie projektów międzynarodowych, zrobił to smutne doświadczenie. Kiedy wiedząc, że szerokie plany nie mają żadnej szansy przyjęcia przez konferencję, spróbowaliśmy zaproponować

zrealizowanie pierwszego, bardzo prostego etapu na drodze do ograniczenia zbrojeń, powstała od razu burza około tzw. minimalnego polskiego projektu. Propozycja nasza była bardzo prosta. Stwierdzając, że trudno osiągnąć od razu porozumienie na zbyt szerokiej płaszczyźnie, zaproponowaliśmy ograniczyć to co się w najprostszy sposób daje skontrolować, a zapobiec może przynajmniej powtórzeniu się zbyt łatwemu wyścigu zbrojeń. Po prostu proponowaliśmy ograniczenie maksymalnego kalibru artylerii, zniesienie lotnictwa bombardującego i parę innych zarządzeń ograniczających środki walki. Zostawialiśmy do dalszej dyskusji sprawę ilości sprzętu i kadrów, jako znacznie trudniejszą do znegocjowania i do kontroli. Określiliśmy w każdym razie nasz projekt jako pierwszy etap, nie przesądzając przyszłości, lecz dążąc już od razu do pewnego odprężenia politycznego w całej tej zawikłanej sprawie. Święte oburzenie, które wywołał nasz projekt było bardzo charakterystyczne. Że Anglicy, którzy swoje uzbrojenie lądowe pozostałe z wojny światowej uważali za stary szmelc, a nowego nie mieli, uważali nasz projekt za zbyt skromny i wołali o rygorystyczne metody — to przynajmniej było z ich punktu widzenia dość logiczne. Dlaczego natomiast Francuzi, którzy również mieli stary szmelc i dbali o te rzeczy u siebie wewnętrznie bardzo mało, podnieśli taki wielki krzyk w obronie swoich starych armat wielkokalibrowych i zardzewiałych czołgów przestarzałego typu — to już trudniej było zrozumieć. Jedni wołali, że proponujemy za mało, drudzy, że bezpieczeństwo świata się zachwieje, jeśli będą musieli zrobić jakieś koncesje. Bolszewicy oczywiście chcieli znieść wszelkie siły zbrojne, w świadomości, że swoje zawsze w jakiejś formie zachowają. Oczywiście nasz projekt miał także trochę sacro-egoizmu, braliśmy pod uwagę bowiem, że jesteśmy poważnie handicapowani brakiem rezerwy zaopatrzenia wszelkiego, nawet trochę przestarzałego, a będąc państwem ubogim rujnujemy się i tak na wydatki wojskowe, ale bądź co bądź skromny nasz projekt miał wiele cech rozsądnych i dawał się logicznie bronić. Bronić takich rzeczy można jednak w jakiejś spokojnej rzeczowej dyskusji, a nie na takim *quasi*-wiecu reprezentantów genewskich, gdzie elementy demagogiczne prześladują delegacje wszystkich państw. Nie broniliśmy go też zanadto, bo kłopot polityczny stawał się zbyt wielki w stosunku do realnych szans przeprowadzenia projektu.

A konferencja dalej uchwalała coraz bardziej maksymalistyczne tezy i stwierdzała coraz dobitniej niemożność ich wprowadzenia w życie. Niemcom nie pozostawało już w pewnym momencie nic innego jak prosta formalność zawiadomienia konferencji, że wobec niewykonania zapowiedzianych ograniczeń powszechnych,

Niemcy przestają respektować ograniczenia im narzucone. Wiele powstało próżnych żalów i lamentów. Ale tak to ślicznie Niemcom przygotowano, że nikt na prawdziwą reakcję się nie zdobył.

Podkreślam tu raz jeszcze znaczenie tej nieszczęsnej metody. I skoki od maksymalnych projektów i maksymalnych pogróżek do tchórzliwej rezygnacji z wszelkiej reakcji na fakty dokonane — to niestety najcharakterystyczniejsze zjawisko przedwojennego 10-lecia. Co zabawniejsze, to że ci sami ludzie, te same ugrupowania polityczne czy doktrynalne odbywały te skrajne skoki.

Pozostawałoby dodać jeszcze parę uwag o Trybunale Haskim, tym wytworzonym przez Ligę Narodów, a nie dawnym, opartym na przedwojennej konferencji haskiej[7]. Tu w założeniu samym razić musi chęć rozstrzygania problemów *par excellence* politycznych w ramach procedury czysto prawniczej i przez arbitrów, będących zawodowymi jurystami. Stary Haski Trybunał był przynajmniej pewnym wentylem bezpieczeństwa w razie nagłych a ostrych konfliktów o niezbyt wielkim znaczeniu obiektywnym, gdyż sądzić miał za zgodą i wolą stron zainteresowanych na podstawie pytań zgodnie przez te strony przedstawionych. Natomiast Trybunał „ligowy" był, zgodnie z Paktem Ligi i procedurą, instancją obowiązującą dla różnych kategorii spraw bez dobrowolnej zgody partnerów będących w sporze. Dawało mu to oczywiście z góry pozycję niezdrową. Jego rzekoma doskonała sprawiedliwość prawnicza miała być nienaruszalna, sędziowie politycznie ani w żaden inny właściwy sposób nieodpowiedzialni, tak że w sumie jak na biedną ludzkość zjawisko zbyt doskonałe. Sędziowie Trybunału powoływani *ad personam* mieli mieć zawarowaną wszelką niezależność od własnych rządów. Tymczasem fakt, że doświadczony obserwator mógł zawsze z narodowościowego składu takiego kompletu sędziów przewidzieć wynik każdego procesu, nasuwał aż zbyt silne podejrzenie, że wysokie sądy

7. **Pierwszy stały Haski Trybunał arbitrażowy wyłonił się z pierwszej konferencji pokojowej w Hadze, 16 maja - 29 lipca 1899 roku. Konferencja ta, zwołana z inicjatywy Cara Mikołaja II dla ograniczenia zbrojeń, celu tego nie osiągnęła. Uznano natomiast zasadę pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych oraz zakaz pewnych rodzajów broni, np. gazów trujących i kul „dum dum". Uzgodniono również zasady traktowania jeńców wojennych. Druga konferencja haska z 15 czerwca - 18 października 1907 roku rozbudowała aparat prawny i wyłoniła Konwencję Haską z 1907 roku zawierającą zasady dotyczące długów wojennych, regulaminów obowiązujących w czasie prowadzenia wojny — w tym traktowania jeńców wojennych, zachowania się państw neutralnych, tranzytu dostaw wojennych i udzielania azylu politycznego. Na podstawie tej konwencji, rząd R.P. przekroczył dnia 17 września 1939 roku granicę rumuńską, natomiast rząd rumuński pogwałcił ją, internując członków rządu polskiego.**

nie były bez stałych i przemożnych wpływów politycznych. Z punktu widzenia interesów życiowych państw główną zaletą tej prawie że nadziemskiej instytucji było to, że nie miała żadnej egzekutywy. Niezastosowanie się do werdyktu haskiego wywołałoby oczywiście zgrozę bez granic, której każdy wolałby uniknąć. Toteż mając do czynienia z bardzo brzydką rolą tego Trybunału w sporze polsko-niemieckim o reformę rolną w Poznańskiem, zastosowałem metodę skromniejszą. Wywołałem mianowicie kontrowersję między naszym rządem a Trybunałem co do terminu procesu. Trybunał bardzo pewny siebie zawiadomił mnie groźnie, że termin wyznacza sam i lekkomyślnie dodał, że nawet w razie niestawiennictwa jednej ze stron sprawa ma być rozpatrywana. Wobec czego skrzętnie zawiadomiłem, że się w danym terminie nie stawię (ze względu na trudności techniczne). Zabieg ten, chociaż prosty, okazał się skuteczny. Zacny Trybunał zmienił radykalnie swój stosunek do samej sprawy no i oczywiście znalazł świetny sposób, ażeby termin procesu odraczać w nieskończoność. Nie powiem, żeby to było rzeczą przyjemną bronić się za pomocą taktycznych chwytów, a nie rozsądnego argumentu, ale przytoczony wypadek był klasycznym dowodem niemożliwości innej obrony.

Zróbmy zatem krótkie *résumé* pozycji wyjściowej, z której system międzynarodowy startował do powojennego życia. Traktat pokojowy zawierał niebezpieczeństwa już w samej swej konstrukcji, a znaczenie jego poderwane zostało od razu przez brak ratyfikacji przez Stany Zjednoczone. Organ kierowniczy prowadzący wojnę i dyktujący pokój — Ententa (Wielka) nie dożył nawet końca pertraktacji pokojowych[8]. Jedyny jej trwalszy ślad to pewna solidarność wielkich mocarstw przeciwko mniejszym i ich pretensjom, solidarność, która utrzymała się dość długo nawet na gruncie Ligi Narodów.

Liga Narodów, w założeniu organ kierowniczy życia międzynarodowego i stróż traktatu pokojowego, od początku również dotknięta została w swoim najistotniejszym znaczeniu przez brak amerykańskiej ratyfikacji. Brak tej ratyfikacji poza samym faktem nieobecności Stanów Zjednoczonych podważał i w szerszym zakresie powszechny charakter tej organizacji politycznej. Wobec ciągle zmiennego kompletu państw należących do Ligi wytwarzała

8. **Ententa Wielka = Francja, Wielka Brytania i Rosja (1907), do których podczas pierwszej wojny światowej dołączyły Włochy i Japonia. Małą Ententą nazywano Czechosłowację, Rumunię i Jugosławię, które w latach 1920-1922 związały się szeregiem umów mających na celu nie dopuszczenie do odrodzenia się monarchii habsburskiej, a szczególnie zaszachowanie rewizjonizmu węgierskiego.**

się dla członków Ligi pozycja wątpliwa. Można było sobie zawsze w gruncie rzeczy stawiać pytanie: czy warto na własne państwo nakładać tak szerokie, dość nieobliczalne w swoich skutkach obowiązki, jeśli tyle pozostaje spraw, których na gruncie Genewy załatwić nie można? Z drugiej strony, jeśli chłodne rozumowanie musiało wysuwać te wątpliwości, to nastroje polityczne świata powojennego dawały mimo wszystko Lidze, jako organizacji, uprzywilejowane stanowisko polityczne. Tego oczywiście, zwłaszcza w pierwszym 10-leciu istnienia Ligi, lekceważyć nie było można. W tym też tkwiła dość znaczna siła tej tak niedoskonałej instytucji, siła, którą można było chyba trochę lepiej wyzyskać. Głównym niebezpieczeństwem dla Ligi była niewątpliwie polityka wielkich mocarstw. Były one zarówno gotowe wymagać od pozostałych członków Ligi ortodoksyjnego wprost przestrzegania najdrobniejszych przepisów paktu i jego dodatków, jako też gotowe zdradzić najspokojniej w świecie Ligę same, jeśli im to tylko dogadzało. W tych warunkach mniejsze państwo sprowadzone było z konieczności na drogę niepokoju i niespodzianek na gruncie genewskim. Wymagano od niego zajmowania stanowiska w sprawach, które go zgoła nie obchodziły, robienia sobie zatem niespodziewanych przyjaciół i wrogów na tematy nic nie mające wspólnego z interesami jego narodu.

Prawdziwej powagi i prestiżu moralnego instytucja genewska nie zdobyła sobie nigdy — natomiast powtarzam, że liczono się z nią długi czas więcej, niżby na to jej realne możliwości wskazywały.

W atmosferze powszechnego zmęczenia powojennego u zwyciężonych, zwycięzców i neutralnych nawet ten stan rzeczy zapewnił przez czas jakiś europejski *modus vivendi* i trwałoby to może nawet dłużej, gdyby nie szereg wydarzeń znaczących etapy dekompozycji całego systemu.

Oprócz wspomnianych przyczyn natury ogólnej wymienić warto kilka etapów szczególnie jaskrawych tego procesu rozkładowego.

Locarno

Jeżeli ktoś miał poważniejsze złudzenia, że młody związek międzynarodowy będzie z czasem wzmacniał swoje wiązadła, a słabości jego z młodości właśnie wynikają — to powinien był być pozbawiony złudzeń po zawarciu Traktatu Locarneńskiego. Z zupełnym lekceważeniem zasad podstawowych paktu Ligi Narodów, ustalających, że k a ż d a napaść ma spotkać się ze

wspólną i solidarną reakcją członków Ligi, że wszystkie słuszne umowne prawa chronione być mają wspólnym wysiłkiem sygnatariuszy paktu, już w 1925 roku mocarstwa wystąpiły najspokojniej w świecie z układem, który tym wszystkim zasadom zaprzeczył.

Najistotniejszą częścią układów locarneńskich był tzw. Pakt Reński. W pakcie tym mocarstwa zachodnie gwarantowały sobie nawzajem nienaruszalność zachodnich granic Niemiec i reżim bezpieczeństwa tych granic, a uzyskując udział Niemiec w tym pakcie, otwierały równocześnie Niemcom drogę do Ligi i do jej kierowniczych organów. Ponieważ równocześnie nie gwarantowały wcale niemieckich granic z sąsiadami wschodnimi, wobec tego jest rzeczą niewątpliwą i żadne wykrętne interpretacje tego zaćmić nie mogły, że stworzono w Europie polityczne i legalne dwie kategorie granic, dwie kategorie ważności terytoriów. Częściowe złagodzenie tego drastycznego systemu przez doczepienie dość luźne do układów lokarneńskich paktów gwarancyjnych polsko-francuskiego i polsko-czeskiego istoty rzeczy nie zmieniało.

Niemcy zaproszono uroczyście do napaści na wschód, żeby za tę cenę kupić sobie spokój na zachodzie. To jest prawda układów locarneńskich i skutki ich zaważyły niewątpliwie na wydarzeniach 1938 i 1939 roku.

Kiedy w pewnym momencie zapytywałem Marszałka Piłsudskiego, czy nie ma nic przeciwko temu, żebym na którejś z konferencji dość ostro potraktował Locarno. Marszałek odpowiedział mi: „Niech Pan najlepiej zadeklaruje, że każdy przyzwoity Polak spluwa, jak słyszy to słowo". Stanąłem też w pewnym momencie przed koniecznością zadeklarowania czegoś podobnego w lekko tylko złagodzonej formie!

W sumie musimy datę Locarno uważać za pierwszy wyraźny etap na drodze prowadzącej do katastrofy wojennej[9].

---

9. Istotnie, dokumenty brytyjskie dotyczące rokowań locarneńskich wskazują na założenie Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych Francji, Aristide Brianda oraz jego brytyjskiego kolegi, Austena Chamberlaina, że rewizja granicy polsko-niemieckiej jest z biegiem czasu nieunikniona. Zakładali jednak, że zostanie ona przeprowadzona pokojowo, tzn. za zgodą obu stron — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Nastawienie Austena Chamberlaina do Polski w latach 1924-1933, w: *Polska — Niemcy — Europa*, pod red. Antoniego Czubińskiego, Poznań 1977, str. 491-494; patrz też: Wiesław Balcerak, *Polityka Zagraniczna Polski w dobie Locarna*, Wrocław (PAN), 1967; Anna M. Cienciala and Titus Komarnicki, *From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy, 1919-1926*, (Od Wersalu do Locarna. Klucze do polskiej polityki zagranicznej), Lawrence, Ks. 1984, roz. 9, 10; polityka A. Brianda — *patrz:* Edward David Keeton, *Briand's Locarno Policy. French Economics, Politics, and Diplomacy, 1925-1929*, Nowy Jork, Londyn (Garland Publishing Co.), 1987.

Wspomniany pakt gwarancyjny polsko-francuski miał być zresztą legalizacją istniejącego układu sojuszniczego polsko-francuskiego z 1921 roku, układu zawartego przed ukonstytuowaniem się definitywnym Ligi Narodów wprawdzie, ale nie mającego wcale klauzuli wypowiedzialności. Długo prowadzone były dysertacje na temat, czy pakt ten zastępuje alians, czy też go tylko interpretuje i adaptuje do systemów ligowych. Spór był dosyć teoretyczny i ze swej strony nie dążyłem do zbytniej precyzji, uważając, że pierwotny traktat jest prosty i jasny, a ucierpieć tylko może przez te nowe locarneńskie wymysły. W rezultacie uważano, że obowiązuje jedno i drugie. W tym stanie rzeczy dotrwały do wybuchu wojny polsko-niemieckiej.

Pakt Czterech

Drugim takim pomysłem wielkich mocarstw, całkowicie lekceważącym zasady Ligi i interesy państw mniejszych, był projekt Paktu Czterech. Projekt wysunął Mussolini, który jako neofita między wielkimi mocarstwami, oprócz praktycznych celów działał tu z pewnością także i z drażliwości na swój wielkomocarstwowy prestiż. Pakt nie został formalnie zawarty, ale myśl pozostała, wracała w tej czy innej formie, aż doszła do kulminacyjnego punktu na konferencji w Monachium. Myślą przewodnią Paktu Czterech była jasna i niedwuznaczna chęć, ażeby tarcia i spory między wielkimi mocarstwami regulować kosztem cudzych interesów. Bo żeby przynajmniej ci wielcy czterej umawiali się na jakiś lepszy sposób regulowania spraw między sobą w ramach własnych interesów tylko, to sprzeczność takiego układu z paktem Ligi byłaby tylko formalna. Ale co do tego, jak się w końcu okazało, nie można było mieć żadnych złudzeń. Pakt taki byłby usankcjonowaniem zupełnej rezygnacji z tych niewielu plusów, które biedna Genewa w życie międzynarodowe wnosiła. Tyle w prasie światowej narzekano na kłopoty powstające między małymi państwami, czy wewnątrz państw mniejszych. Różne układy międzynarodowe konsolidować miały warunki ich życia i współżycia, a nagle wysunięto spokojnie projekt układu, który do głębi wstrząsnąć musiał poczuciem pewności i bezpieczeństwa w każdym mniejszym państwie.

Reakcja w całej Europie była dość silna i bardzo charakterystyczna. We Francji sprawa utknęła od razu w parlamencie, który zajął pozycję zdecydowanie nieprzychylną. Trochę grało tu rolę niezadowolenie czynników politycznych w zbliżeniu do Ligi, ale głównie wydaje mi się była obawa we Francji, że za

każdym razem, gdy Anglikom zechce się robić z Włochami jakieś przetargi, Francja w ramach Czterech zostanie izolowana i zmajoryzowana. U samych autorów, Włochów, ostra reakcja Warszawy zrobiła niemałe wrażenie. Jak wiadomo, nasz nowowyznaczony ambasador, Jerzy hr. Potocki, zrzekł się swej misji, deklarując, że przyjmował ją w celu prowadzenia polityki przyjaźni i zbliżenia, a wobec inicjatywy włoskiej uważa tę misję za bezprzedmiotową.

Logicznie biorąc, należałoby się liczyć przede wszystkim z solidarną reakcją państw mniejszych i z możliwością stworzenia jakiegoś wspólnego ich stanowiska. A tymczasem, obok tego cośmy mówili o odpowiedzialności wielkich mocarstw, okazała się druga słaba strona życia międzynarodowego. O ile państwa nawet małe, ale oparte na solidnej tradycji i istotnym szacunku dla swoich praw, zajęły zgodnie pozycję stanowczo przeciwną paktowi, o tyle niektóre z państw mniejszych, mniej solidnych, wyłamały się, okazując tym słabość aż niebezpieczną dla interesów międzynarodowych. Były to w pierwszej linii, jak zwykle, Czechosłowacja i Rumunia. Ich pośpiech w kapitulacji przed zamiarami możnych tego świata i chęć przypodobania się tym czy innym protektorom — odbijały rażąco od poważnej dyskusji między innymi państwami. Było to najbardziej charakterystyczne, że my, widząc od dawna po raz pierwszy możliwość poważnej bazy porozumienia z nimi, wyszliśmy z naszej zwykłej rezerwy w stosunku do Czechosłowacji i zaofiarowaliśmy przyjazny kontakt w tej całej sprawie, która przecież, jak się też w rezultacie okazało, przedstawiała więcej niebezpieczeństw dla Czechów, niż dla nas. Umówione zostało moje spotkanie w Pradze z prezydentem Masarykiem i dr. Beneszem dla uzgodnienia polityki. Ale nim zdążyłem do tej Pragi dojechać, już Benesz zdążył złożyć czołobitną deklarację wobec czterech mocarstw, czyniąc tym samym nasze porozumienie bezprzedmiotowym.

Ten epizod jest charakterystyczny nie tyle ze względu na stosunki polsko-czeskie, chociaż i to nie jest bez znaczenia, ale przede wszystkim jako zjawisko symptomatyczne. To jeden przykład więcej, że istnieją właściwie trzy kategorie państw: a) wielkie mocarstwa, b) państwa średnie i mniejsze, które bez względu na swój obszar czy ludność posiadają własną politykę i jakąś niezależną konduitę, wreszcie c) państwa, które są klientami raczej dla zmiennych protektorów. Rola tych ostatnich podkreśla i pogłębia wszystkie ujemne cechy polityki wielkich mocarstw. Przed 1914 rokiem mówiło się wiele o niebezpieczeństwie bałkańskim. Po wojnie zbałkanizowano południowo-wschodnią Europę aż do Karpat. A „bałkańskość" ta, rozumiana jako niebezpieczeństwo,

wynika na pewno nie tyle ze sporów lokalnych między tymi państwami, ile z łatwości, jaką wielkie mocarstwa znajdują w wyszukaniu sobie klientów dla różnych kombinacji i intryg. Z tej rywalizacji mocarstw, a nie ze spraw lokalnych tylko wynikały z reguły konflikty o szerszym znaczeniu. I jeśli gabinet wielkiego mocarstwa wahał się sam przed jakimś drastycznym krokiem obciążającym go bezpośrednią odpowiedzialnością, to chętniej wynajdywał sobie takiego klienta, zacierając przez to tę właśnie najistotniejszą sprawę odpowiedzialności. Z drugiej strony konduita tej kategorii państw najłatwiej służy za pretekst do wypowiadania opinii, że życia międzynarodowego zbyt demokratyzować nie można, bo wejdzie się na drogi nieobliczalne. Nie sądzę, ażeby można było dojść do jakiego takiego porządku w Europie, nie kładąc tamy z jednej strony łatwości, z jaką wielkie mocarstwa skłonne są lekceważyć cudze prawa i interesy — a z drugiej strony nie nakładając pewnych rygorów na konduitę niektórych państw mniejszych, tych właśnie państw-klientów.

Jeżeli ma być poważnie mowa o jakiejś realnej organizacji międzynarodowej, to musi być stworzona pewna norma zrównoważonych praw i obowiązków, obowiązująca powszechnie; będzie to zarazem norma odpowiedzialności państwowej. Wielkie mocarstwa muszą nieco ze swej samowoli zrezygnować, a państwa o zbyt słabej konsystencji politycznej muszą być wzięte w pewne ryzy prawa i obyczajów. Musi być wiadome, że pewnych granic nie wolno przekraczać ani dlatego, że się jest bardzo wielkim — ani dlatego, że się jest bardzo małym.

Remilitaryzacja strefy nadreńskiej

Jednym z przepisów Traktatu Wersalskiego o charakterze militarnym była demilitaryzacja strefy granicznej między Francją i Belgią a Niemcami [10]. Jeszcze jeden przykład niewyczerpanej pomysłowości w gromadzeniu najróżniejszych dodatkowych gwarancji i zabezpieczeń dla zachodu Europy. Pierwotny częściowy odpowiednik tego przepisu na wschodzie — rozbrojenie fortyfikacji na wschodzie, zwłaszcza w Prusach Wschodnich — zniknął w praktyce od razu pod pretekstem zagrożenia Niemiec przez Sowiety. Ograniczenie suwerenności Niemiec na zachodniej części terytorium Rzeszy przez jej zdemilitaryzowanie było również

10. Demilitaryzacja Nadrenii miała zabezpieczyć Francję przed ponownym atakiem niemieckim, jak też w razie agresji niemieckiej przeciwko Polsce lub Czechosłowacji, stworzyć jej możliwość przyjścia im z pomocą przez wkroczenie do Nadrenii i okupację zagłębia Ruhry.

wojskowo niepraktyczne, jak politycznie dla Niemiec irytujące. Obiektywna wartość tego przepisu na pewno była nieznaczna — natomiast wchodził on do kompleksu tych postanowień traktatowych, które były tak uroczyście dodatkowo gwarantowane przez Pakt Reński. Stąd jego polityczne i psychologiczne znaczenie. Oceniając dobrze wszystkie słabe strony tej sprawy, Trzecia Rzesza wybrała sobie ten punkt za pierwszy przedmiot konkretnego ataku, po generalnym przywróceniu u siebie swobody zbrojeń.

Charakterystyczną cechą tej akcji niemieckiej był przede wszystkim fakt, że obliczona była ona wyłącznie na psychologię danej epoki, gdyż Rzesza nie rozporządzała w owym momencie siłą zbrojną zdolną do pokonania poważniejszych przeszkód *manu militari*. Faktem jest niewątpliwym, że oddziały nowej Reichswehry, niewyszkolone jeszcze, ani nie wyekwipowane dostatecznie, z trudem dawały sobie radę z tak prostą operacją jak zajęcie terenu we własnym kraju i bez oporu nieprzyjaciela. W Berlinie panowała panika. Hitler przeprowadził swoją decyzję wbrew woli i opinii dowódców Reichswehry i polityków z Wilhelmstrasse. Ton deklaracji niemieckiej z tej epoki, jak i późniejsze wysłanie Ribbentropa na radę Ligi do Londynu, wskazywały wyraźnie, że Hitler rezerwuje sobie wyjście kompromisowe, czy możliwość jakichś kompensat politycznych w razie napotkania chociaż trochę bardziej zdecydowanej postawy przeciwników, tj. państw związanych Paktem Reńskim.

W moim najgłębszym przekonaniu ta strona zagadnienia miała znaczenie istotne, gdyż mam wszelkie dane, ażeby uważać tę sprawę nadreńską za punkt zwrotny w całej polityce Trzeciej Rzeszy.

Po dozbrojeniu zajęcie wojskowe strefy nadreńskiej było ostatnim aktem antywersalskim, odbywającym się wewnątrz granic Rzeszy, następne prowadzić już musiały do wyraźnych konfliktów z zewnątrz. Szereg informatorów i własne obserwacje Hitlera wskazywały na słabość ówczesnej Europy i dezorganizację wszelkich systemów współpracy międzynarodowej. Z drugiej strony dyplomaci i wojskowi zawodowi ostrzegali przed zbyt optymistycznymi obliczeniami. I jedni i drudzy mieli w pewnym rozumieniu rację. Głębszy sondaż sytuacji, jakim była remilitaryzacja Nadrenii i reakcja, a raczej brak reakcji na nią, pchnął Trzecią Rzeszę na drogę najbardziej ryzykownych planów i przechylił szalę opinii w Berchtesgaden* na korzyść informatorów optymistycznych. Na tej drodze miała już polityka Rzeszy pozostać definitywnie.

* Wspomniana już górska siedziba Hitlera.

Jak wspomniałem powyżej, akcja powzięta była bez wojskowego przygotowania i po raz ostatni może Hitler brał pod uwagę możliwość przejściowych bodaj ustępstw. Jakaż była reakcja państw najbardziej zainteresowanych, tj. sygnatariuszy Paktu Reńskiego? Według ducha i litery Paktu powinna by nastąpić bezzwłocznie wspólna reakcja wojskowa państw gwarantujących.

Oczywiście, pierwsze i główne działanie należało się Francji, która w owej chwili sama nawet miała środki wystarczające do podjęcia tych działań. Jej partnerzy, poza Włochami jedynie, którzy pozostaliby po prostu na boku, musieli udzielić poparcia przynajmniej demonstracyjnie. Tak miał przecież wyglądać ten sławetny pakt, od którego w Locarno odsunięto zazdrośnie wschodnich sąsiadów Niemiec, tj. Polskę i Czechy. Dla tej sprawności działania zmontowano przecież poza Ligą całą locarneńską machinę. W 1936 roku nikt już akcji energiczniejszej w wielkim stylu przeprowadzanej nie oczekiwał właściwie. Zdawałoby się jednak, że pozostawała droga łatwiejsza znacznie dla ówczesnej Francji i Anglii, to jest szybka akcja dyplomatyczna, poparta może demonstracją zbrojną, a zmierzająca do uzyskania od Niemiec zachodnich gwarancji politycznych w zamian za uznanie nowego stanu rzeczy. I jak i wówczas, tak i dziś jestem przekonany, że ta droga rozwiązania była stosunkowo łatwo osiągalna i dawałaby przynajmniej poczucie Niemcom, że sukcesów nie uzyskuje się za darmo. Z polskiej strony oświadczono Francuzom spontanicznie, że gdyby powstała komplikacja miała doprowadzić do konfliktu, Polska jest gotowa spełnić lojalnie swoje zobowiązania sojusznicze. Zdawać by się mogło, że krok ten powinien był wyjaśnić gruntownie atmosferę między nami a Francją i rozwiać efekty propagandy sowieckiej głównie, insynuujące Polsce jakieś tajne układy z Niemcami.

Zamiast jakichkolwiek kroków energicznych ze strony państw należących do Paktu Reńskiego, po bezładnej wymianie korespondencji dyplomatycznej zwołano do Londynu radę Ligi Narodów, do której zwrócono się z całą sprawą. Gdy stanęliśmy wszyscy w Londynie, okazało się, że sami gwaranci locarneńscy chcieli po prostu przerzucić odpowiedzialność z siebie na Ligę Narodów i, sami nie robiąc nic, żądają od pozostałych członków Rady Ligi, niezwiązanych gwarancjami Paktu, ażeby wspólnie i uroczyście wydali werdykt potępiający akcję niemiecką. Widowisko doprawdy niebywałe! Uczestnicy Paktu uchylają się nie tylko od wykonania zobowiązań, ale nawet od obrony własnych bezpośrednich interesów, a równocześnie żądają od tych, których w Locarno jawnie odsunęli od jakiejkolwiek współpracy, ażeby teraz ci właśnie odsunięci brali za nich ciężar konfliktu politycz-

nego na siebie. Zrozumiałym jest, że nie mogłem się powstrzymać od mojej znanej publicznej deklaracji, w której powiedziałem wyraźnie, co myślimy w Polsce o Locarno i ówczesnych metodach postępowania. Na pytanie ówczesnego króla angielskiego, Edwarda VIII, co myślimy o tej sytuacji, odpowiedziałem po prostu: jeśli sprawa jest bardzo poważna, to są dwa wyjścia: albo się trzeba bić, albo trzeba się układać — a jeśli ktoś nie chce się bić, ani układać, to musi przegrać.

Mimo tak ewidentnej słabości przeciwników Hitler, zaniepokojony dość ryzykownością swego kroku, zapomniał na chwilę o swej awersji do Ligi Narodów i zdecydował się przysłać do Londynu von Ribbentropa, który oficjalnie zasiadł do debaty przy stole Rady. Musiał on oczekiwać z pewnością jakichś konkretnych żądań czy propozycji. Oczywiście, mam tu na myśli żądania czy propozycje kompensat politycznych, czy wojskowych, a nie proste domaganie się przywrócenia *status quo,* które oczywiście nie miało żadnej szansy przyjęcia, zwłaszcza z chwilą, gdy cała operacja była już zakończona bez jakichkolwiek prób oporu. Tymczasem cała debata skończyła się wymianą impertynencji, która, jak wiadomo, do niczego nie doprowadziła. I byli ludzie, którzy uważali fakt, że Ribbentrop wysłuchał paru niezbyt poważnych kazań, a Sekretariat Ligi wydał parę pompatycznych komunikatów, za sukces Ligi Narodów i genewskiej myśli politycznej! Osobiście wyniosłem z całej tej sprawy poczucie najwyższego niesmaku i wracałem do Warszawy pełen najdalej idących trosk i obaw. Próbowałem się pocieszyć tym, że tak jaskrawa kompromitacja otrzeźwi może umysły i pozwoli w przyszłości na rozsądniejszą pracę, zanim nie będzie za późno. Brak przygotowania militarnego Rzeszy dawał jeszcze pewne *délai.* Jeszcze dwa i pół lat dzieliło nas od ostatecznego kryzysu wszelkiego porządku międzynarodowego w Europie, tj. od konferencji w Monachium.

Część IV

DOKUMENTY

Dokument 1

TRAKTAT WERSALSKI Z 28 CZERWCA 1919 ROKU; ARTYKUŁY DOTYCZĄCE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA

Dział XI

WOLNE MIASTO GDAŃSK

Artykuł 100

Niemcy zrzekają się na rzecz Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych wszystkich praw i tytułów do terytorjum, objętego przez następujące granice:

(Opuszczono szczegółowy opis granic).

Artykuł 101

Komisja, złożona z trzech członków — w tej liczbie Komisarz Naczelny w charakterze przewodniczącego — mianowanych przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, z jednego członka mianowanego przez Niemcy i jednego przez Polskę, utworzona zostanie w przeciągu 15 dni od uprawomocnienia się niniejszego Traktatu w tym celu, żeby oznaczyć na miejscu linję graniczną terytorjum wyżej oznaczonego, licząc się w miarę możności z istniejącemi granicami gmin.

Artykuł 102

Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone zobowiązują się utworzyć z miasta Gdańska wraz z terytorjum oznaczo-

nem w art. 100 wolne miasto. Będzie ono oddane pod ochronę Związku Narodów.

Artykuł 103

Konstytucja Wolnego Miasta Gdańska opracowana zostanie w porozumieniu z Komisarzem Naczelnym Związku Narodów przez prawidłowo wyznaczonych przedstawicieli Wolnego Miasta. Znajdować się ona będzie pod gwarancją Związku Narodów.

Komisarz Naczelny orzekać będzie w pierwszej instancji we wszystkich sporach, które mogłyby wyniknąć pomiędzy Polską a Wolnem Miastem z powodu niniejszego Traktatu lub porozumień i układów dodatkowych.

Komisarz Naczelny będzie miał siedzibę w Gdańsku.

Artykuł 104

Pomiędzy Rządem Polskim a Wolnem Miastem Gdańskiem zawarta zostanie konwencja: w ułożeniu jej brzmienia zobowiązują się pośredniczyć Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone; otrzyma ona moc obowiązującą jednocześnie z ukonstytuowaniem się Wolnego Miasta Gdańska; konwencja ta:

1. włączy Wolne Miasto Gdańsk do obszaru objętego polską granicą celną i zapewni ustanowienie w porcie strefy wolnej;

2. zapewni Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta, koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski;

3. zapewni Polsce nadzór i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta, z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom Wolnego Miasta, jako też nadzór i zarząd komunikacji pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską i portem gdańskim;

4. zapewni Polsce prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych oraz prawa wydzierżawiania lub nabywania w tym celu na odpowiednich warunkach koniecznych terenów i wszelkiej własności;

5. zapewni, iż żadne różnice nie będą czynione w Wolnem Mieście Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku;

6. zapewni prowadzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta Gdańska oraz ochronę jego obywateli zagranicą przez Rząd polski [1].

1. Konwencja Paryska, zwana gdańską, została wypracowana przez Konferencję Ambasadorów — z przemożnym wpływem Wielkiej Brytanii — i dotkliwie ograniczyła prawa, których Polska mogła się spodziewać

Artykuł 105

Z chwilą uprawomocnienia się niniejszego Traktatu obywatele niemieccy, mający miejsce stałego zamieszkania *(domiciliés)* na terytorjum oznaczonym w art. 100, utracą *ipso facto* obywatelstwo niemieckie, aby się stać obywatelami Wolnego Miasta Gdańska.

Artykuł 106

W przeciągu dwu lat od uprawomocnienia się niniejszego Traktatu, obywatele niemieccy, w wieku powyżej 18 lat, mający miejsce stałego zamieszkania *(domiciliés)* na terytorjum, oznaczonem w art. 100, będą mogli dokonać wyboru na rzecz obywatelstwa niemieckiego. Wybór męża skutkuje za żonę, zaś wybór rodziców skutkuje za dzieci poniżej lat 18.

Osoby, które skorzystały z przewidzianego powyżej prawa wyboru, winny w ciągu następnych 12 miesięcy przenieść swe stałe zamieszkanie do Niemiec.

Wolno im będzie zachować majątek nieruchomy, jaki posiadają na terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Będą mogły wywieźć majątek ruchomy wszelkiego rodzaju. Nie będzie na nie nałożona z tego tytułu żadna opłata, ani wywozowa, ani przywozowa.

Artykuł 107

Wszelka własność, należąca do Rzeszy lub Państw niemieckich, a znajdująca się na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska, zostanie przeniesiona na Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, które ją odstąpią Wolnemu Miastu lub Państwu polskiemu, stosownie do tego, co przez nie za słuszne uznane zostanie [2].

---

według artykułów wersalskich dotyczących Gdańska, szczególnie w/s zarządu portu — Rady Portu i Dróg Wodnych — oraz jej prawo do obrony Wolnego Miasta Gdańska. Przedstawiciele Senatu W.M.G. podpisali konwencję dnia 9 listopada 1920 roku, ale I. Paderewski w imieniu rządu RP obstawał przy uznaniu Polsce prawa obrony. Doszło do rozwiązania kompromisowego, tj. obiecano Polsce udzielić „mandat obrony W.M.G.". Paderewski zmuszony był — m.in. pod znacznym naciskiem francuskim — podpisać konwencję 18 listopada 1920 roku. Jak się później okazało, mandat polski był iluzoryczny, tj. Polska mogła interweniować zbrojnie w W.M.G. tylko w dwóch przypadkach: (a) w obronie przed atakiem z zewnątrz, (b) dla przywrócenia porządku — i to tylko za zgodą Rady Ligi Narodów. Z mandatu tego Polska nigdy nie skorzystała.

2. Podział mienia poniemieckiego wypadł całkowicie na korzyść W.M.G., szczególnie dlatego, że miasto dostało w posiadanie największy obiekt przemysłowy, tj. Stocznię gdańską którą przekształcono w towarzystwo narodowe zdominowane akcjami francuskimi i brytyjskimi — *patrz:* Anna M. Cienciała, „Powstanie Międzynarodowego Towarzystwa Budowy Okrętów i Maszyn w Gdańsku". *Z dziejów Słowiańszczyzny i Europy Środkowej XIX i XX w.* Zbiór Studiów, T. I, Ossolineum 1980, str. 59-74.

Artykuł 108

Stosunek i rodzaj ciężarów finansowych Niemiec i Prus, które ponosić będzie musiało Wolne Miasto, zostaną oznaczone zgodnie z artykułem 254 Część IX (Przepisy finansowe) niniejszego Traktatu. Późniejsze postanowienia uregulują wszystkie inne sprawy, które mogłyby wyniknąć z ustąpienia terytorjum, oznaczonego w artykule 100[3].

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 35, Warszawa, 26 kwietnia 1920. Przedruk w „Powstanie II Rzeczypospolitej", Warszawa 1984, nr 260.

3. Zobowiązania gdańskie zostały ustalone delegacją komisji d/s reparacyjnych, która pod tym kątem, jak też pod kątem zysków dla udziałowców francuskich i brytyjskich, zadecydowała o stworzeniu Międzynarodowego Towarzystwa Budowy Okrętów i Maszyn w Gdańsku.

Dokument 2

TRAKTAT MIĘDZY GŁÓWNYMI MOCARSTWAMI SPRZYMIERZONYMI I STOWARZYSZONYMI A POLSKĄ.

PARYŻ, 28 CZERWCA 1919. ROZ. I, ART. 12 (TRAKTAT MNIEJSZOŚCIOWY)

Polska zgadza się, aby postanowienia artykułów poprzednich, o ile dotyczą osób należących do mniejszości rasowych, religijnych lub językowych, stanowiły zobowiązanie o znaczeniu międzynarodowym i zostały oddane pod gwarancję Ligi Narodów*. Nie będą one mogły być zmienione bez zgody większości Rady Ligi Narodów. Stany Zjednoczone Ameryki, Imperium Brytyjskie**, Francja, Włochy i Japonia zobowiązują się nie odmawiać swego przyzwolenia na jakąkolwiek zmianę powyższych artykułów, która by uzyskała w należytej formie zgodę większości Rady Ligi Narodów.

Polska zgadza się, aby każdy członek Rady Ligi Narodów miał prawo zwracać uwagę Rady na przekroczenie lub niebezpieczeństwo przekroczenia któregokolwiek z tych zobowiązań oraz żeby Rada mogła postąpić w taki sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach.

Poza tym Polska zgadza się, aby w razie różnicy zdań w kwes-

* W tekście: Związku.
** W tekście: Brytanii.

tiach prawa lub czynów przewidzianych niniejszymi artykułami, zachodzących między Rządem polskim a którym z Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych lub jakim innym Mocarstwem Członkiem Rady Ligi Narodów, ta różnica zdań uważana była za spór o charakterze międzynarodowym zgodnie z brzmieniem artykułu 14 Paktu Ligi Narodów. Rząd Polski zgadza się, aby wszelkie spory tego rodzaju były na żądanie drugiej strony przekazywane Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości. Decyzje Stałego Trybunału będą bezapelacyjne i będą miały tę samą moc i wartość, co decyzje wydane na zasadzie artykułu 13 Paktu***.

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 110, 1920; przedruk w: *Powstanie II Rzeczypospolitej* nr 259, str. 497-498.

*** W tekście: Uchwały.

Dokument 3

(i) UMOWA POLITYCZNA MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ. PARYŻ, 19 LUTEGO 1921 ROKU

(PREAMBUŁA)

Rząd polski i Rząd francuski, troszcząc się w równej mierze o utrzymanie stanu pokoju w Europie, bezpieczeństwa i obrony ich terytorium oraz ich interesów wzajemnych, politycznych i gospodarczych, przez zachowanie traktatów, które zostały wspólnie podpisane lub które będą później wzajemnie uznane, zgodziły się na następujące postanowienia:

1. W celu uzgodnienia swych wysiłków pokojowych, oba Rządy zobowiązują się działać w porozumieniu we wszystkich sprawach polityki zagranicznej, dotyczących obu państw i mających związek z uporządkowaniem stosunków międzynarodowych w duchu traktatów i zgodnie z Paktem Ligi Narodów.

2. Ponieważ odrodzenie gospodarcze jest warunkiem zasadniczym przywrócenia porządku międzynarodowego i pokoju w Europie, oba Rządy porozumieją się w tym względzie celem podjęcia akcji solidarnej i wspierania się wzajemnie.

Poczynią one starania, aby rozwinąć swe stosunki gospodarcze i w tym celu zawrą umowy specjalne i konwencję handlową.

3. Gdyby jednak, wbrew przewidywaniom i szczerym zamiarom pokojowym obu układających się państw, oba lub jedno z nich zostało zaatakowane bez wyzwania ze swej strony, oba Rządy porozumieją się, celem obrony swych terytoriów i ochrony swych słusznych interesów, w ramach zakreślonych we wstępie.

4. Oba Rządy zobowiązują się zasięgnąć wzajemnie zdania przed zawarciem nowych układów, dotyczących ich polityki w Europie Środkowej i Wschodniej.

5. Umowa niniejsza wejdzie w życie dopiero po podpisaniu umów handlowych, będących obecnie przedmiotem rokowań [1].

(Formuła ratyfikacyjna, podpisy)

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 63, 1922; przedruk w: *Powstanie II Rzeczypospolitej* nr 308, str. 616-617.

1. Umowy handlowe zostały podpisane dopiero 6 lutego 1922 roku. Najważniejszą z nich była umowa naftowa, udzielająca firmom francuskim swobodę produkcji i eksportu po zaspokojeniu potrzeb polskich — *patrz:* Zofia Zaks, „Walka dyplomatyczna o naftę wschodniogalicyjską w latach 1918-1923", w: *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich: studia i materiały*, Warszawa 1969, tom 4, str. 37-60.

(ii) KONWENCJA WOJSKOWA MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ. PARYŻ, 19 LUTEGO 1921 ROKU

Ściśle tajne — Paryż, dnia 19. II. 1921.

W ramach realizacji układu z dnia ... II. 1921 r. niżej podpisani przedstawiciele wojskowi, upoważnieni przez swoje rządy, postanawiają co następuje:

Artykuł I

W wypadku, gdyby sytuacja w Niemczech stała się groźna w takim stopniu, że wystąpiłoby niebezpieczeństwo wojny przeciwko jednemu z zainteresowanych krajów, a zwłaszcza w razie mobilizacji niemieckiej, jak również w wypadku, gdyby wykonanie Traktatu Wersalskiego wymagało wspólnego działania z ich strony, oba rządy zobowiązują się zwiększyć swe przygotowania tak, aby móc udzielić sobie szybkiej, skutecznej pomocy i działać wspólnie. Na wypadek agresji niemieckiej przeciwko jednemu z obu krajów, oba kraje są również zobowiązane przystąpić do akcji w myśl obopólnego porozumienia [1].

1. Do obopólnego porozumienia doszło dopiero przy podpisaniu protokołu z francusko-polskich rozmów wojskowych w Paryżu, dnia 19 maja 1939 roku, którego prawomocność została jednak uzależniona przez Francuzów od podpisania umowy politycznej.

Za agresję niemiecką uważana będzie wszelka agresja wychodząca z terytorium podlegającego rządowi niemieckiemu, a więc terytorium pozostającego w granicach ustalonych przez Traktat Wersalski.

Artykuł II

W razie gdyby Polsce groziła wojna ze strony Republiki Sowietów lub w razie napadu tej ostatniej, Francja zobowiązuje się do działania zarówno na lądzie, jak i na morzu, aby przyczynić się do zapewnienia Polsce bezpieczeństwa wobec Niemiec, tak jak kraj ten jest określony powyżej, jak również do udzielenia jej pomocy w obronie przeciwko armii Sowietów.

Artykuł III

W jednym i w drugim przypadku przewidzianym w wyżej wymienionych artykułach I i II, bezpośrednia pomoc, jakiej Francja zobowiązuje się udzielić Polsce, będzie polegać na przesłaniu materiałów wojennych i kolejowych, na wysłaniu personelu technicznego, ale nie na wysłaniu wojsk francuskich, które walczyłyby jako posiłki armii polskiej.

Francja zobowiązuje się również, w miarę jej możliwości, do zapewnienia bezpieczeństwa linii komunikacyjnych między nią a Polską, w tym również linii morskich[2].

Artykuł IV

Kierując się wspólnym zainteresowaniem Polski i Francji w ukonstytuowaniu w najkrótszym czasie możliwie silnej krajowej armii polskiej:

A. Polska zobowiązuje się wprowadzić obowiązek dwuletniej służby wojskowej i utrzymywać w okresie pokoju: 9 brygad kawalerii, minimum 30 dywizji piechoty (z bronią i odpowiadającą jej służbą stanowiącą organiczną część tych dywizji), a w drugiej kolejności, w zależności od posiadanych zapasów w materiale i w ludziach, odpowiednie proporcje ilościowe formacji rezerw ogólnych wszelkiej broni (artylerii polowej i ciężkiej, czołgów, wojsk saperskich, lotnictwa itp.).

B. Francja zobowiązuje się uczestniczyć w latach 1921 i 1922 poprzez udzielenie specjalnych kredytów wojskowych (których wysokość jest ustalona w załączniku do niniejszej konwencji) w realizowaniu programu reorganizacji armii polskiej w częściach tego programu, które zmierzają do: a) Ujednolicenia uzbrojenia piechoty według modeli zbrojeń stosowanych we

2. Zabezpieczenie linii komunikacyjnych pozostało martwą literą.

Francji; b) Ujednolicenia uzbrojenia artylerii według modeli zbrojeń stosowanych we Francji; c) Utworzenia zapasów mobilizacyjnych w zakresie amunicji dla piechoty i artylerii oraz granatów na 6-miesięczny okres wojny; d) Utrzymania i rozwoju pułku czołgów; e) Utrzymania i rozwoju lotnictwa i sprzętu transmisyjnego; f) Podjęcia środków zabezpieczenia przed gazami trującymi.

Wszystko to zostanie obliczone w oparciu o dane zawarte w p. A niniejszego artykułu, z tym że dywizje piechoty będą się składały z 3 pułków i 3 batalionów (każdy batalion posiada kompanię karabinów maszynowych) i że artyleria dywizji będzie się składać z 3 grup po 3 baterie i z 4 dział artylerii polowej oraz z 1 grupy — 3 baterie po 4 działa artylerii ciężkiej.

Artykuł V

Celem zapewnienia armii polskiej sprzętu niezbędnego do jej mobilizacji i do jej zaopatrzenia podczas wojny, Polska zobowiązuje się do rozwinięcia, przy pomocy Francji, swego przemysłu zbrojeniowego, zgodnie ze specjalnym planem [3].

Artykuł VI

Sztaby Główne obu zawierających układ krajów będą się nieustannie porozumiewać w sprawach przygotowań i potrzebnych środków dla wykonania postanowień niniejszej konwencji oraz do utrzymania linii komunikacyjnych między obu krajami.

Artykuł VII

Postanowienia układu z ... odnośnie Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce będą mogły, po upływie każdego roku, podlegać rewizji pod warunkiem uprzedniego porozumienia między obu państwami.

Celem zapewnienia pełnej harmonii i niezbędnej, ścisłej współpracy między oficerami francuskimi, polskie dowództwo i władze wojskowe, przy których ci oficerowie będą akredytowani, będą ich informować o wszystkich sprawach bieżących i zapraszać na wszystkie konferencje, posiedzenia i narady, aby dać im możliwość wypowiadania się w odpowiednim czasie.

Ze swej strony Polska: a) powoła we Francji, przy *attaché* wojskowym, Biuro Łączności składające się z oficerów sztabowych lub technicznych; b) przydzieli do szkół i oddziałów woj-

3. Nie uzgodniono nigdy specjalnego planu dla polskiego przemysłu zbrojeniowego z pomocą Francji.

ska francuskiego, celem wysłuchania całego cyklu instrukcji, pewną liczbę oficerów do ustalenia przez oba sztaby główne.

Artykuł VIII

Niniejsza konwencja wejdzie w życie dopiero po podpisaniu układów handlowych, będących obecnie w fazie pertraktacji [4].

Załącznik do konwencji wojskowej polsko-francuskiej z 1921 roku

Realizując postanowienia art. IV p. B niniejszej konwencji, rząd francuski zobowiązuje się udzielić Polsce zaliczek wojskowych, których wysokość ustalono na 400 mln franków, w tym 80 mln w materiale z nadwyżek demobilu francuskiego.

W wyjątkowych i nieprzewidzianych przypadkach wysokość zaliczek będzie mogła w okresie wspomnianych lat być podwyższona.

Zaliczki będą służyć na pokrycie dostaw towarów dla Polski bezpośrednio przez francuskie Ministerstwo Wojny lub za jego pośrednictwem. Dostawy te będą dokonywane w warunkach do ustalenia przez oba Ministerstwa Wojny Francji i Polski.

[*F.*] *FOCH* [*K.*] *SOSNKOWSKI*
[*P.*] *DOUMER*
[*L.*] *BARTHOU*

Kazimiera Mazurowa, „Przymierze polsko-francuskie z roku 1921", *Najnowsze Dzieje Polski: materiały i studia z okresu 1914-1939*, tom XI, Warszawa 1967, str. 214-217. Przedruk: *Powstanie II Rzeczypospolitej* nr 309.

4. Umowy handlowe podpisano 6 lutego 1922 roku.

Dokument 4

TRAKTAT POKOJU MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ I UKRAINĄ. RYGA, 18 MARCA 1921 ROKU

Polska z jednej a Rosja i Ukraina z drugiej strony powodowane pragnieniem położenia kresu wynikłej mię-

dzy nimi wojnie i dążąc do zawarcia, na podstawie podpisanej w Rydze dnia 12 października 1920 roku umowy o przedwstępnych warunkach pokoju[1], ostatecznego, trwałego, honorowego i na wzajemnym porozumieniu opartego pokoju, postanowiły wszcząć rokowania pokojowe i w tym celu wyznaczyły w charakterze swoich pełnomocników:

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej

Jana Dąbskiego oraz
Stanisława Kauzika,
Edwarda Lechowicza,
Henryka Strasburgera i
Leona Wasilewskiego

Rząd Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Rad

w swoim własnym imieniu i z upoważnienia

Rządu Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Rad

oraz

Rząd Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad

Adolfa Joffego oraz
Jakuba Haneckiego,
Emanuela Kwiringa,
Jura Kociubińskiego i
Leonida Oboleńskiego.

Wymienieni pełnomocnicy zjechali się w Rydze i po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za wystarczające i sporządzone w należytej formie, zgodzili się na postanowienia następujące:

Artykuł I

Obie układające się strony oświadczają, że stan wojny pomiędzy nimi ustaje.

Artykuł II

Obie układające się strony, zgodnie z zasadą stanowienia narodów o sobie, uznają niepodległość Ukrainy i Białorusi oraz zgadzają się i postanawiają, że wschodnią granicę między Polską

1. *Patrz: Dokumenty i materiały*, nr 236; opracowanie Traktatu Ryskiego — *patrz:* Jerzy Kumaniecki, *Pokój polsko-radziecki 1921*, Warszawa 1985.

z jednej a Rosją, Białorusią i Ukrainą z drugiej strony, stanowi linia:

(Opuszczono szczegółowy opis granicy).

Szczegółowe wyznaczenie i przeprowadzenie na miejscu powyższej granicy państwowej oraz ustawienie znaków granicznych należy do Mieszanej Komisji Granicznej, powołanej na podstawie artykułu 1 umowy o przedwstępnych warunkach pokoju z dnia 12 października 1920 roku i zgodnie z protokołem dodatkowym w przedmiocie wykonania artykułu powyższego, podpisanego w Rydze dnia 24 lutego 1921 roku.

Przy ustaleniu granicy Mieszana Komisja Graniczna kieruje się następującymi zasadami:

a) przy określaniu granicy przebiegającej wzdłuż rzeki rozumie się przy rzekach żeglownych i spławnych nurt głównego koryta, a przy rzekach nieżeglownych i niespławnych — środkową linię największego ramienia;

b) w wypadkach, gdy granica oznaczona została liniami bliżej nieokreślonymi i brak jest dokładnych wskazówek, należy przy wyznaczaniu jej w terenie brać pod uwagę lokalne potrzeby gospodarcze oraz przynależność etnograficzną. W wypadku, gdy przynależność etnograficzna jest sporna, ustala się ją na wniosek podkomisji granicznych przez zbadanie opinii ludności. Grunta indywidualnych posiadaczy należy włączyć do całości gospodarczych najbliższych wsi;

c) w wypadkach, gdy granica jest określona przy pomocy wyrażenia „pozostawiając daną wieś po czyjejś stronie", należy wieś tę pozostawić po danej stronie granicy wraz ze wszystkimi gruntami, jakie do niej należały do czasu objęcia danego terenu przez Polskę, unikając pozostawiania szachownic;

d) w wypadkach, gdy granica oznaczona jest drogą, sama droga przyłączona zostaje do tej strony, po której znajdują się obie wsie bezpośrednio przez nią łączone;

e) w wypadkach, gdy granica określona jest przy pomocy wyrażenia „pozostawiając stację kolejową", granica na miejscu przeprowadzona zostaje zależnie od warunków topograficznych od półtora do trzech kilometrów od wyjściowego semaforu (lub — o ile go nie ma — od wyjściowej zwrotnicy), uwzględniając zachowanie całości jednostek gospodarczych przylegających do linii kolejowej.

Każda z układających się stron zobowiązuje się wycofać, nie później niż w ciągu 14 dni po podpisaniu traktatu niniejszego, wojska i administrację z tych miejscowości, które przy obecnym opisie granicy uznane zostały za przynależne stronie drugiej. W miejscowościach leżących na samej linii granicznej, o ile w traktacie niniejszym nie zaznaczono ich przynależności do tej lub innej strony, istniejące obecnie władze administracyjne i

graniczne pozostają nadal aż do przeprowadzenia granicy na miejscu i określenia przynależności tych miejscowości przez Mieszaną Komisję Graniczną; po czym władze te winny być wycofane na swe terytorium z zachowaniem zasad podanych w par. 9 umowy o rozejmie z dnia 12 października 1920 roku.

Sprawę archiwów związanych z terytorium Polski rozstrzyga artykuł XI traktatu niniejszego.

Artykuł III

Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na zachód od granicy oznaczonej w artykule II traktatu niniejszego. Ze swej strony Polska zrzeka się na rzecz Ukrainy i Białorusi wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na wschód od tej granicy.

Obie układające się strony zgadzają się, że o ile w skład ziem położonych na zachód od oznaczonej w artykule II traktatu niniejszego granicy wchodzą terytoria sporne między Polską a Litwą — sprawa przynależności tych terytoriów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy.

Artykuł IV

Z poprzedniej przynależności części ziem Rzeczypospolitej Polskiej do byłego imperium rosyjskiego nie wynikają dla Polski w stosunku do Rosji żadne zobowiązania i obciążenia, z wyjątkiem przewidzianych w traktacie niniejszym.

Zarówno z poprzedniej łącznej przynależności do byłego imperium rosyjskiego nie wynikają żadne wzajemne zobowiązania i obciążenia z wyjątkiem przewidzianych w traktacie niniejszym między Polską a Białorusią i Ukrainą.

Artykuł V

Obie układające się strony zapewniają sobie nawzajem całkowite poszanowanie suwerenności państwowej i powstrzymanie się od jakiegokolwiek mieszania się do wewnętrznych spraw strony drugiej, w szczególności od agitacji, propagandy i wszelkiego rodzaju interwencji lub od ich popierania.

Obie układające się strony zobowiązują się nie tworzyć i nie popierać organizacji mających na celu walkę zbrojną z drugą układającą się stroną bądź czyniących zamach na jej całość terytorialną, bądź przygotowujących obalenie jej ustroju państwowego lub społecznego drogą gwałtu, jak również organizacji przypisujących sobie rolę rządu strony drugiej lub części jej

terytorium. Wobec tego strony zobowiązują się nie zezwalać na przebywanie na swym terytorium takich organizacji, ich urzędowych przedstawicielstw i innych organów, wzbronić werbowania wojskowego oraz wwozu na swe terytorium i przewozu przez swe terytorium sił zbrojnych, broni, amunicji i wszelkiego rodzaju materiałów wojennych, przeznaczonych dla tych organizacji.

Artykuł VI

1. Wszystkie osoby, które ukończyły lat 18 i w chwili ratyfikacji traktatu niniejszego znajdują się na obszarze Polski, a w dniu 1 sierpnia 1914 roku posiadały obywatelstwo byłego imperium rosyjskiego i są zapisane lub mają prawo być zapisanymi do ksiąg stałej ludności byłego Królestwa Polskiego, lub były zapisane do gminy miejskiej lub wiejskiej albo do jednej z organizacji stanowych na ziemiach byłego imperium rosyjskiego, jakie wchodzą w skład Polski, mają prawo zgłosić życzenie w przedmiocie opcji obywatelstwa rosyjskiego lub ukraińskiego. Od byłych obywateli byłego imperium rosyjskiego innych kategorii, znajdujących się w chwili ratyfikacji traktatu niniejszego na terytorium Polski, takie zgłoszenie nie jest wymagane.

2. Byli obywatele byłego imperium rosyjskiego, którzy ukończyli lat 18, znajdują się w chwili ratyfikacji traktatu niniejszego na obszarze Rosji lub Ukrainy i są zapisani lub mają prawo być zapisani do ksiąg ludności stałej byłego Królestwa Polskiego, lub byli zapisani do gminy miejskiej lub wiejskiej albo do jednej z organizacji stanowych na ziemiach byłego imperium rosyjskiego, jakie wchodzą w skład Polski, będą uważani za obywateli polskich, jeśli w przewidzianym w artykule niniejszym trybie opcji wyrażą odpowiednie życzenie.

Również uważane będą za obywateli polskich osoby, które ukończyły lat 18 i znajdują się na obszarze Rosji lub Ukrainy, jeśli w przewidzianym w artykule niniejszym trybie opcji wyrażą odpowiednie życzenie i udowodnią, że pochodzą od uczestników walk o niepodległość Polski w okresie od 1830 do 1865 roku, lub że są potomkami osób, które — nie dalej niż w trzecim pokoleniu — stale zamieszkiwały na terytorium dawnej Rzeczypospolitej Polskiej oraz udowodnią, że one same swą działalnością, używaniem języka polskiego jako mowy potocznej i wychowaniem swego potomstwa zaznaczyły w sposób oczywisty przywiązanie swe do narodowości polskiej.

3. Przepisy opcji stosują się również do osób odpowiadających wymaganiom punktów 1 i 2 artykułu niniejszego, o ile osoby te znajdują się poza granicami Polski względnie Rosji i Ukrainy i nie są obywatelami państwa, w którym przebywają.

(Opuszczono punkty 4-9 dotyczące technicznej realizacji wyboru).

10. Osoby, które ważnie dokonały wyboru, uznane będą pod każdym względem za obywateli tego państwa, na którego rzecz dokonały wyboru, i wszelkie bez wyjątku prawa i przywileje, przyznane obywatelom tego państwa bądź traktatem niniejszym, bądź umowami przyszłymi, będą przysługiwały w równej mierze optantom, tak jak gdyby już w chwili ratyfikacji traktatu niniejszego byli obywatelami państwa, na którego rzecz optują.

Artykuł VII

1. Rosja i Ukraina zapewniają osobom narodowości polskiej, znajdującym się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, na zasadzie równouprawnienia narodowości, wszystkie prawa zabezpieczające swobodny rozwój kultury i języka oraz wykonywanie obrzędów religijnych. Wzajemnie Polska zapewnia osobom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, znajdującym się w Polsce, wszystkie te prawa.

Osoby narodowości polskiej, znajdujące się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, mają prawo w ramach ustawodawstwa wewnętrznego pielęgnować swój język ojczysty, organizować i popierać własne szkolnictwo, rozwijać swoją kulturę i tworzyć w tym celu stowarzyszenia i związki. Z tych samych praw w ramach ustawodawstwa wewnętrznego korzystać będą osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, i białoruskiej znajdujące się w Polsce.

2. Obie układające się strony zobowiązują się nawzajem nie mieszać się bezpośrednio ani pośrednio do spraw ustroju i życia Kościoła oraz związków wyznaniowych znajdujących się na terytorium strony drugiej.

3. Kościoły i stowarzyszenia religijne, do których należą osoby narodowości polskiej w Rosji, Ukrainie i Białorusi, mają prawo w granicach prawodawstwa wewnętrznego samodzielnie urządzać swoje wewnętrzne życie kościelne.

Wyżej wzmiankowane kościoły i stowarzyszenia religijne mają prawo w granicach prawodawstwa wewnętrznego użytkowania i nabywania majątku ruchomego i nieruchomego, koniecznego do wykonywania obrządków religijnych oraz utrzymywania duchowieństwa i instytucji kościelnych.

Na tych samych zasadach mają one prawo korzystania z kościołów i instytucji koniecznych dla wykonywania obrządków religijnych.

Z tych samych praw korzystają osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej w Polsce.

Artykuł VIII

Obie układające się strony zrzekają się wzajemnie zwrotu

swych kosztów wojennych, tj. wydatków państwowych na prowadzenie wojny między nimi, jak również odszkodowania za straty wojenne, tj. za straty, które były wyrządzone im lub ich obywatelom na terenie operacji wojennych przez działania i zarządzenia wojenne w czasie wojny polsko-rosyjsko-ukraińskiej.

(Opuszczono artykuły IX-XXII, dotyczące: repatriacji, amnestii, zwrotu Polsce przedmiotów wywiezionych do Rosji lub Ukrainy od 1 stycznia 1772 roku, zwrotu mienia państwowego, wypłaty Polsce 30 mln złotych rubli, ewakuacji polskiego państwowego majątku kolejowego, ewakuacji mienia instytucji i obywateli polskich, rozrachunków, zwolnienia z długów, rokowań handlowych).

Artykuł XXIII

Rosja i Ukraina oświadczają, że wszelkie zobowiązania przyjęte przez nie wobec Polski, jak również prawa przez nie nabyte traktatem niniejszym, stosują się do wszystkich terytoriów położonych na wschód od granicy państwowej, określonej w artykule II traktatu niniejszego, które to terytoria wchodziły w skład byłego imperium rosyjskiego i przy zawieraniu traktatu niniejszego są reprezentowane przez Rosję i Ukrainę.

W szczególności wszystkie wyżej wymienione prawa i zobowiązania rozciągają się na Białoruś, względnie jej obywateli.

Artykuł XXIV

Stosunki dyplomatyczne pomiędzy układającymi się stronami zostaną nawiązane natychmiast po ratyfikacji traktatu niniejszego.

Artykuł XXV

Traktat niniejszy sporządzony zostaje w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim w trzech oryginałach. Przy interpretacji traktatu wszystkie trzy teksty będą uważane za autentyczne.

Artykuł XXVI

Traktat niniejszy podlega ratyfikacji i staje się prawomocnym z chwilą wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, o ile on lub jego załączniki nie zawierają postanowień odmiennych.

Ratyfikacja traktatu niniejszego nastąpi w terminie trzydziestu dni od dnia jego podpisania.

Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Mińsku w terminie czterdziestu pięciu dni od dnia podpisania traktatu niniejszego.

Wszędzie, gdzie w traktacie niniejszym lub w jego załącznikach wymienia się jako termin chwilę ratyfikacji traktatu pokojowego, rozumie się przez to chwilę wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Na dowód czego pełnomocnicy obu układających się stron własnoręcznie podpisali traktat niniejszy i opatrzyli go swymi pieczęciami.

Sporządzono i podpisano w Rydze dnia osiemnastego marca tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku.

L.S. Jan DĄBSKI
L.S. Stanisław KAUZIK
L.S. Edward LECHOWICZ
L.S. Henryk STRASBURGER
L.S. Leon WASILEWSKI

L.S. A. JOFFE
L.S. HANECKIJ
L.S. E. KWIRING
L.S. Ju. KOCJUBINSKIJ
L.S. OBOLENSKIJ

(Opuszczono załączniki).

Tekst traktatu w: *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej* nr 49, 13 października 1921. Przedruk: *DiM*, t. III, nr 275. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła w Mińsku dnia 30 kwietnia 1921. Granica została uznana przez Konferencję Ambasadorów 15 marca 1923 roku.

Dokument 5

TRAKTAT WZAJEMNEJ GWARANCJI MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ PODPISANY W LOCARNO 16 PAŹDZIERNIKA 1925 R. PRZEZ ARISTIDE BRIANDA, MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH FRANCJI, I ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO, PREMIERA POLSKI

(Opuszczono preambułę)

Artykuł I

W razie gdyby Polska lub Francja ucierpiały przez niewykonanie zobowiązań, zaciągniętych w dniu dzisiejszym między nimi a Niemcami celem utrzymania pokoju powszechnego, Francja i nawzajem Polska, postępując zgodnie z art. 16 Paktu Ligi Naro-

dów[1], zobowiązują się udzielić sobie niezwłocznie pomocy i poparcia, o ile takie niewykonanie zobowiązania nastąpi bez prowokacji, przy użyciu siły zbrojnej.

W razie gdyby Rada Ligi Narodów, orzekając w sprawie do niej wniesionej stosownie do powyższych zobowiązań, nie zdołała przeprowadzić przyjęcia swego sprawozdania przez wszystkich swych członków innych niż przedstawiciele stron będących w sporze, i gdyby Polska lub Francja zostały napadnięte bez prowokacji ze swej strony, Francja i wzajemnie Polska, postępując zgodnie z art. 15 ust. 7 Paktu Ligi Narodów[2], udzielą sobie niezwłocznie pomocy i poparcia.

Artykuł II

Żadne postanowienie traktatu niniejszego nie uchybia prawom i zobowiązaniom wysokich układających się stron jako członków Ligi Narodów, i nie będzie interpretowane jako zwężające zakres powołania Ligi, mającej na celu przedsiębranie środków właściwych dla skutecznego zabezpieczenia pokoju świata.

Artykuł III

Obecny traktat będzie zarejestrowany w Lidze Narodów, zgodnie z Paktem.

---

1. Artykuł 16 Paktu Ligi Narodów przepisywał sankcje ze strony członków Ligi przeciwko członkowi, który złamał swe zobowiązania uciekając się do wojny. Sankcje te były zarówno natury gospodarczej jak i wojskowej, przy czym była mowa o postawieniu do dyspozycji Ligi sił zbrojnych członków oraz o udzieleniu tym siłom tranzytu przez terytorium członków Ligi. Tymczasem artykuł ten został zmodyfikowany na korzyść Niemiec właśnie podczas rokowań locarneńskich w postaci *texte de bateau* (tekst okrętowy), który podpisali przedstawiciele mocarstw zachodnich i Niemiec podczas wycieczki na jeziorze. Według tego tekstu (zaproponowanego zresztą wcześniej w związku z międzynarodowym paktem bezpieczeństwa przez E. Benesza) każdy członek Ligi zobowiązany był wprawdzie współpracować z innymi w ochronie Paktu LN, ale miał prawo wykonywać swe zobowiązania według potrzeb wynikających z jego sytuacji geograficznej i wojskowej. Ponieważ Niemcom chodziło o zachowanie dobrych stosunków z Rosją Sowiecką, tekst ten oznaczał, że w razie wojny polsko-sowieckiej Niemcy nie przepuszczą ani wojsk, ani materiału wojennego przeznaczonych na pomoc dla Polski. Ponieważ polsko-francuska konwencja wojskowa i tak stwierdzała, że Francja nie wyśle w takim wypadku wojsk do Polski, tekst oznaczał, że nie dojdzie do niej przez Niemcy materiał wojenny — *patrz: Pacte de Sécurité, Annexe F, Projet de lettre à la Délégation allemande*, str. 36.

2. Według art. 15, ak. 7, Paktu LN, jeśli Rada LN nie będzie mogła uzyskać jednogłośnej aprobaty dla raportu w/s agresji, to bezpośrednio zainteresowani członkowie LN zastrzegają sobie prawo do podjęcia takiej akcji, jaką będą uważać za konieczną dla utrzymania prawa i sprawiedliwości. W rzeczywistości jednak art. 15 zakładał przygotowanie i przedłożenie Radzie LN raportu w/s agresji oraz debatę i głosowanie w Radzie LN — podczas gdy ofiara agresji byłaby zdana na własne siły.

Artykuł IV

Obecny traktat będzie ratyfikowany. Dokumenty ratyfikacyjne będą złożone w Genewie w Lidze Narodów jednocześnie z ratyfikacjami traktatu, zawartego w dniu dzisiejszym między Niemcami, Belgią, Francją, Wielką Brytanią i Włochami oraz traktatu zawartego pod tą samą datą między Niemcami a Polską [3].

Wejdzie on w życie i pozostanie w mocy na tych samych warunkach, co powyższe traktaty.

(Opuszczono wskazówki w/s zdeponowania traktatu w archiwach LN itd.).

Tekst francuski w: Republique Française. Ministères des Affaires Étrangères. *Pacte de Sécurité. II. Documents signés ou paraphés à Locarno le 16 octobre 1925...* Paris 1925, str. 37. Tekst polski: *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, 1926, nr 114.

3. Polsko-niemiecka umowa arbitrażowa.

Dokument 6

PAKT O NIEAGRESJI ZAWARTY POMIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ I ZWIĄZKIEM SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK SOWIECKICH. MOSKWA, 25 LIPCA 1932 ROKU

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej z jednej strony i Centralny Komitet Wykonawczy Związku Socjalistycznych Republik Rad — z drugiej,

ożywieni pragnieniem utrwalenia istniejącego między ich krajami pokoju i przekonani o tym, że utrzymanie pokoju między nimi jest wybitnym czynnikiem w dziele utrzymania pokoju powszechnego;

uznając, że traktat pokoju z 18 marca 1921 roku stanowi, jak dotychczas, podstawę ich wzajemnych stosunków i zobowiązań;

przekonani, że pokojowe załatwienie sporów międzynarodowych i usuwanie wszystkiego, co mogłoby się sprzeciwiać normalnemu stanowi stosunków między państwami, jest najpewniejszym środkiem do osiągnięcia zamierzonego celu;

oświadczając, że żadne z zaciągniętych do chwili obecnej przez każdą ze stron zobowiązań nie stoi na przeszkodzie pokojowemu rozwojowi ich wzajemnych stosunków i nie jest w sprzeczności z niniejszym traktatem

postanowili zawrzeć niniejszy traktat celem rozwinięcia i uzupełnienia traktatu podpisanego w Paryżu 27 sierpnia 1928 roku, a wprowadzonego w życie protokołem podpisanym w Moskwie 9 lutego 1929 roku, i wyznaczyli w tym celu swych pełnomocników, a mianowicie:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej — Stanisława Patka, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie;

Centralny Komitet Wykonawczy Związku Socjalistycznych Republik Rad — Mikołaja Krestinskiego, członka Centralnego Komitetu Wykonawczego Związku Socjalistycznych Republik Rad, zastępcę komisarza ludowego spraw zagranicznych, którzy po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za dobre i w należytej formie wystawione, zgodzili się na następujące postanowienia:

Artykuł 1

Obie umawiające się strony, stwierdzając, że wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki narodowej w ich wzajemnych stosunkach, zobowiązują się wzajemnie do powstrzymywania się od wszelkich działań agresywnych lub od napaści jedna na drugą zarówno samodzielnie, jak łącznie z innymi mocarstwami.

Za działanie sprzeczne z zobowiązaniami niniejszego artykułu uznany będzie wszelki akt gwałtu, naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną drugiej umawiającej się strony, nawet gdyby te działania były dokonane bez wypowiedzenia wojny i z uniknięciem wszelkich jej możliwych przejawów.

Artykuł 2

W razie gdyby jedna z umawiających się stron została napadnięta przez państwo trzecie lub przez grupę państw trzecich, druga umawiająca się strona obowiązuje się nie udzielać ani bezpośrednio, ani pośrednio pomocy i poparcia państwu napadającemu przez cały czas trwania zatargu.

Jeżeli jedna z umawiających się stron podejmie napaść na państwo trzecie, to druga strona będzie miała prawo wymówić niniejszy traktat bez uprzedzenia.

Artykuł 3

Każda z umawiających się stron obowiązuje się nie brać udziału w żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej strony wrogich.

Artykuł 4

Zobowiązania wymienione w artykułach pierwszym i drugim niniejszego traktatu nie mogą w żadnym razie ograniczać lub zmieniać praw międzynarodowych i zobowiązań wypływających dla każdej z obu umawiających się stron z umów, które ona zawarła przed wejściem w życie niniejszego traktatu, o ile te umowy nie zawierają w sobie elementu napaści.

Artykuł 5

Obie umawiające się strony, dążąc do załatwienia i rozstrzygania wyłącznie za pomocą środków pokojowych wszelkich sporów i zatargów bez względu na ich charakter i pochodzenie, które mogłyby między nimi wyniknąć, obowiązują się kwestie sporne, co do których nie udało się osiągnąć porozumienia w czasie właściwym na drodze dyplomatycznej, przekazywać do postępowania pojednawczego zgodnie z postanowieniami konwencji o stosowaniu postępowania koncyliacyjnego, która to konwencja stanowi część integralną niniejszego traktatu i winna być podpisana oddzielnie i ratyfikowana możliwie najprędzej łącznie z traktatem o nieagresji.

Artykuł 6

Traktat niniejszy będzie ratyfikowany w możliwie bliskim terminie i dokumenty ratyfikacyjne będą wymienione w Warszawie w ciągu trzydziestu dni od dnia ratyfikowania go przez Polskę i Związek Socjalistycznych Republik Rad, po czym traktat wejdzie natychmiast w życie.

Artykuł 7

Traktat zawiera się na trzy lata, przy czym o ile jedna z umawiających się stron nie wymówi go na sześć miesięcy przed upływem terminu, to będzie się uważało, że okres mocy traktatu został przedłużony automatycznie na dalszy okres dwuletni.

Artykuł 8

Traktat niniejszy został sporządzony w języku polskim i rosyjskim i oba teksty będą uważane za autentyczne.

Na dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy traktat i opatrzyli go swymi pieczęciami.

Sporządzono w Moskwie w dwóch egzemplarzach, dnia 25 lipca 1932 roku.

St. PATEK *N. KRESTINSKI*

Protokół podpisania nr 1

Umawiające się strony oświadczają, że artykuł 7 traktatu z dnia 25 lipca 1932 roku nie może być rozumiany w taki sposób, że upływ terminu lub przedterminowe wymówienie zgodnie z art. 7 mogłoby pociągnąć za sobą ograniczenie lub uchylenie się od zobowiązań wypływających z traktatu paryskiego z 1928 roku.

Sporządzono w Moskwie w dwóch egzemplarzach, dnia 25 lipca 1932 roku.

St. PATEK *N. KRESTINSKI*

Protokół podpisania nr 2

Podpisując w dniu dzisiejszym pakt nieagresji obie strony po wymianie poglądów z okazji złożenia przez stronę sowiecką projektu konwencji koncyliacyjnej wyrażają przekonanie, że nie istnieje między stronami zasadnicza rozbieżność zdań.

Sporządzono w Moskwie w dwóch egzemplarzach, dnia 25 lipca 1932 roku.

St. PATEK *N. KRESTINSKI*

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 115, 24 grudnia 1932. Przedruk: *DiM*, t. V, nr 322.

Dokument 7

PROTOKÓŁ W SPRAWIE PRZEDŁUŻENIA PAKTU O NIEAGRESJI MIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ A ZWIĄZKIEM SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RAD.

MOSKWA, 5 MAJA 1934 ROKU

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Centralny Komitet Wykonawczy Związku Socjalistycznych Republik Rad,

powodowani dążeniem do oparcia rozwoju stosunków pomiędzy ich krajami na możliwie najtrwalszych podstawach,

pragnąc dać sobie nawzajem nowe świadectwo niezmienności i trwałości pokojowych i przyjaznych stosunków, które szczęśliwie ustaliły się pomiędzy nimi, i

ożywieni chęcią przyczynienia się do umocnienia powszechnego pokoju, a także do utrwalenia i pokojowego rozwoju międzypaństwowych stosunków w Europie wschodniej, i

konstatując, że zawarcie dnia 25 lipca 1932 roku w Moskwie paktu między Rzecząpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad wywarło korzystny wpływ na rozwój ich wzajemnych stosunków i urzeczywistnienie wskazanych powyżej zadań —

postanowili podpisać niniejszy protokół i wyznaczyli w tym celu swych pełnomocników, a mianowicie:

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej — pana Juliusza Łukasiewicza, ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie;

Centralny Komitet Wykonawczy Związku Socjalistycznych Republik Rad — Maksima Maksimowicza Litwinowa, członka Centralnego Komitetu Wykonawczego Związku Socjalistycznych Rad, komisarza ludowego spraw zagranicznych,

którzy po wzajemnym okazaniu sobie swych pełnomocnictw, uznanych za dobre i w należytej formie wystawione, zgodzili się na następujące:

Artykuł 1

Uchylając postanowienia artykułu 7 paktu nieagresji, zawartego między Rzecząpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad w Moskwie dnia 25 lipca 1932 roku, dotyczące terminu ważności paktu i sposobu jego wypowiedzenia, umawiające się strony postanawiają, że pakt ten pozostanie w mocy do dnia 31 grudnia 1945 roku.

Każda z umawiających się stron będzie miała prawo odstąpić od paktu, uprzedzając o tym na sześć miesięcy przed upływem

ustalonego wyżej terminu. Jeżeli żadna z umawiających się stron nie wymówi paktu, będzie on automatycznie przedłużony na dwa lata; podobnie będzie się uważało pakt za przedłużony za każdym razem na dalsze dwa lata, jeżeli żadna z umawiających się stron nie odstąpi od niego w trybie przewidzianym w niniejszym artykule.

Artykuł 2

Protokół niniejszy sporządzony został w dwóch egzemplarzach, każdy w języku polskim i rosyjskim, przy czym oba teksty są jednakowo miarodajne. Protokół niniejszy będzie ratyfikowany w możliwie bliskim czasie i dokumenty ratyfikacyjne zostaną wymienione pomiędzy umawiającymi się stronami w Warszawie.

Protokół niniejszy wejdzie w życie z dniem wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Na dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy protokół i opatrzyli go swymi pieczęciami.

Sporządzono w Moskwie w dwóch egzemplarzach w języku polskim i rosyjskim dnia 5 maja 1934 roku.

J. ŁUKASIEWICZ
M. LITWINOW

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 53, 1934; przedruk w: *Dokumenty i materiały*, tom VI, nr 126. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła w Warszawie dnia 16 czerwca 1934 roku.

Dokument 8

DEKLARACJA O NIESTOSOWANIU PRZEMOCY POMIĘDZY POLSKĄ A NIEMCAMI (DEKLARACJA O NIEAGRESJI). BERLIN-WARSZAWA, 26 STYCZNIA 1934 ROKU[1]

Rząd polski i rząd niemiecki uważają, że nastąpił moment, aby rozpocząć nowy okres w stosunkach politycznych polsko-

1. Tekst ten był oparty na tekście zredagowanym dnia 22 stycznia 1934 roku przez amb. J. Lipskiego, prof. Juliana Makowskiego, naczelnika Wydziału Traktatowego w MSZ, oraz dra Friedricha Gausa, dyr. Wydziału Prawnego w niemieckim MSZ — *patrz:* Archiwum J. Lipskiego, t. 5-6, Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.

niemieckich przez bezpośrednie porozumiewanie się jednego państwa z drugim. Wobec tego zdecydowały się one przez niniejszą deklarację położyć podstawę dla przyszłego kształtowania się tych stosunków.

Oba rządy wychodzą przy tym z założenia, że utrzymanie i utrwalenie stałego pokoju pomiędzy ich krajami stanowi istotny warunek dla powszechnego pokoju w Europie. Wobec tego są one zdecydowane opierać swoje wzajemne stosunki na zasadach zawartych w Pakcie Paryskim z dnia 27 sierpnia 1928 roku i pragną określić bliżej zastosowanie tych zasad, o ile chodzi o stosunki polsko-niemieckie.

Przy tym każdy z obu rządów stwierdza, że przyjęte przezeń dotychczas w stosunku do innych zobowiązania międzynarodowe nie stoją na przeszkodzie pokojowemu rozwojowi ich wzajemnych stosunków, nie są w sprzeczności z niniejszą deklaracją i przez tę deklarację nie są naruszone[2]. Poza tym oba rządy stwierdzają, że niniejsza deklaracja nie dotyczy takich zagadnień, które, zgodnie z prawem międzynarodowym, należy uważać za należące wyłącznie do spraw wewnętrznych jednego z obu państw.

Oba rządy oświadczają, że jest ich zamiarem porozumiewać się bezpośrednio we wszelkiego rodzaju zagadnieniach, dotyczących ich wzajemnych stosunków. W razie gdyby wynikły pomiędzy nimi kwestie sporne, których by się nie dało załatwić w drodze bezpośrednich rokowań, oba rządy będą szukały tych rozwiązań w każdym poszczególnym wypadku we wzajemnym porozumieniu przy pomocy innych sposobów pokojowych, przy czym w razie potrzeby nie uchybia to możności zastosowania tych rodzajów postępowania, które są przewidziane dla takiego wypadku w innych obowiązujących je wzajemnie porozumieniach. W żadnym jednak wypadku nie będą się one uciekały do stosowania przemocy w celu załatwienia tego rodzaju spraw spornych.

Stworzona na powyższych zasadach gwarancja pokoju ułatwi obu rządom doniosłe zadanie znajdywania dla zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych rozwiązań opartych na sprawiedliwym i słusznym wyrównaniu obustronnych interesów.

Oba rządy są przeświadczone, że stosunki pomiędzy ich krajami będą się w ten sposób owocnie rozwijały i doprowadzą do gruntownego dobrego sąsiedzkiego pożycia, co nie tylko dla ich obu krajów, ale i dla pozostałych narodów Europy będzie miało zbawienne następstwa[3].

---

2. Z tekstu z 22 stycznia opuszczono ustęp następujący: „oba rządy zdecydowane są opierać swoje wzajemne stosunki na zasadach zawartych w Pakcie Paryskim z dnia 27 sierpnia 1929 roku", tj. Pakcie Kellogg-Briand, który zabraniał uciekania się do wojny. Zasada ta była dla Niemców nie do przyjęcia.

3. W tekście z 22 stycznia zamiast „będzie miało zbawienne następstwa" czytamy: „okaże się szczęśliwe".

Niniejsza deklaracja będzie ratyfikowana i dokumenty ratyfikacyjne zostaną możliwie szybko wymienione w Warszawie. Deklaracja pozostanie w mocy w ciągu okresu dziesięciu lat, licząc od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych. W razie, jeżeli żaden z rządów nie wymówi jej na sześć miesięcy przed upływem tego okresu czasu, zachowa ona w dalszym ciągu moc; potem jednak każdy rząd będzie mógł ją wymówić w każdym czasie z terminem sześciomiesięcznym.

Sporządzono w dwóch egzemplarzach w języku polskim i niemieckim.

Berlin, dnia 26 stycznia 1934 r.

Za Rząd polski:
Józef LIPSKI

Za Rząd niemiecki:
C. FREIHERR VON NEURATH

Zbiór dokumentów pod red. J. Makowskiego. Dodatek do *Polityki Narodów*, Warszawa 1934, zeszyt 1, dokument 1.

Dokument 9

(A) STRESZCZENIE NOTY POLSKIEJ DO RZĄDU LITEWSKIEGO Z DNIA 17 MARCA 1939 ROKU

Rząd polski nie może przyjąć propozycji litewskich z dnia 14 bm. jako nie dających dostatecznych gwarancji bezpieczeństwa. Zdaniem jego, jedynym załatwieniem, odpowiadającym powadze sytuacji, jest natychmiastowe nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych i to bez żadnych warunków wstępnych. Według przekonania Rządu polskiego jest to jedyna droga do uregulowania spraw sąsiedzkich, o ile się chce istotnie uniknąć wydarzeń niebezpiecznych dla pokoju.

Dla przyjęcia tych propozycyj Rząd polski daje stronie litewskiej 48 godzin czasu, tj. licząc od chwili wręczenia noty posłowi litewskiemu w Tallinie przez posła polskiego. Akredytowanie posłów w Kownie i w Warszawie musi nastąpić przed 31 bm., a wymiana odpowiednich not, które by to ustalały, winna być dokonana w Tallinie w dniu 19 bm., tj. przed upływem terminu

48-godzinnego. Teksty tych not zostały załączone do wspomnianego ultimatum.

Poza tym Rząd polski stwierdził, że powyższe propozycje nie mogą być przedmiotem dyskusji ani co do treści, ani co do formy, to znaczy muszą być przyjęte *ne varietur**, a brak odpowiedzi lub jakiekolwiek dodatki lub zastrzeżenia będą równoznaczne z odmową. W tym wypadku Rząd polski własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego państwa.

Załączone do omówionego dokumentu teksty not przewidują uregulowanie bezpośredniej łączności między Warszawą i Kownem.

(B) WYMIANA NOT W SPRAWIE NAWIĄZANIA STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH Z LITWĄ

W dniu dzisiejszym przed południem poseł RP w Tallinie, p. Wacław Przesmycki, został zawiadomiony przez posła RP Litewskiej o przyjęciu przez rząd litewski wszystkich i bez zastrzeżeń propozycyj polskich.

W związku z tym o godz. 11-ej według czasu warszawskiego, nastąpiła w poselstwie polskim w Tallinie wymiana not następującej treści:

„Dnia 19 marca 1938 r.

Panie Ministrze, Z polecenia mego rządu mam zaszczyt zakomunikować, że Rząd polski postanowił nawiązać z dniem dzisiejszym normalne stosunki dyplomatyczne między Polską a Litwą i w tym celu ustanawia poselstwo w Kownie. Poseł polski, należycie akredytowany, złoży swe listy uwierzytelniające w Kownie najpóźniej do dnia 31 marca rb.

Rząd polski zapewnia ze swej strony poselstwu litewskiemu w Warszawie warunki normalnego funkcjonowania i w związku z tym zagwarantuje od dnia 31 marca rb. możność bezpośredniej komunikacji lądowej, wodnej, powietrznej, telegraficznej i telefonicznej między poselstwem a rządem litewskim. Łączę etc. Wacław Przesmycki, Minister Pełnomocny i Poseł Nadzwyczajny RP".

(Nota litewska, wręczona przez posła litewskiego w Tallinie, Bronisława Dailide — w dokumencie polskim podany jako: Dojlide — zawierała identyczne zobowiązania ze strony litewskiej — A.C.).

Monitor Polski nr 64, 19 marca 1938 roku. Przedruk: *DiT*, t. IV, zał. 3, str. 429-430.

---

* Bez żadnych zmian (łac.).

Dokument 10

WYMIANA NOT MIĘDZY ZSSR A POLSKĄ Z DNIA 23 WRZEŚNIA 1938 ROKU

(a) *Nota sowiecka zawarta w telegramie szyfrowym polskiego* chargé d'affaires *w Moskwie, Tadeusza Jankowskiego, z dnia 23 września 1938 roku:*

O godzinie czwartej rano zawezwał mnie dzisiaj Potiomkin i z polecenia rządu wręczył mi notatkę treści następującej:

Z rozmaitych źródeł dochodzą do rządu sowieckiego wiadomości, że nad granicą czeską gromadzą się wojska polskie, które przygotowują się do przejścia granicy i zajęcia siłą części terytorium Republiki Czeskosłowackiej. Jakkolwiek wiadomości te są szeroko rozpowszechnione i posiadają zatrważający charakter, Rząd polski nie zaprzeczył im dotychczas. Rząd ZSSR oczekuje, że takie zaprzeczenie niezwłocznie nastąpi. Tym niemniej jednak na wypadek, gdyby takie zaprzeczenie nie nastąpiło i jeżeliby wojska polskie przeszły granicę czeską i zajęły terytorium tego państwa, rząd ZSSR uważa za stosowne i nieodzowne uprzedzić Rząd polski, że na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji z lipca 1932 roku, rząd sowiecki byłby zmuszony bez uprzedzenia wypowiedzieć wspomniany pakt wobec dokonanego aktu agresji wobec Czechosłowacji.

Potiomkin prosił, abym tę notatkę zakomunikował natychmiast Panu Ministrowi Spraw Zagranicznych.

JANKOWSKI

(b) *Nota polskiego ministra spraw zagranicznych do* chargé d'affaires *w Moskwie, nadana telefonicznie dnia 23 września 1938 roku o godz. 16.10:*

Proszę niezwłocznie udać się do zastępcy komisarza spraw zagranicznych Potiomkina i złożyć mu na piśmie w takiej samej formie, w jakiej złożona została notatka sowiecka ambasadzie RP w Moskwie, następujące oświadczenie:

„1. Zarządzenia związane z obroną Państwa zależą jedynie od Rządu polskiego, który nie ma obowiązku przed nikim się z nich tłumaczyć.

2. Rząd polski zna dokładnie teksty układów, które zawierał".

Proszę ponadto wyrazić ustnie zdziwienie Rządu polskiego z powodu *démarche* Rządu sowieckiego, ponieważ na granicy pol-

sko-sowieckiej nie zostały przez Rząd polski dokonane żadne zarządzenia wojskowe.

Instrukcję tę proszę wykonać niezwłocznie.

BECK

Patrz: Diariusz i Teki Jana Szembeka, tom IV, Załącznik nr 7, str. 436-437; *por. Landau i Tomaszewski, Monachium, 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, nry 282, 289, str. 371-372, 376; teksty w języku rosyjskim w: *Dokumenty i materiały*, tom VI, nry 257, 259.

Dokument 11

PISMO PREZYDENTA E. BENESZA DO PREZYDENTA I. MOŚCICKIEGO Z 22 WRZEŚNIA 1938 R., WRĘCZONE PRZEZ POSŁA CZECHOSŁOWACKIEGO W WARSZAWIE, JURIJA SLAVIKA, DNIA 26 WRZEŚNIA 1939 R. PO POŁUDNIU

(Tłum. z francuskiego A.C.)

W chwili, gdy ważą się losy Europy i gdy nasze obydwa narody są szczerze zainteresowane w stworzeniu trwałych podstaw pod pełną zaufania współpracę między naszymi dwoma krajami, zwracam się do Waszej Ekscelencji z propozycją odbudowy przyjaznych stosunków oraz nowej współpracy między Polską i Czechosłowacją.

Proponuję więc Waszej Ekscelencji, w imieniu państwa czechosłowackiego, szczere i przyjazne omówienie [sprawy] uregulowania naszych sporów nt. zagadnień dotyczących ludności polskiej w Czechosłowacji. Chciałbym tę sprawę rozwiązać na podstawie przyjęcia zasady rektyfikacji granicy. Zgoda w kwestii naszych wzajemnych stosunków byłaby oczywiście logicznym i natychmiastowym następstwem tego porozumienia. Jeślibyśmy osiągnęli porozumienie — a jestem przekonany, że to będzie możliwe — uważałbym to za początek nowej ery w stosunkach między naszymi dwoma krajami.

Jako były minister spraw zagranicznych i obecny prezydent Republiki dodam, że Czechosłowacja nie ma w tej chwili żadnego zobowiązania, ani też (nie jest związana) — i nigdy nie była — żadnym traktatem tajnym lub publicznym, którego sensem, celem lub tendencją byłoby szkodzenie interesom Polski[1].

1. Za traktat nieprzyjazny i szkodliwy dla Polski uważano w Warszawie czechosłowacko-sowiecki traktat o wzajemnej pomocy z 16 maja 1938 roku,

W zgodzie z odpowiedzialnymi ministrami przedkładam tę sugestię Waszej Ekscelencji poufnie, a zarazem osobiście, aby jej nadać charakter trwałego zaangażowania (z mojej strony). Chciałbym w ten sposób zrobić z niej sprawę (dotyczącą) wyłącznie naszych dwóch narodów.

Znając delikatność naszych stosunków wzajemnych [i] wiedząc, jak trudno zawsze było w czasach normalnych zmienić je na lepsze przy pomocy normalnych środków dyplomatycznych lub politycznych, usiłuję wykorzystać obecny kryzys dla przełamania przeszkód z dziesiątków lat minionych, aby za jednym zamachem stworzyć nową atmosferę. Robię to najzupełniej szczerze. Jestem przekonany, że przyszłość naszych dwóch narodów oraz ich przyszła współpraca mogą być tylko wskutek tego [porozumienia] ostatecznie zabezpieczone.

Tekst francuski, *patrz: Diariusz i Teki Jana Szembeka*, tom IV, Londyn 1972, str. 438-439, oraz w: Z. Landau i Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, nr 360, str. 425-426 (gdzie podane jest również nieco inne tłumaczenie polskie).

---

według którego ZSSR miał przyjść z pomocą Czechosłowacji w razie zaatakowania jej przez Niemcy. Chociaż pomoc sowiecka uwarunkowana była poprzednim udzieleniem pomocy Czechosłowacji przez Francję, to jasnym było, że wojska sowieckie musiałyby dla obrony sojusznika przejść przez terytorium Polski lub Rumunii, co było dla tych państw nie do przyjęcia.

Z drugiej strony, podczas rokowań o traktat wzajemnej pomocy z 1935 roku, Benesz twierdzi, że odmówił przyjęcia gwarancji pomocy sowieckiej dla Czechosłowacji w razie wojny z Polską — *patrz:* Memorandum E. Benesza nt. stosunków polsko-czechosłowackich z 2 września 1935 roku (winno chyba być z 1936 roku, ponieważ Benesz wspomina o mającej nastąpić wizycie Śmigłego-Rydza w Paryżu, poprzedzonej wizytą gen. Gamelina w Warszawie). Memorandum streszczało informacje przekazane gen. Gamelinowi przez Benesza — *patrz:* fotokopia strony 1 w: *O Československé zahraniční politice w letech 1918-1939. Sbornik stati* (O czechosłowackiej polityce zagranicznej w latach 1918-1939. Zbiór artykułów) pod red. Vladimira Sojaka, Praga 1956, fotokopia nr 10.

Dokument 12

PISMO PREZYDENTA I. MOŚCICKIEGO DO PREZYDENTA E. BENESZA, DORĘCZONE PRZEZ POSŁA KAZIMIERZA PAPÉE DNIA 27 WRZEŚNIA 1938 ROKU, WIECZOREM W PRADZE

(Tłum. z francuskiego A.C.)

W odpowiedzi na list Waszej Ekscelencji, który został mi

doręczony 26-go bm.[1], spieszę Pana zawiadomić, że rozważyłem propozycje Waszej Ekscelencji z jak największą powagą.

Podzielam całkowicie zdanie Waszej Ekscelencji, że stosunki między naszymi krajami mogłyby ulec poprawie tylko w wypadku szybkiego podjęcia poważnych i skutecznych decyzji.

Jestem również zdania, że na plan pierwszy z trosk chwili obecnej wysuwa się dziś wyłącznie odważna decyzja dotycząca kwestii terytorialnych, które w ciągu prawie dwudziestu lat uniemożliwiały poprawę atmosfery między naszymi krajami.

Przekazując memu Rządowi sugestie Waszej Ekscelencji, jestem przekonany, że będzie możliwe w krótkim czasie opracowanie projektu porozumienia, które będzie odpowiadało wymogom dzisiejszej poważnej sytuacji.

Tekst francuski w: ***Diariusz i Teki Jana Szembeka*****, tom IV, str. 439-440, oraz Landau i Tomaszewski,** ***Monachium*****, nr 386, str. 446-447 (nieco inne tłumaczenie polskie** ***tamże*****).**

1. *Patrz:* Dokument nr 11.

Dokument 13

INSTRUKCJA MIN. BECKA DLA POS. K. PAPÉE, DOTYCZĄCA WRĘCZENIA ULTIMATUM RZĄDOWI CZECHOSŁOWACKIEMU.

Warszawa, 30 września 1939 roku (zapowiedziana telefonicznie pos. Papée przez dyr. Gabinetu Ministra, M. Łubieńskiego, o godz. 18-tej. Papée miał oczekiwać instrukcji i tekstu noty, którą miał złożyć przed północą tego samego dnia).

W moim rozumieniu aktualny spór polsko-czeskosłowacki posiada dwa zasadnicze aspekty, jeśli chodzi o pozycję naszego Państwa:

1) Pierwszy, doraźny, to sprawa odzyskania ziem, do których mamy słuszne prawo.

2) Drugi, to cała pozycja Rzeczypospolitej Polskiej w stosunku do nowej Europy i sposobu jej rządzenia.

W tej poważnej chwili rozumiałem, że jedynie odważna decyzja może określić zasadnicze oblicze naszego państwa. W związku z tym otrzymuje Pan Poseł poniższą instrukcję:

Drogą przez lotnika i szyfrem (względnie telefonem, jeśli się wyłonią trudności połączenia iskrowego) otrzymuje Pan Poseł notę stanowiącą ultimatum, mające na celu przeciąć fałszywą

grę sąsiadów i wykazać, że Rząd Polski w obronie słusznych interesów i godności naszego Państwa, nie cofnie się przed największym ryzykiem.

Powyższą notę musi Pan Poseł doręczyć za wszelką cenę przed godz. 23 min. 59 w dniu dzisiejszym — jest to bowiem ultimatum ekspirujące jutro, 1 października, o godz. 12-tej w południe.

Proszę nie przyjmować żadnej dyskusji na temat treści noty, jest to bowiem żądanie *à prendre ou à laisser**.

Pan Poseł nie wątpi, że wyciągniemy z odmowy lub z braku odpowiedzi zdecydowane konsekwencje.

Do czasu, w którym by Rząd czeskosłowacki ze swej strony określił formalne swoje stanowisko wobec Rzeczypospolitej Polskiej jako stan wojny, proszę pozostać na swym stanowisku, gdyż według naszej tezy okupujemy jedynie przyznane nam w zasadzie tereny.

W tej trudnej chwili liczę całkowicie zarówno na odwagę jak i na takt Pana Posła.

MINISTER

Tekst w: *Sprawy Międzynarodowe*, Warszawa 1958, nr 2, str. 115-116; Stefania Stanisławska, „Wymiana korespondencji Benesz-Mościcki z września 1938 roku", w *Polityce* nr 7, 1959; fotokopia w: S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, Warszawa 1967, po str. 258; Landau i Tomaszewski, *Monachium* nr 446, str. 494-495.

* (Tylko) do przyjęcia (w całości) lub do odrzucenia (franc.).

Dokument 14

PRZEMÓWIENIE MIN. BECKA WYGŁOSZONE NA PLENARNYM POSIEDZENIU SEJMU W ODPOWIEDZI KANCLERZOWI RZESZY.

WARSZAWA, 5 MAJA 1939 ROKU

Wysoka Izbo!

Korzystam z zebrania Parlamentu, ażeby uzupełnić pewne luki w mojej pracy, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Bieg wydarzeń międzynarodowych uzasadniałby może więcej wypowiedzeń ministra spraw zagranicznych, niż moje jedyne *exposé* w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu.

Z drugiej strony, ten właśnie szybki bieg wydarzeń skłaniał

mnie do odraczania deklaracji publicznej do czasu, w którym główne zagadnienia naszej polityki przyjmą bardziej dojrzałą formę.

Konsekwencje wynikające z osłabienia zbiorowych instytucji międzynarodowych i z głębokiej rewizji metod pracy między państwami, które zresztą niejednokrotnie w Izbach sygnalizowałem, spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Proces ten i jego skutki dotarły w szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej.

To, co najogólniej o tym zjawisku można powiedzieć, streszczam w określeniu, że stosunki między poszczególnymi państwami nabrały bardziej indywidualnego charakteru, więcej własnego oblicza. Osłabione zostały normy ogólne. Po prostu rozmawia się coraz bardziej bezpośrednio od państwa do państwa.

Jeśli o nas chodzi — zaszły wydarzenia bardzo poważne. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności. Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej, które miały na celu określenie zakresu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy, opartej o zasadę wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niezależności jednego z naszych Państw. Formuła umowy znana jest panom z deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dnia 6 kwietnia, deklaracji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ, zawarty między obydwoma Rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, ażeby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego Państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości.

Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko-polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż intencje obu Rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich; na pewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu dla pewnych podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowym.

Równoległe deklaracje kierowników polityki francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem i Warszawą co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury między-

narodowej, lecz przeciwnie — że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy.

Porozumienie polsko-angielskie przyjął pan Kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan Kanclerz Rzeszy zawarł z nami w roku 1934.

Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi panowie na krótki rys historyczny.

Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonywaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. Układ z 1934 roku był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia, proszę panów, zerwanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu czy zniknięciu, nie mamy powodu nosić żałoby. Układ polsko-niemiecki z 1934 roku był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie, i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego Państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a niezgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncesji — stracił swój prawdziwy charakter.

Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko-angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 roku. Ze strony niemieckiej podnoszono takie czy inne obiekcje natury jurydycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która dziś jeszcze będzie rządowi niemieckiemu doręczona. Nie chciałem również zatrzymywać panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swą decyzję na podstawie informacji prasowych, nie badając opinii ani Rządu angielskiego, ani Rządu polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powro-

cie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał.

Dlaczego ta okoliczność jest ważna? Dla najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko-angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że taki układ został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji, zawartą z Polską w 1934 roku, jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu Państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi — to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami.

Wysoka Izbo!

Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do Zachodu mówiłem już uprzednio. Pozostaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo pomorskie i dodatkowych tematów, poruszonych jako sprawy, interesujące wspólnie Polskę i Niemcy.

Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków, i jako wynik, właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci, pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest obecnie w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, świadomie nie usiłowaliśmy wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej ludności w Wolnym Mieście.

Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykła-

dów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że „to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami" — słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca, wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań — to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo Pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo Pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium.

W pierwszej i w drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których Rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mglisto. Pan Kanclerz Rzeszy w swej mowie wspomniał o potrójnym kondominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana Kanclerza z dnia 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. Podobnie, propozycja przedłużenia paktu nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od

wybitnych przedstawicieli Rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej, niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo w razie potrzeby powrócenia do tego tematu.

W mowie swej pan Kanclerz Rzeszy jako koncesję ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej między Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej *de jure* i *de facto* bezspornej własności, więc co za tym idzie, ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi.

W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje zapewne ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko-niemieckich, to Rząd Niemiecki jest do tego gotów". Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko.

Dla porządku zrobię *resumé*.

Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój", które pan Kanclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe zamiary, 2) pokojowe metody postępowania. Jeśli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką — ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.

Tekst mowy: Józef Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady, 1931-1939*, Warszawa 1939.

Dokument 15

INSTRUKCJA MIN. BECKA DLA AMB. E. RACZYŃSKIEGO Z DNIA 23 MARCA 1939 ROKU, W/S UKŁADU POLSKO-BRYTYJSKIEGO

(Fragmenty opuszczone w *Polish White Book* oraz *Les relations polono-allemandes* nr 66 zaznaczono: [/ /].

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

Warszawa, dnia 23 marca 1939 r.

Do Pana E. Raczyńskiego,
Ambasadora R.P.
w Londynie.

Najściślej tajne

W związku z propozycją angielską, a w szczególności z Pańską rozmową z lordem Halifaxem z dnia 21 bm., proszę zapytać Halifaxa, czy wobec:

1) nieuniknionych trudności i komplikacji, a co za tym idzie straty czasu, związanych z negocjacją multilateralną,

2) z drugiej strony w obliczu szybkiego biegu wypadków, który z dnia na dzień może stworzyć potrzebę przyjaznego porozumienia dla skoordynowania poglądów i działań,

rząd angielski nie wziąłby pod uwagę możliwości zawarcia z nami bezzwłocznie bilateralnego [/tajnego/] porozumienia w duchu proponowanej deklaracji [/i z uwzględnieniem komentarzy danych Panu Ambasadorowi przez lorda Halifaxa w wyżej cytowanej rozmowie/].

Rozumiem, że tego rodzaju porozumienie nie musiałoby przesądzać dalszych losów negocjacji ogólnej, natomiast mogłoby nam dać od razu podstawę do pożytecznej współpracy w różnych terenach przedstawiających dzisiaj pewne niebezpieczeństwo.

O myśli takiego porozumienia mówiłem tutejszemu angielskiemu ambasadorowi, dodając, że mamy z Francją układ sojuszniczy z 1921 roku, a Anglicy ze swej strony mają z Paryżem swoje porozumienia, tak że w razie dojścia do zgody między naszymi dwoma rządami nie weszlibyśmy w sprzeczności ani z polską, ani z angielską polityką w stosunku do Francji. Rozumiem też, że w odpowiedniej chwili rząd francuski byłby poufnie powiadomiony o ewentualnych postanowieniach naszych.

[/Za formułą bilateralnego porozumienia przemawia jeszcze to, że stawianie od razu sprawy układu trzystronnego z Francją, w razie możliwych niedyskrecji, byłoby uważane przez So-

wiety za krok nieżyczliwy, czego pragnęlibyśmy uniknąć, gdyż mając zastrzeżenia co do wiązania się naszego z Sowietami, dbamy jednak o utrzymanie z nimi poprawnych stosunków/].

Formę i zakres tego ewentualnego układu, czy też *gentlemen agreement*, moglibyśmy szybko ustalić, o ile rząd angielski uważałby samą zasadę za możliwą dla siebie do przyjęcia. [/Tajność jest, o ile mi wiadomo, również rzadko stosowana w umowach przez Anglię, jak i przez nas, jednak wyjątkowe okoliczności i szczególnie napięta atmosfera skłaniają nas do wzięcia pod uwagę tej właśnie formy, jako wyjątkowej.

Pragnąłbym, ażeby Pan Ambasador przedstawił nasze sugestie *sans insister* tak, ażeby je rząd angielski zrozumiał jako objaw naszej dobrej woli do współpracy w trudnej sytuacji, a nie chęć sztucznego wciągania Anglii do spraw wychodzących poza zakres jej programu politycznego/].

MINISTER:
(—) *J. BECK*

Tekst instrukcji z 23 marca 1939 roku znajduje się w archiwach ambasady RP, Londyn 1939, IPiMGS, Londyn, sygn. A. 12. 49. WB 13.

Dokument 16

GWARANCJA BRYTYJSKA DLA POLSKI. OŚWIADCZENIE PREM. NEVILLE CHAMBERLAINA W IZBIE GMIN Z DNIA 31 MARCA 1939 ROKU

Jak już powiedziałem dziś rano, Rząd Jego Królewskiej Mości nie otrzymał oficjalnego potwierdzenia pogłosek o planie ataku, wobec czego Rząd Jego Królewskiej Mości nie może uznać tych pogłosek za odpowiadające prawdzie.

Z przyjemnością korzystam z tej sposobności, by ponownie określić ogólne zasady polityki Rządu Jego Królewskiej Mości. Bronił on stale zasady regulowania wszelkich nieporozumień, jakie by mogły powstać między stronami, w drodze swobodnych negocjacji. Rząd w dalszym ciągu uważa, że jest to naturalny i właściwy sposób regulowania istniejących nieporozumień. Jego zdaniem nie ma żadnej kwestii nie dającej się rozstrzygnąć w sposób pokojowy, toteż nie widzi usprawiedliwienia dla zastąpienia metody negocjacji przez siłę lub groźbę jej użycia. Jak

Izbie wiadomo, obecnie są w toku pewne konsultacje z innymi rządami.

Pragnąc jak najlepiej wyjaśnić stanowisko Rządu Jego Królewskiej Mości w czasie, zanim konsultacje będą zakończone, muszę poinformować Izbę, że w ciągu tego okresu na wypadek jakichkolwiek działań wojennych mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski i które by Rząd polski uznał zatem za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych, Rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do udzielenia Rządowi polskiemu natychmiastowego poparcia, będącego w jego mocy. Dał też Rządowi polskiemu zapewnienie pod tym względem.

Mogę dodać, że Rząd francuski upoważnił mnie do wyjaśnienia, że jego stanowisko w tej sprawie jest takie samo, jak stanowisko Rządu Jego Królewskiej Mości.

Tekst polski w: *Sprawa Polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965. Tekst angielski w: *Polish White Book* nr 69.

Dokument 17

NOTA ZŁOŻONA MIN. KROFCIE PRZEZ MIN. PAPÉE W PRADZE DNIA 30 WRZEŚNIA 1938 ROKU, O GODZ. 23.40

(Tłum. z francuskiego A.C.)

Ponieważ Rząd polski uznał odpowiedź Rządu czechosłowackiego z dnia 30 września 1938 roku na jego notę z 27 września 1938 roku za całkowicie niewystarczającą i odwlekającą [porozumienie], mam zaszczyt [Panu] zakomunikować co następuje:

Rząd polski od kilku miesięcy zwracał uwagę Rządu czechosłowackiego na niemożliwy do utrzymania stan rzeczy, istniejący na terytorium zamieszkałym w Czechosłowacji przez ugrupowanie narodowości polskiej. Następstwem tych *démarches* była długa korespondencja dyplomatyczna. Ostatnio, w krytycznej chwili podczas tej wymiany poglądów stwierdzono obustronnie, że normalizacja stosunków między Polską a Czechosłowacją może się dokonać tylko w pierwszym rzędzie w drodze ustępstwa terytorialnego na korzyść Polski terenów zamieszkałych przez ludność polską, łatwych do określenia na podstawie istniejących danych, i w drugim rzędzie przez plebiscyt na innych terenach, zamiesz-

kałych przez ludność mieszaną. Jego Ekscelencja Pan Prezydent Republiki Czechosłowackiej, dr Edward Benesz, w swym piśmie z 22 bm., doręczonym Jego Ekscelencji Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej 26 bm., zasadę tę przyjął. Potwierdziły ją oświadczenia Rządu czechosłowackiego.

W następstwie tych oświadczeń Rząd polski w swej nocie z 27 września 1938 roku sformułował pewne konkretne propozycje, w których domagał się ostatecznego załatwienia [tego] problemu.

Mając na myśli dramatyczną i groźną sytuację panującą na obszarze granicznym Śląska Cieszyńskiego, Rząd polski wysunął żądanie natychmiastowej cesji terytorialnej dwóch okręgów, zaznaczonych na mapie załączonej do wyżej wspomnianej noty.

Na wzmiankę zasługuje fakt, że Jego Ekscelencja Pan Prezydent Republiki Czechosłowackiej zechciał osobiście potwierdzić Ministrowi Polski w Pradze obietnicę udzielenia odpowiedzi pozytywnej oraz, że przedstawiciele dyplomatyczni Zjednoczonego Królestwa i Republiki Francuskiej zakomunikowali Rządowi polskiemu 29 bm., iż Rząd czechosłowacki przyjął całkowicie żądanie polskie, a nawet podali dane ustalające realizację techniczną. (Tymczasem) wiadomości te nie zostały potwierdzone, a obietnice nie zostały wykonane.

Jasnym jest, iż w obliczu tych wszystkich okoliczności oraz ze względu na to, iż Rząd polski nie może już ufać oświadczeniom czynionym w imieniu Republiki Czechosłowackiej, oraz biorąc pod uwagę powagę sytuacji, widzi się On zmuszony w sposób jak najbardziej kategoryczny zażądać wykonania punktu 2 swej noty z 27 bm., a mianowicie:

1. Natychmiastowej ewakuacji wojska i policji czechosłowackiej z obszaru określonego w wyżej wspomnianej nocie, a zaznaczonego na załączonej mapie, i przekazania go polskim władzom wojskowym.

2. Ewakuacji w ciągu 24 godzin, licząc od południa 1 października 1938 roku, obszaru zaznaczonego na załączonej mapie.

3. Przekazanie pozostałego obszaru okręgów Cieszyna i Frysztatu winno być ostatecznie wykonane w okresie 10 dni, licząc od tej samej daty.

4. Ewakuacja wspomnianych terenów winna nastąpić bez uszkodzenia zakładów (przemysłowych), obiektów użytku publicznego jak też wszelkiego rodzaju dróg komunikacyjnych oraz bez oddania ich w stanie nieużytecznym lub też ich usunięcia (z terenu).

5. Metody i szczegóły dotyczące ewakuacji reszty obszaru wspomnianego w punkcie 3 wyżej zostaną zakomunikowane przed południem 2 października 1938 roku.

6. Inne sprawy poruszone w nocie polskiej z 27 września, tj. sprawa plebiscytu na innych terenach, pozostawia się dla późniejszego porozumienia między dwoma Rządami zaintereso-

wanymi, bez wykluczenia wszakże możliwości udziału czynników trzecich.

7. Rząd czechosłowacki podejmie natychmiastowe kroki, by wszyscy obywatele czechosłowaccy posługujący się językiem polskim a pochodzący z dwóch okręgów, Cieszyna i Frysztatu, którzy obecnie pełnią służbę w wojsku czechosłowackim, zostali zwolnieni ze służby i uprawnieni do powrotu do domu.

Rząd czechosłowacki podejmie również kroki, by uwolnić wszystkich więźniów politycznych pochodzenia polskiego.

8. Rząd polski oczekuje niedwuznacznej odpowiedzi, przyjmującej lub odrzucającej żądania sformułowane w obecnej nocie, do południa 1 października. W wypadku odmowy lub braku odpowiedzi, Rząd polski będzie uważał Rząd czechosłowacki za jedynie odpowiedzialny za dalsze wydarzenia.

Tekst w: *Diariusz i Teki Jana Szembeka*, tom IV, str. 444-446 oraz: Landau i Tomaszewski, *Monachium* nr 449, str. 496-499 (tłumaczenie polskie *tamże*). Nota polska z dnia 27. IX — *patrz: ibidem*, nr 374; odpowiedź czechosłowacka: *ibidem*, nr 439.

Dokument 18

INSTRUKCJA MIN. BECKA DLA AMB. LIPSKIEGO Z DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1938 ROKU

Warszawa, dn. 31 października 1938 r.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

NAJŚCIŚLEJ TAJNE

W związku z zasygnalizowaną mi przez Pana Ambasadora tendencją Rządu Rzeszy do doprowadzenia do skutku ogólnego układu, który by w sposób ostateczny stabilizował stosunki polsko-niemieckie na zasadzie dobrego i przyjaznego sąsiedztwa, co wyraziło się w rozmowie odbytej z ministrem Ribbentropem w Berchtesgaden dnia 24. X. r.b.[1], proszę kierowniczym czynnikom Rzeszy zakomunikować następującą naszą opinię:

1) Mimo że ostatni kryzys nie doprowadził ku naszemu szcze-

1. Rozmowa z dnia 24. X. 1938 r. wersja niemiecka, *patrz: ADAP*, D, tom V, nr 81; polska w tłum. angielskim, *patrz:* J. Lipski, *Diplomat in Berlin*, Dokument nr 124.

remu zadowoleniu do europejskiego starcia wojennego, wartość dobrych stosunków polsko-niemieckich dla ogólnej stabilizacji pokoju posiada w oczach Rządu Polskiego nie tylko znaczenie niezmniejszone, ale wobec panującego powszechnie chaosu politycznego zyskuje na wadze i aktualności.

2) W dziedzinie sąsiedztwa polsko-niemieckiego został dokonany znaczny postęp wbrew lokalnie powstającym trudnościom, gdyż nie uszło naszej uwagi, że określenia Kanclerza Rzeszy, jeśli chodzi o stosunek do nas, zawierają formuły coraz bardziej sprecyzowane i niedwuznaczne. xZ drugiej strony nasze zdecydowane stanowisko w okresie ostatnich napięć, w których Polska nie przyłączyła się do szeroko zakrojonej akcji międzynarodowej antyniemieckiej, było najlepszym dowodem rzetelnych intencji Rządu Polskiegox.

3) xW tych okolicznościach, kiedyx układ polsko-niemiecki z 1934 roku zdał swój egzamin w obliczu największego wstrząsu, jaki przeżyła powojenna Europa, jest rzeczą logiczną dać temu wyraz przez utrwalenie w opinii obywateli obu krajów, że układ ten nie jest przejściową formą taktyczną, ale zdecydowaną wolą poprawienia historii, która bez pożytku dla któregokolwiek z naszych narodów obfitowała w walki i starcia.

4) Zdaniem Rządu polskiego tematem ewentualnego porozumienia mającego na celu utrwalenie dobrego sąsiedztwa musiałoby być:

a) Pewne rozszerzenie w czasie i formie układu z 1934 roku jako podstawy stosunków między obu państwami.

b) Takie wyjaśnienie sprawy Wolnego Miasta Gdańska, które by zapobiegło na przyszłość nieustannym trudnościom natury technicznej i psychologicznej, jakie z tarć na tym terenie wynikają. Sprawa Wolnego Miasta staje się dlatego aktualna, że w dotychczasowym układzie stosunków, gdzie Liga Narodów zastrzegła dla siebie bardzo daleko idące prerogatywy, a nie wykazuje środków dla wywiązania się z tego zadania w sposób pożyteczny dla Wolnego Miasta i interesów Polski, zjawia się potrzeba otwartego zbadania tego problemu między Rządem Polski a Rządem Rzeszy.

5) Z polskiej strony miarodajny będzie zawsze fakt, że dostęp do morza tak znacznego państwa jest zwężony do ostatecznych granic egzystencji, i to w epoce, w której handel morski Rzeczypospolitej i żegluga rozwijają się naturalnie w bardzo szerokich proporcjach. Przez budowę portu w Gdyni zostały możliwości Polski rozszerzone, jednak sytuacja Wolnego Miasta u ujścia Wisły, która zwłaszcza od utworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego staje się zyskującą na ważności arterią komuni-

---

x—x Fragment opuszczony w: *Polish White Book; Les Relations polono-allemandes*, nr 45.
x—x Opuszczone.

kacyjną, nadaje w ramach polskich morskich interesów Wolnemu Miastu zupełnie szczególne znaczenie. W Gdyni można wykopać jeszcze bardzo wielką ilość basenów, nie można jednak zastąpić naturalnego charakteru portu leżącego u ujścia rzeki stanowiącej główną oś komunikacyjną wodną Polski. Z drugiej strony wykorzystanie portu w warunkach ekonomicznych normalnych jest tylko wtedy możliwe, jeżeli ten port znajduje się wewnątrz obszaru celnego państwa stanowiącego jego zaplecze. Dzięki temu zawsze, kiedy Rzeczpospolita Polska dysponowała sama swymi interesami, Wolne Miasto Gdańsk niezależnie od autonomii lokalnej wynikającej z ludnościowego charakteru tego miasta, znajdowało się nawet pod suwerennością polską. Dodać należy, że delegacja gdańska na Kongres Wiedeński miała za główne zadanie utrzymać łączność z każdą formułą Państwa Polskiego, które by w wyniku obrad tego kongresu wyniknąć miało[2]. Te rozważania historyczne są tylko ilustracją i komentarzem — dzisiejsza rzeczywistość dostarcza jasnych argumentów dla określenia zakresu polskich zainteresowań w stosunku do Wolnego Miasta.

6) W tej sytuacji, w rozumieniu Rządu polskiego zagadnienie Gdańska determinowane jest przez dwa elementy: swoboda życia i rozwoju niemieckiej ludności Miasta samego i okolicznych wiosek, oraz związanie z Polską wszystkich innych czynników składających się na pojęcie Wolnego Miasta jako miasta portowego. Z wyjątkiem narodowego charakteru większości ludności, wszystko inne w Gdańsku związane jest właściwie z Polską. W dzisiejszym stanie rzeczy istniejący statut i układy gwarantują Polsce: a) niczym nie ograniczony dostęp do morza drogą wodną i kolejową, b) własność kolei obsługujących zarówno port w Gdańsku, jak w Gdyni, c) przynależność Wolnego Miasta do obszaru celnego polskiego, d) prawa mniejszości polskiej. Inne uprawnienia wynikają z tych czterech podstawowych warunków. Statut zawiera jeszcze warunek piąty, który nie został zrealizowany mimo parokrotnych deklaracji Senatu, ostatnio w 1932 roku. Nie zrealizowanie tego warunku odbija się zresztą najbardziej ujemnie na sytuacji ekonomicznej Wolnego Miasta[3].

7) Biorąc wszystkie powyższe czynniki pod uwagę, a pragnąc doprowadzić do stabilizacji stosunków drogą przyjaznego porozumienia z Rządem Rzeszy Niemieckiej, Rząd polski proponuje

---

2. Na Kongresie Wiedeńskim z 1814-1815, przedstawiciel dyplomatyczny Gdańska najpierw starał się o ponowne przyłączenie miasta do Polski, a po ostatecznej klęsce Napoleona starał się o utrzymanie statusu wolnego miasta, zatwierdzonego Traktatem Tylżyckim z lipca 1807 roku. Wysiłki te jednak spełzły na niczym — *patrz:* Edmund Cieślak i Czesław Biernat, *Dzieje Gdańska*, Gdańsk 1969, str. 350.

3. Artykuł 36 Konwencji Paryskiej względnie Gdańskiej z dnia 9. XI. 1920 zapowiadał rokowania w/s unifikacji monety gdańskiej i polskiej, do czego jednak nie doszło z powodu oporu Senatu Wolnego Miasta Gdańska.

zastąpienie gwarancji i prerogatyw Ligi Narodów przez układ bilateralny polsko-niemiecki gwarantujący egzystencję Wolnego Miasta Gdańska tak, ażeby swoboda życia narodowego i kulturalnego jego niemieckiej większości była zapewniona, a wszystkie istniejące uprawnienia Polski gwarantowane. Mimo komplikacji tego systemu rząd polski musi stwierdzić, że każde inne rozwiązanie, a w szczególności tendencje do włączenia Wolnego Miasta do Rzeszy, musiałoby w sposób nieunikniony doprowadzić do konfliktu, który wyraziłby się nie tylko w trudnościach lokalnych, ale postawił w zawieszeniu możność całokształtu porozumienia polsko-niemieckiego. Już w 1933 roku kiedy rozpoczęte zostały rozmowy, które doprowadziły do zawarcia układu z 1934 roku, Marszałek Piłsudski postawił sprawę Gdańska jako kryterium miarodajne dla oceny intencji Rzeszy Niemieckiej wobec Polski. Było to oświadczone zarówno w drodze dyplomatycznej, jak — o ile pamiętam — w rozmowie Marszałka z ministrem dr. Goebbelsem [4]. Ten punkt widzenia wyraźnie uważam jest dla Polski obowiązującym.

8) Wobec wagi i aktualności tych spraw nie uchylam się od osobistego przeprowadzenia ostatecznych rozmów z kierującymi czynnikami Rzeszy na omawiany temat. Uważam jednak za konieczne, aby Pan Ambasador przedstawił zasadniczy nasz punkt widzenia z góry, tak, ażeby mój ewentualny kontakt nie skończył się niebezpiecznym dla przyszłości zerwaniem.

MINISTER: [J. BECK]

Kopia tekstu polskiego znajduje się w archiwum Ambasady R.P. Londyn, 1938, IPiMGS, Londyn, oraz w archiwum Instytutu Hoovera, Stanford, California, w zespole: Polish Government, pudło 8, t. Polish Corridor (Danzig), 1938-39. Przekład angielski i francuski: *Polish White Book*, *Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques*, nr 45, gdzie opuszczono fragment zaznaczony tu: x—x.

4. Marszałek Piłsudski przyjął Goebbelsa dnia 14. VI. 1934 r. — *patrz:* W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego*, tom II, Londyn 1977, str. 486.

Według wspomnień ówczesnego sekretarza ministra Becka, Pawła Starzeńskiego, ten punkt instrukcji podyktował sam minister. Starzeński pisze również, iż obecny w Warszawie ambasador J. Lipski brał udział w redagowaniu instrukcji oraz że umyślnie w niej pominięto sprawę eksterytorialnego połączenia Niemiec z Prusami Wschodnimi, z myślą o jej ewentualnym wykorzystaniu, gdyby doszło do rozmów konstruktywnych — *patrz:* Paweł Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Londyn 1972, str. 167-168. Ponieważ min. Beck nigdy nie rozważał oddania Niemcom pasa ziemi na Pomorzu, zapis Starzeńskiego w tej sprawie należy zrozumieć jako gotowość do udzielenia dalszych ułatwień tranzytowych dla Niemiec, o czym strona polska później wspominała.

Dokument 19

ROZMOWA AMBASADORA LIPSKIEGO Z RIBBENTROPEM. BERLIN, 21 MARCA 1939 ROKU

[/ /] opuszczone w: *Polish White Book* nr 61.

ODPIS

AMBASADA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W BERLINIE
Nr N/49/48/39

Berlin, dn. 21 marca 1939 r.

Najściślej tajne

DO
PANA MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH W WARSZAWIE

Do rąk własnych

[/Powołując się na mój telegram z dnia dzisiejszego, mam zaszczyt zakomunikować co następuje:/]

P. von Ribbentrop zaznaczył na wstępie, iż poprosił mnie o przybycie dla pomówienia na temat całokształtu stosunków polsko-niemieckich.

Rozpoczął swój długi wywód od pewnego uskarżania się na naszą prasę, na ekscesy studenckie w Warszawie podczas pobytu Ministra Ciano itd. Gdy p. von Ribbentrop powiedział, iż Kanclerz jest przekonany, że afisz w Gdańsku został napisany przez samych studentów polskich, żywo zareagowałem, stwierdzając, iż jest to wyraźna chęć nastawienia Kanclerza nieprzychylnie do Polski.

Wspomniał o sprawie Rusi Zakarpackiej, która opinię polską specjalnie niepokoiła, zaznaczając, że obecnie sprawa ta została po myśli życzeń Polski załatwiona i że miał to Ambasador von Moltke zakomunikować Panu Ministrowi. Mówił o rokowaniach ekspertów w sprawach mniejszościowych, zatrzymując się nad faktem nieuzgodnienia komunikatu.

W tym miejscu przerwałem, prostując nieścisłe twierdzenie.

Dalej p. von Ribbentrop powołał się na rozmowę Kanclerza z Panem Ministrem w Berchtesgaden, w której Hitler wysunął koncepcję gwarancji naszych granic w zamian za przyłączenie Gdańska do Rzeszy i autostradę, że sprawy te były dalej omawiane między Panem Ministrem a nim w Warszawie, że Pan Minister wskazał mu na wielkie trudności. P. von Ribbentrop dał do zrozumienia, iż wszystko to wpływa na Kanclerza ujemnie, ponieważ nie miał on dotąd żadnej pozytywnej z naszej strony reakcji na swoje sugestie. P. von Ribbentrop jeszcze wczoraj

rozmawiał z Kanclerzem. Stwierdził on, że Hitler stoi nadal na stanowisku dobrych z nami stosunków. Kanclerz dał wyraz chęci odbycia zasadniczej rozmowy na temat naszych wzajemnych stosunków z Panem Ministrem. Ribbentrop zaznaczył, iż odnosi wrażenie, że trudności między nami wynikają również z faktu pewnego niezrozumienia istotnych założeń Rzeszy. Na zagadnienia te trzeba patrzeć z wyższego punktu widzenia. Jego zdaniem państwa nasze są zdane na siebie. Nie należy zapominać, że Niemcy przez pobicie Rosji w czasie wielkiej wojny przyczyniły się do powstania Państwa Polskiego; oczywiście nie zapominają o przelanej polskiej krwi, dla której odnoszą się ze czcią. Następnie — dzięki polityce Hitlera — została koncepcja schleicherowska sojuszu niemiecko-sowieckiego obalona. Koncepcja ta byłaby doprowadziła do upadku Państwa Polskiego. Trzeba również pamiętać że Gdańsk i Pomorze należały do drugiej Rzeszy i że tylko jej załamaniu się Polska te terytoria zawdzięcza.

Zaznaczyłem w tym miejscu, iż nie należy zapominać, że ziemie te należały przed rozbiorami do Polski.

Ribbentrop odpowiedział, że trudno operować czysto historycznymi pojęciami i rozwodził się nad tym, że moment etniczny jest dzisiaj czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia.

Nadmieniłem, że właśnie Pomorze jest polskie i zrobiłem aluzję do tego, że jeśli chodzi o przyłączenie Czech i Moraw, to strona niemiecka użyła tutaj momentu historycznego.

Ribbentrop wspomniał, że przecież Gdańsk jest miastem niemieckim, że on rozumie, iż w sprawie Gdańska wchodzą również dla Polski w grę elementy uczuciowe.

Poprawiłem, że poza tym jest to *eine Lebensnotwendigkeit** dla Polski, na co Ribbentrop odparł, że to dałoby się w drodze gwarancji załatwić.

Mówiąc o gwarancji, którą Kanclerz gotów byłby udzielić dla granic Polski a specjalnie Pomorza, Ribbentrop podkreślił, że przecież żaden rząd niemiecki poprzedni nie był w stanie tego uczynić.

Przy temacie Gdańska, autostrady i gwarancji poruszył Ribbentrop również kwestię Słowacji, zaznaczając, że na ten temat dałoby się rozmawiać. Podkreślił, że oczywiście porozumienie między nami musiałoby zawierać wyraźne tendencje antysowieckie. P. von Ribbentrop stwierdził, iż Niemcy nigdy ze Sowietami nie pójdą razem, nadmieniając, że pójście Polski z Sowietami niechybnie doprowadziłoby do bolszewizmu w Polsce.

Skonstatowałem, iż przecież żaden Polak-patriota nie pójdzie z bolszewizmem.

P. von Ribbentrop nadmienił, iż to rozumie, że jednak element żydowski w Polsce jest pod tym względem niebezpieczeństwem.

◆

* **Życiowa konieczność.**

Odpowiadając ogólnie na wywody p. von Ribbentropa, zaznaczyłem że, jeśli chodzi o obecny ton naszej prasy, to jest on spokojniejszy od prasy wszystkich innych państw.

P. von Ribbentrop odparł, iż nie robi on sobie zupełnie nic z wrzasku angielskiego. Agitacja ta jest całkiem bez znaczenia. Wierzy on w to, że Führer ma zawsze słuszną linię.

Następnie podkreśliłem, iż od 1934 roku opinia nasza była narażona na niemałe próby. Niemniej wytrzymała ona to spokojnie. Przypomniałem, iż przy realizacji równouprawnienia Niemiec zachowaliśmy stanowisko pełne zrozumienia (służba wojskowa, kwestia Nadrenii). Takie samo stanowisko zachowaliśmy przy problemie austriackim. Przy zagadnieniu sudeckim, gdzie wydawało się, że nasze stosunki dochodzą do szczytowego punktu, powstała kwestia Rusi Zakarpackiej, która obciążyła atmosferę między obu Państwami.

Skonstatowałem, iż obecnie przy polityce rozwiązania kwestii czesko-słowackiej nie było żadnego z nami porozumienia. Sprawa czeska i tak już dla opinii polskiej nie jest łatwa do przełknięcia, bo mimo naszych sporów z Czechami jest to w każdym razie naród słowiański. Ze Słowacją natomiast jest znacznie gorzej. Podkreśliłem naszą wspólność rasy, języka i religii oraz wspomniałem o naszej pomocy w uzyskaniu niepodległości tego państwa. Wskazałem na naszą długą ze Słowacją granicę. Zaznaczyłem, że człowiek z ulicy w Polsce zrozumieć nie może, dlaczego Rzesza przejęła ochronę *(Schutz)* nad Słowacją, skierowaną przeciwko Polsce. Stwierdziłem z naciskiem, iż sprawa ta stanowi bardzo znaczne obciążenie naszych stosunków.

Ribbentrop zamyślił się i odpowiedział, iż o tym będzie można porozmawiać.

Co do sugestii rozmowy Pana Ministra z Kanclerzem powiedziałem, iż sprawę tę zreferuję.

P. von Ribbentrop zaznaczył, iż może bym w tym celu pojechał w najbliższych dniach do Warszawy. Radził, by nie zwlekać zbytnio z rozmową, aby Kanclerz nie doszedł do przekonania, że Polska wszystkie jego propozycje odrzuca.

Na zakończenie zapytałem, czy może mi coś powiedzieć o swej rozmowie z Ministrem Spraw Zagranicznych Litewskim.

Kopia tekstu polskiego w archiwum ambasady RP, Londyn, IPiMGS, jak też w archiwum Instytutu Hoovera, Stanford, Ca., zespół: Polish Government, pudło 8, tom Polish Corridor (Danzig) 1938-1939; tekst niemiecki w: *ADAP*, D, tom VI, nr 61; tekst angielski: *Polish White Book* nr 61; tekst francuski: *Les relations polono-allemandes...* nr 61.

Dokument 20

ROZMOWA AMBASADORA LIPSKIEGO Z RIBBENTROPEM. BERLIN, 26 MARCA 1939 ROKU

(Nota bene: Wiersze ujęte w [/ /] zostały opuszczone w wersjach angielskiej i francuskiej).

ODPIS

AMBASADA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
W BERLINIE

Berlin, dnia 26 marca 1939 r.

Nr N/49/50/39.

Najściślej tajne

Do
Pana Ministra
Spraw Zagranicznych
w Warszawie

Dzisiaj zostałem przyjęty przez Ministra Spraw Zagranicznych von Ribbentropa. Rozmowa trwała od godz. 12.30 do 2.00.

P. von Ribbentrop przyjął mnie wyraźnie chłodno.

Zaznaczyłem na wstępie, iż byłem w Warszawie, gdzie zreferowałem rozmowę z Ministrem Spraw Zagranicznych Rzeszy w dniu 21. III. W związku z tym otrzymałem od mego Rządu polecenie zakomunikowania naszego stanowiska co do poruszanych spraw. [/Następnie wykonałem ściśle instrukcję Pana Ministra z dnia 25 marca z wyjątkiem ustępu ostatniego, dotyczącego stosunków z Rosją Sowiecką/]. Pozostawiłem przy tym p. von Ribbentropowi notatkę w języku niemieckim [/zawierającą punkty 1 i 2a i b/]. Odpis w załączeniu.

P. von Ribbentrop rozpoczął od stwierdzenia z pewnym podnieceniem, że otrzymano wiadomości o naszych „zarządzeniach mobilizacyjnych". Pewne posunięcia wojsk zauważono również na Pomorzu. Zrobiło to fatalne wrażenie. Zaznaczył, że podczas, gdy w dniu 21 marca złożył on nam pewną ofertę szerszego porozumienia, w następstwie zostały wydane przez nas zarządzenia wojskowe. Przypomina to podobne ryzykowne posunięcia innego państwa (miał widocznie na myśli Czechy). Nadmienił, że wszelka agresja z naszej strony na Gdańsk byłaby agresją w stosunku do Rzeszy.

W odpowiedzi na to stwierdziłem stanowczo, że nasze zarządzenia są rzeczą całkiem naturalną w istniejącej sytuacji. Dodałem, że nie ma mowy o mobilizacji. Podkreśliłem, że podobne zarządzenia robi od dłuższego czasu rząd niemiecki.

[/Ribbentrop wtrącił, iż w Niemczech nie powoływano roczników/].

Powiedziałem dalej, że jest jasnym, iż nie mamy żadnych zamiarów agresywnych. Podkreśliłem dalej, iż wkraczające do Czech wojska niemieckie poszły najpierw na Morawską Ostrawę wzdłuż naszej granicy. Następnie wysunąłem zaskoczenie Polski sprawą Słowacji, która ma długą z Polską granicę, ruch wojsk niemieckich na Słowaczyźnie i fortyfikacje tworzone przez nie. Wreszcie nadmieniłem, iż po rozmowie mojej z dnia 21. III nastąpiło nieoczekiwanie dla strony polskiej ultimatum Niemiec do Litwy.

[/P. von Ribbentrop wtrącił, iż nie było to ultimatum i tłomaczył swoją rozmowę z Ministrem Spraw Zagranicznych Litwy/].

Zaznaczyłem w konkluzji, iż jest zrozumiałe, że w tych warunkach również u nas robi się pewne zarządzenia zabezpieczające, tym bardziej, że wszystkie kraje: Węgry, Włochy i inne — to samo czynią.

[/Podaję argumentację w tej sprawie p. von Ribbentropa i moje repliki, jako jedną całość, mimo, że podczas rozmowy sprawa ta kilka razy wypływała. Odniosłem jednak wrażenie, iż nasze argumenty były decydujące/].

[/Pozwalam sobie tylko zwrócić uwagę Pana Ministra na charakterystyczną wzmiankę z wywodów p. von Ribbentropa o Gdańsku, z której wynikałoby, iż strona niemiecka liczyła się z naszym wystąpieniem przeciwko Wolnemu Miastu/].

Następnie dyskusja potoczyła się nad kwestią autostrady i Gdańska.

Z wywodów w sprawie ułatwień komunikacyjnych między Prusami Wschodnimi a resztą Rzeszy p. v. Ribbentrop podchwycił ustęp, który stwierdza, iż eksterytorialność dróg komunikacyjnych nie mogłaby wchodzić w rachubę. Myśl jego szła w tym kierunku, iż należy bolesne dla narodu niemieckiego rozłączenie Prus od reszty Rzeszy w takiej formie załagodzić, która by psychologicznie mogła odnieść pożądany skutek. Dlatego nie można tej sprawy — zdaniem jego — traktować wyłącznie w ramach techniczno-komunikacyjnych, lecz na płaszczyźnie szerszej, politycznej. Takim elementem optycznym jest w koncepcji niemieckiej eksterytorialna autostrada. Jest to pewnego rodzaju korytarz w Korytarzu, choć nazwa ta nie jest całkiem ścisłą. Dla optyki opinii niemieckiej stanowiłoby to jednak pewne połączenie między Prusami a Rzeszą, należące do Niemiec.

Co do naszej koncepcji gdańskiej, p. von Ribbentrop odnosi się również krytycznie, powracając do swoich uprzednich już twierdzeń o możliwości zagwarantowania nam wszystkich interesów i praw przy objęciu Wolnego Miasta suwerennością niemiecką. Na taką suwerenność kładł on najsilniejszy nacisk. Zaznaczył, iż cała koncepcja ujęta jest przez stronę niemiecką w ramach bardzo szerokiego Ausgleichu polsko-niemieckiego, wycho-

dząc z założenia, iż Polska i Niemcy są na siebie zdane i że Polska jest pierwszorzędnym czynnikiem na wschodzie. Wspomniał on tutaj, iż rząd niemiecki np. uznaje priorytet dla Polski w sprawach ukraińskich, mimo, że to może się niektórym czynnikom opinii niemieckiej nie bardzo podobać. Tak samo zaznaczył, iż w ramach takiego Ausgleichu można by pomówić o kwestii słowackiej.

[/Mimo, iż stosownie do instrukcji podkreśliłem z naciskiem, że Marszałek uważał sprawę gdańską za probierz stosunków polsko-niemieckich, wyśliznęło się p. von Ribbentropowi powiedzenie, że gdyby Marszałek żył, to byłoby się doszło do porozumienia w sprawie gdańskiej i autostrady na szerokiej płaszczyźnie politycznej (cytuję to tylko, jako charakterystyczny przyczynek)/].

W odpowiedzi mojej co do komunikacji między Prusami Wschodnimi a Rzeszą starałem się wykazać, iż gotowi jesteśmy tutaj pójść liberalnie w dziedzinie wszelkich ułatwień tranzytowych. Co do Gdańska, przytoczyłem cały szereg argumentów. Zaznaczyłem przede wszystkim, iż nie ingerowaliśmy w życie ludności niemieckiej Miasta w epoce, kiedy Liga miała ważkie słowo do powiedzenia, przez co naszą koncesję daliśmy już naprzód. Następnie podkreśliłem, iż w Wolnym Mieście jest senat niemiecki, Gauleiter niemiecki i wszelka swoboda rozwoju dla Niemców. Zatem nie mogę zrozumieć, gdzie uczucie niemieckie może być zadrażnione. Podkreśliłem, że przy dzisiejszych nowych formach prawnych, które Rzesza znajduje, byłoby chyba nietrudno znaleźć po linii naszego projektu wyjście obopólnie do przyjęcia.

P. von Ribbentrop niemniej stale powracał do kwestii suwerenności niemieckiej nad Gdańskiem. Gdy zaznaczył, że Kanclerz miał wspomnieć, iż z punktu widzenia wojskowego Gdańsk nie ma znaczenia, powiedziałem, iż winien spojrzeć na mapę, aby zrozumieć naszą pozycję, nadmieniając, iż Statut przewiduje demilitaryzację Wolnego Miasta. Argument ten zdawał się zastanowić p. von Ribbentropa.

P. von Ribbentrop powiedział, iż naszą odpowiedź zakomunikuje Kanclerzowi, znajdującemu się obecnie w Bawarii, że on sam będzie musiał zająć do niej stanowisko krytyczne. Obawia się, że Kanclerz może nabrać przekonania, iż nie może dojść do porozumienia z Polską, czego on chciałby uniknąć. Ponieważ z moich słów wynikało, iż spotkanie Pana Ministra z Kanclerzem mogłoby nastąpić dopiero, gdyby ramy jego były odpowiednio ustalone, nie widzi on na razie tej możności. Dlatego też zastanawiał się on, co dalej czynić. Odpowiedziałem, iż rzeczą aktualną byłoby przede wszystkim doprowadzić do uspokojenia opinii.

Ponieważ p. von Ribbentrop uskarżał się na naszą prasę, powiedziałem mu kilka prawd bez ogródek. Przede wszystkim stwierdziłem, iż Polska na pewno w 75 % jest w tej chwili spokojniejsza od innych państw. Wynika to z faktu, iż walczyliśmy

przez 150 lat o naszą wolność podczas powstań. Wynika to również z naszego niepodległościowego nastawienia, które daje nam wewnętrzny spokój. Nie mogę jednak zataić p. von Ribbentropowi, iż ostatnie zaskakiwania nas w sprawie Słowacji i Litwy wywołały zrozumiałe poruszenie w opinii.

Gdyśmy na ten temat mówili p. von Ribbentrop jakby stawiał pytanie, dlaczego istnieje taka nieufność w Polsce; powiedziałem w formie oględnej, iż ostatnie szybko posuwające się wypadki zmieniły tyle układów i porozumień, że nie można się opinii dziwić.

W końcu rozmowy p. von Ribbentrop starał się uzyskać wyjaśnienie, czy w razie uspokojenia się opinii istnieją szanse, że kwestia eksterytorialnej autostrady i suwerenności niemieckiej nad Gdańskiem mogłaby być w niedalekiej przyszłości przez Rząd Polski przyjęta. [/Nie zrobiłem mu pod tym względem żadnych nadziei, natomiast/] powróciłem do stwierdzenia, iż udogodnienia tranzytowe w praktyce równają się eksterytorialnej autostradzie, a co do Gdańska usilnie nalegałem, by jeszcze raz przestudiował zagadnienie, którego skomplikowany charakter sam Kanclerz uznał w rozmowie z Panem Ministrem w Berchtesgaden, gdy mówił, iż należałoby szukać coś nowego przez stworzenie pewnego organizmu *(Körper)*.

[/Zaznaczam jeszcze, iż w toku moich wywodów p. von Ribbentrop zrobił pewną aluzję do plotek, które się lansuje w Polsce, przy czym mogłem zrozumieć, iż chodzi mu o pewne kombinacje antyniemieckie. Nadmienił, iż osobiście w to nie wierzy.

Charakterystycznym jest, iż o kwestię naszego stosunku do Rosji Sowieckiej nie zapytał.

Reasumując powyższą rozmowę, sądzę, iż będzie ona zreferowana Kanclerzowi, który poweźmie decyzję co do odpowiedzi, która nam zostanie udzielona. Pragnę zaznaczyć, iż mimo, że p. von Ribbentrop na wstępie rozmowy był wyraźnie chłodny, to następnie w toku szerszej dyskusji uderzył w ton, wskazujący na chęć doprowadzenia do przezwyciężenia trudności polsko-niemieckich. Powtarzał, że są tutaj momenty psychologiczne, które mężowie stanu są powołani do przezwyciężenia. Ton jego odbiegał tym razem od rozmowy z dnia 21 marca rb./].

Ambasador Rzeczypospolitej
(—) *Józef LIPSKI*

1 załącznik

Kopia tekstu polskiego znajduje się w archiwum Ambasady RP, Londyn 1939, IPiMGS, oraz w archiwum Instytutu Hoovera, Stanford, Ca., zespół: Polish Government, pudło 8, t. Polish Corridor (Danzig), 1938-1939. Na kopii zaznaczono wiersze opuszczone w *Polish White Book* i *Les relations polono-allemandes* nr 63.

Dokument 21

ROZMOWA MIN. BECKA Z AMB. KENNARDEM 23 KWIETNIA 1939 ROKU

TAJNE

NOTATKA Z ROZMOWY PANA MINISTRA BECKA Z AMBASADOREM ANGIELSKIM W DNIU 23 KWIETNIA 1939 R.

Część I (Gdańsk)

P. Min. Beck: P. Arciszewski zameldował mi o rozmowie z Panem w sprawie Gdańska[1]. Widzę, że ten temat może się stać obiektem niemieckiej gry dla sparaliżowania naszej akcji. Dlatego też chcę go z Panem przedyskutować pomimo niedzieli, w spokojnej atmosferze. Uważam bowiem, że wszelkie niedomówienia i nieporozumienia między nami na ten temat mogą być bardzo niebezpieczne.

Wracając do historii rozmów polsko-niemieckich na temat Gdańska uważam, że punktem wyjściowym obecnie wytworzonej sytuacji jest incydent z krążownikiem Leipzigiem. Na nocnym posiedzeniu Ligi Narodów, odbytym w tej sprawie, nabrałem przekonania, że naówczas Polska w sprawach gdańskich mogła liczyć tylko na siebie i na nikogo więcej. Równocześnie wytwarzało się pewne *vacuum* polityczne w Gdańsku wywołane osłabieniem Ligi Narodów. Wtedy to rozpocząłem starania, aby rozwiązać sytuację drogą porozumienia polsko-niemieckiego.

W dalszym ciągu, w porozumieniu zresztą z rządem brytyjskim, wróciliśmy do tych rozmów kilka miesięcy temu. Muszę tu podkreślić, że kanclerz zawsze dotychczas określał Gdańsk

1. Tłem do rozmowy amb. Kennarda z M. Arciszewskim była instrukcja Halifaxa dla ambasadora z 20 kwietnia, w której Halifax stwierdzał, że gwarancja brytyjska miała „wzmocnić pozycję przetargową" Becka z Niemcami oraz wyrażał obawy, że sytuacja w Gdańsku może się „wymknąć z rąk" i Niemcy będą mogli postawić zarzut, iż brytyjskie poparcie dla Polski uniemożliwia osiągnięcie rozumnego porozumienia — *patrz: Documents on British Foreign Policy*, 3 ser., tom V, nr 237. Tę samą myśl wyraził wobec amb. E. Raczyńskiego tego samego dnia podsekretarz stanu d/s zagranicznych, Al. Cadogan, dając mu do zrozumienia, że Polacy, mając gwarancję brytyjską, nie powinni być nieustępliwi w/s Gdańska — *patrz: The Diaries of Sir Alexander Cadogan, 1938-1945* (Dziennik Al. Cadogana), red. David Dilks, Londyn 1971, notatka z 20 kwietnia 1939 roku, str. 176. Kennard w swym raporcie z rozmowy z Arciszewskim (którego mylnie nazywa wiceministrem spraw zagranicznych) pisze, iż wyraził wobec niego brytyjskie obawy związane z sytuacją w Gdańsku. Podaje też stanowisko polskie wyrażone przez Arciszewskiego — *patrz: DBFP, ibidem*, nr 263; por.: Notatka z rozmowy min. Arciszewskiego z amb. angielskim (22 kwietnia 1939), załączona z listem Józefa Potockiego do amb. E. Raczyńskiego z 24 kwietnia 1939 roku, archiwum ambasady RP, Londyn 1939, nr 49/WB/195 tj., IPiMGS.

jako miasto prowincjonalne, które nie może być poważnym obiektem sporów — i dopiero nagle w styczniu w Berchtesgaden kanclerz podniósł sprawę Gdańska jako bardzo ważną. Uważaliśmy to za zwrot w polityce. Muszę zaznaczyć, że o ile kanclerz używał języka bardzo umiarkowanego, o tyle Ribbentrop stawiał sprawę ostro, żądając 1) suwerenności niemieckiej w Gdańsku, 2) eksterytorialności autostrady przez Pomorze. Odpowiedziałem w obydwóch wypadkach, w formie odpowiedniej do tonu mego rozmówcy, co następuje:

Nie mamy żadnych przeszkód przeciw jakimkolwiek ułatwieniom komunikacyjnym przez nasze terytorium, jednakże nie możemy cedować suwerenności na żadnym kawałku terytorium polskiego. Co do Gdańska, uznajemy pełną swobodę życia Niemców gdańskich, ale musimy się zastrzec co do utrzymania pełnej swobody wykonywania naszych uprawnień w Wolnym Mieście.

Ponieważ ostatnio znowu p. Ribbentrop powrócił do swej pierwotnej formy, nasz ambasador ponownie przedstawił nasze sugestie i to jest ostatnim aktem w tej sprawie. Podkreślam: ostatnim aktem w tej sprawie jest polska sugestia, na którą nie otrzymaliśmy dotychczas żadnej odpowiedzi.

Ambasador Kennard podkreśla znaczenie tego faktu.

Min. Beck: Proszę natomiast konfidencjonalnie powiedzieć Lordowi Halifax, iż jest rzeczą oczywistą, że na żadne jednostronne koncesje na rzecz Niemiec godzić się nie możemy. Dlatego też Niemcy proponowały nam różne kompensaty, a mianowicie: z jednej strony Słowację, a z drugiej strony wyraźnie dawały nam do poznania, że Polacy nie raz w ciągu historii bywali w Kijowie, ostatnio miało to miejsce w 1920 roku, i że drogą przez Ukrainę dochodzili do Morza Czarnego. Nie potrzebuję komentować tych sugestii.

To są przyczyny, dla których Polska zajęła w stosunku do całokształtu tej koncepcji stanowisko negatywne i to zanim jeszcze powstał problem gwarancji polsko-angielskiej. Tego rodzaju negocjacje odrzucamy i odrzucimy, i to bez względu na to, co Wielka Brytania zamierza robić.

Mówię to wszystko Panu, gdyż bez tego sprawa nie jest zrozumiała.

Po aneksji Kłajpedy, Gdańsk ma dwa razy większe znaczenie. Niemcom chodzi o odepchnięcie Polski od Bałtyku, aby uniemożliwić nam współpracę z zachodem i pchnąć na awanturę na wschodzie. Mój rząd powziął decyzję przeciwstawienia się temu wszelkimi siłami i pragnie, aby rząd brytyjski wiedział, na jakiej platformie negocjacyjnej odbywały się nasze ostatnie rozmowy z Niemcami.

Przypominam co do Gdańska, że to było zawsze miasto rozwijające się dzięki zapleczu polskiemu i forma jego organizacji nie jest żadnym nowym pomysłem. Istnienie Gdańska stanowi integralną część naszej morskiej polityki.

Rozumiem dobrze troskę Wielkiej Brytanii o punkty, gdzie mogłyby powstać konflikty. Gdybyśmy jednak poszli na plan Ribbentropa [2], to nie potrzebowalibyśmy wtedy żadnej gwarancji angielskiej, bo dostalibyśmy wtedy od Niemców jak najdalej idące koncesje. Ale nie możemy iść na to, bo to zdeformowałoby naszą politykę. Dlatego też odpowiedziałem niezwłocznie na angielską sugestię kolaboracji.

Dzisiaj Gdańsk się wydaje punktem niebezpiecznym, a może właśnie ten problem się ułoży między Polską a Niemcami, i cóż zostanie wtedy z kolaboracji polsko-angielskiej? Tylko nasze niebezpieczne, daleko idące zaangażowanie się w sprawie bezpieczeństwa Anglii na zachodzie.

Amb. Kennard: Cała ta sprawa powstała na skutek zamieszania wywołanego w opinii publicznej angielskiej.

Min. Beck: Nie jest moją rzeczą oceniać, jakie są możliwości rządu brytyjskiego w polityce zagranicznej, lub w stosunku do własnej opinii. Trzeba jednak jasno postawić *les bases de l'arrangement.* Jeżeli Pan mówi o opinii angielskiej, lub o trudnościach rządu angielskiego w Izbach, to rezerwując sobie poufność zasadniczej argumentacji, nie widzę przeszkód, aby rząd oświadczył w Izbach, że ostatnia propozycja w sprawie gdańskiej wyszła od strony polskiej i że nastąpiła przed układem z Wielką Brytanią.

Nie możemy zamykać oczu na niebezpieczeństwo ekscytacji imaginacji niemieckiej,

Amb. Kennard: Tak jest, megalomania niemiecka przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Min. Beck: Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że co innego jest decyzja bluffu przeciw słabemu, a co innego decyzja wejścia do wojny. Musimy jasno postawić sprawę, że albo Niemcy przyjmą *une convenance internationale,* albo ryzykują wojnę. Odrzucenie przez Niemcy pierwszej formy bez reakcji z naszej strony byłoby bardzo niebezpieczne. Odczuwamy obecnie próbę bluffu wobec nas, ale wiemy, że ten bluff się nie uda, np. rozmowa Hitlera z Gafencą była typową inspiracją obliczoną na efekt w Rumunii, w Polsce i w Anglii [3].

---

2. Tj. propozycji przedstawionych przez Ribbentropa amb. Lipskiemu 21 i 26 marca 1939 roku.

3. W rozmowie z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych G. Gafenco 19 kwietnia Hitler oświadczył m.in., że porozumienie polsko-brytyjskie oznaczało zerwanie porozumienia polsko-niemieckiego, że rząd polski padł ofiarą podżegaczy własnej opinii publicznej oraz że nie powtórzy on swej oferty porozumienia z Polską. Poza tym, mówił Hitler, chciał on tylko przywrócić Niemcom ich suwerenność i kolonie, nie chciał wojny z Wielką Brytanią, bo zawsze był anglofilem, ale jeśli Wielka Brytania chce wojny, to będzie ją miała, itd. — *patrz: ADAP,* D, tom VI, nr 234. Gafenco pojechał z Berlina do Paryża i do Londynu, gdzie z wielkim zainteresowaniem słuchano jego relacji z tej rozmowy.

Tekst rozmowy w archiwum ambasady RP, Londyn 1939, nr 49/WB/195, tj. przesłanej wraz z notatką z rozmowy Arciszewskiego z Kennardem z listem Józefa Potockiego do amb. E. Raczyńskiego z dnia 24 kwietnia 1939 r., kopia w archiwum Instytutu Hoovera, zespół: Polish Government, pudło 8, t. Polish Corridor (Danzig) 1938-1939; raport Kennarda z 23 kwietnia 1939 r., w: *Documents on British Foreign Policy*, 3 ser., tom V, nr 274.

Dokument 22

UKŁAD O POMOCY WZAJEMNEJ MIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ A ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWEM WIELKIEJ BRYTANII I IRLANDII PÓŁNOCNEJ

(25 SIERPNIA 1939 ROKU)

Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, pragnąc oprzeć na stałej podstawie współpracę między swymi krajami, wynikającą z zapewnień pomocy wzajemnej o charakterze obronnym, które już wymieniły, postanowiły zawrzeć Układ w tym celu i wyznaczyły na swych pełnomocników:

Rząd Polski:
Jego Ekscelencję Pana Edwarda Raczyńskiego, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie,

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej:
Jaśnie Wielmożnego Wicehrabiego Halifaxa, K.G., G.C.S.I., G.C.I.E., Głównego Sekretarza Stanu dla Spraw Zagranicznych,

którzy, po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za będące w dobrej i należytej formie, zgodzili się na następujące postanowienia:

Artykuł 1

W razie gdyby jedna ze stron umawiających się znalazła się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek agresji tego ostatniego przeciwko tejże

stronie umawiającej się, druga strona umawiająca się udzieli bezzwłocznie stronie umawiającej się znajdującej się w działaniach wojennych wszelkiej pomocy i poparcia będących w jej mocy.

Artykuł 2

(1) Postanowienia artykułu 1 stosują się również w razie jakiejkolwiek bądź akcji jednego z mocarstw europejskich, która by zagrażała wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niezawisłości jednej ze stron umawiających się, a która by była tego rodzaju, że ta strona umawiająca się uważałaby za żywotne przeciwstawić się jej swymi siłami zbrojnymi.

(2) Jeżeli jedna ze stron umawiających się znalazłaby się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek akcji tego ostatniego, zagrażającej niezawisłości albo neutralności jednego z trzecich państw europejskich w ten sposób, że stanowiłaby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej strony umawiającej się, postanowienia artykułu 1 będą się stosować, jednakże bez uszczerbku dla praw danego państwa trzeciego.

Artykuł 3

Jeżeli jedno z mocarstw europejskich czyniłoby próby podważenia niezawisłości jednej ze stron umawiających się środkami gospodarczego przenikania albo w jakikolwiek inny sposób, strony umawiające się udzielą sobie wzajemnego poparcia w przeciwstawieniu się takim próbom. Jeżeli to mocarstwo rozpoczęło następnie działania wojenne przeciw jednej ze stron umawiających się, postanowienia artykułu 1 będą się stosować.

Artykuł 4

Sposoby stosowania zobowiązań pomocy wzajemnej, przewidzianych w niniejszym układzie, są określane między kompetentnymi władzami wojskowymi, morskimi i lotniczymi umawiających się stron.

Artykuł 5

Bez uszczerbku dla sformułowanych powyżej zobowiązań umawiających się stron udzielenia sobie natychmiast wzajemnie pomocy i poparcia w chwili rozpoczęcia działań wojennych, umawiające się strony będą wymieniać pełne i szybkie informacje na temat każdego wydarzenia, które by mogło zagrażać ich nie-

zawisłości, a w szczególności na temat każdego wydarzenia mogącego grozić zastosowaniem powyższych zobowiązań.

Artykuł 6

(1) Umawiające się strony będą sobie wzajemnie komunikować teksty zobowiązań pomocy przeciw agresji, które zaciągnęły albo mogłyby zaciągnąć w przyszłości w stosunku do państw trzecich.

(2) W razie gdyby jedna ze stron umawiających się zamierzała zaciągnąć nowe zobowiązania tego rodzaju po wejściu w życie niniejszego układu, będzie obowiązana z uwagi na dobre działanie tego ostatniego powiadomić o tym drugą umawiającą się stronę.

(3) Nowe zobowiązania, które by strony umawiające się mogły zaciągnąć w przyszłości, nie powinny ani ograniczać ich wzajemnych obowiązków określonych niniejszym układem, ani stwarzać pośrednio nowych obowiązków między stroną umawiającą się, nieuczestniczącą w tych zobowiązaniach, a państwami trzecimi.

Artykuł 7

Jeżeliby strony umawiające się znalazły się w działaniach wojennych na skutek zastosowania niniejszego układu, to nie zawrą one ani rozejmu, ani traktatu pokoju, jak tylko za wspólnym porozumieniem.

Artykuł 8

Niniejszy układ jest zawarty na okres 5 lat.

Jeżeli nie będzie wypowiedziany na 6 miesięcy przed upływem tego okresu, pozostanie nadal w mocy, przy czym każda umawiająca się strona będzie miała wówczas prawo wypowiedzieć go w każdej chwili za sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

Niniejszy układ wchodzi w życie w chwili podpisania.

Na dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy układ i wycisnęli na nim swoje pieczęcie.

Sporządzone w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych, dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo miarodajne.

(L.S.) EDWARD RACZYŃSKI
(L.S.) HALIFAX

Diariusz i Teki Jana Szembeka, tom IV, zał. 17, str. 764-765.

TAJNY PROTOKÓŁ, ZAŁĄCZONY DO UKŁADU O POMOCY WZAJEMNEJ, PODPISANY W LONDYNIE DNIA 25 SIERPNIA 1939 ROKU

Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii zgodnie uważają następującą wykładnię Układu o Pomocy Wzajemnej, podpisanego w dniu dzisiejszym, jako jedyną autentyczną i obowiązującą:

1. (a) Przez określenie „jedno z mocarstw europejskich" używane w układzie, należy rozumieć Niemcy[1].

(b) W razie akcji w rozumieniu artykułu 1-go albo 2-go układu ze strony mocarstwa europejskiego innego niż Niemcy, umawiające się strony będą się konsultować co do środków, które mają być wspólnie zastosowane.

2. (a) Oba Rządy będą określać od czasu do czasu, za wspólną zgodą, hipotetyczne wypadki akcji Niemiec, wchodzące w zakres artykułu 2-go powyższego układu.

(b) Aż do chwili, kiedy oba Rządy zgodzą się na zmianę następujących postanowień niniejszego paragrafu, będą one uważać, że wypadek przewidziany w paragrafie (1) artykułu 2-go układu dotyczy Wolnego Miasta Gdańska i że wypadki przewidziane w paragrafie (2) artykułu 2-go dotyczą Belgii, Holandii i Litwy.

(c) Łotwa i Estonia będą uważane przez oba Rządy, jako objęte listą państw przewidzianych w paragrafie (2) artykułu 2-go z chwilą, kiedy Układ o Pomocy Wzajemnej między Zjednoczonym Królestwem a jednym z państw trzecich, obejmujący te dwa kraje, wejdzie w życie[2].

(d) Jeśli chodzi o Rumunię, Rząd Zjednoczonego Królestwa powołuje się na gwarancję, której udzielił temu krajowi[3], a Rząd Polski powołuje się na wzajemne zobowiązania aliansu polsko-rumuńskiego, którego Polska nigdy nie uważała za nie do pogodzenia ze swą tradycyjną przyjaźnią dla Węgier.

3. Zobowiązania, o których mowa w artykule 6-tym układu, jeżeli by miały być zawarte przez jedną z umawiających się

---

1. Najpierw Brytyjczycy nastawali na wymienienie również Włoch, czemu sprzeciwiała się Polska. Ostatecznie przyjęli wymienienie Niemiec, by nie zobowiązywać się do pomocy Polsce w razie agresji sowieckiej.
2. Chodziło tu o układ między Wielką Brytanią a ZSSR.
3. Rząd brytyjski udzielił swej gwarancji, łącznie z Francją, Rumunii i Grecji, dnia 13 kwietnia 1939 roku, tj. po włoskiej inwazji i aneksji Albanii (7 kwietnia 1939 roku).

stron z państwami trzecimi, musiałyby koniecznie być ujęte w ten sposób, ażeby ich wykonanie nie mogło nigdy naruszyć suwerenności ani nietykalności terytorialnej drugiej umawiającej się strony[4].

4. Niniejszy protokół stanowi nierozdzielną część układu z dnia dzisiejszego, którego zakresu nie przekracza.

Na dowód czego niżej podpisani pełnomocnicy podpisali niniejszy protokół.

Sporządzono w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych, dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo miarodajne.

(L.S.) EDWARD RACZYŃSKI
(L.S.) HALIFAX

Diariusz i Teki Jana Szembeka, tom IV, 1939, zał. 17, str. 766.

4. Chodzi tu o ewentualny układ brytyjsko-sowiecki.

Dokument 23

ŚCIŚLE TAJNE

(i)

PROTOKÓŁ
STRESZCZAJĄCY ROZMOWY PRZEPROWADZONE 15-go, 16-go I 17 MAJA 1939 ROKU W PARYŻU

między:

Generał Kasprzycki, Minister Spraw Wojskowych Polski, przedstawiciel Marszałka Śmigłego-Rydza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Polski.

Generał Gamelin, Szef Sztabu Generalnego Francuskiej Obrony Narodowej.

Dowództwo francuskie i polskie działając w ramach decyzji powziętych przez obydwa Rządy i po wymianie:

a) poglądów na siły i możliwości strategiczne niemieckie

(b) wiadomości o siłach i możliwościach z punktu widzenia mobilizacji i koncentracji armii polskiej i armii francuskiej

— ustaliły co następuje:

I. W wypadku niemieckiej agresji przeciw Polsce albo w

wypadku zagrożenia jej interesów żywotnych w Gdańsku, które wywołałoby akcję zbrojną ze strony Polski, armia francuska rozpocznie automatycznie działanie swych różnych sił zbrojnych w sposób następujący:

1) — Francja przystąpi natychmiast do działań lotniczych według planu ustalonego poprzednio.

2) — Gdy tylko część sił francuskich będzie gotowa (około trzeciego dnia*, Francja rozwinie stopniowo działania zaczepne o celach ograniczonych.

3) — Gdy tylko zaznaczy się główny wysiłek niemiecki przeciw Polsce, Francja rozwinie działanie ofensywne przeciwko Niemcom swymi głównymi siłami* (począwszy od 15 dnia**).

II. W pierwszej fazie wojny Polska użyje wszystkie swe siły do działań obronnych wobec Niemców, przechodząc do działań zaczepnych gdy tylko pozwolą na to okoliczności i w warunkach ogólnych, ustanowionych między obydwoma dowództwami.

III. Odwrotnie, jeżeli główne siły niemieckie skierują się na Francję, w szczególności przez Belgię lub Szwajcarię, co wywoła wejście w akcję armii francuskiej, armia polska usiłować będzie związać przed sobą możliwie największe siły niemieckie w warunkach ogólnych, ustanowionych przez obydwa dowództwa.

IV. Dla zasilenia potencjału materiałowego armii polskiej, obydwa wysokie dowództwa uznają, że we wspólnym interesie niezbędne jest udzielenie ze strony Francji Rządowi polskiemu natychmiastowej pomocy materiałowej i finansowej. Pomoc ta pozwoli podnieść wydatnie siłę armii polskiej oraz rozwinąć przemysł wojenny w Polsce zarówno dla potrzeb armii polskiej jak dla potrzeb jej sprzymierzeńców na wschodnim teatrze operacyjnym.

V. Obydwa wysokie dowództwa uznają za niezbędne kontynuować rozmowy bardziej szczegółowe, mające na celu rozwinięcie zasad zawartych w niniejszym protokole.

Paryż, 19 maja 1939 roku

(—) *KASPRZYCKI, gen. dyw.* (—) *GAMELIN*

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, tom I, część I, Londyn 1951, str. 99-100; tekst francuski: *Documents diplomatiques français*, sér. 2, tom XVI, document 233.

---

* „*Avec le gros de ses forces*".

** „Po dniu początkowym ogólnej mobilizacji francuskiej" (uwaga w tekście oryginalnym).

DODATEK

RELACJA PŁK. DYPL. JAKLICZA Z ROKU 1940 W SPRAWIE INSTRUKCJI OTRZYMANYCH PRZEZ DELEGACJĘ POLSKĄ OD GENERALNEGO INSPEKTORA SIŁ ZBROJNYCH

Konferencja francusko-polska w Paryżu w maju 1939 roku

Streszczenie instrukcji otrzymanych przez gen. dyw. Kasprzyckiego i przeze mnie od Marszałka Rydz-Śmigłego.

Obecni przy wydawaniu instrukcji:
Szef Sztabu Głównego: gen. bryg. Stachiewicz
I-szy Z-ca Szefa Sztabu Głównego: gen. bryg. Malinowski.

I. Cel konferencji

Ustalenie zasady bezpośredniości działania sojuszu wojskowego.

Poinformowanie wzajemne o siłach lądowych i powietrznych.

Omówienie możliwości działania niemieckiego.

Przedstawienie dezyderatów polskich.

II. Elementy polityczno-wojskowe

Określenie „Casus foederis" (Kwestia Gdańska) i ustalenie zasady bezpośredniości działania sojuszu po fakcie agresji niemieckiej.

III. Elementy wojskowe — Polska

Marszałek liczy się z tym, że gros sił niemieckich zostanie rzucone na Polskę.

Cel tego działania: uczynić Polskę niezdolną do prowadzenia dalszej wojny, aby następnie zwrócić się przeciwko Francji i Anglii.

W związku z powyższym plan operacyjny Polski jest defensywny. Celem jego jest: zadać Niemcom jak największe straty i nie dać się rozbić przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych na zachodzie.

Z chwilą zaistnienia możliwości działań ofensywnych, pierwszym przedmiotem działań będą Prusy Wschodnie.

Uwaga: Zagadnienie to zostało poruszone, lecz celowo nie protokołowane.

Gdańsk. W razie puczu w Gdańsku, wojskowa reakcja polska będzie raczej zbrojnym protestem przeciw faktowi dokona-

nemu, a nie poważnym działaniem, które miałoby na celu odebranie i utrzymanie Gdańska[1].

Uwaga: — *idem.*

IV. Elementy wojskowe — Francja

Starać się uzyskać odpowiedź na pytania:

1. W jakim czasie Francja podejmie poważne działania przeciw Niemcom.

2. Jakie są początkowe zamierzenia operacyjne Francji? Czy wyjdzie ze swych granic i uderzy na Niemcy?

V. Dezyderaty polskie

1. Dążenie, aby działanie Francji było możliwie najwcześniejsze, celem skrócenia czasu osamotnienia Polski.

2. Działanie lotnictwa francuskiego. Spowodować, aby lotnictwo francuskie rozpoczęło działać przeciwko Niemcom natychmiast po pierwszych krokach wojennych.

Ustalić sposoby i cele działania lotnictwa francuskiego z naszego terenu.

3. Marynarka wojenna.

Omówić możliwości współdziałania floty francuskiej. Jakie są możliwości Francji (poza blokadą) w przeszkadzaniu komunikacji między Rzeszą a Prusami Wschodnimi.

4. Pomoc Francji w dozbrojeniu Polski.

Rozszerzenie układu w Rambouillet wobec dewaluacji franka.

Dostarczenie nam czołgów i artylerii ciężkiej w pierwszym rzędzie, ustalić następnie w jakim stopniu Francja może dać nam pomoc materiałową.

Niezależnie od powyższych instrukcji, gen. Kasprzycki rozmawiał z Marszałkiem (beze mnie) w sprawach finansowo-kredytowych.

Czy i z kim rozmawiał o sprawach materiałowych — nie wiem. Na terenie Paryża z płk. dypl. Fydą.

W Paryżu, prócz konferencji protokołowanych, odbył konferencję z min. Reynaud (ówczesny min. Skarbu) i zdaje się z min. Daladier. — W wyniki tych konferencji mnie nie wtajemniczał.

---

1. Punkt ten, chociaż nie zanotowany w protokołach rozmów, musiał zostać Francuzom przekazany ustnie. Zaszkodził on stronie polskiej ponieważ, jak wspomina w swym raporcie z 27 maja 1939 roku amb. Łukasiewicz, sen. Jean Mistler, Przewodniczący komisji d/s zagranicznych w Izbie Deputowanych, oświadczył mu, że skoro zmiana sytuacji w Gdańsku na skutek decyzji Senatu, lub nawet wkroczenia do miasta wojsk niemieckich, nie wymaga polskiej reakcji zbrojnej — przeto nie może być ona podciągnięta pod rubrykę polskich interesów żywotnych — *patrz: Raport amb. J. Łukasiewicza z dn. 27. V. 1939 r.* — Ambasada R.P., Londyn, 49/F/12, IPiMGS.

Konferencja angielsko-polska w Warszawie w maju 1939[2]

Żadnych instrukcji od Marszałka nie otrzymałem.
Jakie instrukcje otrzymał gen. Stachiewicz — nie wiem.
Osobiście zabierałem głos według wytycznych Szefa Sztabu Głównego, wydawanych mi przed konferencjami lub w czasie samych konferencji.
Uwaga: w konferencjach z generałem angielskim Ironsidem udziału nie brałem.

(—) *JAKLICZ, płk dypl.*

Bellona, Londyn, zeszyt II, 1958 i odbitka j.w. Przedruk: *Zeszyty Historyczne* nr 84, 1988, str. 207-210.

2. Chodzi tu o polsko-brytyjskie rozmowy sztabowe w Warszawie 23-30 maja 1939 roku, w których Brytyjczycy podjęli się bombardowania Niemiec w razie ataku niemieckiego na Polskę. Później zapadła decyzja niebombardowania Niemiec, o czym jednak nie powiadomiono sojusznika polskiego.

Dokument 24

(i) RAPORT AMB. ŁUKASIEWICZA DO MIN. J. BECKA Z 22 MAJA 1939 ROKU; (ii) ZAŁĄCZONE SPRAWOZDANIE Z ROKOWAŃ POLSKO-FRANCUSKICH DO DNIA 20 MAJA 1939 ROKU

(i) *ODPIS*

Ambasada Polska
w Paryżu

Paryż, dnia 22 maja 1939 r.

Nr 49/F/10

RAPORT POLITYCZNY XVI/2

1 załącznik

Ściśle poufne

Otrzymuje:
Ambasada R.P. w Rzymie
Ambasada R.P. w Londynie
Ambasada R.P. w Berlinie
Poselstwo R.P. w Bernie
M.S.Z. — P.I.
M.S.Z. — P.II.

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Warszawie

Przesyłając przy niniejszym sprawozdanie z rokowań o pod-

pisanie protokołu interpretacyjnego do naszego sojuszu z Francją, mam zaszczyt zakomunikować Panu Ministrowi co następuje:

Jest niezmiernie trudno być pewnym tego, co wpłynęło na cofnięcie się min. Bonnet od już ustalonego podpisania protokołu i przyjęcie mojej deklaracji w sprawie Gdańska. Zestawiając fakty, przypuszczam, iż rzeczywiście chodzi tu o porozumienie się z Londynem, decyzja co do którego musiała zapaść pod wpływem ambasadora Léger[1] już po tym, gdy minister Bonnet zaangażował się wobec mnie i naznaczył datę podpisania na piątek 19 bm. Ponieważ min. Bonnet nie znał tekstu protokołu londyńskiego, mógł mieć nadzieję, że sprawa Gdańska była w nim ujęta w sposób analogiczny do projektu mego oświadczenia i że zatem nie będzie potrzebował w ogóle informować mnie o konsultowaniu Londynu. Z tego prawdopodobnie powodu nie poinformował mnie z piątek o tym, że od wyniku tej konsultacji uzależnia przyjęcie mojej deklaracji.

Z drugiej strony z rozmowy z generałem Gamelin, którego widziałem przy okazji wyjazdu gen. Kasprzyckiego, wynikałoby, że chodzi Quai d'Orsay o zastosowanie innej definicji w stosunku do sprawy gdańskiej, niż ta, którą ja zgłosiłem[3].

Mogę wobec tego przypuszczać, iż po powrocie z Genewy, czyli w środę lub w czwartek, minister Bonnet wezwie mnie i zaproponuje, abym złożył moją deklarację w sprawie Gdańska w innej formie niż to projektowałem. W przewidywaniu powyższego, byłbym Panu Ministrowi wdzięczny za udzielenie mi instrukcji, jak mam się w tym wypadku zachować, jak również jak zareagować w razie, gdyby minister Bonnet cofnął się od przyjęcia do wiadomości jakiejkolwiek deklaracji mojej w sprawie Gdańska.

Osobiście wydawałoby mi się słusznym nie przyjąć żadnych sformułowań proponowanych przez stronę francuską dla naszej jednostronnej deklaracji i zaryzykować raczej zawieszenie podpisania protokołu politycznego. Sytuacja nasza wydaje mi się dość mocną nie tylko ze względu na bardzo niezręczną i niewłaściwą taktykę p. Bonnet, ale i ze względu na to, że rozporządzamy takimi argumentami wzajemności, jakim dla Francji jest zagadnienie Belgii. Sądzę, iż w każdym razie byłoby bardzo pożądanym, abym mógł mieć instrukcje Pana Ministra przed następną rozmową z min. Bonnet, która może mieć miejsce w środę lub w czwartek[4].

---

1. Alexis Léger — sekretarz generalny Quai d'Orsay z tytułem ambasadora.
2. Brak noty nr 2.
3. O tym nie wspomina gen. Gamelin w swym liście z 20. V do gen. Kasprzyckiego — *patrz: DDF*, 2 sér., t. XVI, nr 245.
4. Rozmowa ta odbyła się również 20 maja.

W sprawach finansowych upoważniłem p. Dyrektora Domaniewskiego[5] i p. Radcę Mohla[6] do przeprowadzenia z tutejszym Ministrem Skarbu rozmów koniecznych dla realizacji przyspieszonej wypłaty 135 milionów franków, która według układu w Rambouillet przypadała na rok 1940, a zgodnie z uchwałą w tutejszej Radzie Ministrów, może być dokonana przed końcem maja br.

Co do sprawy 2 miliardów nowego kredytu materiałowego i finansowego, to nie chciałbym powracać do niej przed wyjaśnieniem sprawy protokołu politycznego. Wydaje mi się w każdym razie wskazanym nie dopuścić do traktowania osobno kredytu materiałowego i finansowego. Co do tego ostatniego, to tendencja do uzależnienia decyzji rządu francuskiego od rozwoju naszych negocjacyj z rządem angielskim nie jest niespodzianką. Nie uważam jednak, abym stracił już wszelką możliwość przyspieszenia decyzji rządu francuskiego w stosunku do terminów, w których zapadną one w Londynie[7].

AMBASADOR R.P.

---

5. Wiesław Domaniewski — ówczesny dyrektor Obrotu Pieniężnego w Ministerstwie Skarbu.

6. Wacław Mohl — radca finansowy w ambasadzie R.P. w Paryżu.

7. Nt. polsko-francuskich rokowań finansowych — *patrz: Diplomat in Paris 1936-1939. Papers and Memoirs of Juliusz Łukasiewicz Ambassador of Poland*, pod redakcją Wacława Jędrzejewicza, Nowy Jork 1970, str. 223-233 (oryginał polski Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1989). Francja i Wielka Brytania ostatecznie uznały Polsce łączną pożyczkę w układzie z 7. IX. 1939 roku.

Kopia powyższego raportu znajduje się w archiwum Instytutu Hoovera, Stanford, California, zespół: Polish Government, pudło 8, t. Polish Corridor (Danzig) 1938-39. Podkreślenia na kopii zostały zapewne zrobione przez urzędnika Ambasady R.P. w Londynie, bądź przez urzędnika MSZ tamże. P. I oznacza Departament Polityczno-Ekonomiczny, Wydz. Org. Międzynarodowych MSZ, P II oznacza Wydz. Zachodni MSZ.

(ii) *ŚCIŚLE POUFNE*

SPRAWOZDANIE Z ROKOWAŃ O PROTOKÓŁ INTERPRETACYJNY DO NASZEGO SOJUSZU Z FRANCJĄ

W piątek dnia 12 bm. otrzymałem instrukcję Pana Ministra, aby zgodzić się na tekst protokołu, zaproponowany mi przez

ministra Bonnet, pod warunkiem, że przy podpisywaniu go złoży deklarację, dotyczącą Gdańska i że deklaracja ta zostanie przyjęta do wiadomości przez ministra spraw zagranicznych Francji.

Tegoż dnia o godz. 20.30 odwiedziłem ministra Bonnet, wykonywując powyższą instrukcję i zostawiłem mu tekst deklaracji w sprawie Gdańska, którą miałem złożyć przy podpisywaniu protokołu. Minister Bonnet nie wyraził żadnych objekcyj przeciwko przyjęciu do wiadomości deklaracji w sprawie Gdańska, zaznaczył jedynie, iż tekst zakomunikowany przeze mnie przekaże do zbadania biurom, i że w początku następnego tygodnia da mi definitywną odpowiedź [1].

W środę, dnia 18 bm. byłem u ministra Bonnet o godz. 18-tej. W rozmowie, która miała miejsce w jego gabinecie w Ministerstwie, minister Bonnet zakomunikował mi, iż zgadza się na złożenie przeze mnie deklaracji w sprawie Gdańska i przyjęcie jej do wiadomości. Zapytał mnie następnie, jaką formę należy nadać tzw. protokołowi. Czy ma to być protokół podpisany przez niego i przeze mnie, czy też wymiana not. Odpowiedziałem, iż pozostawiam mu wybór formy, natomiast co do deklaracji, to proponuję, abyśmy zafiksowali ją w formie *aide-mémoire* parafowanego przez ministra Bonnet i przeze mnie. Po porozumieniu się telefonicznym z ambasadorem Léger, minister Bonnet oświadczył, że lepiej będzie przyjąć formę protokołu przez niego i przeze mnie podpisanego, zgodził się też, aby mojej deklaracji w sprawie Gdańska nadać charakter *aide-mémoire*. Następnie minister Bonnet zaproponował mi podpisanie protokołu w czwartek dnia 19 bm. o godz. 16-tej. Propozycję tę przyjąłem. W ten sposób data podpisania protokołu została definitywnie ustalona na piątek dnia 19 bm.

W związku z rozmowami prowadzonymi przeze mnie z premierem Daladier, ministrem Skarbu Reynaud w sprawie naszych wniosków kredytowych, zatelefonowałem do ministra Bonnet w piątek rano, wskazując mu na konieczność jego interwencji zarówno u premiera, jak u ministra Skarbu dla przyspieszenia odnośnych decyzyj. Minister Bonnet odpowiedział mi, iż chętnie poczyni odpowiednie kroki, ale jest bardzo zajęty i prosi, abyśmy wobec tego odłożyli podpisanie protokołu na sobotę dnia 20 bm. Zgodziłem się na tę techniczną zmianę, chcąc dać więcej czasu ministrowi Bonnet na zajęcie się sprawą naszego kredytu.

W sobotę dnia 20 bm. rano rozmawiałem znowu z ministrem Bonnet, chcąc dowiedzieć się, jakie są rezultaty jego rozmów w sprawie naszych kredytów. W trakcie tej rozmowy minister

---

1. Dnia 11. V. 1939 r. francuska Rada Ministrów jednogłośnie zatwierdziła teksty protokołu politycznego i deklaracji ambasadora R.P. w sprawie Gdańska — *patrz: DDF*, 2 ser., t. XVI, nr 222.

Bonnet prosił mnie o ponowne odłożenie podpisania protokołu do powrotu jego z Genewy, do dnia 24 bm., motywując to znowuż brakiem czasu, posiedzeniem Rady Ministrów i przyjazdem Lorda Halifaxa. Odpowiedziałem, iż na dalsze odkładanie podpisania protokołu zgodzić się nie mogę, gdyż prace generała Kasprzyckiego z Naczelnym Dowództwem Armii Francuskiej wychodzą z założenia, iż ten protokół jest już podpisany, a generał Kasprzycki musi wyjechać do Warszawy. Stanęło na tym, iż minister Bonnet zatelefonuje do mnie w południe, około godz. 1-szej, tj. po posiedzeniu Rady Ministrów.

W międzyczasie Radca Frankowski udał się do Dyrektora Spraw Politycznych Quai d'Orsay p. Charveriat dla zweryfikowania tekstu protokołu i *aide-mémoire'u*, zawierającego moją deklarację. Działo się to koło godz. 12-tej w sobotę, p. Cherveriat nie miał najmniejszych wątpliwości, że teksty są uzgodnione, przejrzał je wraz z Radcą Frankowskim, nie robiąc żadnych uwag i ułożył się, że gdyby p. Bonnet nie mógł ze względu na brak czasu przyjąć mnie, dokumenty będą mu dane do podpisu w jego gabinecie, a przeze mnie podpisane u mnie. W ten sposób do godz. 13.15 nie było najmniejszych wątpliwości, że sprawa protokołu jest merytorycznie załatwiona, chodzi tylko o położenie podpisów.

O godz. 13.15 p. Bonnet zatelefonował do mnie i komunikując mi stanowisko zajęte przez Radę Ministrów w sprawie naszych kredytów, powtórzył swą prośbę odłożenia podpisania protokołu do środy. Kiedy nie zgodziłem się na to i poinformowałem p. Bonnet, jaka procedura została ustalona przez p. Radcę Frankowskiego z Dyrektorem Charveriat, minister Bonnet oświadczył mi, że nie może zająć definitywnego stanowiska w sprawie mojej deklaracji w sprawie Gdańska, gdyż musi się w tym względzie porozumieć z rządem angielskim. Dodał przy tym, iż dnia 19 bm. telegrafował do ambasadora Corbin z prośbą o skonstatowanie czy sprawa Gdańska figuruje w protokołach spisanych przez Pana Ministra w Londynie i otrzymał odpowiedź negatywną [2]. Odpowiedziałem oczywiście ministrowi Bonnet, że prostszym było zapytać mnie o to i wskazałem, że w swych rozmowach z rządem angielskim Pan Minister nie zostawił najmniejszych niejasności co do naszego stanowiska w sprawie Gdańska, a stanowisko rządu angielskiego zostało sformułowane w deklaracji premiera Chamberlaina złożonej w Izbie Gmin [3]. Dodałem, iż trudno mi jest zrozumieć dlaczego, prosząc mnie o przełożenie podpisania protokołu z piątku na sobotę, minister Bonnet motywował to jedynie kwestią braku czasu, a ukrył istotny powód.

---

2. *Patrz: DDF, ibidem*, nr 243; por. *DBFP*, 3 ser., t. VI, nr 569.
3. Nie wiadomo, czy amb. Łukasiewicz miał tu na myśli oświadczenie premiera Chamberlaina w/s gwarancji brytyjskiej dla Polski z dnia 31. III, czy też oświadczenie tegoż z dnia 6. IV po rozmowach z min. Beckiem.

Skonstatowałem wreszcie, że te niezrozumiałe wątpliwości, powstałe w ostatniej chwili, kiedy rząd mój był już zawiadomiony o decyzji i dacie podpisania protokołu, muszą zrobić jak najgorsze wrażenie w Warszawie. Nie znajdując odpowiedzi na moje argumenty minister Bonnet zakończył rozmowę tym, że jeszcze raz w ciągu dnia zatelefonuje do mnie.

W tej sytuacji uznałem za stosowne poinformować osobiście premiera Daladier o przebiegu i stanie tej sprawy. Zostałem przyjęty przez niego z sobotę o godz. 15-tej. Po wysłuchaniu moich informacji, identycznych z niniejszym sprawozdaniem, premier Daladier powiedział, iż sprawy nie zna i że postępowanie ministra Bonnet jest dlań niezrozumiałe, a w każdym razie minister Bonnet jest nie w porządku w stosunku do mnie. Dalej natomiast premier Daladier powiedział, iż gdyby sam tę sprawę prowadził, uprzedziłby mnie od początku, że będzie chciał porozumieć się z rządem angielskim i uzależniłby od tego porozumienia definitywne ustalenie tekstów[4]. Nie rozumie jednak, w jaki sposób mogło być to zrobione w tej formie i w takiej chwili, jak to miało miejsce.

Zwracając uwagę premiera Daladier na powagę sytuacji, powiedziałem mu, aby się nie łudził, że tego rodzaju wahania mogą w jakikolwiek sposób wpłynąć na naszą postawę w sprawie Gdańska, że natomiast mogą one jedynie, gdyby się stały wiadome, zachęcić Berlin do przyspieszenia ewentualnego konfliktu o Gdańsk. Skonstatowałem wreszcie, że zarówno sposób prowadzenia sprawy protokołu, jak stanowisko zajęte przez rząd francuski w sprawie kredytów, każą mi wątpić, czy jest w ogóle możliwym dojście między nami do współpracy lojalnej i szczerej jak przystało na sojuszników, gdyż po stronie francuskiej jest kontynuowana stara metoda, która może budzić tylko najwyższą nieufność. Premier Daladier oświadczył mi, iż porozumie się z ministrem Bonnet i postara się sprawę wyjaśnić.

Czekałem do godz. 21-szej na zapowiedziany mi poprzednio przez ministra Bonnet telefon, którego nie otrzymałem, po czym wysłałem do Pana Ministra telegraficzne sprawozdanie ze stanu sprawy[5].

---

4. Premier Daladier omieszkał tu poinformować amb. Łukasiewicza o tym, że na wspólnym śniadaniu tegoż dnia z Halifaxem ten ostatni zaznaczył, że deklaracje brytyjskie dotyczące Polski nie zawierają zwrotu o „żywotnych interesach" Polski — *patrz: DBFP*, ser. 3, nr 569, *DDF*, 2 ser., t. XVI, nr 243.

5. Sprawozdanie telegraficzne z dn. 20. V. 1939 roku znajduje się również w archiwum ambasady R.P. w Londynie, Szyfry, IPiMGS. Jest ono identyczne ze sprawozdaniem tu wydrukowanym.

Dokument 25

PROTOKÓŁ POLSKO-FRANCUSKI (UMOWA POLITYCZNA) Z DNIA 4 WRZEŚNIA 1939 ROKU

(Tłum. A.C.).

Paryż, 4 września 1939.

Rząd polski i Rząd francuski, chcąc zapewnić pełną efektywność sojuszu polsko-francuskiego i biorąc szczególnie pod uwagę obecną sytuację Ligi Narodów, zgodnie potwierdzają, że ich wzajemne zobowiązania udzielenia sobie pomocy w wypadku agresji ze strony mocarstwa trzeciego są nadal oparte na istniejących układach sojuszniczych.

Oba Rządy równocześnie oświadczają, że odtąd uważają się za wzajemnie zobowiązane następującą interpretacją powyższych układów:

Artykuł 1

Zobowiązanie obu umawiających się stron do natychmiastowego udzielenia sobie wzajemnie wszelkiej pomocy i poparcia będących w ich mocy i to od chwili rozpoczęcia działań wojennych między jedną z umawiających się stron a jednym z mocarstw europejskich, wskutek agresji tegoż przeciwko wspomnianej stronie umawiającej się, stosuje się również w wypadku jakiejkolwiek akcji jednego z mocarstw europejskich, która zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio bądź pośrednio niezawisłości jednej ze stron umawiających się, a która byłaby tego rodzaju, że uważałaby ona za niezbędne stawić jej opór swymi siłami zbrojnymi.

Jeśli jedna ze stron umawiających się zostanie zaangażowana w działania wojenne z jednym z mocarstw europejskich, wskutek akcji tegoż, która zagrażałaby niezawisłości lub neutralności innego państwa europejskiego w taki sposób, że stanowiłaby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej strony umawiającej się, postanowienia art. 1 będą się stosować, jednakże bez uszczerbku dla praw innego państwa europejskiego w ten sposób zagrożonego.

Artykuł 2

Sposoby stosowania zobowiązań pomocy wzajemnej przewi-

dzianych w niniejszym układzie, są ustanawiane (w porozumieniu) między kompetentnymi władzami wojskowymi, morskimi i lotniczymi umawiających się stron.

Artykuł 3

(1) Umawiające się strony będą sobie wzajemnie komunikowały teksty zobowiązań pomocy przeciw agresji, które zaciągnęły lub mogłyby zaciągnąć w przyszłości w stosunku do innych państw.

(2) W razie gdyby jedna ze stron umawiających się zamierzała zaciągnąć zobowiązanie tego rodzaju po wejściu w życie niniejszego układu, powinna ona w celu zapewnienia dobrego funkcjonowania tegoż, powiadomić o tym drugą umawiającą się stronę.

(3) Nowe zobowiązania, które strony umawiające się mogłyby zaciągnąć w przyszłości, nie mogą ani ograniczyć ich wzajemnych obowiązków określonych niniejszym układem, ani stwarzać pośrednio nowych zobowiązań między stroną umawiającą się — która nie brałaby udziału w tych zobowiązaniach — a danym państwem trzecim.

Artykuł 4

Jeśliby strony umawiające się zostały zaangażowane w działania wojenne na skutek zastosowania niniejszego układu, to nie zawrą one rozejmu ani traktatu pokojowego, jak tylko za wspólnym porozumieniem.

Protokół niniejszy, stanowiący integralną część układów polsko-francuskich z 1921 i 1925 roku, pozostanie w mocy tak długo, jak wyżej wymienione układy.

Protokół niniejszy wchodzi w życie z chwilą podpisania.

Sporządzono w Paryżu, dnia 4 września 1939.

Juliusz ŁUKASIEWICZ *Georges BONNET*

Tekst francuski został opublikowany w *Le Temps* z dnia 7 września 1939 roku i przedrukowany w: *Les relations polono-allemandes* nr 139; tłum. angielskie w *Polish White Book nr 139*. Tłumaczenia polskie w: *Sprawa Polska w drugiej wojnie światowej* nr 28 oraz H. Batowski, *Agonia*, str. 427-428, różnią się nieco od tłumaczenia podanego tutaj.

Dokument 26

„16 PUNKTÓW" — TZW. PROPOZYCJE NIEMIECKIE W/S ZAŁATWIENIA SPORU Z POLSKĄ.

30-31 SIERPNIA 1939 ROKU

Sytuacja między Rzeszą Niemiecką a Polską jest obecnie tego rodzaju, że każdy dalszy incydent może doprowadzić do wybuchu w szeregach wojsk zajmujących pozycje po obu stronach. Jakiekolwiek rozwiązanie pokojowe musi być tak ułożone, by przy następnej sposobności okoliczności powodujące ten stan rzeczy nie mogły się powtórzyć i by przez to nie tylko Europa wschodnia, lecz także inne obszary nie znalazły się w stanie takiego samego naprężenia.

Przyczyny tego rozwoju leżą:

1. w niemożliwym przeprowadzeniu granic, wytyczonych przez dyktat wersalski,

2. w niemożliwym traktowaniu mniejszości na odstąpionych obszarach.

Rząd Rzeszy Niemieckiej wychodzi zatem przy niniejszych propozycjach z założenia, że trzeba znaleźć ostateczne rozwiązanie, które usunie niemożliwą sytuację związaną z wytyczeniem granic, obu stronom zapewni życiowo ważne dla nich linie komunikacyjne, oraz problem mniejszościowy — o ile to jest w ogóle możliwe — zlikwiduje, a o ile to nie jest możliwe, znośnie ułoży los mniejszości przez całkowite zagwarantowanie ich praw.

Rząd niemiecki jest przekonany, że przy tym jest niezbędne, by szkody gospodarcze i fizyczne, spowodowane od roku 1918, wykryć i w całej pełni zrekompensować. Oczywiście, uważa to zobowiązanie za wiążące dla obu stron.

Z tych rozważań wynikają następujące praktyczne propozycje:

1. Wolne Miasto Gdańsk wraca na podstawie swego czysto niemieckiego charakteru oraz jednomyślnej woli swej ludności niezwłocznie do Rzeszy Niemieckiej.

2. Obszar tzw. Korytarza, od Bałtyku do linii Kwidzyń - Grudziądz - Chełmno - Bydgoszcz (włączając tu te miasta), a potem na zachód mniej więcej do Trzcianki, sam rozstrzygnie o swojej przynależności do Niemiec lub do Polski.

3. W tym celu przeprowadzi się na tym obszarze głosowanie. Do głosowania będą uprawnieni wszyscy Niemcy, którzy mieszkali na tym obszarze w dniu 1 stycznia 1918, albo urodzili się

tam do tej daty, jak również wszyscy w danym dniu na tym obszarze zamieszkali lub do tej daty tam urodzeni Polacy, Kaszubi, itd. Niemcy wygnani z tego obszaru wracają dla spełnienia swego obowiązku głosowania. Dla zagwarantowania bezstronnego głosowania oraz zapewnienia rozległych do tego potrzebnych prac przygotowawczych określony wyżej obszar podobnie jak Zagłębie Saary zostanie poddany władzy natychmiast utworzonej Komisji, powołanej przez cztery mocarstwa: Włochy, Związek Radziecki, Francję i Anglię. Komisja ta posiadać będzie wszelkie prawa suwerenne na tym obszarze. W tym celu należy obszar ten w jak najkrótszym do ustalenia czasie opróżnić z polskich sił zbrojnych, polskiej policji i polskich urzędów.

4. Z powyższego obszaru wyjęty zostaje polski port Gdynia, który w zasadzie pozostaje terytorium polskim, w ramach polskiego zasiedlenia. Bliższe granice tego polskiego miasta portowego winny być ustalone między Niemcami a Polską, a w razie potrzeby rozstrzygnięte przez międzynarodowe rozjemstwo.

5. Dla zapewnienia niezbędnego czasu do koniecznych rozległych prac przygotowawczych w celu zapewnienia sprawiedliwego głosowania — głosowanie to nie odbędzie się wcześniej jak po upływie 12 miesięcy.

6. Aby w tym okresie zagwarantować bez ograniczeń Niemcom połączenie do Prus Wschodnich, a Polsce do morza, zostaną wyznaczone szosy i koleje, które umożliwią wolny tranzyt. Przy tym będzie dozwolone pobieranie tylko tych opłat, które są niezbędne do utrzymania połączeń komunikacyjnych lub przeprowadzenia transportów.

7. O przynależności obszaru rozstrzygnie zwykła większość oddanych głosów.

8. Aby po przeprowadzeniu głosowania — bez względu na to, jak ono wypadnie — zapewnić swobodną komunikację Niemiec z ich prowincją Gdańsk-Prusy Wschodnie, a Polsce połączenie z morzem, zostanie w razie gdyby obszar plebiscytowy przypadł Polsce, wydzielona dla Niemiec eksterytorialna strefa komunikacyjna, mniej więcej w kierunku Bytów-Gdańsk lub Tczew, nadająca się do budowy autostrady oraz czterotorowej linii kolejowej. Budowa autostrady i kolei zostanie przeprowadzona w ten sposób, że polskie linie komunikacyjne nie zostaną przez to dotknięte, tzn. budowa przejdzie albo nad, albo pod nimi. Szerokość tej strefy określa się na 1 km, a sama strefa należeć będzie terytorialnie do Rzeszy. W razie, gdyby głosowanie wypadło na korzyść Niemiec, Polska dla swobodnego i nieograniczonego połączenia do swojego portu Gdynia otrzyma identyczne prawa takiej samej eksterytorialnej trasy drogowej lub kolejowej, jakie posiadałyby Niemcy.

9. W razie, gdyby Korytarz przypadł ponownie Niemcom, Rze-

sza stwierdza swoją gotowość do przeprowadzenia z Polską wymiany ludności w rozmiarach odpowiadających Korytarzowi.

10. Ewentualnie postulowane przez Polskę specjalne uprawnienia w Gdańsku zostaną przyznane w zamian za identyczne uprawnienia Niemiec w Gdyni.

11. Aby na tym obszarze usunąć po obu stronach jakiekolwiek poczucie zagrożenia, Gdańsk i Gdynia otrzymają charakter miast czysto handlowych, tj. bez wojskowych urządzeń i umocnień.

12. Półwysep Hel, który stosownie do głosowania przypadnie albo Polsce, albo Niemcom, zostanie w każdym wypadku tak samo zdemilitaryzowany.

13. Ponieważ Rząd Niemiecki ma do wysunięcia najostrzejsze oskarżenia przeciw polskiemu traktowaniu mniejszości — a Rząd Polski ze swej strony uważa, że również musi wysuwać oskarżenia przeciw Niemcom, obie strony zgadzają się na to, że skargi te przedłoży się Komisji śledczej o składzie międzynarodowym, z zadaniem, by zbadała ona wszelkie skargi co do szkód gospodarczych i fizycznych oraz innych aktów terrorystycznych. Niemcy i Polska zobowiązują się, by wszystkie spowodowane od roku 1918 szkody gospodarcze i inne zrekompensować obu mniejszościom lub anulować wszystkie wywłaszczenia, lub też za takie czy inne naruszenia życia gospodarczego przyznać poszkodowanym pełne odszkodowanie.

14. Aby Niemcom pozostającym w Polsce oraz Polakom pozostającym w Niemczech odebrać poczucie, że nie chroni ich prawo międzynarodowe, oraz przede wszystkim dać im pewność, że nie będą pociągani do działań lub obowiązków niezgodnych z ich poczuciem narodowym, Niemcy i Polska zgadzają się, by prawa obustronnych mniejszości zagwarantować przez rozległe i wiążące porozumienia, by zapewnić tym mniejszościom zachowanie, swobodny rozwój i aktywność ich narodowości, zezwolić im zwłaszcza na potrzebne do tego celu organizowanie się. Obie strony zobowiązują się do niepowoływania przynależnych do mniejszości do służby wojskowej.

15. W razie porozumienia się na podstawie tych propozycji, Niemcy i Polska wyrażają gotowość, by nakazać i przeprowadzić natychmiastową demobilizację swoich sił zbrojnych.

16. Dalsze kroki niezbędne do przeprowadzenia tych czynności zostaną wspólnie ustalone przez Niemcy i Polskę.

Tekst niemiecki w: *ADAP*, D, tom VII, nr 468; por. T. Cyprian i J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, tom II, Warszawa 1946, str. 264-268. Tłumaczenie powyższe w: H. Batowski, *Agonia*, str. 210-212.

Dokument 27

(i) NIEMIECKO-SOWIECKI PAKT O NIEAGRESJI (PAKT RIBBENTROP - MOŁOTOW) Z 23 SIERPNIA 1939 ROKU

(Tłum. A.C.).

Rząd ZSSR i rząd niemiecki kierując się pragnieniem utrwalenia sprawy pokoju między ZSSR i Niemcami oraz wychodząc z podstawowych decyzji [zawartych w] pakcie o neutralności zawartego między ZSSR i Niemcami w kwietniu 1926 roku, osiągnęły następujące porozumienie:

Artykuł I. Obie umawiające się strony zobowiązują się powstrzymać się od wszelkiej przemocy, od agresywnego zachowania się oraz od wszelkiej napaści na siebie, i to zarówno oddzielnie jak i łącznie z innymi mocarstwami.

Artykuł II. W razie, gdyby jedna z umawiających się stron stała się obiektem działań wojennych ze strony mocarstwa trzeciego, druga umawiająca się strona nie udzieli w żadnej postaci pomocy temuż mocarstwu.

Artykuł III. Rządy obydwu umawiających się stron pozostaną w przyszłości w stałym kontakcie ze sobą w celu konsultacji, aby informować się wzajemnie w kwestiach dotyczących ich wspólnych interesów.

Artykuł IV. Żadna z umawiających się stron nie weźmie udziału w jakimkolwiek ugrupowaniu mocarstw, skierowanym bezpośrednio lub pośrednio przeciwko stronie drugiej.

Artykuł V. W razie powstania jakichkolwiek sporów lub konfliktów między umawiającymi się stronami, obie strony będą te spory lub konflikty rozstrzygać wyłącznie przez przyjazną wymianę poglądów albo, w razie potrzeby, przez powołanie komisji koncyliacyjnych.

Artykuł VI. Umowa niniejsza zostaje zawarta na lat dziesięć z tym, że o ile jedna z umawiających się stron nie wypowie jej na rok przed upływem terminu, to okres jej ważności uważa się za automatycznie przedłużony na dalsze pięć lat.

Artykuł VII. Umowa niniejsza zostanie ratyfikowana w możliwie najkrótszym terminie. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Berlinie. Umowa wchodzi w życie z momentem jej podpisania.

Sporządzono w dwóch oryginałach w języku rosyjskim i niemieckim.

W im. Rządu Rzeszy Niemieckiej
V. RIBBENTROP

Pełnomocnik Rządu ZSSR
W. MOŁOTOW

Tłumaczenie z tekstu niemieckiego w: *ADAP*, D, tom VII, nr 228; tłumaczenie z tekstu rosyjskiego w: *Wnieszniaja politika SSSR*, tom IV nr 348.

(ii) TAJNY PROTOKÓŁ DO NIEMIECKO-SOWIECKIEGO PAKTU O NIEAGRESJI Z 23 SIERPNIA 1939 ROKU

Z okazji podpisania paktu nieagresji między Rzeszą Niemiecką a ZSSR podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w ściśle poufnych rozmowach sprawę rozgraniczenia ich wzajemnych stref interesów w Europie wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do następujących wniosków:

1. W wypadku przemian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do krajów bałtyckich (Finlandia, Łotwa i Litwa), północna granica Litwy będzie stanowiła granicę stref wpływów Niemiec i ZSSR. W tym związku interesy Litwy na obszarze Wilna są uznawane przez obie strony.

2. W razie terytorialnych i politycznych zmian na obszarach należących do państwa polskiego, strefy interesów Niemiec i ZSSR będą rozgraniczone w przybliżeniu wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu [1].

Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie niepodległego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku dalszych wydarzeń politycznych.

W każdym razie oba rządy rozwiążą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.

3. Jeśli chodzi o Europę południowo-wschodnią, to strona sowiecka podkreśla swoje zainteresowanie Besarabią. Strona niemiecka oświadcza, że jest całkowicie niezainteresowana tymi obszarami.

4. Ten protokół będzie przez obie strony traktowany jako ściśle tajny.

Tłumaczenie polskie w: Aleksander Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej, 1939-1941*, Londyn 1958, str. 42.

---

1. 25 sierpnia 1939 roku uzgodniono, że rozgraniczenie stref niemieckich i sowieckich przebiegać będzie wzdłuż linii rzek Pissy, Narwi i Sanu. W ten sposób powstała linia określana mianem czterech rzek. Linia ta została zmieniona układem z 28 września 1939 roku.

Dokument 28

NOTA KOMISARZA LUDOWEGO SPRAW ZAGRANICZNYCH W. MOŁOTOWA DO AMB. RP W ZSSR W. GRZYBOWSKIEGO, WRĘCZONA MU PRZEZ WICEKOMISARZA W. POTIOMKINA DNIA 17 WRZEŚNIA 1939 ROKU O GODZ. 3-ej RANO

(Tłum. A.C.).

Panie Ambasadorze!

Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W przeciągu dziesięciu dni działań wojennych Polska straciła wszystkie swoje rejony przemysłowe i ośrodki swej kultury. Warszawa nie istnieje już jako stolica Polski. Rząd polski rozpadł się i nie okazuje znaków życia. Znaczy to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym przestały istnieć układy zawarte między ZSSR a Polską. Pozostawiona sama sobie i pozostała bez kierownictwa, Polska przekształciła się w dogodne pole działania dla wszelkiego rodzaju wypadków i niespodzianek, mogących stanowić zagrożenie dla ZSSR. Dlatego też, będąc dotąd neutralnym, rząd sowiecki nie może dalej zajmować wobec tych faktów stanowiska neutralnego.

Rząd sowiecki nie może też odnosić się obojętnie do faktu, że jego pobratymcy, Ukraińcy i Białorusini, żyjący na terenie Polski, rzuceni na pastwę losu, zostali bezbronni.[1].

W obliczu tej sytuacji rząd sowiecki wydał rozporządzenie Naczelnemu Dowódcy Armii Czerwonej, by rozkazał wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Równocześnie z powyższym rząd sowiecki zamierza podjąć wszelkie kroki, by wyzwolić naród polski od nieszczęśliwej wojny, w którą został on wtrącony przez swe nierozsądne władze, i dać mu możność zaznania spokojnego życia.

Zechce Pan Ambasador przyjąć słowa szczerego uznania,

Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych ZSSR
W. MOŁOTOW

---

1. W oryginalnej wersji, poprzedniej, ZSSR miał oświadczyć, że przychodzi z pomocą bratnim Ukraińcom i Białorusinom, „zagrożonym" przez Wehrmacht (armię niemiecką). Mołotow tłumaczył, że argument ten miał usprawiedliwić interwencję ZSSR „w oczach mas", tj. nie ukazywać go w roli agresora. 14 września rozpoczęła się sowiecka kampania prasowa, podkreślająca „ucisk" polskich „panów" na chłopów ukraińskich i białoruskich i stwierdzająca, że ZSSR nie może być obojętny wobec ich losu.

Tekst rosyjski w: *Izwiestia* nr 217, 18 września 1939 roku; przedruk w: *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, tom VI, nr 105, str. 197; tłum. angielskie i francuskie w: *Polish White Book, Relations polono-allemandes...*, część II, nr 175. Według raportu amb. W. Grzybowskiego z 6 listopada 1939 roku, odmówił on przyjęcia tej noty.

Dokument 29

NIEMIECKO-SOWIECKI TRAKTAT O GRANICY I PRZYJAŹNI Z 28 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Po upadku byłego Państwa Polskiego Rząd ZSSR i Rząd Rzeszy Niemieckiej uważają za swój wyłączny obowiązek odbudowanie pokoju i ładu na tych terytoriach oraz zapewnienie zamieszkującym je narodom pokojowego życia zgodnie z ich charakterem narodowym. W tym celu doszły one do następującego porozumienia.

Artykuł I. Rząd ZSSR i Rząd Rzeszy Niemieckiej wyznaczają jako granice swych wzajemnych interesów narodowych na terytorium byłego Państwa Polskiego linię, oznaczoną na załączonej mapie, która będzie opisana bardziej szczegółowo w protokole dodatkowym.

Artykuł II. Obie strony uznają granicę wzajemnych interesów narodowych, ustanowioną w artykule I, jako ostateczną i odeprą wszelką ingerencję mocarstw trzecich w tej sprawie.

Artykuł III. Konieczna reorganizacja administracji publicznej będzie dokonana na obszarach na zachód od linii, wyszczególnionej w artykule I, przez Rząd Rzeszy Niemieckiej, a na obszarach na wschód od tej linii przez Rząd ZSSR.

Artykuł IV. Rząd ZSSR i Rząd Rzeszy Niemieckiej uważają układ niniejszy za mocną podstawę postępowego rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy swymi narodami.

Artykuł V. Traktat niniejszy podlega ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych dokonana będzie w Berlinie w możliwie najkrótszym czasie. Traktat wchodzi w życie po podpisaniu.

Sporządzone w dwóch egzemplarzach w języku rosyjskim i niemieckim [1].

Tekst rosyjski — *patrz: Izwiestia*, 29. IX. 1939 r.; tłum. z tekstu rosyjskiego — *patrz: Sprawa polska w drugiej wojnie światowej*, nr 55; tekst niemiecki — *patrz: ADAP*, D, t. VIII, nr 157; tłum. angielskie i francuskie — *patrz: Polish White Book, Relations polono-allemandes*, nr 178.

---

1. Do traktatu załączone były 3 tajne protokoły, podpisane również 28. IX. 1939 r.: (1) dotyczący wymiany osób pochodzenia niemieckiego, ukraińskiego i białoruskiego; (2) dotyczący zmiany granicy niemiecko-sowieckiej ustalonej 23. VIII, tj. uznania teraz przez Niemców całej Litwy za strefę interesów sowieckich w zamian za odstąpienie Niemcom przez ZSSR województwa lubelskiego i części województwa warszawskiego; (3) porozumienie niemiecko-sowieckie dotyczące współpracy w represjonowaniu wszelkiej „agitacji" polskiej — *patrz: ADAP*, D, t. VIII, nry 158-160.

Wreszcie, również 28. IX. 1939 r., została ogłoszona deklaracja rządów Rzeszy Niemieckiej i ZSSR, stwierdzająca rozwiązanie „problemów wynikłych z rozpadu państwa polskiego", a zarazem „położenie mocnych fundamentów pod trwały pokój w Europie Wschodniej". Wobec powyższego oba rządy wyrażały przekonanie, że pokój leży w interesie wszystkich narodów. Jeśli wysiłki obu powyższych rządów w tym kierunku okażą się bezpłodne, wina za przedłużenie wojny spadnie na Francję i Wielką Brytanię, podczas gdy rządy Niemiec i ZSSR będą się konsultowały w/s podjęcia niezbędnych kroków w tej sytuacji — *patrz: ADAP*, D, t. VIII, nr 161.

Polskie placówki dyplomatyczne wystosowały w imieniu rządu RP protest przeciwko traktatowi niemiecko-sowieckiemu — *patrz: Polish White Book* i *Rélations polono-allemandes...*, nr 180.

Dokument 30

LIST MINISTRA BECKA DO MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA Z 11 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Najściślej tajne

Krzemieniec, dn[ia] 11 września 1939

Do Naczelnego Wodza,
Marszałka Śmigłego Rydza
w miejscu postoju

Panie Marszałku,

1) Po przybyciu do Krzemieńca sprawdziłem, że była to

ostatnia chwila, bo korpus dyplomatyczny był dość zdemoralizowany i wielu przedstawicieli państw obcych rozważało sprawę wyjazdu z Polski. Główna przyczyna: brak kontaktu w Rządem. Sytuację tę udało się zresztą od razu wyprostować, przy czym obaj ambasadorowie alianccy dziękowali specjalnie, gdyż byli zaniepokojeni panicznymi depeszami swych kolegów do ich rządów.

2) Mimo trudności komunikacyjnych, dyplomaci mają sporo wiadomości, które przedstawię poniżej:

a) Wszyscy zgodnie stwierdzali, że relacje o wartości moralnej i bojowej naszej armii są doskonałe, jak również o postawie społeczeństwa.

b) Głównym przedmiotem plotek i zainteresowania jest postawa Sowietów. Uporczywie rozszerzane są pogłoski, jakoby zamiary Niemiec przewidywały zatrzymanie się na linii San-Wisła-Bug, utworzenie na zachodnim brzegu Wisły, na okupowanych terytoriach „rządu" polskiego, który by doprowadził do ukonstytuowania państwa polskiego całkowicie uzależnionego od Rzeszy. W prowincjach południowo-wschodnich miano by się spodziewać rewolty ukraińskiej zakończonej interwencją Sowietów. Plotka oczywiście fantastyczna, przedstawiam ją ze względu na Sowiety oraz potrzebę obserwacji zagadnienia ukraińskiego. Tutejszy ambasador sowiecki, uprzejmy dla nas, ze wspomnianych wyżej wiadomości powtarzał jedynie przypuszczenie o zatrzymaniu się Niemców na linii Wisła-San-Bug, nic nie mówiąc natomiast o problemie ukraińskim. Dodawał on zresztą, że sąsiedztwo państw totalnych jest bardzo niemiłe dla Sowietów, które wolą mieć Polskę za sąsiada. Dziś wyjechał po rozmowie ze mną, zabierając *attaché* wojskowego, samochodem do Szepietówki, wskazując na potrzebę bezpośredniego porozumienia się ze swym rządem wobec spalenia szyfru przy wyjeździe z Warszawy. Zostawił *chargé d'affaires*, zapowiadając powrót pojutrze, jeśli porozumie się telefonicznie, za tydzień, jeśli będzie wezwany do Moskwy. W załączeniu przesyłam wiadomości w tej sprawie pochodzące od ambasadora tureckiego.

c) Niezależnie od fantastyczności tych dyplomatycznych pomysłów pozwalam sobie przypomnieć konieczność zarządzenia obserwacji Studnickiego, który znajduje się w Warszawie.

3) Z naszymi placówkami nawiązałem pełną łączność i otrzymałem następujące godne uwagi wiadomości:

a) Paryż melduje: dnia 9 IX [1939] Francuzi rozpoczęli walkę po przekroczeniu granicy na przedpolu linii Zygfryda. Niemcy stawiają silny opór, wykonując przeciwuderzenia. Stwierdzono przybycie nowych wielkich jednostek na front. Po obu stronach

poważna ilość zabitych i rannych. W powietrzu drobne walki. Ambasador domaga się natychmiastowej akcji lotniczej. Reorganizacja rządu francuskiego w toku. Bonnet odchodzi. Wzmocniona sytuacja Daladiera.

b) Dn[ia] 10 IX [1939] wieczorem Raczyński z Londynu komunikuje: politycznie sytuacja mocna. Co do decyzji wojskowej widać wreszcie poprawę. Gen[erał] Norwid rozpoczął akcję wspólnie z ambasadorem.

c) Turcy komunikują, że Sowiety w obecnej fazie wojny w żadnej formie udziału nie wezmą. Jednocześnie za pośrednictwem Turcji starają się utrzymać kontakt z mocarstwami zachodnimi [1].

d) Wieniawa donosi, że Ciano przyjął wszystkie nasze postulaty, nie wyłączając dostaw zamówionych tam materiałów wojennych [2].

e) W tej chwili, tj. 11 IX [1939] godz. 22, otrzymałem depeszę z Budapesztu: Csaky zawiadomił nas oficjalnie, że Ribbentrop zażądał telefonicznie od Węgier tranzytu wojskowego przez Koszyce. Csaky po odbyciu rady koronnej odrzucił kategorycznie żądanie, grożąc sprzeciwieniem się siłą wkroczeniu niemieckiemu na terytorium węgierskie. Zawiadomił o zarządzeniu podminowania tunelu i mostu w Koszycach [3]. Zwrócił się do Rzymu, gdzie wyrażono zdziwienie, gdyż Włochy gwarantowały neutralność Węgier, oraz poufnie zakomunikowano mu wiadomość, że Mussolini czeka tylko na zajęcie Warszawy, aby wysunąć propozycje pokojowe, „których umiarkowanie zadziwiłoby świat".

Powyższa, bardzo poważna wiadomość wskazuje wyraźnie na dwuznaczność gry zarówno Niemiec, jak Włoch.

---

1. Należy zaznaczyć, że ani Wielka Brytania ani Francja nie zerwały po 17 września 1939 roku stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką. Ambasady ich działały nadal w Moskwie.

2. M.in. rząd polski zamówił we Włoszech przed wojną 6 wodnopłatowców, które miały być zbudowane w zakładach Braci Cosulish w Montefalcone pod Triestem. Jeden z tych samolotów zdążył dolecieć z polską załogą do Polski w przededniu wojny. Jak donosi ówczesny polski *attaché* wojskowy w Rzymie, płk Marian Romeyko, zgłosił się do niego 26 lub 27 maja 1940 roku, a więc już po Dunkierce, jeden z braci Cosulish z pytaniem, kiedy rząd polski odbierze pozostałe 5 wodnopłatowców. Proponował — za zgodą władz włoskich — sprzedać je fikcyjnemu towarzystwu portugalskiemu, które je później przekaże rządowi polskiemu. Romeyko nie podaje, co się z tymi wodnopłatowcami ostatecznie stało — *patrz:* Marian Romeyko, *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, Londyn 1969, str. 239.

3. *Patrz:* Maciej Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 - wrzesień 1939)*, Ossolineum, 1970, str. 347-350.

4) Z mej strony bardzo ostro obciążyłem ambasadorów aliancckich odpowiedzialnością za swobodę użycia przez Niemców prawie całego lotnictwa przeciw Polsce, co stanowi decydujący moment w powadze naszej sytuacji. Odpowiednie instrukcje w tonie kategorycznym wysłałem do ambasadorów w Paryżu i w Londynie.

5) Rumunia wykazuje pod każdym względem najdalej idącą życzliwość. Wyraża zgodę na tranzyt wszelkiej broni i materiałów. Król osobiście zarządził opiekę nad kobietami i dziećmi i w ogóle ludnością cywilną ewakuowaną z Polski.

Uważam za konieczne stworzenie natychmiast w Rumunii centrali regulującej przewóz broni i amunicji do Polski pod kierownictwem poważnego oficera [4].

N.B. Wnioski co do lepszego centralizowania wszystkich zagadnień w związku z kredytami i materiałem przechodzącym z zagranicy pozwolę sobie przedstawić Panu Marszałkowi przy najbliższej sposobności, osobiście.

Otrzymałem wiadomość o zmianie miejsca postoju. Jeśli Pan Marszałek pozwoli, postaram się w najbliższym czasie zameldować osobiście dla syntetycznego przedstawienia sytuacji, ograniczając się dziś do zakomunikowania najważniejszych wiadomości.

(Józef BECK)
Płk dypl.
Minister Spraw Zagranicznych

Tekst zachowany w postaci odpisu na maszynie w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku, jako część diariusza Jana Szembeka z września 1939 roku; mikrofilm w dziale rękopisów, Yale University, New Haven, Conn. Na podstawie mikrofilmu diariusz ten opracował do druku Andrzej Skrzypek — *patrz: Kwartalnik Historyczny*, XCII, nr 2, 1985, gdzie list ten figuruje jako Aneks, str. 379-381.

---

4. Według wspomnień płk. Jana Kowalewskiego, dojechał on do Sztabu Głównego 16 września 1939 roku, gdzie gen. (Tadeusz) Malinowski wydał mu polecenie wyjazdu do Gałaczu (Galati), by tam zorganizować odbiór i dostawę na front czołgów i samolotów oczekiwanych z Anglii. Tymczasem, gdy Kowalewski zameldował się 17 września rano u min. Becka, usłyszał od niego, że: „Niestety to już jest nieaktualne. Teraz my wszyscy jedziemy do Rumunii. Dziś o świcie wojska sowieckie wkroczyły na nasze terytorium na całej rozciągłości granic" — *patrz:* Jan Kowalewski, „Rumunia 1939 rok. Cykl rumuński", *Zeszyty Historyczne* nr 6, 1964, str. 123-124.

Dokument 31

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA DO WOJSK PO PRZEJŚCIU GRANICY RUMUŃSKIEJ

Żołnierze!

Najazd bolszewicki na Polskę nastąpił w czasie wykonywania przez nasze wojska manewru, którego celem było skoncentrowanie się w południowo-wschodniej części Polski tak, by mając dla otrzymywania zaopatrzenia i materiału wojennego komunikację i łączność przez Rumunię z Francją i Anglią, móc dalej prowadzić wojnę.

Najazd bolszewicki uniemożliwił wykonanie tego planu.

Wszystkie nasze wojska zdolne do walki były związane działaniem przeciw Niemcom. Uważałem, że w tej sytuacji obowiązkiem moim jest uniknąć bezcelowego przelewu krwi w walce z bolszewikami i ratować to, co się da uratować. Strzały oddane przez K.O.P. do bolszewików przekraczających granicę stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że możliwym będzie przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii.

A chciałem to zrobić w tym celu, by móc Was następnie przewieźć do Francji i tam organizować Armię Polską. Chodziło mi o to, by polski żołnierz brał w dalszym ciągu udział w wojnie i by przy zwycięskim zakończeniu wojny istniała Armia Polska, która by reprezentowała Polskę i Jej interesy.

O tym najważniejszym dziś celu musicie pamiętać.

Choćby warunki Waszego życia były najcięższe, musicie przetrwać nie zapominając, że jesteście żołnierzami, których obowiązuje dyscyplina i honor żołnierski. Ci, którzy ulegając słabości ducha albo podszeptom obcych agentów sieją wśród Was zwątpienie i chcą w Wasze szeregi wprowadzić rozprzężenie — ci ludzie są na usługach wroga.

Trzeba zacisnąć zęby i przetrwać. Położenie się zmieni, wojna jeszcze trwa.

Będziecie jeszcze bić się za Polskę i wrócicie do Polski przynosząc Jej zwycięstwo.

M.P. Wrzesień 1939 r.

Naczelny Wódz
(—) *ŚMIGŁY-RYDZ*
Marszałek Polski

Tekst w: *Zeszytach Historycznych* nr 37, 1976, str. 224-225.

Dokument 32

ORĘDZIE PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO DO NARODU POLSKIEGO, WYDANE W KOSOWIE DNIA 17 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Obywatele!

Gdy armia nasza z bezprzykładnym męstwem zmaga się z przemocą wroga od pierwszego dnia wojny aż po dzień dzisiejszy, wytrzymując napór ogromnej przewagi całości bez mała niemieckich sił zbrojnych, nasz sąsiad wschodni najechał nasze ziemie, gwałcąc obowiązujące umowy i odwieczne zasady moralności. Stanęliśmy tedy nie po raz pierwszy w naszych dziejach w obliczu nawałnicy, zalewającej nasz kraj z zachodu i wschodu. Polska, sprzymierzona z Francją i Anglią, walczy o prawo przeciwko bezprawiu, o wiarę i cywilizację przeciwko bezdusznemu barbarzyństwu, o dobro przeciwko panowaniu zła na świecie. Z walki tej — wierzę w to niezłomnie — wyjść musi i wyjdzie zwycięsko.

Obywatele!

Z przejściowego potopu uchronić musimy uosobienie Rzeczypospolitej i źródło konstytucyjnej władzy. Dlatego, choć z ciężkim sercem, postanowiłem przenieść siedzibę Prezydenta Rzeczypospolitej i naczelnych organów państwa na terytorium jednego z naszych sojuszników. Stamtąd — w warunkach zapewniających im pełną suwerenność — stać oni będą na straży interesów Rzeczypospolitej i nadal prowadzić wojnę wraz z naszymi sprzymierzeńcami.

Obywatele!

Wiem, że mimo najcięższych przejść — zachowacie, jak dotychczas, hart ducha, godność i dumę, którymi zasłużyliście sobie na podziw świata. Na każdego z Was spada dzisiaj obowiązek czuwania nad honorem naszego Narodu — w najcięższych warunkach. Opatrzność wymierzy nam sprawiedliwość.

Kosów, dn. 17 września 1939 r.

(—) *Ignacy MOŚCICKI*

Tekst wydrukowano w *Monitorze Polskim* nr 213, Paryż, 25 września 1939 roku.

Dokument 33

PRZEMÓWIENIE MINISTRA JÓZEFA BECKA

Przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, wygłoszone dnia 30 września 1939 roku o godzinie 21-szej w hotelu „Racovita" w miejscowości Slanic w Rumunii, gdzie znajdowała się siedziba rządu gen. Składkowskiego. Przemówienie wygłoszone było do grona urzędników MSZ, zaproszonych przez ministra do jego prywatnego gabinetu. (Poniższy tekst jest streszczeniem, przejrzanym przez ministra około 2 miesiące po wygłoszeniu przemówienia).

„Uważam za konieczne — oświadczył minister — dać Państwu przegląd ostatnich wydarzeń. Chodziło o to, aby pod żadnym warunkiem nie doszło do przerwania ciągłości suwerenności władz państwowych. Dlatego już dawno w porozumieniu z aliantami ustalone zostało, opierając się na precedensach historycznych, że w jednym z państw kombatanckich wyznaczony będzie obszar eksterytorialny, na którym najwyższe władze państwa polskiego będą mogły kontynuować suwerenną działalność. Wojna obecna jest bowiem wojną koalicyjną, a nie wojną we dwójkę. W wojnie koalicyjnej trzeba się liczyć, że jedno z państw zostaje okupowane przez nieprzyjaciela.

Na skutek nalegania aliantów (co podaję jako fakt historyczny) przeniosłem swoją siedzibę z Kwatery Głównej Wodza Naczelnego do siedziby korpusu dyplomatycznego i biur ministerstwa, tj. do Krzemieńca. W czasie wojny minister spraw zagranicznych więcej może niż jego koledzy [i] powinien przewidywać, i to przewidywać nawet rzeczy najgorsze. W drodze dyplomatycznej ustalony został z Rumunią, państwem *soi-disant* sojuszniczym, wolny przejazd głowy państwa i rządu.

Mimo że chodziło to o *casus foederis,* Polska chciała tylko wolnego przejazdu, na który uzyskała zgodę rządu rumuńskiego. Ale jak to w życiu bywa, w pewnych wypadkach wchodzi w grę element prawa i element strachu. W tym wypadku zwyciężył strach nad prawem. Chociaż, jak w ostatniej chwili donoszą mi, żaden z prawników rumuńskich nie kwestionuje, że prawo nie zostało w tym wypadku poszanowane. W tych warunkach uniemożliwione zostało głowie państwa i rządowi wykonywanie ich funkcji. Wobec tego pan prezydent postanowił skorzystać z przysługującego mu prawa i zrealizować poprzednio już przygotowany i dobrze zabezpieczony akt zapewniający ciągłość władz Rzeczypospolitej. Pan prezydent ustąpił i następcą jego jest p. Władysław Raczkiewicz, przebywający w tej chwili w Paryżu. Z tą chwilą głową państwa jest p. Władysław Raczkiewicz i on jest wyrazicielem suwerenności Rzeczypospolitej. Rząd podał

się do dymisji. Wszystko, co pan prezydent robił, to rząd popiera, albowiem pomimo wszelkich kordonów policyjnych został nawiązany z nim kontakt. Od jutra władzę Rzeczypospolitej sprawować będzie rząd, wyznaczony przez nowego prezydenta w Paryżu".

W końcowych słowach minister podziękował urzędnikom za ich pracę, oświadczając że będą mogli dalej służyć państwu swym długoletnim doświadczeniem bądź w urzędach, bądź w wojsku.

Tekst w *Zeszytach Historycznych* nr 72, 1985, str. 210.

Dokument 34

LIST B. MIN. BECKA DO PREZYDENTA WŁ. RACZKIEWICZA Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1939 ROKU

Najdostojniejszy Panie Prezydencie!

Korzystając z jednej z rzadkich dzisiaj okazji, jako obywatel RP, pozwalam sobie przedstawić Panu Prezydentowi kilka uwag związanych z naszą sytuacją, tj. z sytuacją Polski.

1. Klęska militarna powoduje zawsze szereg zjawisk ujemnych, nieuniknionych, ale w wojnie koalicyjnej zostawia możność odbudowy pozycji politycznej naszego państwa, gdyż przy tym charakterze wojny nie można wojennych operacji w Polsce traktować indywidualnie.

2. Rozgrywka polityczna zależy od postawy aliantów, a przede wszystkim od własnej postawy polskiej.

3. Odnoszę wrażenie, że pozycja Anglii, która jest zresztą kierowniczym czynnikiem w wojnie, jest prawie bez zarzutu. Natomiast aliant francuski i Polacy sami okazują przygnębienie zbyt łatwe i metody polityczne, które nasze państwo prowadzą niżej, niżby ofiary poniesione przez nasz naród w tej wspólnej wojnie uzasadnić mogły.

4. Pozwalam sobie przypomnieć, że pierwsza myśl o konieczności przeniesienia najwyższych władz RP — na przykładzie Belgii z 1914 roku — była wysunięta wobec naszego rządu przez Francuzów *(démarche* ambasadora Noëla w Krzemieńcu). Ambasador w dramatycznej formie domagał się ode mnie przesunięcia mego urzędu i korpusu dyplomatycznego na granicę rumuńską, uważając to za jedyną drogę dla realizacji planów.

5. Wobec powyższego, fakt stworzenia *siège'u* naszego rządu we Francji jest wynikiem układu, a nie decyzji w ostatnim momencie, i nakłada na Francję obowiązki. Rząd angielski był o wszystkich szczegółach sprawy informowany. Rząd rumuński, w imieniu króla, sam proponował *l'hospitalité ou droit de passage.*

6. Jest jasnym, że wpływowe koła polityczne francuskie oraz związane z nimi czynniki polskie postawiły z góry na wykorzystanie sytuacji dla „przewrotu reżymowego". Uważam osobiście, że w tak groźnym momencie naszej historii tzw. sprawy reżymowe mają znaczenie podrzędne — chodzi tylko o to, ażeby tej okazji nie wykorzystano dla umniejszenia naszego państwa w zespole aliantów.

7. W tym duchu, w porozumieniu z b. prezydentem prof. Mościckim, spowodowałem bez trudu natychmiastową, jednomyślną decyzję moich byłych kolegów gabinetowych w kierunku dymisji, usuwającej z sumienia każdego obywatela RP jakąkolwiek wątpliwość co do legalnego przekazania władzy. Miałem na myśli również to, ażeby Francja i Anglia nie mogły się uważać za zwolnione z zobowiązań, powziętych wobec poprzedniego Rządu RP.

8. Muszę z ubolewaniem stwierdzić, że smutne widowisko, stworzone w Rumunii przez słabość naszych placówek dyplomatycznych, gadaniny różnych polskich osobistości, oraz bezceremonialna taktyka ambasady francuskiej, pośrednio obniża z konieczności pozycję Rządu w Paryżu. Te błędy, związane z atmosferą niepowodzeń, dałyby się częściowo naprawić przez zdecydowaną postawę aktualnego Rządu, między innymi w sprawie wyjazdu prezydenta Mościckiego oraz zniesienia internowania byłych członków gabinetu — przy czym nie chodzi tu o osoby, ale o symbolikę. Jest zbyt wiele czynników na świecie, którym zależy na przerwaniu lub osłabieniu ciągłości legalnych władz RP celem zrobienia z Polski obiektu w życiu międzynarodowym.

9. Rozumiem doskonale, że załamanie się naszej siły materialnej zmusza nas do wielu kompromisów i nie pozwala na szukanie rozwiązań zbyt trudnych w stosunku do aliantów. Chodzi mi tylko o to, abyśmy sami nie zeszli niżej, niż na to obiektywnie zasługujemy.

10. Jeżeli okoliczności i koncentracja wielu wysiłków, utrudniająca mi możność poinformowania Pana Prezydenta o wszystkich sprawach międzynarodowych z czasu gdy byłem ministrem RP, sprawach mogących być atutem w ręku Rządu polskiego, pozwolą mi dać wyjaśnienia konkretniejsze — postaram się to uczynić.

Proszę Pana Prezydenta o przyjęcie powyższych informacji

jako wyrazu troski o interes Rzeczypospolitej, a nie chęć wywierania jakiegokolwiek nieodpowiedniego wpływu na prace Rządu. Po prostu jako materiały dla najwyższego czynnika w państwie, reprezentującego w pierwszym rzędzie Rzeczypospolitą wobec innych państw.

Tekst według maszynopisu Wł. Poboga-Malinowskiego w jego przypisach do Komentarzy, str. 65, Instytut J. Piłsudskiego w Nowym Jorku. Ten sam tekst, bez salutacji oraz bez ostatniego akapitu, z drobnymi różnicami stylistycznymi, został opublikowany przez W. T. Drymmera w *Zeszytach Historycznych* nr 31, 1975, str. 69-70 (przyp. 5).

Wł. Pobóg-Malinowski dodał, że w drugim liście do prez. Raczkiewicza z 23 listopada 1939 roku min. Beck pisał m.in. co następuje: „Problemy polskiej polityki zagranicznej ostatniego okresu są niewątpliwie ważne zarówno dla naszej przeszłości, jak i przyszłości. Gotów jestem w każdej chwili przedstawić Panu Prezydentowi bardziej wyczerpujące i ścisłe sprawozdanie z wydarzeń międzynarodowych i prac mojego resortu w tej przełomowej epoce. Mam też, jak mi się wydaje, prawo i obowiązek przedstawienia opinii polskiej w odpowiednim czasie i formie wszelkich wyjaśnień, odnoszących się do tego zagadnienia" — *patrz:* Wł. Pobóg-Malinowski, j.w. (O ile nam wiadomo, min. Beck nie otrzymał odpowiedzi na te listy, ani na list tej samej treści do Augusta Zaleskiego — A.C.).

SKOROWIDZ NAZWISK

A

Ajnenkiel Andrzej, współczesny historyk polski — 150, 153

Albert I (1875-1934), król Belgów 1909-1934 — 163

Aleksander I Karadziordzievič (1888-1934), król Jugosławii 1921-1934; zamordowany przez terrorystę w Marsylii wraz z prem. L. Barthou — 100, 128, 170

Aleksandrowski Siergiej S. (1889-1949); dyplomata sowiecki; poseł w Pradze 1933-1939; aresztowany w ZSSR w 1939 r. i rozstrzelany tamże w 1945 r. — 218

Aloisi Pompeo, baron (1875-1949), dyplomata włoski; m.in. przedstawiciel Włoch w L.N. 1932-1936 — 155

Alter Leon (1880-1919), publicysta; referent, później kierownik wydz. państw. urzędu emigr. 1919-23; członek polskiej wyprawy na Madagaskar w 1937 r. — 197

Anckerskron, rotmistrz szwedzki w bitwie pod Połtawą, 1709 — 212

Andrew Christopher, współczesny historyk brytyjski — 135

Antonesco (Antonescu) Wiktor (1871-1947), rumuński mąż stanu; min. spraw zagr. 1936-1937 — 177-178, 184

Arbonneau Charles, d' (1878-1974), generał francuski; attaché wojskowy w Warszawie 1932-1938 — 153

Arciszewski Mirosław (1893-1963), dyplomata polski; poseł w Bukareszcie 1931-1938; zca podsekr. stanu do spraw zagr. 1928-1939; w amb. R.P. w Bukareszcie IX 1939-1940; dyr. dep. pol. MSZ w Londynie 1941-1942; poseł w Argentynie 1941-1945; wrócił do Kraju w 1957 r.; zmarł w Warszawie — 226, 228, 286, 382, 385

Arski Stefan (Artur Salman) (ur. 1910), dziennikarz, publicysta; członek PPS, później PZPR — 7

Aster Sidney, współczesny historyk brytyjski — 255

Aubert Louis, publicysta francuski; bliski przyjaciel i biograf L. Barthou; członek del. fr. na Konf. Rozbr. 1932-1933 — 116.

Avenol Joseph Louis Anne (1879-1952), dyplomata francuski; zca sekr. gen. L.N. 1923-1932; sekr. gen. L.N. 1933-1940, zwolennik ugody z Niemcami — 67, 183, 218

B

Babiński Witold, ekonomista, podczas wojny oficer do zleceń gen. Sosnkowskiego, płk W.P.; pisarz, historyk, zam. w Kanadzie — 176

Bagiński Kazimierz (1890-1960), polityk; założyciel PSL „Wyzwolenie"; poseł na sejm od 1919 r.; więziony i sądzony w procesie brzeskim; w Czechosłowacji 1933-1939; w ruchu oporu 1939-45; więziony w Moskwie, skazany w procesie 16-tu, uwolniony; na emigracji od 1947 r.; osiadł w St. Zjed. — 159

Balcerak Wiesław, współczesny historyk polski — 26, 36, 100, 321

Baldwin Stanley (1867-1947), brytyjski polityk, przywódca konserwatystów; premier 1923-1931, 1935-1937 — 201

Bargeton Paul (ur. 1882), dyplomata francuski; dyr. dep. spraw politycznych i handl. w Quai d'Orsay 1933-1937; ambasador w Belgii 1937-1940 — 118

Bartel Kazimierz (1881-1941), matematyk, polityk; profesor Politechniki Lwowskiej 1922-1930; założył „Klub Pracy" popierający marsz. J. Piłsudskiego; pięciokrotny premier 1926-1930; zamordowany przez hitlerowców we Lwowie — 107

Barthou Jean Louis (1862-1934), francuski polityk, pisarz, publicysta, senator; premier i min. spraw zagr. 9.II-9.X.1934; zamordowany w Marsylii — 20, 30, 66, 88-89, 100, 103-106, 114, 116, 118-120, 128-129, 134, 339

Batowski Henryk, historyk polski — 34, 223, 232, 237, 247, 262-263, 267-268, 294, 400, 403

Beaufre André (1902-1972), oficer francuski, członek fr. misji wojsk. w Moskwie VIII 1939, wysłany z sow. propozycjami do Warszawy — 256

Beck Andrzej, syn min. J. Becka i Marii ze Słonimskich 1-o voto Beckowej, 2-o voto Jaworskiej, zam. w St. Zjed. — 7, 14, 18, 22

Beck Dyonizy (1865-1907), brat Józefa Becka sr., publicysta, działacz społeczny — 17

Beck (Bek), Józef sr. (1867-1931), ojciec min. J. Becka; działacz społeczny, samorządowy, podsekr. stanu w min. spraw wewn. 1918-1920 — 17-18

Beck Kazimierz, (1905-1922), brat min. J. Becka — 17

Beckowa Jadwiga (zm. w 1974 r.), 1-o voto Burhardt-Bukacka, druga żona min. J. Becka — 7, 8-13, 18, 21, 23, 301

Bédarida François, współczesny historyk francuski — 43, 290

Benesz (Beneš) Edward (1884-1948), czechosłowacki mąż stanu, sekr. gen. Czesko-Słowackiego Komitetu Narodowego w Paryżu 1916-18; min. spraw zagr. 1919-1935; prezydent 1935-IX.1938; nast. prezydent na emigracji w W. Brytanii 1940-1944; prezydent Rep. 1944-1948; — 35-36, 39, 41, 78, 86-87, 98-101, 114, 117, 138, 160-161, 171, 176-177, 199, 210, 212, 214, 218-221, 224, 229, 323, 347, 358-359, 361, 370

Berber F., historyk niemiecki — 177

Berthelot Philippe (1866-1934), dyplomata francuski; sekr. gen. Quai d'Orsay 1920-1923, 1925-1932 — 66, 104

Bethell Nicholas, Lord, współczesny historyk brytyjski — 282

Białas Tadeusz, współczesny historyk polski — 194, 197

Biddle Drexel, Anthony J. (1896-1961), dyplomata amerykański; ambasador w Warszawie 1937-1939, później przy rządzie gen. Wł. Sikorskiego we Francji i W. Brytanii — 31, 37-38, 142, 294

Biegański Stanisław, płk W.P.; pracownik naukowy Wojsk. Biura Historycznego, później Inst. Hist. Gen. Sikorskiego w Londynie — 287

Biernat Czesław, współczesny historyk polski — 373

Bierut Bolesław (1892-1956) — 99, 160

Bismarck Otto Edward Leopold, von (1815-1898), niemiecki mąż stanu; twórca imperium niemieckiego (1871-1918) — 73

Blomberg Werner, von (1878-1946), feldmarszałek niemiecki; min. wojny 1933 - II.1938 — 144-145, 181

Blum Léon (1872-1950), francuski polityk i mąż stanu; szef str. socjalistycznego; premier rządu Frontu Ludowego 1936-1938; więziony przez Niemców; premier 1946 — 197, 200

Bociański Ludwik (ur. 1892), płk W.P., wojewoda wileński 1935-1939 — 276

Boheman Erik (1895-1979), dyplomata szwedzki; poseł w Warszawie 1934-1938; szef MSZ 1938-1948; ambasador w Waszyngtonie 1948-58 — 12-13

Bohlen Charles (1904-1974), dyplomata amerykański, radca amb. w Moskwie 1934-1939, tłumacz prez. Roosevelta na konferencjach w Teheranie i Jałcie; ambasador w Moskwie 1957-1959; w Manilii 1962-1968 — 256

Boniecka-Biggins Romana (ur. 1931); pedagog, dyplomata, pracownik służby zdrowia w St. Zjed. — 15

Bonnet Georges (1889-1973), francuski polityk i mąż stanu, min. spraw zagr. IV 1938-IX 1939 — 29, 201, 215—216, 218, 232, 251, 256, 394, 396-398, 400, 409

Borkowski Dunin, Henryk (1907-1943), kier. referatu watykańskiego w MSZ 1935-1936; dyr. dep. w min. wyzn. relig. i oświaty publ. 1936-1939; zamordowany przez Niemców w Warszawie — 185

Bortnowski Władysław (1891-1960), generał W.P.; legionista,

POW; inspektor armii, dca „Samodzielnej Grupy Operacyjnej Śląsk" IX-X 1938, dca armii „Pomorze" IX 1939, w niewoli niemieckiej 1939-1945, potem w W. Brytanii; wyemigrował do St. Zjed. w 1954 r.; zmarł tamże — 220, 223, 225, 278-279

Bosh-Rosenthal Johan J. Ridder, van, dyplomata holenderski; poseł w Warszawie 1937-1939 — 271

Bregman Aleksander (1906-1967), publicysta; po wojnie w W. Brytanii; zmarł tamże — 405

Bressy Pierre, de (ur. 1890), dyplomata francuski; radca amb. w Warszawie 1937-1939, później dyr. gab. min. w Quai d'Orsay — 120

Breyer Richard, współczesny historyk niemiecki — 192

Briand Aristide (1862-1932), francuski mąż stanu; wielokrotny minister; premier i min. spraw zagr. 1925-1932; podpisał polsko-francuski Traktat Wzajemnej Gwarancji w Locarno — 51-52, 58, 201, 321, 346

Brower Daniel R., współczesny historyk amerykański — 200

Brzozowski St. M., współczesny historyk polski — 150

Bubnow Andriej S. (1883-1940); polityk sowiecki, historyk; członek Politbiura od 1917 r; w KC KP Ukr. 1918; szef zarządu polit. armii czerwonej 1924-29; komisarz oświaty 1929-37 — 103

Budionny Siemion M. (1883-1973), marszałek sowiecki; dca „Konarmii" w 1920 r., inspektor kawalerii 1924-37; od 1938 r. w prezydium Rady Najw. ZSSR — 102

Budny Michał (ur. 1907), dyplomata; w ambasadzie R.P. w Waszyngtonie 1935-39, później II sekr. tamże; II sekr. amb. R.P. w Londynie X-XII 1939 oraz 1944-45; I sekr. 1940-45; osiadł w Nowym Jorku — 8, 140, 273

Budurowycz Bohdan, współczesny historyk ukraińsko-kanadyjski — 80

Bullitt William, C. (1891-1967), dyplomata amerykański, ambasador w Moskwie 1933-1936, w Paryżu 1936-1940 — 38, 167

Bułhak Henryk, współczesny historyk polski — 16, 160, 273

Burckhardt Carl Jacob (1891-1974), dyplomata, historyk szwajcarski; wys. komisarz L.N. w W.M. Gdańsku 1937-1939; wieloletni dyr. Międz. Czerwonego Krzyża — 27, 34, 175, 180

Burhardt-Bukacka Joanna (Tymieniecka), córka J. Beckowej i gen. Burhardt-Bukackiego; po wojnie w Londynie — 9, 301

C

Cadère Wiktor (ur. 1891), polityk, dyplomata rumuński; poseł w Warszawie 1932-1935, później w Lizbonie, Belgradzie — 56, 178

Cadogan Alexander George Montagu, Sir (1884-1968), dyplomata brytyjski — 382

Campbell F. Gregory, współczesny historyk amerykański — 36

Cannistraro P.V., współczesny historyk amerykański — 31, 142

Car Stanisław (1882-1938), polityk; min. sprawiedliwości 1930-1935; wicemarsz. sejmu 1938; współtwórca konstytucji kwietniowej — 149

Carls-Maire Catherine, współczesny historyk francusko-amerykański — 259

Carton de Wiart — patrz: Wiart

Ceadel Martin, współczesny historyk brytyjski — 201

Chamberlain (Joseph) Austen, Sir (1863-1937), starszy brat przyrodny Neville'a, brytyjski polityk i mąż stanu, konserwatysta, sekr. stanu do spraw zagr. 1924-1929; współtwórca Traktatów Locarneńskich — 27, 58, 321

Chamberlain (Arthur) Neville (1869-1940), brytyjski polityk i mąż stanu, konserwatysta; podpisał ugodę monachijską; udzielił gwarancji brytyjskiej Polsce — 178, 216, 218, 222-223, 225, 243-245, 249, 261, 263, 266, 271, 362, 368-369, 397

Charvériat Emile (ur. 1889), dyplomata francuski; dyr. wydz. spraw polit. i handl. w Quai d'Orsay w 1939 — 397

Charwat Franciszek (1881-1941), dyplomata; poseł R.P. w Kownie 1938-39; zmarł w Rio de Janeiro — 277

Churchill Winston Leonard Spencer (1878-1965), brytyjski polityk i mąż stanu; — 180-181, 216, 245, 305-306

Ciałowicz Jan (1895-1967), płk W.P., historyk — 175-177, 290

Ciano di Cortelazzo, Galeazzo, hr. (1903-1944), włoski polityk, dyplomata, zięć B. Mussoliniego, min. spraw zagr. 1936-1943 — 203, 205-206, 229, 240, 242, 375, 410

Cienciała Anna M. (ur. 1929), historyk polsko-amerykański — 11-12, 15, 18-23, 27, 31, 36, 40, 43-44, 58, 66, 82, 133, 174-175, 181, 217, 224, 232, 249, 251, 263, 285, 293-294, 300, 321, 333

Cieślak Edmund, współczesny historyk polski — 373

Clive George Sidney, Sir (1874-1959), generał brytyjski; kandydat na stanowisko wys. kom. L.N. w W.M. Gdańsku 1935 — 133

Comnène Petresco Nicolae (1881-1958), dyplomata rumuński; ambasador w Berlinie 1933-1938; min. spraw zagr. w 1938 r. — 218, 230-232

Cooper Duff, Alfred, później 1-szy wicehrabia Norwich (1890-1954), polityk brytyjski, sekretarz stanu do spraw wojsk. 1928-35; 1-szy lord admiralicji 1937-38 — 34

Cortesi Filippo (1876-1950), arcybiskup, dyplomata watykański; nuncjusz apostolski w Polsce 1937-1939 — 187, 264, 280-281, 285, 290

Cosulish (Cosulich), bracia, właściciele włoskiej firmy produkującej wodnopłatowce w Montefalcone pod Triestem — 410

Coulondre Robert (1885-1959), dyplomata francuski — 266

Coutovidis John, współczesny historyk brytyjski — 300

Cretziano (Cretzianu) Alexandru (1895-1969), dyplomata rumuński; sekr. gen. rum. MSZ 1939-1941 — 298

Crutzesco (Crutzescu, Crucescu), Gheorghe (1890-1948), dyplomata rumuński; szef protokołu dypl. 1939-1942; dyr. dep. polit. w rum. MSZ 1944 — 297-298

Csáky István, hr. (1894-1941), dyplomata węgierski; min. spraw zagr. 1938-1941 — 226-227, 410

Curzon George Nathaniel, markiz Curzon z Keddleston (1859-1925), dyplomata brytyjski; wicekról Indii 1898-1905; sekr. stanu do spraw zagr. 1919-1924 — 282

Cyprian Tadeusz (ur. 1898), prawnik, przedstawiciel Polski w procesach norymberskich 1945-46, później prof. prawa karnego na uniw. w Poznaniu — 403

Cziczerin Georgij W. (1872-1936), dyplomata, komisarz spraw zagr. 1918-1930 — 81

Czubiński Antoni, współczesny historyk polski — 27, 58, 321

D

Dahlman Sven Werner (ur. 1905), dyplomata szwedzki; sekr. poselstwa w Waszyngtonie w 1940 r. — 13

Daladier Edouard (1884-1970), francuski polityk i mąż stanu; podpisał ugodę monachijską; sądzony za spowodowanie upadku Francji w Riom; internowany przez Niemców 1943-45 — 29, 218, 223, 295, 392, 396, 398

Dalide Pranas (p. Bronisław, 1888-1965), dyplomata litewski, w lit. MSZ od 1919 r.; poseł nadzw. i min. pełn. w Tallinnie 1938-1940, podpisał notę rządu litewskiego do rządu R.P. z 19.III.1938 r. — 356

Dallek Robert, współczesny historyk amerykański — 306

D'Arbonneau, patrz: Arbonneau d'

Davis Norman Hezekiah (1878-1944), dyplomata amerykański, doradca prez. Roosevelta, prezes Am. Czerwonego Krzyża 1938-1940 — 93

Dąbski Jan (1880-1931), chemik; polityk, działacz ludowy w PSL „Zjednoczenie" i „Wyzwolenie", wicemin. spraw zagr. 1920-1921; podpisał Traktat Ryski; organizator Stronnictwa Chłopskiego 1926; współtwórca Centrolewu 1930 — 340, 346

Degras Jane (Tabrosky, ur. 1905), historyk brytyjski — 154

Delbos Yvon (1885-1956), francuski polityk, publicysta, mąż stanu — 173, 180-183, 193

Denikin Anton I. (1892-1947), generał rosyjski, dca sił antybolszewickich w połud. Rosji 1918-1919, później na emigracji; zmarł w St. Zjed. — 135-136

Dilks David, współczesny historyk brytyjski — 382

Długoszowski-Wieniawa Bolesław (1881-1942), generał W.P. —10, 12-13, 22-23, 88, 301, 410

Dmowski Roman (1864-1939), polityk, publicysta, autor, mąż stanu; założyciel ruchu Narodowo-Demokratycznego (Endecji) — 113

Dollfuss Engelbert (1892-1934), polityk austriacki; przywódca

stron. Chrześć. Socjalistów; kanclerz i min. spraw zagr. 1932-1934; zamordowany przez hitlerowców — 198

Domaniewski Wacław (ur. 1896); ekonomista, dyr. dep. obrotu pieniężnego w Min. Skarbu 1937-39; radca ekon. w ambasadzie R.P. w Waszyngtonie 1943-1945; osiadł w St. Zjed.; wieloletni skarbnik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku — 395

Doumenc Joseph Edouard Aimé (1880-1948), generał francuski, szef francusko-brytyjskiej misji wojsk. w Moskwie w sierpniu 1939 r. — 254-256

Doumer Paul (1857-1932), francuski polityk i mąż stanu, podpisał polsko-francuską konwencję wojskową z 1921 r.; zamordowany przez emigranta ukraińskiego w celu zwrócenia uwagi na ludobójstwo stalinowskie na Ukrainie — 339

Drexel Biddle patrz: Biddle

Drummond Eric, Sir, później 16-ty hr. Perth (1876-1951), dyplomata brytyjski — 67, 70, 311

Drymmer Wiktor Tomir (1896-1975), dyr. biura personalnego i dep. konsularnego w MSZ 1933-39; internowany w Rumunii, później służył w W.P.; osiadł w Kanadzie; zmarł w Ottawie — 9, 416

Duraczyński Eugeniusz, współczesny historyk polski — 229

Duroselle Jean-Baptiste, współczesny historyk francuski — 83-84, 118, 164, 201, 255, 268

E

Eden Anthony, Robert, później hr. Avon (1897-1977), brytyjski polityk — 27, 88, 132, 134-138, 155-158, 167, 169, 173, 178, 180, 183, 193, 245

Edward VIII (1894-1972), król W. Brytanii I-XII 1936, później ks. Windsoru; abdykował na rzecz brata, Jerzego (VI) — 167, 181, 201, 327

Eliot Maxine — 181

Erickson John, współczesny historyk brytyjski — 95

Erskine William, Sir (1871-1952), dyplomata brytyjski; poseł; ambasador w Warszawie 1928-1934 — 133

Etherton P.T. (1879-1963), płk brytyjski, dziennikarz, pisarz — 68

F

Fabrycy Kazimierz (1888-1958), generał W.P. — 110-111, 279

Faury, Louis Auguste Joseph (1874-1947), generał francuski, dyr. Szkoły Sztabu Gen. i Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie 1921-1929; szef fr. misji wojsk. w Polsce VIII-IX 1939 r. — 285, 287-289, 297

Fay Sidney B. (1876-1967), historyk amerykański — 308

Ferdynand I Hohenzollern-Sigmaringen (1865-1927), król Rumunii 1914-1927 — 53

Fiala Vaclav, publicysta czechosłowacki — 41-42

Fierlinger Zdenek (1891-1976), polityk i dyplomata czeski — 41-42

Flandin Pierre Etienne (1889-1958), polityk francuski — 165-166, 168-169, 177, 201

Foch Ferdynand (1851-1929), marszałek francuski — 20-21, 339

Forster Albert (1902-1954); gauleiter NSDAP w W.M. Gdańsku 1930-1939; namiestnik prow. Gdańsk-Prusy Zach. 1939-1945 — 145

Franassovici Ryszard (ur. 1883), dyplomata rumuński; ambasador w Warszawie 1938-1939, w Paryżu 1939-1940 — 230

Franchet d'Espérey Louis (1856-1942), marszałek francuski — 29, 52, 59-60

François-Poncet André (1887-1978), dyplomata francuski — 83

Frankowski Feliks (1892-1963), dyplomata — 295, 397

Freund Gerald, współczesny historyk niemiecko-amerykański — 81

Fryderyk ks. Hohenzollern-Sigmaringen, brat stryjeczny króla Karola II Rumunii — 231

Fyda Wojciech (1894-1947), płk dypl. W.P.; attaché wojsk. w Paryżu 1935-1939 — 392

G

Gafenco (Gafencu) Grigoire (1892-1957), dyplomata rumuński; min. spraw zagr. 1938-1940; poseł w Moskwie 1940-1941 — 293-294, 298, 384

Gamelin Maurice (1872-1958), generał francuski — 43, 166, 175-177, 182, 250-251, 270, 289-290, 359, 389-390, 394

Garlicka Anna, współczesny historyk polski — 170-171

Gaulle Charles, de (1890-1970), francuski mąż stanu — 118

Gaus Friedrich (ur. 1888), dyr. wydz. prawnego w niem. MSZ 1923-43 — 353

Gawroński Jan (1892-1983), dyplomata polski, poseł w Wiedniu 1934-1938; w II wojnie św. w wojsku br.; po wojnie we Włoszech — 138

Giedroyc Jerzy — 14

Gieysztor Aleksander (ur. 1916), historyk, mediewista — 11, 15

Gilbert Martin, współczesny historyk brytyjski — 195

Glabisz Kazimierz (ur. 1893), generał W.P. — 110

Goebbels Józef (1897-1945) —73-75, 77, 144, 374

Göring Hermann Wilhelm (1893-1946) — 31, 77-78, 140, 144, 147, 164, 174, 203, 209, 222, 257, 263

Grabowska Waleria (ur. 1892); urzędniczka MSZ — 8, 9

Grandi Dino (ur. 1895), włoski polityk i dyplomata — 182

Gravina hr. Manfredo (1883-1932), dyplomata włoski; wys. kom. L.N. w W.M. Gdańsku VI.1929-IX.1932 — 59-60, 132

Gregorowicz Stanisław, współczesny historyk polski — 79, 102, 120

Greiser Arthur (1897-1946), prezydent senatu W.M. Gdańska

1934-IX.1939; szef niem. adm. cyw. w Poznaniu IX 1939; gauleiter i gubernator „Warthegau"; skazany na śmierć i powieszony w Poznaniu 20.VI.1945 r. —70, 148, 173, 175

Grigorcea Gheorghe (ur. 1878), dyplomata rumuński; ambasador w Warszawie VII-IX.1939 — 293-294, 296-297

Grzybowski Wacław (1887-1959), dyplomata, ambasador w Moskwie 1936-39 — 34, 36, 80, 200, 233, 272, 284, 291-293, 406-407

Gunther Franklin Mott (1885-1941), dyplomata amerykański, poseł w Bukareszcie 1937-1941 — 136

Gustaw V. Bernadotte (1858-1950), król Szwecji 1907-1950 — 68, 212

Gwiazdoski Tadeusz (1889-1950), dyplomata, wicedyr. dep. ustrojów i org. międzyn. w MSZ 1932-1939 — 131, 288

H

Habsburgowie — 202

Hackzell Antti Werner (1881-1946), fiński polityk, min. oświaty i spraw zagr. 1932-1936 —148

Haking Richard Cyril Byrne, Sir (1862-1945), generał brytyjski; kom. L.N. w W.M. Gdańsku 1921-1923 — 61, 133

Halifax Edward Frederick Wood, hr. (1881-1959), dyplomata brytyjski — 217, 221, 243-245, 248-249, 262, 270-271, 282, 367, 382-383, 385, 387, 389, 397

Hanecki Jakub (Fürstenberg) (1897-1937), działacz komunistyczny, bliski współpracownik Lenina; podpisał Traktat Ryski z ramienia rządu sowieckiego — 340, 346

Hankey Robert, dyplomata brytyjski — 136

Haslam Jonathan, współczesny historyk brytyjski — 81, 200, 204, 233

Helena grecka, żona Karola, króla Rumunii — 53

Heidrich Arnost, urzędnik czechosł. MSZ w 1936 r. — 36

Henderson Arthur (1863-1935), polityk brytyjski — 66, 93

Henderson Neville Meyrick, Sir (1882-1942), dyplomata brytyjski — 263, 265-266

Henlein Konrad (1898-1945), przywódca Niemców sudeckich — 210, 216, 219

Herben Ivan, dziennikarz czechosłowacki, przyjaciel Edwarda Benesza — 218

Herwarth von Bittenfeld, Hans Heinrich, von (ur. 1904), dyplomata niemiecki — 256

Hindenburg Paul, von Benckendorff und von (1847-1934) — 75, 143

Hitler Adolf (1889-1945) — 24, 26-27, 31-33, 39-42, 68, 71-72, 75-77, 132, 142-145, 148, 164-166, 181, 192, 198, 201-203, 206, 209-210, 214, 217, 221-222, 231, 233, 237-241, 243-245, 249-251, 255, 258, 263-265, 267, 271, 282, 312, 325, 327, 365-367, 375-376, 384, 405

Hlinka Andrej (1864-1938), ksiądz kat., polityk słowacki — 227-228

Hlond August (1881-1948), prymas Polski — 285

Hoare Samuel John Guerney, Sir, później 1-szy Lord Templewood (1880-1959), polityk brytyjski — 134, 155-156

Hochman Jiři (ur. 1926), historyk czesko-amerykański — 42, 204, 218

Hodža Milan (1878-1944), polityk czechosłowacki (Słowak), przyw. prawicy partii agrarnej — 199

Horthy de Nagabánya Miklós (1868-1957), admirał austro-węg., wicekról Węgier 1920-44 — 19

Hory András (ur. 1883-1967?), dyplomata węgierski, poseł w Warszawie 1935-39 — 226

I

Ironside William Edmund, Sir, (1880-1958), feldmarszałek brytyjski — 259-261

Izwolski Aleksander P. (1856-1919), dyplomata rosyjski; min. spraw zagr. 1906-10 — 118

J

Jackiewicz Henryk, współczesny historyk polski — 262

Jaklicz Józef (ur. 1894), płk W.P. — 292, 297, 391, 393

Janiszewska Halina (Jaworska), siostra Domana Rogoyskiego — 8, 9

Jankowski Tadeusz (ur. 1892), dyplomata; radca w ambasadzie R.P. w Moskwie 1935-39 — 357

Janowska Halina, współczesny historyk polski — 146

Jaracz Stefan (1883-1945) — 79

Jarausch, Konrad Hugo (ur. 1941), historyk niemiecko-amerykański — 84

Jaworska Halina — patrz: Janiszewska

Jaruzelski Jerzy, współczesny historyk polski — 25

Jegorow Aleksandr I. (1883-1939), marszałek sowiecki — 102

Jerzy V (1865-1936), król W. Brytanii 1910-36 — 176

Jerzy VI (1895-1952), król W. Brytanii 1936-52 — 181

Jędruszczak Tadeusz, współczesny historyk polski — 16, 146, 150

Jędrzejewicz Janusz (1885-1951) — 107-108

Jędrzejewicz Wacław (ur. 1894) — 13-14, 16, 21, 36, 76, 86, 106, 176, 271, 395

Joffe Adolf Abramowicz (1883-1927), dyplomata sowiecki; podpisał Traktat Ryski — 340, 346

K

Kakowski Aleksander (1862-1938); kardynał — 186

Kalinin Michaił I. (1875-1946), polityk sowiecki — 102

Kantecki Lech, pracownik Inst. J. Piłsudskiego w Londynie — 224

Kánya Kálmán, hr. (1896-1945), dyplomata węgierski, min. spraw zagr. 1933-38 — 226

Karnicki Aleksander (1869-1937), generał W.P., szef misji wojsk. przy gen. Denikinie IV-VII 1920 — 136

Karol II Hohenzollern-Sigmaringen (1893-1953), król Rumunii, 1930-40 — 53, 171, 183-184, 230-231, 293, 410

Karski Jan — 306

Kasprzycki Tadeusz (1891-1981), generał W.P., zmarł w Montrealu — 208, 250, 270, 389-392, 394, 397

Katarzyna II — 189

Kauzik Stanisław (1891-1959), prawnik, polityk; podpisał Traktat Ryski; bliski współpracownik Wł. Grabskiego; podczas wojny dyr. dep. prasy i informacji Delegatury Rządu w Kraju; po wojnie na emigracji w W. Brytanii — 340, 346

Kazimierz III Wielki (1310-70) — 195

Keeton Edward David, współczesny historyk amerykański — 321

Keller Friedrich August Wilhelm von (ur. 1873), dyplomata niemiecki — 72

Kellogg, Frank Billings (1856-1937), amerykański dyplomata — 354

Kennard Howard William Sir (1878-1955), dyplomata brytyjski; ambasador w Warszawie 1934-39, później przy rządzie gen. Sikorskiego 1939-40 — 42, 169, 178, 183, 193, 221, 224-225, 243, 249, 268, 283, 285, 382-385

Kennedy Joseph Patrick, ambasador w Londynie 1938-40 — 38

Kiernik Władysław (1879-1971), działacz ruchu ludowego — 159

Kimmich Christoph, współczesny historyk amerykański — 70-71

Klimas Petras (1891-1969), polityk litewski — 125

Kobylański Tadeusz (1895-1963?), płk W.P. wicedyr. dep. spraw wschod. w MSZ 1935-39; zmarł w Londynie — 228

Koc Adam (1891-1968), polityk — 262

Kociubiński Jura M. (1895-1937), członek KC ukr. partii kom.; podpisał Traktat Ryski — 340, 346

Koht Halvdan (1873-1965), historyk, polityk norweski — 169, 213

Komarnicki Tytus (1896-1967), dyplomata, historyk — 72, 116, 118, 133, 169, 196, 321

Konowalec Jewhen (1891-1938), polityk ukraiński, założyciel Ukr. Org. Wojsk. — 66

Kopecky Rudolf, współczesny historyk czeski — 229

Kościałkowski Zyndram Marian (1892-1946); min. sprawiedliwości VI.1934-X.1935; premier X.1935-V.1936; min. pracy i opieki społ. V.1936-IX.1939; po wojnie w W. Brytanii — 151-153, 170

Kovaleff Th. P., współczesny historyk amerykański — 31, 142

Kowalewski Jan (ur. 1895), płk W.P.; attaché wojsk. w Moskwie 1928-32, w Bukareszcie 1932-37; szef sztabu OZN 1937-38 — 283, 411

Kozeński J. współczesny historyk polski — 36, 87, 100, 160

Kozłowski Leon Tadeusz (1892-1944), legionista, archeolog, polityk; premier V.1934-III.1935; zmarł w bombardowaniu Berlina — 78, 153

Koźmiński Maciej, współczesny historyk polski — 40, 226-227, 410

Kramař Karel (1860-1937), polityk czechosłowacki, szef Stron. Młodych Czechów, premier 1918-19 — 160

Krekeler Norbert, współczesny historyk niemiecki — 192

Krestinski Mikołaj M. (1883-1938), polityk, dyplomata sowiecki — 349, 351

Krofta Karel (1876-1945), uczony czechosłowacki, polityk — 36, 221, 369

Kukiel Marian Włodzimierz (1885-1973), historyk, generał W.P. — 79

Kumaniecki Jerzy, współczesny historyk polski — 340

Kupliński Jerzy, współczesny historyk polski — 229

Kutrzeba Tadeusz (1886-1947), legionista, generał W.P., historyk — 278-279

Kuźmiński Tadeusz, współczesny historyk polski — 101-102

Kwiatkowski Eugeniusz Felicjan (1888-1974) — 39-41, 59, 114, 151, 153, 181, 208, 224, 262

Kwiring Emanuel J. (1888-1939), członek Ukr. Partii Kom.; podpisał Traktat Ryski — 340, 346

L

Lacroix Victor Léopold, de (1878-1948), dyplomata francuski, poseł w Pradze 1936-38 — 221

Laidoner Johann (ur. 1884), polityk, generał estoński; nacz. dca armii 1918-40 — 123, 213

Landau Zbigniew, współczesny historyk polski — 203, 358-361, 371

Laroche Jules (1883-1945), dyplomata francuski, ambasador w Warszawie 1926-35 — 29, 31, 34-35, 83-84, 119, 138

Laqueur Walter, współczesny historyk amerykański — 196

Laval Pierre (1883-1945), polityk francuski — 129, 132, 137-140, 149, 155-156, 158, 201

Lechowicz Edward, prawnik; podpisał Traktat Ryski — 340, 346

Leczyk Marian, współczesny historyk polski — 81

Léger Alexis, de Saint (1882-1975), dyplomata, poeta francuski (pseud. lit. Saint-John Perse, nagroda Nobla 1960) — 165, 182, 394, 396

Leith-Ross Frederick, Sir (1887-1968), brytyjski polityk — 194, 262

Lenin I. (Ulianow, 1870-1924) — 200

Leopold III (1901-1983) król Belgów 1934-51 — 163-164

Lepecki Mieczysław Bohdan (1897-1969), literat, adiutant marsz. J. Piłsudskiego — 197

Lester Sean (1889-1959), dyplomata irlandzki; wys. kom. L.N. w W.M. Gdańsku X.1933-I.1937; zca sekr. gen. L.N. 1937-40 — 27, 133, 172, 174-175

Levine Herbert, współczesny historyk amerykański — 70-71

Lewandowski Krzysztof, współczesny historyk polski — 99

Lipski Józef (1894-1960), dyplomata; ambasador R.P. w Berlinie 1933-1939 — 14, 23, 72, 76, 78, 147, 180, 192, 203, 222, 238, 241, 248, 257, 266-267, 291, 353, 355, 371, 374-381, 384

Litwinow Maksim M. (Wałłach), (1876-1951), sowiecki dyplomata — 31, 56, 80, 103, 113, 118, 154, 182, 218, 233, 252, 352-353

Lloyd George David, później hr. Dwyfor (1863-1945), brytyjski mąż stanu — 58, 134-135

Lytton Victor, Lord (1876-1947) — 90

Lozarajtis Statys (ur. 1898), dyplomata litewski, min. spraw zagr. 1934-38; poseł, min. pełn. w Rzymie 1939-40, później min. spraw zagr. na emigracji — 125-126

Ł

Łebeda Mykoła (ur. 1911), członek Ukr. Org. Wojsk., brał udział w zamachu na min. Pierackiego 15.VI.1934 r.; więziony 1934-39; podczas wojny zca Bandery; od 1947 r. red. *Suczastnosti* w Nowym Jorku — 160

Łepkowski Stanisław (1892-1962), dyplomata — 220, 293-294, 296, 298

Łowczowski Gustaw (ur. 1897?), legionista, ppłk dypl. — 166

Łossowski Piotr, współczesny historyk polski — 122, 207

Łubieński Ludwik (ur. 1912), sekretarz min. J. Becka VI.-IX.1939 — 9, 15, 285, 293

Łubieński Michał, Tomasz (1896-1967), dyplomata; dyr. gabinetu min. MSZ 15.IV.1935-30.IX.1939 — 9, 11, 38, 181, 224-225, 240, 257, 268, 291, 360

Łukasiewicz Juliusz (1892-1951), dyplomata, ambasador R.P. w Moskwie 1934-35, ambasador w Paryżu 1936-39, później na emigracji w W. Brytanii i w St. Zjed; zmarł śmiercią samobójczą tamże — 14, 16, 23, 122, 176, 180, 197, 251, 253, 270, 291, 295, 301, 352-353, 392-398, 400

M

MacDonell Mervyn Sorley, Sir (1880-1949), wys. kom. L.N. w W.M. Gdańsku II.1923-II.1926 — 133

Machay Ferdynand, ksiądz (1899-1968), działacz narodowy w Spiszu i Orawie — 225

Maciejko Grzegorz (zm. 1960?), członek Ukr. Org. Wojsk., wykonał zamach na min. Pierackiego — 160

Mackiewicz Stanisław „Cat" (1896-1966), pisarz, publicysta — 24-25

Magočsi Paul M., współczesny historyk ukraińsko-kanadyjski — 227

Majdanik K.J., historyk sowiecki — 204

Majski Iwan M. (1884-1975), dyplomata sowiecki — 306

Makowski Julian (1897-1989),- prawnik, specjalista od prawa międz.; wieloletni pracownik MSZ; profesor prawa — 353, 355

Malinowski Tadeusz (ur. 1888), gen. brygady — 391, 411

Malinowski-Pobóg Władysław (1899-1967), historyk — 9-10, 18-19, 22, 72, 99, 136, 139, 151, 153, 178, 197, 297, 299, 301, 416

Marinkovič Woisław (1876-1935), polityk i dyplomata jugosłowiański; min. spraw zagr. w 1935 r. — 169-170

Marmaggi Francesco (ur. 1876), kardynał; nuncjusz apostolski w Polsce 1928-1937 — 186-188

Marszałek F., historyk praw polskich w M.W. Gdańsku — 59-61

Masaryk Tomasz Garrigue (1850-1937), prezydent Czechosłowacji 1918-36 — 35, 86, 160, 323

Massigli René (1888-1988), dyplomata francuski — 118, 175

Materski Wojciech, współczesny historyk polski — 92

Matuszewski Ignacy (1891-1946), płk W.P., polityk, dziennikarz; — 11-13

Max Adolf, burmistrz Brukseli w 1936 r. — 163

Mayer — patrz: Meyer

Mazur Zbigniew, współczesny historyk polski — 84

Mazurowa Kazimiera, współczesny historyk polski zam. we Francji — 339

Meyer Ryszard (1884-1956), dyplomata niemiecki — 104

Medlicott W.N. (1900-1988), historyk brytyjski — 179

Michowicz Waldemar, współczesny historyk polski — 92, 114

Micewski Andrzej — 177

Miedziński Bogusław (1891-1972), polityk, publicysta — 19, 81, 153, 161

Mikołaj II Romanow (1868-1918) — 318

Mikos Stanisław, współczesny historyk polski — 59, 61, 70-71, 76, 133, 173, 175, 259

Mikulicz Stanisław, współczesny historyk polski — 97

Millerand Etienne Alexandre (1859-1943), prezydent Rep. Francuskiej IX.1920-VI.1924 — 66, 104

Mistler Jean (ur. 1887), pisarz, polityk francuski — 389

Mitkiewicz-Żółtek Leon (1896-1972), płk dypl. W.P. — 10-11

Mohl Wacław, dyplomata; radca finansowy w ambasadzie R.P. w Paryżu 1939 — 395

Moltke Hans Adolf, von (1884-1942), dyplomata niemiecki; poseł, później ambasador niemiecki w Warszawie 1931-39 —28, 76, 83, 104, 164, 222, 242, 248, 257, 375

Mołotow Wiaczesław M. (Skriabin), (1890-1986), sowiecki dyplomata, polityk — 154, 233, 252-253, 256, 272-273, 291, 404-406

Morgenstern-Podjazd Tadeusz (1895-1973); oficer marynarki, służba w polskiej mar. woj. do VII.1945; później kontradmirał mar. bryt. zmarł w Londynie — 62

Mościcki Ignacy (1867-1947), prezydent R.P. 1926-30.IX.1939 — 7, 108, 141, 149-153, 184, 219-220, 224, 264, 294, 296, 299-301, 358-361, 412-413, 415-416

Mościcki Michał (1894-1961), syn I. Mościckiego, dyplomata — 181

Motyl Alexander J., współczesny historyk ukraińsko-kanadyjski — 160

Muggeridge Malcolm (ur. 1903), pisarz brytyjski — 242

Mühlstein Anatol (1889-1957), dyplomata, radca ambasady R.P. w Paryżu 1930-1936 — 92, 98, 301

Munters Vilhelms (1898-1940), dyplomata łotewski; kier. MSZ 1936-40; deportowany do ZSSR, zginął tamże — 169

Musse Félix Joseph (1883-1964), generał francuski, attaché wojsk. w Polsce 1936-39 —292

Mussolini Benito (1883-1945) — 156, 158, 198, 203-206, 209, 223, 271, 322, 410

N

Naggiar Paul-Emile (1883-1961), dyplomata francuski; ambasador w Moskwie 1938-40 — 283

Neurath Konstantin, von (1873-1956), w niemieckiej służbie dypl.; min. spraw zagr. 1932-38, podpisał polsko-niemiecką deklarację o nieagresji — 74-75, 202, 355

Niessel Henri Albert (1866-1955), generał francuski; szef fr. misji wojsk. w Polsce 1920-22 — 15, 20-21

Noël Léon (1888-1987), dyplomata francuski, ambasador w Warszawie 1935-39, później przy rządzie gen. Sikorskiego 1939-40 — 21, 28-29, 83, 114, 149, 153, 165, 177-178, 193, 221, 224-225, 242, 268, 277, 282-285, 290, 294-295, 299, 415

Norton John Clifford (ur. 1891), dyplomata brytyjski; radca ambasady w Warszawie 1937-39 — 261

Norwid-Neugebauer Mieczysław (1884-1957), generał W.P. — 410

Nowak-Kiełbikowa Maria, współczesny historyk polski — 16, 135

Nurek Mieczysław, współczesny historyk polski — 262

O

Oboleński Leonid, dyplomata sowiecki; podpisał Traktat Ryski; poseł sowiecki w Warszawie w 1923 r. — 340, 346

Orlof Ewa, współczesny historyk polski — 228, 272

Orłow Władimir M. (1895-1938), admirał sowiecki — 182

Orsenigo Cesare (ur. 1873), arcybiskup, dyplomata watykański — 264

Osuský Stefan (1889-1973), dyplomata czechosłowacki — 29, 215

P

Paderewski Ignacy Jan (1860-1941) — 113, 333

Paets Konstantin (1874-1953?), polityk estoński; prezydent 1933-39; wywieziony do ZSSR, zmarł tamże — 123, 213

Panafieu Hector, de (ur. 1865), dyplomata francuski, poseł w Warszawie 1920-26 — 20

Papée Kazimierz (1889-1979), dyplomata polski, ambasador przy Stolicy Apostolskiej, 1939-45, przedst. rządu R.P. tamże 1945-79 — 60, 62, 199, 219, 221, 224-225, 359-360, 369

Papen Franz, von (1879-1969), polityk niemiecki — 75, 199

Papierzyńska-Turek Mirosława, współczesny historyk polski — 189

Patek Stanisław (1866-1944), dyplomata; min. spraw zagr. 1919-20; poseł w Tokio 1921-26, w Moskwie 1926-32; podpisał polsko-sowiecki pakt o nieagresji; ambasador w Waszyngtonie 1933-35, zginął w Powstaniu Warszawskim — 51-52, 57, 349, 351

Paul-Boncour Joseph (1873-1972), polityk francuski, socjalista, mąż stanu; delegat fr. do L.N., później szef deleg. 1919-30; min. wojny VI-XII.1932; premier i min. spraw zagr. XII.1932-I.1934; min. w rządzie L. Bluma 1938; przeciwnik marsz. Pétaina 1940 — 70, 86-87, 104, 118, 168-169

Paweł Karadziordzievič (1893-1976), książę; wicekról Jugosławii 1934-41, później na emigracji — 170-171; 178, 182, 257

Payart Jean (ur. 1892), dyplomata francuski, radca ambasady w Moskwie 1939 — 120

Peel William Robert, hr. Wellesley (1867-1937), dyplomata brytyjski — 196

Pétain Henri-Philippe (1856-1951), marszałek francuski — 140, 299

Pétin Victor (ur. 1888), generał francuski — 105

Piaskowski Stanisław M. (ur. 1909), inżynier; oficer polskiej marynarki wojennej, dziennikarz, artysta-malarz, wydawca i drukarz; zam. w Albany, N.Y. w St. Zjed. — 125

Piernacki Bronisław (1895-1934), płk W.P., wicemin. spraw wewn. 1931-34, zamordowany przez G. Maciejkę, terrorystę ukr. — 100, 160

Piłsudski Józef Klemens (1867-1935) — 13, 18-23, 25-29, 30-35, 37, 49-55, 57-58, 60, 62-64, 66, 68-69, 71-72, 76-78, 82, 86-87, 93, 95-98, 102-112, 114, 116-117, 124-125, 127-129, 131-132, 134-141, 143-145, 149-151, 153, 161, 169, 177-178, 184-185, 189, 193, 208, 213, 222, 228, 242, 273, 309, 321, 374, 380

Pius XI, Achille Ratti (1857-1939), papież 1922-39; wizytator apostolski na Polskę i Litwę 1918-19; nuncjusz apostolski w Warszawie 1919-21 — 187, 190

Pius XII, Eugenio Pacelli (1876-1958); papież 1939-58; nuncjusz apostolski w Niemczech, 1917-29 — 264

Podoski Bohdan (ur, 1894), prawnik, przezes BBWR; współtwórca konstytucji kwietniowej oraz ustaw wyborczych z 1935 r; wicemarszałek sejmu 1935-39 — 149, 216, 224

Polonsky Antony, współczesny historyk polsko-brytyjski — 282

Poniatowski Juliusz (1886-1975), ekonomista — 153

Poniński Alfred Emeryk (1896-1968), dyplomata, radca ambasady R.P. w Bukareszcie 1935-41 — 292, 294, 298-299

Potiomkin Włodzimierz P. (1874-1946), dyplomata sowiecki — 138, 176, 252-253, 291-292, 357, 407

Potocki Jerzy (1889-1961), dyplomata; ambasador w Turcji 1933-36, w Waszyngtonie V.1936-XII.1940; — 87

Potocki Józef Alfred (1895-1968), dyplomata; wicedyr. dep. zachod. w MSZ 1934-39 — 291, 382, 385

Potocki Stanisław, współczesny historyk polski — 192

Potulicki Michał (ur. 1897), prawnik; zca radcy prawnego MSZ 1935-45 — 29

Pragier Adam Szymon (1886-1976), ekonomista, polityk, działacz PPS, więzień brzeski; członek Rady Narodowej w Londynie 1942-44; min. informacji w rządzie T. Arciszewskiego 1944-49 — 301

Prażmowska Anita, współczesny historyk polsko-brytyjski — 262

Prchala Lew (1892-1965), generał, polityk czechosłowacki — 229

Prus Jerzy, współczesny historyk polsko-amerykański — 14

Prystor Aleksander Błażej (1874-1941), płk W.P., polityk; bliski współpracownik J. Piłsudskiego — 98, 107

Przesmycki Wacław (1891-1973), dyplomata; poseł w Tallinnie XII.1934-IX.1939 — 208, 356

Puaux Gabriel (1883-1960), dyplomata francuski — 138

R

Raczkiewicz Władysław (1885-1947), prezydent R.P. 1939-1945 — 9, 299, 301, 414-416

Raczyński Edward Maria (ur. 1891), dyplomata; prezydent R.P. 1972-86 — 15, 23, 36, 66, 85, 91, 113-114, 119, 135, 180-181, 216-217, 243, 248, 263, 270, 367, 382, 385, 387, 389, 409

Raczyński Roger Adam (1889-1945), polityk, dyplomata; wojewoda poznański 1928-34; wicemin. rolnictwa i reform rolnych 1934-36; ambasador R.P. w Bukareszcie 1938-40, później przy rządzie greckim w Londynie i w Atenach 1941-45 — 230, 294, 299, 301

Radek Karol (Sobelson), (1885-1939), ur. we Lwowie, polityk, publicysta sowiecki — 79-81

Rauscher Ulrich (1884-1930), dyplomata niemiecki; poseł w Warszawie 1922-30 — 51

Rauschning Hermann (ur. 1887), polityk niemiecki, prezydent se-

natu W.M. Gdańska 1933-34, później na emigracji — 31, 70-71, 78

Reynaud Paul (1878-1966), polityk francuski — 165, 392, 396

Reutersward Carl Heinrich Patrick (ur. 1886), dyplomata szwedzki — 11-12

Ribbentrop Joachim, von (1893-1946), dyplomata niemiecki; min. spraw zagr. 1938-45; podpisał pakt o nieagresji z ZSSR z 23.VIII.1939 r. oraz układ o granicach 28.IX.1939 — 154, 182, 227, 229, 238-242, 256, 258, 265-267, 325, 327, 371, 375-381, 384, 404-405, 410

Roberts Frank Kenyon Sir (ur. 1907), dyplomata angielski — 282

Rochat Charles (1892-1962), dyplomata francuski — 119

Rogoyski Doman (1903-1987), dyplomata, sekretarz J. Becka 1937-39, później wraz z Beckiem w Rumunii — 10, 11-12, 14-15, 19, 88, 136, 181, 222, 293, 298, 301

Rollet Henri, b. dyplomata, współczesny historyk francuski — 21, 41-42, 177

Roman Antoni (1892-1951), ekonomista, dyplomata, poseł w Sztokholmie 1934-36; min. przemysłu i handlu 1936-39; internowany w Rumunii 1939-44 — 147

Romeyko Marian (1897-1970), pilot, płk W.P., attaché wojsk. w ambasadzie R.P. w Rzymie 1938-40 — 410

Roosevelt Franklin Delano (1884-1945) — 142, 226, 264, 305-306

Rose Adam Karol (1895-1961), ekonomista; wicemin. przemysłu i handu 1936-39 — 194, 196

Rosting Helmer (1893-1945), dyplomata duński, wys. kom. L.N. w W.M. Gdańsku X.1932-I.1934 — 70, 132-133

Rozwadowski-Jordan Konstanty (ur. 1875), dyplomata, poseł R.P. w Sztokholmie 1930-34 —68

Rumbold Horace, Sir (1869-1941), dyplomata brytyjski; m.in. poseł w Warszawie 1919-20 — 196

Runciman Walter Leslie, Lord (1870-1949), brytyjski polityk — 216-217

S

Sakwa George, współczesny historyk polsko-brytyjski — 176

Sandler Rickard J. (1884-1964), szwedzki polityk — 116, 124, 148, 173, 211-212, 259

Sanojca Józef (1887-1953), działacz ludowy, publicysta; poseł na sejm 1922-30, 1938-39; współzałożyciel Stronnictwa Chłopskiego — 225

Sapieha Adam Stefan, książę (1867-1951); od 1925 r. metropolita krakowski — 184, 187

Sauerwein Jules, dziennikarz francuski — 50

Sawicki Jakub (ur. 1899), historyk prawa i kanonista, prof. uniw. warszawskiego 1949-69 — 403

Sazonow Siergiej D. (1861-1927), dyplomata rosyjski — 118

Schacht Hjalmar (1877-1970), ekonomista niemiecki — 145-147

Schaetzel Tadeusz (1891-1971), płk W.P.; wojskowy, dyplomata — 11, 22, 56-57, 161

Schally Kazimierz (1895-1967), generał W.P.; szef gab. wojsk. prezydenta I. Mościckiego 1935-39 — 296

Schechtmann Józef (1891-1970), dziennikarz, działacz syjonistyczny — 197

Schimitzek Stanisław (ur. 1895), dyplomata polski, historyk — 76

Schleicher Kurt, von (1882-1934), generał, polityk niemiecki — 75, 143

Schmidt Guido (1901-1957), polityk austriacki — 198-199

Schuschnigg Kurt, von (1897-1977), polityk austriacki; jeden z przywódców partii Chrz.-Społ. — 198-199, 206

Seljamaa Juliusz (ur. 1883), dyplomata estoński — 123

Selter Karol (Carl), polityk estoński, socjalista; min. spraw zagr. w 1938 r. — 213

Serafin Stefan, żołnierz polski zabity na granicy polsko-litewskiej III.1938 — 207

Seyss-Inquart Arthur (1892-1946), min. spraw zagr. i kanclerz Austrii 1938; namiestnik III Rzeszy tamże 1938-39; zca gen. gub. H. Franka w Krakowie 1939-40 — 207

Sędzielowski Mieczysław (ur. 1904), dyplomata; kier. ref. polit. w gab. min. spraw zagr. 1935-39 — 290

Sidor Karel (1901-1959), polityk słowacki — 228

Sierpowski Stanisław, współczesny historyk polski — 84, 158, 206, 242

Sikorski Władysław (1881-1943) — 10, 177, 294, 299

Simon John Allsebrook, Sir (1873-1954), polityk brytyjski — 35, 67, 70, 96, 115-117, 132-134, 155, 175, 262

Simonds Frank Herbert (1878-1936), publicysta amerykański — 95, 307

Skirmunt Konstanty (1866-1951), polityk, dyplomata; członek rosyjskiej Rady Państwa 1909-17; członek KNP w Paryżu 1917-18; w del. polskiej na Konf. Pokojowej w 1919 r.; min. pełn. w Rzymie 1919-21; min. spraw zagr. 1921-22; przedst. R.P. w L.N. 1923-24; poseł, później ambasador w Londynie 1922-34 — 100

Składkowski-Sławoj Felicjan (1885-1962) — 66, 124, 292, 294, 297, 413

Skrzyński Aleksander (1882-1931), dyplomata i polityk — 160, 346

Skrzypek Andrzej, współczesny historyk polski — 7, 120, 232, 273, 411

Slávik Juraj (1890-1969), polityk, dyplomata czechosłowacki; poseł w Warszawie 1936-39 — 177, 224, 358

Sławek Walery (1879-1939), płk W.P., polityk, bliski współpracownik J. Piłsudskiego — 53, 107, 139, 141, 149-153

Sojak Vladimir, współczesny historyk czechosłowacki — 359

Solomon, rolnik żydowski; członek wyprawy na Madagaskar 1937 — 197

Sosnkowski Kazimierz (1885-1969), generał W.P. — 150, 176, 278-279, 286, 289, 292-293, 339

Spaak Paul-Henri (1899-1972), polityk belgijski — 183

Stachiewicz Wacław Teofil (1894-1973), generał W.P.; szef sztabu gł. VI.1935-17.IX.1939 — 38, 255, 269, 391

Stalin (Dżugaszwili) Josif Wissarionowicz (1879-1953) — 32, 41, 79, 254

Stanisławska Stefania, historyk polski — 36, 226-227, 361

Starhemberg Ernst Rüdiger, von, hr. (1899-1950), polityk austriacki — 198

Starzeński Paweł (1901-1971?), dyplomata polski; sekretarz min. J. Becka 1937-39 — 180-181, 206, 374

Stawecki Piotr; współczesny historyk polski — 176

Steinhardt Lawrence Adolph (1892-1950), dyplomata amerykański — 256

Stojadinovič Milan (1888-1961), polityk jugosłowiański; premier 1936-39 — 170-172

Strasburger Henryk Leon (1887-1951), ekonomista, polityk, dyplomata — 59-60, 340, 346

Stresemann Gustaw (1879-1929), niemiecki polityk — 50-51, 74, 143

Studnicki Gizbert Władysław (1867-1953), polityk, publicysta — 409

Syrový Jan (1888-1971), generał czechosłowacki; premier i min. obrony nar. X.1938-III.1939 — 219, 229

Swianiewicz Stanisław, ekonomista — 292

Szaronow Mikołaj I. (ur. 1901), dyplomata sowiecki — 253, 283, 409

Szathmáry Ladislav (1895-1946), dyplomata słowacki; poseł w Warszawie w 1939 r. później na emigracji — 272

Szaulis (Šaulys) Jurgis (1879-1948), dyplomata litewski; poseł w Warszawie w 1939 r. — 98, 209

Szembek Jan Włodzimierz (1881-1962); dyplomata, podsekretarz stanu w MSZ 1932-1939 — 8, 9, 23, 64, 72, 105, 111, 138, 140, 147, 165, 168, 222, 224, 226, 228, 241, 268, 275, 277-278, 280, 282, 284-289, 291-292, 295, 358-359, 361, 371

Szeptycki Stanisław (1867-1950), generał W.P. — 22

Szkirpa (Škirpa) Kazys (ur. 1895), dyplomata litewski — 209

Szklarska-Lohmannowa, współczesny historyk polski — 160

Szternszus B.P., st. strzelec I-ej Brygady — 195

Szumlakowski Marian (1893-1961), dyplomata — 299

Ś

Śmigły-Rydz Edward (1886-1941), marszałek Polski — 8, 25, 29, 39, 43, 111, 150, 153, 164, 175-177, 208, 221, 224, 240, 244,

248, 250, 259, 267, 269, 273-275, 277-280, 283-289, 291-293, 295-297, 359, 389, 392, 408, 411-412

Świtalski Kazimierz (1886-1962), major W.P., polityk — 107, 149

Świerczewski Karol „Walter" (1897-1947), generał — 205

T

Taborský Edward (ur. 1910), dyplomata czechosłowacki — 218

Taray Cemal Hüsnü, dyplomata turecki; ambasador w Warszawie VII-IX.1939, później przy rządzie R.P. w Angers — 295

Tardieu André (1876-1945), francuski polityk — 67

Tek Ferid, dyplomata turecki; ambasador w Warszawie 5.VII.1932-VI.1939 — 295

Thorne Christopher, współczesny historyk brytyjski — 90

Tiso Józef, ks. (1887-1947), polityk słowacki, prezydent Rep. Słowackiej; — 227-228

Titulesco (Titulescu) Nicolae (1882-1941), rumuński polityk, dyplomata, min. spraw zagr. 1932-36 — 56, 87, 101, 157, 178

Tomaszewski Jerzy, współczesny historyk polski — 203, 358-361, 371

Torzecki Ryszard, współczesny historyk polski — 66, 227

Tower Reginald, Sir (1860-1939), dyplomata brytyjski; 1-szy wys. Kom. L.N. w W.M. Gdańsku I-XI.1920 — 133

Tuchaczewski Michaił N. (1893-1937), marszałek sowiecki — 81, 102

Tuka Vojtech (1880-1946), polityk słowacki — 227

Twardowski Fritz, von, dyplomata niemiecki — 81

U

Ulam Adam, współczesny politolog i historyk polsko-amerykański — 32

Unrug Józef Michał (1884-1973), admirał — 181

Urbszys (Urbšys) Juozas (ur. 1896), polityk, dyplomata litewski — 209

V

Valera Eamon de (1882-1975), irlandzki polityk — 133

Vansittart Robert Gilbert, Sir, baron 1941 (1881-1957), dyplomata brytyjski — 169, 216

W

Wandycz Piotr (ur. 1923), historyk polsko-amerykański — 15, 20-21, 26, 29-30, 36, 49, 106, 160, 176, 224, 229, 256

Wasilewski Leon (1870-1936), publicysta; min. spraw zagr. 1918-19, podpisał Traktat Ryski; bliski współpracownik J. Piłsudskiego — 340, 346

Weinberg Gerhard L., współczesny historyk amerykański — 78, 164, 255

Weinstein Jan (1903-1974), dyplomata, historyk — 7

Weizmann Chaim (1874-1952), przew. Światowej Org. Syjonistycznej 1920-31 i 1936-46 oraz Agencji Żydowskiej od 1929 r.; prezydent Izraela 1949-52 — 197

Weizsäcker Ernst, von (1882-1951), dyplomata niemiecki — 175, 222, 266

Weygand Maxime, de Nimal (1867-1965), generał francuski — 21

Wiart Carton, de, Adrien, Sir (1880-1963), generał brytyjski — 268

Wierzbiański Kazimierz (zm. 1989), dziennikarz, dyplomata; attaché prasowy w poselstwie R.P. w Pradze w latach trzydziestych — 229

Wiktor Emanuel III (1869-1947); król włoski 1886-1947 — 202

Wilson Woodrow Thomas (1856-1924), prezydent St. Zjed. 1916-24 — 305

Witos Wincenty (1874-1945) — 159

Woermann Ernst (1888-1979), dyplomata niemiecki 1939-44 — 222

Wójcicki Józef, współczesny historyk polski — 70

Wojciechowski Marian, współczesny historyk polski — 7, 78

Wojewódzka Bianca, przyjaciółka J. Beckowej — 9, 301

Woroszyłow Kliment, J. (1888-1969), marszałek sowiecki — 102-103, 254, 256, 272

Wrangel Piotr N. baron (1878-1922), generał rosyjski, ostatni dca sił antybolszewickich w ros. wojnie domowej 1918-21; później na emigracji — 135

Wynot Edward D., współczesny historyk polsko-amerykański — 31, 142

Wyrwa Tadeusz, współczesny historyk polski zam. we Francji — 300

Wysocki Alfred (1873-1961), dyplomata polski — 68, 71-72, 75-76, 88, 158, 206

Wyspiański Stanisław (1869-1907), dramaturg, pisarz, malarz —79

Y

Young Owen D. (1874-1962), finansista amerykański — 201

Young Robert J., współczesny historyk kanadyjski — 201

Z

Zabiełło Stanisław (1901-1969?), dyplomata, historyk — 79, 298

Zacharias Michał, współczesny historyk polski — 82, 102

Zakrzewski Andrzej, współczesny historyk polski — 159

Zaks Zofia, współczesny historyk polski — 336

Zaleski August (1883-1972), dyplomata, prezydent R.P. 1947-1972 — 9, 22, 49, 53-54, 61-65, 96, 131, 153, 176, 251, 282, 416

Zeeland Paul, van (ur. 1893), polityk belgijski — 163, 169, 183

Zembrzuski Janusz (ur. 1910), dyplomata; sekr. wiceministra Jana Szembeka 1935-39 — 140

Ziehm Ernst (ur. 1867), polityk niemiecki — 70

Zubow Włodzimierz, kuzyn marsz. J. Piłsudskiego; polityk litewski — 96-98

Zyta ks. de Bourbon-Parma (1892-1989), wdowa po ostatnim cesarzu i królu Węgier Karolu I (1916-18) — 202

Ż

Żeleński Władysław — 15, 21, 160

Żeligowski Lucjan (1865-1947), generał W.P. — 19, 23

SPIS TREŚCI

Wstęp

Anna M. Cienciała : *Teksty ministra Józefa Becka* ... 7
Anna M. Cienciała : *Józef Beck — szkic biograficzny* . 17

Część I

PRELIMINARIA POLITYCZNE DO WOJNY 1939 ROKU

Przedmowa min. Józefa Becka 47
I. *1926-1932. Pięć lat spokoju* 49
II. *1933-1934. Dalszy ciąg kryzysu instytucji międzynarodowych — aktywizacja polityki polskiej* 65
III. *1934. W poszukiwaniu europejskiego bezpieczeństwa* 90
IV. *1935. Kontynuacja polityki zagranicznej marszałka Piłsudskiego* 130
V. *1936. Polska wobec bezradności mocarstw zachodnich* 159
VI. *1937. Europa wobec zagrożenia niemieckiego* ... 179
VII. *1938 rok* 198

Część II

KOMENTARZE DO DYPLOMATYCZNEJ HISTORII WOJNY

1939 rok

Wstęp 237

Pro memoria 237

Część III

FRAGMENTY

Studium nad dwudziestoleciem polityki międzynarodowej 305

Część IV

DOKUMENTY

Dokument 1: *Traktat Wersalski z 28 czerwca 1919; artykuły dotyczące Wolnego Miasta Gdańska* 331

Dokument 2: *Traktat między głównymi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską, Paryż, 28 czerwca 1919 (traktat mniejszościowy)* 334

Dokument 3: *(i) Umowa polityczna między Polską a Francją, Paryż, 19 lutego 1919 (preambuła)* 335

(ii) Konwencja wojskowa między Polską a Francją, Paryż, 19 lutego 1919 336

Dokument 4: *Traktat pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, Ryga, 18, marca 1921* 339

Dokument 5: *Traktat wzajemnej gwarancji między Polską a Francją, podpisany w Locarno 16 października 1925* 346

Dokument 6: *Pakt o nieagresji zawarty pomiędzy Rzecząpospolitą Polską i Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich, Moskwa, 25 lipca 1932* 348

Dokument 7: *Protokół w sprawie przedłużenia paktu o nieagresji między Rzecząpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad* 352
Dokument 8: *Deklaracja o niestosowaniu przemocy pomiędzy Polską a Niemcami, Berlin-Warszawa, 26 stycznia 1934* 353
Dokument 9: *(A) Streszczenie noty polskiej do rządu litewskiego z dnia 17 marca 1939* 355
(B) Wymiana not w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Litwą 356
Dokument 10: *Wymiana not między ZSSR a Polską z dnia 23 września 1938* 357
Dokument 11: *Pismo prez. E. Benesza do prez. I. Mościckiego z 22 września 1938* 358
Dokument 12: *Pismo prez. I. Mościckiego do prez. E. Benesza z 27 września 1938* 359
Dokument 13: *Instrukcja min. Becka dla pos. K. Papée, dot. wręczenia ultimatum rządowi czechosłowackiemu* 360
Dokument 14: *Przemówienie min. Becka, wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Sejmu w odpowiedzi kanclerzowi Rzeszy, Warszawa, 5 maja 1939* 361
Dokument 15: *Instrukcja min. Becka dla amb. E. Raczyńskiego z dnia 23 marca 1939 w/s układu polsko-brytyjskiego* 367
Dokument 16: *Gwarancja brytyjska dla Polski. Oświadczenie prem. Neville Chamberlaina w Izbie Gmin z dnia 31 marca 1939* 368
Dokument 17: *Nota złożona min. Krofcie przez min. Papée w Pradze dnia 30 września 1938* 369
Dokument 18: *Instrukcja min. Becka dla amb. Lipskiego z dnia 31 października 1938* 371
Dokument 19: *Rozmowa amb. Lipskiego z Ribbentropem, Berlin, 21 marca 1939* 375

Dokument 20: *Rozmowa amb. Lipskiego z Ribbentropem, Berlin, 26 marca 1939* 378
Dokument 21: *Rozmowa min. Becka z amb. Kennardem 23 kwietnia 1939* 382
Dokument 22: *Układ o pomocy wzajemnej między Rzecząpospolitą Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, 25 sierpnia 1939* 385
Tajny protokół, załączony do układu o pomocy wzajemnej, podpisany w Londynie 25 sierpnia 1939 388
Dokument 23: *(i) Protokół streszczający rozmowy przeprowadzone 15-go, 16-go i 17 maja 1939 w Paryżu* 389
(ii) Relacja płk. dypl. Jaklicza z roku 1940 w/s instrukcji otrzymanych przez delegację polską od generalnego inspektora sił zbrojnych 391
Dokument 24: *(i) Raport amb. Łukasiewicza do min. Becka z 22 maja 1939* 393
(ii) Załączone sprawozdanie z rokowań polsko-francuskich od dnia 20 maja 1939 395
Dokument 25: *Protokół polsko-francuski (umowa polityczna) z 4 września 1939* 399
Dokument 26: *„16 punktów" — tzw. propozycje niemieckie w/s załatwienia sporu z Polską, 30-31 sierpnia 1939* 401
Dokument 27: *(i) Niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji (pakt Ribbentrop-Mołotow) z 23 sierpnia 1939* ... 404
(ii) Tajny protokół do niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 405
Dokument 28: *Nota komisarza ludowego spraw zagranicznych W. Mołotowa do amb. RP w ZSSR W. Grzybowskiego, wręczona 17 września 1939* 406
Dokument 29: *Niemiecko-sowiecki traktat o granicy i przyjaźni z 18 września 1939* 407

Dokument 30: *List min. Becka do marsz. Śmigłego-Rydza z 11 września 1939* 408
Dokument 31: *Rozkaz Naczelnego Wodza do wojsk po przejściu granicy rumuńskiej* 412
Dokument 32: *Orędzie prez. I. Mościckiego do narodu polskiego, wydane w Kosowie 17 września 1939* .. 413
Dokument 33: *Przemówienie min. Józefa Becka* 414
Dokument 34: *List b. min. Becka do prez. Wł. Raczkiewicza z 9 października 1939* 415

SKOROWIDZ NAZWISK 419

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 15 FÉVRIER 1990
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII[e]).

Dépôt légal : 1[er] trim. 1990

N° d'imprimeur 9398